



PAMIĘTNIKI
KRÓLA
STANISŁAWA
AUGUSTA

KRÓLEWSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA, W Drukarni Państwowej, ul. Krakowskie Przedmieście 17, 1910.

PAMIĘTNIKI
Króla
Stanisława Augusta Poniatowskiego



Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, 1910.



Дозволено Военною Цензурою Варшава 7 іюля 1915 г.

PRZEDMOWA.

Sto lat z okładem czekały „Pamiętniki“ Stanisława Augusta, aż wolno im będzie ujrzyć światło dzienne. Otoczył je nimb tajemniczości, gęstszy od tego, w jaki dotychczas spowity jest „Testament polityczny“ Wielkiego Fryderyka. W gronie zaintrygowanych historyków rosła nadzieja, że z tych wspomnień odłoni się kiedyś najgłębsza tajemnica upadku Rzeczypospolitej Polskiej, a wysokie sfery, od których zależało zaspokojenie ich ciekawości, wierzyły, że trzymając pod kluczem pismo Poniatowskiego, strzegą jakichś nadzwyczajnych sekretów stanu. Rękopis, jakhy cenne *corpus delicti* w nigdy niezakończonym procesie kryminalnym, leżał ukryty wśród nadnewskich granitów i przeżywał swoją własną cichą historię, opatrzoną ledwo w kilka dat, ale nie bez głębszego chronologicznego sensu.

W zimie r. 1797 — 8 młody książę Adam Czartoryski widywał w Petersburgu dogorywającego eks-króla bez państwa i ojczyzny, z rozwianym włosom, w szlafroku, pochylonego nad jakimś foliantem. Mówiono, że starzec spisuje pamiętniki. Książę daremnie próbował później dociec, co się stało z ową pracą; dostał skądś dwie pierwsze części z własnoręcznemi poprawkami autora; według tego egzemplarza, spoczywającego dziś

w Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, sporządzono z czasem najpierw ułamkową edycję poznańską (1862), potem w r. 1870 kompletne polskie wydanie dwóch pierwszych części w przekładzie i opracowaniu Bronisława Zaleskiego a pod redakcją J. I. Kraszewskiego (Biblioteka pamiątek i podróży po dawnej Polsce, ... t. III, Drezno, 1870). Nikt atoli, ani nawet sam książę Adam za czasów swego ministerstwa, nie zbadał, gdzie zapodziała się reszta, czy ją ukryto, czy też zniszczono.

Rzecz miała się naprawdę tak.

Zaledwo Poniatowski zamknął powieki w pałacu Marmurowym 12 lutego 1798 r., eksmarszałek koronny Michał Mniszech i kanclerz rosyjski Bezborodko opieczętowali wszystkie gabinety i schówki nieboszczyka. Wkrótce potem zdjęli pieczęcie feldmarszałek książę Repnin (ten sam, co wprowadzał Stanisława na tron i załatwiał z nim sprawę abdykacji), dalej kanclerz Bezborodko, inny tegoż nazwiska radca tajny i tajny radca Rumiancew, ci przejrzeni wszystkie pamiątki, książki, mapy, rękopisy, odłożyli część najważniejszą do bliższego zbadania, zarejestrowali całą papierową spuściznę i doręczyli Mniszchowi, jako powinowatemu zmarłego, kopię aktu zdjęcia pieczęci. W liczbie odłożonych papierów znalazły się dwa nieoprawne tomy „Mémoires du roi Stanislas Auguste“ i osiem oprawnych w skórę tomów pod takim samym tytułem. Nastąpiła rzecz źle wróżąca o losie polskiej spuścizny w obcych rękach: ośmiotomowy zbiór wziął Repnin z rąk sekretarza Poniatowskiego, Chrystyana Wilhelma Friesego, i złożył w gabinecie cesarskim, tamte zaś dwa tomy hr. Sergiusz Rumiancew odłączył od reszty, wbrew wszelkim zasadom konserwacji zabytków, i umieścił w archiwum Kollegium Spraw Zagranicznych.

W styczniu 1832 r. skórzane woluminy powędrowały do petersburskiego Archiwum Państwowego. Potem przez jakiś czas z miarodajnego pozwolenia czyjeś pal-

ce przebierały po starych kartach: były to zapewne palce Fryderyka Smitta, który tam szukał argumentów na oczyszczenie dyplomacji rosyjskiej z zarzutu decydującego udziału w pierwszym rozbiore Polski i na obarczenie głównym zarzutem Prus. Dnia 11 stycznia st. st. 1841 r. smutne księgi wróciły pod klucz i pieczęć; specjalnym rozkazem skazano je na nieprzerwany sen, póki nowy, również autorytatywny rozkaz nie złamie pieczęci. I spały księgi równo lat pięćdziesiąt. W r. 1891 władca Wszechrosyi kazał je wydobyć, przypuszczalnie w tym celu, aby je udostępnić komuś z badaczy, poczem znów pieczęcie państwowe legły na nietykalnych pakietach. Los zdarzył, że przez cały wiek XIX w dwóch tylko momentach t. zw. doby paskiewiczowskiej i doby hurkowskiej znajdowali się ludzie, którzy wchodzili w styczność ze wspomnieniami ostatniego króla polskiego, że ludźmi tymi (pomijając parę mniej ciekawych osobistości) byli dwaj cesarze, Mikołaj I i Aleksander III, jeden gabinetowy historyograf - apologeta Smitt i przypuszczalnie jeden prawdziwy, szczerzy historyk, biograf Katarzyny II, Bilbasow, — poza tem z pewnością ani jeden Polak.

Trzeba było dopiero takiego wstrząśnienia, jakie przebiegło całą Rosyę w początkach XX stulecia, wywołując tu i owdzie całkiem nieoczekiwane częstokroć zmiany, aby pieczęci na „Pamiętnikach“ Stanisława Augusta pękły po raz ostatni, i aby dzieło stało się dostępnem dla badaczy.

Główna zasługa wobec nauki przypadła w tej mierze dyrektorowi Archiwum Państwowego w Petrogradzie, p. Sergiuszowi Goriainowowi, który, przewyciężywszy obawy i skrupuły obrońców mniemanej tajemnicy stanu, wyjednał w lipcu 1907 r. Najwyższe upoważnienie do ogłoszenia drukiem „Pamiętników“. Stało na tem, że publikacyi dokona Cesarska Akademia Nauk. Pracę wydawniczą wziął na siebie sam dyrektor Goriainow, naukowy dozór nad nią z ramienia Akademii sprawo-

wał prof. A. Łappo - Danilewskij, pisownię niektórych polskich nazw i nazwisk sprawdzał w korekcie prof. Stanisław Ptaszycki. Ta potrójna kontrola starczy w zupełności za legitymację autentyczności tekstu i daje czytelnikowi pewność, że pierwszorzędny pomnik dziejowy wychodzi z druku bez żadnych tendencyjnych przeinaczeń. Wydawcy wstrzymali się przezornie od wszelkich komentarzy i merytorycznych objaśnień, zaznaczając w przypiskach tylko różnice tekstów między kompletną wersją petersburską a częściową krakowską.

Tom I oryginału ukazał się w r. 1914 i objął cztery „części“ t. j. tomy rękopiśmienne, dochodzące do r. 1772. Tom II, obecnie w druku, sięgnie zapewne do r. 1778 włącznie, t. j. do końca części VIII. Reszta materiału, m. in. pamiętnik z czasów insurekcji Kościuszkowskiej i dziennik Poniatowskiego z podróży do Rosyi w r. 1797—8, utworzy, o ile wiadomo, tom III. W naszym opracowaniu każdemu tomowi oryginału odpowiadają dwa tomy, całość więc zakrojona jest na tomów cztery lub sześć, zależnie od wartości materiałów, które wejdą do III tomu edycji petrogradzkiej.

II.

Pamiętniki, pisane przez panujących, nie są zjawiskiem powszednim. Głowy ukoronowane z nadto są zajęte sprawą publiczną, by miały zaprzętać się uwiecznianiem swego prywatnego życia, a o żywocie publicznym wiedzą zawczasu, że znajdzie on biografów. Trzeba nieladajakiej ambycyi i poczucia własnej wielkości lub rozmiłowania we własnych przeżyciach, aby monarcha pisał pamiętniki. Nie wszystko też, co on o sobie notuje, stanowi pamiętniki w typowym znaczeniu tego wyrazu.

W czasach nowszych czterej władcy podpowiedzieli historykom część swoich dziejów.

„Wielki król”, Ludwik XIV, przeświadczony o tem, że cały byt państwa skoncentrował się w jego osobie i że historia jego myśli oraz woli jest historią polityki francuskiej, poniekąd więc, według ówczesnych wyobrażeń, najistotniejszą treścią historii Francji wogóle, utrwalił pamięć niektórych momentów z pierwszej, tryumfalnej połowy swego panowania, pod tytułem „Mémoires” pisał o planach politycznych, kampaniach wojennych i przy sposobności formułował nauki polityczna dla potomstwa.

Piotr Wielki prowadził dziennik. Zaczynał go pewno przeważnie dla celów praktycznych, bez literackich pretensyj; może zresztą przeczuwał, że to, czego dokona, warte będzie uwiecznienia, i chciał ułatwić to zadanie dziejopisom. Ze swych notatek, z pomocą innych źródeł, kazał pod koniec życia sporządzić inny, już wykończony dziennik, który własnoręcznie poprawił. Ten nieco sztuczny „Dziennik” wyszedł z druku staraniem Katarzyny II, a książkę Szczerbatow przygotował też na r. 1770 porządne wydanie francuskie. Jest to raczej dziennik żołnierza, niż reformatora i męża stanu. Prostym, ścisłym stylem opowiada się tu o głównym bohaterze w trzeciej osobie, jak Juliusz Cezar o sobie samym, mianowicie o bitwach, marszach, rozporządzeniach, ceremoniach, bez spostrzeżeń i refleksyj nad wewnętrznym życiem Piotra.

Fryderyk Wielki też tylko w pewnym specjalnym sensie należy do pamiętnikarzy. Skoro był, jak i Ludwik, swym własnym pierwszym ministrem, nadto własnym konetabliem, skarbnikiem, ministrem spraw wewnętrznych, więc spróbował zostać swoim własnym nadwornym wierszopisem i dziejopisem. Jego „Histoire de mon temps” stanowi próbę autohistoryografii. Zasadniczą treścią jej — tryumfy autora nad „intrygą” lub przemocą przeciwników. Inne przeżycia osobiste od chwili wstąpienia na tron pozostawione w cieniu. Dążenia, nie uwieńczone sukcesem, z góry odsądzone od warto-

ści historycznej. *Ad majorem gloriam* piszącego rzeczywistość gdzieniegdzie upiększona fantazją, kalumnią, dowcipem.

Innego pokroju ambicya podyktowała pamiętniki Wielkiej Katarzyny. Tu kobieta, wyzwolona z wszelkich przesądów, piękna a świadoma swej piękności, inteligentna a dobrze wiedząca o swej inteligencji, stanąwszy u szczytu sławy i widząc, jak świat uwielbia jej rządy, ale i jej niezwykłą indywidualność, rozmiłowana przytem we własnym wewnętrznym rozwoju i w ciągłym dotąd wspinaniu się wzwyż, spisała z dużym darem obserwacyi i talentem stylistycznym swoje dzieje wewnętrzne i zewnętrzne z zupełnem prawie wyłączeniem polityki państwowej. Doszedłszy do r. 1759, t. j. na odległość trzech lat od początku rządów, urwała i jakby oddała pióro historykom zawodowym, trafnie snać rozumiejąc, że cokolwiek dalej sama o sobie opowie po swojemu, t. j. z psychologiczną i chwilami nawet fizyologiczną dokładnością, wszystko to raczej pomniejszy jej sławę, niż powiększy, i lepiej zdać się na czyjś *furor biographicus*, niż z zakłopotaniem udawać skromność. „Mémoires“ Katarzyny, pierwszy raz wydane przez Herzena w r. 1859, ostatnio przez rosyjską Akademię Nauk, stanowią tedy udatną próbę autobiografii.

W ten sposób rozmaicie traktowali swe pamiętnikarstwo czterej wielce oświeceni autokraci zaprzeszłego wieku. Jakże wygląda przy nich autor Poniatowski? Czy zbliża się do którego z powyższych rodzajów i do którego mianowicie, czy też tworzy zjawisko *sui generis*?

Pod paru względami zajmuje on stanowisko wyjątkowe. Jest bodaj jedynym przed Rewolucją królem konstytucyjnym, który sam skreślił nam swe dzieje. Jest w gruncie rzeczy jedynym polskim królem pamiętnikarzem—i ten pamiętnikarz jest ostatnim królem polskim.

Trudno się dziwić królom konstytucyjnym, że nie

bywają skwapliwi do pióra. Wymaga się od nich dużo, a nie zostawia się swobody działania. Panują oni, ale nie rządzą, to też nie chcą obejmować roli historyografów swoich ministrów. Niekoniecznie miło jest pisać historię swej myśli politycznej, raz po raz przerywanej i łamanej wahaniem większości parlamentarnych. Z drugiej strony, cokolwiek ograniczony król znalazłby do opowiedzenia o swoim życiu publicznem poza szczegółami małostkowej ostentacji, zakrawałoby na próbę upamiętnienia własnej polityki osobistej, a więc nielojalnej wobec narodu.

Ale nie bez przykrego zdziwienia konstatuje się fakt, że nie pisali pamiętników nasi królowie polscy. Zdawałoby się, któż miał więcej do powiedzenia o sobie potomnym, niż oni, męczennicy na tronach, zwykle niezrozumiani, fałszywie oceniani i oskarżani przez współczesnych? Kto z nich, przynajmniej kto z wybitniejszych, kładł się do grobu bez gorzkiej samowiedzy, że chciał czegoś lepszego, a rządzący tłum ściągnął nań lichotę lub klęskę? Cobyśmy dali za pamiętniki Zygmunta Augusta z okresu walki o Barbarę, albo o egzekucję i unię, za spowiedź męskiego serca Batorego lub Władysława IV, za wspomnienia Jana Kazimierza, któremu przypisano *Initium Calamitatis Regni*, za wyznanie ćwiczonego w żalach Sobieskiego. Niestety, niema nadziei, aby się po nich coś większego znalazło. Bazgrał August II jakieś wspomnienia z młodości, ale on zasługiwał na nazwę króla polskiego tylko z tytułu. Opowiedział Leszczyński swoją przeprawę z Gdańska do Kwidzyna, że tak powiemy, kronikę ucieczki ze zdruzgotanego tronu. Zresztą wszyscy woleli milczeć o swych niepowodzeniach.

Nareszcie znalazł się ostatni sukcesor, który już milczeć nie mógł, bo zbyt tragicznie złożyły się naokoło warunki życia, zbyt bolesny rozdźwięk powstał między nim i społeczeństwem. Sam grzeszny i ułomny, odpokutować miał Poniatowski nadto za błędy niejednego

z poprzedników, za ich niedostateczne odczucie fatalnego obrotu spraw polskich, za ich niedostateczną tęsknotę do przyszłości spłacić miał dań historyi swymi „Pamiętnikami“. Lżej było przyznać się do szeregu porażek, niż spuścić się bez zastrzeżeń na sąd społecznej opinii.

Protector Naruszewicza oraz plejady „czwartkowych“ literatów i dziejopisów miał pewno już we krwi duży respekt przed historyą. Ojciec jego, kasztelan krakowski, przystąpił do napisania dziejów Karola XII; niestety, podczas oblężenia Gdańska rzucił w ogień dwa gotowe tomy i potem przysłużył nam się już tylko uwagami nad dziełem Woltera o Karolu, tudzież dyaryuszem z czasów pobytu bohatera szwedzkiego w Turcyi. Syn, stolnik litewski, jeszcze w powijakach przeznaczony przez matkę do korony, zaczął notować niektóre przeżywane wypadki od r. 1762, t. j. od chwili, gdy mu zabłysła perspektywa, iż oczekiwania nieboszczki się spełnią. Korona Chrobrych spoczęła na skroniach Stasia i odrazu przytłoczyła go brzemieniem strasznej odpowiedzialności. Obmyślane reformy utknęły. Obsiadły głowę zmory i kłopoty — zatargi z Rosyą i Prusami, sprawy dysydencko - dyzunickie, swary domowe, długi, pozatem — mówiąc językiem księcia z „Emilii Galotti“ — *Bittschriften nichts als Bittschriften, Klagen nichts als Klagen!* Malkontenci jęli przypisywać zły obrót spraw publicznych ambitnemu królowi. Poniatowski wiedział, jak mało znaczą jego własne błędy w porównaniu z ogromem nieopanowanych okoliczności i bezdnią sprowokowanych nienawiści i wpadał w myślach w przeciwną ostateczność: z góry uniewinniał siebie, oskarżał innych i los. Nie poczytywał sobie za najmniejszą winę tego, że się pokusił o tron. Jego cel, to jest praca nad odrodzeniem narodu, miała usprawiedliwić ryzykowny środek. Lecz ogół temu nie wierzył, nazywał go uzurpatorem, tyranem, to znowu służył rosyjskim, „soliterem“ w organizmie Rzplitej. Niech-

by przynajmniej przyszłość poznała prawdę, że on miał chęci jak najlepsze, tymczasem oni, zazdrośni możnowładcy, jedni, jak Potoccy, Mniszchowie, Radziwiłłowie, kopali pod nim dotki, drudzy, jak Czartoryscy, dokuczali mu protekcyjnym i imperatywnym tonem. Raz już wobec zgromadzonych stanów w r. 1767 zaapelował wymownie do sądu dziejów: „Śmiało powiem, bo prawdę, iż od objęcia rządów nie miałem innego celu, ni prawidła, jako uczynić ten naród rządym, szczęśliwym i poważanym. Żem tak chciał usilnie i nieprzerwanie, zdaje mi się, że dość jawne pozostaną dowody, z których, zwyczajnie, od współżyjących sprawiedliwsza potomność sądzić mnie będzie... A że nie w słowach tylko, ale w najrzeczywistszych krokach były te moje czynności, są tego autentyczne dokumenta na piśmie. Te za mnie mówić będą, kiedy grobowym kamieniem przywalone me usta już głosu wydać nie zdołają”... Ale jeszcze nie zabrał się do pisania. Potem przyszły krwawe czasy barskie. Minęła, jak się zdawało królowi, niedość oceniona chwila „heroizmu“, kiedy on próbował, nie przystępując formalnie do konfederacyi, stawać po stronie narodu przeciwko Rosyi. Jeden po drugim spadły na Stanisława Augusta: zionący zagładą manifest detronizacyjny konfederatów,—i po nim cios najsroższy, zamach 3 listopada 1771 r., kierowany na dobitkę ręką człowieka, któremu przyszłość, jak łatwo było przeczuć, przeznaczała wieniec bohaterstwa. Król myślał, że dybano na jego życie i że śmierci jego chciał Kazimierz Pułaski, wykonawca wyroków Generalności. Mało brakowało, aby Stanisław II, potępiony bez apologii, zamieszkał w Polach Elizejskich, jako ofiara „fanatyzmu“, znacznie bliżej Henryka III, niż Henryka IV. Przypadek popsuł szyki konfederatów—ale miałże niedoszły „królobójca“ Pułaski pogrzebać wobec historyi odnowiciela Poniatowskiego?

Żelazna obręcz przeznaczeń zaciskała się z dniem każdym. Rozbiór wisiał nad krajem. Wobec nie-

litościwego wyroku dziejów nie było innej rady, jak albo rzucić się w odmet ostatniej walki i wywalczyć sobie usprawiedliwienie, choćby wypadło zginąć z honorem,— albo napisać pamiętniki. Król wybrał niestety ten drugi rodzaj samoobrony. Z obwiązaną głową i ściśniętem sercem zasiadł w listopadzie r. 1771 do pisania.

Taką datę i taką genezę „Pamiętników“ zdaje się wskazywać wszystko, co wiemy o ówczesnem życiu autora. Sam Stanisław August w późnym wieku umieścił na jednej z pierwszych kart notatkę, że pisał to w r. 1771. Otóż w tym roku nie było zajścia, któreby silniej podziałało na zbierającego oddawna notaty króla, jak ów cios szabli konfederackiej. Niema w tekście ani jednej wzmianki, któraby kazała domyślać się wcześniejszej daty, nie mówi się, jako o żyjących, o żadnych osobach zmarłych w r. 1771 przed 3 listopada. Stronicę 136 rękopisu wypełnił król w lutym r. 1772, a że pisał lub dyktował prędko i jednym ciągiem, więc i stąd poniekąd widać, iż zaczął niezbyt dawno.

Dalsze części po pierwszej powstawały w znacznych odstępach czasu, w innym już nieco nastroju, w kilka lat po pierwszym rozbiore. Pomagał królowi w pracy redaktorskiej czynny od r. 1765 sekretarz Friese, marny i podejrzany konfident, figurował on najpierw na liście korupcyjnej obcej ambasady, potem w październiku r. 1796 przeszedł formalnie do służby rosyjskiej, jako podrzędny urzędniczyna Kollegium spraw zagranicznych, zajęty najpierw przy Replinie robotą delimitacyjną po trzecim rozbiore, później przy innych używany do likwidacyi długów Rzplitej, doszedł do rangi radcy stanu, dostał dymisyę w r. 1801, skończył samobójstwem 4/16 kwietnia 1816 roku. Po abdykacyi król przeglądał raz jeszcze swe dzieło, kreślił i dopisywał, ale dokończyć i wykończyć go nie zdążył.

Pierwsza myśl była niewątpliwie apologetyczna — pokrewna tej myśli oskarżycielskiej, jaką tchnie współ-

czesny, z końca r. 1771, pamflet przeciwkonfederacki Adama Kazimierza Czartoryskiego czy też Naruszewicza, *Suum Cuique*. Wszakże, zamyśliwszy się nad zamierzłą przeszłością, nad swem dzieciństwem sielskim, lecz nie anielskim, z wczesnym przedsmakiem wolterjańskiej niewiary, nad młodością chmurną, lecz niezawsze górną, przepelnioną bardziej marzeniami o wywyższeniu się, niż o uszczęśliwieniu ludzkości czy narodu, król popadł w nastrój raczej beznamiętny, pisał spokojnie i nie polemizował.

Tym chwilom zadumy, retrospekcyi i introspekcyi zawdzięczamy część I, literacko najlepszą, obfitującą w bystre i głębokie charakterystyki, w opisy zwyczajów i obyczajów, nie obciążoną dokumentami. „Bohater“ tu nie działa, tylko obserwuje i opisuje rzeczy widziane.

Okres drugi obejmuje lata petersburskie, czasy szybkiego wspinania się po wywrotnej drabinie namiętności i powolnego dorobku w karierze politycznej. Tu werwa pamiętnikarska potrosze słabnie, bo też część drugą (1755 — 8), jak przyznaje sam autor, dzieli dziesięcioletnia przerwa od poprzedniej. Piszącemu zdaje się, że nawet tak pośrednie pamiętki ówczesnych gorących przeżyć, jak listy do Brühla z r. 1758 same przez się dość są przepojone niezapomnianą przeszłością i nie potrzebują starannej oprawy ani komentarzy. To samo dotyczy części III, od r. 1759 do końca bezkrólewia, stanowczo przeładowanej dokumentami, które zapewne bardzo dużo mówiły piszącemu, ale niewiele mają do powiedzenia chłodnemu czytelnikowi. Autor ciężko się pomylił, gdy oceniał te manifesty z czasów sejmu z 1762 roku, te notatki o kłamstwach Brühla, te listy Ostena, a choćby i te listy Katarzyny na miarę własnych swoich z niemi skojarzonych wspomnień. Dał o latach 1758—1764 narrację zbyt suchą, jak na pamiętniki, zbyt jednostronną i niekompletną, jak na historię.

Okres trzeci zaczyna się od koronacji Poniatowskiego. Odtąd już nietylko starzejący się Staś mówi nam o swem wewnętrznem życiu i przygodach, ile nie-szczęśliwy król *pro domo sua* zapisuje fakty, na których upamiętnieniu najwięcej mu zależy. „Taki bowiem jest los ludzi, umieszczonych na pierwszych urządach Rzplitej”—powiada słowami łacińskiego motto — „że nietylko nic się w niej nie zdarza, coby ich nie dotykało, ale też cokolwiek ich samych spotyka, wszystko-niemal musi zarazem dotykać Rzplitej. Dlatego też i prywatne ich życie godzi się przekazać potomnym, gwoli przykładu lub przestrogi.“ Najlepsza historia — wywodzi w krótkiem słowie wstępem,—jest ta, którą sam działający człowiek szczerze opowie o swych kolejach. Pod tym względem znów nie jest wolny Poniatowski od pewnego złudzenia. Daleko mu było do zajęcia w życiu narodem takiego górującego stanowiska, do takiego napelniania swą osobą wszystkich spraw publicznych, jakiem poszczycić się mogli Ludwikowie i Fryderykowie. To też i jego życiorys niezbyt wielką część wypełnia życia narodowego. Poniatowski usiłuje być autohistoryografem, ale naogół nim nie jest. Nawet wtedy, gdy się wznosi do spraw najogólniejszych, pisze nietylko dzieje swych rządów (bo za niego rządzili inni), i nie dzieje narodu (bo między nim i ogółem zbyt głęboki powstał rozbrat), ile historję swego procesu z ogółem o to, kto winien zguby państwa, on czy też panowie malkontenci i sam ogół.

Zrazu narracya się ożywia. *Obiit Poniatowski, natus est Stanislaus Augustus Rex.* Nowonarodzony z obioru król przeżywa drugą swą młodość. Raz wraz odzywa się jednak dawny stolnik litewski, z nieuleczalnie przeszytem w Petersburgu sercem, szukający pociechy nietylko w pracy publicznej, ale i w prywatnem używaniu. Gmatwają się porachunki z „familją“, Potockimi, Radziwiłłem, Sołtykiem, Rosyą. Coś się coraz bardziej psuje w Stanisławowem królestwie, trzeba się usprawie-

XVII

dliwiać,—i zjawiają się zwykle w ówczesnych pamfletach politycznych dokumenty, *pièces justificatives*, które mają same mówić za siebie, ale mówią niedość przekonująco. Pamiętnik znów przeistacza się w wadliwą historię.

W dalszych ustępach tego trzeciego, królewskiego okresu dochodzi do opowiadania o rozbiórce Polski (część V rękopisu), o czynnościach sejmu delegacyjnego 1773—5 r. (część VI), o sejmie Mokronowskiego (1776, część VII), o spokojniejszych czasach do r. 1778 włącznie (cz. VIII). Tutaj, na tle olbrzymiej katastrofy podziałowej i kwalifikujących się do ostatniego kręgu piekieł czynów Ponińskich, Sułkowskich, Massalskich winy ogółu Polaków i samego króla blakną zupełnie — nad wszystko wybija się akt obcego bezprawia. Tu król, moralnie zwycięski, na oskarżenie zagranicy a obronę swoją i Polski kładzie jeden po drugim wymowne dokumenty. Szkoda tylko, że wymierzając sobie w ten sposób satysfakcję, nie wszędzie usprawiedliwia opinię utalentowanego pamiętnikopisarza, jaką wyrobiliśmy sobie na zasadzie wcześniejszych, mniej sowiec udokumentowanych rozdziałów.

III.

Jeżeli taki jest charakter i ukryty cel „Pamiętników” Stanisława Augusta, to co sądzić o ich wartości historycznej? Jaką sumę ciekawości zdołają one zaspokoić i o ile zasługują na wiarę?

Materyału dostarczył nam okres naszej przeszłości, za tego pokolenia, spólczesnego piszącemu, które wypłynęło w połowie panowania Augusta III, a schodziło ze sceny między pierwszym a drugim rozbiorem. Jest to epoka dość starannie badana przed półwiekiem przez Schmitta, Szujskiego, Roepella, Kalinkę, potem, jeśli pominąć wszechogarniające dzieło Korzona, upośledzona

na korzyść schyłkowych lat Rzplitej, ostatnio znów wzięta za przedmiot szczegółowych dociekań przez Askenazego i jego uczniów, jak M. Łubieńską, Rudnickiego, K. M. Morawskiego i innych. Jej tłem — przejście od porządków staropolskich do nowoczesnych europejskich, dominującym wypadkiem — tragiczna śmierć Rzplitej. Każdy przyzna, że trudno w dziejach naszych o czasy bardziej interesujące. Walka stronnictw na sejmach i trybunałach za króla Sasa, zwycięstwo elekcyjne „familii“, katastrofa reform w latach 1764 — 6, wielkorządy Repnina, sprawa dysydencka, gwarancya, Radom i Bar, wojna konfederacka, hajdamacka i turecka, nieudana próba wyjednania ustępstw od Katarzyny II, Generalność preszowska i niesklecona Generalność warszawska przy boku ambasadorskim i prymasowskim, zamach „królobójców“ na Stanisława Augusta i zamach narodobójców na Rzplitę, egzekucye podziałowe i roboty sejmu delegacyjnego, Komisya Edukacyjna i Rada Nieustająca, ukrócenie samowoli hetmanów, wszystko to składa się na pasmo obrazów historycznych nieprzewyższonej doniosłości.

A trudno sobie wyobrazić kogoś ze współczesnych, ktoby umiał o tem opowiedzieć z większą niż Stanisław August kompetencyą, z szerszym i światlejszym na ludzi lub rzeczy poglądem i z większym zasobem podręcznych źródeł do sprawdzenia tych szczegółów, co do których bezpośrednia pamięć się zatarła. Nie dziw, że wspomnienia królewskie szerokością horyzontów zakasowują wszystko, co ze swego partykularza widział jakiś Matuszewicz lub Pstrokoński, i to, co zrozumiał ubogim umysłem, choć z okien prymasowskiego pałacu patrzący na świat Łubieński, i to, co zakonotował tracący czas w jałowej krzątaninie Jabłonowski, wojewoda poznański, albo co zapamiętał w kalejdoskopie niepojętych pędzących fatów ekskonfederat Kitowicz. Nie znaczy to, abyśmy przeceniali znaczenie publikacji pana Goriainowa i naszej dla fachowych historyków. Wo-

góle zapiski, bogate w spostrzeżenia nad obyczajami pewnej epoki, dłużej zachowują swą wartość, niż te, które próbują wyjaśniać arkana polityczne. Pod tym też względem pierwsza część znacznie przewyższa dalsze z całą ich mnogością dokumentowych relacji. Badanie archiwalne z czasem sięga głębiej, niż to przewiduje przeciętny pamiętnikarz; akta, protokoły, dyaryusze, korespondencye krajowe i zagraniczne, rachunki, sprawozdania więcej nauczą historyka, niż królewska nawet narracja Poniatowskiego. Pamiętniki niniejsze wyszły na świat conajmniej o czterdzieści lat zapóźno, mało jest w nich takich „sekretów“, którychby dzięki przesadnej ludzkiej ostrożności nie poprzedziły poszukiwania archiwalne — nie wyłączając bynajmniej badań w archiwach rosyjskich.

Jednak jeżeli wogóle miłośnik dziejów niespecjalista ma mieć dostęp do źródeł, jeżeli warto jest czasem spojrzeć na pewien „zakątek życia“ nie przez szkła teleskopów i mikroskopów naukowej analizy i rekonstrukcji, a tylko „à travers un tempérament“, to takich poniekąd artystycznych rzutów oka na dobę augustowską i stanisławowską mnóstwo umożliwi lektura pamiętników Poniatowskiego, zapewne nierównych, niewszędzie wyretuszowanych, ale pisanych naogół z nietuzinkowym talentem i już przez to wyższych nad lakoniczne dzienniki nawet tak poważnych autorów, jak marszałek Stanisław Lubomirski lub krajczyzna Teofila Sapieżyna.

Pozostaje rozwiązać wątpliwość: czy warto wracać do subiektywnej ułudy pamiętnikarskiej od przedmiotowej prawdy dziejopisów? Czy można wierzyć Stanisławowi Augustowi? Słyszeliśmy kiedyś hyperkrytyczne zdanie, że król prawdę pisze tylko o takich rzeczach, jak ów hajduk radziwiłłowski, co wyjadał z półmisków książęcych zaległą gażę, a potem rozprowadzał po nich łapą szpinak, lecz że pozatem król kłamie. Otóż nie. Na zasadzie dotychczasowych badań nad tą epoką, zarówno naszych własnych, jak cudzych, musimy przestrzedz

przed tak daleko idącym sceptycyzmem. Niema dziś w „Pamiętnikach“ ważniejszego ustępu dziejowego, którego by nie przeorało czyjeś pióro badawcze; wykryto błędy i brak bezstronności, ale nie wytknięto rażących kłamstw. Autor nie zmyśla niebywałych rzeczy, i niewiele przeinacza, choćby nawet bezwiednie; ton bez porównania wyższy od Kitowicza i Matuszewicza. On z pośród pamiętnikarzy XVIII wieku powiedział stosunkowo najwięcej nagiej prawdy o naszych sejmach, począwszy od r. 1748 r. Ale dzięki błędom własnej samowiedzy i silnym uprzedzeniom fałszywie mierzy, interpretuje i oświetla charaktery ludzkie. Poza tem, daleki od naiwnego cynizmu Matuszewicza, nie zdradza się tak mimowolnie ze swemi charakterystycznymi słabościami, dlatego nieraz ustępuje mu, jako źródło do poznania historii obyczajowej. Poniatowski nie kłamie, ale ma ogładę i wstyd, i dlatego wiele rzeczy przemilcza. Te przemilczenia nadają jego pamiętnikom subiektywne piętno. Jedne płyną z lekceważenia zjawisk skądinąd ważnych i interesujących, drugie z próby zatajenia jeżeli nie nazawsze, to choćby do czasu, rzeczy nieładnych.

Zatem nie znajdzie tu czytelnik należytego świadectwa, wystawionego usiłowaniami reformatorskimi Załuskiego i Czartoryskich za Augusta III, bo te usiłowania wydawały się blahemi królowi, przekonanemu o swym specjalnem posłannictwie odnowicielskiem. Nie znajdzie starannego opowiadania o nieszczęśliwych bojach barskich, bo piszący dla walki orężnej wogóle żadnego nie posiadał zmysłu. Niema w „Pamiętnikach“ obrachunku z pieniędzy, pobranych od Katarzyny II, które przecież nie pozostały bez wpływu na czyny Poniatowskiego ani na stosunki polsko-rosyjskie. Z kochanek zrobiony wybór: opisany, jakby dla ścisłości, kwaśny pierwszy flirt z wojewodzina smoleńską Sapieżyną, uwiecznione bez żadnych skrupułów niezapomniane przygody w Peterhofie, zdradzone niektóre sekrety

Elżbiety Lubomirskiej i Izabelli Fleminżanki Czartoryskiej, pominięte za to — przynajmniej w pierwszych częściach — Schmidtowa, Lhullierka, Elżbieta z Branickich Sapieżyna, Strutyńska, Grabowska.

Wogóle sporo jest dysproporcji między różnymi ustępami prywatnego i publicznego życia Stanisława; dobór zanotowanych faktów nieraz uderza przypadkowością. W miękkim, wrażliwym umyśle piszącego naprzemian występują na pierwszy plan to purpura królewska, to czarny włos i pełne oko imperatorowej, to liberum veto, to zbawca-zausznik Ksawery Branicki, to cień ojca, to wdzięczny zarys którejs z kuzynek, — i ta mieszanina nieopanowanych wrażeń, te nielogiczne predylekcyje do różnych niewspółmiernych przedmiotów, kto wie czy nie dostarczą przyszłemu biografowi cennych światła do wyjaśnienia zagadki bezkręowej istoty psychicznej Poniatowskiego. My tu nie możemy ani nie chcemy wszczynać próby charakterystyki króla na zasadzie jego wspomnień. Pamiętniki dają do takiej próby dużo, ale bynajmniej nie wszystko, i ktokolwiek by wyłącznie według nich próbował go charakteryzować, ten, o ileby nie był jakimś geniuszem charakterologii, dodałby tylko do kursujących dziś jednostronnych sylwetek duchowych Stanisława jeszcze jeden wizerunek jednostronny i zbyt czyny. Przeciwno takim tanim sposobom wyzyskania niniejszej książki pragniemy nadewszystko się zastrzedz.

Cel i sens moralny naszej przedmowy zmierza do tego, aby uchronić czytelnika i od ślepej wiary i od przesadnej niewiary w słowa królewskie. Rzeczywistość, widziana przez pryzmat albo przez kolorowe szkła, nie przestaje być rzeczywistością. Szczególnie prawdę historyczną ogląda się prawie zawsze najpierw. oczyma innych ludzi, zanim się ją oczyści z przedmiotowych zabarwień lub przekształceń drogą trzeźwej i bystrej krytyki. Tę pracę oczyszczającą z mniejszem lub większem powodzeniem spełniła już wobec epoki Stanisława

Augusta nasza naukowa historyografia. Do niej, ufamy, sięgnie każdy czytelnik, pragnący odwołać się od chwiejnych świadectw i niezawsze królewskich sądów ostatniego króla do głębszych odkryć i wyższych kryteriów dziejowych.

IV.

Jeszcze kilka słów o sposobie wykonania niniejszego wydawnictwa. Jakkolwiek tekst, ogłoszony przez Cesarską Akademię Nauk, wykazuje pewne odmiany, dające wątek do różnych tłumaczeń: co właściwie chciał powiedzieć Poniatowski, a co chciał pominąć i dlaczego, czy uważał dany szczegół za fałszywy, czy też za nieważny lub niepożądany, my nie zapuszczamy się w dowolny wybór jednej redakcyi. Oddajemy cały tekst petersburskiego wydania ze wszystkimi dopiskami oraz eliminacjami późniejszej daty. Prosty przedruk przekładu pierwszych dwóch części, dokonanego niegdyś przez B. Zaleskiego, okazał się niemożliwym, i styl, i język, i rozumienie francuszczyzny przez naszego czciwego poprzednika wymagały gruntownej rewizyi. Winniśmy jednak zaznaczyć, że redakcyja Zaleskiego ogromnie ułatwiła nam zadanie, wprost legła u podstawy naszego spolszczenia. Dalszych części przekład wyszedł z pod pióra p. Jadwigi Konopczyńskiej. O ile w tych dalszych częściach trafiały się dokumenty, przełożone przez autora lub jego sekretarzów z polskiego na francuski, w takich razach, zamiast oddalać się od pierwotnego wysłowienia i dawać sztuczny retranslat, szukaliśmy polskiego pierwowzoru, nie zrażając się jego makaronizmami ani przyciężką zaprzeszłowieczną stylizacją. Udało się to prawie we wszystkich wypadkach.

W przypisach, po za kilku niezbędnymi sprostowaniami, wstrzymaliśmy się od polemiki z nieboszczykiem, zdalekoby ona nas zaprowadziła. Dawaliśmy tylko

krótkie rzeczowe komentarze, zwłaszcza takie, któreby pomogły do orientacji wśród wyprowadzonych na scenę osób. Przypiski samego króla zaopatrzone są w odpowiednią notatkę, podobnie jak parę wyjątkowo przedrukowanych notat Zaleskiego. Z literatury naukowej przytoczone zrzadka książki, mniej znane ogółowi. Cały tekst podzielony dla przejrzystości na rozdziały; w streszczeniu ich wiernie trzymaliśmy się własnego królewskiego wykazu treści, załączonego częściami przy każdym tomie rękopisu.

W. K.

Hoc enim est sors hominum in primis reipublicae officiiis constitutorum, ut non solum nihil in ea contingat, quod eos non afficiat, sed ut neque illis quidquam fere eveniat, quod non simul ipsam rempublicam afficere possit. Unde et privata eorum vita posteris tradenda est exemplo vel monitioni.

Jeżeli najlepszą historią jest ta, która z największą prawdą poucza czytelnika o prawach i przykładach, przekazanych mu przez poprzedników; jeżeli nikt nie może tak dokładnie wiedzieć prawdy o wypadkach, jak działająca w nich osoba, która ze znajomością faktów (wspólną jej ze świadkami) łączy jeszcze właściwą sobie samej znajomość pobudek, w takim razie dość byłoby w pisarzu własnej swojej historii przypuścić szczerotę i dokładność, aby opowiadaniu jego dać pierwszeństwo przed innymi. A przypuszczenie takie nie zawiera rzeczy niemożliwych. Szczerota, jak każdy inny przymiot, jest darem Stwórcy; kto przyszedł na świat z wyraźniejszym do niej usposobieniem, ten chętnie będzie ją praktykował, i zastosuje ją do historii, jeżeli zdarzenia jego życia wpłynęły na wypadki ogólne, jeżeli sam kocha ojczyznę swą i ludzkość, jeżeli myśli nareszcie, że błędy, do których przyznanie się najwięcej kosztuje miłość własną, w połowie już okupione są męstwem wyznania, uczynionego dla przysłużenia się czytelnikom, podobnie jak szczątki rozbitego okrętu służą za znak ostrzegawczy dla wędrowców, których własna ich droga na te same prowadzi szlaki.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Moje urodzenie. Jestem zakładnikiem i z jakiego powodu. Charakter matki. Wychowanie. Śliwicki. Pierwsza podróż. Korzyść z udziału w kampaniach wojennych. Słowo dane rodzicom. Kaunitz. Loevendal. Maurycy Saski. Bergop-Zoom. Pan de Court. Bouquet. Breda. Obóz holenderski. Zapal Holendrów dla domu Orańskiego. Akwizgran po raz drugi. Choroba.

Urodziłem się 17 stycznia 1732 r. w Wołczynie, w województwie brzesko-litewskim, w majątności należącej wtenczas do mego ojca, na rok przed śmiercią Augusta II.

Podczas zamieszek, które niebawem nastąpiły, porwany z kolebki, odwieziony zostałem jako zakładnik do Kamieńca przez wojewodę kijowskiego, Potockiego (później hetmana wielkiego i kasztelana krakowskiego), który tym sposobem chciał dowieść przywiązania swego do króla Stanisława Leszczyńskiego, chociaż skrycie zaczął był już układy z jego współzawodnikiem, Augustem III, zanim jeszcze ojciec mój zmuszony został, po kapitulacji Gdańska, poddać się prawom zwycięzcy, razem z prymasem Potockim i wszystkimi innymi magnatami polskimi, obecnymi wówczas w tem mieście. Wojewoda dogodził w tym razie, jak i w wielu innych, temu uczuciu zazdrości i nienawiści, jakie miał dla mego ojca, a które było przyczyną wielu wypadków za panowania obu Augustów, i wywołało skutki nawet za moich rządów, rodząc wieczne współzawodnictwo między domem Potockich i moim: uczestniczyli w niem z jednej strony bracia mojej matki, książęta Czartoryscy, z licznymi stronnikami swymi, a z drugiej Radziwiłłowie, Mniszchowie i wielu innych.

Po skończonem oblężeniu Gdańska rodzice sprowadzili mnie tam. Miałem wtedy trzy lata; od tej chwili matka zajęła się mojem wychowaniem, z tą wyższą inteligencyą, która zasłynęła już jako wychowawczyni starszego mego rodzeństwa, a z większą jeszcze pieczołowitością. Ta prawdziwie niepospolita niewiasta nietylko wyuczyła mnie sama połowy wszystkiego, co zwykle pozostawia się obcym nauczycielom, ale nadto starała się zahartować i podnieść duszę moją, co też wistocie, zgodnie z jej zamiarami, wyróżniło mnie od innych dzieci, ale zarazem stało się powodem niektórych wad moich. Uważałem się za wyższego od współtowarzyszy, bom nie pozwalał sobie na to, co im poczytywano za winy, a umiałem niejedną rzecz, jakiej ich jeszcze nie nauczono. Zakrawałem na istotkę bardzo dumną. Rzeczywista i powszechna ułomność wychowania narodowego w Polsce, zarówno pod względem naukowym jako też i moralnym, sprawiała, iż matka strzegła mnie od obcowania ze wszystkimi, których przykład, według niej, mógł mi zaszkodzić; to przyniosło tyleż zła z jednej, co dobra z drugiej strony. Szukając ludzi doskonałych, nie mówiłem już prawie z nikim, a wielka ilość tych, którym się zdawało, że nimi pogardzam, była powodem smutnego przywileju, że w piętnastym już roku miałem nieprzyjaciół; z drugiej jednak strony kierunek, jaki mi dano, ustrzegł mnie od wszystkiego, co w złem towarzystwie zaraźliwym bywa dla młodzieży. Powziąłem i zachowałem odrazę ku wszelkiej obłudzie, ale też miałem, jak na swój wiek i położenie, za wiele tej odrazy do wszystkiego, co nauczono mnie uważać za niskie i pospolite.

Rzec można, nigdy nie dano mi być dzieckiem; a miało to ten skutek, jak gdyby z roku wyrzucono kwiecień. Uważam to dzisiaj za niepowetowaną stratę i ubolewam nad tem, bo myślę, że skłonność do melancholii, jakiej nieraz tak boleśnie doświadczam, jest skutkiem owej sztucznej i przedwczesnej mądrości, która nie ustrzegła mnie jednak od błędów, jakie popełnić było mojem przeznaczeniem, a w najmłodszych latach o mało mnie nie zrobiła entuzyastą. Dwunastoletnim chłopcem doznawałem już teologicznych wątpliwości na punkcie wolnej woli i przeznaczenia, omylności zmysłów, bezwzględnego pyrronizmu

i t. p. Przechodziło to aż w chorobę. Zawsze z wdzięcznością wspominam będę Ojca Śliwickiego,¹⁾ który mnie mądrze z tych niepokoju uwolnił. Miał on tyle zdrowego rozsądku, że zamiast uciekać się do sylogizmu, powiedział mi tylko: „Moje dziecko, czy być może, żebyś zupełnie powątpiewał o rzeczywistości tego, co widzisz i słyszysz? Gdybyś naprawdę nie miał wierzyć, nie byłbyś temu winien, ale Bóg nadto jest dobry, aby ciebie nie miał wybawić z niepokoju i cierpienia, jakiego doświadczasz, bylebyś prosił Go o to z ufnością, jako Stwórcę swojego, o którego istnieniu już samo twoje istnienie musi cię najwyraźniej przekonywać”. Te kilka słów, serdeczny ich ton i zapewne wewnętrzna potrzeba wydobywania się z tego stanu, uspokoiły mnie.

Nie znaczy to, żeby matka moja miała pretensję do uczenia mnie metafizyki w tych latach, ale, że unikając płochości dziecięcej i przyzwyczajwszy się uważać na wszystko, co wokoło mnie mówiono, pochwyciłem i próbowałem zgłębiać wiele pojęć, nad którymi nie życzone wcale, żebym się nawet zastanawiał. Tkliwość naturalna, przy żywej wyobraźni, sprawiły, że czułem pociąg dochodzący do najwyższego uniesienia ku ludziom i rzeczom, które zasługiwały naprawdę lub tylko w moim mniemaniu na szacunek i uwielbienie, ale z drugiej znowu strony z surowością cenzora ganilem i niemal brzydziłem się wszystkim, co znajdowałem godnym nagany.

Skończyłem nareszcie lat szesnaście; umiałem na ten wiek dużo, byłem bardzo prawdomówny, bardzo posłuszny rodzicom, przez cześć dla ich przymiotów, z którymi nic w moich oczach nie mogło się równać; wierzyłem, że kto nie jest przynajmniej Arystydesem albo Katonem, ten jest niczem; poza tem wzrostu byłem bardzo małego, przysadzisty, niezgrabny, chorowity i pod wielu względami istny dziki arlekin. Takim byłem, kiedy mnie wyprawiono w pierwszą podróż.

Trzydzieści sześć tysięcy Rosyan pod wodzą księcia Repni-na, ojca tego, który we dwadzieścia lat potem takim się głośnym stał w Polsce, przechodziło wówczas przez ziemie nasze, dążąc

¹⁾ Śliwicki stał w Polsce na czele zgromadzenia księży misjonarzy, zwanych we Francji lazarystami. (*Przyp. króla*).

na pomoc Maryi Teresie.¹⁾ Ojciec mój, który dotychczas kierunek mojego wychowania wyłącznie prawie pozostawił matce, polecił mnie Lievenowi, drugiej z rzędu osobie w tej armii, a dawnemu znajomemu swemu. Odbyta kampania, zdaniem ojca, znaczyła więcej dla dokończenia wychowania, niż wszystkie na świecie akademie; matka miała odwagę podzielać zupełnie jego zdanie, i wiecznie żałować nie przestane, że ich zamiary w tym względzie nie mogły przyjść do skutku. Kto, będąc powołany do rządzenia państwem, nie zna sam wojny, jest jak człowiek pozbawiony jednego z pięciu zmysłów; jeżeli w ciągu życia zmuszony do dłuższej lub krótszej wojny, prowadzić ją będzie przez zastępców i jedynie przez zastępców, ci zaś wiedzą, że musi on nie tylko działać ich ramieniem, ale nawet patrzeć na rzeczy ich oczami, wtenczas nadużywają tej przewagi, a i wojsko przywiązuje się prawdziwie tylko do wodzów komenderujących, panującemu zaś ulega o tyle, o ile się spodoba wodzom.

Według mojego przekonania każdy człowiek wyższego urodzenia (zwłaszcza w kraju wolnym) i każdy syn panującego powinien odbyć kampanię, skoro mu się do tego sposobność nadarzy, a nawet powinien przez czas niejaki pełnić czynną służbę w jakim korpusie. Nie należy uważać za pedantyzm zajęcia się drobnymi szczegółami służby; wyuczyć się ich można tylko pełniąc je osobiście; a stanowią one niezbędną podstawę wielkich obrotów wojennych, tego, co jest wniosłem w sztuce wojennej. Cała różnica między niższym oficerem a naczelnikiem polega na tem, że zdolność pierwszego polega na znajomości i wykonywaniu tego, co drugiemu służy tylko za narzędzie. Ale wróćmy do moich dziejów.

¹⁾ Było to pod koniec wojny sukcesyjnej austriackiej. Przez traktat z d. 30 listopada 1747 r. Rosya zobowiązała się wobec Anglii i Holandyi dostarczyć im za cenę żołdu 37,000 wojska na pomoc Maryi Teresie przeciwko Francyi i Hiszpanii. Wojsko to z początkiem r. 1748 we wzorowym ładu przeszło przez Litwę i Koronę, potem przez Morawy i Czechy, skąd dotarło aż do Frankonii. Swojem zjawieniem się nad Renem przyspieszyło pokój akwizgrański (18 października t. r.) i wróciło do Rosyi przez ziemie Rzpłitej, nie wyrządzając szkód, ale też nie czekając na pozwolenie polskich stanów.

Zaledwie przygotowano przybory do mojej wyprawy, nadeszła wieść o podpisaniu przedwstępnych warunków traktatu w Akwizgranie.¹⁾ „Nie zobaczysz tym razem wojny—powiedział mi ojciec—ale dla przypatrzenia się przynajmniej zgromadzonym armiom, ruszaj natychmiast”. Dał mi listy do marszałków Saskiego²⁾ i Loevendala³⁾, i do kilku przyjaciół w rozmaitych krajach, które miałem zwiedzić. Za towarzysza drogi dano mi majora Königfelsa, dawniej adjutanta sławnego marszałka Münnicha, który po upadku tegoż zamieszkał w domu mojego ojca. Wychowany w służbie rosyjskiej, nadawał się on lepiej od kogokolwiek innego do odbycia kampanii w charakterze ochotnika przy armii rosyjskiej, a odkąd upatrzono go na towarzysza dla mnie, decyzja ta została bez zmiany, chociaż cel podróży zmienił się. König-

¹⁾ Preliminarze pokojowe zostały podpisane 30 kwietnia 1748 r.

²⁾ Maurycy Saski, (1696—1750) syn naturalny Augusta Mocnego i pięcioletniej Aurory Koenigsmarck, dwunastoletnim chłopcem wyrwał się na wojnę sukcesyjną hiszpańską, pod obleżoną twierdzą Tournay, w latach 1710—11 potykał się w wojsku saskim ze Szwedami, w 1716 z konfederatami tarnogrodzkimi. Potem szalał w Paryżu za aktorkami, z których jedna Adryanna Lecouvreur, razem z matką jego, Aurorą, próbowały mu pomóc w 1726 do zdobycia Księstwa Kurlandzkiego wbrew woli Stanów polskich. Obrony przez szlachtę w Mitawie Maurycy zdobył serce ówczesnej księżnej kurlandzkiej, Anny Iwanowny, ale nie miał dość wierności, ani cierpliwości, aby się doczekać jej wstąpienia na tron rosyjski, skutkiem czego ani nie osiągnął panowania w Rosji, ani nie odzyskał Mitawy. Za to wywalczył sobie i Francji w wojnie o następstwo austriackie laury wielkich zwycięstw pod Fontenoy (1745), Rocoux (1746) i Lawfeld (1747). Uwieńczony w gmachu opery paryskiej umarł w Chambord w r. 1750, jako pierwszy po Tureniuszu „marechal général”, pozostawiając w tece niepospolite „Marzenia” (Réveries) na różne tematy wojenno-polityczne, m. in. o sposobach podboju Polski.

³⁾ Ulryk Fryderyk hr. Loevendal (1700—1755) odważny wojownik w stylu kondotyerskim, syn duńskiego generała, zaczął karierę szesnastoletnim chłopcem na Węgrzech, odznaczył się pod Temesvarem i Belgradem, walcząc przeciwko Turkom (1716) w następnych latach służył dalej w wojsku cesarskim na Sycylii i Sardynii przeciwko Hiszpanom; w r. 1728 został saskim feldmarszałkiem, po śmierci Augusta II przeszedł do służby rosyjskiej, gdzie znowu potyka się z Turkami i Szwedami, wreszcie w r. 1743 przerzucą się pod znaki francuskie i za zdobycie Berg-op-Zoom (16 września 1747 r.) otrzymuje godność marszałka.

fels nie umiał po francusku, a człowiek tego pokroju zdawał się nieodpowiedni dla krajów i ludzi, których poznać miałem¹⁾; zdrowy jednak rozsądek jego i prawość starczyły za wszystko. Rodzice żądali odemnie, jak przedtem od starszych braci, słowa honoru, że nie będę grał w gry hazardowne, nie skosztuję wina ani żadnego mocnego trunku, i nie ożenię się przed trzydziestym rokiem. Dochowałem wiernie tych przyrzeczeń, z których drugie (w myśli moich rodziców) miało być dla mnie ochroną na przyszłość od niepomiarkowanego u nas używania napojów na wszystkich zebraniach szlacheckich i we wszystkich domach, do tego stopnia, że można się było narazić na nieprzyjaźń najpotrzebniejszych sobie ludzi, odmawiając pić tyle, ile proszono, chyba jeżeli kto mógł dowieść, że nigdy z nikim nie wychylił kieliszka. Przykład mego wychowania, chociaż mniej ściśle naśladowany w domach innych magnatów polskich, przyczynił się może do widocznego zmniejszenia u nas tego nałogu, który August II szczególnie w Polsce podniecał.

Wyjechałem nareszcie i przez Częstochowę, Opawę, Königgrätz, Pragę, Cheb, Bayreuth, Frankfurt i Kolonię przybyłem 10 czerwca do Akwizgranu, gdzie Kauderbach, wówczas poseł saski, a niegdyś protegowany mego ojca i nauczyciel starszych moich braci w Hadze, przedstawił mnie reprezentantom innych państw, zebranych na kongres.

Księżę (wówczas hrabia) Kaunitz, ambasador a później pierwszy minister dworu wiedeńskiego, pomimo różnicy wieku i stanowiska, pomimo pewnych dziwactw, jakie mu przypisywano, przyjął mnie najlaskawiej i nawet godzinę prawie ze mną rozmawiać raczył. W trzy dni później przybyłem do Maastrichtu, gdzie wtenczas znajdowała się jeszcze główna kwatera marszałka Loevendala. Wódz ten przyjął mnie bardzo dobrze, największą uprzejmość okazał Königfelsowi, swemu znajomemu z Rosyi, i dostarczył nam wszelkich możliwych a od niego wyłącznie zależących ułatwień dla rozpatrzenia się we wszystkim, co mogło obudzać rozsądną ciekawość młodego podróżnika w samym

¹⁾ Później, już po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, ów Königfels był rządcą w Zaleszczykach, dobrach rodzinnych Poniatowskich.

Maastrichcie i jego okolicach. Odezwał się raz przy mnie do Königfelsa: „mały Poniatowski, nasłuchawszy się od ojca i od was o surowości służby szwedzkiej, rosyjskiej i niemieckiej, musi być teraz nie mało zdziwiony, widząc marszałka Francyi, otoczonego swoją armią, a pomimo to chodzącego co wieczór do teatru i spędzającego dni pośród swoich aktorek”. Poczułem w tej chwili, jak łatwo jest człowiekowi wysoko postawionemu zjednać sobie serca młodzieży, skoro spostrzeże albo odgadnie wrażenie, jakie na nią wywiera i jak łatwo musi mu być potem pozyskać popularność. Pomimo wielkiej sławy wojennej Loewendala i najlepszego przyjęcia, jakiego od niego doznałem, złe rzeczy słyszane o nim od Flamandów, których zrabował i zniszczył, przeważały w moim umyśle na jego niekorzyść; otóż mimo to wszystko wspomniane odezwanie się jego zrodziło w sercu mojem wyraźny ku niemu pociąg, którego przed samym sobą zaprzeczyć nie mogłem, potępiając go nawet. Ponieważ jechał do Brukselli, więc się tam za nim udałem, gdzie przedstawiony byłem marszałkowi Saskiemu dnia 30 czerwca.

Zdawało mi się, że oglądam najpierwszego na świecie męża; postać w istocie miał bohaterską, słuszną, budowy atletycznej, silny jak Herkules, spożyczenie miał nader łagodne, rysy zupełnie męzkie przy szlachetnym ruchu głowy; dźwięk jego głosu przypominał organy, chodził zwolna, ale wielkimi krokami; każde słowo z ust jego (a był na nie oszczędny), każde najmniejsze poruszenie wywoływało ruch wielki wśród otaczających. Od trzystu do czterystu oficerów francuskich napełniało codziennie jego salony i nie mogłem bez wzruszenia widzieć ludzi noszących najpierwsze imiona tego narodu, tak przywykłego wodzić rej wszędzie, a którego historyi tyle się naczytałem, widzieć mówię tych ludzi tak posłusznych, skromnych, pełnych uszanowania, gotowych na każde skinienie człowieka, który nauczył ich zwyciężać.¹⁾ Był jeszcze rządcą Niderlandów, które dla Francyi zdobył; był przedmiotem czci dla żołnierza i niższych oficerów, za-

¹⁾ Przypominamy, że podczas wojny, jaka wynikła po śmierci cesarza Karola VI, wojskom francuskim wciąż się nieszczęściło, póki marszałek Saski naczelnego nad nimi nie objął dowództwa. (*Przyp. króla*).

zdrości, ale zarazem i uwielbienia dla starszych, nawet dla generałów, nie wywoływał skarg ze strony samych Flamandów; a tymczasem pokonani przez niego wodzowie do tego stopnia głosili jego pochwały, że ksiązę Cumberland¹⁾, chcąc ozdobić swoją komnatę w Windsorze, kazał zawiesić w niej portret marszałka.

Przyjął mnie z dobrocią i uprzejmie mówił o mojej rodzinie, zwłaszcza o starszym moim bracie, który pod jego okiem odbył kampanię 1741 i 42 roku. Pamiętam własne jego naówczas wyrazy: „Życzyłbym sobie bardzo, żeby tutaj był ze mną: nie spotykałem młodego człowieka, któryby więcej zapowiadał wojskowych zdolności, dojsćby mógł daleko, gdyby tą drogą szedł dalej; lubiłem go bardzo, bo wiem, że i on lubił mnie także”²⁾.

Traktat pokoju uważano już wtenczas za zawarty, to też Francuzi nie utrzymywali obozu; wojska ich w małych oddziałach rozproszone już były na stałych leżach. Pamiętam, że w Maastrichcie rozmawiałem z młodym oficerem artylerji, który nie wiele przed tem, mając zaledwie lat dziewięć, odniósł ranę przy oblężeniu tegoż miasta. Król francuski wydał mi się bardzo wielkim wobec takich przykładów gorliwości ze strony narodu, która zdawało się nikogo nawet nie dziwiła we Francji.

Im mniej podróż moja stawała się wojskową, tem bardziej ciekawość mą i upodobania pociągało wszystko, co ten kraj piękny ma do widzenia pod względem kultury, sztuk pięknych,

¹⁾ Drugi syn króla Jerzego II, William August, ksiązę Cumberland (1721—1765), zdobył w bitwie pod Culloden (1746) laury zwycięstwa nad zbuntowanymi Szkotami Karola Edwarda Stuarta, splamił je okrutną represją, za którą otrzymał przezwisko „Rzeźnik”. Poza tem nie miał szczęścia w karierze wojskowej. Maurycy Saski pobił go pod Fontenoy (1745) i pod Lawfeld (1747), marszałek d'Estrées pod Hastenbeck (1757); poczem ksiązę zawarł z Francuzami niezaszczytną kapitulację w Kłoster Zewen; Jerzy II nie uszanował jej i odebrał synowi dowództwo.

²⁾ Aleksander Poniatowski, drugi z kolei syn wojewody mazowieckiego Stanisława, urodzony w roku 1725, a więc o siedem lat starszy od naszego autora, młodzieniec pełen rycerskiej ambicyi, zginął jako ochotnik francuski, przy oblężeniu miasta Ypres w roku 1744-m.

a szczególnie malarstwa; czułem się porwanym na widok Rubensów i Van-Dycków, a mój mentor tak był rad, że gonilem jeszcze tylko za obrazami, iż pomimo całej oszczędności swojej pozwolił mi w Brukselli zrobić pierwsze tego rodzaju kupno; nabywszy mały obrazek, myślałem, że posiadam skarb prawdziwy.

Z Brukselli przez Malines i Antwerpię udałem się następnie do Berg op Zoom, gdzie wtedy jeszcze dowodził z ramienia Francyi Szwajcar, kawaler de Court. Grzeczności jego i gotowość, z jaką pokazywał mi wszystko, co tam było zajmującego dzięki pamiętnemu oblężeniu, dały mi poznać raz jeszcze, jakie to szczęście być synem człowieka sławnego, a znanego osobiście i kochanego w wielu krajach. Kawaler de Court znał i lubił bardzo mego ojca; dał mi też list do rodaka swego, generała Cornabe, zostającego w holenderskiej służbie i dowodzącego wtenczas w Rosendal między Berg op Zoom i Breda, na pierwszym posterunku wojsk rzeczypospolitej. Ten znów zapoznał mnie z innym jeszcze Szwajcarem, panem Bouquet, generałem kwatermistrzem holenderskim, który nietylko pokazał mi obóz 30.000 wojska, rozłożonego w okolicy Breda, ale nawet dał mi wskazówki na piśmie, które miały mi służyć w zamierzonej podróży po Holandyi, jakkolwiek na ten raz, dla krótkości zostawionego mi czasu, pobieżnie tylko mogłem wszystko oglądać. Chociaż byłem dzieckiem jeszcze, nie bez przykrości widziałem zapał nadzwyczajny, jaki pospólstwo tameczne w najśmieszniejszych manifestacjach okazywało księciu Oranii¹⁾, mimo ciężkich strat, jakie rzeczpospolita poniosła od chwili wyniesienia go na godność stadhudera, a które on sam miał na kraj sprowadzić przez swe niesprawiedliwe protekcyje. Zapał tłumy spotęgowało jeszcze w tej chwili gwałtowne zniesienie przez motłoch dzierzawy kilku gałęzi dochodów publicznych.

Dnia 5 sierpnia wróciłem do Akwizgranu, aby zażywać tamtejszych wód; rodzicom bowiem zdawało się, że one pomogą do rozwinięcia sił moich i wzrostu. Doznawałem już cierpień, które przy temperamentie moim zdradzały zaród reumatycz-

¹⁾ Wilhelm IV, książe Oranii i Nassau, stathuder Holandyi 1747 do 1751.

ny. Myślano, że podagrę odziedziczył po ojcu. Wszelkie żądanie rodziców było dla mnie najwyższem prawem; zaś w Akwizgranie znalazł się niejaki doktor Cappel, który niegdyś leczył mojego ojca, a teraz pełnił niemal obowiązki gospodarza tych źródeł; okazało się jednak, że wody były dla mnie nieodpowiednie, bo w nocy tegoż dnia, kiedy je pić zacząłem, doznałem tak silnego kurczu we wnętrznościach, że musiałem prawie kolana przyciskać do żołądka, a duszności o mało mnie życia nie pozbawiły. Zanim zdołano sprowadzić ratunek, Königfels na chybił trafił wlał mi do gardła łyżkę wody lawendowej, to mi wróciło oddech i utrzymało przy życiu aż do przybycia doktora, który przez kilka tygodni musiał się mną opiekować, jakby sześćdziesięcioletnim cherlakiem, przepisywać rozmaite kąpiele i łaźnie, aby tylko postawić mnie na nogi. Butelkę lawendowej wody, która mi ocaliła życie, oddał moim ludziom na kilka godzin przedtem służący posta hannowerskiego, którego nie znałem, a gdy ten zaraz potem zniknął, nie mogłem już nigdy wyjaśnić tego *qui pro quo*. Co szczególniejsza, że nie miałem wówczas i nie używałem wcale wody lawendowej przez wzgląd na matkę, nie lubiącą tego zapachu. Przyszedszy jako tako do zdrowia, udałem się do Eindhoven i Ruzemonde, dla przypatrzenia się reszcie zgromadzonych tam wojsk angielskich i austriackich. W Ruzemonde widziałem owego kawalera Faulknera, któremu Wolter zadedykował swoją *Zairę*.¹⁾

¹⁾ Mowa o Jerzym Faulknerze, księgarzu angielskim (1699—1775), wydawcy dzieł zbiorowych Swifta, a później redaktorze urzędowego organu angielskiego.

ROZDZIAŁ II.

Powrót do Warszawy. Sejm pod łaską Siemieńskiego w r. 1748. Wizerunek podkanclerzego Czartoryskiego. Matężństwo mojej siostry młodszej. Wizerunek mego szwagra Branickiego. Pierwsza wzmianka o Mokronowskim. Wizerunek Sapiehy, wówczas wojewody podlaskiego, następnie podkanclerzego. Wizerunek hr. Brühla i Sułkowskiego. Dalszy ciąg mego wychowania u boku wuja podkanclerzego. Opis trybu postępowania naszych trybunałów w owym czasie i opowieść o tem, co w tej dziedzinie stało się w r. 1749. Piękny czyn Mokronowskiego. Wizerunek kasztelanowej kamieńskiej. Wizerunek Wielopolskiego, chorążego koronnego. Uwagi nad jego obojętnością wobec wszelkich nowin.

Przez Kassel i Drezno wróciłem do Warszawy w początkach, października 1748 roku. Był to rok sejmowy. Zaraz pierwszego dnia referendarz Siemieński¹⁾ z łatwością obrany został marszałkiem. Ówczesnemu ambasadorowi rosyjskiemu, Bestużewowi²⁾,

¹⁾ Wojciech Siemiński, vel Siemieński, pisał się wówczas tylko starostą dembowieckim, bo referendarzem został dopiero w r. 1750. Sejm, o którym mowa, przedwcześnie zwany „Sejmem Boni Ordinis”, zaczął się d. 30 września, trwał 6 tygodni wśród ciągłej obstrukcyi ze strony t. zw. patryotów, udaremniony został głównie przez intrygi Francyi, Prus i domu Potockich, nie zaś Bestużewa.

²⁾ Michał syn Piotra Bestużew (1688—1760), starszy brat kanclerza Aleksego, dyplomata i marszałek dworu, posłował kolejno w Londynie (1720), w Sztokholmie (1721—5), Warszawie i Dreźnie (1726—30), Berlinie (1730—2), znowu w Sztokholmie (1732—41), Berlinie (1744), Dreźnie i Warszawie (1744—9), ostatnio w Wiedniu (1749—52) i w Paryżu (1756—60), Gdziekolwiek był akredytowany, niemal wszędzie zachowywał się wobec nięjscowego dworu podstępnie i wrogo; w Anglii burzył opinię przeciw rządowi, w Polsce za Augusta II zrywał sejmy, w Szwecyi demoralizował arystokrację, do spółki z innymi rosyjskimi dyplomatami oraz wojskowymi przygotowywał zamordowanie majora Sinclair'a, w Austrii porozumiewał się z malkontentami greckiego wyznania.

bratu wielkiego kanclerza cesarstwa, zdawało się to zapowiadać kroki niebezpieczne dla jego dworu, więc za pomocą przekupstwa postarał się o niedojście sejmu.

Umieszczono mnie przy moim wuju, księciu Czartoryskim, podkanclerzym litewskim. Stanowisko i charakter zrobiły zeń jednego z ludzi najwięcej zajętych pozyskiwaniem popularności w całej Polsce, myślano więc, że on najlepiej potrafi urobić w tym kierunku młodego człowieka. Mając lat dwadzieścia, zjednął był dla siebie szczególne względy Flemminga¹⁾ feldmarszałka saskiego, a zarazem rzeczywistego pierwszego ministra Augusta II do spraw polskich, chociaż bez takiego tytułu. Dzięki tej łasce, w 26 roku życia został podkanclerzym litewskim, a mając przez to głos przy rozdawnictwie urzędów w prowincyi, zyskał tem samem wziętość. Posiadając więcej nauki i ukształcenia, niż ich miano w ogólności naówczas w Polsce, skłonny do uszczypliwości, pod rządami ministra potężnego, a lubiącego dowcipne słówka i oryginalność, ks. Czartoryski przyzwyczał się wypowiadać każdemu myśl swoją bez ogródki. Wielu ludzi, którym wpływy jego u boku Flemminga były potrzebne, znosiło taki ton; wkrótce przyznał sam sobie prawo cenzurowania i burmistrzowania, a długie trwanie jego urzędu i rzeczywiste zasługi, jakie na nim położył, przyzwyczały zwolna i samą publiczność do znoszenia w jego ustach tego tonu, w którym on sam i wiele osób upatrywało w końcu cnotę Katona, zwłaszcza od czasu, gdy się nią posługiwać zaczął do karcenia błędów i słabości panowania i dworu Augusta III. Istotna jego zasługa okazała się w tem głównie, że do urzędów i na starostwa prowadził zazwyczaj najuczciwszych ludzi na Litwie, pozyskując czasem dobrodziejstwa dworu nawet dla osób, które z racyi pochodzenia lub stosunków zaliczano do nieprzyjaznego stronnictwa; podobnego rodzaju pro-

¹⁾ Jakób Henryk Flemming (1667—1728), saski minister gabinetu i feldmarszałek, rodem z Brandenburgii, od r. 1693 w służbie saskiej zaufany doradca Augusta II i jeden z głównych sprawców jego obioru na tron polski, zwolennik absolutystycznych zamachów stanu i współuczestnik planów rozbiorowych króla, skierowanych przeciw całości i wolnościom Rzplitej. Ob. charakterystykę jego u K. M. Morawskiego: *Ze studyów nad epoką saską*, Kraków 1913.

mocy podejmował się dość często, aby zauważono jego bezstronność, a znowu dość rzadko, i to w nagrodę za pewne szczególne dobrodziejstwa, aby nie mogli oni swą liczbą zaszkodzić dalszym jego planom. Ponieważ z natury rządu wypływało, że skład coroczny trybunałów najważniejszą był ostoją czyjegokolwiek kredytu, przeto Czartoryski zaskarbił sobie pochwały i wdzięczność współobywateli, starając się zawsze formować trybunały z ludzi zdolniejszych i uczciwszych od kreaur innych panów litewskich, współubiegających się o wziętość. Z pomiędzy panów polskich owego czasu, jego to krytyki i rady najbardziej przyczyniły się do tego, że jezuita i pijarzy zrzucili jarzmo barbarzyństwa wszechwładnego wówczas w szkołach. Nie idzie za tem wcale, aby własne jego przemówienia i listy były wzorem prawdziwej wymowy; przeciwnie, zadziwią one potomność (jeżeli do niej dojdą) dziwactwem stylu i osobliwością wyrażen, dochodzącą do takiego stopnia, że wbrew nawet temu, co się dzieć zwykło w przededniu wieków oświeconych, książę naśladowców nie znalazł, chociaż sam ogłaszał siebie za nowe światło. Jakimkolwiek był jednak, zawsze mu wielka należy się wdzięczność za to, że pierwszy powstał na nadmiar barbarzyństw, do jakiego ignorancja Augusta II i niedbalstwo Augusta III doprowadziły literaturę w Polsce.

Przez dziesięć ostatnich lat życia Augusta II i przez dwie trzecie panowania Augusta III udało się Czartoryskiemu nie mieć nad sobą nikogo, prócz dworu lub faworyta, którzy na sprawy litewskie chcieli patrzeć tylko jego oczyma, a wśród współzawodników swoich w tej prowincyi znajdował jedynie ludzi, których wady albo nawet występki stawiwały nieskończenie niżej od niego. Miał przytem dar wielkiej cierpliwości w słuchaniu procesów i procesujących się, obok rozwagi i poczucia sprawiedliwości, dzięki czemu łatwo sprawy rozpoznawał i sprawiedliwie sądził i prawie zawsze umiał zadowolnić obie strony, gdy te na jego sąd polubowny się zdały. Zrazu wsparł go wziętością i stosunkami swojemi mój ojciec; w czasie, o którym mówię, miał on już własną swą popularność szeroko ugruntowaną na Litwie, a w Koronie posadał szacunek i miłość znacznej części stronników brata swego, wojewody ruskiego. Ci mieli go za wyrocznię w przed-

miocie prawa, a nawet za pracowitszego od brata; tem bardziej, że lubił się popisywać swemi zatrudnieniami, obszerną korespondencyą, wielką działalnością, okazałą rządnością i wielu rzeczami, których był, lub zdawało mu się, że jest główną sprężyną. Próżność, posunięta aż do śmieszności, była nieraz jego wadą, i wielu ludzi korzystało z niej, żeby go ująć dla siebie albo oszukać; ale istotnie mógł się poszczycić, że w porównaniu do współczesnych sobie rodaków bardzo często umysłem i charakterem górował nad wszystkim, co go otaczało. Nie tracił nigdy nadziei; to, czego pragnął, uważał prawie za niezawodne, w klęskach i niepowodzeniach umiał dopatrzeć się zawsze dobrej strony. Z wewnętrznego usposobienia (byleby mógł trochę krytykować i sprzeczać się) był zawsze towarzyskim i wesołym. Tak lubił oddawać usługi, że można mu było przebaczyć, iż chluby w nich szukał. Z natury serdeczny, byłby skuteczniej dobrym, gdyby w ostatnich zwłaszcza latach życia nie dawał rządzić sobą ludziom, którzy umieli nim kierować, wmówiwszy mu, że to on nimi rządzi. Ponieważ często i dużo mówił o reformie wychowania narodowego, słowami i własnym przykładem do pilności zachęcał, utrzymywał niezmiernie liczne korespondencje w całym kraju, a nadewszystko lubił rozprawiać głośno i rzec można nieustannie o sprawach publicznych i prywatnych, które rozmaicie na te ostatnie wpływały, myślano więc, że to najlepsza będzie dla mnie szkoła, że w niej nabiorę rozległej znajomości stanu narodu, wprawię się do pisania i rozmaitych manewrów, potrzebnych do zyskania popularności.

Znaczenie naszej rodziny w kraju zdawało się w tym roku dosięgać szczytu przez małżeństwo mojej młodszej siostry¹⁾ z hr. Branickim, wojewodą krakowskim i hetmanem polnym koronnym, tudzież córki²⁾ księcia podkanclerzego z Sapiehą, woje-

¹⁾ Izabelli Poniatowskiej, urodzonej w r. 1730; starsza jej siostra Ludwika (ur. 1728 r.) wyszła potem zamąż za dwóch po kolei ordynatów Zamoyskich, Klemensa i Jana Jakóba.

²⁾ Aleksandry Czartoryskiej, która po śmierci pierwszego męża wyszła za Michała Ogińskiego w listopadzie r. 1761.

wodą podlaskim¹⁾); Oba odbyły się jednocześnie dnia 19 listopada. Markiz des Issarts, ówczesny ambasador francuski w Polsce, składając mojej rodzinie z tego powodu zwykłe powinszowania, dodał, iż ostrzeże swój dwór, że związki te dadzą nam w kraju przewagę nazbyt wielką, aby nie miały zwrócić na siebie uwagi rządu francuskiego, któremu rodzina moja, według niego, nie była przychylną w sprawach dotyczących Polski. Następstwa jednak nie odpowiedziały tym pozorom, a to z powodu osobistego charakteru i stosunków tych ludzi.

Branicki, jedyny dziedzic starożytnego domu, był bogaty i umiał używać swego majątku w taki sposób, iż słusznie uchodził za pana polskiego, którego dom jaśniał największym w owych czasach przepychem i gustem. W młodości swojej był współnikiem wszystkich uciech Augusta II. W latach, kiedy się sejmy odbywały w Grodnie, król ten i syn jego August III niejednokrotnie przebywali w Białymstoku, rezydencji Branickiego, i podejmowani tam byli z całym swym dworem z przepychem i świetnością, które ich samych wprawiały w podziw. Domy mieszkalne w Białymstoku i Choroszczycy z ogrodami swemi stanowią ku ozdobie Polski pomniki gustu właściciela. Lubo małego wzrostu, miał Branicki powierzchowność pańską, posiadał zaś wszystkie zręczności, imponujące gminowi, a w dodatku jeszcze i tę, że nie wdał się był w żadną sprawę trudną i nie ściągnął na siebie nienawiści żadnej z dwóch nieprzyjaznych sobie fakcyi, dzielących podówczas Polskę. Był obecnie wojewodą krakowskim i hetmanem polnym koronnym, i zdawało się, obiecywał, iż z upodobania i nawet przez miłość własną będzie pracował nad polepszeniem stanu armii a więc i państwa, skoro tylko osiągnie wielką buławę, która zapewne rychło zaważać miała po ośmdziesięcioletnim Potockim. a której on, Branicki, posiadający łaskę u dworu, zdawał się być pewnym; to było powodem, że obie partye ubiegały się o pozyskanie go dla siebie. Takie to korzyści przynosił z sobą hetman; ale z drugiej strony zupeł-

¹⁾ Michał Sapieha, od r. 1739 łowczy litewski, następnie 1746 r. wojewoda podlaski, a od 1752 r. podkanclerzy W. Ks. L., umarł na suchoty w październiku r. 1760.

na jego mierność w przedmiotach najważniejszych dla męża stanu (którą sam czuł, a której powodem w znacznej części było jego wychowanie, przyjemne, ale powierzchowne) uzbierała jego próżność przeciw każdemu, ktokolwiek mógł go zaćmić. Książę wojewoda ruski, pomimo zwykłej mądrości swojej, za nadto mu dawał uczuć, jak mało szacunku i dobrej woli miał dla niego. Książę podkanclerzy w stosunkach z nim zbyt dogadzał pedagogicznemu i krytycznemu usposobieniu swemu, aby go nieprzyjaciele nasi nie mieli przekonać, że, połączywszy się z moimi wujami, nigdy nie będzie im równym sprzymierzeńcem, lecz pozostanie tylko narzędziem w ich ręku; kiedy przeciwnie Potoccy, pochlebając mu uniżenie, upewniali najsołenniej, że po śmierci wielkiego hetmana, będącego ich głową, nie przestaną go uważać za protektora swego domu. Do tych intryg przyłączyły się podszepty francuskie, a nieraz nawet zasiłki pieniężne dworu paryskiego, co prawie zawsze stawiało go w opozycji względem Czartoryskich. Wszystko to razem zmarnowało dla nas i osobistą sympatyę, jaką zdawał się mieć dla mojego ojca i przywiązanie, jakie powinien był zachować dla żony, której wdzięki skłoniły go do starania się o jej rękę, ale której cnota i anielska słodycz nie zdołały usatkwować sześćdziesięcioletniego rozpustnika. Namiętnie lubiący wystawności ciągle nią zajęty, nie zawsze przebiegał w środkach, gdy szło o jej podtrzymanie; ograniczony jako polityk i bardzo leniwy, posiadał niesłychaną uwagę i przebiegłość w rzeczach, tyjących się jego prywatnych przedsięwzięci celów; fałsz nawet nie był mu obcym. Dom jego wydawał się doskonałą miniaturą wielkiego dworu, pełnego intryg, podstępów, współzawodników, ulubieńców, bardzo zepsutych, ale wykwinnych i świecących oglądą, a wszystkich prawie (prócz Mokronowskiego)¹⁾ kupionych przez Brühla, faworyta Augusta III, aby ich patron jemu znowu nie szkodził. Ponieważ zadowolenie próżności i wygodne życie, bardziej niż ambicya, były dźwignią czynności Branickiego, byleby więc się utrzymać na wierzchu, byleby ze-

¹⁾ O generale Andrzeju Mokronowskim (1713—1784), późniejszym wojewodzie mazowieckim, ob. nasz artykuł w Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej, t. XLVII, 327—31.

wewnętrzne oznaki jego znaczenia, oraz rzeczywiste zabawy i zyski nie doznawały uszczerbku, mało się troszczył o sprawy publiczne, nawet o takie, do których go nakłaniali własni jego faworyci, bo i tych oszukiwał kolejno, a wspaniałomyślnym względem nich okazał się za ledwo w testamencie. Takim był człowiek, który dla dostatków i wykwintnej a rozkosznej wystawności swojej znany był na dworach europejskich, dzięki opisom cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów, znajdujących wiele przyjemności i jakby drugą ojczyznę pod jego dachem.

Sapieha znowuż, brat cioteczny Branickiego, miał zapewnić bezwzględną wziętość wujowi mojemu na Litwie. Głowa domu i spadkobierca znakomitego i bardzo jeszcze w tej prowincyi poważanego rodu, wdowiec po żonie, która go wzbogaciła, sam przez się zdolny był do pracy, znał się na sejmikowych manewrach i miał w nich upodobanie; popularny z godnością, umiał być hojnym dla zyskania miru, chętnie udzielał synom szlacheckim, znajdującym się przy nim, ukształcenia, jakie sami posiadał (a miał go więcej, niż większość współobywateli), wymowny też był dosyć na czasy, w których żył. Miał brata¹⁾, koadjutora biskupstwa wileńskiego, otwartego opiekuna literatury, wielkiego intryganta, z którym podzielał dziedziczną nienawiść do domu Radziwiłłów, nieprzyjaznego Czartoryskim. Wszystko to jednak nie zdołało utrzymać go przy moim wuju i nie wystarczało przeciw intrygom hr. Brühla, który w kilka lat potem potrafił już zasiać kłóć między teściem i zięciem.

Należy dać tu poznać tego sławnego faworyta, co pod imieniem króla panował przez lat dwadzieścia cztery.

Wdrożony do interesów za Augusta II, zrazu był jego paziem a później ministrem, lecz znalazł zagrodzoną sobie drogę do wyniesienia się i zaszczytów od śmierci króla aż do roku 1739²⁾ przez Sułkowskiego, który go nie lubił; to też jak tylko upadek tego ostatniego postawił go na miejscu jego, utrzymanie się na niem stało się wyłącznym celem usiłowań hr. Brühla; używał

¹⁾ Ksiądz Józef Sapieha, koadjutor wileński i referendarz litewski, zmarł w roku 1754.

²⁾ Sułkowski popadł w niełaskę już w lutym 1738 roku.

zaś ciągle do tego środków wręcz przeciwnych tym, które zgubiły poprzednika.

Sułkowski, wychowany także jako paź przy Augustcie III, kiedy ów był zaledwie następcą tronu elektorskiego, dobry jeździec, namiętny myśliwy, temi zrazu przymiotami uzyskał przystęp do łaski pana, który później przywiązał się do niego z pewnego rodzaju namiętnością, tem dziwniejszą, że najmniejszego nie miano powątpiewania o czystości obyczajów królewicza; namiętność ta jednak w końcu stała się tak przeważną, że od niej zależały całe usposobienie królewskie i wszystkie jego skłonności. Sułkowski tak był jej pewnym, że odjeżdżał na długo, porywczco nieraz odzywał się do królowej i jak najwynioślejsz traktował każdego, kto mu się nie podobał; nie wzbraniając zresztą nikomu przystępu do pana, publicznie przewodził Augustowi i dąsał się nań tak często, że wprost jakby szukał sposobu zniechęcenia go do siebie, tak dalece, że rzec można, iż sam zmusił króla, aby go usunął. Sam bardzo ograniczony, odzywał się nieraz głośno, że się boi i nie lubi ludzi rozumnych, ale nigdy za to nie pomawiano go o oszustwo albo brak uczciwości. Finanse saskie nie były zagmatwane, póki on był w łaskach, a źródłem jego bogactwa były dobrowolne datki pana, którego wcale nie starał się od interesów usunąć.

Chociaż nie ze znakomitego pochodził rodu, pamiętał jednak, że jest Polakiem i starał się rozwinąć w królu upodobanie do pobytu w Polsce oraz do zajęcia się jej sprawami.

Brühl przeciwnie, przyjął dla siebie za zasadę odosobnić zupełnie króla, a ponieważ z powodu samej formy rządu łatwiej mu to przychodziło w Saksonii, utwierdzał go więc coraz bardziej we wrodzonej mu już niechęci do Rzeczypospolitej. August III w Polsce uważał się zawsze za podróżnego, do tego stopnia, że cały skład jego dworu nawskroś saskiego, aż do samych nawet tytułów kilku pierwszych urzędników, wspierał się na tem przypuszczeniu. Zresztą duma i lenistwo były głównymi wadami Augusta III; Brühl skorzystał ze skłonności do nich króla, aby mu wmówić, że większe posłuszeństwo znajdzie w swoim państwie dziedzicznym, zwłaszcza wtenczas, kiedy się tak urządzi, aby wszelkie jego rozkazy szły wprost od jednego tyl-

ko człowieka, któryby potrafił oszczędzić mu długich dyskusji, a sam miał dosyć zdrowia, aby zarazem być jego ministrem we wszystkich departamentach, głównym nadzorcą zabaw, wiecznym towarzyszem podróży, polowań, przejażdżek, słowem każdego kroku króla po za jego pokojem, do którego wejścia nawet onby tylko w imieniu królewskiem pozwolenia udzielał. Tym właśnie wybranym człowiekiem był Brühl, który nie będąc ani uczyonym, ani finansistą, ani wojskowym, ani jeźdźcem, ani myśliwym, ani muzykiem, ani znawcą sztuk pięknych, potrafił za pomocą wrodzonej giętkości i sprytu, a także sypanych podwładnym pieniędzy, uchodzić w oczach swego pana za osobę zdolną do wszystkiego. Natura obdarzyła go temperamentem żelaznym i przyjemną twarzą, na której bezsenność, największe utrudzenie i najwyższy niepokój żadnego nigdy nie zostawiały śladu. Zawsze uśmiechnięty, świeży, zawsze grzeczny i nawet ugrzeczniony dla wszystkich, nikogo otwarcie ku sobie nie zraził, miernoty często nawet zachwycił, pewny był króla, że go się nigdy nie zaprze i nie opuści, a ludziom którzy mu mogli zaszkodzić, umiał czynić przystęp do króla tak trudnym i nieznosnym, iż nareszcie, znużeni walką, prawie wszyscy mu się poddali. Zresztą odróżniał on trafnie ludzi, którzyby się mogli posunąć z nim osobiście do ostateczności (a lękał się tego bardzo), i umiał tego unikać rozmaitemi sposobami, zależnie od usposobienia każdego, czy to uległością, czy to szafunkiem dobrodziejstw, a wreszcie trafiając w słabą stronę człowieka, którą zawsze potrafił odkryć z łatwością i wyzyskać. Nie mając dobrego smaku, z natury lubił wystawność wszelkiego rodzaju, klejnoty, przepych w ubiorze i ten posunął do niesłychanego stopnia. Stałe wiadome wydatki Bühla wynosiły milion talarów rocznie, a pan jego widział w tem tylko odbicie własnej swojej wielkości.

Ostatecznie nie tylko sam faworyt, ale wszyscy jego krewni, podwładni, szpiegowie, ulubieńcy, metresy i wszyscy, co z nim trzymali, tak przywykli uważać za prawo każde swoje zachcenie, że gdy dobrodziejstwa pana na wszystko wystarczyć nie mogły, zaczęły cierpieć na tem finanse saskie, których najwyższym zaświadowcą był minister. Wprawdzie przepych stołów dworskich tudzież królewskich polowań i widowisk, a także zadziwiające

kupna brylantów i obrazów służyły przez czas długi do wytłómaczenia pustek w skrzyniach królewskich; wyglądało tak, jakby przyczyna niedostatku tkwiła w upodobaniach samego pana, a ów co chciał, to robił; prawda jednak w końcu zaczęła wychodzić na wierzch; wiedziano, że pomimo wszystko sum przeznaczonych na utrzymanie wojska nie naruszono na wydatki królewskie, a wojsko opłacone nie było. Ojciec Ligeritz, spowiednik króla, odważył mu się o tem powiedzieć. Brühl pokazał pokwitowania z ostatniego kwartału, nie opłaciwszy poprzednich, i zaraz kazał oddać spowiednika, który nie został już nawet dopuszczony do konfrontacyi przed panem, bo sam trud objaśnień i tłómaczeń się, kłopoty przy zaprowadzeniu nowego ministeryum, dzielenie rozkazów pomiędzy kilku poddanych i nawykanie do nowych twarzy, już zastraszały niedołęstwo Augusta III. Nareszcie dwa napady pruskie¹⁾ (w istocie bardzo dla Saksonii dotkliwe) dały Brühlowi możność przypisywania tej tak oczywistej przyczynie wszystkich braków i wszelkiego nieporządku w administracyi. Król stał się nieprzystępnym dla wszelkich oskarżeń i skarg na Brühla, który, w parę lat po upadku Sułkowskiego, rządził najzupełniej umysłem królewskim, zarówno w rzeczach tyczących się spraw polskich, jako też i saskich. Liczni dozorczy i szpiegowie wszelkiego stanu, hojnie opłacani przez Brühla, uwiadamiłi go natychmiast nietylko o wszystkim, co się tyczyło osoby królewskiej, ale nawet o wszelkich, jakichkolwiek bądź zamiarach i knowaniach przeciw niemu samemu. Zresztą, ponieważ nie rozumiał istotnej sławy i mało dbał o nią, a chodziło mu o zachowanie posady i wygod, jakich mu ona dostarczała, ponieważ całej swej zręczności ku temu jedynie używał, nie był więc istotnie ani dobrym, ani wielkim, ani okrutnym, był tylko zepsutym, miernym, a często nawet maluczkiem człowiekiem. Całe panowanie króla przybrało barwę duszy ulubieńca, co się aż nadto przyczyniło do obniżenia charakteru narodu.

Spędziwszy około roku przy wuju podkanclerzym, przekonałem się, jak często w wielkich i małych rzeczach wziętość i sława bywa przywłaszczoną. Owo polityczne wykształcenie, jakie-

¹⁾ W latach 1744—5.

go miałem tak niezawodnie nabyć w tym domu, dało się prawie sprowadzić do zera. Nigdy tak nie próżnowałem; wuj nie dawał mi roboty i rzadko się dowiadywał, czy dopominałem się o pracę u jego głównego sekretarza; mogłem być zepsuć się pod wszystkimi względami i ani by tego dostrzegł; zdawało mu się, że mnie kształci, prawiąc czasem nauki o rzeczach oklepanych, i jedynym istotnym pożytkiem, jaki z tej szkoły wyniosłem, było poznanie stosunków i podstaw popularności, jaką miał, zwłaszcza na Litwie. Ten przykład dał mi do myślenia, że kiedy rodzice, dbali o wychowanie dzieci, umieszczają je poza oczami, chociażby przy osobach, o których najwyższe mają wyobrażenie, powinni im wyznaczyć pewne zatrudnienia, np. czytanie jakie lub robienie wyciągów z dzieł, rozbiorów, spostrzeżeń i t. p., któreby im dzieci potem pokazywały, w tym celu aby je ustrzedz od próżnowania, chybaby wiedzieli z pewnością, iż mają stałe zatrudnienie, wskazane im przez osobę, przy której je umieszczono.

Atoli wkrótce nowe mym oczom przedstawiło się widowisko. Posłano mnie, abym był świadkiem otwarcia trybunału w Piotrkowie.

Dla zrozumienia tego, co tam zaszło, należy wiedzieć czem była i czem powinna być coroczna reasumpcyja naszych trybunałów, a także dlaczego rodzina moja szczególnie w niej udział brała tego roku. Od czasu ustanowienia przez króla Stefana Batorego tego najwyższego sądu, zwanego u nas poprostu trybunałem, i od czasu zaprowadzenia w nim zmian niektórych przez konstytucyę 1726 roku, wszystkie województwa koronne obowiązane były wybrać w połowie września (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po święcie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny) po dwóch albo trzech deputatów, którzy w połowie października (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po dniu świętego Franciszka) powinni byli zebrać się w Piotrkowie, celem utworzenia razem tego najwyższego trybunału, mającego rozstrzygać w ostatniej instancyi wszystkie sprawy ziemskie i grodzkie w Koronie. Pierwej jednak, nim zasiedli właściwe im krzesła na ratuszu miejskim, musieli dowieść prawności wyborów swoich przed cenzorami, którymi byli: sędzia i pisarz ziemski sieradzki, albo w zastępstwie ich: starosta piotrkowski, lub jego urzędnicy sądowi.

Dla prawności wyboru należało wtenczas być wybranym na deputata jednomyślnie, przez wszystkich na wyborach obecnych, a do wotowania mających prawo. Celem zarzucenia nieprawności i niedopuszczenia pretendentów do przysięgi (którą wspomniani cenzorowie czytali im dopiero po uznaniu legalności wyboru), uciekano się do następujących sposobów. Produkowano protestację (zwaną manifestem) przeciwko sejmikowi zakwestyjonowanego deputata, w której wyrażano, iż tacy a tacy, szlachta posesyonaci powiatu, głośno opierali się wyborowi tego deputata na miejscowym sejmiku, albo też że przez opozycję swoją zniszczyli, czyli, jak wyrażano się wtenczas, zerwali cały sejmik, i że manifest w tym celu zanesiono do grodu. Drugi sposób obalenia wyboru deputata polegał na złożeniu (zawsze przed tymiż samymi cenzorami) kondemnaty na kandydata, to jest dekretu, wydanego nań zaocznie w jakimkolwiek bądź sądownictwie krajowem, przed albo nawet i po wybraniu go na deputata.

Sposoby obrony przeciw takim zarzutom były następujące: 1) złożenie laudum, to jest zaświadczenia urzędników-szlachty, przewodniczących wyborom w każdym województwie, iż taki a taki prawnie został wybranym; 2) dowiedzenie, iż manifesty przeciw obranemu deputatowi zostały napisane przez nieobecnych na sejmiku; 3) albo, że manifestanci, choć obecni, nie objawili swojej opozycji głośno na wyborach; 4) że nie mają oni posiadłości ziemskiej w powiecie; 5) że sami znajdują się pod kondemnata, albo nareszcie 6) można było złożyć dowód zrzeczenia się kondemnaty przez tego, na którą prośbę była ona ferowana. Wzmiankowani cenzorowie orzekali o tych wszystkich kwestyach ostatecznie; od nich zależało postanowić, że ten lub ów dopuszczony będzie do przysięgi na deputata; ten lub ów usunięty zupełnie, a inny nakoniec zawieszony w funkcyi, aż póki sprawa jego nie zostanie rozpatrzoną i rozstrzygniętą przez koło uznanych już prawnie deputatów.

Taki był porządek prawny, nadwyreżony następnie przez nadużycia. Ktokolwiek w Polsce miał sprawę w tym trybunale, albo chciał w kraju nabrać znaczenia, ten starał się mieć większość przyjaciół w kole deputatów; usiłowano więc jednocześnie przeprowadzić na tych sejmikach, ile było można, wybory osób,

na które rachowano z pewnością, a także zerwać wszystkie sejmiki, gdzie nie miano dostatecznego kredytu; ponieważ zaś jednomyślność wotów na sejmikach była nieodzownym rekwizytem legalnym, który niejednen manifest znosił mogło się więc zdarzyć i istotnie zdarzało się często (zważywszy akcyę przeciwnej partyi w Polsce), że między zebranymi w Piotrkowie nie było siedmiu deputatów świeckich, wolnych od wszelkiego zarzutu prawnego. Owóż, gdy prawo wymagało conajmniej takiego kompletu deputatów w tej jurysdykcyi, kraj bardzo często zostawałby bez trybunału, gdyby dla uniknięcia tak wielkiego zła wspomnieni cenzorowie i zjeżdżające zazwyczaj na reasumpcyę wszelkiego stanu osoby nie dokładały wszelkich starań celem uzyskania od przyjeżdżających z manifestami i kondemnatami na deputatów, aby dobrowolnie odstępowali od ich zanieśienia.

Dotychczas nie było jeszcze nadużycia, ale skoro cenzorowie pozwolili sobie przyjmować albo usuwać deputatów przez osobiste względy, albo nienawiść, naprzekór dokumentom, które ich broniły lub potępiały, zaczęły też i prywatne interesowane osoby używać przekupstwa, dla zapewnienia sobie u nich przyjęcia lub odrzucenia deputatów. Jeżeli cenzorowie byli nieprzejdajni, albo ujęci już przez drugą stronę, wtenczas wicherzący magnaci do innych uciekali się sposobów.

Według prawa, pierwszy poniedziałek w październiku po św. Franciszku przeznaczony był na legalizacyę wyboru deputatów; dnia tego w katedrze piotrkowskiej po sumie najstarszy z cenzorów miał odczytać deputatom rotę przysięgi sędziowskiej, siedząc za stołem, gdzie pierwiej produkowano wszystkie manifesty, kondemnaty, lauda i pokwitowania, na zasadzie których przypuszczano do przysięgi, albo też usuwano deputatów.

Każdy więc, kto miał manifest, kondemnatę, laudum lub pokwitowanie, musiał starać zbliżyć się jak najbardziej do owego stołu. Partyom też i ich przywódzcom musiało na tem zależeć i było to kwestyą ich sprytu, aby otoczyć stół swoimi stronnikami, a oddalić od niego przeciwników, bo cokolwiek tam nie było produkowanem, nie miało żadnego znaczenia. Zrazu posługiwano się tylko zręcznością, ale wkrótce ustąpiła ona tłumnemu

naciskowi przytomnych, starających się pozajmować miejsca, poczem zadawano już nieraz gwałt i przemocą odpychano współobywateli, chcących się tam docisnąć, albo wrywano im papiery, któremi gotowali się popierać lub też obalać wybranych deputatów.

Od kiedy liczba i siła zaczęły ważyć na tej szali sprawiedliwości, naród słusznie się zaniepokoił, aby tej rzeczy nie zaczęli rozstrzygać hetmani, nieograniczeni dawniej panowie wojska. Wprowadzono więc w 1717 roku do przysięgi hetmańskiej wyraźne zastrzeżenie: iż nigdy na to żadnym sposobem nie użyją wojsk Rzeczypospolitej. Aby ominąć to zastrzeżenie, partya Potockich rozpuściła już w sierpniu tego roku (1749) pogłoskę, iż jakiś Pęcherzewski na czele bandy rozbójników pustoszył okolice Piotrkowa. Ten Pęcherzewski rzeczywiście nie istniał, równie jak jego rzekomi towarzysze. Jednakże stary hetman wielki koronny, Potocki, skorzystał z wymyślonej mary i kazał wojewodzie smoleńskiemu Sapieże¹⁾, ówczesnemu regimentarzowi wielkopolskiemu, zebrać oddział wojska dla wytępienia tych mniemanych burzycieli spokoju publicznego. Sapieha zaś wziął stąd asumpt do wykonania istotnych zamiarów wielkiego hetmana; kazał więc sobie towarzyszyć aż do samego Piotrkowa oddziałowi wojsk Rzeczypospolitej nakształt straży honorowej.

Jeden z Potockich (ten, który umarł generałem artylerji litewskiej, a wtenczas był tylko starostą tłumackim²⁾, siostrzeniec wielkiego hetmana koronnego, chciał być wybranym na deputata. Kasztelan bełzki Lipski³⁾ przyjechał do Piotrkowa osobiście, aby dowieść nielegalności tego obioru. Potocki chciał zostać marszałkiem trybunału, aby za własną powagą i przez wpływ

¹⁾ Piotr Paweł Sapieha, mianowany w r. 1732 stolnikiem litewskim, potem w r. 1746 wojewodą smoleńskim, typowy ówczesny magnat-wichrzyciel, uczestnik i nieraz kierownik różnych zrad i spisków, umarł w r. 1771 siedemdziesięcioletnim starcem, jako konfederat barski.

²⁾ Eustachy Potocki, od roku 1754 do 1759 cześnik koronny, zmarły w początkach r. 1768, miał z Maryanny Kąckiej, wnuczki Marcina, dwóch synów, znakomitych reformatorów, Ignacego i Stanisława.

³⁾ Józef Lipski, zmarły w r. 1754.

na kolegów unieważnić wszystkie akta prawne, w ostatnich latach przed trybunał wniesione, a mające na celu udowodnienie, iż hr. Brühl pochodził w prostej linii od starożytnego domu polskiego, istniejącego niegdyś w Rzeczypospolitej, a którego jedna gałąź opuściła była kraj przed dwoma wiekami; chciał też wznowić przeciw starszemu bratu mojemu, wielkiemu podkomorzemu¹⁾, proces, zamykający następstwa pojedynku, w którym miał on nieszczęście zabić w r. 1744 hrabiego Tarłę, wojewodę lubelskiego.

Jedną z głównych wad prawodawstwa naszego była nieskończoność procesów wnoszonych przed trybunał koronny, ktokolwiek przegrał sprawę, mógł następnego roku, a nawet i w kilka lat później wznowić ją, pod pretekstem, że dekret, na który się skarżył, naruszał prawo (*quod vim legis sapit*, taką była formuła); jeżeli wygrał przy drugiej próbie, przeciwnik jego mógł znowu szukać odwetu na trzecim trybunale i tak bez końca; bywały sprawy sądzone aż do dwudziestu razy. W 1768 r. zło to ukrócone zostało; prawo tego roku postanowiło, iż dwa jednozgodne dekreta w jednej sprawie przez dwa trybunały wyrzeczone, rozstrzygają proces ostatecznie. Pieniacze odtąd starają się nie dopuścić zgodności dekretów.

Potoccy mogli skorzystać z tego stanu rzeczy, żeby dać uczuć mojemu bratu najgorsze skutki swojej niechęci, której źródłem było dawniejsze współzawodnictwo hetmana wielkiego z moim ojcem, a której teraz dodawała bodźca zazdrość o przeważną wówczas łaskę rodziny mojej u dworu. Potoccy myśleli zemścić się za to na Brühlu i upokorzyć przeciwników swoich w osobie mojego brata.

Oczywiście, dla własnej obrony rodzina moja musiała przeciwzić się nieprawemu istotnie wyborowi Potockiego, który miał pretensye do marszałkostwa trybunału.

Na nieszczęście, pięciu tylko było prawnie wybranych deputatów, Potoccy zaś nie zgadzali się na usunięcie przeszkód w przyjęciu dwóch innych do legalnego kompletu inaczey, jak pod warunkiem zgodzenia się na ich kandydata.

Daremne były rokowania w tej mierze, aż do południa 6 paź-

¹⁾ Kazimierzowi Poniatowskiemu.

dzielnika. Godzina nabożeństwa mająca według zwyczaju poprzedzić cywilny akt dnia tego, już minęła, i kilka zaledwie zostawało godzin światła dziennego, przy którym jedynie można było dokonać prawnego aktu; zebrały się więc obie strony o godzinie pierwszej, w katedrze piotrkowskiej, nie tyle już w nadziei dokonania czego dobrego, jak raczej w oczekiwaniu krwawych scen.

Nie chcąc mieć tej winy na sobie, wyraźnie zaleciliśmy szlachcie z naszej partyi nie dobywać pierwej szabel i nie rąbać nikogo, dopóki kto z naszych raniony nie będzie; było około tysiąca szlachty z naszej strony, było jej trochę mniej z drugiej, ale tę mniejszość wynagradzało sownie wojsko Rzeczypospolitej. Wojewoda smoleński, Sapieha, wszedł do kościoła poprzedzony chorągwią tatarską, z czapką na głowie a dłonią na rękojeści szabli; darennie podkanclerzy litewski¹⁾, Sapieha, krewny jego, znajdujący się tam z nami, przekładał mu nieprzyzwoitość i nieprawność takiego kroku; kilkuset dragonów i innych Tatarów, pod wodzą wojewody smoleńskiego i starosty oświęcimskiego Małachowskiego²⁾ (później krajczego koronnego), drugiego podwładnego wielkiego hetmana, stało tuż przy kościele gotowych nadbiedz na pierwsze wezwanie. Wielki podkomorzy znalazł starostów tłumackiego i oświęcimskiego, usadowionych w pierwszej ławce kościelnej, i poszedł umyślnie zająć miejsce pomiędzy nimi z pobudek, które zobaczymy niżej. Jeden z przyjaciół naszych, Glinka, wówczas pisarz, a później podkomorzy łomżyński, przemówił głośno do zgromadzonych, wyrażając zdziwienie i zgorzienie swoje z powodu, iż widzi wojska Rzeczypospolitej używane przy otwarciu trybunału, z wyraźnem pogwałceniem konstytucyi 1717 roku. Starosta oświęcimski odpowiedział mu wprawdzie, ale w jego mowie były tylko czcze wyrazy, bo fakta

¹⁾ Właściwie powinno być: wojewoda podlaski.

²⁾ Adam Małachowski (1712—1767), głośny swego czasu agitator republikański, krasomówca i pijak, był starostą oświęcimskim, chwilowo regimentarzem wojsk koronnych, a w ostatnich latach życia (1755—67) krajczym koronnym. Julian Bartoszewicz poświęcił mu życiorys wśród „Znakomych mężów polskich w. XVIII”; niezbędne poprawki i uzupełnienia dodaliśmy w W. Encykl. Ilustrowanej t. XLV, 336—7.

same aż nadto świadczyły przeciw niemu. Wkrótce potem kilku ze szlachty, znudzonych tem, iż nie przystępowano do zwykłych w tym dniu uroczystości, udało się do zakrystyi po stół, przy którym wykonywano przysięgę; coroczny ten przedmiot uwagi ogólnej, bez rozkazu nawet dowódców partyi, wywołał w podkomendnych usiłowanie zbliżenia się doń jak można najbardziej; hałaśliwy ruch przez to wszczęty omylił dowódcę Tatarów, przyprowadzonych przez wojewodę smoleńskiego; dał znak, podnosząc w górę czapkę, i w tejże chwili Tatarzy dobyli szabel, a wielka liczba szlachty z naszej strony tłumnie wyszła z kościoła, bo nie mając żadnego umówionego znaku, ani hasła, ani rozkazu do walki, sami nie znali sił własnych. Jednocześnie niejaki Czarnecki, krzykacz płatny przez Potockiego, z gołą szablą w rękę, myśląc, że chwila już nadeszła, stanął przed wielkim podkomorzym i zawołał: „zabiłeś wojewodę lubelskiego, chcesz panu Potockiemu przeszkodzić do marszałkostwa w trybunale, myślisz, że jesteś tu panem, otóż pokażemy ci własnym twym kosztem, że tak nie jest”. Tymczasem niejaki Komorowski, koniuszy kasztelanowej kamieńskiej (siostry starosty tłumackiego) krzyczał też samo po prawej stronie wielkiego podkomorzego, gdy brat jego, oficer artyleryi, przeskoczywszy kilka ławek, stanął tuż za podkomorzym i już do połowy dobył szabli; wtem wielki kuchmistrz koronny Gozdzki (później wojewoda podlaski)¹⁾ przytomny w Piotrkowie, lubo właściwie do żadnej nie należący partyi, odwróciwszy się przypadkiem, postrzegł ten ruch oficera i z oburzeniem zapytał go, dla czego pałasza dobywa? Zmieszany Komorowski odpowiedział, że to tylko dla obrony. „Mogłeś w takim razie zostać na miejscu—odparł Gozdzki i, odepchnąwszy go w tył, zmusił do włożenia napowrót szabli w pochwę. Wtenczas wielki podkomorzy, ująwszy ręce sąsiadów swoich, starostów tłumackiego i oświęcimskiego, położył je na kieszeniach

¹⁾ Stanisław Bernard Gozdzki, od r. 1734 kuchmistrz w. kor., 1754 generał lejtenant, kawaler orderu Orła Białego, 1762 wojewoda podlaski, umarł w r. 1771 jako notoryczny jurgieltnik rosyjski. Z drugiej żony, Barbary Małachowskiej, miał córkę Karolinę, wydaną za głośnego „księcia Denasów”.

swego żupana, mówiąc: „Pomacajcie panowie—widzicie, że mam dwa pistolety przy sobie, przeznaczone są dla was, jeżeli w tej chwili nie każecie uciszyć się i szabel do pochew schować krzykaczom i żołnierzom swoim; wiedziałem o waszych projektach, mogłem porobić także wojenne przygotowania z samą tylko mającą szlachtą, ale nie chciałem mieć na sobie tej winy; siadłem umyślnie między wami dwoma, abyście byli ze mną w kompanii, w razie, jeżelibyście nastawali na moje życie”. Kiedy to mówił, pułkownik Błędowski¹⁾, nie dobywając pałasza, rzucił się pomiędzy Tatarów, wołając: „Bracia: przypomnijcie sobie dawnego dowódcę waszego, upamiętajcie się, ja to wam mówię, że posługują się wami do złego”. To ich wstrzymało. Jenerał Mokronowski, człowiek bardzo popularny, nie dobywszy także szabli, powściągnął masę szlachty Potockiego, przedstawiając okropność kroku, do jakiego ich popychano. Małachowski i Potocki, widząc, że pierwsze poruszenie tłumu zwolniało, a po zapowiedzi podkomorzego nie śmiejąc głośno dawać swoim nowych krwawych rozkazów, zawołali istotnie, aby szable schowano do pochew, a po chwili wezwali podkomorzego na konferencyę do zakrystyi. Rezultat jej był taki, że z powodu niedostatecznej liczby deputatów niepodobna było reasumować trybunału; brat mój odrzekł: „Wy za to odpowiadać będziecie”. Zaniesiono manifest do grodu, tłómaczący pobudki nieotwarcia trybunału.

Poszliśmy wszyscy oddać wizytę kasztelanowej kamieńskiej²⁾, która przedtem przypatrywała się z trybuny koło organów całej tej scenie tak nieodpowiedniej dla kobiety, a teraz była zaję-

¹⁾ Ten Błędowski w czasie wojny rozpoczętej w Czechach roku 1741 dowodził z odznaczeniem się pułkami ułanów Augusta III, z których uwolnieni Tatarzy po zawarciu pokoju przeszli po większej części do pułków Rzeczypospolitej. Owi Tatarzy są potomkami tych, których wielki książę litewski, Witold, przesiedlił w XV wieku z Besarabii do Litwy, przyjęli oni tam obyczaje i język polski, zachowując religię .nahometańską; są to spokojni obywatele i w ogólności dobrzy żołnierze (*Przyp. króla*).

²⁾ Osiawiona Katarzyna z Potockich, starościanka grabowiecka, za Stanisławem Kossakowskim, kasztelanem kamieńskim († 1761), zmarła w roku 1801.

ta przy pomocy pół tuzina ładnych siostrzenic i panien służebnych nalewaniem puharów węgryna setkom stronników swego brata. Przyjęła nas z największą grzecznością, powtarzając jednak zcicha na prawo i na lewo, że wielka szkoda, iż nie dokonano roboty. Ta kobieta szukała zawsze sławy z popularności jakoteż z wyrażań i odpowiedzi, które miała za dowcipne, ale które po większej części dalekie były od słodyczy i skromności właściwej jej płci.

Nazajutrz wszyscy rozjechali się z Piotrkowa, w trwożnym oczekiwaniu następstw, jakie wywoła ten fakt dotąd bez przykładu, iż Polska przez rok cały miała być pozbawioną najwyższego trybunału. Nic jednak nadzwyczajnego nie zaszło; bezpieczeństwo publiczne naruszone nie było, i czekano, nie czyniąc żadnych następnie kroków na przyjazd dworu w maju 1750 roku. To dowodzi z jednej strony, jak ta społeczność jest dobrą, a z drugiej, że póki (jak mówią Anglicy) n a r ó d n i e d o j r z e j e d o r e w o l u c y i, ta nie nastąpi, pomimo najdziwaczniejszych nawet wydarzeń.

Była to pierwsza moja kampania polityczna, a że wypadek był równie niesłychany, jak burzliwy, ja zaś pierwszy zaniósłem o nim wiadomość do Warszawy, uważałem więc siebie za bardzo ważną osobę, której wszyscy, w pierwszych zwłaszcza chwilach, powinni byli słuchać z uwagą i zajęciem równem przynajmniej temu, jakie znalazłem u moich rodziców, którzy mnie natychmiast wyprawili dla złożenia relacyi hrabiemu Wielopolskiemu, wielkiemu chorążemu koronnemu. Był to człowiek bardzo naówczas poważany z powodu urodzenia swego, prawości, zamiłowania w naukach i ozległych stosunków; szwagier Mniszcha przez żonę, siostrę wielkiej hetmanowej Potockiej, miał wiele do powiedzenia w obu tych domach, a w ogólności miano go za człowieka bezstronnego i nieskazitelnego; ale miłował on nadewszystko spokojność swoją i rozrywki; znalazłem go strojącego skrzypce, na których zresztą grał lichy, bo się gotował wykonać duet z bankierem Tepperem¹⁾. Powiedziałem mu wchodząc, że przyjeżdżam

¹⁾ Piotr Ferguson Tepper, najbogatszy i najstawniejszy bankier warszawski owej doby, zarazem senior kościołów ewangelickich w Małopolsce, zbankrutował po Sejmie Czteroletnim, umarł w czerwcu 1794 r.

z Piotrkowa i że niema trybunału; odpowiedział mi zrazu: „zaraz, zaraz, kochany chłopcze”, odegrał swoją sonatę i dopiero potem słuchał mojego opowiadania, zaledwie mogłem wierzyć mym oczom i uszom. Nigdy później nie doszedłem do tak zupełnej obojętności w podobnych razach, doświadczenie jednak nauczyło mnie z czasem, jak wiek i ciągle zajęcie się robotą polityczną osłabiają wrażenia największych nawet nowin, ku wielkiemu zawsze zdumieniu ludzi, mniej oswojonych z robotą.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsza wzmianka o hr. Kayserlingu, jak przyczynił się on do mego wykształcenia. Jego rada. Radzi mi jechać do Berlina. Lieberkühn. Bühlów. Kobiety berlińskie. Król pruski. Sans - Souci. Pierwsza wzmianka o Williamsie. Matżeństwo Mniszeha z córką Brühla. Pierwsze moje posłowanie. Przyczyny zerwania sejmu nadzwyczajnego 1750 r. Ściślejszy stosunek z Williamsem. Podróż do Saksonii. Opis pobytu w Hubertsburgu. Pierwsza wzmianka o hrabinie Brühl. Pierwsza podróż do Wiednia. Dom Dietrichsteinów i Harrachów. Komandor Zinzendorf, hrabia Firmian, księżę Józef Wacław Lichtenstein. Luchesi. Księżna Sabaudzka. Panna Kotulińska.

Dwór był w Saksonii. Już dla tego samego nie spieszono się bynajmniej zaradzić przerwie w wymiarze sprawiedliwości. Jednakże, ponieważ przykład był niebezpieczny, udawano, że dwór zajmuje się tem na seryo, i w tym celu przyśpieszono o kilka miesięcy przyjazd królewski w 1750 r. Zazwyczaj w latach sejmowych król zjeżdżał zaledwie w sierpniu. Tego roku przybył w maju¹⁾ i sejm zwyczajny, który miał się rozpocząć w październiku, zmieniony został w nadzwyczajny, zwołany o dwa miesiące wcześniej. Brühl, zdaje mi się, w głębi duszy obiecywał sobie, że sejm będzie zerwany; ale gdyby nawet do tego nie przyszło, miał trwać tylko dni piętnaście, jako sejm nadzwyczajny; tak czy owak Brühl przyrzekał sobie i z czasem dotrzymał, iż tego roku odprowadzi swego pana napowrót do Saksonii przed terminem wielkich łowów w Hubertsburgu, co w oczach króla poczytanem mu być miało za nową zasługę, gdyż August III to

¹⁾ Właściwie w kwietniu.

polowanie (najwyższą dla niego przyjemność) uważał za stracone w latach, kiedy zjeżdżał do Polski.

Przed nadejściem sejmu wysłano mnie do Berlina; częste i dość gwałtowne choroby moje skłoniły rodziców do słuchania w tem rady hr. Kayserlinga¹⁾, wówczas już poraz drugi ambasadora rosyjskiego w Warszawie. Podczas pierwszego pobytu między nami zjednał on był sobie nie tylko ścisłą przyjaźń mojej rodziny, ale też niemniej szacunek i życzliwość całego narodu, przywykł zaś był zajmować się mną wyłącznie od r. 1744, w którym, ulegając natrętnym prawie jego prośbom, rodzice zgodzili się, aby mi dawał lekcye logiki, ta bowiem nauka razem z matematyką stanowiła ulubione jego codzienne zajęcie. Ministeryalne funkcyje nie pozwalały mu dawać mi tych lekcyi porządnie i bez przerwy, zawsze jednak uważał mnie od tego czasu za swojego ucznia, i temu w znacznej części przypisywać muszę gorliwość, z jaką odtąd traktował wszystko, co się mnie tyczyło, aż do samej śmierci, jak się to da widzieć później. W chwili, o której mówię, pełen był uznania dla doktora Lieberkühna, którego znał w Berlinie. Utrzymywał, że on tylko zdoła mnie wyleczyć. Zasłużona sława lekarza i nadarzająca się sposobność zaznajomienia mnie z jedną jeszcze stolicą, skłoniła rodziców moich, że mnie tam posłali, polecili mnie dawnemu swemu przyjacielowi, panu von Bülow, rodem kurlandczykowi, a wówczas ministrowi saskiemu przy berlińskim dworze.

Lieberkühn zalecił mi pićwody chebskie i zażywać pigułki jego własnego wynalazku. Pigułki te przez lat kilka skutecznie mnie broniły od trapiących mnie kurczów w żołądku, wstrzykiwania zaś i doświadczenia anatomiczne, jakim się Lieberkühn z wielkim skutkiem oddawał, stały się podczas całej kuracyi rozrywką moją i nauką. Poszanowanie, jakiego słusznie doznawał w Berlinie pan Bülow, nie tylko od osób prywatnych, ale co zwa-

¹⁾ Herman Kayserling był trzykrotnie przedstawicielem Rosyi w Warszawie: 1734—1744, 1749—1752 i 1762—1764, umarł tamże 30 września 1764 r., mając lat 69; przedwczesne te lekcye logiki niedługo trwały, skoro Kayserling zaraz po sejmie gredzieńskim 1744 r. przeniósł się na inny posterunek.

szcza dla obcego posła było niezmiernie rzadkiem, od samego króla pruskiego, sprawiło, że w Berlinie doświadczył tyłu przyjemności, ilem ich tylko mógł tam doznać za rządów Fryderyka II¹⁾. Na dworze królowej i królowej matki²⁾ przyjmowano dla etykiety dwa razy na tydzień cudzoziemców, damy miejscowe i tych nielicznych króla pruskiego poddanych, którzy nie byli wojskowymi, oficerowie bowiem, obarczeni powinnościami swego stanu, nie mogą zgoła oddawać się towarzystwu; mówiono mi nawet, że król pruski wie najdrobniejsze szczegóły ich życia i nie lubi, jeżeli z nich który ma upodobanie i poszukiwanym bywa w towarzystwach. Wynika stąd i z surowej w ogólności służby, której godziny nie rymują wcale z godzinami płci pięknej, że większa część oficerów pruskich z nudów oddaje się brudnemu pijaństwu i nabiera gburowatego, krzykliwego prostactwa, część ich jednak, słysząc ciągle powtarzane u dworu imię Woltera i wiedząc, jakie pierwszeństwo oddaje król nad innymi językowi i literaturze francuskiej, zabrała się do pilnej lektury tych dzieł, i widziano pomiędzy nimi niejednego, co umiał łączyć najwykwintniejszy umysł i obyczaj z gruntowną znajomością wojennego rzemiosła. Jednego z takich posiada Polska w osobie generała Coccejego³⁾. Zachowanie się kobiet polskich wówczas było nazewnątrz daleko skromniejsze, niż teraz, to też tembardziej dziwiły mnie damy berlińskie; zdawało mi się, że wolteromania, którą niektóre popisywały się, i zbyt śmiałe nieraz wyrażenia, miane za dowód najwyższego światła, nadawały im pozory nienaturalne i sztuczne, jak gdyby chciały uchodzić za bardziej wyzwolone, niż były w istocie; wszystko to pochodziło może pierwotnie od popędu, nadanego umysłem przez pisma i mowy króla-filozofa.

¹⁾ To było pisane przed śmiercią Fryderyka II (*Przyp. króla*).

²⁾ Matką Fryderyka II była Zofia Dorota Welf, siostra króla angielskiego Jerzego II, żoną — Elżbieta Brunświcka; obie słynne z nięczeńskiej roli na tronie.

³⁾ Baron Ernest Fryderyk Karol Cocceji, pułkownik gwardyi pieszej koronnej, od r. 1767 generał major, otrzymał indygenat na sejmie repninowskim (1768), po dziesięciu latach został szefem tegoż regimentu gwardyi, umarł w r. 1780.

Znajdował się on w Prusach Elektorskich, kiedy przyjechałem do Berlina, i powrócił zaledwo po trzech tygodniach, spotkałem go dwa razy i każdym razem przemówił do mnie. Miał wygląd zakłopotany człowieka, który czuje, że musi zawsze lepiej mówić od innych i lęka się, czy mu się to uda, wzrok bardzo niespokojny, wejrzenie dzikie a błędne, postawę niepewną, suknie brudne i całą postać zbyt mało szlachetną; słyszałem wiele osób mówiących o nim tak samo, co zresztą dotyczy jedynie powierzchowności. Nie tutaj miejsce na wizerunek dokładny króla, ani też może to być moim zamiarem; słyszałem co dzień w Berlinie podanych jego rozmaitego stanu i położenia, odzywających się o nim bardzo niepocholebnie, i nawet dość głośno. Fryderyk podobno wie o tem dokładnie i oswoił się z tem, ale go to bynajmniej nie obchodzi. Przed powrotem jego z Prus zwiedziłem Charlottenburg, Poczdam i cały pałacyk w Sans-Souci, nawet pokój, w którym mieszkał i pracował najczęściej. Panował w nim wielki nieporządek, książki, papiery rozrzucone i pomieszane, wszędzie urywki wierszy jego ręką pisanych, nawet wiele mebli nagromadzonych bez ładu. Kobiety, oprowadzające z urzędu ciekawych po pałacach królewskich tego kraju, zwane tam *castellanes*, mówiły mi, że mają wyraźny rozkaz zostawiać rzecz każdą na miejscu, w którym ją król wychodząc zostawił, tak, że w Charlottenburgu widziałem marmurową głowę Juliusza Cezara pod kanapą i przewodniczka moja upewniała mnie, że jej nie poruszy; w każdym sypialnym pokoju króla widziałem przygotowane jego wzrostu kurtki, uszyte z kosztownej haftowanej materyi, ale mówiono mi, że on ich nigdy nie nosi. Kurtki te zwróciły moją uwagę, bo zdawały się tam być umieszczone z rozkazu, jakby z urzędu, a nie zgadzały się wcale z wyobrażeniem, jakie mieć było można o rannym stroju wojaka-filozofa. W sypialni jego w Sans-Souci widziałem dwa małe, zupełnie do siebie podobne łóżka, obok prawie postawione; prawiono o nich rozmaite rzeczy w Berlinie, ale kasztelanka wmówiła we mnie, że król w nocy zmieniał łóżko, przechodząc z jednego na drugie dla uniknięcia gorąca, które zresztą bardzo lubi. Pokój, który zamieszkuje w lecie, wychodzi na południe, a niemasz prawie dnia w roku, w którymby Fryderyk nie miał ognia na kominie Opowiada-

no mi nawet, że osoby tam wzywane mdlały nieraz z gorąca. Widziałem szafy jego biblioteki w Sans-Souci, ale kasztelanka upewniała mnie, że klucza od nich niema. Kopuła tego pałacyku cała z fałszywego marmuru, okrąglętem oknem u góry oświetlona, i stojący w ogrodzie Merkurj Pigalle'a, wydawały się najpiękniejszymi tam rzeczami. Ponieważ nie jest zamiarem moim i do przedmiotu mego nie należy opisywanie niedostatku i prawie ubóstwa, w jakim żyje królowa i cały jej dwór, surowego przymusu pod jakim zostają bracia królewscy, ani powtarzanie znanych powszechnie, przez tyle już osób opowiadanych szczegółów o wojsku i skarbowości Fryderyka II, dodam tu więc tylko, że podczas pobytu mego w Berlinie zapoznałem się z posłem angielskim przy dworze pruskim, kawalerem Karolem Hanbury Williamsem, który mnie wówczas obsypał grzecznościami i dobrocią, a później takiej miał dowieść przyjaźni.

Kiedy byłem jeszcze w Berlinie, marszałek nadworny Mniszech poślubił córkę hr. Brühla. Starszy mój brat, wielki podkomorzy, któremu ją ojciec ofiarował, powiedział mu: „Masz nas bez tego za przyjaciół, oddaj córkę Mniszchowi, a będziesz miał za sobą Potockich i drugą połowę całej Polski”. Wstręt, jaki brat mój miał wtenczas do wszelkiego małżeństwa z powodu serdecznego uczucia, jakie widocznie opanowało go wówczas wyłącznie, był istotną pobudką takiej odpowiedzi, wywarła ona jednak skutek. Przyjaciele skłonili Mniszcha, wbrew prawie jego woli, aby został zięciem faworyta, który jeszcze przez jakiś czas utrzymywał dobre z moją familią stosunki, bo też Mniszech z początku wydawał się bardzo umiarkowanym w dążeniu do łask i władzy.

Po dwóch miesiącach pobytu w Berlinie wróciłem do Warszawy w sam czas jeszcze, by zostać wybranym posłem na sejm. Spotkało mnie to pierwszy raz w życiu na sejmiku w Zakroczymiu, za drugim uniwersałem. W razie zerwania pierwszych sejmików poselskich, których termin był: przy sejmach zwyczajnych sześciotygodniowy, a przy nadzwyczajnych czterotygodniowy od czasu ogłoszenia uniwersałów, królowi przysługiwało prawo zwołania drugich i trzecich nawet sejmików. Zostałem te-

dy obrany posłem razem z Szydłowski¹⁾), dziś kasztelanem mazowieckim, a iżby niczego nie brakowało do zwyczajów i obyczajów ówczesnych, byłem świadkiem zwady i zdobycia szabel przy uczcie, urządzonej po moim obiorze.

Sejm rozpoczął się dnia...²⁾ Dobrze życzący spodziewali się, iż zaradzi on na to, co było powodem jego zwołania, to jest na zerwanie trybunału. Wojewoda ruski doradził dworowi, aby Rzewuski³⁾ zrzekł się województwa podolskiego, aby móż stanąć posłem z ziemi chełmskiej, co też nastąpiło w istocie, a potem zostać marszałkiem sejmowym. Twórca tego projektu spodziewał się, iż człowiek, który potrafił pod swoją łaską doprowadzić szczęśliwie do końca sejm pacyfikacyjny 1736 r. i który później wdawał się był w najmozolniejsze praktyki popularności i znał je wszystkie, będzie zarówno szczęśliwym w powtórnym marszałkostwie; ale partya Potockich widziała w tym wyborze tylko człowieka, uchodzącego wtenczas za stronnika wojewody ruskiego, a grzeczność jego, ceremonialną do zbytku i aż do uniżenia pokorną, miała tylko za pokrywę wielkiej ambycyi. Potoccy w tym wyborze znaleźli jeszcze pretekst uzalania się na zniewagę wyrządzoną stanowi rycerskiemu, jak gdyby w całym tak licznym kole jego nie było ani jednego człowieka godnego łaski marszałkowskiej i jak gdyby uciekając się w ten ubóstwie do stanu senatorskiego, potrzeba było dawać ten przykład nowy, nieużyteczny i wymyślony zapewne dla pokrycia zgubnych zamiarów. Nienawiść partyjna silna objawiła się z obu stron, a rzeczy doszły do tego stopnia, że stary hetman wielki koronny Potocki wierzył, albo udawał że wierzy, jakoby wojewoda ruski podał radę aresztowania i odwiezienia go do Koenigsteinu, podobnie, jak z rozkazu Augusta II zawieziono tam dwóch synów Jana Sobieskiego. Nie mogę przyświadczyć ani za, ani też prze-

¹⁾ Teodor Szydłowski, chorąży warszawski, od r. 1708 kasztelan mazowiecki, umarł wojewodą płockim.

²⁾ Brak daty w oryginale; miało być 4 sierpnia.

³⁾ Wacław Rzewuski (1706—1779) od r. 1752 hetman polny, 1762 wojewoda krakowski, a od r. 1773 hetman wielki koronny, publicysta i poeta, towarzysz wygnania Kajetana Sołtyka.

ciw temu przypuszczeniu, ale dotychczas kilka osób poważnych ma je za słuszne i uzasadnione; to pewna, że stary Potocki w wigilię dnia, naznaczonego jakoby na jego uwięzienie, kazał napełnić ładownice i nabić broń całemu wojsku, znajdującemu się pod jego rozkazami w Warszawie. Wiadomo, że wielcy hetmani wtenczas nie przyjeżdżali nigdy do Warszawy i nie podróżowali po kraju bez eskorty kilkuset żołnierzy z wojska Rzeczypospolitej albo utrzymywanych własnym ich kosztem; nazajutrz Potockiego nie aresztowano, natomiast po kilkudniowych bezpłodnych kłótniach z powodu wyboru marszałka poseł bełzki, nazwiskiem Wydźga¹⁾, stronnik Potockich, zerwał sejm formalnym manifestem. Akt ten tem był uderzający, że na czterech poprzednich sejmach wicherzyciele poprzesztawali na zapelnianiu bezowocnymi sprzeczkami całych sześciu tygodni na zwyczajną sesję sejmową przeznaczonych, nie zgadzając się na żadne postanowienia. Taki sposób przeszkadzania wszelkiemu dobru przynajmniej nie ściągał na nikogo specjalnej winy. Rezygnacya Rzewuskiego, nagana jakiej lękali się być przedmiotem Potoccy w razie dojścia sejmu, zwołanego jedynie dla spowodowanego przez nich zerwania trybunału, pewien sukces, jaki upatrywali w zniszczeniu planów swoich przeciwników, wszystko to razem, ożywione jeszcze tchnieniem francuskim, spowodowało zerwanie obrad, co na nieszczęście naśladowano już odtąd na wszystkich następujących sejmach za panowania Augusta III. Tym razem ten wybuch niezgody wewnętrznej poprzestał na tym akcie; nowy przywilej królewski²⁾ przywrócił Rzewuskiemu godność senatorską i województwo podolskie, a wkrótce potem, gdy we wrześniu nadszedł termin zwykłych deputackich sejmików, trybunał 1750 r. nastąpił po trybunale 1748; brak zaś jego przez cały r. 1749 nie dał się uczuć niczem więcej, prócz tego, że przyzwyczaił naród do nowego jeszcze bezładu. Może należało życzyć sobie jakiego nagłego i gwałtownego nieszczęścia, aby obudzić rodaków z letargu,

¹⁾ Antoni Wydźga, stolnik grabowiecki.

²⁾ Przywilejem w Polsce nazywają się w Polsce wszelkie patenty, podpisane przez króla, którymi nadaje on laski, albo dostojenstwa (*Przyp. króla*).

w którym pleśnieli, myśląc, iż niczego obawiać się nie mają, oprócz zaprowadzenia zasady większości głosów. Zerwany ten sejm nadzwyczajny posłużył dworowi za pretekst do uwolnienia się od kłopotu zwoływania sejmu zwyczajnego, który przypadał w tym roku; wkrótce też nastąpił powrót do Saksonii.

Podczas pobytu dworu w Polsce stosunki moje z Williamsem stały się daleko ściślej, i posłużyły do zjednania mi w wielkim świecie pewnego poważania, dając już pozór człowieka dojrzałego, czego mi jeszcze sam wiek odmawiał, co jeszcze bardziej opóźniał mój wzrost malutki, który zaledwo w tym roku się rozwinął. Wyjechawszy za dworem do Dreżna, Williams chciał ze mną utrzymywać cyfrowaną korespondencyę w interesach mojej rodziny, i to skłoniło moich rodziców do posłania mnie tam następującej jesieni, ale przedtem jeszcze asystowałem ślubowi brata¹⁾, który zimą po sejmie 1750 roku w sposób nagły i niespodziewany ożenił się z panną Ustrzycką, córką kasztelana przemyskiego. Odbywwszy z nim razem wszystkie podróże, przedsiębrane po ślubie, celem zaprezentowania żony całej naszej rodzinie, wyjechałem do Saksonii towarzyszyć królowi, znalazłem go na święto-michalskim jarmarku w Lipsku; przez kilka dni, które tam spędzono, przysposobiłem się do łowów w Hubertsburgu; tam to król polski August III-ci prowadził dwór z największą wystawą, tam czuł się najszcześliwszym; zgromadzał koło siebie całą swoją rodzinę. Wszyscy zagraniczni ministrowie, rezydujący przy jego dworze, wszyscy dostojnicy cywilni i wojskowi jego państw śpieszyli tam za nim, równie, jak znakomici cudzoziemcy, bawiący w Dreźnie. Cały ten świat mieszkał, był karmiony i podejmowany kosztem króla, a życie, jakie pędzono w Hubertsburgu, było doprawdy rozkoszne. O ósmej rano ukazywał się król idący na mszę; o pół do dziewiątej jechano za nim i w jego powozach na wyznaczone miejsce polowania, gdzie, w cieniu drzew, znajdowano wspaniałe śniadanie zastępujące obiad, stamtąd śpieszono konno spędzać jednego, dwa lub trzy jelenie za jednym polowaniem. Mundury dworskie żółte z błękitem i srebrem,

¹⁾ Kazimierza (1721—1797), z Apolonią Ustrzycką.

piękność koni, mnóstwo powozów napełnionych damami z otoczenia królowej, a nadewszystko zachwycająca piękność tego lasu, mającego trzy mile w przecięciu, i przedzielonego dwudziestu czterema drogami, przeprowadzonymi pod sznur, wszystko to robiło z tej rozrywki prawdziwe święto, dla tych nawet, którzy sami myśliwymi nie byli. Myśliwi gonili zwierza z zapalem wślad za synami królewskimi; najmniej zapaleni, jak ja, towarzyszyli hrabiemu Brühlowi, który choć nie szedł wślad za psami, prowadzonymi przez doświadczonych myśliwych, choć nigdy nie zapuszczał się w las, zawsze jednak szerokimi drogami umiał trafić na samą chwilę śmierci jelenia. Było to jedyne zatrudnienie, podczas którego Brühl nie był nieodstępnym towarzyszem króla, ów jechał zazwyczaj na polowanie w powozie, mając obok siebie samą tylko królowę. Podczas polowania, a zwłaszcza polowania pomyślnego, król zdawał się być niepodobnym do siebie; wesoły, ujmujący, rozmowny, zdumiewał wszystkich mających wtenczas najłatwiejszy do niego przystęp, bo się nie mogli wydziwić, że to ten sam monarcha, zazwyczaj taki dumny, surowy, milczący, a z powodu ścisłej i drobiazgowej etykiety prawie niedostępny. Wracano zwykle z łowów między czwartą a piątą po południu; miano godzinę czasu na spoczynek, zmianę stroju, a potem udawano się do teatru, gdzie była muzyka Hassego, prześliczne głosy i pyszne balety; wieczorzano potem razem z królem za niezmiernym stołem, a w bardzo pięknej sali, rześście oświetlonej, w której wszyscy zaproszeni, mężczyźni i kobiety, nosili mundury równie śliczne jak bogate; po wieczery około dziesiątej król się oddalał i przechodzono do apartamentów następcy tronu, którego żona, Antonina¹⁾ Bawarska, acz bardzo brzydka, zachwycała wdziękiem rozmowy i głosu. Prawie co dzień bywała u niej muzyka i to doskonała; około dziesiątej wychodzono stamtąd, żeby jeszcze odwiedzić hrabinę Brühl²⁾; ktokolwiek zaś znał tę kobietę, przyznać musi, że pierwszy minister i faworyt

¹⁾ Marya Antonia Walpurgis (zmarła 1780 r.) córka cesarza Karola VII Wittelsbacha, autorka, kompozytorka i malarka.

²⁾ Franciszka - Maryanna Brühlowa, z domu Kollowrat - Krakowsky.

nie mógł pragnąć zony bardziej uzdolnionej do zjednania mu przyjaciół, a przynajmniej do zmniejszenia zazdrości i złośliwych uczuć, jakich każdy człowiek na takim znajdujący się stanowisku, a zwłaszcza hrabia Brühl, musiał się obawiać. Miałem zresztą u niej wszystkie przywileje dziecka rodziny, dzięki ścisłym stosunkom, jakie łączyły ją z moją matką. Nieobecność jej zięcia od kilku miesięcy zdawała się mocno niecierpliwieć jej córkę, panią Mniszchową¹⁾, i razem z innymi przyznawałem, że mąż jej w danym razie był ciężko winien nietylko wobec niej, ale jeszcze bardziej wobec samego siebie. Od hrabiny Brühl wychodziłem zazwyczaj około północy z panem Williamsem, hrabią Salmourem²⁾, albo posłem holenderskim Calkoenem, dla spędzenia jeszcze u którego z nich godziny lub więcej na przypomnianiu, wśród serdecznej wesołości, wszystkich wypadków dnia ubiegłego; folgowaliśmy tam sobie, i kochani bliźni szerokie zajmowali miejsce w tych rozmowach naszych, jak się każdy łatwo domyśli. Wesołe to życie trwało sześć tygodni. Byłem zdrow, miałem niewiele pieniędzy, ale daleko więcej, niż potrzeba, żadnych długów, wolny od wszelkiej troski, żyłem w rozkosznej okolicy, w pięknej porze roku, w dobranem towarzystwie, byłem prawie zakochany, a nie rozpustny bynajmniej, spotykałem ludzi, jak się zdawało, zadowolnionych i zajętych jedynie zabawą. Nigdy, w całym życiu mojem, nie byłem szczęśliwszy, jak przez te sześć tygodni; ale one przeszły, wraz z niemi minęły dobre czasy, rodzice kazali mi opuścić Saksonię i jechać do Wiednia.

¹⁾ Amelię Brühlównę, zajadłą z czasem nieprzyjaciółkę króla-pamiętnikarza.

²⁾ Józef Antoni hr. Salmour, szambelan saski, bratanek ministra Antoniego Wackerbarth-Salmoura, ochmistrza królewicza Fryderyka Chrystyana, pojął za żonę Izabellę Łubieńską, wpływową później przyjaciółkę Maryi Teresy.

(Salmour, piemontczyk, synowiec tego, który był nauczycielem następcy tronu, bardzo miły młodzieniec, nader wykształcony i wesoły, zakochany wtenczas, a później ożeniony z hrabianką Łubieńską, pierwszą damą dworu królowej, rodzącą się z mojej siostry stryjecznej. *Przyp. króla*).

Znana tam hrabina Brühlowa, hrabina Sternbergowa¹⁾ z domu Stahremberżanka, żona ministra wiedeńskiego przy naszym dworze, i Williams, nadawali mi listów, i przybyłem do Wiednia w końcu 1751, mając lat dziewiętnaście, żadnego gubernera i nikogo, co by zastępował jego miejsce, jak hrabina Brühl i Williams w Dreźnie.

Wiedeń był dla mnie światem zupełnie nowym i bardziej okazałym, niż wszystko, co dotąd widziałem; w Saksonii byłem prawie jak w domu. Towarzystwo berlińskie, zdaje się, samo potrzebowało cudzoziemców, w innych krajach, gdzie byłem podczas pierwszej mojej podróży, spotykałem wszędzie przyjaciół mego ojca, i przyjęcie ośmielało mnie; nic podobnego nie przyszło mi na pomoc w Wiedniu. Znalazłem tutaj dwór wielki i majestatyczny, którego nikt nie śmiał obmawiać, mnóstwo osób prywatnych bardzo bogatych i żyjących wystawnie, ale zimnych, i naogół niełatwo dostępnych; kobiety prawie wszystkie skromne i do zawierania stosunków z cudzoziemcami nie skłonne, do czego zapewne bardziej przyczyniały się znane zasady cesarzowej, ze wszech miar poważanej i której jedyną prawie wówczas wadą było aż do drobiazgów posunięte szperanie w życiu prywatnem i obyczajach poddanych. Wszystko to razem budziło we mnie poszanowanie, ale obok tego nakładało przymus i sprowadzało nudę. Za punkt honoru uważałem dla siebie wejście do najpierwszych wówczas towarzystw wiedeńskich, a spotkałem się w nich z wręcz niezbędną a niewypowiedzianą nudną dla mnie koniecznością grania w karty, w gry komersyjne; znalazłem też cały ton mowy zanadto różny od zwykłego mi dotąd, abym, w początkach zwłaszcza, tem nie był zakłopotany i jakby zmieszany. Przedarłem się w końcu i niektóre zawiązałem stosunki.

Przyjmowano mnie uprzejmie i mile w domu Dietrichsteinów, dla tego, że był siostrzanem wojewody ruskiego, którego księżna serdeczną była przyjaciółką; hrabina Róza de Harrach, żona i siostrzenica prezesa Rady Nadwornej, nazywana królową Anglików,

¹⁾ Hrabina Marya Leopoldyna Sternberg⁷ (1712—1800)—dyplomatką zdolniejszą i ruchliwszą od swego męża, Franciszka-Filipa.

miłe witała we mnie człowieka, poleconego jej przez Williamsa; August Sułkowski, starszy syn byłego faworyta Augusta III, oddawna znany w wiedeńskich sferach towarzyskich, wielce pomógł mi także do porobienia tak zwanych znajomości.

Jedną z nich była znajomość z komandorem Zinzendorfem, którego egzystencya w Wiedniu tem była dziwniejszą, że nie będąc wcale źle widzianym u dworu, niemal sam zachowywał sposób wyrażania się, obejścia i w ogólności życia starego trzpiota francuskiego; podagryk w wysokim bardzo stopniu, bardzo miłe czytany, bardzo udzielający się i rozmowny, nieraz umiał zarówno nauczyć jak i zabawić tych, których do poufnej przypuszczał rozmowy; damy najwyższego towarzystwa, równie jak mężczyźni warstw wszelkich, ubiegali się wtenczas o zaszczyt takiej rozmowy z komandorem, przykutym podagrą do kanapy. A jednak dobrą sławę dziwnego tego człowieka ćmiły wielkie plamy, tylko że wziętość jego, możei szczęście, zgładziły je w pamięci ludzkiej, albo nie dały dowiedzieć się o nich większej części współczesnych. Drugim człowiekiem, powierzchowności bardzo surowej, ale którego uprzejmość i wiedzę miałem sposobność poznać, był hr. Firmian, ten sam, co później rządził księstwem medyolańskim w imieniu domu austriackiego. Dobrze też byłem przyjęty przez hrabiego de Canal¹⁾, posła króla sardyńskiego, który po latach trzynastu bardzo mi się stał użytecznym w Wiedniu²⁾.

Widziałem tam owego księcia Józefa Wacława Lichtensteina, któremu, gdy użył wyrażenia w rozmowie z Maryą Teresą: „A r-tylerya Waszej Cesarskiej Mości”, cesarzowa

¹⁾ Hr. Ludwik Canal, długoletni poseł sardyński w Wiedniu, od czasu obioru Stanisława Augusta świadczył wiele przysług na dworze cesarskim, zwłaszcza w rokowaniach o uznanie tytułu królewskiego przez Austryę i podczas Konfederacyi Barskiej.

²⁾ Już wtenczas bardzo go szanowano w Wiedniu, jako człowieka, posiadającego gruntowną znajomość czynności i obowiązków poselskich, uczonego i lubiącego naukę; zawarł przytem bardzo mu osobiście przydatne stosunki, poślubiwszy żonę z domu węgierskiego, hrabiankę Palffy. (*Przyp. króla*).

przerwała mu temi słowy: „Mów książę, moja artylerya, bo nie tylko jesteś jej feldcechem mistrzem ale zarazem i prawdziwym twórcą”. Utrzymują w istocie, że na to obrócił znaczną część ogromnych swoich dochodów; uchodził za najbogatszego, a zarazem i najszczodroliwszego z poddanych austriackiego domu; zarzucano mu tylko zbyt upodobanie do ostentacyi. Uważano, że pomimo uznanej uczciwości lubił opowiadać rzeczy nadzwyczajne, za które niktby nie chciał poręczyć; nikt mu jednak nie oponował, bo te opowiadania w gruncie rzeczy nie szkodziły nikomu; rzeczywiście ten człowiek odważny i za takiego uznany powszechnie, wódz szczęśliwy, zwycięzca pod Placencją, zakrawał jednak w wielu swych odezwanianach się na fanfarona.

W domu hrabiny de Harrach poznałem hr. Luchesi'ego, rodem sycyliczyka, a jenerała kawaleryi w służbie austriackiej, który, licząc lat pięćdziesiąt a mając twarz afrykańską i całkiem sztucznie dziwaczny sposób wyrażania się, potrafił jednak podbić wszystkie panie i zdobyć sobie pewne prawa w towarzystwach wiedeńskich, u samej nawet cesarzowej. Były to wprawdzie zarówno u dworu, jak w mieście, raczej pewne wyróżnienia, niż istotne łaski, pomimo to jednak była to osobistość bardzo niewygodna, bo piękne panie, najdostojniejsze nawet i najświętsze, a które on w języku swoim nazywał m o n s t r a m i p i ę k n o ś c i, nie śmiały przy nim nawet spojrzeć łaskawie na tego, na kogo podobało mu się dąsać w danej chwili.. Był to, jednym słowem, swego rodzaju despota towarzyski, a jego tyrania tem była nieznośniejszą, że nie opierała się na żadnym istotnym prawie, najmniej zaś na prawdziwej umiejętności podobania się, czy to mężczyznom, czy kobietom. Wziętość jego stała się modą w Wiedniu od chwili, gdy odznaczywszy się w boju, w pierwszych latach panowania Maryi Teresy, zażądał od niej w nagrodę swych czynów albo dowództwa nad pewnym wakującym pułkiem, albo kokardy złożonej z wstążek, które cesarzowa nosiła. Tak rycerska alternatywa, podana Maryi Teresie w chwili, gdy była jeszcze zakłopotaną, jak dotrzymać uczynionej dawniej obietnicy, zapewniła mu dowództwo pierwszego opróżnionego pułku, a nadto wyłączny przywilej składania u stóp jej komplementów w mau-

rytańskim guście. Wojna 1756 roku rozczarowała zupełnie co do zdolności wojskowych jenerała tych wszystkich, których oszukały pod tym względem początkowe jego powodzenia, samochwalstwo, a nadewszystko jego wziętość ogólna. Jakkolwiekby Luchesi okazał się nieraz łaskaw dla mnie, a dnia jednego ofiarował mi nawet dla mnie samego albo dla którego z mych braci stopień chorążego w pułku kirasyerów, co doprawdy stanowiło już nec plus ultra łaski z jego strony. Propozycja ta stała się pierwszą okazyą dla mego brata¹⁾ do przyjęcia tej służby i zarobienia sobie w niej na dobrą reputacyę.

Wprowadzono mnie do domu starej księżnej Wiktoryi Sabaudzkiej, siostrzenicy i dziedziczki sławnego księcia Eugeniusza, która była przedtem żoną księcia Sachsen-Hildburghausen²⁾, feldmarszałka austriackiego, ale rozstała się z nim i prowadziła dwór osobny, w pałacu zbudowanym przez jej stryja. Pannami honorowemi przy niej były dwie siostry, hrabianki Kotulińskie, z rodziny morawskiej. W starszej, Anieli, kochał się bardzo cesarz Franciszek I; zresztą, pomimo to, nikt jej dziewictwa później nie zaprzeczał. Wydała mi się nadzwyczaj miłą i ładną, zwłaszcza od chwili, gdy ją mi okazywać pierwszeństwo nad pewnym oficerem Szwedem, służącym w Austrii, który się starał o jej rękę. Ta okoliczność, a przytem dwie wizyty, które tym paniom złożyłem, i podczas której siostra hrabianki Anieli nie wyszła ze swego pokoju, dały powód poufałemu w tym domu nuncyuszowi Serbelloni'emu do wniosku, żem przyrzekł pojąć za żonę hrabiankę Kotulińską, co wszakże nie miało miejsca; powiedział o tem księżnie Sabaudzkiej, i, jako o rzeczy pewnej, napisał do

¹⁾ Andrzeja (1735—1773), austriackiego feldcechmistrza i komandora orderu Maryi Teresy, ojca księcia Józefa.

²⁾ Książę Wilhelm v. Sachsen Hildburghausen (1702—1787), niefortunny wychowanek i ulubieniec ks. Eugeniusza Sabaudzkiego, zaczął karierę od porażki pod Baniąluką w wojnie tureckiej (1737), skończył na strasznej klęsce od Prusaków pod Rossbach (7 listopada 1757 r.), jedynie też dworskiej swej zręczności zawdzięczał w młodych latach tytuł feldcechmistrza, na starość—łaskę feldmarszałka austriackiego i order Złotego Runa.

moich rodziców, których znał z czasów, gdy był pierwej nuncyuszem papieskim w Polsce. Wskutek tego ostrzeżenia ojciec napisał mi list piorunujący, zakazując widywać się z nią kiedykolwiek w życiu, gdyby to było prawdą. Księżna Sabaudzka ze swej strony zamknęła przedemną swój pałac, co sprawiło, żem pragnął jaknajprędzej opuścić Wiedeń, i rzeczywiście przyśpieszyłem swój wyjazd. Wróciłem do Polski w kwietniu 1752 roku.

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do Polski. Łubnica. Zarys wizerunku księcia Czartoryskiego, wojewody ruskiego. Pierwsze jego czułości ze mną. Wizerunek jego podług opowiadań mojej matki i własnych moich spostrzeżeń. Obraz mojej rodziny aż do roku 1752. Wizerunek ojca. Komisarstwo moje w Radomiu. Pierwsza podróż do Wschowy.

Jechałem przez Morawy. Wydały mi się one najbardziej kwitnym po Niderlandach krajem, widzianym na oczy. Stamtąd przez Kraków droga zaprowadziła mnie do Łubnic w województwie sandomierskiem, majątności księcia wojewody ruskiego, który się sam tam znajdował. Ponieważ wówczas to najbardziej zaczął on mnie karesować, więc też wtedy zacząłem poznawać bliżej tego wybitnego człowieka, co później tak przeważnie i w tak rozmaity sposób miał wpłynąć na dalsze moje życie. Tu, zdaje się, najwłaściwszą byłoby miejsce na skreślenie jego portretu; są jednak dusze głębokie, które nie tak łatwo jest przejrzeć nawskroś, albo też odrazu odmalować. Rzec mogę, iż starałem się przestudyować księcia wojewodę jak książkę; znajomość moja i sąd o nim rozszerzały się z biegiem wypadków przy poufnych stosunkach i wspólnem zajmowaniu się interesami, a czytelnik pozna go najłepiej, śledząc za mną dalszy ciąg tego opowiadania. Tu trzeba powiedzieć, że wojewoda ruski miał zawsze za zasadę wyszukiwać i przywiązywać do siebie wszystkich młodzieńców, w których, jak sądził, dostrzegał pewien talent lub przymiot, wrodzony czy nabyty, dający się spożytkować w jakimś zawodzie, nikt też bardziej nad niego nie posiadał daru pochlebiania miłości własnej, opanowywania serc i umysłów ludzi ufnych z natury. Pewien rodzaj uroku w jego postępowaniu wzbudzał dłań najwięcej uwielbienia, a nie można było dostrzedz najmniejszych

zabiegów, żadnego ukrytego celu w jego krokach i wyrażeniach, które zwłaszcza dla oczu, niewspartych jeszcze doświadczeniem, zdawały się wypływać z istotnej jego skłonności.

Zrazu przypuszczał, że młody człowiek, wracający z pierwszej podróży, odbytej bez mentora, musiał być w złych interesach i ofiarował mi pieniądze; daremnie upewniałem go, że miałem jeszcze za co dojechać do rodzicielskiego domu; powiedział mi: „Jesteś moim siostrzeńcem, nie odmówisz mi przyjęcia odemnie podarunku; oto dwieście czerwonych złotych, ale, proszę cię, nie mów o tem nikomu”. Powiedziałem, że ma zupełne prawo robić mi podarunki, ale rodzice wiedzieć o tem będą. Wtenczas wziął się na inny sposób; zaczął mi mówić o nich, a zwłaszcza o mojej matce, z największą czułością, jak gdyby ubolewał nad interesem, który po czterdziestu latach najtkliwszej i najściślejszej przyjaźni zasiał pierwszenasloną niechęcią między nimi, w czem jednak sobie nie przypisywał winy. Przy tej sposobności dorzucił kilka słów o wielkim podkomorzym, bracie moim, o jego słabych stronach, chcąc niby dać do zrozumienia, że ja na jego miejscu nie byłbym tak zawinił, jak ten brat mój, którego on, pomimo to, zawsze kocha. Im bardziej czułem się usidlony tą mową, tem bardziej lękałem się, abym się nie dał pociągnąć do przyznania jakiegokolwiek winy matce, która, w przekonaniu mojem, mieć jej nie mogła, zwłaszcza w razach, gdzie wchodziła w grę jej bezinteresowność i miłość prawdy. Przypominam sobie, że mu odpowiedział mniej więcej w te słowa: „Niepodobna mi przypuścić aby fakta inaczej się miały, niż mi je opowiedziała matka, ale wierzę, żeście mogli oboje zapatrywać się na nie z różnego stanowiska; nie mogę poczytywać tego bratu memu za winę, jeżeli wzrósłszy z myślą, że pułk gwardyi pieszej koronnej odstąpiłony był wujowi przez mego ojca pod warunkiem zwrócenia go najstarszemu jego synowi, gdy ten do lat dojdzie, uczuł się boleśnie dotkniętym, ujrzawszy raptem zawiedzione te nadzieje, tak odpowiednie jego talentom; ale nie mówiąc już o synu kochanego wuja, dla którego rozumiem ojcowskie jego przywiązanie, cała ta sprawa i jeszcze dziesięć innych podobnych, nie są warte, według mnie, nieocenionego dobra, jakim jest rzadka i przykładowa jedność i zgoda, ta siła prawdziwa i chluba naszej

familii; myślę więc, że należałoby już o całej tej rzeczy nie wspominać i uważać ją za zupełnie pogrzebaną”. Uściskał mnie i wy-dawał się bardzo rad z mego sposobu myślenia w tym wzglę-dzie; spędziłem u niego jeszcze kilka dni, podczas których prze-konał mnie najzupełniej, że mnie zarówno szacuje i kocha, poczem wróciłem do Warszawy tak pełen tego wyobrażenia, że matka moja uznała za potrzebne zabezpieczyć mnie przeciw łatwemu w tym razie omamieniu miłości własnej i przeciw skutkom zręc-ności bardzo biegłego człowieka, mającego do czynienia ze szczer-ym i zgoła niepodejrzliwym młodzieńcem. Opowiedziała mi hi-storyę swego brata jak następuje:

Przyszedłszy na świat z charakterem gwałtownym i dumnym, czego najoczywistsze dowody składał już w dzieciństwie, ale obdarzony zarazem bardzo niepospolitym umysłem, od dwuna-stu lat życia potrafił już tak nad sobą panować, iż wydał się zu-pelnie zmienionym; do tego stopnia, że od tego czasu ktokolwiek go zbliżka nie znał, albo ciągle za nim nie śledził, miał go za czło-wieka umiarkowanego pod każdym względem. W szesnastym roku życia wyprawiono go w podróż ze starszym bratem i nau-czycielem; miał już wtenczas dosyć rozwagi i zręczności, aby oszczę-dzać miłość własną starszego brata, i napozór ustępować mu we wszystkim. Nie przeszkodziło to starszemu, dziś kanclerzowi wielkiemu litewskiemu, zazdrościć mu, chociaż przez całe życie nie omieszkał korzystać z przewagi, jaką sobie nad młodszym bra-tem przypisywał. Niebawem rozłączyli się: młodszy został na Malcie, gdzie przywdział krzyż zakonu i rozpoczął swój zawód na jego galerach; po upływie niewielu lat oddano go do służby au-stryackiej, gdzie odbył kilka kampanii i znajdował się między innymi w pamiętnej bitwie pod Belgradem 1718 roku, wygranej przez księcia Eugeniusza. Podczas tej służby w najlepszych zostawał stosunkach ze sławnym Gwidonem Stahrembergiem, z jenerałami de Mercy¹⁾ i de Bonneval²⁾; lubił go bardzo i wy-

¹⁾ Kłaudyusz Florimond hr. Mercy (1666—1734), wódz austriacki wstawiony w bitwach z Turkami pod Piotrowaradynem i Belgradem (1716—7) od r. 1723 feldmarszałek.

²⁾ Kłaudyusz Aleksander hr. de Bonneval (1675—1747). Głośny

różniały wśród innych wszystkie znakomitości wiedeńskie obojga płci, wyjąwszy jednego księcia Eugeniusza, a to z powodu, iż Czartoryski zdawał się być przywiązany do wielu osób nie lubiących księcia, który, jak większa część sławnych wojowników różnych czasów, niemało miał stron ulegających krytyce, kiedy nie prowadził wojny: Gwido Stahremberg, współzawodnik jego sławy w służbie ostatnich cesarzy austriackiego domu, razem z wielu innymi odmawiał zasługi nawet niektórym jego czynom wojennym, gdzie może istotnie tylko szczęście mu dopisało; zresztą hrabina Bathyany, niewiasta leciwa, nie piękna, niezbyt rozumna, a nadzwyczaj interesowna, nie zdawała się zasługiwać na to, aby bohater wieku co zimę składał u jej stóp swoje wawrzyny. Wyższy umysłowo łatwo daje się skusić ponętą wystąpienia przeciw sławie narzucającej się tłumom, jeżeli dopatrzy niewłaściwych źródeł jej blasku; tak się stało z księciem Czartoryskim wobec księcia Eugeniusza; ale to zamknęło przed nim dalszy w tym kraju zawód; po kilku latach służby nie mógł się nigdy posunąć poza stopień pułkownika; książe Eugeniusz nie przebaczał nikomu, kto się przed nim nie korzył. Czartoryski jednakże pozostałby zapewne w Austrii, gdyby matka moja, którą zdawał się kochać najbardziej z całej rodziny, nie dołożyła wszelkich starań podczas krótkich jego odwiedzin w Polsce dla odwiedzenia krewnych, aby go skłonić do zbliżenia się znowu do ojczyzny, której obyczaje, rząd i całe położenie stały mu się zarówno wstrę-

ten awanturnik zadarł najpierw w służbie francuskiej (1704) z najwyższym swym szefem, ministrem wojny Cheinillartem, uciekł do służby austriackiej, popisał się z niezwykłą brawurą pod szfandarami Eugeniusza w bitwie pod Piotrowaradynem (1716), wrócił na chwilę do Francji, aby poślubić i zaraz opuścić Judytę de Gontaut-Biron; trafił do najwyższej rady wojennej austriackiej, lecz i tam zasłużył na rok więzienia. Mścił się potem na cesarzu Karolu VI, zbiegłszy pod panowanie tureckie i przywdziawszy turban; został znakomitym instruktorem wojsk padyszacha, zapewnił im niejedną tryumf nad Austryakami w wojnie wschodniej 1736—9 r. Dostał gubernatorstwo Karamanii, tytuł bejlerbeja Rumelii, pensję i pałac w Skutari. Zresztą i w świecie muzulmańskim nie mógł wyżyć bez awantury i aresztu. Pod koniec życia myślał o ucieczce pod opiekę papieża i o powrocie do służby francuskiej, ale nie zdążył wykonać tego ostatniego zwrotu.

tnemi jak obceni: myślał, że w niej nigdy nie dojdzie do wybitnej roli. Ojciec mój, w wielkiej łasce u Augusta III, ofiarował mu pomoc swą i wpływy, co jednak wątpię, by zwróciło widoki jego ku Polsce, gdyby nie powzięta nadzieja zaślubienia wdowy po Denhofie, wojewodzie połockim, jedynej dziedziczki rodu Sieniawskich¹⁾ i niezmiernych ich bogactw, przytem kobiety pięknej i miłej, o której rękę dobijano się w całej Polsce. Jeden z Potockich, wówczas starosta bełzki, dziś wojewoda kijowski²⁾, był jego współzawodnikiem, i to stało się zarodkiem ich zobopólnej i trwałej ku sobie niechęci. Szwagier mój, Branicki, z którym wuj przypadkiem miał jakieś zajście jeszcze z Wiednia, był także przez czas pewien w rzędzie starających się o piękną wdowę. Starosta stężycki Tarło, zmarły później jako kasztelan lubelski³⁾, szukał z nim nawet osobistej kłótni, w której wuj, dawszy mu dwa razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelił i poprzestał na zapytaniu, czem jeszcze teraz mógłby mu służyć? Ten rys charakteru zrobił wrażenie na wdowie; wszakże zaledwo po trzech latach stałych i często wszelkiej nadziei pozbawionych zabiegów potrafił nareszcie zniewolić serce swej pani; sprawie tej, jak i w wielu innych rzeczach, niezmiernie mu pomogły zręcznei wytrwale starania moich rodziców.

Gdy województwa mazowieckie i ruskie zawakowały prawie jednocześnie, ojciec mój, któremu August II zostawił wybór między niemi, ustąpił tego przywileju księciu Czartoryskiemu, ów wybrał województwo ruskie, ojciec więc mój wziął mazowieckie, ustąpiwszy mu jeszcze pierwiej za zgodą króla pułk gwardyi pieszej koronnej, pod warunkiem, iż ksiązę napowrót odstąpi go starszemu jego synowi, skoro ten do właściwych dojdzie lat. Ułożyli się nadto co do pewnych zysków pieniężnych dla mego ojca, bardzo zresztą skromnych. Ponieważ ta umowa zawartą

¹⁾ Zofii, córki Adama Sieniawskiego, primo voto za Stanisławem Denhofem, łowczym, następnie miecznikiem litewskim, marszałkiem konfederacyi sandomierskiej 1704 r., od r. 1709 hetmanem polnym litewskim, a od 1722 do śmierci (1728) wojewodą połockim.

²⁾ Franciszek Salezy, ojciec Szczęsnego, zmarły w r. 1772.

³⁾ Karol Tarło, wojewodzie lubelski, starosta stężycki umarł kasztelanem lubelskim w roku 1750.

została tylko ustnie, wojewoda ruski po dwudziestu latach zaprzeczył jej niemal we wszystkim. Stąd powstał w sercu mojej matki ogromny żal, którego nie mogła się pozbyć do końca życia, choć go potępiała, a to dlatego, że pomimo całego swego rozumu powzięła była nadludzkie prawie wyobrażenie o charakterze brata. Czartoryski zaś, odkiedy ujrzał przyszłość swą zupełnie przez ożenek zapewnioną, zaczął stygnąć w nieograniczonej ufności, jaką dotąd okazywał mej matce. Jednakże długo jeszcze w naradach rodzinnych i partyjnych układał z nią projekta i kroki, jakie miano przedsiębrać.

Wkrótce śmierć Augusta II i zaszłe później wypadki zaprowadziły go razem z całą moją rodziną do Gdańska, gdzie o mało nie umarł z ciężkiej choroby, która zdrowie jego na resztę życia podkopała. Gdy spokojność w Polsce została przywróconą, wojewoda ruski zdawał się zajmować wyłącznie uporządkowaniem niezmiernych dóbr, wziętych w posagu za żoną, i dokonał tego tak pomyślnie, że podwoił dochody, spłaciwszy milion czerwonych złotych obciążającego je długu.

Im bardziej starał się być oddanym temu jednemu przedmiotowi, tem mniej dwór i Potoccy zważali na politykę wojewody; upodobanie jego w wygodach, wiele istotnego lenistwa, które lepiej jeszcze udawać umiał, sprawiały mniemanie, że nienawidził wszystkich zachodów około popularności sarmackiej i że jeżeli się kiedy zajmował jakim sejmikiem, składem jakiegoś trybunału, lub czynnościami na sejmie, czynił to wcale niezupodobania ani przez ambycję, ale dlatego jedynie, ponieważ jego stanowisko nie pozwalało mu całkiem od tych spraw się usuwać; prawie zawsze umiał się tak urządzić, że proszono go o to, czego w istocie sam najgoręcej pragnął. Ostrożność jego wyrażań, najstaranniej ukrywana sztuka i głęboki umysł, przewodniczący wszystkim jego krokom, tym zwłaszcza, które miały uchodzić za najnaturalniejsze, tak utrwały przekonanie o jego mądrości, łagodności i prawości, że usuwały się nieraz przed nim największe zawady i że umiał wmówić najzaciętszym nieprzyjaciołom swej familii i jej interesów, jakoby osobiście zasługiwał na wyjątkowe z ich strony zachowanie się. Powodem tego było uznawane powszechnie jego umiarkowanie, wszystko bowiem, co najbardziej

raniło nieprzyjaciół i współzawodników mojej rodziny, przypisywano bratu jego, kanclerzowi, kiedy tymczasem w istocie wojewoda ruski daleko dalej od wszystkich swych krewnych posuwał zasady swej absolutnej władzy i egoizmu, ilekroć zdawało mu się, że może czegoś dopełnić skutecznie, ukrywając w dodatku rękę, z której pocisk wypadał. Głęboka przenikliwość i zdumiewająca bystrość służyły mu szczególnie w ocenianiu okoliczności i ludzi, których chęci, a nieraz nawet i wady, najlepiej w danym razie mogły mu usłużyć. W gruncie rzeczy nie lubił wcale dawać i wszystko, co w jakikolwiekby sposób dotykało jego własności, obchodziło go tak mocno, że z trudem zachowywał wtedy maskę umiarkowania; jednakże przyznać należy, że jest on panem, nie zaś niewolnikiem grosza, umie dawać i to w sposób zobowiązujący; daje nawet dość często i w wielkiej tajemnicy; tylko nigdy nie daje dla przyjemności dania, to się po nim nie pokaże, daje zawsze w jakimś celu, dotyczącym jego samego, chociaż umie wmówić, że czyni to przez szacunek, z uczucia lub przywiązania.

Gdybym nie przeżył z wojewodą ruskim lat kilku w najbliższej poufałości, podziwiałbym w nim tylko, jak tyłu innych, duszę najpogodniejszą, najbardziej oświeconą i wyższą nad wszystkie drobne namiętności i usterki gminu; sąd prawie nieomylny, ilekroć się nie śpieszy (co musięzresztąbardzo rzadko zdarza), wiadomości rozległe we wszystkich gałęziach, wymowę szlachetną a trzeźwą, talent usuwania nawet cienia wątpliwości we wszystkich, którymi chce rządzić, oczarowywania ich niejako, nie pozwalając sobie nigdy nie tylko na zjadliwą uszczypliwość, ale nawet na krytykę publiczną. Czytelnik przekona się z kolei razem ze mną, w czym wojewoda różnił się od tej doskonałości.

Aż do 1752 roku mniej więcej familia moja rządziła w sprawach krajowych, nakształt rady, w której drogą milczącego układu role podzieliły się następującym sposobem według różnego charakteru członków.

Książę kanclerz. jako najbardziej mowny, największy publicysta w kraju, imaginacji płodnej, zazwyczaj odzywał się pierwszy i przedstawiał kwestyę pod wszystkimi jej względami; kilku doborowych przyjaciół. wzwanych do rady, roztrząsało

ją, matka moja i wojewoda ruski najczęściej wyjaśniali ją ostatecznie, a mój ojciec, szczery, otwarty, serdeczny, wesoły, ruchliwy, silniejszy i hojniejszy od innych, bardziej też kochany i popularny, wykonywał; zdanie jego rozstrzygało chyba w razach niespodziewanych i nagłych; nikt wtenczas rychlej i szczęśliwiej nie przejrzał tego, co należy począć, więc wówczas zwykle pociągał za sobą innych. Takim był aż do 76 roku życia, kiedy to dopiero widocznie zaczął podupadać i od 1752 roku coraz bardziej się uchylał od spraw publicznych; tymczasem dwaj jego szwagrowie, pozyskawszy już stałą i dobrze ugruntowaną wziętość, a licząc mnóstwo własnych klientów, zaczęli okazywać, że już mniej potrzebują jego pomocy. Matka moja, ze swej strony, z wielu powodów na nich rozżalona, oddała się prawie wyłącznie dwom przedmiotom: pielęgnowaniu matki swojej, księżny Czartoryskiej, kasztelanowej wileńskiej¹⁾, i dokończeniu wychowania swych dzieci, przy posuwaniu ich na właściwej każdemu drodze; sama bardziej jeszcze niż przedtem usunęła się ze sceny wielkiego świata.

Wnet po powrocie pojechałem do Radomia pełnić obowiązki komisarza województwa mazowieckiego w dykasteryum, utworzonym za Augusta II przez dziwaczne połączenie różnorodnych pojęć, dla zawiadywania przedmiotami, które od 1764 roku miały objąć dwie oddzielne komisye: skarbową i wojskową. W istocie komisya radomska nie ograniczała wcale władzy wielkich hetmanów i wielkich podskarbich, a służyła tylko do zwolnienia ich od części uciążliwych obowiązków; że jednak sposób wnoszenia tam spraw i cała procedura sądowa była taką, jak w wielkim trybunale koronnym, kadencya zaś trwała tylko sześć tygodni, chętnie więc posyłano tam młodych ludzi, przeznaczonych do życia publicznego, dla wyszkolenia się w sądownictwie i zdobywania popularności. Nigdzie w Polsce nie oddawano tylu ukłonów i nie pito tak wiele, jak w Radomiu; tam też uczułem się

¹⁾ Izabelli Czartoryskiej, córki Andrzeja Morsztyna, dyplomaty i poety, wydanej w r. 1693 za księcia Kazimierza Cz., matki Michała, Augusta, Teodora, biskupa poznańskiego, zmarłej w r. 1758.

szczęśliwy z tego, że wiadano powszechnie, iż nigdy nie kosztuję czystego wina; utrzymałem się przy swojej wstrzeźliwości, alem był za to zimnym i tem bardziej znudzonym świadkiem najwyuzdańszego pijaństwa. Nie ono jednak było powodem kłótni, jaka wybuchła pomiędzy Rudzieńskim¹⁾, kasztelanem czer-skim²⁾, ówczesnym marszałkiem tej komisyi, i Kossowskim³⁾, podskarbin nadwornym⁴⁾, pierwszym komisarzem wojskowym; obaj byli zaufanymi przyjaciółmi mojej rodziny⁵⁾, co nie małym dla mnie było kłopotem; zwiększała zaś ten kłopot ta jeszcze okoliczność, iż mimowolnie stałem się przyczyną ich kłótni.

Zwyczaj chciał, aby wspomniana komisya wysyłała do króla deputacyę złożoną z dwóch członków; pierwszym co do stopnia bywał zawsze małopolanin, jakoż marszałek Rudzieński, któremu to prawo przysługiwało, mianował nim Rzewuskiego, dzisiejszego marszałka nadwornego koronnego, a wówczas komisarza województwa ruskiego; miejsce drugiego członka, z Wielkopolski, przeznaczał marszałek siostrzanowi swojemu, Karczewskiemu⁶⁾, staroście wówczas budziszewskiemu, a później liwskiemu, młodszemu mojemu koledze z Mazowsza; Kossowski, myśląc, że ta sposobność przedstawienia się w urzędowym charakterze królowi nie powinna mnie ominąć, tak żywo upomniął się o to u marszałka, iż ten uczuł się obrażonym. Uważałem za swój obowiązek zabrać głos dla uciszenia kłótni, prosząc z mej strony Rudzieńskiego, aby trwał w wyborze swego siostrzana, a biskup krakow-

¹⁾ Kazimierz Rudzieński od r. 1752 wojewoda mazowiecki.

²⁾ Który umarł wojewodą mazowieckim (*Przyp. króla*).

³⁾ Który umarł wielkim sekretarzem koronnym—jest to ojciec dzisiejszego podskarbiego nadwornego (*Przyp. króla*).

⁴⁾ Antoni Kossowski, ojciec Rõcha, podskarbi nadworny koronny 1744—1762, potem referendarz i sekretarz świecki koronny, umarł w 1771 r.

⁵⁾ Rudzieński po dwóch latach skrewił—Kossowski pozostał nam wiernym do śmierci. (*Przyp. króla*).

⁶⁾ Józef Karczewski był później zawsze wrogiem „familii”, należał do Generalności Konfederacyi Barskiej.

ski, Załuski¹⁾), przydując tego roku w Radomiu²⁾), pomógł mi do pogodzenia zwaśnionych.

Deputacya miała do króla przemowę we Wschowie, dokąd zjeżdżał w lata sejmowe dla podpisania uniwersałów, te ostatnie bowiem według prawa należało podpisywać na ziemi polskiej. Król przyjeżdżał tam z Drezna we trzydzieści godzin, bawił tyle, ile potrzeba było dla podpisania uniwersałów, i wracał niezwłocznie do siebie, a do Warszawy zjeżdżał jak mógł najpóźniej przed terminem sejmu zwyczajnego³⁾). Bawił we Wschowie dni kilka chyba w razie, kiedy okoliczności sprowadziły tam jakie *Senatus Consilium*, albo jaką misję orientalną; czuł się u siebie tylko w Saksonii, a nawet nie wyobrażał sobie, aby mógł w Polsce zamieszkać. Z racyi pobytu swego na ziemi polskiej (poza której granicami prawo pozwalało mu tylko rozdawać stopnie wojskowe) podpisywał tym razem po śmierci wielkiego hetmana Potockiego przywilej na kasztelanię krakowską dla mojego ojca, któremu odwieźć go miałem przyjemność, bo sam się nie znajdował we Wschowie.

Mój szwagier Branicki został po Potockim wielkim hetmanem, Rzewuski zaś, wojewoda podolski, a dzisiaj krakowski, dostał małą buławę.

¹⁾ Andrzej Stanisław Załuski (1695—1758), od r. 1723 biskup płocki, w 1725 r. prezydent trybunału radomskiego po raz pierwszy, 5 listop. 1735 r. mianowany kanclerzem wielkim koronnym, 1739 biskupem chełmińskim, 1746 po zrzeczeniu się pieczęci, krakowskim, długoletni przyjaciel polityczny Czartoryskich aż do czasu sprawy ostrogskiej (1753—4) mąż stanu i współzałożyciel razem z bratem, Józefem Jędrzejem, słynnej biblioteki.

²⁾ Prawo, ustanawiając tę komisję, zawarowało zarazem, że wszyscy biskupi polscy mieli jej przewodniczyć, każdy z nich po dwa lata z rządu. (*Przyp. króla*).

³⁾ Termin ten przypadał w poniedziałek po św. Michale, sejmiki powinny były poprzedzać sejm, jak i teraz, o sześć tygodni, a uniwersały poprzedzały znowu sejmiki o drugie sześć niedziel, tak, że król powinien był znajdować się w Warszawie już na początku czerwca, co uważał za czas zupełnie dla siebie stracony. Przyjeżdżał zazwyczaj dopiero w sierpniu, a na Boże Narodzenie bywał już w Saksonii, skąd znowu za ledwie po ośmnastu wracał miesiącach, robiąc zupełnie nadwrot to, do czego obowiązywały go *Pacta Conventa*, bo według nich miał w każdym dwuleciu sześć miesięcy spędzać w Saksonii, a ośmnaście w Polsce. (*Przyp. króla*).

ROZDZIAŁ V.

Sejmik w Łomży.—Przyjazd króla do Białegostoku w roku 1752.—Polowanie na żubry.—Przygoda w Choroszczy.—Sejm Grodzieński 1732 roku.—Opis życia w Grodnie, zwyczajów i zabaw.—Opisanie ówczesnego domu Radziwiłła.—Malżeństwo i początek wizerunku księcia Lubomirskiego, wówczas strażnika, później marszałka wielkiego koronnego.—Pierwsze zarysy wizerunku księżnej marszałkowej koronnej.—Mój wyjazd w roku 1753

Wkrótce po wycieczce do Wschowy trzeba było myśleć o sejmikach, a nie była to rzecz łatwa w owych czasach. Chcąc być wybranym na posła, niedość było mieć wielu przyjaciół w okolicy, trzeba było koniecznie nie mieć ani jednego oponenta; ukrywano swoje kroki, tajono miejsce, w którym miano starać się o wota, z obawy, aby jaki nieprzyjaciel osobisty lub stronnik innej partyi, dowiedziawszy się, nie wzbudził tam kontradykcyi.

Ojciec mój miał w ziemi łomżyńskiej przyjaciela, nazwiskiem Glinkę¹⁾, wówczas pisarza tego powiatu. Był to człowiek bardzo biegły we wszystkich sejmikowych manewrach i po swojemu sprytny; jemu też zalecono mnie, powierzono, poddano, na to, abym został posłem. W istocie więcej utrapienia jeszcze niż zaszczytu przynosiły naówczas zabiegi o tę funkcję; wiedziano z góry, że żaden sejm nie przychodzi do skutku, że król wcale się o to nie troszczył, minister jego daleko mniej jeszcze, większość ministrów polskich też niewiele, że zresztą, gdyby nawet wszyscy najmocniej tego pragnęli, dojście sejmu jest nieprawdopodo-

¹⁾ Zrobiłem go podkomorzym łomżyńskim, jest to ten sam, który w Piotrkowie miał mowę 1749 roku przeciw nadużyciom władzy wojskowej. (*Przyp. króla*).

bieństwem z powodu wyteźonej uwagi mocarstw ościennych, starających się zrywać obrady, ku czemu niesłychane znajdowano ułatwienie w zgubnem i niedorzecznem *Libero veto*. Jedyną korzyścią z tej nieużytecznej godności poselskiej była tylko możność oparcia się jakiemu istotnie zgubnemu projektowi, gdyby go dwór wymyślił¹⁾, sposobność obeznania się z reprezentacją publiczną, wdrożenia się do spraw narodowych, lub za narodowe mianych, i przygotowania sobie dróg do innych stanowisk, na których kiedyś tak lub owak możeby się udało czegokolwiek dokonać. A jednak, dla dojścia do tego lichego posłowania, trzeba było co dwa lata nadskakiwać kilku secinom ludzi, którzy wprawdzie z urodzenia mogli nazywać się szlachtą-posesyonatami takiego lub innego powiatu, ale z których połowa zaledwo umiała czytać, a daleko większa część służyła dawniej, lub obecnie zostawała na usługach u tych samych magnatów, co też ubiegali się o ich wota dla siebie albo swych dzieci. Trzeba było przed sejmikiem kilka dni z rzędu rezonować od rana do wieczora z tą cizbą, podziwiać ich brednie, zachwycać się ich płaszkami konceptami, a nadewszystko ścisnąć ich brudne, kapcańskie osoby; na wytchnienie trzeba było dziesięć albo dwanaście razy na dzień konferować z matadorami okolicznymi, to jest wysłuchiwać pod osłoną największej tajemnicy szczegółów ich drobnych kłótni domowych, uwzględniać ich zobopólne zawiści, wstawiać się za promocyą ich do urzędów, układać z nimi, ile i któremu ze szlachetnie urodzonych wyborców dać trzeba gotówki²⁾, nareszcie wypadało jeść z nimi śniadania, obiady, podwieczorki, wieczery za stołami równie brudnemi, jak licho obsługiwanemi, aby w końcu widzieć częstokroć owoc tych pokłonów, wydatków i całej tej cierpliwości zniszczony w jednej chwili przez jakiegoś balwana, zostającego na żołdzie przeciwników, albo nawet poprostu przez zły humor jakiejś

¹⁾ Jak np. zawiązanie konfederacyi w zamiarach szkodliwych. (*Przyp. króla*).

²⁾ Przynajmniej na sejmikach naszych nie było na szczęście, jak w Anglii, poprzedzającej wybory przysięgi *de non accipienda pecunia*. (*Przyp. króla*).

osobistości, która i ciebie i cały sejmik poświęcała swej urazie do następczonego tobie kolegi, lub do kogoś z dygnitarzy powiatowych, który pracował dla ciebie, a którego promocję u dworu ten gbur spodziewał się zniszczyć, burząc twoją elekcję, bo syn magnata, ubiegający się o godność poselską, zazwyczaj przyrzekał taką promocję w nagrodę za udzielaną sobie pomoc.

Pan Glinka przyjął mnie w swoim domu z największymi oznakami radości i uszanowania; codziennie rano i wieczór powtarzał mi w mowach swoich, „że czuje się najszczęśliwszym z ludzi, posiadając w osobie mojej nieoceniony klejnot, który powiat łomżyński powinien oprawić w kosztowny pierścień swojej godności poselskiej, aby oświecał na przyszłym sejmie cały horyzont sarmacki.”

Na takie to biedoty musiałem odpowiadać w podobnym stylu ze dwieście, albo trzysta razy w ciągu tygodnia, podczas którego pan Glinka posiadał mnie w swoim domu albo obwoził po powiecie od dworku do dworku, zbierając obietnice wotów od wszystkich wyborców.

Zostałem nareszcie posłem u n a n i m i v o t o, razem z miejscowym starostą Przyjemskim, poczem Glinka zawiózł mnie do domu pana starosty makowskiego, a był to ze wszystkich dni dla mnie najcięższy. Stary starosta, dotknięty podagrą, nieruchomy, żył jeszcze po to tylko, aby pić; żona jego była przedmiotem najserdeczniejszych zapalów pana Glinki, który, sam będąc wdowcem, spodziewał się, że i ona wkrótce owdowieje; tymczasem zaś umieścił przy niej córkę swoją z pierwszego małżeństwa, osiemnastoletnią dziewczynę, tłustą, białą, prawdziwą Kunegundę, która, mówiąc nawiasem, w gorący dzień sierpniowy ustroiła się w piękny czarny aksamit z pluszem różowym na odwrotnej stronie. Glinka zaproponował bal tym dwóm paniom, które z nim i ze mną złożyły jedyny kadryl, a stary mąż przedstawiał publiczność. Miejscem tańców był rodzaj drewnianego portyku, mający dwanaście stóp wszerz i wzdłuż, wsparty na czterech słupach, gdzie rodzina przychodziła oddychać świeżym powietrzem u drzwi domu, z napół przegniłą posadzką.

Starosta zasiadł w jednym kącie, drugi zajęły jedyne rozstrojone skrzypce, a Glinka i ja, służąc tym damom naprzemian,

tańcowaliśmy od szóstej po południu do szóstej rano. Po każdym skończonym tańcu Glinka wychylał pełny kielich, ostatnią kroplę płynu strząsając na paznokiec, a stary starosta wiernie towarzyszył ochocie, pijąc zawsze za moje zdrowie, na co, jako niepijący, tem niższemi odpowiadać musiałem ukłonami. Nie, gdybym na to własnymi nie patrzył oczyma, nie uwierzyłbym temu nigdy! Igła obesła wkoło cyferblatu, a Glinka pił i tańcował jeszcze; tylko trzy razy redukował ubranie swoje, zawsze mnie przeprasząc najpokorniej; odwiązał najprzód pas, potem zdjął kontusz, nareszcie żupan i został w samej koszuli, a w dodatku do szerokich swych polskich spodni i wygolonej głowy nadział na wierzch pudermantel pani domu, przyklaskującej tym miłym konceptom. O szóstej rano prosiłem go o pardon, z trudnością otrzymałem pozwolenie udania się do osobnego pokoju, gdzie zaledwo czas miałem zmienić bieliznę, kiedy pani domu z przewodnikiem swoim i jego córką znowu mnie tam napadła. Niemal na klęczkach wypraszałem się, żeby mi dano odetchnąć i z wielką biedą otrzymałem pozwolenie na wyjazd po obiedzie do Warszawy. Jeszcze nie byłem wyjechał z podwórza szlacheckiego dworku, kiedy oś w moim powozie złamała się. Miałem siebie za straconego, rozpacz ogarniała mą duszę, ale Glinka wspinałomyślnie użyczył mi swego powozu, rad, że miał pretekst pozostać przy swojej pani, gdy ja tymczasem wlokłem się między sosnami, po piaskach tego lichego i tak biednego powiatu, że dosłownie konie moje i ja o mało co nie zginęliśmy z głodu w tej drodze. Kładę tu konie przed sobą dla tego, że ojciec najpierwej mnie o nie zapytał, kiedy wróciłem do domu. Ojciec mój namiętnie lubił konie i dał mi był ulubiony swój zaprząg; kiedy mu powiedziałem, że jeden z siedmiu koni, i to najpiękniejszy, umarł nagłą śmiercią w tej smutnej pielgrzymce, zapomniał na kwadrans, że byłem przyobleczony nietykalnem dostojęństwem posła i przepowiadał mi, że nigdy nie stanę się porządnym człowiekiem, bo nie umiem utrzymać powierzonych mi rzeczy, a nadewszystko szanować koni, których całą wartość, szlachetność i wszystkie zasługi wyliczył mi wtenczas; był to niemiły moment; ale zresztą byłem już za Łomżą, pan Glinka już mną nie komendero-

wał, czułem się prawdziwie szczęśliwym; tak to złe przebyte staje się dobrem.

Zaledwo od dwóch tygodni byłem w Warszawie, kiedy wypadło myśleć o podróży do Grodna. Wyprzedziłem w drodze do Białegostoku króla, który też wkrótce tam nadjechał.

Czytamy w historii, że księżę d'Epéron zadziwił dwór Ludwika XIII świetnością przyjęcia na zamku Cadillac; hrabia de Broglie, ambasador francuski, świeżo wtenczas przybyły do Polski, zdumiony był przyjęciem, jakiego doznał August III od hetmana Branickiego w Białymstoku. Przez kilka dni hetman wielki podejmował i obwoził króla i cały jego dwór; urządził mu między innymi w Choroszczy świetną zabawę, zupełnie w jego gustie. Mnóstwo dzikiego zwierza, przywiezionego w klatkach do lasków tego rozkosznego miejsca, pędzono po wąskiej drożynie z desek między dwiema ścianami aż na wierzchołki drzew, rosnących nad kanałem; tam znajdowały się urządzone pułapki, przez które zwierzyna z wysokości trzydziestu stóp spadała do wody, co dawało królowi sposobność strzelania w lot, gdy zechce, do wilków, dzików i niedźwiedzi; psy myśliwskie u stóp drzew czekały na te zwierzęta, aby je ścigać na ziemi i wodzie, aż póki się królowi nie spodoba do nich strzelać. Jeden z tych niedźwiedzi, spotkawszy czółno, wlaź na przód jego, chcąc się uchronić od psów; młody Rzewuski, brat marszałka¹⁾, zmarły później w Wiedniu, i Saul, pierwszy urzędnik saski z biura spraw zagranicznych²⁾, schronili się na tył czółna, gdzie był przewoźnik, lecz tak je przechylili, że wywróciło koziołka; niedźwiedź po raz drugi zakreślił wielki łuk w powietrzu i wpadł do wody tuż około tych panów, dla których wszystko się skończyło na strachu, a ich przygoda bardzo zabawiła króla.

¹⁾ Franciszka, marszałka nadw. koronnego z czasów stanisławowskich, o którym mowa była wyżej.

²⁾ Ferdynand Ludwik Saul (od r. 1742 von Saul), ur. w r. 1711, zmarły w 1766, od r. 1740 radca legacyjny, 1745 tajny radca legacyjny, był jednocześnie powiernikiem i Brühla i Czartoryskich; zachował tę dwuznaczną postawę nawet po rozbracie dworu z rodziną, skutkiem czego po śmierci ministra-protektora popadł w niełaskę u elektorowej Maryi Antonii.

Po drodze z Białegostoku do Grodna w puszczy Białowieskiej, należącej do królewskiej ekonomii grodzieńskiej, byłem świadkiem z całym otoczeniem królewskim drugiego nadzwyczajnego polowania, jakiego już nigdzie więcej w całej Europie mieć nie można: polowania na dzikie byki, zwane w Niemczech *A u e r o c h s*, a po naszymu żubry, które w Europie w tej tylko znajdują się puszczy, i jeszcze w Prusach brandenburskich. Przeszło trzy tysiące wieśniaków robiło naganę w tym lesie, rozległym na mil kilka, i wpędziło całe stado tych zwierząt, ze czterdzieści sztuk liczące, do wielkiej płóciennej zagrody, ze czterysta stóp w przecięciu mającej, w pośrodku niej wysoki kryty namiot służył królowi za schronienie, skąd można było wygodnie strzelać do nich. Król, królowa, tudzież ich synowie, książęta Ksawery i Karol, używali do strzelania broni gwintowanej tak wielkiego kalibru, że widziałem u jednego z największych żubrów dwie łopatki przeszyte od jednego strzału. Po skończonych łowach udano się nareszcie do Grodna.

Sejm ten 1752 roku, którego pomyślnego końca nikt ze znaczniejszych osób nie spodziewał się nawet i nie życzył sobie, zajmował jednak wszystkie stronnictwa z jednego powodu, Po śmierci kanclerza wielkiego litewskiego, Sapiehy¹⁾, trzeba było nietylko poruczyć jego pieczęć podkanclerzemu, księciu Michałowi Czartoryskiemu, ale nadto jeszcze oddać komu innemu podkanclerstwo po tym ostatnim; głównymi współzawodnikami byli znowu dwaj Sapiehowie: jeden, wojewoda podlaski, zięć Czartoryskiego, drugi, wojewoda mścisławski²⁾, dziad małego Sapiehy, dziś generała artylerji litewskiej, forytowany przez hetmana wielkiego Branickiego, Radziwiłłów, Potockich i wszystkich naszych przeciwników. Mniszech, zięć Brühla, już czynnie przeciw nam występujący, i ambasador francuski popierali wojewodę mścisławskie-

¹⁾ Jana Fryderyka Sapiehy, pierwotnie kasztelana trockiego, potem od r. 1735 do śmierci (1751) kanclerza, znanego zbieracza „Swady polskiej i łacińskiej”.

²⁾ Ignacy Sapieha, kolejno cześnik i podskarbi litewski, 1750 wojewoda, dziad Kazimierza Nestora, marszałka konfederacji litewskiej na Sejmie Czteroletnim.

go; wuj mój jednak postawił na swoim, powiedziawszy Brühlowi: „Prawo chce, żeby pieczęcie były rozdane nie prędzej, aż po wybraniu marszałka sejmowego, i na zlecenie posłów; jeżeli nie będę miał z góry podpisanego przywileju dla mojego zięcia, przyrzekam, że obiór marszałka nie przyjdzie do skutku; ponieważ zaś sejm uchodzi za niebyły, jeśli na nim nie obrano marszałka, więc tegoroczna podróż królewska do Grodna będzie zupełnie daremną i nie uwolni go od podjęcia tej samej pańszczyzny za dwa lata dla dogodzenia prawu, które chce, aby po dwóch sejmach w Warszawie trzeci odbywał się w Grodnie”. Była to najstraszniejsza groźba dla tego dworu saskiego, który z trudnością zjeżdżał do Warszawy, a dla którego podróż na Litwę była podwójnym przedmiotem wydatków, kłopotów i nudy; ta okoliczność zapewniła pieczęć zięciowi księcia Czartoryskiego. Postępek kanclerza nie był zapewne aktem patriotycznym, zdawał się jednak usprawiedliwionym w oczach wszystkich ludzi, którzy wiedzieli z góry, że sejm do skutku nie przyjdzie, a uważali wybór wojewody podlaskiego za daleko korzystniejszy dla sprawy ogólnej nad wybór jego krewnego, niższego pod względem osobistych przymiotów od swego współzawodnika. Nie wiem, dla czego stronnictwu wojewody mściławskiego nie przyszło na myśl użyć tego samego sposobu na poparcie swego kandydata.

Dopóki nie rozstrzygnięto tej sprawy w cichości gabinetu, zostawiono, jak zawsze, posłom, niewtajemniczonym w te wszystkie sekreta, wolność perorowania na ślepo, bez żadnego kierunku i wytkniętego ceiu, dla zajęcia posiedzeń i zabicia czasu. Zdarzyło się, iż niejaki Chojecki, poseł województwa kijowskiego, z fakcyi Połockich, dzisiejszy chorąży żytomierski, był w jakiejś rzeczy zdania, które mi się nie zdało być dobrem; odważyłem się wtedy po raz pierwszy wystąpić z mową publicznie, bez uprzedniego przygotowania, zbijając jego przekonanie; zdawało się, że miałem za sobą prawo i względy izby poselskiej dnia tego; nie miało to w gruncie rzeczy żadnego skutku, ale ośmieliło mnie, dało mi cokolwiek poznać i było jedynym owocem ukłonów moich w Łomżyńskiem.

Nazajutrz rozdano pieczęcie, a następnego dnia poseł rawski, nazwiskiem Morski, przekupiony przez sam dwór, zerwał

sejm uroczyście aktem złożonym na piśmie. Massalski¹⁾, podskarbi nadworny litewski, syn hetmana pełnego, obrany marszałkiem tego sejmku dla umożliwienia rozdania pieczęci, wygłosił według zwyczaju piękną mowę, jakgdyby był bardzo zdziwiony zerwaniem sejmku, król odjechał uszczęśliwiony, że tylko dwa tygodnie²⁾ bawił w Grodnie, zamiast sześciu, jak w roku 1744.

Jeżeli pod względem politycznym sejm ten był bardzo smutnym faktem dla każdego dobrego Polaka, zważywszy, do jakiej ostatecznej nicości wszystkie stronnictwa zdawały się zgodnie przyprowadzać państwo, to sam krótki pobyt w Grodnie był rzeczą równie wesołą, jak osobliwą.

Trzeba wyobrazić sobie rzekomą stolicę³⁾, w której, oprócz pałacu królewskiego, dwa tylko były ceglane domy prywatne, wszystkie inne, drewniane, jakkolwiek źle urządzone, popisywały się pewnego rodzaju zbytkiem, tem dziwniejszym, że się łączył z wielkim nieokrzęsaniem i ubóstwem. Tak np. żadna pani litewska nie wyobrażała sobie, aby mogła przyzwoicie figurować w Grodnie, nie mając wielkiego, bogato galonowanego łóżka, kiedy ściany mieszkań po większej części były nagie. Widziałem z nich jedną, która, chcąc inne w tem przewyższyć, miała w dwóch pokojach oddzielnych dwa ogromne łóżka, jedno galonowane, drugie z bogatej haftowanej materii nakształt baldachimu; właścicielka też była przedmiotem ogólnej zazdrości wszystkich, a zwłaszcza swojej bratowej, której jedyne ogromne łóżko, suto galonowane, nie znalazło w całym mieszkaniu dość wielkiej izby, gdzie mogłoby się pomieścić, tak, że przód tego łóżka przeze drzwi wchodził do drugiego pokoju i służył tam za kanapę. Ale w tych drewnianych pałacach, a raczej w tych chatach, mieściły się prześliczne kobiety, bardzo gościnni mężowie, i tańczono w nich codzien: szczególnie wyróżniani byli

¹⁾ Kazimierz, syn Michała, brat smutnej pamięci Ignacego, biskupa wileńskiego.

²⁾ Ściślej: cztery tygodnie.

³⁾ Ciekawy opis Grodna z czasów tego zgromadzenia podaje czasopismo „Litwa i Ruś” za r. 1912; dzieje zakulisowe samego sejmku opowiedzieliśmy w osobnej monografii, ob. „Mrok i Świt”, Warszawa 1912; str. 37 i n.

warszawiacy wśród pokornych oświadczeń tamtejszych ludzi, mających siebie za parafian.

Mieszkałem razem z Williamsem w domu hr. Flemminga¹⁾, i przepędzaliśmy prawie całe wieczory tak, jakieśmy je rok temu spędzali z nim i z Salmourem w Hubertsburgu. Raz poszliśmy we trzech na zgromadzenie do księcia Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego, który naprędce wykończył był swój obszerny pałac, stanowiący razem z pałacem Sapiehów jedyne murowane budowle w Grodnie. Stłusnie powiedziano, że dom tego Radziwiłła wyglądał pod wszystkimi względami na szpital w tryumfie; bezład i skąpstwo oburzające napotykało się tam co chwila obok rzeczy najkosztowniejszych i hojności bez granic; hetman bez gustu i wiedzy pragnął namiętnie uchodzić za człowieka obdarzonego i jednym i drugim, ze śmieszną próżnością rozpowiadał przy każdej sposobności najdziwaczniejsze androny i najpocieszniejsze kłamstwa o wielkości swych przodków i swojej własnej, ale przynajmniej nie był krwiożerczym okrutnikiem, jak jego brat,²⁾ ani srogim i głupim pijakiem jak syn; i owszem, lubił pogadankę i wesołość, rad byłby widział całą Rzeczpospolitą obiadującą i wieczerzającą codzień u niego, byleby mu okazywano poważanie; lubił nawet, aby każdy grał rolę pana u niego, czego też sobie nie odmawiano; więc rozkazywał tam, kto chciał, ale i słuchał, kto chciał. Dla ozdoby wielkiej sali pałacu umyślił rozwiesić na jej ścianach szereg portretów królów polskich (już nie wiem po kim odziedziczonych); wszędzie, gdzie miejsce okazało się zbyt ciasnem, kazał im poobcinać ramiona i ręce, i przemaalować zwężonych tak na nowo z ujmą ciała, byle mogli się pomieścić na przeznaczonych dla siebie ścianach. Można łatwo wyobrazić sobie żalną postawę tych

¹⁾ Jan Jerzy Detlov Flemming (1699—1771), generał lejtenant wojsk koronnych, starosta brzeski, 1746—65 podskarbi wielki litewski, ostatnio wojewoda pomorski, długoletni przyjaciel Czartoryskich i mąż po kolei dwóch córek ks. Michała, pokłócił się z rodziną po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta.

²⁾ Brat Hieronim, chorąży litewski († 1760); syn—Karol „Panie Kochanku”.

ociosanych królów, których nam jednak poczciwy ksiązę pokazywał, jako arcydzieła.

Naśmiawszy się dobrze jego kosztem, wyszliśmy, udając się na jakiś bal, aleśmy się zatrzymali na schodach, chcąc się przypatrzeć niesionej na górę wieczerzy, było istotnie co widzieć (a zaręczam, że tu nie haftuję): przeszedł koło nas sążnisty hajduk, niosąc ogromny półmisek szpinaku, wpośród którego pływały, jakby trzy wyspy, trzy duże kawały szpikowanej cielęciny; hajduk, jak i cała służba Jego Książęcej Mości, oddawna nie pobierał pensyi, a żył własnym sprytem; cielęcina uśmiechała mu się, walczył czas jakiś z pokusą, ale prędko znalazł się, jak wszyscy, począwszy od Adama, grzesznicy, w stanie zgryzoty po popełnionej winie; ażeby zatrzeć ślady, rozprowadził łapą jak kielnią szpinak na półmisku, zapelniając nim miejsce pożartej cielęciny. Widząc to, powinszowaliśmy sobie, żeśmy postanowili jeść wieczerzę gdzieindziej. Tysiące szczegółów równie prawdziwych złożyłyby się nie na romans, ale na komiczną historję tego radziwiłłowskiego domu. Wszystko, cośmy widzieli w Grodnie, zdawało się nam tak pociesznem i niezwyčajnem, żeśmy tam jeszcze tydzień bawili po sejmie, poczem wróciłem do Warszawy.

Jakkolwiek poważnym jest cel tego pisma, pozwalam sobie jednak rozweselać je niekiedy, nietylko dla ulżenia sobie w pracy, ale jeszcze bardziej dla tego, że odmalowane szczegóły mogą służyć do dokładnego obrazu obyczajów i ducha czasu, oraz ludzi, o których mówię.

Wróciwszy do Warszawy, widziałem zbliżającą się decyzję w sprawie wydania za mąż wojewodzianki ruskiej za księcia Lubomirskiego¹⁾, wówczas strażnika, a dzisiaj marszałka wielkiego koronnego.

Ojciec zostawił mu niewielki majątek, dwa lata spędzone w akademii turyńskiej, trochę podróży, niewielki udział w kam-

¹⁾ Stanisława Lubomirskiego (1718—1783), syna Józefa, wojewody zerniehowskiego, a bratanka hetmanowej Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, a więc brata stryjecznego jej córki, wojewodziny ruskiej

panii czeskiej, a później służba szambelana przy królu i doskonałe towarzystwo domu Lubomirskich w Dreźnie, dokończyły jego wychowania. Po powrocie do Polski przywiązał się do wojewodziny ruskiej, swojej siostry ciotecznej¹⁾, która ze wszystkich krewnych zdawała się go lubić najwięcej. Namówiła męża, że tego ulubionego kuzyna wziął do swego domu, wypłacał mu nawet pensję i przyczyniał się do jego ukształcenia. Wkrótce publiczność przeznaczyła go na zięcia wojewody ruskiego; że tak być miało w istocie, o tem ostatnia dowiedziała się wojewodzina, i długo oświadczała najwyraźniej całe stąd nieukontentowanie swoje; wszystko się skrupiło głównie na córce, która tem więcej miała powodów do smutku, że czuła wstręt do strażnika i wychodziła za mąż jedynie z posłuszeństwa rozkazom ojca. Księżę wojewoda nigdy dotykalnie nie dowiódł, że w rzeczach odpowiadających jego widokom nic go nie wstrzyma, niż wówczas, gdy zmusił do uległości ukochaną tę córkę, jedyny na pozór przedmiot swych dogadzań. Zauważono, że skoro córka skończyła lat piętnaście, wojewoda ruski zaczął z nią rozmawiać po parę godzin dziennie, i nie tylko okazywał jej najczulsze względy, ale jeszcze obchodził się z nią jak z osobą, którą narówni poważał i kochał, do tego stopnia, iż owa osoba (że tak powiem) przestała być tak młodą jak była i zbyt wczesnie usunęła się od właściwych jej wiekowi zabaw i towarzystw. Przedwczesna ta dojrzałość, wynosząc ją ponad całą prawie młodzież ówczesną, stała się następnie dla niej źródłem wielu smutków. Od kolebki wychowaną była przy księżnie kasztelanowej, w której domu schodziły się codziennie wszystkie jej wnuki, z pomiędzy nich księżniczka Izabella Czartoryska, o której tu mowa, i ja czuliśmy wzajemnie ku sobie największą sympatyę; ta zmieniła się powoli w ścisłą a tkliwą przyjaźń i przez długie bardzo lata była najśłodszym nawyknięciem mojego serca. Kiedy ojciec zaczął ją traktować, jak dorosłą pannę, ja obok niego byłem prawie jedynym człowiekiem, względem którego zachowała ton dawnej poufałości i przywiązania. Ojciec jej, badając przyczyny wstrętu do męża, którego jej prze-

¹⁾ Matka wojewodziny ruskiej była z domu Lubomirska, rodzona siostra wojewody czernihowskiego, ojca marszałka wicl. (*Prz. króla*).

znaczał, mówił jej o mnie, jak o człowieku, z którym nie mogłaby być szczęśliwą i poddał tenże sposób widzenia księżnie kasztelanowej, która powiedziała o tem mojej matce. Wskutek tego rodzice postanowili wysłać mnie za granicę; mieli też za zasadę, że młody człowiek więcej odnosi korzyści, podróżując za kilku nawrotami i wracając od czasu do czasu dla odetchnięcia rodzimem powietrzem, niż kiedy mu każą robić wielki objazd za jednym razem. Zostały mi do widzenia nieznane jeszcze: Francya, Anglia, nie licząc Włoch, a mogłem tylko zyskać na oglądaniu powtórnem po niej jakim czasie miejsc, już pierwej widzianych, wyjeżdżałem z żalem, ale musiałem być posłusznym.

ROZDZIAŁ VI.

Objęcie starostwa przemyskiego. Przejazd przez Węgry. Powtórny pobyt w Wiedniu. Flemming, Kayserling, Williams. Choroba Williamsa. Przyjazd Kautitza i jego wizerunek. Wizerunek Maryi Teresy. Przyjazd mój do Saksonii. Kampament w Ibickau. Zajście z Lichtensteinem. Hannover. Haga. Kawaler Yorke i hr. Bentinck. Księżę Ludwik Brunświcki. Tryumwirat. Fagel. Admiral Schryver. Dwaj burmistrzowie. Kauderbach. Żyd Svasso. Cröning.

Posłano mnie naprzód na objęcie starostwa sądowego przemyskiego, które ojciec kupił dla mnie od księcia Hieronima Radziwiłła, wielkiego chorążego litewskiego, brata tego, którego pałac oglądałem w Grodnie. Stamtąd, w końcu marca 1753 roku, przebyłem tę część Karpat, którą zowią Beskidami i przez Przyszów (Eperies), Koszyce i Spiż puściłem się drogą zwaną później, w czasie kampanii 1756 roku, drogą kuryerów, kiedy tamtędy tylko utrzymywana była komunikacja między dworem wiedeńskim i petersburskim.

W całej tej części Węgier mieszkańcy mówią językiem słowackim, prawie polskim, ale wszyscy też, nawet kobiety, z równą łatwością tłumaczył się jakąś huzarską łaciną, tak, że na jednej stacyi pocztowej; gdzie jadł obiad, słyszałem, jak gospodyni do psa swego odezwała się po łacinie, każąc mu wleźć do koła, obracającego rożen, i pies usłuchał. Jechałem dalej przez Presburg do Wiednia, gdzie znalazłem hrabiego Williamsa, wysłanego tam przez dwór angielski w specjalnej misyi, i hrabiego Flemminga¹⁾ w nowo mu udzielonym przez Augusta III charakterze

¹⁾ Karola Flemminga (1705—1767), młodszego brata podskarbiego Jana Jerzego, o którym wyżej; ten Flemming, ożeniony z córką Aleksandra

ministra saskiego. Ich towarzystwo, ich zasługi i przyjaźń ku mnie, dały mi w Wiedniu pewne znaczenie, jakiego mi poprzednio brakowało. Miałem przyjemność spotkać tam jeszcze, jako ambasadora rosyjskiego, tego samego Kayserlinga, który był pierwiej u nas. Wprawdzie żył on tylko z uczonymi i nie pokazywał się nigdzie; nie bywał prawie u dworu, a z ministrami rozmawiał tylko wtenczas, kiedy interes jaki koniecznie wymagał osobistego wdania się. Takie zachowanie zrobiło mu w Wiedniu opinię poczciwca, zagrzebanego w książkach i nie zajmującego się bynajmniej interesami, naprawdę zaś było ono tylko pokrywką wielkiej z jego strony czujności, którą wywierał za pomocą sekretnego szpiegostwa. Jego, Flemminga i Williama najczęściej widywałem w tym czasie w Wiedniu. Ostatni przebył niebezpieczną chorobę, podczas której miałem sposobność doglądać go troskliwie; wzmocniło to jeszcze przyjaźń jego dla mnie.

Ważny wypadek zajmował wtenczas żywo cały Wiedeń, a stosownie do bliskości utrzymywanych z Austryą stosunków, i inne dwory europejskie. Hr. Kaunitz, odwołany z Paryża, gdzie był ambasadorem, został kanclerzem nadwornym, a więc dyrektorem wydziału spraw zagranicznych¹⁾.

Różne portrety, złe i dobre, nowego ministra, rozmaite prognostyki co do przyszłych jego rządów, słyszane z tysiąca ust, nauczały mnie i bawiły zarazem. Wszyscy Austriacy starej daty wzrosli w nienawiści imienia francuskiego, ubolewali gorzko nad losami państwa, wydanego, według nich, na pastwę nowych zasad i nowych obyczajów pod rządem ministra, który w Wiedniu z mowy, obejścia i upodobań swoich zdawał się być zupełnym Francuzem, kiedy tymczasem przez szczególniejsze dziwactwo także minister w Paryżu starał się przybierać pozory mentora wad francuskich, i unikać tamecznych uprzejmości i nadskakiwania, niezwykłego nawet w tym kraju, zwłaszcza względem cudzoziemca dumnego, dziwaczego w obejściu, a u którego w drob-

Lubomirskiego, miecznika wielkiego koronnego, objawszy w 1763 r. po Brüllu kierownictwo dyplomacji saskiej, stał się z przyjaciela antagonistą politycznym „familii”.

¹⁾ Było to w kwietniu r. 1753.

niutkich rzeczach nie jednej nawet dostrzegano śmieszności. Poważanie jednak, jakie zjednać dla siebie potrafił, będąc ambasadorem, zaraz po zakończonej nieszczęśliwej przeciw Francyi wojnie, dowodziło, że człowiek ten musiał w gruncie posiadać prawdziwą wartość; dowiódł jej później całemu światu, a dzisiaj odmówić mu jej nie mogą nawet nieprzyjaciele.

Uznano to za jeden z wielkich rysów charakteru i panowania Maryi Teresy, że, oceniwszy tak dobrze hr. Kaunitza, dała mu to stanowisko wbrew wszystkim głosom jego przeciwników, i że go na niem utrzymała stale, chociaż minister najmniejszego sobie nie zadał trudu dla pozyskania przychylności równych mu osób, i żadną demonstracją obłudną nie starał się dogodzić bigoteryi pobożnej swej monarchini. Próbowala ona kilka razy dać mu uczuć niezadowolenie z powodu utrzymywanych przez niego aktorek, ale na to odzywał się zawsze: „Odpowiedzialny jestem przed cesarzową-królową za postęпки moje, jako jej minister i poddany, ale za nic więcej, jeżeli monarchini nie rada z moich usług, to całą tę sprawę i interesa z radością porzucę i będę żył spokojnie w mojem hrabstwie na Rittbergu”. Podobna odpowiedź wysadziłaby niezawodnie ministra z miejsca, o ileby zależało ono od pani de Maintenon. Hr. Kaunitz pozwalał sobie nieraz nawet przekraczać prawidła dworskiej etykiety, i wtenczas zwykł był mawiać usłużnym, którzy go ostrzegali, myśląc, że to czyni przez nieuwagę: „że tam, dokądby jego zarękawek wejść nie mógł, i on sam przestałby chodzić”. Oto już dziewiętnaście lat zajmuje to stanowisko, i nie zdaje się wcale, aby je prędko miał opuścić. Dla tego też, gdyby mi w chwili przyjscia na świat zostawiono do wyboru, czym chcę być poddanym, wybrałbym Maryę-Teresę na moją królową między wszystkimi dzisiaj żyjącymi panującymi. Wstępując na tron, znalazła ona wojsko i finanse w rozstroju; pomimo trzech wojen, wciąż prawie nieszczęśliwych, umiała obie te gałęzie podnieść wyżej daleko, niż były za któregokolwiek z jej przodków, a jednak nie wycieńczyła poddanych; stać ją na wspólniałość, wszystkie gmachy publiczne w Wiedniu, wszystkie drogi w prowincjach swoich ufundowała lub przebudowała na nowo, a pomimo to jest bogatą, czego dowodzi przez częste i hojne darowizny, jest nabożną i nigdy nie widziano w niej sta-

bości przeciwnych jej zasadom, a jednak nietylko jest łagodną i uprzejmą, ale umiała jeszcze powściągnąć różne przywłaszczenia duchowieństwa oraz poprawić i podnieść wychowanie młodzieży wszystkich stanów. Polityka jej była zręczna, ale nie fałszywa; dotychczas przynajmniej nie prowadziła innej wojny, jak we własnej obronie, ma też szczęście być prawdziwie kochaną przez swoich poddanych. Trzydziestoletnie jej panowanie nie zna żadnego przedsięwzięcia przeciwnego słuszności. Oby ten piękny przykład nie stanął sam z sobą w sprzeczności i oby pozostał czystym na wzór dla potomnych; i oby ojczyzna moja nie miała powodu uskarżać się na niestałość cnót ludzkich.¹⁾

W kilka dni po objęciu posady przez księcia Kaunitza opuściłem Wiedeń, udając się do Drezna oglądać kampaent wojsk saskich. Prawdopodobnie hr. Brühl chciał już wtenczas pokazać Austrii i Anglii, że Saksonia ma jeszcze armię i to piękną armię; pierwszej dla zjednania sobie u niej poszanowania, a w razie nieszczęścia ze strony Prus, nawet związku i opieki; drugiej, dla uzyskania pieniężnych zasiłków, gdyż Anglia do tej pory jeszcze miała zwyczaj utrzymywania w Niemczech wojsk na swym żołdzie, nawet w czasie pokoju²⁾. Ponieważ jednak cztery pułki saskich dragonów stały prawie zawsze w Polsce i teraz znajdowały się w ekonomicach królewskich, naprzekór zaprzysiężonym paktom konwentom, któremi August III zobowiązał się nie utrzymywać w Polsce więcej nad 1200 ludzi wojska saskiego, więc w obozie pod Ibickau, który trwał trzy tygodnie, nie znalazło się więcej nad 14.000 żołnierza. Król zdawał się nabierać do tego tyle upodobania, że postrzegano z tej racyi pewną nawet niespokojność u Brühla, tembardziej, że hrabia Rutowski³⁾, na-

1) Pisałem to w lutym 1772 roku. (*Przyp. króla*).

2) Od 13 września 1751 roku do jesieni 1755 Saksonia na mocy traktatu subsydyowego z Anglią pobierała od niej 48 000 f. st. rocznie za utrzymanie dla niej pod bronią 6000 żołnierzy oraz za zobowiązanie do solidarnej z Jerzym II akcji w Rzeszy Niemieckiej.

3) Fryderyk August hr. Rutowski, legitymowany syn Augusta Mocnego (z tureczki Fatymy) ur. w r. 1702 zmarły w 1764, od r. 1746 był naczelnym wodzem armii saskiej, a od r. 1749 feldmarszałkiem.

turalny brat królewski, który dowodził obozem jako saski feldmarszałek, miał tam prawo przychodzić codziennie do króla po osobiste jego rozkazy,—skoro też obóz zwinięto, potrafił hrabia Brühl bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, odosobnić króla od wszystkich.

Nie wiele widziałem w obozie, bom dostał febry zaraz prawie po przyjeździe do Drezna, wychodziłem z domu tylko w dni piękne. Raz wieczorem w operze, oparty o kratki orkiestry, znalazłem się między dwoma Lichtensteinami, którzy, jak wielu cudzoziemców, przyjechali oglądać obóz; spostrzegłem, że przybierali pozór, jakgdyby ciągle mieli coś do mówienia na ucho i dla tego przyciskali mnie z obu stron, do tego stopnia, że zmuszony byłem powiedzieć starszemu, iż mnie to boli. „Nudzisz mnie pan”, odpowiedział Lichtenstein. Było to o parę kroków od króla, który zazwyczaj z małej swej łoży przypatrywał się przedstawieniu; prócz tego nazajutrz spodziewałem się paroksyzmu, poszedłem tedy na wieczór do hrabiego Brühla, żeby powiedzieć temu Lichtensteinowi: „Mówiłeś mi pan wczoraj, że pana nudzę; zabawię więc pana jutro rano o dziewiątej za wielkim ogrodem”. „Dobrze, dobrze, odpowiedział, będę tam”. Prosiłem potem pisarza Rzewuskiego, który był także w Dreźnie, żeby był moim sekundantem. Upewnił mnie, że nikomu o tem nie mówił, a jednak nazajutrz o siódmej zrana wszedł do mnie generał Fontenay¹⁾ i powiedział, że kawaler de Saxe²⁾, zarówno interesując się mną i Lichtensteinem, chciałby zapobiedz dalszym skutkom naszej kłótni. Odpowiedziałem: „Niech mnie on przeprosi przy świad-

¹⁾ Francuz w służbie saskiej, dawny przyjaciel mojej rodziny i jeden z filarów sławnego wówczas towarzystwa pałacu Lubomirskich w Dreźnie. (*Przyp. króla*).

²⁾ Jan Jerzy zwany Chevalier de Saxe urodził się w r. 1704 z ojca Augusta II i Urszuli Lubomirskiej, podkomorzyny koronnej, księżnej cieszyńskiej, służył jako generał w wojsku saskim; przy kapitulacji pod Pirną (1756) musiał dać słowo, iż nie będzie walczył przeciwko Prusom; po ustaniu wettyńskich rządów w Polsce stał w Dreźnie na czele stronnictwa elektorowej wdowy Maryi Antoniny, które domagało się czynnego udziału Saksonii w walce konfederatów barskich z Rosyą, celem odzyskania tronu polskiego dla dynastyi..

kach, w przeciwnym razie musimy prowadzić sprawę aż do końca”. Jenerał wrócił w pół godziny, oświadczając, że kawaler de Saxe prosi mnie, abym przyszedł do niego, i że Lichtenstein mnie tam przeprosi. Znażem tam wistocie netylko mojego przeciwnika, ale i stryja jego, księcia Józefa Wacława Lichtensteina, o którym wspominałem wyżej, i który, przyjechawszy także dla zobaczenia obozu, mieszkał u kawalera de Saxe. On pierwszy odezwał się do mnie: „Żałuję bardzo, że mój synowiec panu uobliżył, i proszę pana, abyś mu swoją powrócił przyjaźń, o którą, przepraszając, prosić pana będzie”. Zaraz wszedł młodzieniec i przeprosił mnie w obecności stryja, kawalera de Saxe i jenerała Fontenay, kazano nam się uściskać i sprawa była skończona. Nie wiem, jakim sposobem dowiedziała się była o tem księżniczka Lichtenstein, stara panna, siostra księcia Józefa Wacława, przywykła do Saksonii i w niej osiadła, ona to o zajściu zawiadomiła królowę i brata, poczem na przebieg naszej sprawy wpłynęło po części i zajęcie, jakie dwór wtenczas okazywał jeszcze dla wszystkiego, co się do mojej odnosiło rodziny, a po części chęć, aby się nic nieprzyjemnego nie wydarzyło człowiekowi tyle znaczącemu w Wiedniu, co stary Lichtenstein.

Williams, wróciwszy z Wiednia do Drezna¹⁾, zaraz uprojektował odwiedzić z powodu osobistych interesów Anglię, a ja, wyleczywszy się z febry, przyjąłem propozycję odprowadzenia go do Holandyi. Spędziliśmy trzy dni w Hannowerze, gdzie spostrzegłem, że Williams, jakkolwiek Anglik całą duszą, nie zaniedbywał tego, co oni nazywają *the back stairs*. Starannie odnowił znajomość ze wszystkimi osobami płci obojej, które w jakichkolwiek zostawały stosunkach z mylady Yarmouth²⁾. Przez wszystkie trzy dni obiadowaliśmy za stołem, który król angielski stale tam utrzymuje dla znakomitych cudzoziemców, przejeżdżających przez Hannover, obowiązki gospodarza spełniał tam wielki marszałek elektorstwa.

¹⁾ W maju 1753 roku.

²⁾ Amalia Zofia Wallmoden (1704—1765) z domu v. Wendt została z pozwolenia królowej Karoliny metresą Jerzego II z tytułem hrabiny Yarmouth; w r. 1739 wzięła rozwód z mężem; w politykę i intrygi nie bawiła się, w przeciwieństwie do pani de Pompadour.

Wkrótce przybyliśmy do Hagi¹⁾, gdzie Williams zatrzymał się tylko tydzień. Przed wyjazdem polecił mnie ministrowi angielskiemu, kawalerowi de Yorke, i hrabiemu Bentinck²⁾, panu na Rhon i Pendrecht; ten ostatni miał jeszcze wtenczas zachowanie u dworu księcia Oranii, jako głowa stronnictwa, które podczas rewolucji 1748 roku zapewniło temu domowi dziedziczny stathuderat. Był to wielki przyjaciel mego ojca, i to go najlepiej dla mnie usposobiło; do tego stopnia polubił mnie nawet, że, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, którzy się uskarżali na jego nietowarzyski humor, przyjmowany byłem u niego prawie jak dziecko własnej rodziny, a zdaje mi się, że nie zaślepią mnie wdzięczność, gdy go uznaję za jednego z najzasłużeńszych ludzi, jakich spotykałem; po wielu latach odbierałem jeszcze od niego dowody stałego dla mnie uczucia życzliwości. Kawaler de Yorke przyjął mnie także i obchodził się ze mną, jakby to czynił z młodym Anglikiem, ukochanym przez własną jego rodzinę. Obadwaj przedstawili mnie w sposób najzaszczytniejszy Ludwikowi Brunświckiemu, feldmarszałkowi, dowodzącemu armią holenderską w czasie małoletności teraźniejszego księcia Oranii³⁾, którego miejsce, z tytułem regentki, zajmowała matka, będąca córką króla angielskiego, Jerzego II. Bentinck, Yorke i książę Ludwik stanowili wtenczas rodzaj tryumwiratu, ściśle połączonych z sobą, który jednak po latach kilku miał się rozchwiać, odkąd Bentinck i brat jego Karol zaczęli się uskarżać, że dwór księcia Oranii nie oddaje im należnych względów, a książę Ludwik, utrwalając coraz bardziej znaczenie swoje u dworu i w narodzie, sam także począł od nich się usuwać. Kawaler de Yorke, odbywszy całą wojnę aż do roku 1748, został, mając lat 23, posłem an-

¹⁾ W Lipsku.

²⁾ Wilhelm hr. Bentinck (1704—1773) należał do polityków, którzy najwięcej przyczynili się do przywrócenia dziedzicznego stathuderatu w r. 1747, reprezentował Stany Generalne na Kongresie Akwizgrańskim; prowadził politykę wybitnie antyfrancuską

³⁾ Wilhelm V trzyletnim chłopcem odziedziczył po ojcu Wilhelmie IV stathuderat Zjednoczonych Prowincyi (1751); z czasem przez małżeństwo z Zofią Wifhelminą pruską ściągnął na kraj interwencyę Fryderyka Wilhelma II podczas zatargu z miejscowymi patryotami (1787).

gielskim w Paryżu; chociaż najlepiej w tamtym kraju przyjęty, chociaż z twarzy i wymowy bardziej od wszystkich Anglików do Francuzów zbliżony, okazywał jednak w samym Paryżu całą angielską dumę sławnego lorda Staira, który, posłując tam po traktacie utrechtskim, tak się wysilał na pokazanie dworowi Ludwika XIV, jak mało był olśniony wielkością tego imienia. Znalazłem w nim umysł i wyrażenia tak anty-gallikańskie, jakie tylko mieć może najmniej oświecony Anglik; nie przeszkadza mu to jednak, (wyjąwszy jego uprzedzenia narodowe), być jednym z najmilszych i najtęższych ludzi, jakich spotykałem.

Wspomniany tryumwirat i względy, jakimi mnie zaszczycałi ci ludzie, zjednały mi przystęp do wybitnych ludzi w rzeczypospolitej, czem nie wielu cudzoziemców mogło się cieszyć. Poznałem, dzięki temuż, wielkiego pisarza trybunału, Fagela, którego miejsce syn teraz zajmuje, admirała Schryvera, burmistrzów Amsterdamu: Hopa i de Dieu. Hop był ambasadorem w Paryżu i zjednał sobie niezwykle szacunek kardynała Fleury, nie schlebując wcale jego widokom; de Dieu niedawno wrócił był z poselstwa w Petersburgu. Tak mi pochlebiała przychylność tych ludzi, wszystkich niemal podeszłego już wieku, że podczas dwumiesięcznego pobytu w Holandyi zawierałem znajomości wyłącznie prawie tylko z osobami, będącemi w stosunku z niemi i z ówczesnym ministrem saskim, Kauderbachem, u którego nawet na jego żądanie mieszkałem. W ich liczbie stary żyd portugalski Svasso szczególnie okazywał mi przywiązanie, widząc, jaki miałem wstręt do wszelkiego prześladowania i do tych zasad, które spowodowały wyrok Sołtyka, wówczas kijowskiego a dziś krakowskiego biskupa, skazujący na stos jedenastu żydów w Polsce. Pokazywał mi z tego powodu bullę papieża, Marcina V, potępiającą rozpowszechnione uprzedzenie, które przypisywało żydom rozmaite przesądne praktyki, wymagające krwi dziecka chrześcijańskiego.

Szczególniejszego człowieka wtenczas w Hadze widziałem w osobie barona Cröninga, uchodził on do tego stopnia za żyjący dykcyonarz polityczny, że ludzie miejscowi i zagraniczni ministrowie chętniej się radzili jego, niż swoich książek, skoro tylko zaczął ich przyjmować u siebie, co zresztą nie łatwo

było można otrzymać, od kiedy Cröning stał się smutnym przykładem zgubnego wpływu, jaki na ludzi najuczciwszych i na najmocniejsze umysły wywiera zbyteczne przejęcie się jedną, wyłączną myślą. Pewnego dnia, wracając do domu, spotkał chirurga, który był właśnie upuścił krwi jego żonie; przypadkiem zapytał go, czy jeszcze komu krew puszczał tego dnia? Dowiedziawszy się, że istotnie oddał takąż usługę człowiekowi dotkniętemu wścieklizną, i to tym samym lancetem, którego używał dla jego żony, tak się przejął obawą, aby taż żona nie dostała wścieklizny, że jakkolwiek bardzo dotąd kochał tę piękną kobietę, przerwał z nią wszelkie stosunki. Wszystkie wyobrażenia o zaraźliwości różnych chorób tak odtąd opanowały jego umysł, że powoli urządził dla domu swego i swojej własnej osoby rozmaite stopnie formalnej i nie dającej się przestąpić kwarantanny, ulegali jej wszyscy, przybywający z krain, mniej lub więcej zbliżonych do miejsc, które uważano za siedlisko morowego powietrza. Doszedł w końcu do tego, że się lękał dotknięcia ręki każdego żyjącego człowieka, golił się i ubierał sam, a kto chciał być przyjętym u niego, musiał złożyć tyleż zaręczeń i poświadczeń zdrowia, ile w szpitalu zapowietrzonych. Jako Polak, a więc sąsiad Turków, więcej w tem jeszcze od innych napotykałem trudności. Wprowadzony nareszcie, ze zdziwieniem ujrzałem malutkiego człowieka w szlafroku i pantoflach, bez spodni, z lichą peruką i lichszym jeszcze kapeluszem na głowie, który w tym stroju ukazywał się czasem, choć rzadko, na ulicy, a rozmawiając u siebie z gośćmi i wielkimi krokami chodząc po pokoju, rozpinął ciągle swój szlafrok i robił siusiu do małych ceberków, w polowie napelnionych piaskiem i porozstawianych na posadzce.

ROZDZIAŁ VII.

Przyjazd do Paryża. Pani de Bezenval. Pani de Broglie. Jej brat Bezenval. Hrabia de Friesen. Lord Albermarle. Księżna de Brancas. Książe Richelien. Ludwik XV i jego żona. Pani de Pompadour. Delfin, ojciec Ludwika XVI. Jego żona i siostry. Marszałek de Noailles. Jego zapytania; moja przygoda. Wymówki z tego powodu pani Gcoffrin. Wycieczka do Pontoise. Wizerunek pani de la Ferté-Imbault. Wizerunek pani Geoffrin. Montesquieu. Fontenelle. Książe de Gèvres. Muzyka francuska a włoska. Wygnanie parlamentu. Książe Conti. Syn jego i siostra, księżna Orleańska. Książe Orleański.

Opisywanie rozmaitych wycieczek moich do północnej Holandyi i miast znaczniejszych rzpltej, byłoby tylko bezużytecznem powtarzaniem tego, co tysiąc już razy było opowiadane i drukowane. Powiem więc tylko, że po dwóch miesiącach, spędzonych w tym kraju, udałem się do Paryża, dokąd przybyłem ostatniego sierpnia, opatrzony w pięć listów, które mnie wprowadzić miały do tyluż rozmaitych towarzystw i ułatwić w nich znajomości.

Pierwszym był list mojego ojca do pani de Bezenval, z domu Bielińskiej¹⁾, siostry ciotecznej mojej matki; mąż jej, rodem Szwajcar, był niegdyś posłem francuskim w Polsce, umarł zaś w stopniu pierwszego oficera gwardyi szwajcarskiej we Francyi. Dom tej ciotki sprawił mi już tę wielką przyjemność, że miałem

¹⁾ Katarzyna z Bielińskich Jakóbowa Potocka, starościna czehryńska, córka Kazimierza Bielińskiego marszałka w. kor. i Ludwiki Morstinówny, a więc cioteczna siostra starych Czartoryskich a siostra Franciszka Bielińskiego, wyszła powtórnie za mąż za Jana Wiktora Bezenval de Bronstatt (1671—1736), dyplomatę i generała szwajcarskiego w służbie francuskiej, akredytowanego przy Leszczyńskim (1707—11) i przy Augustie II (1713—21).

w nim jakby kątek własny w samym Paryżu; przyjmowany byłem o każdej porze, a ta dogodność tem ważniejszą stała się dla mnie, że syn owej pani, baron¹⁾, zajmujący już wysoki stopień w korpusie niegdyś swego ojca, uchodził jeszcze w pięknym świecie za eleganta pierwszej klasy, i on to skierował mnie do księcia Richelieu, pierwszego szambelana dworu, który mnie miał przedstawić królowi. Siostra barona de Bzenval, wdowa po margrabim de Broglie, zrazu bardzo światowa kobieta, zmieniając teraz tryb domu na ten dewocyjonalny, zaczęła się ograniczać do towarzystwa tak zw. osób najszanowniejszych (*les plus respectables*). Sposób życia tego brata wpłynął na znajomości, jakich mi dostarczono.

Drugi list, także mego ojca, skierowywał mnie do pani Geoffrin, którą czytelnik pozna w ciągu dalszego opowiadania.

Trzeci był od generała Fontenay z Drezna do hrabiego Friesen, siostrzeńca marszałka de Saxe, bliskiego naówczas przyjaciela barona de Bzenval i dzielącego z nim razem względy najlepszego towarzystwa; uchodził przytem za jednego z młodych francuskich marszałków polnych, którzy najbardziej odznaczają się w pierwszej wojnie. Hr. Friesen wyjechał do Drezna w tydzień po moim przyjeździe do Paryża, ale przez te kilka dni z szczególną uprzejmością zajął się wprowadzeniem mnie do domu księcia Orleańskiego, księżnej Luksemburskiej z domu Villeroi i kilku innych najpierwszego tonu, i to w taki sposób, iż odrazu zjednał mi wszędzie daleko serdeczniejsze przyjęcie, niż go zwykli doświadczać początkujący w tym kraju cudzoziemcy, i słusznie powiedzieć mogę, że jemu to zawdzięczam większą część doznanych tam przyjemności. Jednakże nie dlatego tylko obraz jego wrył się głęboko w mojej pamięci, bo gdyby mi był nawet żadnej nie oddał usługi, i tak musiałbym uleść wdziękowi jego towarzystwa i serdeczności, jaką mi okazywał, nie mogę też zapomnieć, że udzielał mi dobrych rad, a kilka razy nawet dał skuteczną naukę.

Williams pisał przezemnie do hr. Albermarle, ówczesnego posła angielskiego w Paryżu, ale zobaczyłem go zaledwo w mie-

¹⁾ Paweł Wiktor Bzenval de Bronstatt (1722—1791).

siąc po moim przyjeździe, kiedy za staraniem tegoż Williamsa gabinet angielski zalecił mi, aby był dla mnie przystępnym. Okazał mi wtenczas wiele grzeczności i poznałem w nim człowieka nie tylko szanownego, jak bardzo wielu Anglików, ale nawet tak niezwykle miłego obojętności, że ubiegający się na wyścigi w uprzejmości dla niego Francuzi ubolewali tylko, iż niedosyć odpowiada na te z ich strony oznaki, potrafił nawet dojść do tego, co rzadko udawało się ministrom zagranicznym, że Ludwik XV czuł się swobodnym w jego towarzystwie i często nawet lubił z nim rozmawiać. Dom hr. Albermarle pozostał jednak dla mnie towarzystwem czysto angielskiem, które odwiedzałem dość często, i z przyjemnością nawet, właśnie dla tego, że było angielskie, ale które nie ułatwiło mi żadnych stosunków francuskich.

Hrabina Brühl dała mi list do pani de Brancas, pierwszej damy dworu ówczesnej delfiny córki króla polskiego Augusta III. Leciwa ta pani wydała mi się żyjącem uosobieniem dam dworu Ludwika XIV. Jej sposób wyrażania się, obojętność, rodzaj grzeczności i ujęcia, wszystko to przypominało mi co chwila mnóstwo anegdot czytanych o tym dworze. Wszystko, powiadam, prócz jednego tylko pytania, jakie mi zadała wobec dwudziestu osób, widząc mnie za ledwo po raz drugi.—„A czy wiesz pan, kto zrobił księcia Akwitanii?“ (starszego brata panującego dzisiaj Ludwika XVI i zmarłego przed nim) spytała mnie. Łatwo wyobrazić sobie, jak byłem zmieszany; ją to bawiło, i powtórzyła pytanie drugi raz, żądając odpowiedzi. „Zapewne delfin”—odpowiedziałem nareszcie, cały zarumieniony. „Otóż nie, odrzekła, odgaduj pan lepiej“.—„Ach pani: racz mnie uwolnić od tego... nie mogę...” „Widzę więc, że trzeba to panu powiedzieć: otóż św. Franciszek Ksawery; królowa polska napisała do delfiny, aby była grzeczną dla tego świętego, ona spełniła zalecenie matki, i temu zawdzięczamy księcia Akwitanii“.

Ileokroć byłem w Wersalu, zawsze prawie obiadowałem u pani de Brancas i nie mogłem się nasłuchać do syta jej opowiadań o czasach przeszłych i obecnych, nie oświadczała się ona nigdy sama za dawniejszym dworem i nie przyznawała mu pierwszeństwa, umiała jednak rozmową swoją usposobić do takiego wniosku umysły słuchaczy.

Gdybym nie wiedział, że znała panią de Maintenon, byłbym to odgadł z jej stylu i całego obejścia.

Nie potrafiłbym lepiej dać poznać stylu jej rozmowy, jak przytaczając tu jej odpowiedź daną hrabinie Brühlowej na temat mojej osoby. Mogę chyba obiecywać sobie po czytelniku, że zwążywszy wiek, w jakim to piszę, w dziewiętnaście lat po dacie listu, nie położy tej kopii na karb mojej próżności, a wytłómaczy ją chęcią okazania w tej próbce języka osoby, co znała panią de Maintenon.

List księżnej de Brancas do hrabiny Brühl,
pisany w Wersalu dnia 8-go grudnia 1753 roku po powrocie
z Fontainebleau.

„Trzeba zdać pani sprawę o dziecku, któreś mi powierzyła. Znalazłam je tutaj, ale tak świetne, tak doskonale umiejące latać o własnych skrzydłach, że moja pomoc była mu zupełnie niepotrzebną. Ktokolwiek znał ojca, z radością witał syna tego, o którym mówiąc, przytaczamy zawsze wiersz: „C'est lui, qui était l'ami, le compagnon et le rival d'Alcide”. Nie potrzebowałam nic dodawać do czci, jaką mają dla niego we Francyi, ale że cnoty kobiet są zawsze mniej znane, więc też opowiedziałam wszystko, co wiem o znakomitej przyjaciółce Pani, Panią samą wskazując, jako poręczycielkę jej niezaprzeczenie wyższych zalet, których ślady zresztą łatwo widzieć można w hrabim Poniatowskim. Doprawdy, Pani, nie można o nim zbyt dobrze się odzywać. Nie spotkałam cudzoziemca, któryby z tak korzystnymi przybył tu warunkami, i któryby z podróży swoich tak wielki mógł odnieść pożytek. Zdaje się, że zna prawa, zwyczaje i obyczaje nietylko Polski, lecz i sąsiadujących z nią krajów; zna naszą historję, anegdoty z każdego panowania: rozmowa jego miła i daleko wyższa od rozmowy większości naszych Francuzów; stara się poznać wszystko; równie zajęty naukami i sztuką rządzenia, wojskowością i wojną. mówi o wszystkim bardzo dobrze, bez chępliwości, owszem ze skromnością, równie miły z niego towarzysz rozmowy dla ministra, generała, akademika, dla sta-

rej damy dworu, a jak slysze, nasze mlode i piekne panie sadza, iz umie szczegolnie podobać się, i że na tem polu ma bardzo duze powodzenie. Nie chce się sam przyznawać do tych wszystkich przymiotów, ale powtarza zawsze, że zupełne oddanie się wychowaniu dzieci ze strony jego matki powinno go być uczynić takim, za jakiego jest miany. O matce odzywa się zawsze z taką czcią i uszanowaniem, że stąd wnosimy, iż przymioty serca nie ustępują w nim przymiotom umysłu i charakteru. Przewiduje, że się wyrobi na użytecznego krajowi człowieka. Podjął się wystarać dla Pani o portret delfiny, abyś nie doznała przestachu i boleści na widok tego, który dała hrabinie de Loss¹⁾, a który jest szkaradny i ani troszeczkę nie podobny do tej prześlicznej, młodziutkiej i miłutkiej twarzyczki, bo naprawdę możnaby ją teraz jeszcze wziąć za księżniczkę Maryę Józefę, chociaż już trzy razy była matką. Nie wiem, Pani, czy wyobrażasz sobie, że cierpliwie znosić będę brak odpowiedzi, który byłby dowodem zupełnego o mnie zapomnienia, gdyby tak być miało, wpadłabyś Pani, która kochasz prawdę, w błąd głęboki, bo upewniam solennie, że nikt nie pragnie goręcej być zaszczyconym Jej dobrocią, nikt nie może być Jej szczerzej oddanym nad tę, która ma zaszczyt pisać się Pani najniższą i najobowiązańszą służką.

Księżna de Brancas“.

Spotykałem kilka razy u tej pani księcia de Richelieu, a nadzwyczajna ciekawość, jaką obudzała we mnie osobliwsza jego sława, została w części zaspokojoną, gdym usłyszał niektóre jego zdania. Uderzyło mnie najbardziej, że dowodził nieważności ustanowionego wtenczas przez rząd tymczasowego jakoby trybunału, w zastępstwie parlamentu, wygnanego przed kilku miesiącami do Pontoise, za opór stawiany niektórym żądaniom dworu. Książę Richelieu wydał mi się równie wymownym jak śmiałym, i zdawało mi się, że Wolter słusznie tak pochlebnie o nim się odzywał, że Mazulhim nie zawsze ulicznym tylko był bohaterem. Miał już wtenczas posąg w Genui, później wziął szturmem Minorę, przyczynił się do umieszczenia przy królu pani du Barry

¹⁾ Żonie posła saskiego w Paryżu.

i do zniesienia parlamentów; Wolter przestał go chwalić, i dziś jest on już tylko mumią przestarzałego dwcraka. On to przedstawił mnie królowi francuskiemu, który, według zwyczaju, nic mi nie powiedział, ale zapytał księcia de Richelieu, czy nie mam kilku braci? Przytaczano mi te słowa jego, jako jeden z tysiącznych dowodów dokładnej u Ludwika XV pamięci genealogii, wieku i rysów osób raz mu przedstawionych lub po imieniu nazwanych.

Królowa Marya Leszczyńska przyjęła mnie, jak przyjmowała każdego Polaka, z wielką uprzejmością, płynącą z tkliwego przywiązania do kraju, w którym urodziła się wprawdzie, ale który opuściła w niemowlęctwie raz na zawsze. Mówiła doskonale po polsku i nigdy nie odzywała się po francusku do osób, znających nasz język. Jakkolwiek pochlebna była ta okoliczność, a królowa wyraźnie wyróżniała rodaków swoich pomiędzy wszystkimi, łaska jej jednak wielkiego nie dodawała blasku, zwłaszcza od chwili, gdy, przez źle zrozumianą pobożność, zmusiła króla, swego małżonka, do opuszczenia jej łoża, które w tym celu napełniała nieznośnemi dla niego zapachami. Król kochał ją przedtem tak wyłącznie, że, kiedy przed nim chwalono wdzięki jakiej kobiety, zwykł był pytać, czyżby piękniejszą była od królowej?—i wtenczas dopiero, gdy ta zapragnęła ascetycznych czystości, król zaczął mieć metresy. Pani de Pompadour, kochanka królewska od lat kilku, świeciła jeszcze wtedy całym blaskiem piękności; tyle tylko o niej powiedzieć mogę, bo przypadek zrządził, że zawsze mi coś przeszkodziło słyszeć ją mówiącą, a nawet widzieć, prócz tej chwili jedynej, kiedy mnie jej przedstawiono.

Nie domyślano się wówczas we Francyi wszystkich przymiotów delfina, syna Ludwika XV, jakie wynaleziono w nim później przed samym zgonem; żona jego uchodziła za kobietę rozumną, ale nie była lubianą; o córkach królewskich wspomniano tylko wtedy, kiedy mówiono o wielkiem do nich przywiązaniu ojca.

Był jeszcze u dworu francuskiego człowiek, którego imię, strój, a nadewszystko mowa, przypominały czasy Ludwika XIV, a którego charakter jednal mu ogólną miłość i poszanowanie;

był to stary marszałek de Noailles¹⁾. Lubił or. bardzo mego ojca, i dla tego przyjął mnie z nadzwyczajną dobrocią, nazywał swoim dzieckiem, a tak lubił zarzucać mnie rozmaitemi pytaniami, że pewnego razu zagadnął: „I cóż tam w krajach, w których przebywasz, mówią o nas, ministrach francuskich?”—Czy książę każe mi być zupełnie szczerym?—zapytałem. — „Tak, żądam, wymagam nawet tego”, odpowiedział.—„Pozwoli więc książę marszałek, że powiem mu com słyszał: słyszałem Niemców, Anglików i Holendrów zgadzających się w tem, że gdyby Francya kierowała się zawsze w polityce swojej duchem marszałka de Noailles, nabranoby do niej zaufania, boby się przekonano, że ma zasady sprawiedliwości i praw, które i innych uspokoiłyby i jej samej wyszłyby na dobre; marszałek de Noailles, to, jak mówią Anglicy, prawdziwy gentleman, można na jego słowie polegać; słyszałem te same osoby w podobnych prawie wyrazach odzywające się o margrabim Puyzieulx²⁾). Marszałek nie odrzekł ani słowa, znienił przedmiot rozmowy, i wyszedł z salonu, zostawwszy mnie tam z córką swoją, hrabiną de la Marck, i księżną de Brancas, z powodu wysokiego wzrostu znaną powszechnie pod imieniem w i e l k i e j. Widziałem, że obie te panie prowadzi-

¹⁾ Książę Adryan Maurycy de Noailles (1678—1766), jeden z 21 synów pierwszego marszałka de Noailles, przebiegł za młodu wszystkie stopnie zasług wojskowych pod Vendôme'm, Catinatem, Villarseni, uczestniczył w niezliczonych bojach, szczęśliwie dowodził w Hiszpanii podczas wojny sukcesyjnej od r. 1705 do 1712. Za Regencyi stał na czele rady finansowej i handlowej, bezskutecznie walcząc ze spekulacyami głośnego Jana Law. Przeżył lata niełaski pod rządami kardynała Dubois (do r. 1723), znów wrócił na pole walki podczas wojny o tron polski 1733—5, którą zakończył jako negocyator preliminarzami wiedeńskimi 3 października 1735 r. Zamoczył swą gwiazdę dopiero w następnej wojnie sukcesyjnej—austryackiej, kiedy dał się pobić Anglikom pod Dettingen (1743). Przez pewien czas sterował polityką zagraniczną monarchii w kierunku aliansu pruskiego. Stopnicwo ustąpił miejsca młodszym—w polityce zewnętrznej d'Argensonowi w wojskowości Maurycemu Saškiemu pod którego komendą walczył w bitwie jeszcze pod Fontenoy; był jednak czynny w dyplomacyi i zarządzie wojskowym aż do początku wojny Siedmioletniej.

²⁾ Ludwik Brulart de Sillery, margrabia de Puyzieulx, był sekretarzem stanu spraw zagranicznych w latach 1748—51.

ły między sobą pocichu bardzo ożywioną rozmowę, nareszcie hrabina de la Marck, podnosząc głos, odezwała się do mnie: „Panie Poniatowski, nie mogę się wstrzymać i muszę panu powiedzieć, żeśmy były zdziwione i dotknięte do żywego, słysząc jakżeś przyrównywał lokaja do pana; czyż panu nie wiadomo, że margrabia de Puyzieulx wszystko, czem jest, zawdzięcza marszałkowi de Noailles, ale że nigdy nie można ich stawiać na jednej desce“? „Przybiegam pani, odpowiedziałem, zemdlałam o tem wszystkim nie wiedział, i że nie miałem wcale myśli zrobienia pani najmniejszej przykrości”. Im więcej się tłumaczyłem, tem bardziej powstawała na mnie, aż sam marszałek, wróciwszy, zaledwo ją powstrzymał, mówiąc: „ależ on nie miał w tem złej myśli”. Wyrażenie to, pomimo przyjaznego tonu, jaki starzec zachował przekonało mnie, iż i on niezupewnie mnie uniewinnił, a nie mogłem wyjść ze zdumienia, słysząc, iż nazywano lokajem takiego Puyzieulx, który piastował tekę ministeryalną po tyłu swoich przodkach, znanych już w historii.

W trzy dni później, przyszedłszy do pani Geoffrin, która od chwili mego przyjazdu nie przestawała otaczać mnie swą dobrocią i łaską, a nawet obsypywać nadmiernymi pochwałami, z nie-małym zdziwieniem ujrzałem, jak wstała nagle, wzięła się pod boki i szła prosto ku mnie z gniewnem obliczem: „Cóż to malcze powiedziałeś marszałkowi de Noailles o panu de Puyzieulx?“ zapytała mnie. Opowiedziałem jej szczegółowo rzecz całą, a wysłuchawszy mnie, dodała: „Nauucz się g a p i u (g r o s s e b ê t e), że kiedy człowiek zapytuje, co o nim mówią, to znaczy, że chce, żebyś go chwalił i to tylko jego samego“.

Przyjąłem burę z pokorą i starałem się oswoić z rozmaitego rodzaju wyrażeniami, jakich pani Geoffrin używa, stosownie do okoliczności, a przekonałem się w tym razie, jak i w wielu innych, że zbyt świetny początek bywa zazwyczaj zapowiedzią nieuniknionej klęski. Łaski, jakimi mnie w ciągu dwóch pierwszych tygodni zaszczycała pani Geoffrin, graniczyły prawie z zachwytem, więc też wynagrodziła to sobie później. Ale chwila największych moich frasunków jeszcze nie była nadeszła.

Kazała mi pojechać ze swoją córką, margrabiną de la Ferté-Imbault, de Pontoise, dla przypatrzenia się przeglądowi pułku

dragonów de la Mestre de Camp, uważanego wtenczas za wzór taktyki i wyszkolenia w kawaleryi, odkąd niejaki la Porterie, major tego pułku, rozwijał w nim swoje talenta. Brat mój, wielki podkomorzy, nieraz mi wychwalał waleczność tego pułku, z którym bił się przeciw Austryakom pod Sahaj w Czechach 1741 roku pod dowództwem tegoż samego księcia de Chèvreuse, którego najgoręcej poznać chciałem, i którego przy tej sposobności mnie przedstawiono. Był to ten sam książę, który umarł w 1772 roku jako gubernator Paryża, prawnuk Jana d'Albert, brat konnetabla de Luynes, a szwagier przez żonę hrabiego d'Egmont Pignatelli, zięcia dzisiejszego księcia de Richelieu.

Rad byłbym w tej podróży poznać znakomitszych członków parlamentu paryskiego, wygnanego wtenczas właśnie do Pontoise, i zawsze żałować będę, że nie widział we Francyi tej klasy dostojników cywilnych (h o m m e s d e r o b e), posiadających rzadkie w tym narodzie przymioty powagi, gruntownej nauki, głębokiego przejęcia się wielkimi zasadami praw człowieka i obywatela, umilone jeszcze zwykłą a prawdziwie ujmującą żywością francuską. Ale musiałem po trzech dniach wracać do Paryża z panią de la Ferté-Imbault, już wtenczas trochę głuchą, wielomówną i żartującą ze swej gadatliwości, a w gruncie dobrą i miłą osobą. Mieszkała ona razem ze swą matką, której jest jedy-naczką, a która robi jej wiele dobrego i szacuje ją prawdziwie, ale nie lubi wcale jej towarzystwa. Pani Geoffrin mówiła mi nieraz: „Moja córka ma dobry charakter i rozum, ale nadajemy się do siebie, jak koza i karp”, to też, lubiąc obydwie, rad byłem szczerze nie widzieć ich razem, bo pani Geoffrin w dobrym humorze, i ta sama pani Geoffrin zamglona jakimś kaprysem, to jak naj-pogodniejsze niebo w najszcześniejszym klimacie i groźna zawierucha sfer najmniej umiarkowanych. Niezwykła ta kobieta,

¹⁾ Musimy tu sprostować parę niedokładności w królewskim wywodzie. Książę Marya-Karol-Ludwik de Chevreuse (1717—71) walczył z odznaczeniem w różnych bitwach wojny o Następstwo Austryackie i wojny Siedmioletniej; ojcem jego był znany pamiętnikarz Karol-Filip de Luynes (1691—1758) dziadkiem genealog Karol Honorat ks. de Chevreuse (1646—1712) a dopiero prapradziadkiem konnetabl Karol (nie Jan d'Albert) 1578—1621.

otoczona od lat czterdziestu wyłącznem prawie poszanowaniem wszystkich niemal osób świecących we Francyi zasługą, talentem lub pięknnością, zawdzięcza to urokowi swego umysłu, usługom przez się oddawanym z gorącym sercem a z rzadką zręcznością, i licznym prawdziwie szlachetnym postępkom. Żywoć jej pewno doczeka się opisu i stworzy obraz zupełnie innego rodzaju, ale mogący służyć za p e n d a n t do życiorysu sławnej Ninon de Lanclos¹). Licząc już lat siedemdziesiąt, chodzi piechotą, pisze, służy przyjaciółom, łąje ich nawet i tyranizuje z taką żywością, jak przed trzydziestu laty. Największą ma pretensyę do głębokiej znajomości ludzi, a chociaż w tem, jak i w kwestyach artystycznych zdarzało jej się mylić, biada człowiekowi, któryby jej dał poczuć, że złapał ją na podobnej omyłce. Nadzwyczajna żywość szczególną nadaje się jej pochwałom i naganom, unosi ją nieraz, a jednak pomimo całej tej żywości pani Geoffrin umiała zawsze sprawować się dobrze, utrzymać interesa w porządku i nawet zręcznie zjednywać sobie możliwych tego świata oraz wszelkiego rodzaju znakomitości. Znadto jest niepospolitą i żywą, aby nie miała nieprzyjaciół; nie brak jej i takich, którzy opowiadają rozmaite z jej młodości anegdoty, powtarzając naprzykład, że była tem, co się nazywa we Francyi *soeur du pot*, „na garnuszku u sióstr miłosierdzia”, największą przecież oddają sprawiedliwość jej znajomości życia i rozległości jej umysłu, kiedy, z tak niskiego pochodząc stanu, potrafiła sobie zjednać poważanie ogółu i zająć w towarzystwie stanowisko, na jakim się dotąd utrzymuje.

¹) Anna de Lanclos, zwana zazwyczaj Ninon de Lanclos (1620—1705), słynna z wdzięków, inteligencji i miłostek, nie uznawała dla kobiet innej moralności prócz tej, która-wystarczała dla mężczyzn, od 17 roku życia zmieniała kochanków co parę lat lub częściej, lecz nigdy nie miała więcej jak jednego naraz adoratora. Oddawała się miłości „jako uczuciu ślepemu i machinalnemu, które nie liczy się z zasługami swego obiektu”, widocznie jednak miała słabość do ludzi wybitnych, skoro wśród jej amantów znajdują się takie nazwiska, jak Colligny, Kondesz, La Rochefoucauld Longueville. Prowadziła w późniejszym wieku coś na kształt epikurejskiego salonu literackiego, umiała stać się niezbędną dla najprzedniejszych dam z wielkiego świata, poufaliła się z bogobojną metresą Ludwika XIV, panią de Maintenon, łożyła na wykształcenie Woltera.

Poznałem u niej prezesa Montesquieu, który miał dla niej wiele przyjaźni, ale nie był wcale jej czcicielem; widać to z listów jego pisanych do niejakiego księdza Guasco, który z urazy do pani Geoffrin ogłosił je drukiem. Nie zaponnę nigdy, żem słyszał u niej tego sławnego człowieka, śpiewającego ułożoną przez siebie piosenkę do sławnej księżny de la Vallière, co to uchodziła za młodą i piękną aż do pięćdziesięciu siedmiu lat; ją samą też widywałem u pani Geoffrin, jej przyjaciółki od lat trzydziestu¹⁾. Trzeba było tak dobrze i poufale znać prezesa Montesquieu, jak go znała pani Geoffrin, żeby w nim przełamać nadzwyczajną prostotę, nieśmiałość i skromność, które go okrywały niby zasłona, a nieraz wprawiały go nawet w zakłopotanie; zdawał się nie wiedzieć zupełnie o poważaniu, jakie wzbudzała powszechnie sława dzieł jego. Pani Geoffrin pozwalała mi czasem jadać u siebie obiady, kiedy mieszała u swego stołu kilku uczonych; miałem szczęście spotkać tam żyjącego jeszcze Fontenelle'a, pani Geoffrin stawiała przy nim mały żelazny piecyk, aby go utrzymać w temperaturze, jakiej potrzebował do życia przy swych 96 czy 97 latach. Przyzwyczałem się kiedyś u babki rozmawiać z głuchymi: przy tem należy nie tyle krzyczeć, ile wymawiać wyrazy powoli i dobitnie; temu zawdzięczam kilka pochlebnych bardzo dla mnie rozmów z Fontenelle'm. Zachował on do schyłku życia ów rodzaj kokieterii myślowej i przesady w wysłowieniu, jakiemi się odznaczał za swoich najlepszych czasów. Raz zapytał mnie bardzo poważnie, czy umiem równie dobrze po polsku, jak po francusku?

Nie wiem dla jakiej fantazyi pani Geoffrin nie chciała mnie nigdy dopuścić do swych artystycznych obiadów; z kilku anegdot, słyszanych później, wnoszę, że nie chciała dać mi spostrzedz, jak ci panowie pozwalali sobie często nie być jednego z nią zdania, a nieraz nawet krytykować jej poglądy. Ojciec polecił mnie jej, jako drugiej matce; przybrała sobie ten tytuł i zazdrośnie strze-

¹⁾ Przypuszczalnie mówi tu Poniatowski o matce znanego bibliofila, księcia de la Vallière, a żonie bratanka słynnej pierwszej kochanki Ludwika XIV, Franciszki de la V. (1644—1710), do której zastosowano słowa La Fontaine'a: *La grace plus belle encore que la beauté.*

gła wszystkiego, coby ugruntować mogło w umyśle moim połączoną z nim powagę; prawda, że macierzyńską czułość okazywała mi zawsze w najżywszy sposób.

Nie mogę sobie odmówić tu wzmianki o pewnym człowieku zbyt dziwnym, by można go było pominąć. Jest nim książe de Gèvres, ówczesny gubernator Paryża. Zostałem mu przedstawiony w południe. Leżał w łóżku, którego firanki, z obu stron podniesione, przywiązane były do ściany, jakby u kobiety zachynającej już przy końcu słabości przyjmować gości u siebie. Lat miał 60, nosił czepiec kobiecy zawiązany pod brodą i w danej chwili robił czółtenkiem jakąś kobiecą robótkę. I ten człowiek dawniej prowadził wojnę, a zniewieściałe jego nawyknięcia nie dziwiły nikogo, owszem, ogół był zeń zadowolony. Powiedziałem sobie: „człowiek podróżuje po to, aby u innych widzieć to, czego u siebie nie może zobaczyć, pozory zaś mylą, i trzeba się nauczyć nie dziwić niczemu“.

Dopełniała się wtenczas w Paryżu rewolucya, którą można by nazwać ważną ze względu na znaczenie, jakie do niej przywiązywało wielu Francuzów: muzykę włoską zaczęto wprowadzać do teatrów paryskich. Nowatorowie odznaczali się zapalem właściwym wszystkim powstającym sektom, artykuły zaś Jana Jakóba Rousseau w tym przedmiocie dostarczały im argumentów i udzielały najwyższej w owym czasie powagi; przeciwnie, stronnicy starej muzyki Lully'ego, do tego stopnia mieli siebie za ludzi rozsądnych, za dobre głowy w narodzie, że niektórzy z nich utrzymywali nawet, iż nie jest dobrym patryotą, kto popiera błaznów (bufonów), tak nazywano wędrowną trupę opery komicznej, złożoną z Włochów, którym dzięki zbiegowi rozmaitych drobnych okoliczności udało się zajmować wyłącznie przez dwa miesiące teatr Wielkiej Opery francuskiej. Dusze stoickie jęczały nad tem, że nędzni kuglarze zajęli scenę, na której przez tyle czasów fałszywe wywodziła tony panna Fel i beczał wielki Chasè ku wielkiemu zbudowaniu uszu francuskich. Ponieważ między zwolennikami muzyki włoskiej, a raczej na ich czele, stało kilku najznakomitszych encyklopedystów, których wtenczas nie nazywano jeszcze filozofami, ale których wielu już oskarżało o bezbożność i zbyt republikańskie zasady, więc rozmaite namię-

tności teologiczne, a za niemi i duch mniej lub więcej monarchicznych partyi wmięszał się do tego muzycznego sporu, i ten ostatni, zajmując umysły podczas mojego pobytu w Paryżu, odwracał uwagę od wygnanego parlamentu, który, gdyby nie to, zajmował by pewno wszystkich.

Wygnanie parlamentu było jedną z tych prób nieograniczonej władzy, na jakie od czasu do czasu pozwalali sobie królowie francuscy od czasów panowania Ludwika XIV-go. Członkowie parlamentu utrzymywali jednak, że to wygnanie było tylko przechodzącą bürzą, i że ich stała wytrwałość doprowadzi w końcu do tego, że, szanowani od narodu, przez sam dwór uznani będą za prawdziwych przedstawicieli Francyi. Ludwik XV rozwiązał parlament, ale Ludwik XVI zwołał go na nowo, a chociaż zastrzegł sobie wyraźnie prawo rozwiązania go znowu w potrzebie, ogólne jednak usposobienie umysłów we Francyi każe wnosić, że nadzieje stronnictwa parlamentarnego mogą się ziścić nakoniec. W owym czasie nie przypuszczano nawet, aby zniesienie parlamentu było rzeczą możliwą. Książę Conti¹⁾, jedyny wtenczas między Burbonami, który zajmował się pogodzeniem stanów z koroną, jako rzeczą dla obu stron zarówno niezbędną, cieszył się za to wziętością i poszanowaniem ogólnem, chociaż stracił na zachowaniu u króla, od kiedy zaczął okazywać, że nie chce ulegać faworycie.

¹⁾ Ludwik Franciszek książę de Conti (1717—1776) z młodszej linii dynastyi Bourbon-Condé, wnuk znanego pretendenta do tronu polskiego z r. 1696—7, podobnie jak on wsławił się za młodu rycerską walecznością, pobił Sardyńczyków i Austryaków pod Conti (30 września 1744) podobnie też hulał za młodu a marzył o koronie polskiej w wieku dojrzałym. Około r. 1746 niektórzy polscy „republikanie” ofiarowali mu przez Mokronowskiego swoje służby; Ludwik XV aprobował te zabiegi i w tajemnicy przed swymi ministrami snuł naokoło kandydatury Contiego t. zw. „Secret du roi” t. j. intrygę dyplomatyczną, często niezgodną z polityką ministeryalną. W chwili zbliżenia się francusko-austriackiego (1756) Conti stracił całą łaskę królewską i odtąd daremne były próby dyplomacyi sekretnej oraz niektórych Polaków, aby zachęcić Ludwika do forsowania tej kandydatury. Z początku usposobiony liberalnie, na starość zwalczał książę zajadle reformy społeczne Turgota.

Przez pewien przeciąg czasu książe Conti stale co tydzień pracował z królem bez najmniejszego w tem udziału ministrów, nie bardzo mu podobno zazdroszczących tego, bo przewidywali, że zbieg rozmaitych okoliczności nie pozwoli temu księciu osiągnąć polskiej korony. Wtedy jednak tak był zajęty tą myślą, że jakiś żartowniś powiedział, iż książe Conti w trzy dni po sądzie ostatecznym jeszcze będzie przemyślał nad sposobami zostania królem polskim. Postanowił sobie okazywać jak największą uprzejmość każdemu Polakowi przybyłemu do Francyi. Dla mnie też był najłaskawszym, co pozwoliło mi widywać go często i zbliżka. Pomimo zasad popularnych, jakimi zrazu się popisywał, zdradzał czasem w sobie rysy charakteru, pokazujące, że Polska miałaby w nim króla, który chciałby być panem w całym znaczeniu tego wyrazu. Zresztą w towarzystwie uprzejmy i miły, lubiący wesołość, wygodę i liczne u siebie zebrania, w rozmowie wydał mi się człowiekiem nie tylko dużo umięjącym, ale nawet pracowitym i pilnym; chociaż wielu ludzi we Francyi nie lubiło go, widząc w nim niedobry charakter, prawie wszyscy jednak przyznawali mu wyższe zdolności i talenta. Najdziwniejszem zdawało mi się, że chociaż wszyscy przypisywali mu podczas wojny najzuchwalsze projekty, niektórzy powątpiewali jednak o jego osobistej dzielności.

We Francyi pokładano wtenczas wielkie nadzieje w synu jego, hrabim de la Marche¹⁾; nie ziściły się one, ale też niektórzy dodają, że książe Conti, żeniąc syna wbrew jego woli i stając się przez to sprawcą smutnego jego domowego pożycia, sam w jego sercu zaszczeplił niechęć ku sobie, a następnie i ogólne zniechęcenie, które go całkiem w końcu sprowadziło z dobrej drogi. W ostatnich czasach on sam jeden ze wszystkich książąt

¹⁾ Książę Ludwik Franciszek Józef de Conti (1734—1814) zaczynał zawód żołnierski w zwycięskiej dla Francuzów bitwie pod Hastenbeckiem (1757); za panowania Ludwika XVI stawał przeciwko parlamentom po stronie kanclerza Maupeau, w Stanach Generalnych oświadczył się przeciw podwojonemu „tiers-etat”, wyemigrował razem z innymi monarchistami, ale kraju nie zdradzał, wrócił nawet by przysiąc za królem na wierność konstytucji 1791 roku. Wygnany nie przez Konwencyę, lecz dopiero przez Dyktoryat (1795), spędził ostatnie lata na tułaczce w Hiszpanii.

krwi pozostał przy Ludwiku XV, kiedy ojciec jego ze wszystkimi innymi opuścił dwór po rozwiązaniu parlamentu.

Księżna Orleańska, siostra księcia Conti, przyjeżdżała często uprzyjemniać pobyt brata w wiejskim jego domu w Isle-Adam. Twarz tej księżnej, cała jej postać w spoczynku lub w ruchu, na koniu lub pieszo, w tańcu czy też na kanapie, przypominała zawsze najwdzięczniejsze płótna Watteau, i wszystko, cokolwiek robiła, mogłoby służyć za przedmiot dla pędzla tego sławnego malarza. Książę¹⁾ zrazu ogromnie się w niej kochał, potem po-przestał na świadczeniu jej największych grzeczności; miał on już wtedy opinię, jakiej dotąd używa, najlepszego człowieka, zrazu nieśmiałego trochę wobec nowych swych znajomości, ale prędko przechodzącego do poufalości i łatwego w obejściu, lubiącego bardzo ruch, pomimo wielkiej otyłości, która zresztą pomaga mu w odgrywaniu roli bankiera. Wychowanego w surowych zasadach, zdziwiło mnie nie pomału, gdym ujrzał pierwszego księcia krwi, grającego role komiczne w obecności pięciuset osób; rozmyśliłem się później i uznałem, że skoro mu to nie ujmuje poważania, słuszne jest, aby się mógł bawić w sposób przynoszący tyleż przyjemności jemu samemu, co i innym. Ze zmianą czasu i miejsca zmieniają się wyobrażenia, a z nimi wartość prawdziwa wszystkiego, co w istocie swej nie jest ani złem ani dobrem.

1) Książę Orleański Ludwik Filip, dziad króla Ludwika Filipa, piastował swój tytuł od r. 1785, przedtem był księciem de Chartres. Miał za żonę Ludwikę Henryetę de Bourbon-Conti. Następcą jego w obu tytułach (de Chartres i d'Orleans) był syn Filip, głośny za czasów Konwencji pod przydomkiem „Egalité” (1747—1793).

ROZDZIAŁ VIII.

Dwór księcia Orleańskiego. Książdz Allaire. Marszałek de Belle-Isle. Książę Nivernais. Hrabia de Gisors. Panna de Charolais. Lekcja pokory, przydatna dla jadących do Paryża. Fontainebleau. La Chétardie i Valory. Jakubowski. Lord North, lord Dartmouth. Wersal, Luwr. Sztuki piękne. Pani de Pompadour. De Marigny. Ton poufnej rozmowy w Paryżu. Charakter narodowy. Sympatye między Francuzami i Polakami. Latour. Książdz Barthelémy, d'Alembert. Prezes Hénault. Mistrz tańców Marcel. Książę Choiseul. Kapitan Stanhope. Wyjazd z Paryża; korespondencya zawiązana po wyjeździe.

Bardzo mi było przyjemnie wśród osób składających od trzech czy czterech pokoleń dwór księcia Orleańskiego znaleźć wszystkie prawie imiona znane mi z opisów tego dworu za Ludwika XIV, zostawionych nam w pamiętnikach sławnej księżniczki krwi z tych czasów (Mademoiselle¹⁾) i kardynała de Retz²⁾. Stara pani de Polignac, dama honorowa księżny Orleańskiej, roztaczała na tym dworze urok swego dowcipu, podobnie jak siostrzenica jej margrabina de Blot—wdzięk swej urody; zakochany w niej, acz bez wzajemności, hrabia Friesen i baron Besenval, bardzo często i poufnie byli na tym dworze przyjmowani, pierwszy wprowadził mnie tam. Spotkałem w jego salonach orleańskich księdza Allaire, który podówczas był nauczycielem księcia Chartres, a który odwiózłszy do Polski starszego brata mo-

¹⁾ Na dworze Ludwika XIV zaczęto dawać tytuł „la Grande Mademoiselle” znanej frondystce, księżnej Annie de Montpensier (1626—1693); Ludwik XV nadał tytuł „Mademoiselle” formalnym dyplomem panie de Charolais, córce księcia Bourbon.

²⁾ Kardynał de Retz (Jan Franciszek de Gondi) 1614—1679, słynny frondysta i wróg Mazariniego.

jego, księdza¹⁾), zmarłego przed rokiem 1753, był także moim przez kilka miesięcy nauczycielem. Ojciec mój, podczas ostatniej swej podróży do Francyi, wziął był go z domu Besenvalów, którzy mnie teraz zapoznali z marszałkiem de Belle-Isle.

Oddawna pragnąłem widzieć człowieka, który tak bardzo ubiegał się o sławę; publiczność przyznawała mu niektóre rzeczywiste przymioty, ale wiadomem było, że oprócz wszystkich środków, jakie dowódcy wojsk, ambasadorowie i ministrowie posiadają dla zjednania sobie stronników, marszałek de Belle-Isle płacił jeszcze pensye najrozmaitszym ludziom wszelkiego stanu i wieku, a między nimi lekarzom i spowiednikom dewotek, aby między klientelą swoją rozpowszechniali jego zasługi i wyższość. Upodobaniem jego było uchodzić zawsze za zajętego najważniejszymi rzeczami; wyrażał się sentencyonalnie i jakby konferował, i miał taką minę, ilekroć byłem u niego, chociaż właściwie już nie był wtenczas ministrem. Nieraz przypierał prawdziwie do kąta człowieka rzeczywistej zasługi, bardzo niłego i który z natury swojej zdawał się bardzo dalekim od przypisywania sobie osobliwego znaczenia. Był nim książę de Nivernois²⁾), później zaszczytnie znany z wielu poselstw, którego córkę poślubił był hrabia de Gisors, syn marszałka de Belle-Isle. Młody ten człowiek odznaczał się szczególniejszem wychowaniem, jakie dostał od ojca, aż do ślubu swego nie miał nigdy karety, chodził piechotą po Paryżu a podróże odbywał konno, od lat najdelikatniejszych wdrażał go ojciec do całej surowości służby wojskowej, aż przeszedł kolejno wszystkie jej stopnie, i kazał mu bardzo pilnie zajmować się rozmaitego rodzaju naukami, ucząc zarazem pomiarkowania i wielkiej uprzejmości, tak, że przy grzecznem wrodzonym usposobieniu i szczęśliwym doborze skłonności, za-

¹⁾ Franciszka Poniatowskiego, urodzonego w r. 1723, kanonika krakowskiego.

²⁾ Ludwik Juliusz Barbon Mancini Mazarini, książę de Nivernois (1716—1798) wnuk Mazariniego, akademik francuski a grand hiszpański, należał do najwykwintniejszych dyplomatów swej doby. Był posłem w Rzymie (1748—52), Berlinie (1755—6), Londynie (1762—3), ale na żadnym z tych posterunków nie zdołał załagodzić przeciwnostw politycznych ujmującą pogawędką literacką.

równy we Francyi, jak i we wszystkich krajach, gdzie podróżował, nazywano go nietylko najdoskonalszem dziełem ojca, ale także najmiłszym i najzacniejszym ze swoich rówieśników-Francuzów.

Margrabina de Broglie, córka barona de Besenval, przedstawiła mnie także księżniczce krwi, pannie de Charolais, wówczas po prostu zwanej Mademoiselle. Mogła ona wraz z kilku innymi służyć za przykład, jak było trafnem dowcipne słówko jednej pani, co strofowana przez starą ciotkę z powodu nienagrodzonej według niej krzywdy, jaką sobie samej postępowaniem swem wyrządziła, odpowiedziała jej: „Niech ciocia będzie spokojną, poprawię się aż nadto w porę, a dobra opinia odrasta w Paryżu, jak paznokcie”. Panna de Charolais używała w młodych latach piękności swojej w najszerszem tego wyrazu pojęciu, słyszałem o niej najdziwniejsze historye, opowiedane przez tych samych, którzy za moich czasów cytowali ją, jako jedną z najszanowniejszych we Francyi księżniczek i kobiet, jako osobę najlepszego tonu, którą odwiedzały najbardziej lubiące obmawiać dewotki, chociaż i wtenczas miała urzędowego amanta, mieszkającego w jej domu. Tego dnia, kiedy, będąc jej przedstawiony, szedłem za nią wraz z innymi do ogródu, rzekła zwracając się do mnie: „proszę pana przynieść mój tyłek”; kiedy, powtórzywszy tę prośbę, ujrzała, że stoję nieruchomy i zdumiony, zapytała z pewną niecierpliwością, czy nie słyszałem, iż mnie prosiła, abym przyniósł jej tyłek? Odpowiedziałem, że mi się zdawało, iż zawsze go z sobą nosi. Litowała się nad moją nieświadomością, i wtenczas wśród głośnego śmiechu nauczono mnie, że żądała poduszki, którą, wychodząc na przechadzkę, przywiązywała zawsze u pasa, aby ją mieć pod sobą, ilekroć zechce usiąść. Ta nieświadomość przyczyniła się do tego, że byłem dobrze widziany w tym domu, nawet przez panią de Puyzieulx (żonę ministra, o którym wspomniałem wyżej), mającą pretensyę do złośliwości. Wszystko szło dobrze aż do pewnego dnia, kiedy księżniczka de Charolais kwestowała na rzecz jakichś zakonnic, a znajomi moi Francuzi drożyli się, żartem nie chcieli dawać jałmużny, udając skąpych; przyszła mi niewczesna chęćka, aby ich naśladować, co tak zniecierpliwilo księżniczkę, że wybuchła z całym gniewem, i odtąd dużo stra-

ciem u niej na łasce; wiadomość doszła aż do pani Geoffrin, ta nadmiar nielaski przez całe trzy tygodnie nie przestała mi tego wymawiać. W gniewie swoim doszła aż do wyrzucania mi, że mam minę, jakgdybym wiedział mnóstwo drobnych rzeczy, o których cudzoziemcy we Francyi zazwyczaj nie prędko się dowiadują, co zresztą w początkach było przedmiotem pochwał z jej strony. Jakkolwiek te wymówki zdawały mi się wówczas niesprawiedliwemi, później zrozumiałem, że w świecie takim, jak paryski, gdzie tylu ludzi przez całe życie zajmuje się niczem, wielką przywiązują cenę do wyłącznej znajomości mnóstwa drobnostek, nowych wyrażań, pewnych historyjek, pewnych w życiu z ludźmi sposobików, które wyodrębniają ten świat z tłumu cudzoziemców, podnosząc w ich oczach wykwintność obyczajów francuskich. Trzeba szanować te tajemnice, trzeba stopniami dokupywać się wtajemniczenia; dobrze jest wiedzieć to wszystko dla uniknięcia niedorzeczności, ale również potrzeba czasem udawać, że się niema o tem pojęcia, aby mieć zasługę pokory w oczach tych, których uznaje się za mistrzów, prosząc ich o naukę. Cudzoziemiec, występujący pierwszy raz w Paryżu, bardziej niż w każdej innej stolicy powinien udawać, że się ma za niższego od nie-zrównanych inteligencyi, jakie go zamieszkują, bo te lubią grać rolę protektorów.

Kiedy król francuski przeniósł się do Fontenaibleau, spostrzegłem ze zdziwieniem, że w tym starym zamku, będącym tylko niekształtnem zbiorowiskiem rozmaitych budowli, po większej części gotyckich, które tam kolejno wznosili wszyscy królowie, począwszy od Ludwika Świętego, dwór jeszcze okazalej wyglądał, niż w Wersalu. Wszyscy książęta krwi, wszyscy ministrowie mieszkają tam zazwyczaj ze swojemi żonami, i dają obiady nie wychodząc z zamku; tworzy to więc zbiór oddzielnych dworów i domów zbliżonych do siebie, kiedy przeciwnie w Wersalu, jakkolwiek wielki tłum zbierał się tam nieraz, zdawało mi się często, że go składali ludzie, wyglądający chwili powrotu do Paryża.

Fontainebleau wydało mi się daleko okazalszem od Hubertsburga, z tą jedną ogromną dla mnie różnicą, że nie było tam ani hrabiny Brühlowej, ani Williamsa; zabawiłem też w niem zaledwo parę tygodni; przed wyjazdem swym jednak widziałem rzecz

nową i dla mnie uderzającą; chociaż z natury swojej musi ona przytrafiać się często na dworach monarchów z władzą nieograniczoną, i powtarzać się będzie, póki ich stanie na ziemi. Od samego dzieciństwa karmiono wyobraźnię moją opisami wielkiego znaczenia, jakie przez długie lata mieli w Petersburgu i Berlinie pp. de la Chetardie i de Valory; raz w kącie przedpokoju ujrzałem dwóch ludzi lat podeszłych, których wszyscy mijali, i którzy dla tego zdawali się między sobą prowadzić rozmowę, że opuszczeni byli od wszystkich; zapytałem kto to taki, i wymieniono mi ich: de la Chetardie i de Valory¹⁾. Zdumiony byłem i oburzony zarazem; spostrzegł to człowiek rozumny i wykształcony, rodem Polak, ale częsty bywalec we Francyi, Jakubowski²⁾, przytoczył mi on ustęp z Tacyta, w którym dziejopis opowiada, jak Corbulon, wróciwszy do Rzymu po oddanych ojczyźnie zagranicą największych usługach, za całą nagrodę od swego pana otrzymał zaledwie kilka słów prostego uznania i został *servientium turbae inmissus*, gdzie go wnet zapomniano. Rzadko

¹⁾ Zasługi obu tych zapomnianych wielkości niekoniecznie zasługiwały na klasyczne porównanie. Joachim Jakób Trotti, markiz de la Chetardie, dość skutecznie paraliżował wpływy austryackie w Berlinie za czasów sześćcioletniego tam poselstwa (1732—8), przeniesiony do Petersburga (1739), przyczynił się tam do wstąpienia na tron Elżbiety Piotrówny, prowadził z nią flirt polityczny i osobisty, ale nie dopiął głównego celu, nie ocalił Szwecyi przed klęskami wojny Finlandzkiej (1741—3). W r. 1744 został wydalony za staraniem kanclerza Bestużewa, próbował jeszcze kariery dyplomatycznej w Turynie, wojskowej podczas wojny Siedmioletniej, ale już na szerszą widownię nie wypłynął. Świetny salonowiec, lekkomyślny i zarozumiały, umiał zaszcześcić nad Nową polor francuskiej oglady, ale nie ugruntował tam francuskich wpływów politycznych. Wit Ludwik Henryk de Valory (1692—1774) trzykrotnie posłował w Berlinie, przyjaźnił się z Fryderykiem podczas wojen śląskich, zrywał z nim, urzędownie w chwili wybuchu wojny Siedmioletniej; w roku 1753 nie był wcale w nielascie i nie miał przed sobą zamkniętej kariery.

²⁾ Wojciech Jakubowski (1712—84) rodem z wojew. krakowskiego, podobno syn neofity, wstąpił do służby francuskiej z pomocą Leszczyńskiego, został najpierw pułkownikiem regimentu Royal-Pologne, potem marszałkiem polnym; był używany do sekretnych misji politycznych w Polsce zarówno przez różne ministerya Ludwika XV, jak i przez samego króla w tajemnicy przed ministrami; w wolnym czasie pisywał wiersze.

(przynajmniej do owych czasów) używała Francya do misyi zagranicznych ludzi należących do najpierwszych rodzin; posłami bywają zazwyczaj protegowani faworytów; jakiegokolwiek więc oddają krajowi swemu usługi na zewnątrz, nic o nich nie wie, albo mało je ceni cały tłum dworaków, których niezmordowana czynność własny jedynie interes ma zawsze na celu i zdarza się nieraz, że Francuz, który przez lat dziesięć rządów nietylko zaszczytnie, ale nawet z przepychem i czasem z zuchwałością reprezentował swego króla, po powrocie czuje się obcym na dworze własnego swojego pana, nie znając tonu, ani hasła dnia obecnego, i wygląda jak upiór, tem gorzej przyjmowany, im więcej ludzi rachowało na spadek po nim.

Trudność przedstawiania się ludziom była mi często najlepszą oznaką różnicy zwyczajów naszych od francuskich. Sto razy widywałem, jak przybyły do Warszawy cudzoziemiec, wprowadzony natychmiast do dworu lub do jakiegobądź domu i wszystkim obecnym wymieniony z nazwiska i przedstawiony, stawał się od razu znajomym, zyskiwał prawo wstępu wszędzie i mógł być pewnym, że będzie dobrze, a nawet uprzejmie przyjętym przez wszystkich, którzy go choć raz jeden takim sposobem widzieli. We Francyi, ilekroć słyszałem wymienione nazwisko jakiej znacznej osoby, prosiłem, aby mnie jej zaprezentowano; chociażbym dowodził, że już się z nią nieraz spotykałem to przy obiedzie, to u wieczerzy, że z nią mówiłem, że napewno wiedziała dobrze kim jestem, zawsze mi odpowiadano: „Muszę pierw w nieobecności pańskiej zapytać, czy ten pan albo ta pani pozwoli, abym pana do ich domu wprowadził”, na co nieraz całe miesiące trzeba było czekać. Zdawało mi się, że jestem wśród duchów w otchłani, pomiędzy mnóstwem ludzi, dla których uchodziłem za nieznanego, chociaż doskonale wiedzieli, kto jestem zacz.

Wróciwszy do Paryża, gdzie, według wyrażenia dworaków, „nie było ani kota”, chociaż miasto liczyło od siedmiu do ośmiukroć stu tysięcy mieszkańców, prawda, że bez dworaków, znalazłem kilku znanych mi z Lipska Anglików, między innymi lorda North, pierwszego dzisiaj ministra, i jego brata, mylorda Darmouth; wybrałem się z nimi, by zwiedzić pałac wersalski w czasie nieobecności dworu.

Nie będę, rzecz prosta, powtarzał tu tego, co tyle razy było już drukowane i sztychowane, ale nie mogę zapomnieć, że zachwiliwszy przed Anglikami sławny obraz Le Bruna „Rodzina Daryusza”, jako najcenniejszą ozdobę pokojów królewskich, bardzo zasmucony byłem, nie znalazłszy go na dawnym miejscu. Po długich wypytywaniach dowiedziałem się, że co trzy miesiące zmieniano obrazy na tych ścianach; prosiłem o pozwolenie oglądania ich, i z wielkim trudem dostawszy się do składu mebli, który miał zawierać to arcydzieło szkoły francuskiej, ze zdumieniem ujrzałem wyższy odemnie stos obrazów, którego ten właśnie obraz stanowił podstawę; malowidło dotykało podłogi. W tymże czasie widziałem na dziedzińcu Luwru wzniesiony trzypiętrowy dom z ciosowego kamienia, należący do prywatnego człowieka; i trzeba było oprócz intryg dworskich i przełożeń wszystkich miłośników architektury, jeszcze pióra Woltera, aby go znieść po wielu dopiero latach.

Artyści, miłośnicy sztuki, skarżyli się wtenczas powszechnie, że dwór francuski mało zachęty i pomocy udzielał talentowi, ale wkrótce pani de Pompadour zaczęła się ubiegać o skuteczną nad nim opiekę; sama śpiewała, rysowała, sztychowała. Posiadam pięćdziesiąt rycin po większej części wykonanych jej ręką, a niektóre z nich przedstawiają kamienie przez nią rzeźbione; zgodnie też uznano, że margrabia de Marigny, brat pani de Pompadour, zajmujący od r. 1773 posadę jeneralnego superintendenta budowli we Francyi, otrzymał ją przed dwudziestu laty, niemniej dla rzeczywistej zasługi, jak z łaski.

Chcąc po dwóch miesiącach pobytu we Francyi zdać sobie sprawę z odbieranych wrażeń, przekonałem się, że byłem niewolnikiem mnóstwa mniemanych obowiązków, wkładanych na mnie przez tak zwane najlepsze towarzystwa; nie krępowało mnie bardzo unikanie wszystkiego, coby mogło w oczach tamtych kół zwrócić na mnie podejrzenie o znajomość towarzystwa, które one nazywały złem; że gra w karty była dla mnie wszędzie najsmutniejszą koniecznością, prócz domu baronowej Besenval i pani Geoffrin, gdzie mnie przyjmowano, jak dziecko domu, i że ilekroć nie grano, cały ton rozmowy niezmiernie był uciążliwym dla cudzoziemca, bo prawie zawsze, nie doczekawszy się odpowiedzi

na pierwsze pytanie, zadawano nowe, które zazwyczaj przerywała jeszcze rzecz trzecia, najmniejszego związku z obydwiema nie mająca; nigdy zaś nie zdarzyło mi się słyszeć, aby ktokolwiek powrócił do pierwszych słów swoich i do rozpoczętego przedmiotu. Im bardziej starałem się uchwycić treść rozmowy i samemu do niej należeć, tem uporczywiej uwaga moja, wyteżona ciągle a nie zaspokojona prawie nigdy, upadając na siłach, pogrążała mnie w zdumieniu, jak mogą się naprawdę bawić ludzie, którzy zdaje się nigdy siebie nawzajem nie słuchają, ani nie chcą naprawdę o niczem rozprawić, ani o jakimkolwiek fakcie dokładnie dowiedzieć się. Przy najmniejszej grze, przy nic zgoła nie znaczącym wypadku, rzucano takie wykrzykniki, używano takich superlatywów, że każdy, będący tego świadkiem, musiał myśleć, iż ich najmocniej dotyka lub zajmuje przedmiot, o który po kwadransie nikt się już nie troszczył. Nie zdarzyło mi się widzieć, aby po dwudziestu czterech godzinach pamiętano o tem, co ktoś powiedział albo zrobił w przeddzień. Przypominałem sobie, że w krajach, które zwiedziłem pierwej, całe koterye, nieraz całe miasta, żyły tygodnie i miesiące jakim dowcipnem słówkiem, powiastką, drobnem wydarzeniem, i nie mogłem wydziwić się dosyć nieprzebranemu bogactwu coraz nowych przedmiotów, jakimi co chwila zasięły się lekkie umysły francuskie. Słowem, co wieczór wracałem znużony do domu, i czułem, że się ostatecznie nudzę; zmieniło się to jednak, i kiedy po pięciu miesiącach odebrałem rozkaz udania się do Anglii, spostrzegłem, że żal mi przecie rozstawać się z Paryżem.

Czemu to przypisać? ani rozmowy na wizytach, ani ludzie, których zaczynałem żałować, nie zmienili się wcale; ale im poufalszym się stawałem w niektórych domach, tem mniej byłem zmuszony grać w karty; pilnując się tego, aby zostawać w towarzystwie po wieczery, trafiłem nareszcie na godziny, w których spokój nocny zdawał się choć w części udzielać rozmawiającym; czasem rozmowano; przyzwyczajwszy się do mnie, śmielej w mojej obecności obmawiano innych, a im więcej okazywano mi ufności, tem bardziej sam się do nich przywiązywałem. Przewyciężywszy pierwsze wstępne trudności, i zapłaciwszy haracz nudów, jakim Francuzi okładają zwykli wszystkich wędrowców

(może dlatego, aby nie utonąć pod ich zalewem) cudzoziemiec zyskuje nieraz we Francyi głośniejszą daleko i szerszą wziętość od ludzi miejscowych. Francuzi, przyzwyczajwszy się mówić dobrze o jakim cudzoziemcu, gotowi są wychwalać go za najdrobniejsze rzeczy, i dziwić się, że wie coś takiego, co według ich przekonania, albo przynajmniej według ich słów, przewyższa ich własne zdolności i wiadomości, chociaż niedawno patrzeli z politowaniem na tego samego cudzoziemca, zresztą przy pierwszej zmianie własnego usposobienia mogą znowu do dawniejszego względem niego powrócić uczuć.

Zdaje mi się, iż kobiety francuskie, pomimo całej swej pozornej lekkości, więcej mają gruntu w charakterze od mężczyzn; a że powabem ukształcenia przewyższają wszystkie inne kobiety, że stroje, mody, wszelkie wynalazki rozkoszy i gustu podwajają niejako ich życie, więc niepodobna prawie uniknąć czarownego ich wpływu, któremu w końcu najsurowsze ulegają dusze i nie zapragnąć żyć wpośród narodu nieraz serdecznego, a łatwego w pożyciu i prawie zawsze wesołego; gdzie lud jest prawdziwie dobry, mieszczaństwo pracowite i przemyślne, i gdzie, przy całej powierzchownej lekkości, napotyka się mnóstwo najszanowniejszych w każdym rodzaju przykładów. Zresztą, im dłużej się żyje w Paryżu, tem więcej się tam spotyka ludzi gruntownie uczonych we wszystkich gałęziach nauk i celujących we wszystkich sztukach; tych ciąg nieprzerwany od stu lat z górą napelnił ich ojczyznę wszelkiego rodzaju pomnikami, które same jedne już byłyby w stanie zająć, nauczyć i ozdobić umysł każdego ciekawego cudzoziemca. Sam nawet język francuski, którego dzisiaj każdy uczy się w Europie młodzieniec, jako świadectwa troskliwego wychowania, nadaje zwolna i niepostrzeżenie pewien urok wyższości nad innemi temu narodowi, którego jest macierzystą mową; dodać do tego należy rodzaj powinowactwa w dobrych i złych skłonnościach, jakiemu zawdzięczamy ściślejszą między Polakami i Francuzami sympatyę, bardzo rzeczywistą i dawno stwierdzoną, i której zanrzeczyć również niepodobna, jak antypatyi Polaków do swoich sąsiadów. Była ona i dla mnie jednym więcej argumentem na korzyść Paryża.

Balety i przedstawienia w operze, teatr francuski i włoski, często mi też dostarczały przyjemnej zabawy. Miałem wobec wielu Francuzów jeszcze tę zasługę, że mi się podobały niektóre kawałki dawnej opery francuskiej. Pastelista Latour, jakkolwiek w tem niełatwy, otworzył mi swoją pracownię; ksiądz Barthélémy bardzo mile widział zainteresowanie, z jakim rozpatrywałem poruczone jego pieczy starożytne medale i nowoczesne króla francuskiego; sławny d'Alembert, jakkolwiek geometra, nie wzdrygał się przedrzeźniać przedemną w sposób najzabawniejszy komików teatru włoskiego; byłem na kilku z tych wystawnych i wykwintnych obiadów, jakie dawał prezes Hénault, i do których zdawał się większą przywiązywać wagę, niż do swojego dzieła¹⁾; złośliwi utrzymywali, iż słusznie tak uczynił, gdyż dzieło pisał kto inny, a płochy jego ton nie licujący ze stanowiskiem i poważnym wiekiem, zdawał się upoważniać do tych wniosków. Zresztą powinienbym sobie wybić z głowy takie pisanie o nim, bo pani Geoffrin łajała mnie bardzo, że, mając lat dwadzieścia, jużem wszystko to widział w tak znakomitym człowieku.

Sławny tancmistrz Marcel, mający wtenczas lat osiemdziesiąt i podagrę, żył dawną swoją sławą; dawał lekcye siedząc w krześle i huśtając się na nim w takt, w peruce o trzech kondygnacjach; uczył tak ładnej gestykulacyi liczne zgromadzenie, składające się kolejno ze wszystkich cudzoziemców i z najmłodszych pań francuskich, którym się zdawało, że nie znajdą powodzenia na żadnym balu, na żadnej zabawie, chociażby miały tam tylko przechadzać się, jeżeli ich ruchów nie ukształcił ten człowiek w swoim rodzaju jedyny. Sześćdziesiąt lat nieprzerwanej pracy przepelniało go takim dla swojej sztuki uszanowaniem, że kiedy raz wsparłszy się na łokciach i przymknąwszy oczy, w głęboką wpadł zadumę, zbudzony z niej ostrożnie, głosem wyroczeni powiedział tylko te uroczyste słowa: „Ach panowie: ileż

¹⁾ Prezes Hénault napisał parę miernych tragedyi, dramat historyczny prozą, wiele drobnych wierszy, komedyi i t. p., ale najslawniejsze jego dzieło: *Abrégé chronologique de l'histoire de France*, którego sam ośmiu doczekał się wydań i które tłómaczono na rozmaite języki, zostało przecenione swego czasu.

się mieści w jednym menuecie“. Pobierał sześć franków dziennie od każdego, komu pozwolił brać pod swym dozorem lekcye tańca, a oprócz tego przywłaszczył sobie prawo strofowania nieraz bardzo ostro najpiękniejszych pań, które raczył uczyć. Osobliwszy ten człowiek i rozmaitość zbierającego się u niego towarzystwa, zrobiły ów dom jednym z najciekawszych miejsc w Paryżu; widziałem tam sztywną damę angielską musztrowaną po francusku nie bez częstych wybuchów nieposłuszeństwa; raz trzech Anglików przyszło mnie uściskać za to, że śniałem z panem Marcel prowadzić sprzeczkę, dowodząc mu, że mogę, siedząc nawet z założonemi na krzyż nogami, być równie jak kto inny gotowym do sprawy honorowej, na co Marcel nie pozwalał. Tam zdarzyło mi się słyszeć, jak pewna pani, dowiedziawszy się, że jestem cudzoziemcem i, co gorsza, Polakiem, zawołała: „Ależ to niepodobna: ubrane t o po ludzku, t o ma suknie ze strzyżonego aksamitu, a widziałam ze dwudziestu Niemców noszących sukno na znak żałoby“; (bo każdy nie Francuz jest eo ipso dla tych pań Niemcem, póki się nie dowiedzą, skąd pochodzi człowiek, o którym mówią). Opowiadano mi, że przyjaciółka tejże samej pani, widząc honory, jakie robiono królowi duńskiemu w Paryżu, powiedziała z rozczuleniem: „Cóż to pocznie, jak wróci do siebie, umrze to tam z żalu i z nudy“.

Ale nie mogę opuścić Paryża, nie wspomniawszy o księciu Choiseulu, który już wtenczas było znakomitością we Francyi. Szpetny, postawy dość drobnej, znany z obmawiania kobiet, miał wielkie jednak u nich szczęście; jedna z najpiękniejszych i najbardziej wykwintnych była wówczas do niego przywiązana i pozostała mu wierną do śmierci; stosunkom jego z kobietami przypisywano głównie powodzenie w karierze politycznej. Mianowany był wtenczas posłem do Rzymu, a przepowiadano mu jeszcze większe wyniesienie, mówiac: „Jest złośliwy, ale zdolny i przedsiębiorczy“. Utrzymywano powszechnie, że był następcą Ludwika XV u pani de Pompadour, od chwili, kiedy ta stała się tylko przyjaciółką królewską. Przywiązanie i szacunek, jaki dla niego zachowali liczni przyjaciele, kiedy wypadł z łaski u Ludwika XV, świadczą wymownie za nim; a może zresztą i w tem była tylko moda. Łaski pań z najwyższego towarzystwa

były tylko ozdobą jego upadku, jak stały się główną tegoż upadku przyczyną, kiedy pobudziły go do zbyt stanowczego wystąpienia przeciw pani du Barry. Będę miał sposób wrócić jeszcze do niego w tych pamiętnikach, teraz już muszę pośpieszać do Anglii.

Kapitan z wielkiego rodu, Stanhope, ofiarował mi się na towarzysza podróży; przyjąłem chętnie propozycję, i opuściliśmy Paryż w końcu lutego 1754 r. Oś w moim powozie złamała się na piątej stacyi; zmuszony zatrzymać się z tego powodu, zrobiłem, zdaje mi się, rzecz nową w swoim rodzaju. W liście do jednej pani, którą często widywałem w Paryżu, a której już nigdy nie spodziewam się spotkać, oświadczyłem się jej; będąc z nią, nigdy nie śniałem uczynić tego, ale ona zapewne domyślała się prawdy. Nie wyobrażałem sobie, abym mógł kiedy odebrać odpowiedź; stało się jednak inaczej, bo chociaż nie dałem jej adresu mojego w Londynie, potrafiła mnie tam wytropić, a list jej był początkiem stałej przez cały rok korespondencji. Zachowałem te listy, które z przyjemnością czytałby każdy, nie znający nawet autora.

ROZDZIAŁ IX.

Chantilly. Przeprowadzenie do Doveru. Canterbury. Przyjazd do Londynu. Pierwszy widok izby parów. Akcent angielski u pisowni. Kanclerz Yorke. Lord Hardwick, jego dzieci i zięć, lord Anson. Tragiczna śmierć Karola Yorke. Lord Stanley. Dodington. Lord Strange. Walka kogutów. Szekspir. Przedstawienie się Jerzemu II, jego wizerunek. Pope jemu niechętny, wpływ polityczny tej niechęci. Książę Cumberland. Książę Newcastle. Kawaler Walpole. Wybory w Westminsterze.

Po drodze do Calais zwiedziłem Chantilly z tą ciekawością, jaką obudzało naturalnie miejsce, wstawione pobytem wielkiego Kondeusza. Z prawdziwym zajęciem przypatrywałem się tam woskowemu popiersiu Henryka IV, którego twarz miała być odlana z natury, ale przyznaję, że nie ma to zdziwiony byłem, spostrzegłszy obok inny pomnik, nie odpowiadający wcale gustowi wielkiego Kondeusza i wiekowi Ludwika XIV we Francji. W jednej z galerii Chantilly można widzieć portret tego księcia w całej postawie; towarzyszy mu sława, trzymająca trąby w obu dłoniach; na chorągwi przy jednej z nich wypisane są, w kształcie mapy geograficznej, wszystkie miejsca, w których wielki Kondeusz bił się za Francję, na drugiej przeciwnie wszystkie, gdzie przeciw niej walczył. Z ust bohatera wychodzi napis: *Oh quantum poenituit*, zmierzający do drugiej chorągwi. Nie będę tu zresztą powtarzał tego, co tyle razy już wypowiedziałem o nazbyt wspaniałych stajniach, zbudowanych w Chantilly przez wnuka wielkiego Condeusza¹⁾, który był pierwszym ministrem

¹⁾ Książę Ludwik Henryk de Bourbon Condé (1697—1740), najpierw protektor, potem protegowany Maryi Leszczyńskiej, po trzyletnich rządach (1723—6) stracił łaskę w walce z biskupem Fleury. Współczesny zaś Stani-

Francyi po śmierci regenta, księcia Orleańskiego, a ojcem dzisiejszego Kondeusza. Przejazd nasz z Calais do Dover trwał dzień godzin, a więc był bardzo zły. Im więcej zacieśnione jest morze, tem krótsze przy wietrze przeciwnym są fale i tem bardziej cierpią podróżni, zwłaszcza ci, którzy, jak ja, w najwyższym stopniu podlegli są chorobie morskiej. Nie mogłem się jej pozbyć całkiem nawet wysiadłszy na brzeg; wnet jednak radość, że znalazłem się już w Anglii i dobra woda, jakiej nie miałem w Paryżu, wróciły mi całkiem zdrowie i ruszyliśmy do Canterbury, gdzie pierwszym człowiekiem, jakiego poznałem na ulicy, wysiadłszy z pocztowego powozu, był kanonik tamecznej katedry; ten, nie mówiąc nic o św. Tomaszu, odrazu oświadczył się z gotowością pokazania mi popiersia Kromwella i trzęsienia ziemi wywołanego armatnim prochem. Oba te widowiska nie bardzo mi się zdały kanonicznymi, drugiego nawet nie widziałem dla braku czasu, słyszałem tylko, jak służąca zajezdneho domu, sprzecząc się z pocztylionem, który nas przywiózł, utrzymywała, że nie jestem Francuzem, i niezawodnie jestem coś lepszego od Francuza, bo widelce trzymam w lewej ręce, co dla mnie było ostrzeżeniem, aby ich nigdy nie brać w prawą rękę, póki będę w Anglii.

Pierwszym człowiekiem, który miał o mnie staranie w Londynie, był kawaler Schaub, Szwajcar z pochodzenia, naturalizowany w Anglii. Używano go do rozmaitych misyi, zwłaszcza za panowania Jerzego I; za Jerzego II był rodzajem naczelnika biura francuskiego, bez specjalnego wszakże tytułu; dla podeszłego wieku i zwykłej przy dworze zmienności fortuny nie miał od pewnego czasu zajęcia. Posłany do Polski za panowania Augusta II, zawarł tam ścisłą przyjaźń z moją rodziną i pozostał jej wiernym do tego stopnia, że od chwili, kiedy mnie spostrzegł, uważał siebie za urodzonego opiekuna mojego, a ta opieka stałaby się dla mnie jeszcze użyteczniejszą, gdyby starzec był młodszym. Mało wychodził już, a w rozmowie z nim widziałem tylko

sławowi Augustowi Kondeusz miał na imię Ludwik-Józef (1736—1818), skierował się za Rewolucyi na jednego z szefów obozu emigracyjnego, walczył przeciw Francyi czepiając się obcych potęg: Austrii, Rosyi, Anglii, aż doczekał się niezaszczytnego tryumfu i powrotu po upadku Napoleona.

tkliwego i przyjacielskiego staruszka, którego umysł jednak wyplącał już niestety zwykły dług zgrzybiałości, i byłbym takie o nim zachował mniemanie, gdybym raz przypadkiem nie zatrzymał się u niego dłużej. Już była północ i zdumiałem się, słysząc jak zwieźle i treściwie zaczął się wypowiadać z zupełną świeżością pamięci i z ogniem, jakiego nie domyślałem się w nim dotąd; parę godzin z rzędu z największą przyjemnością mówiłem z nim o rozmaitych przedmiotach. Im bardziej byłem zdziwiony, tem troskliwiej starałem się odkryć przyczynę tej nagłej w nim zmiany. Nazajutrz, z prawdziwym smutkiem, znalazłem w nim umysł bardziej niż zwykle zgrzybiały; ale po dniach kilku, znowu o północy, wydał mi się napowrót takim promiennym, jak pierwszego razu. Za trzecią próbą przyszedłem do wniosku, który potwierdzały wszystkie późniejsze spostrzeżenia moje, że ruch i hałas tak niezmiernego jak Londyn miasta zanadto wpływał na organa tego starca, aby to, na umysł jego oddziaływać nie miało, i że dopiero cisza nocna, wracając swobodę jego duszy, pozwalała jej otrząsnąć się z tej mgły, jaką koło niej roztaczała zużyta już jej pochwa. Ten to Schaub powiedział mi zaraz na początku: „Tegoroczny parlament zamyka się jutro, musisz mu się pan przypatrzeć choćby zzewnątrz”—i posłał mnie do hrabiego Sussex, który mnie wprowadził do izby lordów. Wyznaje, że mocno byłem zdziwiony, znalazłszy ten przybytek, o którym tak wysokie miałem wyobrażenie, mniej pięknym pod względem materialnym, mniejszym nawet od naszej izby senatorskiej; nic za to silniejszym nie było dla mnie bodźcem do uczenia się angielskiego języka, niż doznana tam zupełna prawie niemożność zrozumienia tego, co mówiono w izbie lordów, chociaż, czytając, rozumiałem już w połowie Szekspira. Pochodziło to stąd, że w wymawianiu Angliacy różne zupełnie od innych europejskich narodów nadają brzmienie literom składającym ich wyrazy, a trudność podwaja się jeszcze dla cudzoziemców przez to, że w języku angielskim samogłoski inaczej się wymawiają, niż we wszystkich innych.

Nie mogę tutaj przemilczeć okoliczności, o której nie wspominałbym może, jakkolwiek pochlebna była dla mnie, gdyby nie zbijała powszechnego (przynajmniej w owym czasie) zarzutu, jaki robią Anglikom, że nie dość są uprzejmi dla cudzoziemców.

Lord Hardwick, wielki kanclerz angielski i ówczesny prezes izby wyższej¹⁾, pełniąc wysoki swój obowiązek, gdy spostrzegł mnie zdaleka i dowiedział się, kim jestem, nie tylko mi się uklonił, ale kazał mi powiedzieć przez tłumacza, że rad jest z mego przybycia do Anglii, i z prawdziwą przyjemnością widzieć mnie będzie u siebie. Zrozumiałem zaraz, że zawdzięczam to temu, co musieli powiedzieć mu o mnie synowie jego, hrabiowie de Yorke, znajomi moi z Holandyi. Przebiegając jednak myślą wszystkich znakomych ludzi, jakich widywałem w różnych znanych mi krajach, nie mogłem znaleźć ani jednego, któryby przypuszczalnie mógł tak postąpić w chwili sprawowania wysokiego swojego urzędu. Pośpieszyłem skorzystać z tak uprzejmego zaproszenia i przyjęto mnie z największą grzecznością, a nawet serdecznie, i przez cały czas pobytu mego w Anglii zawsze traktowano mnie tak samo. Pomijając znakomite zasługi sławnego kanclerza, którego żadnego wyroku w ciągu ośmnastu lat urzędowania izba wyższa nie unieważniła, dom jego miał jeszcze dla mnie wdzięk dla patryarchalnej hierarchii, jaka istniała między ojcem i dziećmi; nie spotykałem jej w żadnym prawie innym ze znajomych mi domów, bo nowożytnie obyczaje zdają się z tego wyzwalać Anglików, o ile przynajmniej mogłem się przekonać podczas krótkiego między nimi pobytu. Widywałem zwykle szanownego starca, otoczonego pięciu synami, z których najstarszy, zwany mylordem Royston, uchodził za jednego z najzdolniejszych ludzi w Anglii i tylko przez skromność usuwał się od wszelkiego urzędu. Drugiego syna kanclerza, Karola Yorke, natenczas głównego adwokata królewskiego, opinia publiczna przeznaczała na następcę w kanclerskiej godności po ojcu. Dałem już poznać trzeciego, który dotychczas jest ambasadorem angielskim w Holandyi²⁾. Z dwóch najmłodszych jeden sposobił się do stanu duchownego, drugi jeszcze nie był obrał dla siebie powołania. Siostra ich była żoną słynnego

¹⁾ Filip Yorke, pierwszy hrabia Hardwick (1690—1764), wybitny prawnik i reformator, niestety zbyt siołgi dla jakobitów szkockich, których po powstaniu Karola Edwarda (1745—6) z nadmiernym karą okrucieństwem. H. uczestniczył w rządach Pelhamów i w wielu kwestyach faktycznie zcicha kierował nieudolnym Newcastle'm.

²⁾ Józef Yorke.

admirala Ansona, najłagodniejszego i najbardziej towarzyskiego człowieka na świecie, któremu to jedno zarzucano, że nie rad mówił o sztuce żeglarskiej i o głośnych swoich przygodach. Można było z zupełną ścisłością powiedzieć, że między członkami tej rodziny łatwo było nauczyć się wszystkich nauk: wojna, polityka, marynarka, prawo, ekonomia publiczna, literatura wszelkiego rodzaju, miały u nich prawo obywatelstwa z obowiązku lub z upodobania; ścisły zaś węzeł rodzinny między dziećmi i ojcem i życzliwość ich dla mnie, czyniły z tego domu prawdziwe źródło nauki i zbudowania. Z pomiędzy wszystkich braci najbardziej jednak przywiązałem się do Karola Yorke, który oprócz cnót wspólnych całej rodzinie, zdał mi się jeszcze posiadać wyłączną, sobie tylko właściwą słodycz charakteru. Ta słodycz właśnie nigdyby nie pozwoliła przypuszczać tragicznej jego śmierci, chociaż główną i istotną była jej przyczyną. Poderżnął on sobie gardło jedynie dla tego, że nie mógł znieść myśli, iż starszy brat jego mylord Royston, wyszedłszy w tym razie ze zwykłego umiarkowania, zapowiedział mu, że go widywać nie będzie, odkąd Karol przyjął z rąk Jerzego III godność wielkiego kanclerza, ofiarowaną sobie w chwili i sposób niezgodny, zdaniem mylorda, z ich ówczesnymi we własnem stronnictwie zobowiązaniami. Fatalny ten wypadek, jakkolwiek się przytrafił w dziewiętnaście lat po wyjeździe moim z Anglii, dotyka mnie głęboko. Karol Yorke zachował był ze mną ściśle stosunki, a im bardziej człowiek posuwa się w lata, tem boleśniej odczuwa stratę przyjaciela, już dla prostej przyczyny, że z każdym rokiem coraz mniej zostaje mu nadziei zastąpienia go kimś nowym. Ale gdyby Karol Yorke nie był nawet tak osobiście mi drogim, czyż nie okropne byłoby myśleć, że najlepszy z ludzi padł z rąk własnych ofiarą wygórowanego uczucia? Czuje, że w tem opowiadaniu tak mi trudno rozstać się z tym domem, jak trudno było opuścić go w istocie, chociaż los szczęśliwy otworzył przedemną w szczególny sposób kilka innych jeszcze domów angielskich.

Nazajutrz po przyjeździe moim, lady Schaub¹⁾ zaprezen-

¹⁾ Jak wiadomo, żona szlachcica przez grzeczność nosi u Anglików tytuł *lady*. (*Przyp. króla*).

wała mnie na wieczorze lady Petresham; wtem jeden z gości, któremu mnie przedstawiono, zbliżył się do mnie i rzekł: „Jesteś pan obcym tutaj i masz pewno wiele pytań do zadania: proszę więc niech się pan z niemi udaje do mnie; nazywam się Stanley, mam obowiązki dla pani Geoffrin za przyjęcie, jakiego doznałem od niej w Paryżu; pisała mnie o panu, więc chętnie wypłacę się jej z mojego długu wobec pana. Przychodź pan jutro do mnie na obiad, a będę miał przyjemność zapoznać pana z kilku przyjaciółmi, z którymi zazwyczaj żyję”. Był to ten sam Stanley, który najpierwszy został użyty w 1761 roku do zawarcia ostatniego traktatu między Francją i Anglią, skąd cały zaszczyt spłynął jednak na księcia Bedford. Pojechałem do niego i znalazłem tam między innymi: lorda Barringtona¹⁾, dzisiaj sekretarza stanu w departamencie wojny, lorda Strange²⁾, niejakiego Dodingtona³⁾ i kilka jeszcze osób. Zaczęli od przeproszenia mnie z góry za zły (jak wyrażali się) zwyczaj mówienia przy cudzoziemcu po angielsku, czego przy najlepszych chęciach zapewne nieraz ustrzedz się nie potrafią. Zaklinałem ich, aby właśnie przez życzliwość dla mnie nie mówili zgoła po francusku, i to mnie prędzej nauczyło angielskiego języka, niż mój nauczyciel Hastings. Wspominam tu o nim, jak o ciekawości: człowieka tego od parostwa Huntington dzieliło tylko życie dwóch ludzi.

Dodington, o którym mówiłem, był najosobliwszym mieszkańcem Anglii: już sześćdziesięcioletni starzec, pokazywał się wszędzie, w zwierzyńcu, w teatrze, w parlamencie, w sukniach pokrytych haftem na wszystkich szwach; nawet garnitur jego myśliwski był o tyle wykwintny, o ile zazwyczaj bywa on skrom-

¹⁾ Wicehrabia William Barrington (1717—1793) był sekretarzem stanu wojny w kilku gabinetach od r. 1765 do 1778.

²⁾ John Strange (1696—1754) o którym tu mowa, nie był to dem, dopiero w roku 1740 otrzymał tytuł rycerski (Knight); pełnił godność naczelnego archiwisty królestwa (Master of the Rolls).

³⁾ Jerzy Bubb Dodington (1691—1762) zrazu stronnik Walpole'a, potem faworyt niesfornego Fryderyka księcia Walii, nie gardził jednak udziałem w administracji Pelhamów, pozatem bawił się w mecenasostwo, płodził wierszyki i pamflety.

nym u innych Anglików; powozy, liberya, wszystko u niego odpowiadało ubiorowi, ale co najdziwniejsza, wszystko to było skutkiem oszczędności. Dodington odbył w swem życiu kilka misyi zagranicznych, w których świetnie musiał występować i znajdował teraz, że byłoby niedorzecznością nie znosić do ostatka tego, co raz sprawić mu wypadło; powtarzał, że, nie zważając na śmiechy głupców, można przykryć nagość ciała równie dobrze haftowaną suknią, jak surdudem lub frakiem, i tak się z tem oswoił, że wszyscy handlarze i przedsiębiorcy walk kogutów, równie dobrze jak dwór, znali od lat piętnastu jego bogatą a starą garderobę. Lubił zresztą przybierać ton papy z młodymi ludźmi, składającymi jego towarzystwo, i byleby ci uważali za piękną szkaradną sybillę, stanowiącą główną ozdobę jego galeryi marmurów, a tak ciężką, że tym, którzy ganili niewłaściwe umieszczenie jej na najwyższem piętrze, odpowiadano, że najlepiej jest zostawić ją w spokoju, bo sama z czasem potrafi przewędrować aż na dół, byleby, powtarzam, ci młodzi ludzie znajdowali, że sybilla i galerya były to piękne rzeczy, mogli być najpewniejsi, że papa Dodington w doskonałym będzie humorze i okaże się jednym z najmilszych starych rozpustników, jakich tylko można spotkać.

Lord Strange, przeciwnie, był w tem towarzystwie zupełnym Dodingtona kontrastem. Spadkobierca niezmiernie bogatego hrabiego Derby, sam przez się bardzo dostatni, posuwał skromność ubioru nietylko do kwakerskiej prostoty, ale nieledwie aż do niechlujstwa. On to mnie zaprowadził na walkę kogutów, która, będąc zupełną dla mnie nowością, wydała mi się jeszcze niezmiernie ciekawą dla niego, że odsłania wyraźnie właściwości charakteru narodu angielskiego. Trzeba sobie wyobrazić trzysta lub czterysta osób najrozmaitszego stanu (bo widziałem obok siebie księcia Cumberlanda i prostych tragarzy), natłoczonych w niewielkiej izbie, i najgwałtowniejsze w nich namiętności, rozbudzone do najwyższego stopnia zakładami, grą zupełnie niepojętą dla cudzoziemca. Można pomyśleć, że naokoło szaleje sabat czarownic. Wśród nieopisanego hałasu i wrzasku, jakim te czterysta osób napelniają izbę, tłum albo tyściami sposobami za pomocą najrozmaitszych zakładów sta-

wia na los całe swe mienie, albo też hucznie oświadcza się po stronie jednego z walczących kogutów. Burza trwa, póki jeden z kogutów nie wyzionie ostatniego tchnienia, choć chwilami myślałbyś, że dom się zawali. W chwili, gdy jeden z kogutów zdycha, na czem cudzoziemcy nie umieją się poznać (bo zdarza się tym walecznym ptakom zmartwychwstawać aż po trzy razy), w chwili mówię, gdy jeden z kogutów rzeczywiście wyzionie ducha, zdaje się, że całe zgromadzenie umiera z nim razem; po najstraszliwszej burzy nastaje najzupełniejsza cisza, a to nagłe przejście zadaje kłam w jednej, zda mi się, Anglii, temu staremu a prawdziwemu gdzieindziej porównaniu, że lud wzburzony podobny jest do wzburzonego morza, którego fale kołyszą się jeszcze długo po zupełnem uciszeniu się wiatrów, co burzę spowodowały. W Anglii rozruch uliczny z udziałem pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców Londynu, grożący, zdawałoby się, tronowi i państwu, ustaje zazwyczaj w chwili odczytania prawa wzbraniającego podburzających zgromadzeń; przywódcy umieją zazwyczaj to prawo na pamięć, ale zdaje się, że przywiązują do tego punkt honoru, aby kazać je sobie odczytać przez jednego sędziego pokoju i jednego konstabla. Zwykle czekają tylko dopełnienia tej formalności, składając tem świadectwo uszanowania swego dla prawa. Tak samo, ponieważ prawo zwyczajowe, przestrzegane przy walkach kogutów, wymaga, aby nie odzywano się zgola od chwili, kiedy niema dwóch żyjących na polu walki kogutów; żaden Anglik ust nie otworzy, skoro jeden z ptasich szermierzy przestał żyć. Zdarzało mi się widzieć po kilka razy, wśród jednego posiedzenia, następujące po sobie wrzaski i zupełną cichość, rzekłbyś, że ich namiętności są zawsze na wodzy, a trwanie ich zależy od jakiejś mechanicznej sprężyny.

Tenże lord Strange pierwszy zaprowadził mnie na przedstawienie tragedyi Szekspira. Przyniosłem tam z sobą żywą pamięć wszystkich pięknych prawideł o trzech jednościach, których ścisłe przestrzeganie wpaja francuskim dramatycznym pisarzom świadomość własnej wyższości nad Anglikami; ale przyznaję, że im więcej poznawałem sztuk Szekspira, tem mniej zaczynałem wierzyć w tę zasadę. Czułem się zajęтым, ubawionym, a nieraz prawdziwie zbudowanym, i wniosłem stąd, że mogę odnieść przyjemność

a nawet i pożytek z oglądania sztuki, której akcja trwa dłużej, niż dzień jeden, a scena przenosi się w różne miejsca, jeżeli tylko autor posiada gruntowną znajomość obyczajów, namiętności, błędów i cnót nawet, do jakich ludzie są zdolni; jeżeli osobom swoim każe przemawiać w sposób podnoszący w mych oczach wartość cnoty, dobroci i mądrości, a wszystko przedstawi jak najprawdopodobniej. Owóż zdaje mi się, że szczegóły, w które tak obfitują sztuki angielskie, a zwłaszcza sztuki Szekspira, szczegóły tak malujące dokładnie epokę i kraj, w którym się rzecz dzieje, większe daleko dają mi złudzenia, niż zawsze jednostajnie wzniosły, a przez to samo napuszony styl tragedii francuskich; bez złudzenia zaś niemasz przyjemności w teatrze. Ale przyjemność mówienia o Szekspirze zaprowadzi mnie zbyt daleko; wracam do mojej podróży.

Czytelnik spodziewa się może, że Williams przedstawi mnie dworowi angielskiemu, nie znalazłem go jednak w Londynie. Znajomi moi poprostu skierowali mnie do dyżurnego marszałka dworu, aby mnie przedstawił panującemu wtenczas Jerzemu II. Ten zapytywał Williamsa, gdy przybył do Anglii na sześć miesięcy przedemną, dla czego mnie z sobą nie przywiózł? I Williams odpowiedział, że pojechałem do Paryża dla nauczania się tam angielskiego języka przed przyjazdem do Londynu. Ta osobliwa pobudka wprowadziła króla w dobry humor i przyczyniła się zapewne do łaskawego nadzwyczaj przyjęcia, jakiego mi udzielił. Pamiętam, że między innymi rzeczami wypytywał mnie szczegółowo o sprawę Ostrogską, zajmującą wtenczas wszystkich w Polsce, tembardziej byłem tem ujęty, że nie byłem wcale pod tym względem rozpieszczony przez innych panujących, których widziałem podczas podróży mojej.

Porównyując wszystko, com czytał i słyszał o Jerzym II, zdaje mi się, iż słusznie mogę zakonkludować, że był to monarcha bardzo zdrowego i jasnego umysłu, oddający się sprawom państwa z należytą pilnością, a bez pretensyi do świetności i do wywoływania uroku, jakoby wszystko sam wymyślił i zrobił. Posiadał osobistą odwagę, jak wszyscy członkowie domu brunświckiego, i chętnie mówił o wojnie; znajdował się osobiście w kilku bitwach, ale nie uchodził za biegłego wodza; lubiony był przez

ministrów i służbę, którą miewał przy sobie długo, chociaż uchodził powszechnie za niezbyt hojnego, mówiono nawet, że robił oszczędności na sumach, które naród sposobem subsydyów przeznaczal dla cudzoziemców, i że co roku odsyłał z tego źródła do Hannoveru około stu tysięcy dukatów, dla powiększenia swych prywatnych kapitałów. Mówiono o tem bardzo rozmaicie ale też był to główny przedmiot zarzutów przeciw niemu, obok wyłączonej a stałej dla Hannoveru słabości, wpływającej niekiedy na polityczne nawet jego postanowienia w sposób, na który Anglicy, w swem mniemaniu, słusznie mogli narzekać. Jakkolwiek bądź pozwolę tu sobie zaopiniować, że gdyby nie poeta Pope, Jerzy II o piętnaście lat wcześniej cieszyłby się poszanowaniem, czcią i ufnością bez granic swego ludu, jakie opromieniły ostatnie lata jego panowania.

Natura odmówiła mu upodobania do poezyi; zdarzało mu się wyrażać z obojętnością, a nawet z pewnego rodzaju pogardą o poetach wogóle, w szczególności zaś o Pope'm, którego zresztą uważał za nieprzyjawnego swemu rządowi, jako katolika i blizkiego przyjaciela lorda Bolingbroke¹⁾ oraz d-ra Swifta, a więc przejętego największą niechęcią do hannowerskiej sukcesyi. Horacy dawno powiedział: *genus irritabile vatum*, a Pope nie zadal fałszu temu twierdzeniu starożytnego mistrza. Wziętość jego tak była wielką, że każdy już uznany literat, każdy człowiek najwyższego urodzenia, szukający sławy literackiej, ci nawet, którzy dowcipem tylko chcieli celować, wszyscy bali się narażić Pope'mu i być różnego z nim zdania, tak, że liczył w swoim kraju tylu prawie pochlebców i czcicieli, ilu Wolter we Francyi. Addisson²⁾, jedyny prawdziwie wyższego polotu b e l e s p r i t

¹⁾ Henryk St. John wicehrabia Bolingbroke (1678—1751) za młodu głośny rozpustnik, później obrotny polityk, minister wojny (1704—7) i sekretarz stanu (1710—2) za królowej Anny, potem chwilowo zwolennik Stuartów i wygnaniec we Francyi (1717—23), po wszystkie czasy nieprzyjawniel whigów, zasłynął głównie jako filozof-deista, przyjaciel i poniekąd mistrz Woltera. Przez długie lata zwalczał Walpole'a w piśmie „The Craftsman”, w r. 1736 znów wyjechał do Francyi, wrócił po upadku wroga.

²⁾ Łagodny, delikatny esseista Józef Addisson (1672—1719), współzawodnik razem z Ryszardem Steele'm czasopisma „Spectator”, położył

tego wieku w Anglii, który śmiał niezawsze zgadzać się z Po-
pe'm, a sam był zdecydowanym whigiem, dawno już nie żył,
panowanie zaś Jerzego II nie miało jeszcze za sobą tych zwycięstw
i powodzeń handlowych, które mogą rozentuzymować każdy na-
ród, a przedewszystkiem angielski; jeszcze jedna okoliczność przy-
czyniła się do opóźnienia dla tego króla hołdu miłości narodowej.
Jako ksiązę Walii, Jerzy był przeciwnikiem ministrów swego ojca,
sami też sposobem odwetu znalazł przeciwnika swoich ministrów
w starszym swym synu¹⁾. Carteret²⁾, późniejszy lord Granville,
lord Chesterfield³⁾, Pulteney⁴⁾ i wielu innych najwymowniej-

ogromne zasługi poza literaturą przez uszlachetnienie obyczajów angielskich, których najgorsze zbrocenia reprezentował za młodu Bolingbroke. Pope napastował go za przekonania whigowskie i za krytykę jego przekładu Iliady.

¹⁾ Ksiązę Walii, Fryderyk Ludwik (1707—1751), syn Jerzego II, podobnie jak wszyscy następcy tronu za panowania czterech Jerzych, robił opozycję dworowi, zwalczał Walpole'a nie tyle z powodów zasadniczych, ile na złość ojcu, gromadził naokoło siebie wszelkie żywioły niezadowolone, nie wyłączając torysa Bolingbroke'a, ani Pitta, skompromitował Anglię niebywałymi skandalami; umarł przed wstąpieniem na tron, zostawiając trzynastoletniego syna, późniejszego Jerzego III.

²⁾ John Carteret (1690—1763), od r. 1744 hr. Granville, po długich intrygach obalił w r. 1742 Roberta Walpole'a, poczem kierował polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii w gabinecie Willmingtona (1742—4), dążył wówczas za wszelką cenę do osłabienia trzech dworów burbońskich t. j. Francji, Hiszpanii i Neapolu, ale plany te rozbiły się o rywalizację Austrii i Prus. Zdolny, porównywany przez współczesnych do kardynała Richelieu, ale nadmiernie oddany hannowerskim interesom króla Jerzego II, Carteret należał do najmniejpopularniejszych ministrów; ową niefortunną próbę utworzenia nowego gabinetu, o której mówi nasz pamiętnikarz, podjął w r. 1746, a nie 1745.

³⁾ Filip Stanhope, hr. Chesterfield (1694—1773), mąż stanu i pisarz pełen wdzięku, dowcipu i elegancyi, umiał żyć w koleżeńskim stosunku z innemi gwiazdami literackimi różnych obozów: z Popem i Wolterem, Bolingbroke'm i Swiftem. Nazwano go „le lord des beaux esprits et le bel esprit des lords”.

⁴⁾ Wiliam Pulteney, hrabia Bath (1684—1764), polityk whigowski, mówca parlamentarny i oszczędny spekulant, wyemancypował się z pod władzy Walpole'a około r. 1720, związał się z torysem Bolingbroke'm, razem z nim prowadził czasopismo „Craftsman”; miał szczęście widzieć w r. 1742

szych i najdystyngowańszych ludzi, sprzykrzywszy sobie długie powodzenie i wziętość kawalera Roberta Walpole, uznali za dogodnie dla siebie nazwać księcia Walii przywódczą swego stronnictwa, a księciu temu, równie jak wszystkim jego stronnikom, zdawało się, że sami sobie chlubę przynoszą, oddając cześć Pope'mu, który do tego stopnia rozpowszechnił w opinii ton cenzorski lub raczej szyderski względem Jerzego II, że trzeba było mieć szczególną odwagę albo osobliwą chęć zrobienia karyery za pośrednictwem ministra Walpole'a, aby śmieć, że tak rzekę, należeć do złego towarzystwa i oświadczać się za stronnictwem królewskim. Zresztą wszystko na świecie ma swój kres, Pope umarł, książe Walii poszedł za nim, a większa część stronników, jeszcze ze jego życia podzieliwszy się spuścizną po Walpole'u, przeszła do obozu rojalistów.

Książe Cumberland, drugi syn Jerzego II, od bitwy pod Culloden był przez lat kilka prawdziwym bożyszczem Anglików. Głęboko poważany jeszcze przez najrozsądniejszych ludzi w czasie mojego tam pobytu, syn zawsze szanujący ojca i najtkliwiej do niego przywiązany, przyczyniał się też bardzo wtenczas do utrwalenia w sercach ogólnego dlań poważania. Kiedym ujrzał Anglię, Jerzy II stracił był właśnie Pelhama, pierwszego lorda skarbu¹⁾; zastąpił go na tym urzędzie, dającym w Anglii tytuł pierwszego ministra, brat starszy, książe Newcastle.

Człowiek ten prawdziwie ciekawy, jako dziwaczne i nieraz komiczne nawet połączenie kilku różnorodnych własności i przymiotów, sprawował swój urząd z taką przewagą i władzą, jak niegdyś kawaler Walpole, mniej jednak od niego był nienawidzonym, bo nie pozwolił sobie, jak on, powiedzieć że: „ma taryfę wszystkich angielskich uczciwości”; dowcip, który tem drożej kosztował Walpole'a, że miał on sposobność dowieść nieraz, jak nisko ceni współczesnych, nie wahał się otwarcie używać przekupstwa, jako głównej i prawie jedynej sprężyny administracyjnej.

upadek znenawidzonego ministra, lecz odtąd, zostawszy lordem, stracił kredyt wśród ogółu.

¹⁾ Gospodarny minister finansów, Henryk Pelham, umarł w Londynie 6 marca 1754 r.

Walpole, w niskim urodzony stanie, doszedł do władzy i synom kupił parostwo obok dóbr większych od tych, które odziedziczył po ojcu. Księzę Newcastle objął urządowanie z 25.000 funtów sterlingów rocznego dochodu; opuścił je, mając ich tylko dziewiętnaście tysięcy. Walpole był zawsze spokojnym i pogodnym, wyższym nad wypadki i nad szyderstwa, których mu nie szczędzono w oczy, a któremi pogardzał zwykle, nie racząc nawet na nie odpowiadać. Gesta, ruchy, mowa, cały nareszcie sposób znajdowania się księcia Newcastle zdradzały niepokój i pośpiech; mówiono o nim, że zazwyczaj biegał przez cały dzień, szukając rzeczy zapomnianej rankiem. Zdarzało się, że na przyjęciach publicznych i rannych posłuchaniach chwycił za rękę człowieka, do którego zdawało mu się, że ma interes, ciągnął go za sobą przez całą godzinę, kiedy obchodził zgromadzonych i z pięćdziesięciu innymi osobami zawiązywał rozmowę, chwycił znowu tak samo drugiego, i później ze zdziwieniem odpychał ich obu, spostrzegłszy się, że zupełnie nie pamiętał, co im miał powiedzieć. Podobne próbki roztargnienia i baki szły jedne za drugimi; tłumaczył się, wymawiał, oświadczał się z usługami, powtarzał oklepiane popularne frazesy, pozostałe w pamięci z lat młodych, kiedy, jak sam przyznawał, najgorętszem jego pragnieniem było stać na czele motłochu wyborczego. Krasomówcą wcale nie był; i zdawało się, że nie umie traktować ściśle żadnej sprawy, tak zawsze niejasno i prędko się wyrażał, naodwrot, listy jego w interesach (a pisał ich bardzo wiele ręką własną) mogłyby służyć za wzór ściśłości i zarazem lakonizmu, przyczem zwięzłość stylu nie ujmowała nic treści; widziałem ich kilka. Nie lubił ludzi obfitych w koncepty i dowcipne słówka, bo nie miał na nie gotowej repliki i cierpiał bardzo nad ostreimi i często niesprawiedliwemi zarzutami, na jakie każdy minister angielski już jakby z urzędu jest wystawiony. Zdawało się, że ciągle obawiał się stracić swój urząd i wziętość swoją w narodzie i u króla, który z upodobania i dla znanych zdolności przekładałby nad niego lorda Cartereta, ale musiał zatrzymać księcia Newcastle, bo najgorliwsi whigowie uważali go jednak za właściwego przywódcę stronnictwa.

Zresztą podczas mojego w Anglii pobytu nie zaszła tam żadna z tych scen burzliwych, które niepokoją rząd, a dla cudzoziem-

ców stają się przedmiotem najwyższej ciekawości. Nie było wten-
czas żadnej prawie opozycji, tak, że bez przeszkody byłem świad-
kiem wyborów w Westminsterze, chociaż poszedłem tam sam je-
den bez żadnego Anglika. Pewna przekupka ostryg uściskała
mnie nawet serdecznie za to, że razem z tą panią wszelkiego życzyłem
powodzenia wymienionym przez tę panią kandydatom Crossowi
i Cornwallisowi. Nazywam ją panią za przykładem jednego
z jej towarzyszy, który porządnie potraktował pięścią stojącego
przed nią kolebę, mówiąc: „It is a scoundrel's beha-
viour to stand before the ladies.“

ROZDZIAŁ X.

Ówczesny spokój w Anglii. Pitt. Wycieczka do Bath, Wiltonu, Oxfordu, Stone Hinge. Allen w którego domu mieszkał Pope. Mylord Lyttleton. Stow. Mylord Temple. Dwaj Grenville'owie. Wychowanie angielskie. Sobkostwo Pitta. Zmiana obyczajów w Anglii. Wychowanie majtków. Lord Chesterfield. Lord Granville.

Anglia używała podówczas najzupełniejszego spokoju, za ledwo wspomiano o pewnych sprzeczkach między francuskimi i angielskimi osadnikami w Ameryce, i uważano je za nic niezna czące wypadki, nieuniknione nawet w granicach tak od metropolii odległych. O wojnie wcale nie myślano, nieraz słyszałem świat-nych ludzi, przepowiadających to, co się rzeczywiście po trzech latach okazało, a mianowicie, że duch kupiecki tak opanował większą część żeglarzy i wojskowych marynarzy angielskich, rząd zaś tak mało zwracał uwagi na wszystko, co się dotyczyło uzbrojeń, że początki pierwszej wojny, jaka Anglię spotka, będą dla niej nieszczęśliwe, i że potrzeba będzie dopiero hańby kilku klęsk, aby rozbudzić na nowo uczucie dumy narodowej i rządo- wi dodać nowego nerwu. Siła ta znalazła się w nim, czy też uja-wniła się nazewnątrz, dopiero wtenczas, kiedy Jerzy II na proś- bę samego księcia Newcastle przewyciężył wstręt osobisty, ja- ki żywił zawsze do Pitta, ostatniego już wówczas członka owej sławnej opozycji, co niepokoiła pierwsze lata jego panowania; pozyskanie bowiem dla rządu jego obszernych zdolności i szerokiego wpływu w narodzie uważano wówczas za rzecz niezbędną.

Widziałem Pitta, ale powiem o nim, jak Pope za Juwenalem mówił o Drydenie: *V i r g i l i u m v i d i t a n t u m*. Nie miałem nigdy zręczności rozmówienia się z nim; obraz jednak jego po-

wierzchności jest miłem dla mnie wspomnieniem; wysokiego wzrostu, chudy, ma oblicze orła, a kilku podróżnych, którzy oglądali rozmaite popiersia Juliusza Cezara, mówiło mi, że jest do nich podobny.

Dostrzegłem już wtenczas, że rząd, a przynajmniej ministeryum próbowało zbliżyć się do Pitta dla zjednania go sobie za pośrednictwem wyżej wzmiankowanego Karola Yorke; było to podczas podróży, jaką z nim w głąb Anglii odbyłem, gdzieśmy spotkali Pitta. Podróży tej winien jestem oprócz uczucia zaspokojonej ciekawości w Bath, Wilton, w Oksfordzie, Stone Hinge i wielu innych miejscach, jeszcze poznanie kilku znakomitszych ludzi. W pobliżu Bath, (którego piękność dzisiejsza była dopiero ledwo w zarodku) byłem w domu niejakiego pana Allena¹⁾. Pope wspomina o nim w swoich dziełach, a córka właściciela była żoną doktora Warburtona. Blizkie jego dawniej z poetą stosunki i zapal, z jakim mówił o nim, zbliżał mnie niejako do tego sławnego człowieka; wrażenie zaś, jakie na mnie robiło wszystko, com słyszał o nim w domu, gdzie Pope mieszkał tak długo, gdzie każdy sprzęt domowy przypominał mi niejako o nim, dało mi poznać, jakim sposobem ustne podania przechowywały historię wieków pierwotnych. Kawaler (później lord) Lyttleton²⁾ przyjął mnie ze szczególną uprzejmością, którą okazywał mi później od czasu do czasu aż do końca życia. Jest on, oprócz innych dzieł, autorem listów o troglodytach.

W Stow znalazłem lorda Temple, dzisiejszego właściciela tego miejsca i jego dwóch braci, Grenville'ów³⁾, z których jeden

¹⁾ Zapewne było to w Prior Park (Gloucestershire); Wiliam Warburton (1698—1779), śmiały krytyk i teolog, przyjaciel Pope'a, przesiadywał tam często u swego teścia Ralpha Allena; protekcyi lorda Mansfielda, nawiasem mówiąc, przyjaciela i opiekuna zwiedzających Anglię Polaków, zawdzięczał potem Warburton biskupstwo gloucesterskie.

²⁾ Jerzy Lyttleton (1709—1773), drugorzędny polityk i trzeciorzędny literat bez wyraźnej fizyonomii, niebawem miał zostać na chwilę (1755—6) kanclerzem szachownicy.

³⁾ Ryszard Grenville (1711—79) od r. 1752 wstąpił do izby lordów, jako hrabia Temple; w r. 1752, przez małżeństwo siostry Estery, został szwagrem Pitta. Ambitny, arogant, bez zdolności, aspirował do utworzenia mi-

został później pierwszym lordem skarbu. Lord Temple pokazał mi wśród rozległych swoich ogrodów świątynię przyjaźni, w której teść jego, nieboszczyk lord Cobham¹⁾, twórca i założyciel ogrodów i gmachów tamecznych, umieścił popiersie księcia Walii, syna Jerzego II, i wszystkich znakomitości, które pod jego auspicjami wypowiedziały wojnę Walpole'owi, aż w końcu go wywróciły. W dodatku opowiedział mi anegdotę, że ktoś, widząc większą część tych znakomitości, a nareszcie i samego lorda Cobham'a dezertujących ze stronnictwa księcia Walii do obozu królewskiego, zapytał go, komu odda klucz od świątyni dla strzeżenia opuszczonego od wszystkich księcia?

Dom i ogrody w Stow najrozleglejsze, jakie człowiek prywatny posiadał wtedy w Anglii, tembardziej moją na siebie zwróciły uwagę, że w tem miejscu najpierw wprowadzone zostało ogrodnictwo chińskie. Gust ten za moich czasów został jeszcze udoskonalonym w innych rezydencyach wiejskich; wciąż jednak zapatrywano się jeszcze z uszanowaniem na Stow, jak na kolebkę nowego gustu, dla którego w złej pozostały reputacyi wszystkie symetrye ogrodnicze, wszystkie smutne cisy i wszystkie holenderskie cacka, wprowadzone do Anglii przez Wilhelma III. Nowy ten gust polega głównie na tworzeniu sztucznych krajobrazów w miejscu, o którego ozdobę chodzi; stał się on rodzajem sekty, z właściwym wszystkim sektom ferworem i nietolerancyjną odrazą do starej doktryny. Zaledwo raz czy dwa razy ośmieliłem się napomknąć, że szkoda jednak zarzucać całkiem linię prostą w ulicach ogrodowych i stawach, i spostrzegłem, że mi to gro-

nisteryum z samych krewnych i powinowatych. Jeden z jego młodszych braci, Jerzy (1712—1770), znacznie większych zasług, członek administracyi Pelhamów, już przez to samo nie nadawał się na przyjaciela osobistego Pitta; jakoż za Jerzego III zadarł z Chathamem i z bratem, podjął się „bronić tronu przeciwko tyranii whigów”, lecz uporem i niezręcznością w polityce fiskalnej rozpętał burzę amerykańską, zaostrzył konflikty domowe w t. zw. sprawie Wilkesa; przeszedł do opozycyi w r. 1765 i doczekał się tego, że Jerzy III, wolał „widzieć w swym gabinecie dyabła, niż pana Grenville'a”.

¹⁾ Ryszard Temple, wicehrabia Cobham, żołnierz i parlamentarzysta, razem z Lyttletonem, Jerzym Grenvillem i początkującym Pittem zwalczał był Walpole'a. Umarł w roku 1749. ✓

ziło utratą życzliwości, jakiej dość powszechnie używatem—dzięki przyjaźni Karola Yorke, który mnie tam wprowadził, i szczeremu usposobieniu mojemu do poważania i kochania Anglików, ich upodobań i sposobu życia; co mi nie przeszkadzało jednak nie zgadzać się w wielu rzeczach z ich sposobem widzenia i czucia.

Sposób wychowywania u nich młodzieży uderzył mnie najbardziej. Wbrew zasadom przyjętym wszędzie, gdzie ludzie szcycą się dobrem wychowaniem dzieci, punkt honoru jest, zdaje się, zupełnie zaniedbanym środkiem w szkołach angielskich i różga na każdym kroku obficie stosowana zdaje się zastępować tam wszystko; broniąc tego sposobu Anglicy mogą się odwoływać do jego pomyślnych skutków, stwierdzonych doświadczeniem. Niemasz narodu dzisiaj, w którymby tak wielka ilość ludzi rozumiała i nosiła w pamięci klasyków łacińskich, a nawet niejednego greckiego, ale też nauczyciele w tych szkołach sądzą, zda się, iż niczego nadto nie są obowiązani uczyć. Jak tylko lekcya się kończy, pozostawia się dzieci samym sobie na podobieństwo robotników, co ukończyli dzienną robotę; robią one wszystko, co im się podoba, i nikt nie troszczy się o nauczanie ich tego, co gdzieindziej nazywają dobrem obejściem, *m a n n e r a*, tak dalece, że zupełnie przyjętą jest rzeczą, iż student angielski nie kłania się nikomu, nie wstaje przed nikim, nikomu zgoła żadnej nie okazuje grzeczności. W domach rodzicielskich widzieć często można 10-cio i 12-o letnich chłopców, tarzających się po stołach i kanapach wpośród zgromadzonego towarzystwa, kładących nogi na kolanach u gości, nie odpowiadających na ich zapytania, a rodzice z pewnem upodobaniem odzywają się wtedy *t' i s a t r u e r o u g h s c h o o l b o y*. Słyszałem Anglików utrzymujących, że kto krępuje dzieci prawidłami grzeczności, przyjętymi dla nich w innych krajach, ten pozbawia je wybitnych cech indywidualnych i naraża na niepowetowaną stratę oryginalności. Prawda, że tę oryginalność, przynajmniej pozorną, spotyka się częściej w Anglii, niż gdzieindziej; spodziewam się zaś daley wytlómaczyć, dlaczego ją nazywam *p o z o r n ą*. Mniej więcej ukończywszy piętnaście lat, zwykli studenci angielscy przechodzić ze szkół do uniwersytetów w Oksfordzie lub w Cambridge, gdzie mają się uczyć historii, filozofii i nawet teologii. Chyba jednak Anglicy

nie zaprzeczą mi, kiedy powiem, że, pomimo wielkiej wartości nauczycieli, zaledwo dziesiąta część studentów uczy się czegokolwiek, tak wielkiej używają oni tam swobody. Kiedy nareszcie dojdą do lat 18-tu, a nieraz i wcześniej jeszcze, zwyczajem jest, aby podróżowali; i niepomatu zdziwiony byłem, widząc, jak w tym narodzie, który uchodzi za rozważniejszy od innych, mało zwracają uwagi na wybór mentora dla młodego podróżnika (jeżeli go wogóle wybierają, co niezawsze się zdarza). Puszczają się więc w drogę z głową strojną w dobrą łacinę i kilku klasyków angielskich, przekonani, że rząd, ziemia, obyczaje, upodobania, jednym słowem wszystko a wszystko lepsze i doskonalsze jest w Anglii, niżeli gdziekolwiek. Tak ukształceni, a pełni pogardy dla narodów, które odwiedzić mają, z wielkiem zdziwieniem spostrzegają odrazu, że wszędzie, gdzie się zjawią, biorą ich za dzikusów, nie umiejących nawet uklonić się, ani wejść albo wyjść z pokoju, jak inni ludzie; pogardzając „błahemi ćwiczeniami francuskimi” i nie znając zazwyczaj żadnego języka, prócz angielskiego, stają się prawdziwym ciężarem dla tych, do których przychodzą, a więc i dla samych siebie. Obdarzeni najczęściej zdolnościami umysłowemi a dumni, silniej od innych czują to upokorzenie, które dwa u nich wywołuje skutki: dobry i zły; z nudy oddają się prawie wszyscy grze i rozpuście, znużeni znowu rozpustą, uciekają się do czytania, i nabywają w końcu większej lub mniejszej znajomości jakiegoś języka. To czytanie książek u nich nie ulega zazwyczaj żadnej powszechnie przyjętej metodzie; stają się nieraz (jeżeli tego wyrażenia użyć się tu godzi) d z i w a c z n i e uczonymi w niektórych przedmiotach, na jakie przy najzupełniejszej swobodzie wyobrażeń i postępów swoich, najpierw natrafili, zachowując nieraz grubą nieświadomość rzeczy najpospoliciej i najpowszechniej znanych. Niektórzy nareszcie, ale ci są bardzo nieliczni, starają się o tak zwane p i ę k n e m a n i e r y, i wpadają w dziwactwa chełpliwości i przesady, a raz nabywszy tę skłonność, prześcigają w tem najbardziej z tego względu okrzyczane narody, bo duma angielska i tutaj każe im domagać się pierwszeństwa.

Z pierwszego zagranicznego miasta, w którym się nieco pozbyli pierwotnej swej skorupy, udają się zazwyczaj do Włoch

albo do Wiednia; znaczne ich wydatki zapewniają im najczęściej dobre w pierwszym z tych krajów przyjęcie. Obowiązki wdzięczności, jakie Austria miała dla narodu angielskiego, i niechęć, jaką Niemcy przez wieki całe żywili ku Francji, zrobiły także z Wiednia ulubione miejsce pobytu dla Anglików. Powodzenie zachęca i rozwija, pierwej nim psuć zaczyna; dlatego nieraz się zdarza, że młodzi Anglicy, których przed rokiem spotykało się w podróży, jako ludzi z drugiej półkuli, zadziwiają po roku uprzejmością swoją i pewnością siebie w towarzystwach; ale też trzeba nie zapominać, że, wyjeżdżając od siebie, mają zazwyczaj pewną podstawę literackiego wykształcenia, że w ogólności są zdolni i że wstyd z powodu pierwszego złego wystąpienia wśród obcych zmusza ich do powiększenia swego zasobu wiadomości. Wprawdzie dodać jeszcze do tego należy, że polityczne znaczenie ich narodu i sława istotnie znakomitych ludzi, jakich posiadają, a nawet osobista ich dziwaczność, przyczyniają się do usposobienia umysłów na ich korzyść w wielu krajach; dość, że dzięki temu wszystkiemu większa część tej młodzieży powiedziała sobie, wracając: „Tacy, jakimi jesteśmy, i robiąc to tylko, co się nam samym podobowało, potrafiliśmy jednak jako tako odbyć naszą podróż”, a to utwierdziło ich jeszcze w wygodnym nawyknięciu, ażeby być nie takimi, jak wszyscy, ale by każdy żył po swojemu.

Wróciwszy nareszcie do siebie z pojęciami i świeżem nawyknięciem nieograniczonej swobody, używają ich często przeciw własnemu dworowi, a im są bogatsi sami przez się, tem dłużej trwają w tej opozycji, jednajacej im zawsze u ogółu pewną więtość, pochlebną dla ich miłości własnej. Znajdując w obu izbach i we wszystkich biurach ludzi, głęboko znających politykę, prawo, historję i inne nauki, czują, że nicby przy nich znaczyć nie mogli, gdyby wykształceniem nie starali się im dorównać, a przynajmniej zbliżyć się do nich, to znowy zmusza ich do powiększenia owej dozy wiadomości. Nie mówię o rodzaju ich wymowy; przedmiot ten wymagałby osobnego traktatu, i zająć się nim tutaj nie mogę. Wracam do tego, że póki owi republikanie trwają w tej roli patryotycznej albo rzekomo patryotycznej, wielbiciele tych *true rough school boys* chwalać się ze swego systemu wychowania, ale nie łatwo mogą się zdobyć na

odpowieź, kiedy się ich zapyta, dla czego tylu z pomiędzy tych samych Anglików, napozór tak oryginalnych i między sobą różnych, zgadza się zupełnie na jedno, mówiąc: „Rzeczpospolita to bardzo piękna rzecz, ale pod warunkiem, abym w niej przede wszystkim był umieszczony jak najdogodniej dla mnie; oryginalność moja, której pozbywać się wcale nie myślę, dała mi gusta dziwaczne i kosztowne, potrzebuję więc środków na dogadanie im, posługuję się więc temi, które są pod ręką—popularność da mi znaczenie i zrobi mnie potrzebnym dworowi; czerniąc go na długo i bez sensu, zmuszę do tego, że mnie w końcu kupi, a wtenczas żartować sobie będę z bałwana popularności, przed którym zdawałem się palić kadzidła, bo nie jestem do tego stopnia prostakiem, zanadto samoistnie nauczyłem się myśleć i otrząsałem się z przesądów, abym się czuł obowiązany stosować do oklepanych frazesów o obowiązkach, jakie znajdują się w starych ksiązkach; *primo mihi—oto godło nasze*”.

Zapytuję tych, którzy w 15 i 20 lat po mnie zwiedzali Anglię, czy nie słyszeli mnóstwa Anglików, wyznających publicznie takie zasady? I skądże pochodzi to sobkostwo powszechne? co je tak rozwinęło, jeżeli nie ten systemat wychowania, który zamiast kierowania młodymi ludźmi i powściągnięcia ich, zdaje się mówić każdemu z nich: „Każdy dla siebie, a Pan Bóg za wszystkich; dojdź sobie do celu, jak chcesz”. Mogą mi zarzucić, że zbyt pobieżnem i niesprawiedliwem byłoby przypisywanie tak doniosłych następstw rzeczy tak drobnej, jak zaniedbanie tego, co nazywamy *m a n i e r a m i*. Powiedzą, że jeżeli brak ich w Anglii, to znowu w żadnym kraju nie mówią tyle o poczciwości (*g o o d n a t u r e*) i tak jej często nie dowodzą w życiu. Odpowiedziałbym na to, że ponieważ złe każde rozszerza się zwolna, więc i dziecko oswojone z tem, że nikomu nie należą się odeń żadne względy ani żadna grzeczność, a powodujące się w postępkach swoich tylko własną wolą, albo grozą różgi, która dla niego wyobraża jakby ślepe przeznaczenie, takie dziecko, powiadam, musi koniecznie bardziej niż każde inne nabrać nałogu kierowania się własnym tylko interesem. Zarzucą mi, że w takim razie Anglia już dawno powinna była być sprzedaną i zgubioną. Na to odpowiedzieć można, że życie państw dłuższe jest od życia

pojedyńczych osób; ale rozważmy jeszcze, czy ten szczyt potęgi, do jakiego Anglia była doszła przed 12-tu laty¹⁾, nie sprowadził za sobą zbyt nagłego i dotkliwego upadku, jak na to, byśmy jakiej radykalnej nie mieli w tem upatrywać przyczyny? Powiedzą mi jeszcze: „gdyby Pitt pozostał na czele ministerstwa, Anglia nie przestałaby dotąd być pierwszym mocarstwem w Europie”—na co ośmielę się odrzec, że gdyby pan Pitt mniejszym był egoistą, pozostałby dotychczas w ministeryum, a nawet, ustąpiwszy z niego, nie byłby do tego stopnia rozgorączkowany umysłów, rozjątrzał osadników amerykańskich²⁾ i rząd nie byłby teraz zmuszony do smutnego wyboru; musi on teraz albo okazać się zbyt pobłażliwym, co uchodziłoby za słabość i mogłoby przynieść ujmę jego prawom, albo też zbyt surowym, co zawsze ściągnąć może zarzut srogości, tem zgubniejszy, kiedy idzie o krew własnych współobywateli. Ale wreszcie czy Pitt jest całym narodem? Pewno, że nie, ale też właśnie dlatego, że on całym narodem nie jest, że dawne cnoty narodowe i następstwa wielkich historycznych wypadków zachowały jeszcze wpływ jakiś na ten naród, jak zaszczepione w dzieciństwie religijne zasady wstrzymują czasem rozpustnika w podeszłych jego latach, dla tego, powiadam, i dzięki danemu w początkach popędu, machina ta idzie jakoś jeszcze. Daleki jestem od tego twierdzenia, że ona nie da już się naprawić; może być nawet, że to, co wielu Anglików uważa za oznakę zepsucia, posłuży właśnie do ich naprawy.

Dwadzieścia lat temu na czterdzieści kobiet w Anglii zaledwo jedna raczyła mówić po francusku; wszystkie w ogólności, nie wyłączając nawet rudych, nie używały pudru, nie utrzymywały starannie zębów; całe ich obejście i strój pod każdym względem był przeciwieństwem francuskich. Dzisiaj nietylko pod

¹⁾ Pisałem to w 1775 roku. (*Przyp. króla*).

²⁾ Hr. Chatham po swojej drugiej dymisyi (15 października 1768) od r. 1770 bronił przez parę lat niezależności podatkowej Amerykanów; po podniesieniu przez nich sztandaru niepodległości oświadczył się gwałtownie przeciwko nim. Stanisław August wypisuje, zdaje się, te refleksye w momencie ostatniej metamorfozy Pitta.

wszystkimi tymi względami zbliżyły się one bardzo do swoich sąsiadek, ale nawet ogromną zaprowadziły zmianę w sposobie zachowania się Anglików. Surowi przestrzegacze dawnych zwyczajów w tym kraju widzą w tem tylko zbliżenie się do ducha monarchicznego; co do mnie, pozwałam sobie mniemać, że oba te narody, odwiedzając siebie częściej, niż dotąd, wyświadczą sobie nawzajem dużo dobrego. Francuzi stali się w większym stopniu myślicielami i stracili nieco ze swej lekkości; Anglicy zaś, myśląc, że tylko przez grzeczność dla swoich kobiet przejmują w części obejście francuskie, zdolają może stopniowo naprawić braki swego narodowego wychowania, które, zostawiając im zrazu nadto wiele swobody, oddaje ich później, skutkiem rozmaitych przyczyn, w zupełną od własnych namiętności zależność.

Mówiąc o ich wychowaniu, nie mogę się wstrzymać od powiedzenia kilku słów o tem, jak się tam wychowuje niezmiernie ważna w tym kraju klasa, to jest majtkowie. Patrząc na nich, zdaje się, jakby chodziło tu o wypróbowanie, z jak małym ostatecznie zasobem pojęć i wyobrażeń może istota ludzka żyć i działać. W ogólności służba ich rozpoczyna się od lat najwcześniejszych, a tak im mało mówią o Bogu i o dyable, że można słusznie za zupełnie prawdziwą uważać tę historyjkę o kapelanie okrętowym, który, każąc do swoich owieczek, nie umiał lepiej odstręczyć ich od naruszania obowiązków, jak upewniając, że pójdą do piekła, a to tak niezawodnie, jak niezawodnem jest, że trzyma w swoim ręku tylko co złowioną muchę, a gdy, roztworzywszy tę rękę, muchy w niej nie znalazł, pozwolił im myśleć o tem wszystkim, co zechcą.

Ta bezmyślność zdaje się najwięcej przyczynia się do odwagi, cechującej majtków angielskich; nie zaprzatając się zgoła tem, co ich czeka w przyszłym życiu, w obecnem zajęci są tylko uniknieniem rzeczy poczytywanej za największą plagę; taką stanowią dla nich bardzo surowe kary cielesne, grożące za najmniejsze przekroczenie lub niedbalstwo w służbie morskiej; przez wychowanie i nawyknięcie tak oswajają się z tem, co przywykliśmy nazywać niebezpieczeństwem, że tracą zupełnie, a raczej nie mają zgoła uczucia fizycznego strachu. Wieczną ich wesołość przypię-

sują temu, że skoro służby swej dopełnili, żadna już troska ich nie zaprzęta. Żywność mają sobie zapewnioną, równie jak wszystkie potrzeby; jedyna, której zaspakajać nie mogą na okrętach dla braku kobiet, znajduje obfite zadowolenie w domach a d h o c, którymi się rząd specjalnie opiekuje. Wysiadłszy na brzeg, zostawiają tam zazwyczaj całą swą pensję, która wypłacaną im bywa na lądzie za cały czas kampanii lub podróży, a zrobiwszy ten wydatek, znajdują się znowu w niedostatku i gotowi są zaciągnąć się do służby napowrót. Ponieważ ani wychowanie, ani życie samo nie oswoiło ich z niczem, co nie dotyczy żeglarstwa, więc ile razy znajdują się na lądzie, postęпки ich są tak oryginalne i nawet komiczne, że, nie czyniąc im krzywdy, zdaje się nieraz, że samą tylko mową różnią się od małp. Zwinni, zręczni i zawsze weseli, jak te zwierzęta, których złośliwości jednak nie mają, zdają się nieraz w żądaniach swoich być tak kapryśni, jak one, a przynajmniej kierują się w nich, choć często całkiem nie do rzeczy, pojęciami zaczerpniętymi w okrętowym rzemiośle. Często można ich widzieć siadających na konia z tyłu, a kiedy się ten potknął, przywiązujących mu kamień do ogona, aby, jak wyrażają się, zachować równowagę między przodem i tyłem. Jeżeli się zdarzy, że nie zostawią wszystkich swych pieniędzy u kobiet, oddają resztę pierwszemu lepszemu, który ich o nie poprosi. Żadna troska o jutro ich nie zaprzęta, żadne pojęcie przyzwoitości nie krępuje. Jest to szczególniejszy rodzaj ludzi, rządzący się przez całe życie jednym tylko uczuciem: bojaźnią kary cielesnej, która nie robi z nich ani tchórzów, ani ludzi ponurych i smutnych. Zdarsza się nieraz, że majtek, odbywszy swoje cztery godziny służby, kładzie się najspokojniej, używając swego prawa, w chwili, gdy burza się zrywa i woda zaczyna wciskać się do statku; powiada, że ocalenie okrętu teraz do innego należy, chyba, że kapitan użyje swojej władzy; ale wtenczas lęka się on kary a nie śmierci, bo go tak wychowano. Moznaby powiedzieć, że coś podobnego daje się postrzegać w wojsku lądowem niektórych mo-carstw, wszakże nic nie dorównywa sile tej szkoły morskiej, która co prawda ma tę nad innemi wyższość, że od młodszego wieku rozpoczyna kształcenie wychowañców swoich. Anglicy

używają wolności na swojej wyspie, to prawda; ale za to nie masz nigdzie tak despotycznej władzy, tak zupełnego posłuszeństwa, jak na okrętach wojennych.

Nie mogę opuścić Anglii, nie wspomniawszy jeszcze dwóch ludzi wtenczas znaczących, których pamięć przechowa się jeszcze zapewne czas jakiś. Po tem, co dr. Mathy, sekretarz towarzystwa królewskiego, powiedział niedawno w dziele swem o życiu i charakterze lorda Chesterfielda, nie miałbym nic prawie do dodania, gdyby nie był opuścił kilku wyłącznych właściwości tego sławnego człowieka, które utwierdziły mnie w przekonaniu, że Anglik, gdy nabierze jakiego dziwactwa albo nalogu, zachodzi w tem zawsze bez porównania dalej, niż ludzie innych narodów.

Lord Chesterfield mówił po francusku daleko czystszym i wykwintniejszym językiem, niż wszyscy znajomi mi Anglicy w czasie, kiedy duch i ton anti-gallikański posuwano tam bez porównania dalej niż dzisiaj; ale tak lubił chwalić się tym talentem, że utrzymywał umyślnie korespondenta w Paryżu, którego obowiązek polegał na przesyłaniu mu wszystkich wyrażen, wszystkich nowych frazesów, jakie moda tworzyła tam kolejno. Nic nie miał pilniejszego, widząc mnie po raz pierwszy, nad umieszczenie w rozmowie swojej tych wyrazów, że zapewne dziś rano widziałem w zwierzyńcu St. James nie tylko *beaucoup de poilous, mais aussi beaucoup de gens comme il faut en habit de coquins*.

Otóż, ponieważ moda w Paryżu tyle prawie wyrażen niszczy, ile ich samych codziennie tworzy, więc może przyszedł jaki filolog, któremu wpadnie do rąk mój rękopism, wdzięcznym mi będzie, że, dzięki moim staraniom, ujrzy się w możności wzbogacenia słowniczka *obsoletorum* tajemnem znaczeniem trzech wyżej podkreślonych wyrażen. Wyraz *poilou* u myśliwych oznacza psa rudawej sierści, ale modni dowcipnisie oznaczali nim ludzi niskiego pochodzenia dla odróżnienia ich od osób tak zwanych *comme il faut*, należących zawsze do szlachty, a przynajmniej wyróżniających się między innymi w swej sferze. Wszyscy ci ludzie *comme il faut* już byli przyjęli zwyczaj angielski przecha-

dzania się rano piechotą po ulicach, ale jeszcze sukien swych nie nazywali frakami, chociaż już ich używali; suknia tego kroju w 1754 roku nazywała się *un habit de coquin*, i otóż z jaką ważną wiadomością skwapliwie popisał się przede nią lord Chesterfield.

Miał jeszcze drugiego dziwaczego zajączka; utrzymywał, że organ wzroku miał całkiem różny od innych ludzi, i pewnego razu chwalił przedemną wykwintność mojego zielonego fraka, kiedy ten był koloru brunatnej kawy. W obcowaniu z nim dostrzegano zaraz pewnej przesady w mowie, od której nawet pisma jego nie zawsze są wolne. Pomimo to ednak, chociaż istotnie bardzo był głuchym, zawsze z prawdziwą przyjemnością można było korzystać z jego rozmowy, bo miał wiele dowcipu i nauki, obok wielkiej znajomości świata, nabytej w podróżach i na wysokich urządach, jakie w swym kraju zajmował. Był jednym z mówców stronnictwa przeciwnego Walpolowi, ale nigdy nie odzywał się *ex tempore*; mowy jego były zawsze przygotowane zawczasu, i odzywano się o nim, że jego wymowa była kapitałem nie w brzęczącej monecie, ale w papierach. *His oratory is not ready money, but in bills.*

Współczesny jemu lord Granville (dawniej Carteret) był wtenczas prezesem rady gabinetowej, nie mówił tak chętnie po francusku, jak Chesterfield, ale za to namiętnie lubił język hiszpański, a szczególnie Donkichota, którego własnym kosztem wspaniale wydał. Należał także do najzaciętszych przeciwników Walpoła, a jednak potrafił do tego stopnia zaskarbić sobie względy Jerzego II, że ten kilka razy chciał go postawić na czele gabinetu, tylko, że nigdy utrzymać się tam długo nie umiał. Był whigiem, ale ogół whigów nie miał do niego zaufania, chociaż mu znakomite przypisywano zdolności, a dochodziło to do takiego stopnia, że kiedy w 1745 r. król uparł się i zrobił go ministrem zamiast księcia Newcastle, stu czterdziestu kilku whigów, zajmujących najważniejsze stanowiska, podało się zaraz do dymisyi. Lord Carteret musiał powiedzieć królowi: „Niech W. Królowa Mość złoży mnie z urzędu, bo widzę, że nie będę mógł jej służyć; będę miał większość przeciw sobie w parlamencie” —

i król musiał przychylić się do tej prośby we dwa dni po nominacji lorda Granville, tak, że złośliwi wydali w formie *in folio* książeczkę pod tytułem *Historya ministeryum mylorda Granville*, której dwieście przeszło stronic, drukowanych wielkimi na czcionkami, zawierało dwa tylko artykuły gazety, jeden donoszący o jego naznaczeniu, a drugi o dymisji.

ROZDZIAŁ XI.

Wyjazd z Anglii. Holandia. Niepokój. Pomoc żyda Tobiasza Boasa, otrzymana za pośrednictwem Kauderbacha. Przyjęcie u matki zrazu przychylne. Przykre odezwania się rodziców. Sejm ostrogski. Widoki Francyi w tej sprawie. Wojewodzina smoleńska. Księżna strażnikowa. Moralne i polityczne stanowisko Familii. Trybunał pod laską późniejszego wojewody wileńskiego Flemminga. Wilno i reasumpcyja wileńska. Duch jakcyjny na Litwie. Zawiść między Flemmingiem i Sapiehą. Wschowa. Stołnikostwo litewskie. Kazanie mego brata. Schadzka. Przygody. Podróż do Rosyi.

W czerwcu 1754 roku odebrałem rozkaz powrotu do Polski. Przybyłem bardzo szczęśliwie z Harwich do Helwet Sluys w czternaście godzin, ale nigdy jeszcze nie doznawałem takiego niepokoju, takiego ściśnienia serca, jak zbliżając się do Hagi. Nie tracąc ani na wino, ani na karty, ani też na kobiety, nie popełniwszy żadnego z tak zwanych *szaleństw młodości*, do tego stopnia wyszystałem wszystkie pieniądze, dane mi na podróż przez rodzinę, że razem z młodym oficerem gwardyi, Cieńskim, który mi towarzyszył, i całą moją służbą nie miałem ani złamanego szeląga, po opłaceniu koni na ostatniej poczcie.¹⁾ Drżałem, aby jaki przypadek nie zmusił mnie do przyznania się, że jestem bez grosza, co wszędzie jest nieprzyjemne, ale w Holandyi staje się okropniejszem niż gdzieindziej, z powodu wrodzonej chciwości, przebiegłości w szalbierstwie i zuchwalstwa niższych warstw tego narodu, co na mnóstwo krzywd i obelg wystawia tam najbogatszych nieraz cudzoziemców.

¹⁾ Ojciec dał mi był na tę podróż 3500 złotych, babka 1000. Wojewoda ruski przysłał mi do Paryża 500 dukatów, i za to podróżowałem przez piętnaście miesięcy po Austrii, Saksonii, Holandyi, Francyi i Anglii, a w Paryżu sprawilem sobie garderobę. (*Przyp. króla*).

Zaledwom wysiadł, kazałem prosić Kauderbacha¹⁾, aby przyszedł do mnie. Oddałem mu usługę podczas uprzedniego spotkania, teraz jego prosiłem o pomoc; w godzinę przyniósł mi 300 czerwonych złotych, które za jego poręką pożyczył mi żyd, Tobiasz Boas. Ten, z powodu oddanej mi wtenczas usługi, napisał do mnie po mojem wyniesieniu na tron list z powinszowaniem, na który odpowiedziałem jak najuprzejmiej.

Wyjechałem nazajutrz i z największym pośpiechem przez Hanower i Drezno wróciłem do Warszawy, przekonany najmocniej, że zostanę posłem.

Za powrotem moim matka zaledwo dała mi czas przywitać się z ojcem i zaraz, wzięwszy na stronę, zapytała, ile mam długów? Kiedym odpowiedział, że tylko 300 dukatów winien byłem w Hadze, myślała zrazu, że nie mówię całej prawdy; przyzwyczajona jednak do mojej prawdomówności, uwierzyła prędko zapewnieniom i powiedziała mi: *będą zapłacone*; zaraz potem zaprowadziła mnie do okna, i pokazała świetny (na owe czasy) ekwipaż, dla mnie przeznaczony; wszystko dnia tego zapowiedziało mi szereg innych dni przyjemnych. Ale był to tylko sen pochlebny, który trwał niedługo i ustąpił miejsca trzem najsmutniejszym w mem życiu miesiącom.

O ile pierwsze przyjęcie rodziców było tkliwe i ujmujące, o tyle później dawali mi uczuć swój zły humor i ciągłe niezadowolenie z powodu tysiąca drobnych rzeczy, których sama drobiazgowość tem boleśniejsem dla mnie czyniła to nieukontentowanie rodziców, że czułem jego niesłuszność, a kochałem ich serdecznie.

Zdawało mi się później, że to niezadowolenie było bardziej udane niż prawdziwe, zwłaszcza ze strony matki, która spodziewała się tym sposobem obudzić we mnie większą troskliwość o moje osobiste sprawy domowe, na które według niej zbyt mało dawałem baczenia. To pograżyło mnie w wielkim smutku, który wzmagala jeszcze myśl, że mi nie dosyć czasu zostawiono dla zwiedzenia Francji i Anglii, gdzie istotnie zaledwo czwartą część tego widziałem, com chciałem poznać i zbadać. Żale te podwoiły

¹⁾ Jan Henryk Kauderbach, saski radca wojskowy i rezydent w Hadze, był przed 10 laty wychowawcą starszych braci Poniatowskiego.

się jeszcze, kiedy mi rodzice oświadczyli, że nie życzą sobie, abym był posłem na tym sejmie. Przyczyną tego było, że szwagier mój, Branicki, prowadził otwarty i zawzięty spór z wujami Czartoryskimi z powodu sławnej sprawy ostrogskiej, a rodzice moi nie chcieli, abym na sejmie miał sprzeciwiać się i narazić czy to szwagrowi, czy wujom.

Ta przymusowa nieczynność trapiła mnie bardzo; zdawała mi się upakarzająca; zazdrościłem tym, którzy mieli sposobność odznaczyć się na owym sejmie. Czterech posłów szczególniej zwróciło na siebie uwagę. Z tych, Skrzetuski i Dąbrowski już nie żyją. Sosnowski, dziś hetman polny litewski, i Czaplic, teraz wielki łowczy koronny, zaczęli już wtenczas zyskiwać opinię wymownych ludzi i śmiałych patriotów¹⁾. Należeli do partyi moich wujów, przeciwnej wielkiemu hetmanowi i dworowi. Łatwo wyobrazić sobie, jak ponętną być musiała dla młodego człowieka, wracającego z Anglii, możność wystąpienia w roli, która wydawała się być śmiałą i sprawiedliwą.

Oto, co mi dawało to przekonanie.

Sejm 1677 roku zostawił sprawę ostrogską w zawieszaniu; żaden późniejszy jej nie rozstrzygnął i zdawało się oczywistem, iż tylko sejm mógł prawnie ją zakończyć. Przypuszczenie Maltańczyków do posiadania dóbr ostrogskich uważano w ogólności za szkodliwe dla państwa i niezgodne z literą prawa 1609 r., które zdawało się powoływać do władania temi dobrami tylko bliższych lub dalszych potomków krwi. Widziałem wszakże, jak hetman w. k. za pomocą samej tylko siły wojskowej rozwiązywał kwestyę coraz mniej wątpliwą i to jeszcze w sposób, który, bez wyroku sądowego, wyzuwał ze znacznej własności obywatela.

¹⁾ Wszyscy ci posłowie odegrali na sejmie 1754 r. rolę wyjątkowo niedzięcną i niesympatyczną, zwłaszcza Skrzetuski Józef, starosta mogilnicki, człowiek wogóle inteligentny i nie bez zasług, oraz Józef Sosnowski, późniejszy wojewoda smoleński i hetman polny litewski a niedoszły teść Kościuszki, w chwili, o której mowa, kierowali taktyką obstrukcyjną Familii. Król przemilcza, że Czartoryscy pomogli Lubomirskim do zerwania tego sejmku przez Strawińskiego, posła starodubowskiego. Bliższe szczegóły o sprawie ostrogskiej w latach 1753—4 znaleźć można w ostatnim rozdziale pracy K. Waliszewskiego „Poteccy i Czartoryscy”.

dobrze urodzonego i posesyonata, księcia Janusza Sanguszkę, marszałka nadwornego litewskiego, do tego stopnia, że z możnego przedtem pana doprowadzony został do zupełnej nędzy, i nicby go z niej nie wybawiło, gdyby ci, na rzecz których rozporządził był swem mieniem, nie złożyli się dla zabezpieczenia koniecznych jego potrzeb. Nieboszczyk król dał się wciągnąć do popierania kroków hetmana aktami władzy monarszej, które pospolicie uważano wtenczas za nieprawne, a które mnie tem bardziej oburzały, iż przypuszczano, że nigdyby nie miały miejsca bez nowych wpływów Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, zięcia Brühla, który w tej właśnie sprawie szukał sposobności do sprzeciwienia się moim wujom i upokorzenia ich. Francya w popieraniu w. hetmana koronnego miała też swoje przyczyny i widoki (które pozostały nieznanne prawie dla wszystkich).

Widoki te Francyi (o których się dowiedziałem daleko później) polegały na zjednaniu za pomocą agitacyi, wywołanej sprawą ostrogską, tak wielkiej przewagi stronnictwu hetmana w. koronnego i dworu nad partją Czartoryskich, popieraną przez Rosyę, aby doprowadzić w końcu do konfederacyi; tę znowu Francya wesprzeć miała pieniędzmi, bronią (której kilka tysięcy sztuk istotnie przybyło do Gdańska) i wojskiem króla pruskiego, celem wspólnego wystąpienia wszystkich przeciw Rosyi, która, jak to ze smutkiem postrzegano we Francyi, dwa razy już przez obecność wojsk swoich w Niemczech wpłynęła na wynik wojen Burbonów z domem austriackim. Francya miała nawet zamiar wciągnąć powoli do tego projektu Szwecyę i Turcyę, co możeby się skończyło na ustanowieniu w Polsce tronu dziedzicznego z dynastją saską¹⁾.

Nieznane mi były wtenczas istotne zamiary Francyi; że jednak ówczesny jej sprzymierzeniec, król pruski, działał z nią wspólnie w tej sprawie (w gruncie niesłusznej), więc to pruskie poparcie wydawało mi się nowym jeszcze zarzutem przeciw partyi hetmana wielkiego koronnego.

¹⁾ O planie konfederacyjnym 1755 roku szczegółowo traktuje wstęp do naszej „Polski w dobie Wojny Siedmioletniej”.

Ponieważ z drugiej strony w umyśle i sercu ogromną różnicę między hetmanem i moimi wujami, na korzyść rozumie się tych ostatnich, wszystko to więc razem tem bardziej napawało mnie smutkiem, iż w tej chwili musiałem być bezczynnym. Nadjechał Williams, ten zupełnie podzielał moje zdanie i dlatego, że był przeciwny Francji oraz królowi pruskiemu, i że nieskończenie cenił wojewodę ruskiego.

Nic mnie pocieszyć nie mogło w mej bezczynności, zrażony byłem do wszelkiego rodzaju rozrywek, a nie przypuszczałem, aby jakakolwiek kobieta mogła się mną zająć, tak bardzo sam siebie miałem za nudnego i nieprzyjemnego.

W takim byłem usposobieniu, kiedy dobry mój przyjaciel hr. Rzewuski, uważany wtedy za najwykwintniejszego młodzieńca w Polsce i mającego największe powodzenie u pięknych pań, przyszedł do mnie i powiedział: „Winszuję ci wybornej gratki; jedna bardzo wysokiego rodu i dotąd jeszcze nietknięta pani chce ciebie¹⁾”. Zrazu nie chciałem nie tylko wierzyć, ale nawet słuchać, kiedy nalegać nie przestał, zapytałem w końcu o nazwisko. Chciał, żebym je odgadł; wymieniłem wszystkie kobiety warszawskie przed tą ostatnią, bo z powodu jej wesołości, młodości, wziętości ogólnej, zdawało mi się zupełnem niepodobieństwem, aby sympatyzować mogła z człowiekiem tak ponurym, tak małomównym, jakim byłem wtenczas ze wszystkimi, a który właśnie do niej nigdy nie przemówił słowa. Za ledwo mogłem przypuszczać, że mnie znała wśród tłumu, który zabiegał koło niej. Otóż, (powiedział mi Rzewuski, będący z nią w bardzo dobrych stosunkach) „kiedy jej wyraziłem zdziwienie moje, iż dotąd nie zrobiła wyboru, i kiedy mnie zgadywać kazała, dla kogo najwięcej mogłaby mieć skłonności, przyznam ci się, że zachowałem się względem ciebie

¹⁾ Ową damą, która przez Franciszka Rzewuskiego zapraszała Stanisława Augusta do flirtu, była Joanna z Sułkowskich Sapieżyna, żona tego samego Piotra Sapiehy, wojewody smoleńskiego, który w Piotrkowie 1749 roku przygotowywał gwałtowną rozprawę z Poniatowskimi. Wojewodzina smoleńska znaną była później z żywego i ostrego dowcipu epistolarnego; o jej ambitnych braciach Sułkowskich, śmiertelnych z czasem nieprzyjaciółach króla, mowa będzie w dalszym ciągu Pamiętników.

zupełnie tak, jak ty względem niej teraz, wymieniłem cię ostatniego, a jednak ona ciebie właśnie wybrała; jeżeli mnie nie wierzysz, rozmów się z nią samą, a sam się przekonasz”.

Tegoż wieczora przekonałem się, że powiedział prawdę. Zadziwienie, wdzięczność, smutek z jakiego obumierałem, a nadewszystko pochlebiona miłość własna, podziały na mnie bardziej, niż skłonność prawdziwa. Poczulem się obowiązany prowadzić dalej tę awanturkę według wszelkich reguł. Pani była łaskawą przez dwa tygodnie, ale skoro postrzegła, że się nią zajął na seryo, nie tylko, że odsadziła mnie nagle, ale jeszcze użyła najdziwniejszych kapryśków, jakimi się na udręczenie moje kiedykolwiek piękność mogła posługiwać. Byłem nowicyuszem, wszystko brałem dosłownie i wyrezonowałem sobie, że stałością, prawością, dokładnymi sprawozdaniami ze wszystkich moich czynności, z ich przyczyn i skutków, otworzę sobie nareszcie serce pani, tak jak się rozwiązuje teoretycznie zadanie, a nie postrzegalem wcale, że dla tej wesolutkiej zalotnicy służyłem za przedmiot do zabawy, całkiem nowy i różny od wszystkich innych wielbicielei, jakich miała; pocieszem jej się zdawało roztapiać tego dwudziestoletniego mizantropa. Bawiła się tak przez dwa miesiące, poczem odjechała na prowincję do męża¹⁾, bardzo, jak powiadała, zazdrosnego; zaszczycony jej korespondencją przed i po odjeździe, widziałem zawsze, że w listach kochała mnie bardzo, ale w oczy ani trochę; wszystko to tworzyło kontrast, który mnie dręczył, i nieraz dawał uczuć, że opuścił prawdziwie dla mnie przeznaczoną część.

Widywałem codziennie kuzynkę, która znajdowała nawet przyjemność w ułatwianiu stosunków moich z tą panią, dla której okazywała wtenczas wiele uczucia. Zdawała się zgadzać ze mną we wszystkim. Jednakowo zapatrywaliśmy się na osoby, sposób postępowania, książki, sztukę, rozrywki; rozprawialiśmy z sobą o wszystkim i spotykaliśmy się zawsze w upodobaniach i sądach. Był to najmilszy dla mnie stosunek, a dawał mi uczuć mimowoli, że tamtą byłem zajęty tylko przez upór, ta zaś prawdziwie posiadała moje serce i szacunek i ufność. Znajdowałem, że miała wię-

¹⁾ Do Wielenia w województwie poznańskim.

cej rozumu i uczucia, niż wszystkie inne kobiety; zdawała się wtenczas być wyższą nad wszelkie słabości płci swojej, tak, że podziwiałem w niej osobę zupełnie wyższego rzędu, i czułem się szczęśliwy, ilekroć raczyła do mnie przemówić. Przywiązywało mnie to coraz bardziej do wojewody ruskiego, który ze swej strony użył całej przewagi, jaką mu nadawała przenikliwość i wdzięk jego umysłu nad pełnym szczerości i tkliwości młodzieńcem, którego ująć i któremu pochlebić umiał najlepiej.

Widziałem, że ojciec z wiekiem coraz się bardziej od spraw publicznych usuwał, kiedy tymczasem wszystko, co czynnością polityczną nazwać się mogło w Polsce, najlepiej przez moich wujów prowadzonym było. Zdawało mi się, że matka zanadto paniętała winy brata swego względem niej i nazbyt troszczyła się o otwarcie drogi przedemną, nakazując mi najskrzętniej unikać wszystkiego, coby mnie mogło narazić możnym tego świata.

Po sześciu miesiącach jednak miałem już czem wybić to sobie z głowy. Książę Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman w. l., ten sam, o którym wspominałem już wyżej, na sejmikach gromniczych 1755 r. kazał wybrać deputatem syna swego, dzisiejszego wojewodę wileńskiego, w zamiarze zrobienia go marszałkiem tegorocznego trybunału. Sama myśl ujrzenia na czele sądownictwa całej Litwy tak młodego, źle wychowanego i nieświadomego człowieka, przebywającego w tak złym towarzystwie, zaniepokoiła wszystkich znaczniejszych obywateli tej prowincyi. Wuj mój, kanclerz, upatrywał w tem jeszcze zamiar zapewnienia przewagi dla partyi dworu, do której Radziwiłł należał; podwoił więc starań ze swojej strony, i namówił obu swych zięciów, Flemminga i Sapiehę, aby zjechali do Wilna, w celu niedopuszczenia tego szczególniejszego marszałka, gdyby było potrzeba, a przynajmniej dodania mu jak można największej liczby zdolnych i prawych deputatów.

Rzecz ta wydała się moim rodzicom tak dla mnie ciekawą i pouczającą, że wyprawili mnie tam w towarzystwie podskarbiego w. lit., hrabiego Flemminga, który mnie wtenczas bardzo lubił.

Szczególniejszy ten człowiek zasługuje na to, aby z nim zapoznać czytelnika. Urodzony i wychowany w Pomeranii, w mło-

dości służył we Francyi, tytuł synowca feldmarszałka Flemminga, pierwszego ministra Augusta II, sprowadził go stamtąd do Saksonii a potem do Polski, w czasie śmierci Augusta II był w bliskich stosunkach z księżną Wiśniowiecką, które mu jednocześnie zapewniały wpływ wielki na jej męża, podówczas główną osobę na Litwie¹). Flemming potrafił go nakłonić, że (sam jeden prawie między magnatami polskimi) w czasie elekcji Stanisława Leszczyńskiego 1734 roku oświadczył się za Augustem III, to dało wkrótce Flemmingowi starostwo szereszowskie i stopień jenerała artylerji litewskiej.

Do tak rozpoczętego powodzenia przyłączyła się niebawem opinia biegłego gospodarza i finansisty, dla której został wkrótce dzierżawcą ekonomii królewskich na Litwie; to wzbogaciło go bardzo i pozwoliło mu później kupić godność w. podskarbiego, do czego pomogło mu także, że był zięciem księcia kanclerza, którego dwie starsze córki kolejno poślubił.

O ile czasem bywał przyjemny, dzięki wesołym i najoryginalniejszym konceptom i słówkom, o tyle męczył swych przyjaciół napadami złego humoru, jakim często ulegał. Całe jego obejście i maniery zdawało się nie odpowiadały bynajmniej obyczajom i ujęciu Polaków i Sarmatów, z którymi obcował często, a których językiem bardzo źle mówił, chociaż jako Pomorzanin posiadał, zarówno jak stryj jego, indygenat polski. Porywczy w obejściu, odmawiał często proszącym, a jednak, pomimo to, potrafił zjednać sobie wielkie poważanie na Litwie i miał tam liczne wpływy. Z jednej strony rachowano bardzo na rzetelność jego słowa, a z drugiej, będąc dzierżawcą ekonomii królewskich i podskarbiem wielkim litewskim, miał często sposób do zobowiązania przyjaznych sobie i dokuczenia nieprzychylnym, jak umiał z tego korzystać.

Z nim to udałem się do Wilna. Miasto samo, stolica Litwy, pomimo upadku handlu, braku policji i częstych pożarów, zachowywało jeszcze ślady dowodzące, że książęta w. i królowie domu Jagiellońskiego mogli w nim okazale występować.—Ka-

¹) Micnała Wiśniowieckiego, kanclerza, a później hetmana wielkiego litewskiego.

plica św. Kazimierza jest istotnie pięknym pomnikiem architektury. Znalazłem most na Wilii, a nie było go jeszcze wtenczas na Wiśle. Ale co mnie uderzyło, to różnica reasumpcyi (że użyję zwykłego w kraju wyrażenia) trybunału litewskiego od koronnego.

W Koronie naczelnicy partyi, zwłaszcza w podeszłym wieku, rzadko bywali kiedy obecni przy reasumpcyach w Piotrkowie, a jeżeli ich partyjni zastępcy potrzebowali oprzeć się na wielkiej liczbie stronników, szukali ich zazwyczaj między mieszkańcami najbliższych tylko województw; województwo sieradzkie dostarczało ich z łatwością, a raczej wynajmowało secinami, jako zamieszkałe przez drobną szlachtę.

Czasem, jak w 1749 roku, rozporządzający siłą zbrojną używali jej przez nadużycie, ale w ogólności reasumpcyja piotrkowska przedstawiała wówczas daleko mniej wspaniałe widowisko, niż wileńska, gdzie wojewoda łączył w sobie urząd starosty grodowego i obowiązek odbierania przysięgi deputatów w jednej z sal zamku, którego był domniemanym zarządcą. Owóż wojewoda wileński był podówczas prawie zawsze i hetmanem w. l. zarazem, bo prawo, zabraniające połączenia w jednym ręku obu tych godności, nie istniało jeszcze; a w dodatku był nim zawsze albo Radziwiłł, albo Sapieha, albo ktoś z najpierwszych rodzin z prowincyi, a każdy z nich, na reasumpcyę trybunału, prowadził za sobą ogromny orszak szlachty i wyższego stopnia wojskowych. Prawo 1717 r. zabraniało wprawdzie hetmanom znajdować się przy otwarciu trybunałów, ale hetman, będący zarazem wojewodą wileńskim, już przez to samo przepisowi temu nie ulegał.

Stąd, ktokolwiek chciał krzywdzić owych wojewodów wileńskich, takich potężnych przy reasumpcyi trybunału, i dla innych piastowanych przez nich godności, i dla miejsca samego, którem rozporządzali z urzędu, musiał koniecznie używać do pomocy jak najwięcej szlachty, i nie tylko ubogiej, ale przeciwnie ludzi znaczących, którzyby śmieli i mogli stawić czoło wojewodom wileńskim.

Marszałek każdego nowego trybunału litewskiego, aż do dzisiejszego panowania, miał przywilej układania, według swej

woli, listy wszystkich procesów, tak tych, których uprzednio trybunał ostatecznie nie osądził, jako też i nowych, wnoszonych przez strony na początku kadencji trybunału, co zmuszało nieskończoną liczbę Litwinów do znajdowania się osobiście przy każdej reasumpcyi.

Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, przyzwyczyły powoli Litwinów ze wszystkich województw do zbierania się co rok w Wilnie, tak, że przy otwarciu każdego trybunału zgromadzało się tam zazwyczaj kilka tysięcy szlachty wszelkiego stanu, zjeżdżającej się bądź to dla interesów, bądź przez samą ciekawość i zabawę, jak na ogólną schadzkę, bądź wreszcie na zasadzie płatnych zobowiązań, powziętych wobec wielkich panów, którzy ze sobą ubiegali się o pierwszeństwo.

Od dwóch wieków trwające współzawodnictwo Sapiechów i Radziwiłłów, świeża zawiść tych ostatnich przeciw Czartoryskim i ogromna przewaga bogactw i wpływów dworskich tych trzech rodów nad wszystkimi innymi w Litwie, wyrodziło powoli między miejscową szlachtą rodzaj dziedzicznej niejako zależności od jednego z tych wielkich domów, do tego stopnia, że większa część, wyobrażając sobie, iż istnieć bez nich nie może, koniec końców poczytywała za cnotę wierność dla swoich patronów: i było to istotnie cnotą w porównaniu do mniej lub więcej szacownych przymiotów samych ich patronów.

Ponieważ jednak wykształcenie Radziwiłłów zniżało się stopniowo od kilku już pokoleń, więc też w epoce, o której mówię, między najgorliwszymi ich stronnikami znajdowali się ludzie najgłośniejsi na Litwie z pijatyki, najwięksi krzykacze i zawadyaki całego kraju. Stali się też w ogólności tak niedogodni i nienawistni dla wszystkich, że bandę junaków, którą otaczał się Radziwiłł, nazywano pospolicie hajdamakami. Gwałty wszelkiego rodzaju, jakich dopuszczali się bezkarnie pod zasłoną protekcji swoich patronów, zmusiły współobywateli do używania w obronie tych samych prawie środków, jakimi uderzano na nich, i zwolna cała Litwa przybrała postać wojowniczą.

Skórzane kaftany, pikowane jedwabiem, które noszono pod sukniami, rękawice i czapki, podbite tak samo, stały się codziennym ubraniem. Szabla z rękojeścią, opatrzoną żelazną krat-

ką, zwana *kocią główką*, pistolety u pasa i w butach, nawet muszkiet gwintowany, przewieszony przez ramię lub na krzyż, założony na plecach, z ostrymi ładunkami, stanowiły zwykle uzbrojenie tych licznych orszaków, z którymi przez tydzień oddawano sobie wizyty w Wilnie w dwa tygodnie po wielkanocnych świętach. Cudzoziemiec, widząc te ciągle, przez cały tydzień odbywane marsze w Wilnie, na czele tysiąca jazdy uzbrojonej od stóp do głów, nie domyśliłby się, że to były wizyty, które wzajemnie sobie oddawano, pracując nad utworzeniem magistratury sądowej. Strzelanina w nocy z pistoletów była rzeczą najzwyczajszą. Były to popisy brawury brukowych zawadyaków, wtenczas nawet, kiedy nic złego nie miano na myśli.

Wpółśród tych wszystkich surowych pozorów obiadowano, wieczorzano, tańcowano, odwiedzano się nawzajem, często nawet w domach przeciwnego stronnictwa, gdzie podczas balu rozprawiano czasem o interesach, chociaż, rozchodząc się, wypada nieraz i w szable zadzwonić.

W takie to nowe rokowania wprowadzono mnie obecnie. Chodziło, jeżeli nie o przeszkodzenie młodemu Radziwiłłowi, aby nie został marszałkiem, to przynajmniej o zapewnienie naszej partyi większości deputatów, a to za pomocą tego rodzaju *manewrów*, o jakich mówiłem, opowiadając o zajściach w Piotrkowie 1749. r.

Jedno i drugie omyliło na ten raz, bo nie było już elnej zgody między Flemmingiem i podkanclerzym Sapihą.—Flemming powziął zazdrość do szwagra, bo zdało mu się, iż widzi pierwszeństwo dla niego w umyśle wspólnego ich teścia, księcia Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego.

Hr. Brühl dostrzegł prędko to uczucie we Flemmingu, a wiedział i o tem, że Sapiha, zrażony pedagogicznym tonem kancle-rza, oddalał się powoli od niego. Skorzystał z tych słabości, żeby między tymi trzema ludźmi zasiał ziarno rozdrażnienia, które później daleko silniej wybuchło, ale już teraz odejmowało stronnictwu moc, jakąby mieć mogło przy większej wewnętrznej spójności.

Byłem więc naprzód świadkiem wielu bezskutecznych kon-

ferencyi, a potem, w sam dzień reasumpcyi, przypadającej wtenczas na drugi poniedziałek po Wielkiejnocy¹⁾, całego rytuału tej ceremonii, podczas której radziwiłłowskie junaki już brały się do szabel, myśląc omyłkowo, że im znak dają do walki.— Przypominam sobie mianowicie niejakiego Ciechanowieckiego, który już do połowy wydobyl pałaza, kiedy Flemming, klepiąc go po ramieniu, powiedział mu złą swoją polszczyzną: *Zostaw, tego nie potrzeba, ale z taką powagą i spokojem, że mu zaimponował.* Jedynym dla mnie skutkiem tej podróży było zapoznanie się z bardzo wielu Litwinami, z ich obejściem się i manewrami politycznymi; poznałem też z powodzenia przeciwników szkodliwe następstwa namiętności i niezgody naszych własnych przywódców.

Młody Radziwiłł, mając lat 18 i zaledwo umiejąc podpisać się, został marszałkiem trybunału, podczas którego osobiście sprawował się raczej jak swawolny uczeń, niż jako zły sędzia; zato samo stronnictwo radziwiłłowskie pod jego imieniem dopuściło się w ciągu trwania trybunału ogromnych niesprawiedliwości i wielu kroków nieprawnych.

Opuściłem Wilno zasmucony, jak gdybym był odpowiedzialny za ostateczny wynik reasumpcyi. Wiek mój i usposobienie sprawiały, iż bardzo byłem czuły na każdą ujmę przy czynioną stronnictwu, w stratach jego upatrywałem wstyd dla siebie, a klęskę dla kraju; bo też prawdą było, iż w latach, kiedy udawało się utworzyć trybunał według życzeń mego wuja, sprawiedliwość lepiej była na Litwie domierzana, a zawadyakom radziwiłłowskim trudniej było stać się plagą publiczną. Wnet przecież nowe pole miało się otworzyć przede uną.

Wiosną 1755 r. król zwołał *Senatus Consilium* do Wschowy, miejscowości, położonej na granicy Śląska, i przez to samo najdogodniejszej dla niego, bo mógł się tam na czas najkrótszy oddać z Saksonii, ilekroć nieodzowna jaka potrzeba wymagała obecności jego w Polsce. Tym razem miał udzielić

¹⁾ T. j. dnia 14 kwietnia.

posłuchania posłowi tureckiemu, który przyjeżdżał uwiadomić Polskę o wstąpieniu na tron nowego sułtana. ¹⁾

Każde ukazanie się króla na ziemi polskiej zgromadzało mnóstwo Polaków około jego osoby, z powodu wielkiej liczby wakujących urzędów, które miał rozdysponować. Dla tej przyczyny rodzice postanowili i mnie tam wysłać z wujem moim, kanclerzem, dla wystarania się o wakujący urząd stolnika litewskiego. Starszemu bratu mojemu²⁾ specjalnie polecono dopraszać się dla mnie o tę promocję.— Nadawał się do tego w zupełności, bo dla nieporozumienia swego z wojewodą ruskim oddawna nie miał udziału w krokach, które Czartoryskich postawiły w opozycji z dworem. Miałem wielu współubiegających się; brat mój potrafił usunąć ich wszystkich i przewyciężyć przeszkody, które wcale nie były małe, gdyż Mniszech nie przestawał powtarzać Brühlowi, że powinien zniszczyć stronnictwo Czartoryskich, jeżeli chce zapewnić poważanie dla party dworskiej, której z usposobienia mojego zdawałem się być bardzo przeciwnym. Ale hrabia Brühl podobnie, jak pan jego, zapatrywał się na Polskę, jako na przedmiot drugorzędny, którego sam tytuł tylko przynosił korzyści, ale gdzie w gruncie rzeczy nic nie było do zyskania dla panującego, więc też skłaniał się zawsze ku temu, co mogło utrzymać niejaką równowagę między wielkimi domami i zapobiedz rozdrażnieniu oraz płynącym zeń gwałtownym wstrząśnieniom; dla tego zazwyczaj starał się rozdzielać łaski królewskie równo pomiędzy wszystkie partye.

Na sejmach jedno miał tylko na celu, żeby jak najprędzej doczekać się zerwania, i módz odwieźć króla do Saksonii, gdzie mu jedynie było dobrze.

To przyczyniło się do udzielenia mi owego urzędu, sam bowiem dla otrzymania go najmniejszego nie zadałem sobie trudu, nie umiając i nie chcąc nigdy grać roli dworaka.

¹⁾ Rada odbyła się 23 i 24 maja; przyjęty na audyencji poseł Ali Aga notyfikował wstąpienie na tron (13 grudnia 1754 r.) sułtana Osmana III.

²⁾ Kazimierzowi, podkomorzemu koronnemu.

Posunąłem to niedbalstwo do zbytku, tak, że brat miał z tego powodu przemowę do mnie, którą zachowałem w pamięci, bo była bardzo rozsądną. Powiedział mi: „Jeżeli nie dbasz o żadne odznaczenia, to nie powinieneś, przyjmując je, obrażać niepotrzebnie współzawodników swoich; a jeżeli je przyjmujesz, to słuszność każe, abyś za nie jakąkolwiek przynajmniej oświadczył wdzięczność. Żadne zasługi, żadna znakomita wyższość nie daje ci jeszcze prawa do uważania wyświadczonej ci łaski za nagrodę, i ściśle rzecz biorąc, nie ma racji, kto utrzymuje, że król to tylko daje, co według prawa obowiązany jest komuś dać, że przez to obdarzony wcale mu nie jest obowiązany, tembardziej, że rozdawnictwo dzieje się zazwyczaj bez wyboru. — Zdaje ci się, że niesłusznie zaszczycono łaskami wielu ludzi; zapytaj współzawodników swoich, a nawet wielu obojętnych, czy uważają wyniesienie twoje za zupełnie usprawiedliwione? Bądź co bądź król i jego faworyt stworzyli sobie przez względność dla ciebie tylu malkontentów; gdyby nic nad to nie było, jużbyś im to powinien pamiętać; przytem trzeba być bardzo pewnym czystości swoich pobudek i mieć wiele prawdopodobieństwa pomyślnych dla całego kraju skutków, żeby się ubiegać o rolę trybuna ludu. Czy myślisz zresztą, że ja nie czuję się także zmęczonym temi usilnemi grzecznościami i cierpliwością i wszystkimi zachodami, jakie podejmować trzeba, chcąc coś otrzymać u dworu. Boli mnie, że tak mało cenisz ponoszone w twoim interesie trudy; przecież przy niejednej okazji przyjemnie ci będzie posiadać stopień wyróżniający cię od innych.”

Brat miał słuszność, przyznałem mu ją i on mi przebaczył, bo jest doprawdy człowiek równie dobry, jak żywy i waleczny; a to już znaczy niemało

We Wschowie znalazłem znów moją panią, ale bardziej kapryśną, niż kiedykolwiek, to też po tygodniu cierpliwości dałem jej do zrozumienia, że wyjechawszy stamtąd, na zawsze ją opuszczę. To ją wzruszyło; naznaczyła mi schadzkę, którą zaraz mąż przerwał; zaledwo miałem czas schować się; pawił tak długo, iż prawie dniało, kiedy wyszedł. Musiałem skrócić

pożegnanie. Jakkolwiek nie powiodła się nasza schadzka, utrzymuje ona¹⁾ dziś jeszcze, iż w niej najżywsze zostawiła wrażenie; ja wszakże nosiłem już w duszy pragnienie zerwania mego łańcucha, który ukuł raczej przypadek, niż gust, a który dźwigałem, ulegając raczej rodzajowi zobowiązania, niżeli prawdziwemu uczuciu.

Za zgodą rodziców przyrzekłem był Williamsowi, podczas ostatniego pobytu jego w Warszawie²⁾, iż będę mu towarzyszył, jeżeli on kiedyś pojedzie do Rosyi; napisał mi on, nieco przed moją wycieczką do Wschowy, iż mianowany został ambasadorem przy tym dworze, i że przypomina mi o danem słowie.

Rodzice chwycili się skwapliwie sposobności posłania mnie do kraju, którego znajomość od dawna zdawała się im dla mnie potrzebną; ale jakkolwiek śpieszyłem, chcąc dopędzić Williamsa, który podczas pobytu mego we Wschowie udał się z Drezna do Petersburga, nie mogłem tego dokazać i przybyłem tam już po nim, w końcu czerwca 1755 roku.³⁾

Ponieważ w Petersburgu otworzył się przede mną nowy okres życia, skończyło się poniekąd wychowanie, a zaczęło działanie o własnych siłach, więc na tem zamknę pierwszą część tych pamiętników.

¹⁾ T. j. w r. 1772.

²⁾ Nastąpiło to zapewne w grudniu r. 1754; o próbach Williamsa, aby nanowo zrobić z Czartoryskich partyę dworską i rządzącą ob. „Polska w dobie Wojny Siedmioletniej”, wstęp.

³⁾ Williams przybył do Petersburga 16 czerwca, Poniatowski około 25.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ XII.

Wychowanie polityczne przy Williamsie. Wypadek z podpisaniem traktatu. High displeasure. Douglas i Messonier. Gniew, szpilki, tzy. Spór o wolną wolę. Lehndorff. Lew Aleksandrowicz. Pierwsze spotkanie. Portret późniejszy cesarzowej. Zwierzenie się Bestużewowi i wizerunek tegoż. Wizerunek pani Bestużewowej.

Czas, spędzony w domu Williamsa za pierwszego pobytu mojego w Petersburgu, był dla mnie szkołą nowego rodzaju. Przyjaźń jego dla mnie i zaufanie dochodziły do tego stopnia, że niekiedy odczytywał mi najtajniejsze swoje depesze, albo też prosił o ich cyfrowanie i decyfrowanie. Był to rodzaj nauki, której mi nikt prócz niego w ówczesnem położeniu mojem nie mógł udzielić. Dzięki tej z nim zażyłości byłem świadkiem anegdoty, dość przez się ważnej, aby politykę całej Europy obchodzić mogła. Williams miał rozkaz: traktować z Rosyą o przymierze, którego mocą, w zamian za wypłacane z góry zasiłki, Anglia miała otrzymać od Rosyi 55,000 wojska lądowego i pewną liczbę okrętów wojennych dla użycia ich przeciw królowi pruskiemu, którego imię wprawdzie nie było wymienione w traktacie, ale którego posiadłości tak wyraźnie w nim oznaczono, że się omylić było niepodobna.

Zrazu Williams znalazł tam niespodziewane powodzenie, zadziwiające wszystkich, którzy znali zwykłą w owym czasie opieszałość dworu rosyjskiego i ciągłe wahanie się cesarzowej Elżbiety. Nie upłynęły jeszcze dwa miesiące od dnia przybycia Williamsa do Petersburga, kiedy traktat jego już był pod-

pisany.¹⁾ Oczekiwał on podziękowań, odpowiednich oddanej usłudze, kiedy kuryer, przez którego spodziewał się otrzymać ratyfikację traktatu, przywiózł mu list sekeretarza stanu ²⁾, zawierający następujące wyrazy: „Ściągnąłeś pan na siebie niezadowolenie króla, podpisując się za ministrami rosyjskimi, co jest ujmą dla dostojęstwa Jego Królewskiej Mości; dopóki ta omyłka nie będzie naprawiona, król podpisanego przez pana traktatu ratyfikować nie może”.

Dopiero po odczytaniu tego piorunującego listu postrzegł Williams omyłkę, która, chociaż nie była tak ciężką, jak sobie wyobrażano w Londynie, stała się jednak zgubną dla niego. On podpisał się pierwszy na egzemplarzu traktatu, który pozostał w rękach rosyjskich, podobnie, jak oni podpisali się pierwsi na tej, którą Williams przesłał rządowi swemu. On, dwóch kanclerzy rosyjskich³⁾, ich dwóch sekretarzy, sekretarz Williamsa i ja, jednym słowem, siedem osób, którym zależało na powodzeniu sprawy, przyczyniło się zarówno do omyłki, którą Pan przeznaczenia śnać dopuszczał w wiadomym sobie celu. Zdawało się zrazu, że omyłka z największą łatwością da się naprawić. Ministrowie rosyjscy, otrzymawszy lekką wymówkę od swojej pani, zgodzili się na wymianę egzemplarzy traktatu i kuryer Williamsa ruszył znowu w drogę. Ale o ile pierwsza jego podróż odbyła się prędko, o tyle drugą opóźniły przeciwne wiatry i rozmaite okoliczności, a kiedy nareszcie stanął z ratyfikowanym traktatem w Petersburgu, scena się już zmieniła. Król pruski zwietrzył negocjację Williamsa; Anglia wiedziała, że Austria stara się o nowe przymierze z Francją. To nagle sprowadziło związek Anglii z królem pruskim, w ten sposób, że przymierze między tym ostatnim a Jerzym II, którego mocą zobowiązali się niedopuszczyć wejścia do Niemiec żadnych

¹⁾ Traktat petersburski został podpisany 30 września; Anglia za 55.000 wojska posiłkowego miała płacić pół miliona funtów sterlingów rocznie.

²⁾ Sekretarzem stanu w wydziale spraw północnych był za ministerium księcia Newcastle Robert d'Arcy hr. Holderness (1718—78)

³⁾ T. j. Aleksy Bestużew i Michał Łarionowicz Woroncow, o którym niżej.

wojsk cudzoziemskich, zostało podpisane na kilka dni przed traktatem, w którym Austria na przypadek wojny wzywała pomocy francuskiej, ¹⁾ Przymierze to, znosząc sam przedmiot traktatu, zawartego przez Williamsa, na podstawie błędnego systematu, uważającego Anglię, Austryę i Rosyę za nieprzyjaciół Prus, jużby wystarczyło do zniechęcenia cesarzowej Elżbiety, gdyby nawet nie była do tego przygotowana przez Jakobitę Douglasa, którego Francya (bez żadnego urzędowego charakteru i na własne jego ryzyko) użyla do utorowania sobie pierwszych dróg. Udał się on najpierw do samego Williamsa, podając się za Szkota katolika, ale wiernego poddanego Jerzego II, mówiąc, że podróżuje po północy dla poratowania zdrowia. Mniemana ta pobudka, przy braku wszelkich do Williamsa listów, naprowadziła tego ostatniego na myśl, że Douglas jest agentem francuskim; ostrzegł też o tem ministrów rosyjskich; ale Douglas potrafił przypodobać się niektórym z pomiędzy nich, tak, że zrazu cierpiany, tylko w Petersburgu, wkrótce już przestał się taić ze swoją misją, oświadczając wyraźnie, że jest poprzednikiem akredytowanego posła, którego Francya ma przysłać celem zawiązania na nowo stosunków z Rosyą, przerwanych od wyjazdu pana d'Allion²⁾.

Douglasa poprzedził o kilka miesięcy niejaki Messionier, który, poznawszy się w Turynie z księciem Adamem Czartory-

¹⁾ Królowi angielskiemu chodziło o zabezpieczenie Hannoweru przed napadem Francuzów lub ich stałych dotąd sprzymierzeńców Prusaków; zawierając tedy prócz konwencji petersburskiej bezpośredni związek z Fryderykiem Wielkim (16 stycznia, we Whitehall), spodziewał się Jerzy II najskuteczniej odosobnić i obezwładnić Francję. Fryderyk liczył na to, że razem z Anglią przywiąże do siebie zależną od niej Rosyę. Obie strony się zawiodły, gdyż Rosya wytrwała w przynierzu z Austryą i w polityce antypruskiej, a Francya pod wrażeniem odstępstwa Fryderyka sprzymierzyła się z Austryą (w Wersalu 1 maja, a więc w 3¹/₂ miesiąca, nie „w kilka dni” po traktacie angielsko-pruskim). Dokładny przebieg tego, t. zw. „odwrócenia przymierzy” przedstawia I rozdział „Polski w dobie Wojny Siedmioletniej”.

²⁾ W r. 1746, po zawartym aliansie rosyjsko-austriackim, który d'Allion daremnie próbował udaremnić, ofiarowując grube pieniądze Bestzewowi.

skim, dostał od niego list, mający mu otworzyć dom i zapewne służbę, jako Francuzowi zrażonemu do swojej ojczyzny. Messonier najpierw udał się do mnie, zawsze w imieniu mego ciotecznego brata. Kiedy wspomniałem o nim Williamsowi, ten mi pokazał nadesłane mu przed kilku dniami od cesarza Franciszka I ostrzeżenie, w którym dokładnie był opisany tenże Messonier i sposób, w jaki miał się wkroczyć do jego domu dla szpiegowania. Ponieważ wszystkie okoliczności zgadzały się najzupełniej z tem, cośmy około siebie widzieli, powiedziałem więc Messonierowi w imieniu Williamsa, iż powinien się poczytywać za szczęśliwego, że trafił w nim na szlachetnego człowieka, który nie chce go gubić; że, będąc uwiadomionym o jego zamiarach, ostrzega, aby się ich wyrzekł i jak najprędzej kraj ten opuścić się starał, do czego Williams gotów mu nawet dopomódz i wyrobić paszport, bez którego nikt z państwa rosyjskiego nie może wyjechać. Messonier, niezmiesszany, zaprzeczył wszystkiemu i gorzko nawet się skarżył, iż go posądzono o pełnienie rzemiosła tak wstrętnego jego charakterowi. Daremnie mu przekładałem, aby się w tę grę nie wdawał, że nie zna kraju, w którym się znajduje, że Francuzi źle są w nim widziani (co przecież wtenczas zupełną było prawdą) i że najłżejsza poszlaka szpiegostwa zwróci na niego całą surowość rządu, chociażby się przed nim chciał tem zastonić, że szpiegował nie Rosyan, ale posła angielskiego; nic to nie pomogło, i Petersburga opuścić nie chciał. Ponieważ był Francuzem i bez żadnych urzędowych świadectw, zwrócił więc zaraz na siebie podejrzenie, a że wiedziano, iż był w domu Williamsa, ministerstwo zapytało go więc o niego. Wtedy Williams nie zataił wszystkiego, co wiedział o nim, i Messonier dostał się do ścisłego więzienia Margrabia de l'Hôpital, przybywszy w 1757 roku, jako ambasador do Petersburga, wyrobił jego uwolnienie, i dowiedziałem się później, że Messonier bardzo się na mnie osobiście żalił, i że dwór francuski policzył to za jedną ze swych pretensyi do mnie, chociaż uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, dla oszczędzenia temu Francuzowi nieszczęścia, w jakie popadł. Ale nie tylko w tym razie źle mi zapłacono za oddane usługi.

Douglas wkrótce tak wielkie uczynił postępy, że Williams niesmaków tylko doświadczać zaczął na tej samej scenie, gdzie tak świetnego spodziewał się powodzenia. Gorący jego temperament, wielka czułość nerwów i dotkliwe frasunki miłości własnej przekonały go wkrótce, jak słuszną była rada, której mu słynny chirurg angielski Cheselden ¹⁾ przed kilku laty udzielił, mówiąc: „Usuń się pan od spraw publicznych, bo ci się staną zgubnemi”. — Zaczął chorować, trapił się wszystkim i tak był uległy rozmaitym, kolejno po sobie następującym wrażeniom, że widziałem tego człowieka, którego umysł i prawdziwą wyższość podziwiałem oddawna, osłabionym do tego stopnia, że nie mógł leż powstrzymać, kiedy dwa razy z rzędu przegrywał, grając na szpilki. Kiedyindziej poddawał się z lada powodu sromotnym wybuchom gniewu, którym nigdy nie ulegał dawniej.²⁾

Przypominam sobie między innymi jeden wieczór, kiedy po długiej rozmowie ze mną i z dwoma znajdującymi się wtenczas w Petersburgu podróżnymi Anglikami. Woodwardem i Combem tudzież z pastorem angielskiej kolonii Dumaresque'iem, wpadł przypadkiem na niewyczerpujący się nigdy temat wolnej woli i przeznaczenia; od tego przeszliśmy do innych, pokrewnych kwestyi, i Williams utrzymywał, że w życiu ludzkim nie może być żadnego wypadku, którego nieszczęśliwy lub pomyślny skutek nie byłby prostem następstwem jakiego błędu lub zasługi samegoż człowieka. Mnie się zdawało, że piorun np. przy pogodnym niebie, albo pierwsze trzęsienie ziemi w kraju gdzie go przedtem nie znano, dałyby się zaliczyć do rzędu prawdziwych zrządeń losu, których żadna przezorność ludzka prze-

¹⁾ William Cheselden (1688—1752), wybitny anatom, autor „*Osteografii*”.

²⁾ Sir Charles Hanbury Williams (1708—1759), rozchorowawszy się pod wrażeniem tego niepowodzenia, nie wrócił już nigdy do równowagi umysłu. Opuścił Petersburg w lecie 1757 r., zakończył życie samobójstwem w Anglii 2 listopada 1759 r. Spoczywa w opactwie Westminsterskiem, niewiadomo dokładnie za co więcej—za służbę dyplomatyczną czy za swe ody, satyry, wierszyki okolicznościowe, ballady, w których odbija się jego bujny, birbancki i rozwiązły temperament.

widzieć nie jest w stanie, a że te wystarczają nieraz do wyrócenia planów, osnutych z największą biegłością.

Każdy wypowiedział myśl i zdarzyło się, że wszyscy obecni byli mojego zdania, prócz Williamsa, którego już to rozdrażniło, że został sam jeden. Nastąpiła chwila milczenia; miałem nieostrożność przerwać je, przytaczając jakiś nowy dowód na poparcie mojego twierdzenia. Tu Williams nie mógł już wytrzymać i, powstawszy, jak wściekły, zawołał: „Nie mogę znieść tego, aby mi tak przeczono w moim własnym domu; proszę pana, abyś wyszedł, i oświadczam panu, że go nigdy w życiu nie chcę widzieć więcej.” Poczem opuścił nas, zamykając z trzaskiem drzwi swego sypialnego pokoju.

Towarzystwo rozeszło się, zostałem sam jeden, miotany najsmutniejszymi i najprzykrzejszymi myślami. Z jednej strony mówiłem sobie: jak znieść podobną obelgę? Ale z drugiej znowu: jakże ją pomścić? Williams jest nie tylko ambasadorem, ale daleko więcej, niż ambasadorem, jest moim dobroczyńcą, bo był mi przewodnikiem, nauczycielem, opiekunem; rodzice powierzyli mnie jemu, kochał mnie tak długo i tak tkliwie. Ciężko zawinił, to prawda, ale też i ja powinienem był oszczędzać więcej jego drażliwość, zwłaszcza, że znałem obecny stan jego.

Wśród tej walki przeciwnych uczuć machinalnie prawie poszedłem do drzwi jego sypialni: nie chciałem ich otworzyć. Wróciłem do pokoju, w którym toczyła się nasza rozmowa. Drzwi szklane wychodziły na balkon, były na wpół otwarte. Wyszedłem; noc była cicha; popadłem w głęboką zadumę. Oparły długo o poręcz balkonu, uczułem nagle ogarniającą mnie rozpacz. Podniosłem nogę, aby się przedostać za poręcz, gdy nagle uczułem, jak mię ktoś silnie chwyta w pól i ciągnie wstecz. Był to Williams, który nadszedł w tej chwili. Spytał był służbę, co się ze mną stało? odpowiedziano mu, że jestem oddawna na balkonie; przybiegł i wybawił mnie. Przez kilka chwil obaj nie mogliśmy słowa wymówić. Nareszcie zaprowadził mnie do swego pokoju, a kiedym głos odzyskał, powiedziałem mu: „Zabij mnie lepiej, niżbyś miał mówić, że mnie więcej nie chcesz widzieć!” Odpowiedział mi tylko uściskiem, ze łzami w oku,

a przetrzymawszy chwil kilka w objęciach, prosił, abym nie pamiętał i nie wspominał nigdy tego, co zaszło. Czułem się szczęśliwy, że mu to mogłem przyrzec.

Okropność położenia mojego na tym balkonie zwiększał ówczesny stan mego serca, zajętego najszczerze i najsilniejszym uczuciem. Upodobanie, miłość, szacunek, dochodziły do uwielbienia, przepępniały mój umysł zarówno, jak zmysły. Williams był moim powiernikiem, doradcą, pomocnikiem. Charakter ambasadora otwierał mu przystęp do osoby, do której ja publicznie zbliżyć się nie mogłem i ułatwiał tysiączne komunikacje. Dom jego, w którym mieszkałem, udzielał mi szczególnego bezpieczeństwa, którego nigdzie indziej znaleźć nie mogłem. Wszystko to straciłbym, zrywając z Williamsem. Kto wie nawet, czy po głośnem zerwaniu stosunków mógłbym być pewny mojej tajemnicy i tajemnicy tej, której spokój wyżej nad własne szczęście ceniłem. W każdej innej chwili ze wzgardą byłbym odrzucił wszelką myśl podobnej ze strony Williamsa nieszlachetności, ale to, co zaszło, nasuwało mi podejrzenie, że umysł jego się zamącił, i że gwałtowność namiętności może go doprowadzić do najdrożniejszych kroków, chociaż właściwie nie możnaby go było czynić za nie poczytalnym. Wszystkie te obawy znikły w chwili, kiedyśmy się znowu pogodzili, bo kochałem go prawie, jak ojca, a potrzebowałem koniecznie nadziei, tej prawdziwej dźwigni życia, a szczególnie młodości.

Williamsowi poruczono uwiadomić ówczesnego kanclerza rosyjskiego, Bestużewa, o tej tajemnicy, która przez sześć z górą miesięcy uszła jego uwadze, pomimo całej czujności, licznych szpiegów i nadzwyczajnej jego chęci, aby kierować sercem wielkiej księżnej, którą do tego stopnia ubóstwiał i czcił, że sam był prawie w niej rozkochany. Daremnie kuśli się podsunąć jej kochanków według własnego wyboru; zwrócił był oczy w tym celu między innymi na hr. Lehndorffa¹⁾, który prezentowany był na dworze jednego dnia ze mną, i którego ciekawi dworacy umyślnie tegoż wieczora wychwalali przed wielką księżną. Odpo-

¹⁾ Umarł w kilka lat później. (*Przyp. króta*).

wiedziała, że z pomiędzy dwóch lepiejby się jej nadał Polak. To słówko (wyrzeczone wtenczas bez żadnego z jej strony zamiaru) zauważył Lew Aleksandrowicz Naryszkin, wówczas dworzanin pokojowy, a dzisiaj wielki koniuszy, który wkrótce zapoznał się ze mną, starając się wejść w ścisłe stosunki, powtórzył mi wyrazy wielkiej księżny i nie przestawał donosić o wszystkim, co mogło we mnie wzbudzać nadzieję. Długo słuchać go nawet nie chciałem, tak dalece umysł mój był przepelniony opowiadaniem o szpiegostwie i intrygach dworskich, a zwłaszcza o okropnych niebezpieczeństwach dworu, na którym się znajdowałem.

Nasłuchałem się szczegółów straszliwego panowania Anny Iwanówny, na której samo wspomnienie drżeli jeszcze Rosyanie. Wiedziałem, że poprzednikiem moim w łaskach wielkiej księżny był Sałtykow¹⁾, którego panująca wtenczas Elżbieta pod pozorem jakiejś misji wysłała do Hamburga, alem nie wiedział, że i wielka księżna miała powody uskarżania się na niego. Miałem ją zresztą za oddaną wyłącznie żądzy panowania; za najzarliwszą stronnickę Prus, gdy sam byłem wychowany w nienawiści wszystkiego, co pruskie; za pogardzającą wszystkim, co nie było z Woltera; jednym słowem, za tak różną od tego, czem była w istocie, że nie tylko przez ostrożność, ale nawet dla braku wszelkiego ku niej pociągu, blisko przez trzy miesiące unikałem starannie wszystkiego, co w rozmowach Naryszkina wydawało mi się tylko zasadzką.

Począł on sobie, jak dworak, odgadujący skłoniności, z których mu się nie zwierzano, w nadziei, że swemu zuchwałstwu będzie mógł kiedyś nadać pozór zasługi, gdy popchnie swą panią, nieledwie wbrew własnej jej woli. Tyle mi rozmaitych rzeczy nagadał o wielkiej księżnie, iż nareszcie skusiło mnie spróbować szczęścia, zwłaszcza, gdy po kilku słowach powiedzianych Naryszkinowi o jednej z dam, które widziałem u dworu, ujrzałem wielką księżnę w chwilę potem przechodzącą koło

¹⁾ Sergiusz Sałtykow, szambelan, z czasem poseł w Paryżu i Ratybonie.

mnie i powtarzającą mi ze śmiechem te same prawie wyrazy z dodatkiem: „Widzę, że jesteś pan malarzem”. Wkrótce potem odważyłem się posłać jej list, na który mi Naryszkin przyniósł nazajutrz odpowiedź. Zapomniałem wtedy, że jest na świecie Syberya. W kilka dni później zaprowadził mnie do niej Naryszkin, bez uprzedniego z nią porozumienia się, tak, że się dowiedziała o tem dopiero, kiedy był u drzwi jej gotowni, podczas wieczornego przyjęcia i w miejscu, gdzie wielki książę mógł przyjść za chwilę; tak, że dla ukrycia mnie musiała mi otworzyć swój pokój, bez czego byłibyśmy wystawieni oboje na największe niebezpieczeństwo.

Miała wtenczas lat dwadzieścia pięć, była dopiero co po pierwszym połogu i w tej pełni piękności, która jest najwyższym rozkwitem każdej uposażonej urodą kobiety. Przy włosach czarnych płeć miała olśniewającej białości, rumieńce żywe, oczy duże, niebieskie, wypukłe i pełne wyrazu, rzęsy czarne i bardzo długie, nos cienki, usta, rzekłbyś, wołające o pocałunek, ręce i ramiona najprzedniejszych kształtów, kibić wysmukłą, wzrost raczej słuszny, niż mały, chód leciutki, a przytem nadzwyczaj dostoyny, dźwięk głosu miły, śmiech zaś również wesoly, jak i jej humor, dzięki któremu z największą łatwością przechodziła od najpłochszych i najdziecinniejszych zabaw do tablic wypełnionych cyframi dyplomatycznymi, a trud fizyczny przy ich odczytywaniu nie trwożył jej bynajmniej, zarówno jak sama treść, chociażby jej przedmiot był jak najpoważniejszy i najsurowszy. Żyjąc w ustawicznym od zamążpójścia przymusie, pozbawiona wszelkiego, odpowiedniego jej umysłowi towarzystwa, rzuciła się do czytania. Umiała dużo; ujmująca, umiejąca trafić w słabą stronę każdego, jednała sobie miłość ogólną i torowała dla siebie już wtenczas drogę do tronu, który później z taką zajmowała chwałą.

Taką była kochanka, która się stała panią moich losów; oddałem jej całą moją istotę, w o wiele szerszym rozumieniu, niż te słowa zwykli pojmuwać wszyscy w podobnym znajdujący się położeniu. A szczególniejszym zrządzeniem, chociaż liczyłem już 22 lata, mogłem jej złożyć w ofierze to, czego nikt nie posiadał...



Naprzód, surowe wychowanie ustrzegło mnie od wszelkich rozpustnych stosunków, potem, żądza wybicia się na wierzch i utrzymania się w świecie, który (zwłaszcza w Paryżu) nazywają dobrem towarzystwem, ustrzegła mnie w zagranicznych podróżach; zbieg zaś najrozmaitszych drobnych okoliczności, przy stosunkach, jakie byłem pozawiazywał to za granicą, to we własnym kraju, to wreszcie w samej już Rosyi, zdawał się umyślnie zachować mnie całego dla tej, która później rozporządziła mym losem.

Nie mogę odmówić sobie przyjemności opisanja ubioru, w jakim ją znalazłem onego dnia. Miała sukienkę z białego atłasu, zdobną jedynie w lekkie koronki i wstążki różowego koloru. Zdawała się nie pojmować prawie, jakim sposobem mogłem się znaleźć w jej pokoju, rzeczywiście, sam nieraz później zapytywałem siebie, przechodząc w czasie dworskich uroczystości około tak licznej straży i wszelkiego rodzaju dozorców, jakim sposobem stać się mogło, że już tyle razy, jakby przesłonięty obłokiem, dostać się potrafiłem do tych miejsc, na które publicznie zwrócić nawet oczu moich nie śmiałem.

Powiedziałem już, że to Williams wyjawiał Bestużewowi tajemnicę uczuć, jakie wielka księżna powzięła ku mnie; było to koniecznem; należało wstrzymać zabiegi kanclerza w celu sprowadzenia z powrotem owego Sałtykowa, który bawił wówczas w Hamburgu, a któremu wielka księżna wołała teraz udzielać pomocy pieniężnej do pełnienia poruczonej tam misyi, niżeli widzieć go z powrotem w Rosyi. Prócz tego trzeba było jeszcze zniewolić Bestużewa, aby użył poważnego wpływu, jaki wywierał na gabinet saski, w celu wyrobienia tam dla mnie misyi politycznej, z jaką mógłbym powtórnie pokazać się na dworze petersburskim.

Cztery wiersze, napisane ręką wielkiej księżny i oddane przez Williamsa Bestużewowi, wyjednały požądane ze strony tego ostatniego przyrzeczenia.

Tu będzie właściwe miejsce dać poznać czytelnikowi tego kanclerza Bestużewa. Urodzony za rządów Piotra I-go, oddany był przez tego monarchę na służbę, albo raczej na wy-

chowanie, na dwór elektora hanowerskiego, który wkrótce potem wysłał go do tegoż Piotra I z uwiadomieniem o wstąpieniu swem na tron angielski pod imieniem Jerzego I. Piotr W. tak był rad, widząc młodego Rosyanina, okrzesanego już trochę z europejska, i używanego przez zagranicznego monarchę, że odrazu uczuł ku niemu przychylność, i wkrótce potem mianował go rezydentem swoim w Hamburgu. Używany był później przy dworze duńskim i szwedzkim. ¹⁾

W chwili śmierci cesarzowej Anny znajdował się w Petersburgu i musiał już wtenczas niepoślednią grać tam rolę, kiedy feldmarszałek Münich, wyróciwszy regencyę księcia kurlandzkiego Birona, uznał go za godnego uwięzienia w fortecy, jako więźnia stanu. Księżna Anna ²⁾, ogłoszona regentką po Bironie, uwolniła Bestużewa, kiedy Münnich zrezygnował ze swych godności. — Elżbieta, wstąpiwszy na tron, mianowała go wielkim kanclerzem państwa, to jest naczelnikiem wydziału spraw zagranicznych i niejako pierwszym ministrem. Póki się nie ożywił, nie umiał on gładko powiedzieć słów kilku, i jakgdyby jąkał się; ale skoro rozmowa go zajęła, znajdował nietylko wyrazy, ale całe frazesy, choć niepoprawne, ale pełne ognia i siły, płynące z ust, liczących zaledwo cztery na pół złamane zęby, a oświecone ognistym spojrzeniem malutkich jego oczu. Czerwone plamy, pokrywające twarz śniadą, dawały mu jeszcze straszniejszą postać, kiedy w gniew wpadał, co mu się często zdarzało; śmiejąc się, miał twarz szatana. Rozumiał bardzo dobrze po francusku, wołał jednak używać mowę niemieckiej z cudzoziemcami, którzy znali ten język.

¹⁾ Król się myli: Aleksy Bestużew posłował tylko w Danii i Hamburgu, zaś w Szwecyi dwa razy był posłem jego znenawidzony brat, Michał. Warto porównać z tym pamiętnikarskim wizerunkiem kanclerza bardzo ciekawą a niepochlebną jego charakterystykę u Waliszewskiego: „La dernière des Romanow, Elisabeth I”, 110—129, oraz pobieżną sylwetkę w naszym Sejmie Grodzieńskim 1752 r. (Mrok i Świt, 37 sq).

²⁾ Anna Leopoldówna (1718—1746) zmarła na zesłaniu w Chelmo-grach, wydawszy na świat liczne a nieszczęśliwe potomstwo, powodem zesłania był wykryty spisek na życie Elżbiety, w którym była regentka prawdopodobnie żadnego nie miała udziału.

Zaledwo mogąc pisać w którymkolwiek z tych języków, i sam właściwie nic nie umiejąc, instynktem zawsze prawie słusznie oceniał prace innych. Nie posiadał żadnych nabytych wiadomości o sztuce, a jednak można było się założyć, że z kilku podanych mu rysunków wybierze zawsze najpiękniejszy, a gdy chodziło np. o architekturę, najokazalszy i najszlachetniejszy. — Panowanie bez przeszkód było jego namiętnością. Zdolny był czasem do czynów szlachetnych, bo miał poczucie piękna we wszystkim, ale tak mu się naturalnem zdawało usuwać wszelką na drodze zawadę, że nad wyborem środków nie zawahał się nigdy. Zresztą, przykłady straszliwych rządów, pod jakimi wyrósł, zatwardziły jego duszę. Gotów często służyć w sposób najmniej przyzwoity tym, których nazywał swoimi przyjaciółmi, nie mógł pojąć, aby kto miał jakiegokolwiek skrupuły.

Ponieważ we wszystkim wolę miał upartą, był więc zawziętym stronnikiem Austrii i stanowczym przeciwnikiem Prus przez całe życie. Dlatego też nie przyjął ofiarowanych sobie przez króla pruskiego milionów¹⁾, ale za to nie wahał się nietylko przyjmować, ale domagać się nawet pieniędzy od ministrów Austrii, Anglii, Saksonii i każdego innego dworu, którego sprawy uważał za potrzebne w interesie własnego dworu popierać. Brać od przyjaznego monarchy było, według jego wyobrażeń, nietylko prawem partnera, ale nawet dowodem hołdu, składanego potędze własnego narodu, którego chwały naprawdę po swojemu szukał. Dni swoje kończył zazwyczaj na upijaniu się z jednym lub dwoma powiernikami; czasem pijany pokazywał się nawet cesarzowej Elżbiecie, która wstąpiła do tego nałogu i to mu później w jej oczach zaszkodziło.

¹⁾ Swoją drogą nie cofnął się Bestużew w r. 1757 przed żądaniem stu-tysięcznej pensji od Francji, ani nie wstrzymał się od przyjęcia w 1756 r. 100.000 talarów pensji pruskiej i 2500 funtów sterlingów angielskiej. O jego sprzedajności, fenomenalnej nawet w wieku XVIII, dużo drastycznych szczegółów podaje Walliszewski (jak wyżej).

Często poddawał się wybuchom gniewu, dochodzącym do dzikości, ale zawsze był łagodnym i cierpliwym dla swej żony¹⁾, którą słusznie nazywał swoją Ksantypką, od czasu, gdy mu ktoś opowiedział historię Sokratesa. Znalazł ją był i poślubił w Hamburgu; pochodziła z rodu nieznanego; piękna, ze zdolnością do muzyki, z dowcipem i wielu dziwactwami, tak go potrafiła ujarzmić, że widziałem pana Bestużewa, słuchającego w milczeniu całego potoku najgrubszych obelg, jakie przy gościach u stołu wylała na niego małżonka za jedno słówko nagany, udzielone przez kanclerza wspólnemu ich synowi. Svn ten, było to prawdziwe monstrum wszelkiej moralnej szkarady, a całą macierzyńską wćiekłość pani Bestużewowej dziwniejszą jeszcze czyniła ta okoliczność, że nie przebacząc nigdy mężowi najmniejszej nagany, sama przed cudzoziemcami skarżyła się nieraz na swe nieszczęście, iż jest matką takiego wyrodka, i tego samego dnia okropne rzeczy mi o nim opowiadała.

Miałem łaskę u niej; mówiła, że jej szczęście w grze przynoszę; sadzała mnie przy sobie u stołu i ilekroć obiadowałem u nich, zaczynała od opowiadania mi o swych chorobach, rozwodziła się potem nad potrzebą ciągłej gotowości do śmierci, nad wstrętem, jaki w niej obudzają radości i pociechy tego świata, sam nawet pokarm, którego przyjmować już nie chce. Przekładałem jej wtenczas że wszelkiego rodzaju samobójstwo przeciwi się zasadom chrześcijańskim, na co przystawała, jadła trochę i wtenczas rozpoczynała wykład o nauce Lutera, wykazując mi tak zwane przez nią błędy katolicyzmu; dodawała wszakże za każdym razem, że Luter źle zrobił, iż się z Katarzyną Bohra ożenił, „bo kiedy się raz przysięże pozostać kawalerem, nie należy już zawierać związków małżeńskich“. Przyznawałem jej słuszność zupełną, podawałem potrawy, które, wiedziałem, że lubiła najbardziej, ona nazywała mnie swoim przybranym synem i po drugim daniu zaczynała zazwyczaj opowia-

¹⁾ Ta kanclerzyna, z domu panna Eöttigerówna, była córką podrzędnego rosyjskiego rezydenta w Saksonii Dolnej, a guwernantką przez pewien czas Elżbiety Piotrówny. O jej synu Andrzeju słychać skądinąd, że wyrwał się z domu, nie mogąc wytrzymać widoku ojcowskiego pijaństwa...

dać mi skandaliczną historię dworu i miasta, nazywając osoby po imieniu i nazwisku, a tak głośno, że śmiałem się i truchlałem zarazem.

Jakkolwiekbądź! w gruncie rzeczy mąż ją kochał i miała wpływ na niego, była bardzo oryginalną i ja ją nazywałem mamą, pomimo wszystkiego co tak często i tak nierozważnie wygadywała o panującej cesarzowej Elżbiecie, która wiedziała dobrze co o niej mówiono, była przez cesarżowę traktowaną wybornie.

ROZDZIAŁ XIII.

Portret cesarzowej Elżbiety. Zarys dziejów od śmierci Piotra I. Wizerunek Katarzyny I. Wizerunek Aleksego Razumowskiego i Cyryla, hetmana. Wychowanie i portret Piotra III.

Ale trzeba opowiedzieć czytelnikowi, co zacy była sama ta cesarzowa Elżbieta.

Po śmierci Piotra Wielkiego, za krótkich rządów Katarzyny I, która nie umiała pisać, córka jej Elżbieta podpisywała za matkę. Katarzyna miała zwyczaj posyłać ją dla podpisywania papierów, wymagających cesarskiej pieczęci, do przyległego z jej pokojem gabinetu, którego drzwi były otwarte. Elżbieta kazała wtenczas powiernicy swojej przewracać arkusze, a szelest kart papieru przekonywał Katarzynę, że córka jej zajęta była podpisywaniem; kiedy jednak po papiery przychodziła, nie znajdowała jej często, bo Elżbieta przez ten czas biegała na różne schadzki, tak, że ją często niełatwo było odszukać.

Katarzyna I nie była surową matką; zresztą miłości jej niemal jawne i bardzo liczne, połączone z nałogiem pijaństwa, zapewniały wielką swobodę córkom a rzetelną władzę Mienszykowowi, do czego skłaniała ją i własna zupełna nieudolność i uczucie wdzięczności. Mienszykow bowiem i arcybiskup Teofan¹⁾ zaświadczyli, iż Piotr I, koronując Katarzynę, powiedział był, że przez to samo przeznacza ją na następcę po sobie.

¹⁾ Znakomity Teofan Prokopowicz, arcybiskup nowogrodzki (1681—1736), rodem z Kijowa, kaznodzieja, teolog i polityk, autor „Duchownego Regulaminu” Piotra Wielkiego i „Prawdy Woli Monarszej”.

Zuchwalstwo dokonało reszty. Ale Piotr I dalekim był od żądania, aby Katarzyna panowała po nim, zwłaszcza od kiedy wykrył jej romans z szambelanem Monsem.—Na trzy tygodnie przed zgonem skazał na śmierć tego Monsa i nie poprzestał na tem, że go kazał powiesić, ale jeszcze obwoził cesarzową sankami, jakby na przechadzkę, około tej szubienicy.

Wiem, że mnóstwo pisarzy, a między innymi Wolter, utrzymuje, iż Piotr I znalazł w Katarzynie istotę wyższą nad jej płeć i nad wszystkich Rosyan, i jedynie zdolną do kontynuacji rozpoczętego przezeń dzieła; to jednak, co Mienszykow utrzymywał fałszywie, co potwierdzali pochlebcy za życia Katarzyny I, co powtarzali potem agitatorzy rzeczy niezwykłych, wszystko to nie może przeszkodzić, aby to, co tutaj opowiadam, nie było rzetelną i najściślejszą prawdą; — pochodzi ona z nadto pewnego źródła.

Pewien Rosyanin, znany powszechnie ze swej prawdomówności, mówił mi, że wie od swego ojca, który dowodził jednym z pułków gwardyi przy śmierci Piotra I, iż cesarz sporządził był testament, i że ulubiony jego karzeł Łukasz wiedział o miejscu, gdzie się ten testament znajdował. Ale Łukasz zniknął w dniu śmierci Piotra i odnaleziono go zaledwo w siedmnaście lat później, kiedy cesarzowa Elżbieta, wstąpiwszy na tron, kazała go wyszukać i wrócić z Syberyi. Prawdziwy ten testament zniszczony został i Mienszykow panował pod imieniem Katarzyny I.

Katarzyna I zajmowała tron od roku 1725—1727. Przybyłem do Rosyi w 28 lat później, kiedy jeszcze żyło wielu naczynych świadków tej epoki, którzy bez własnego w tem interesu i bez zapалу opowiadali mi te wypadki, a wszystkie najdrobniejsze słyszane od nich szczegóły zgadzały się najzupełniej z głównym przytoczonym tu faktem; kto mi go udzielił, domyśli się czytelnik.

Gdy po śmierci Katarzyny I Piotr II, wnuk Piotra W. został cesarzem, Dołgorukowie opanowali jego umysł i wysłali Mienszykowa na Sybir; ale ich władza ustała ze śmiercią Piotra II, który umarł młodziutkim na ospe.

Wypadek ten zdawał się powoływać na tron jedną z córek Piotra W., starszą, księżniczkę Annę¹⁾, lub młodszą Elżbietę. Ale pierwsza z mężem swoim była wtenczas w Holsztyinie; Elżbieta, choć niezamężna, leżała właśnie w pologu, Rosya zaś i rząd jej ówczesny były w takim stanie, że chwila i śmiałość stanowiły o wszystkim.

Kilku panów z Dołgorukimi na czele umyśliło skorzystać z tej sposobności, aby utworzyć arystokrację. Ułożyli więc formułę przysięgi dla przyszłego monarchy, a ponieważ dzieci Iwana, starszego brata Piotra I, zmarłego jeszcze przed nim, mniej mogły mieć nadziei dostąpienia tronu, niż potomstwo Piotrowe, więc możnowładcy spodziewali się, że z niemi łatwiej im pójdzie.

Księżna meklemburska, starsza córka cara Iwana²⁾, była wtenczas w Moskwie i to zapewne stało się powodem usunięcia jej od prawa następstwa. Młodsza, wdowa po księciu kurlandzkim³⁾, mieszkała w Mitawie; posłano do niej, ofiarowując niespodzianie koronę cesarską. Im mniej się jej spodziewała, tem łatwiej przystała na wszystko, czego od niej żądano. Może też słówko Piotra, które przypominano sobie, przyczyniło się też do jej wyniesienia. Cenił on tę księżniczkę i powiedział jej raz: *ż a l s z t o t y n i e m a l c z y k*; szkoda, że nie jesteś chłopcem.

Została ukoronowana w Moskwie, przysięgłszy, iż dopuści do współnictwa we władzy tych magnatów, którzy ją na tron wynieśli. Aliści jeden z nich, książę Czerkaski, po kilku tygodniach podał jej prośbę (w imieniu niby całego narodu), w której oświadczał, iż Rosya cała szczęśliwą być może jedynie pod rządem tak nieograniczonym, jak były rządy po-

¹⁾ Wykształcona i piękna Anna (1708—1728), władająca 5 językami, rosyjskim, niemieckim, francuskim, włoskim i szwedzkim, podobna do ojca a niepodobna do siostry Elżbiety, zaślubiła w r. 1725 księcia Karola Fryderyka holsztyńskiego i razem z nim rościła pretensye do korony szwedzkiej.

²⁾ Katarzyna Iwanówna (1691—1733) opuściła męża, Karola Leopolda ks. meklemburskiego, grubianina i despotę.

³⁾ Anna Iwanówna wyszła w r. 1711 za Fryderyka Wilhelma Kettle-
ra, który umarł podczas uroczystości weselnych.

przedników Anny Iwanówny, i błagał ją, aby się z nikim nie dzieliła swą władzą.

Anna Iwanówna łatwo dała się przekonać, że to było pragnieniem całej Rosyi. Ogłosiła się panią jedynowładną i samowładną; nakazano w całym państwie składanie nowej przysięgi i w przeciągu dziesięcioletniego panowania Anny Iwanówny tylu Dołgorukich i innych panów rosyjskich zostało straconych lub poszło na okropne wygnanie ¹⁾, że słusznie dziwić się można, skąd jeszcze biorą się w Rosyi ludzie, noszący ich nazwiska.

Rozumie się, że pod tem panowaniem grozy i najstraszniejszego despotyzmu księżniczkę Elżbietę strzeżono zbliiska. Najprzód myślano oddać ją, wydając za mąż. Pewnem jest, że traktowano czas jakiś o wydanie jej za Ludwika XV²⁾. Później o jej rękę³⁾ prosił Tahmasp Kuli-Chan. Wszystkie te jednak projekta ledwo zostały naszkicowane, bo też widziano ją tak zajęta własnymi tylko przyjemnościami, że wcale nie uważano jej za zbyt niebezpieczną.

Po śmierci Anny Biron pokazał testament, w którym poruczała mu ona regencyę państwa aż do pełnoletności w. księ-

¹⁾ Mianowicie Aleksy Grigorjewicz Dołgoruki umarł na wygnaniu w r. 1734, a Wasyl Łukicz, Iwan Aleksandrowicz i Sergiusz Grigorjewicz zostali straceni w r. 1739.

²⁾ Istotnie r. 1724—5 Elżbieta Piotrówna współzawdniczyła z Maryą Leszczyńską o rękę Ludwika XV.

³⁾ Tahmasp Kuli Chan znaczy tyle co „chan niewolnik Tahmaspa”. Tak nazwał siebie pewien wódz księcia perskiego Tahmaspa, który pod protekcją rosyjską siedział kilka lat w Mazarderanie, a potem zawładnął całą Persyą, wówczas przyciśniętą srodze przez Turcyę i Rosyę. Kuli Chan (1688—1747) zdetronizował swego pana w r. 1732, ogłosił jego synka szachem a siebie regentem, potem (1736) sam ujął berło w swe ręce i rozpoczął szereg wspianiałych podbojów w stylu Aleksandra Macedońskiego: zdobył Gruzyę i Armenię, shodłował Afganistan, ruszył na Wielkiego Mogoła i wzięwszy szturmem stolicę jego Delhi, wymordował 200.000 mieszkańców; wywioził z Indyi „pawę tron” Mogoła, dwa miliardy różnych łupów. Potem podbił Chiwę, marzył o powszechnej monarchii, o utworzeniu nowej religii z pierwiastków chrześcijańskich, mahometańskich i żydowskich. Ostatecznie popadł w pychę i okrucieństwo, i sam okrutnie został zamordowany.

cia Iwana, syna Anny, księżniczki meklemburskiej, córki starszej siostry cesarzowej Anny, zaślubionej Antoniemu Ulrykowi, księciu brunświckiemu, młodszemu bratu panującego księcia tego imienia, a starszemu tego sławnego księcia Ferdynanda, który z taką chwałą walczył przeciwko Francuzom od 1758 do 1763 roku.

Biron był regentem przez dwa miesiące, a przez ten czas tak był zajęty zabezpieczeniem się od pretensyi do regencji księżnej Anny, matki małego tytułowanego cesarza, że w interesie własnym uważał za korzystne okazywać nieco przychylności i względów tejże księżniczce Elżbiecie, którą tak źle traktował podczas rządów Anny. Powiadają nawet, że jej od siebie proponował poślubienie syna swego Piotra, dzisiejszego księcia Kurlandyi. ¹⁾

Ale wpośród tych wszystkich projektów feldmarszałek Münich, bez żadnych współników i z 18 tylko żołnierzami, którzy nie wiedzieli dokąd ich prowadzi, wyrzucił regencyę Birona, ogłosił regentką księżną Annę, wkrótce potem przez zbytek dumy z nią się pokłócił, złożył swoje godności i już miał wyjeżdżać, kiedy małostkowa dziecinna próżność wtrąciła go samego w nieszczęście. Prosił był o jak najzaszczytniejszą dymisyę i otrzymał ją. Osterman ułożył ją w formie panegiryku, byleby się go pozbyć co najprędzej; dymisyja była już nawet podpisana, ale Münich widział patenta ozdobione miniaturami i trofeami; zachciało mu się, aby dyplom dymisyi jego także nosił ozdoby. Wiedział o znowach na korzyść księżniczki Elżbiety, widział słabość i nieudolność rządów regentki, mniej zajmującej się interesami państwa, niż miłośzkami swemi z hrabią Lynarem, ministrem saskim²⁾, i domową z księżciem, małżonkiem swym kłótnią. Zresztą księżna Anna tak dalece była łagodna i wyrozumiała, że sama zawiadamiała Elżbietę o ostrzeżeniach, jakich jej

¹⁾ Piotr Biron (1724—1800) był księciem kurlandzkim od r. 1766 do 1795.

²⁾ Karol Maurycy hr. Lynar, zwany „saskim Narcyzem”, romansował z Anną brunświcką już od r. 1733; po jej upadku bawił się w projekty i negocjacje dyplomatyczne; jemu to w r. 1769 próbował Fryderyk W. przypisać inicjatywę w sprawie rozbioru Polski.

przed nią udzielano i poprzestawała na jej wyprzysięganiach się wszelkiej winy.

Münich wiedział o tem wszystkim i przepowiadał, co się potem stało; a jednak odłożył o dwa dni swój wyjazd, aby może był domalowany na jego dymisji jakiś turban turecki i gałązka lauru. Kiedy malarz pracował nad spełnieniem tych jego życzeń, poseł francuski, la Chetardie, nalegał na Elżbietę, aby się zdecydowała zostać imperatorową, bo regentka była stronniczką Austrii. La Chatardie zaś, będąc jednym z amantów Elżbiety, spodziewał się w jej osobie zyskać dla Francji przyjaźń władczyni rosyjskiej. Bądź co bądź była ona jedyną żyjącą córką Piotra W., piękną, ujmującą dla Rosyan wszelkiego stanu, hojną nawet (o ile na to pozwalały szczupłe naówczas jej dochody) dla licznych kochanków, przeważnie żołnierzy gwardzistów albo też popów.

Masa narodu, barbarzyńska i przesądna, miała nienawiść do wszystkiego, co było lub zdawało się być niemieckiem, odkąd Biron i Münich rządili żelaznem berłem, pod imieniem cesarzowej i księżny Anny. Ta ostatnia sama urodziła się w Niemczech, mąż jej i kochanek byli to Niemcy, dwór cały zakrawał na niemiecki.

Sam kontrast posłużył Elżbiecie i zjednał jej stronników, bez wielkich nawet jej samej zabiegów; miękka z natury i bojaźliwa, odwlekała wykonanie zamiaru swych przyjaciół.—Księżna regentka Anna zasłyszała o tem i dopytywała ją sama; Elżbieta pod przysięgą zaprzeczyła wszystkiemu; Anna udala że wierzy, ale w chwili, kiedy rozmawiała z Elżbietą, Osterman, od czasu dymisji Münicha stojący na czele spraw publicznych, posłał po Lestocq'a, chirurga Elżbiety, jej powiernika w stosunkach z la Chétardie, głównego doradcę i naczelną wszystkiego sprężynę¹⁾.

¹⁾ Doktor Jan Herman Lestocq, karany za młodu przez cara Piotra jako uwodziciel, wesoly i rozpustny bon vivant, zrobił świetną, ale krótką karierę przez osadzenie na tronie Elżbiety Piotrówny, miał na nią duży wpływ, pobierał 15000 franków pensyi z Wersalu, psuł szyki Anglii i Austrii, ale ostatecznie dał się pokonać Bestużewowi; w r. 1748 aresztowany pod zarzutem spisków, męczony, po dwóch latach przez Uglicz zajechał do Ustjugu między tundry; wrócił z wygnania w r. 1762 za Piotra III.

Człowiek ten, urodzony w Niemczech, ale z rodziców francuskich, wychodźców z ojczyzny, uchodził za Francuza: śmiały i przebiegły, nie poszedł do Ostermana, ale rzekł swojej pani, gdy ta mu opowiedziała rozmowę swą z regentką: „Trzeba się zdecydować zostać imperatorką tej jeszcze nocy, inaczej jutro księżną zamkną w klasztorze, a ja będę w koło wpleciony”. Elżbieta upadała pod ciężarem przestachu i niepewności i wtenczas to, jak powiadają, uczyniła ślub, że nikogo nie skaże na śmierć, jeżeli dostąpi tronu.. Lestocą gwałtem prawie oderwał ją od klęcznika, wsadził na sanie, zawiózł do koszar, a stamtąd do pałacu.

Münich już nie dowodził, a więc i nie czuwał wcale; Osterman, zdolny do pracy gabinetowej, nie mieszał się wcale do wojska, które zresztą nie lubiło głównego dowódcy swojego, męża regentki; i oto przed nastaniem dnia Elżbieta została cesarzką z taką łatwością, jak Anna nie wiele przedtem regentką. Wierna swojemu ślubowi nie uśmierca ludzi, których usunęła od władzy, ale Münicha zesłała tam właśnie, dokąd on wygnany był Birona; Ostermana nieco łżejsze spotkało wygnanie; księżną Annę, jej męża i syna¹⁾, odwieziono zrazu do Rygi, niiby celem odesłania za granicę, ale po kilku miesiącach syn został zamknięty w Schlüsselburgu, skąd już wyjść nie miał; matkę osadzono w okolicach Moskwy, gdzie jeszcze nowych doczekała się dzieci, a po jej śmierci nie wiedziano zgoła, co się stało z jej mężem.²⁾

¹⁾ Straszny był koniec Iwana VI. Dzieciństwo spędził z rodziną w Chołmogorach pod ścisłym dozorem. Elżbieta Piotrówna zabroniła go uczyć czegokolwiek, były cesarz zidyociał, dostał pomieszania zmysłów, jednak nauczył się od kogoś czytać i spędzał czas nad biblią. Potem przeniesiono go do twierdzy Schlüsselburskiej (1756); instrukcye Elżbiety, Piotra III i Katarzyny coraz surowsze ostatecznie zalecały strażom więziennym, aby go nie oddawać żywego w niczyje ręce bez najwyższego pozwolenia. Kiedy w nocy z 15 na 16 lipca 1764 r. podporucznik Mirowicz spróbował uwolnić Iwana i ogłosić go ponownie prawowitym cesarzem, żołnierze wykonali przepis instrukcyi. Katarzyna II próbowała zniszczyć wszystkie ślady kilkunastomiesięcznych tytularnych rządów Iwana Antonowicza (28 października 1740—5 stycznia 1742); niewiele brakowało, aby wszystkie akty historyczne z tych czasów uległy zupełnemu wytepieniu.

²⁾ Książę Antoni Ulryk umarł dopiero w r. 1774 w Chołmogorach; wolał dzielić niedolę z dziećmi, niż korzystać z pozwolenia, danego przez Katarzynę na wyjazd zagranicę bez rodziny.

W rok później dwie damy najwyższego towarzystwa, pani Bestuzewowa, bratowa kanclerza tego nazwiska, którego Elżbieta wróciła z wygnania, i pani Łopuchinowa, knutowane były publicznie i ucięto im na rusztowaniu języki¹⁾); samego Lestocq'a wysłano wkrótce na Sybir. Przytaczano mi rozmaite pobudki takiej srogości, na ogół jednak przypisywano ją nieoględnym gawędom. Jakkolwiekbydź po krwawych rządach Anny Iwanówny panowanie Elżbiety wydało się Rosyanom panowaniem samej łagodności. Rozmaite drobne zajścia, wywołane zazdrością kobiecą, dochodzącą nieraz u niej nieraz do niesłychanego stopnia, były powodem dotkliwych udręczeń, niełaski, utraty majątku dla bardzo wielu osób, ale nikt ich przynajmniej nie przyplacił życiem, kiedy tymczasem wielką Elżbietę angielską oskarżają o posłanie na śmierć swej krewnej królowej za to, że była od niej piękniejszą.

W twarzy Elżbiety rosyjskiej poznawano rysy jej ojca, jak je przedstawia zdjęta z natury maska woskowa, przechowywana w akademii petersburskiej, z tą różnicą, że u Piotra I rozmiarowi twarzy odpowiadała wielkość rysów, kiedy u córki jego przeciwnie, wszystkie rysy, wyjąwszy oczu, uchodzić mogły za drobne na twarzy, która wydawała się tem większą, że górna część czoła tak była spłaszczoną, iż włosy zaczynały się na samym prawie wierzchu głowy. Włosy miała rudawe, przestrzeń od ramion do bryklu ogromną; pomimo powyższych wad kobieta ta mogła się podobać i istotnie często się podobała. Oczy miała wielkie i piękne, nos mały, usteczka drobniutkie z wyborynym garniturem zębów, pleć bardzo jędrną i białą, ręce tak delikatne i kształtne, że się wierzyć nie chciało, aby do takiej dorodnej osoby należeć mogły. Pomimo swej tuszy chodziła lekko i jeździła konno, a sam widziałem ją tańczącą menueta ze szlachetnością i wdziękiem.

¹⁾ Anna Bestuzewowa, wdowa po dyplomacie Pawle Jagużyńskim, córka kanclerza Gólowkina, a żona znanego nam dyplomaty Michała B., razem z piękną Natalią Fiodorówną Łopuchinową, żoną wiceadmirala Stefana Ł., wdały się w przeciw rządowe praktyki, uległy publicznemu knutowaniu i wydarciu języków w r. 1743, poczem obie zostały zesłane. Łopuchinowa wróciła wdową za Piotra III.

Ubierała się i trefiła swe włosy (zwłaszcza w dni dworskie) w sposób jej samej właściwy, ten strój i uczesanie przyczyniały się jeszcze do otoczenia jej pewnym czarem, dzięki któremu była istotnie, tak pod fizycznym jak i pod moralnym względem, najokazalszą na swym dworze postacią. Najlepiej wyglądała e n f a c e; mniej korzystnie z profilu. Przypatrując się jej z boku, nie można było bez zdziwienia widzieć nadzwyczajnej wypukłości jej czoła i piersi.

W chwili wstąpienia na tron najbardziej lubiła ze swych wszystkich kochanków¹⁾ pewnego śpiewaka z jej kaplicy, rodem ukraińca; powiadają, że przed wyjazdem z domu tego wieczora, kiedy miała zostać imperatorką, zamknęła go na klucz, aby się nie narażał na żadne niebezpieczeństwa. Po wstąpieniu na tron okryła go orderami, zrobiła feldmarszałkiem, pojęła sekretnie za męża i choć mu później licznych dała współników, jednakże utrzymała go przy sobie w wielkiej czci i poszanowaniu do końca. Nazywano go hrabią Alexym Grigorjewiczem Razumowskim.

Był to człowiek o szerokich ramionach, postawy ociężałej, rysów pięknych, które podobnie, jak cała powierzchowność jego, zdradzały charakter dobry, łagodny, leniwy do zbytku, ale nie pozbawiony bynajmniej rozsądku. Probowano nieraz ostrzegać go o nowych upodobaniach cesarzowej. Odpowiadał wtenczas— jeżeli wogóle odpowiadać raczył: „Pozwólcież jej bawić się!” a kiedy mu donoszono o niewiernościach rozmaitych kochanków Elżbiety, okazywał nieraz, iż wiedział o tem z góry, nikomu jednak nigdy nie zrobił nic złego. Raz tylko wpadł w gniew do tego stopnia, że, dobywszy kordelasa, chciał nim przeszyć hr. Piotra Szuwałowa, pełniącego wówczas obowiązki szambelana, bo mu się zdało, że ten go chce u drzwi zatrzymać, kiedy myślał, że cesarzowa romansuje z hr. Paninem, tym samym, którego później

¹⁾ Oprócz Aleksego Razumowskiego przed Iwanem Szuwałowem znani są następujący faworyci Elżbiety: Iwinskij, Panin, Piotr Szuwałow, Roman i Michał Woroncowowie, Sievers, Lalin, Wojczyński, Musin Puszkina. Petersburskie przygody niedoszłego amanta, Stanisława Pióry, starosty żydejskiego, opowiedzieliśmy w „Słowie Polskiem” 1908 r. № 106 i 108.

ujrzano na stanowisku pierwszego ministra rosyjskiego¹⁾. Piotr Szuwałow uciekł; Razumowski włożył z powrotem kordełas do pochwy. Dworacy myśleli, że był zgubiony: on spokojnie wrócił do swego mieszkania i nie chciał się z niego ruszyć, ani też przedsiębrać, pomimo nalegań przyjaciół, żadnych kroków u cesarzowej. Po dwóch dniach cesarzowa przyszła sama do niego, prowadząc za czuprynę Szuwałowa, który na klęczkach przyszedł go prosić o przebaczenie. „Przebaczam ci, jak Chrystus Pan przebaczył swoim nieprzyjaciołom” rzekł Razumowski i pokój wrócił do cesarskiego pałacu.

Przez cały ciąg panowania Elżbiety równie dużo było gawęd i praktyk religijnych, co umizgów na dworze petersburskim. Carowa pościła i wszystkim kazała pościć surowo. Co do Panina, ponieważ zasnął u drzwi jej łazienki, zamiast wejść do niej, jak się spodziewała, Elżbieta, skończywszy kąpiel, kazała nie budzić Panina, a oświadczyć mu tylko, jak się sam ocknie, że mianowany został posłem do Szwecyi, skąd też wrócił zaledwo po latach czternastu, kiedy go zrobiono gubernierem w księcia Pawła Piotrowicza²⁾.

Wezwano z Ukrainy młodszego brata hr. Aleksego Razumowskiego, chcąc, aby i on także z wyniesienia się jego skorzystał. Ten był słuszny, piękny i silny, miał wtenczas lat osiemnaście. Zaczęto go uczyć czytać, a ponieważ w lenistwie nie ustępował bratu, więc się na brzuchu kładł w ogrodzie dla wyuczenia się abecadła. Kiedy już nauczył się troszkę pisać, wysłano go do Berlina, gdzie nauczyciel jego, Tiepłow³⁾, zaraził się sam chorobą, od której powinien był strzedz ucznia, tak, że i ten został masonem, ku

¹⁾ Nikita Iwanowicz Panin (1718—1783), o którym nieraz mowa będzie poniżej.

²⁾ Musiało to być w r. 1748; cała wiadomość zresztą trochę podejrzana, bo Panin na kilka miesięcy przed wysłaniem do Szwecyi był już mianowany posłem w Danii.

³⁾ Grzegorz syn Mikołaja Tiepłow odwdzieczył się później za Katarzynę II intrygami przeciwko swemu dobroczyńcy, Razumowskiemu. Spełniał różne funkcje biurokratyczne, był nawet prezesem akademii nauk, próbował sił na polu filozofii, medycyny, historii.

wielkiemu zgorszeniu pobożnych Rosyan, którzy donieśli o tem cesarzowej; ta kazała mu wrócić do Rosyi, w chwili, kiedy się wybierał do Francyi. Kilka miesięcy, spędzonych w Berlinie, wystarczyło mu jednak do obeznania się z językiem francuskim daleko dokładniej, niż to się zdarza jego współziomkom, i do wyuczenia się tysiąca francuskich i włoskich piosenek, któremi przy ślicznym głosie i wesołym usposobieniu posługiwał się później przez całe życie. Zrobiono go hetmanem kozaków ze stopniem feldmarszałka, dowódcą gwardyi izmajłowskiej, i nareszcie prezesem akademii. Sam żartował z ostatniej tej godności, a kiedy mu Elżbieta porzuciła główne dowództwo nad armią w wojnie przeciw królowi pruskiemu, zapytał cesarzową: „Azali koniecznie postanowiła zgubić swoje wojsko?” Oryginalny, bon vivant, zabawnym był niewypowiedzianie, ale na podobieństwo słonia, którego miał niejako postawę, siłę i powolność. Osobiście bardzo przywiązany do cesarzowej dzisiejszej, Katarzyny II, miał odwagę sprzeciwiać się jej w rzeczy niezmiernie delikatnej, z niemalem narażeniem się osobistem, bo sądził, że w tej rzeczy narażoną była godność państwa. W całej Rosyi najbliższe z tym człowiekiem łączyły mnie stosunki i najwięcej dla niego zachowałem przyjaźni.

Jakkolwiek flegmatyczny we wszystkim, nie był on jednak tak obojętnym, jak brat jego, na wyniesienie Iwana Iwanowicza Szuwałowa, brata stryjecznego Piotra, (tego Iwana zastałem u szczytu więtości), którzy z pazia został był niedawno szambelanem i którego kanclerz Bestużew nazywał p a n e m d e P o m p a d o u r.

Bestużew chciał namówić Elżbietę, aby małżeństwo swoje z Razumowskim ogłosiła publicznie, a to dla dania Rosyi pochodzących od niej dziedziców tronu. Miał w tem cel podwójny: naprzód albo zjednać sobie wdzięczność wszechwładnego wtenczas Razumowskiego, a potem, by usunąć od tronu księcia holztyńskiego, którego osobiste przymioty nic pomyślnego nie rokowały dla państwa i którego urodzenie, jako syna starszej córki Piotra I, mogło stać się powodem nowych rewolucyi. Ale cesarzowa nie usłuchała śmiałej rady wielkiego kanclerza, czy dla braku odwagi, czy też z uczucia sprawiedliwości; przyznając w duszy, że tron należy się jej siostrzanowi.

Ponieważ jednak nie chciała, aby objął rządy za jej życia, więc dlatego zapewne dała mu złe wychowanie, otoczyła lichymi ludźmi i zawsze traktowała go z podejrzliwością, pomimo nieprzewyciężonej dla niego pogardy.

Babka jego była siostrą Karola XII¹⁾, matka córką Piotra Wielkiego, a jednak był to urodzony tchórz, pasibrzuch, i tak pocieszna figura, że widząc go, niepodobna było nie powiedzieć sobie w duszy: „toż to istny a r l e c h i n o f i n t o p r i n c i p e”. Trzeba przypuszczać, że mamka jego i najpierwsi nauczyciele, musieli być Prusakami, albo też byli zaprzędani królowi pruskiemu, bo od samego dzieciństwa taką miał cześć i miłość nieograniczoną a zarazem śmieszną dla tego monarchy, że z racji tej namiętności (bo doprawdy była to istna namiętność) król pruski powiedział raz: „Jestem jego Dulcyneą; nigdy mnie nie widział, a rozkochał się we mnie, jak Don-kiszot”.

Miał lat 12 czy 13, kiedy go Elżbieta sprowadziła do Rosyi, kazała mu przyjąć greckie wyznanie i ogłosiła swoim następcą. Zachował jednak zawsze wyraźną skłonność do wyznania luteranckiego, w którym się urodził, obok wysokiego bardzo wyobrażenia o swoim państwie holsztyńskim i o jego armii, na czele której wyobrażał sobie, że walczył i zwyciężał nie wiedzieć ile razy i którą miał za wyższą bez porównania od armii rosyjskiej, choć gorszą od pruskiej. Powiedział raz Esterhazemu, posłowi austriackiemu przy dworze Elżbiety: „Jak możecie spodziewać się odnieść jakie nad królem pruskim korzyści, kiedy wasze wojska gorsze i ani się umywały do moich holsztyńskich, a te, muszą przyznać, ustępują o wiele wojskom króla pruskiego?” A w paroksyzmie zwierzeń serdecznych, jakich mi nie szczędził, odezwał się raz do mnie: „Patrz, jednak ja jestem nieszczęśliwy! Miałem wejść do służby króla pruskiego²⁾; służyłbym mu z całej duszy i ze wszystkich sił moich, i mogę być pewnym, że w tej chwili miałbym już

¹⁾ Jadwiga Zofia (1681—1708) była matką Karola Fryderyka, męża Anny Piotrówny, o którym mowa była wyżej.

²⁾ Według świadectwa Herrmanna (*Gesch. des Russischen Staats.*), zapisał się potajemnie do służby pruskiej w 1756 r. i liczył się w niej pułkownikiem.

pułk, ze stopniem jenerał-majora, może nawet jenerał-porucznika, a tymczasem nic z tego—sprowadzono mnie tutaj, żeby zrobić wielkim księciem tego przekłętego kraju” i dalej wygadywał na naród rosyjski, jak zwykle w sposób niezły i gminny, nieraz jednak wygadywał bardzo zabawnie, bo mu nie zbywało na pewnym rodzaju dowcipu, nie był on głupcem, ale szaleńcem, a że lubił sobie podchmielić, więc to do reszty rozstrajało jego niewielki mózdzek. Przy nałogowem paleniu fajki, z postacią szczupłą i nikłą, ubrany najczęściej w mundur holsztyński, a jeżeli w strój cywilny, to zawsze śmieszny i najgorszego gatunku, wyglądał na małego oficerka garnizonu, albo na błazna z teatru włoskiego, udającego panicza. Takiego to domnianego dziedzica wybrała sobie Elżbieta.

Piotr był ciągłym przedmiotem żartów przyszłych poddanych swoich, a czasem i smutnych przepowiedni na temat jego przyszłości, stała zaś przyczyną nieszczęścia swojej żony, która albo cierpieć z jego powodu, albo się wstydzić za niego musiała. Zawsze mieszał w swej głowie z wyobrazeniem jakie sobie o panującym dziś królu pruskim utworzył, to co słyszał o zmarłym jego ojcu. Uważał więc za ułóżenie dla niego, kiedy mówiono, że książkę przekładał nad fajkę, a nawet sam pisze wiersze. Otóż wielka księżna, jak tyle innych osób, nie znosiła zapachu tytoniu, a bardzo lubiła czytać; był to pierwszy powód niechęci męża do niej. Prócz tego, przekonana wtenczas, że kanclerz Bestuzew najlepiej rozumiał prawdziwe interesa Rosyi, nie sprzyjała pruskiemu systematowi, a zwłaszcza nie mogła podzielać bałwochwalstwa męża dla króla pruskiego, ani przesadzonych jego pojęć o potędze Holsztynu. Podejrzewał on ją wtenczas, że skłania się do myśli Bestuzewa, który radził, aby w książkę całkiem skwitował z Holsztynu, kanclerz bowiem żywił obawę, iżby ten, jak powiadał, nie stał się Hanowerem dla Rosyi, było to aluzją do przypisywanego Jerzemu II gorętszego daleko zajmowania się interesami Hanoweru, niż Anglii.

ROZDZIAŁ XIV.

Horn. Mój portret. Odwiedziny w Oranienbaumie. Rywalizacya Katarzyny II z Ludwikiem XIV. Czytanie „Pucelle d'Orleans”. Moja ospa wietrzna. Kanzler. Esterhazy. Mój wyjazd. Horn, Ryga, tabakierka. Sejmik inflancki. Marszałkostwo Flemminga. Struppen. Niedoszły sejm. Moja misya. Kuzynka.

Nie byłem bynajmniej stronnikiem Prus, ale mówiłem po niemiecku, umiałem się zastosować do tonu rozmowy w. księcia i potrafiłem podobać mu się o tyle, że sam mnie zaprosił, abym parę dni spędził u niego w Oranienbaumie z hr. Hornem, Szwedem przybyłym do Rosyi w 1756 roku¹⁾. Ten Horn należał do stronnictwa c z a p e k, które wielki peniosło uszczerbek przez wykrycie spisku z hrabią Brahe'm na czele. Dowiedziano się o jego planie i Brahe zginał na rusztowaniu²⁾. Horn postrzegł prędko, że pomimo słów współczucia dla jego nieszczęsnych straconych w Szwecyi ro-

¹⁾ Hr. Adam Horn (1717—78), syn głośnego Arwida, który zrobił królem Leszczyńskiego, wysłany został w początkach 1756 r. do Petersburga z ramienia króla Adolfa Fryderyka, aby w sekrecie wystarać się o pomoc rosyjską przeciwko rządzącej partyi kapeluszy. Próba ta nie miała powodzenia.

²⁾ W czerwcu r. 1756 podczas sejmku w Sztokholmie Eryk Brahe (1722—1756) uknuł spisek przeciwko szwedzkiej radzie państwa (senatowi) w obrobie władzy królewskiej, coraz silniej ograniczanej przez stany. Duszą dążeń emancypacyjnych dworu, którym służyli Brahe, Horn i kilku innych panów, była królowa Ludwika Ulryka; liczone na pomoc Rosyi, ponieważ w radzie i sejmku przeważało francuskie stronnictwo kapeluszy. Stracenie 8 spiskowców odbyło się 23 lipca; królowę stan duchowny publicznie strofował o naruszenie obowiązków względem małżonka króla, państwa i narodu. Przypisywany Brahemu testament z ostrzeżeniem dla dzieci przed służbą dworską i partyjnemi intrygami znajdował czytelników i w Polsce.

daków, pomimo bardzo uprzejmego osobiście przyjęcia, dwór rosyjski niczego nie zrobił dla jego stronnictwa, na którego czele stał król Adolf holenderski, nie lubiony w Petersburgu, pomimo bliskiego z w. księciem pokrewieństwa, bo uważany za zależnego zupełnie od żony, siostry króla pruskiego, kobiety, której namiętności i lekkomyślności udaremniały zupełnie jej wyższe zdolności. Zresztą polityka rosyjska, wychodząc z zasady, że Szwecya tem mniej niebezpieczną okaże się dla sąsiadów, im bardziej król będzie w niej skrupowany, usuwała wszystko, co mogło przyczynić się w tym kraju do zwiększenia władzy królewskiej. Przewidywano w Rosyi, że dwór szwedzki prędzej lub później opuści stronnictwo c z a p e k, a przychyli się na stronę partyi francuskiej, zwanej partyą k a p e l u s z y, od której oddaliły go drobne, osobiste niechęci królowej.

Dziecinna prawie zależność, w jakiej cesarzowa utrzymywała siostrzeńca, była powodem, że musiał prosić o formalne pozwolenie przyjęcia mnie i Herna w Oranienbaumie. Im szczęśliwszym czułem się ze spędzenia tam tych dwóch dni, tem bardziej byłem wystawiony na czujność utrzymywanych przez ceszarową na młodym dworze szpiegów. Nigdy nie miałem większej łatwości zbliżenia się do wielkiej księżnej i pojenia się w towarzystwie wdziękiem jej rozmowy; rozmowa ta, między innemi, toczyła się raz o pamiętnikach tak zwanej *Grande Mademoiselle* i o umieszczonych na ich końcu portretach. To spowodowało mnie do nakreślenia własnego wizerunku na żądanie w. księżny. Umieszczam go tutaj w takiej postaci, jak był nakreślony w 1756 r. Odczytałem go znowu w 1760 r. i dodałem wtenczas kilka wierszy, noszących tę datę. W dalszym ciągu pamiętników, wyznam szczerze czytelnikowi, jakie zmiany lata i okoliczności zaprowadziły w tym portrecie, o tyle przynajmniej, o ile jest danem człowiekowi znać siebie samego.

„Naczytawszy się rozmaitych wizerunków, nabrałem ochoty do napisania własnej charakterystyki. Byłbym zadowolony ze swego wyglądu, gdybym był o jeden cal wyższy, miał nogę kształtniejszą, nos mniej orli, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i wydatniejsze zęby. Nie znaczy to, abym myślał, że z takimi poprawkami stałbym się bardzo pięknym, lecz że nie pragnął-

bym niczego więcej, bo zdaniem mojem mam twarz szlachetną i bardzo znaczącą, ruchy doborowego towarzystwa i całe ułożenie wyróżniające mn'e dosyć od innych, abym wszędzie zwracał na siebie uwagę. Z powodu krótkiego wzroku wydaję się jednak często ponurym i zakłopotanym; ale to nie trwa nad chwilę, a gdy raz minie, miewam raczej zbyt dumną i zaufaną w sobie postawę. Staranne wychowanie, jakie odebrałem, pomaga mi do osłonięcia niedostatków mojej powierzchowności i umysłu i do korzystania nawet z ich zalet i przymiotów w większym stopniu, niż na to zasługują. Mogę bez wysilenia należeć do każdej rozmowy, lecz nie zawsze i nie na długo starczy mi wątku, aby nią kierować, chyba, że ją główne podsycą uczucie, lub żywe we mnie z natury zamiłowanie do sztuk i wogóle tematów, mających z nią związek.

Z łatwością dostrzegam we wszystkim fałsz i śmieszność, równie, jak wady ludzkie, i często zbyt skwapliwie daję to uczuć. Mam wstręt nieprzewyciężony do złego towarzystwa. Wielki zasób lenistwa nie dozwolił mi rozwinąć tak, jakbym mógł, talentów moich i wiedzy. Kiedy pracuję, to jakby z natchnienia. Albo robię odrazu wiele, albo nic zgoła; nie łatwo się narażam i dlatego nieraz wydaję się zręczniejszym, niż jestem naprawdę. W tak zwanej polityce bieżącej przez zbytę szczerość, gorliwość i pośpiech często popełniam omyłki. Osądzę trafnie każdą sprawę, dostrzegę słabe strony w projekcie lub omyłki w jego wykonawcy, ale sam potrzebuję również rady i wędzidła, abym ich także nie popełnił. Nadzwyczaj wrażliwy, a bardziej dostępny uczuciu smutku, niżeli radości, łatwobym mógł się oddać zbytęcnemu smutkowi, gdybym nie nosił w sercu przecucia niezmiernego w przyszłości szczęścia. Od urodzenia obdarzony rozległą i palącą ambycją, w ideach reformy, chwały i pożytku ojczyzny znalazłem prawdziwą osnowę mojego życia i wszystkich zamiarów. Zdało mi się, że nie jestem stworzony dla kobiet; pierwsze zawiązane z niemi stosunki przypisywałem jakimś przypadkowym szczytnym względem towarzyskim. Nareszcie serdeczne uczucie poznałem i kocham z taką namiętnością, że gdybym miał doznać zawodu, byłbym najniezszczęśliwszym z ludzi i czuję, że do wszystkiego bym się zniechęcił.—Obowiązki przyjaźni są dla mnie święte i posuwam je bardzo daleko. Chociaż-

by przyjaciel względem mnie zawinił, nie masz rzeczy, jakiejbym uczynić nie był gotów, byle z nim nie zerwać i długo po doznanej od niego obrazie pamiętam, że mu wiele winien. Sądzę, że jestem bardzo dobrym przyjacielem. Prawda, że wewnątrz czuję się przyjacielem bardzo nie wielu osób, choć nieskończenie wdzięczny jestem za każdy rodzaj oddanej mi usługi. Skory w dostrzeżeniu wad bliźniego, uniewinniam je w swych oczach łatwo, gdyż nieraz zrobiłem to spostrzeżenie, że mając się nawet za bardzo cnotliwych przy bezstronnym obrachunku z samym z sobą znajdziemy w sobie zawsze upakarzające powinowactwa czy z większymi zbrodniami, które rozwinęłyby się może w zetknięciu z silną pokusą, gdybyśmy nie mieli się bardzo na straży przeciwko nim. Lubię być hojnym, nienawidzę skąpstwa, ale też nie najlepiej umiem rządzić tem, co posiadam. Powierzonej mi tajemnicy dochowuję nierównie skrupulatniej, niż swojej własnej. Jestem bardzo litościwy. Tak lubię być kochanym i chwalonym, że gdyby obawa śmieszności i znajomość świata nie nauczyły mnie powściągać się w tym względzie, stałbym się nadzwyczajnie próżnym. Zresztą nie kłamię z zasady i przez wstręt wrodzony do wszelkiego fałszu. Nie jestem wcale tak zwanym *p o b o ż n i s i e m*; ale śmiem twierdzić, że miłuję Boga, zwracam się często do niego w tem błogiem przekonaniu, że On lubi nam dobrze czynić, kiedy Go o to prosimy. Jestem tak szczęśliwy, że kocham też ojca i matkę nie tylko z obowiązku, ale i ze skłonności serca. Powziętego w pierwszym uniesieniu zamiaru zemsty nie byłbym w stanie wykonać w całości; zdaje mi się, że myśl taka ustąpiłaby we mnie zawsze przed uczuciem litości. Często się przebacza raczej przez leniwą słabość, niż przez wspaniałomyślność, i lękam się, aby też sama przyczyna nie stała się później powodem niewykonania wielu moich zamiarów. Rozmyślam chętnie, i dosyć mam wyobraźni, aby się w samotności nie nudzić bez książek, zwłaszcza za od czasu, gdy kocham. (1756).

Dodać muszę teraz, że chcę długo jednej i tej samej rzeczy, i że postrzegłem, iż od czasu, jakem przeżył trzy lata wśród ludzi obmierzłych, którzy mi strasznie cierpieć kazali, stałem się sam mniej zdolnym do nienawiści. Nie wiem, czy dla tego, że się już pewna miara żółci wyczerpała u mnie, czy też, że zdaje mi się

zawsze, iż gorsze już rzeczy widziałem. Gdybym kiedy miał być szczęśliwym, pragnąłbym widzieć wszystkich szczęśliwymi także, aby mi nikt o moje szczęście nie czuł do mnie żalu. (1760).

Co do mojego wyglądu, zdaje mi się, że najpodobniejszym jest portret malowany przez Bacciarellego, w stroju koronacyjnym, znajdujący się na zamku warszawskim w tak zwanej sali marmurowej.

Pobyty mój w Oranienbaumie posłużył także do zbliżenia Williamsa do wielkiej księżny, co połączone z oznakami przyjaźni i z pomocą pieniężną, udzielaną jej wtenczas przez króla angielskiego, przyczyniło się nie mało do przychylności, jaką Katarzyna II dość stale później zachowywała dla Anglii; skutki tego dotkliwie uczuwała Francya, pomimo głębokiego wrażenia, jakie na umyśle Katarzyny zrobiła historia Ludwika XIV. Nieraz miałem sposobność zauważyć to wrażenie i pewno, że się nie omyłem, gdy powiem, że myśl współubiegania się o sławę i jakby rywalizacya z Ludwikiem XIV, opanowawszy umysł Katarzyny II, stały się prawdziwą pobudką wielu jej działań i projektów.

Zresztą zupełnie różniła się od Ludwika XIV zamiłowaniem czytania, którego on wcale nie posiadał. Miałem przyjemność pierwszy dać poznać wielkiej księżnie „La Pucelle d'Orléans“ (Woltera¹⁾). Williamisowi zdarzało się często słyszeć, jak różne osoby mówiły o tym utworze z prawdziwym zachwyceniem, oglądano go tylko w rękopisie przez te długie lata, póki musiał pozostać w ukryciu, wobec strasznych gróźb, jakimi kardynał Fleury zagroził autorowi, jeżeliby kiedy poważał się go ogłosić. Przejęły one Woltera taką trwogą, że nie mógł się jej pozbyć jeszcze we 13 czy 14 lat po śmierci kardynała, nareszcie miłość rodzicielska zwyciężyła i wypuściła na wolność to ukochane jego dziecko. Kończyliśmy właśnie smutny nasz obiad z Williamsem, niepokieszonym po świeżem zdobyciu Mahonu przez marszałka Richelieu²⁾), kiedy przyszła ta książka w liście mojego ojca. Ogłosi-

¹⁾ Wolter napisał „La Pucelle d'Orléans“ w r. 1735; kardynał Fleury umarł 29 stycznia 1743 r., istotnie w r. 1755 wyszło w pierwszym wydaniu 14 pieśni, do których potem przybyło jeszcze 10.

²⁾ Książę Ludwik Franciszek de Richelieu odebrał Anglikom Port Mahon na Minorce 28 czerwca 1758 roku.

łem mu ten przyjazd „Pucelle” jak zwycięstwo; krzyknął z radości; zaraz zacząłem czytać, a zachwyty mój był tak wielki, że nie położył książki, pókim jej całej jednym tchem nie przebiegł, siedząc aż do dziewiątej wieczorem. Bawiłem tym sposobem, pocieszałem mego przyjaciela Williamsa, służyłem mu jak mogłem; pierwaj on był moim nauczycielem, teraz ja wzamian stałem mu się pomocnym.

Kiedy choroba i rozmaite okoliczności coraz bardziej oddalać go od świata zaczęły, moje stosunki i znajomości rozszerzały się przeciwnie z dniem każdym. Zaczynałem mówić niezłe po rosyjsku; a ponieważ dotąd mało podróżujących cudzoziemców zadawało sobie ten trud, więc mi to miano za zasługę i dzięki temu przyjmowano mnie w niejednym domu, do którego inaczej nie miałbym wstępu. Zresztą, skorzystałem ze zrobionego wtenczas spostrzeżenia, o którego trafności nieraz potem przekonać się miałem sposobność. Wielkich tajemnic nie wypowiada się nigdy przed północą. Niejeden człowiek, zamknięty w sobie i powściągliwy w rannych godzinach, kiedym mu potem przez cały dzień nadskakiwał, bawiąc go i nie pokazując wcale, że go chcę wybadać, sam się dobrowolnie pod wieczór roztwierał, jak róża Jerychońska, między godziną pierwszą a drugą po północy bywał całkiem otwarty, a przed wschodem słońca zamykał się znowu. Słońce z tajemnicą nie chodzi w parze i dla tego daleko więcej dowiadywałem się od Rosyan zimą, niżeli podczas lata, kiedy mają sześć tygodni bez nocy. Mogłem czuwać wtenczas, ile mi było potrzeba; tak to zdrowie i młodość zawsze się przydadzą. Takim sposobem mogłem uwiadomić Williamsa o wielu rzeczach, którychby nigdy bezemnie nie wiedział. Udało mi się nawet szczęśliwie podać raz myśl, o której wniesienie na radę cesarzowej chodziło bardzo Williamsowi. Występujący z nią wnioskodawca w dobrej wierze był przekonany, że myśl ta do niego samego należy, tak dalece udało mi się wmówić weń, jakoby cała zasługa była po jego stronie.

Wśród tych zachodów dostałem wietrznej ospy. Nie miałem to było dla Williamsa zmartwieniem. Nietylko pozbawiony był przez to czynnych usług moich, ale na dobitkę najłżejsze podejrzenie o ospę oddzielało od dworu przez cały dni 40 wszystkich

mieszkańców dotkniętego nią domu. Do najbardziej godnych uwagi rysów panowania Katarzyny II należy ten, że ona pierwsza w całym swym państwie odważyła się, mając lat 40, kazać zaszczepić sobie ospę, i dopiero po dokonaniu tej śmiałej i patryotycznej próby zaszczepiła ją własnemu synowi, poczem ten zwyczaj stał się powszechnym w Rosyi¹⁾. Elżbieta nie przypuszczała wcale, aby to było możebnem, a nawet dozwolonem. Przesady i zabobony powstawały także przeciw szczepieniu; trzeba więc było wszystkimi sposobami tłómaczyć moją chorobę, ażeby Williams nie dostał się do kwarantanny i nie stracił stosunków niezbędnych dla poselstwa.

Wyzdrowiałem prędko, ale pierwej otrzymałem odwiedziny, które mi ze wszystkich najbardziej pochlebiać musiały, chociaż tak się obawiałem ich skutków, że spotkała mnie doprawdy radość wbrew mojej woli. Im bardziej te odwiedziny zwiększyły przywiązanie moje, tem boleńszą stała mi się konieczność wyjazdu. Rodzice chcieli, abym był posłem na nadchodzącym sejmie, a ja nie umiałem być nieposłusznym ich rozkazom. W. księżna gwałt sobie zadała, aby przyzwolić na to, wszakże z myślą nie tylko zapewnienia mi powrotu, ale nawet wyjednania dla mnie bardziej niezależnego stanowiska w Petersburgu, któreby mi przystęp do niej publicznie otwierało.

Powiedziałem wyżej, jakim sposobem Bestużew stał się wykonawcą tej woli w. księżny. Chcąc mnie zapewnić o dobrej swojej wierze, przysłał mi przez zaufanego sekretarza swego, Kanzlera, list swój do hr. Brühla, który tenże Kanzler, po przeczytaniu, pieczęcią swego pana zapieczętował przy mnie. Przypadek zdarzył, że hr. Esterhazy, ambasador austriacki, będąc dnia tego z wizytą u Williamsa, zechciał odwiedzić mnie także w moim mieszkaniu. Przez nieostrożność zapomniałem zamknąć drzwi na klucz; Esterhazy, wszedłszy, spotkał u mnie Kanzlera i to ugruntowało w nim (jak mi sam opowiadał później, stawszy się moim

¹⁾ Katarzyna II kazała sobie zaszczepić ospę 23 października 1768 r. w pół wieku po pierwszych takich próbach na Zachodzie.

przyjacielem) podejrzenie o moich z w. księżną stosunkach. Wtenczas zapewne posłużyło tylko do wzmocnienia wśród publiczności, a więc i w około Elżbiety wyobrażenia, jakie o mnie mieć zaczynało. Jakkolwiekby wyjechałem na początku sierpnia, w towarzystwie tego samego hrabiego Horna, o którym wspominałem wyżej. Nie pamiętam już dla jakich interesów musiał on wracać do Szwecyi przez Rygę.

Stanęliśmy tam w jednym domu; nazajutrz po przyjeździe byłem w pokoju Horna, kiedy mi powiedziano, że jakiś oficer chce mnie widzieć. Kazałem go prosić. Wszedł mały człowiek w najpokorniejszej postawie, trzymając w ręku roztwarte pudełko, w którym świeciły brylanty i starał się jakiś wyjąkać komplement, którego nie mogłem zrozumieć, póki mi nie oddał listów podkanclerzego Woroncowa i szambelana Iwana Iwanowicza Szawałowa, ówczesnego faworyta Elżbiety, uwiadamiając mnie, że cesarzowa zaszczyca mnie podarunkiem, który ma mi wręczyć wspomniany oficer.

Przytaczam te wszystkie drobnostki, aby pokazać, że nie zaszła żadna najmniejsza nawet okoliczność, któraby mnie zaniepokoić, a tem mniej przestraszyć mogła; tymczasem niechętni mi wmówili Elżbiecie, że się przeląkł niezmiernie na widok oficera rosyjskiego, skąd naturalnie wniesli, że miałem słuszne powody do strachu, i to było przyczyną, że cesarzowa powiedziała o mnie: *znajet koszka, czje miaso jeła* (wie kot, czyjem się karmił mięsem). Odpowiedziałem na obydwie listy, jak należało, dziękując za tę pochlebną oznakę, którą nie miano wtenczas zwyczajem szafować względem osób, nie przyobleczonych charakterem publicznym. Z tem większym żalem rozstałem się później z moim przyjacielem Hornem, że zdawał mi się być wystawionym na wielkie niebezpieczeństwa, z powodu stanu, w jakim się znajdował kraj jego i stronnictwo, do którego należał; z pociechą dowiedziałem się później, że mu się nic nie stało.

Udałem się do tej części Inflant, która wtenczas była jeszcze polską, i najpierw do znajomego mego Borchy, wówczas podkomorzego tego województwa, a później wielkiego kanclerza, miesz-

kającego w majątności Warklanach¹⁾). Pojechałem z nim do Dyneburga, gdzie według prawa odbyć miał się sejmik²⁾). Tam szlachta mniej liczna, ale w ogólności zamożniejsza i bardziej okrzęsana, niż gdzieindziej, ujęta była tem, że przyjechał osobiście prosić ją o wota, czego nie było przykładu od dawna, ze strony żadnego Koroniarza ani nawet Litwina. Bez trudności obrany posłem, pośpieszyłem do Warszawy przez Wilno.

W ostatniem z tych miast znalazłem podskarbiego w. ks. lit., Flemminga, pełniącego obowiązki marszałka trybunału, nie tylko sprawiedliwie i sumiennie, ale w sposób, który mu jednal szacunek i miłość całej prowincyi³⁾). Było to tembardziej godne zastanowienia, że Flemming porywczy, nieraz grubiański, a dziwaczny aż do ekstrawagancyi i mówiący źle po polsku, nie pojmujący na pozór innej zabawy nad małą groszową grę w karty, wyrażający się jak skąpiec, umiał jednak wówczas obok opinii człowieka sprawiedliwego, zjednać sobie znaczną popularność; lubiono go nawet za dąsania się pełne zawsze humoru i rozweselające innych; był użytecznym krajowi, dając z siebie przykład dobrego wiejskiego gospodarstwa, w czem go dosyć naśladowano wówczas, Bywał też usłużny nieraz dla ludzi, którzy mu się umieli spodobać, mnie bardzo lubił wówczas, bo go bawiłem, a jeszcze bardziej dla tego, że mi się jego oryginalność i koncepta podobały.

Uciążliwy dla każdego obowiązek marszałka trybunału, musiał być podwójnie ciężkim dla Flemminga, który, spędziwszy młodość swą we Francy, zawsze między nami wyglądał na cudzoziemca, i którego wszystkie zajęcia i upodobania zdawały się

¹⁾ Jan Borch, podkomorzy inflancki, od października 1767 r. podkanclerzy, a w r. 1780 (po Młodziejowskim) kanclerz w. kor., należał aż do śmierci Augusta III do wiernych saksończyków, posłował nieszczęśliwie w sprawach kurlandzkich do Moskwy (w początkach r. 1763); potem przyłączył się do „Familii”, znosił prześladowanie rosyjskie za czasów konfederacyi Barskiej. Słynął z niewyczerpanej wymowy i ze znajomości ustaw.

²⁾ Sejmik inflancki odbył się tego roku d. 23 sierpnia.

³⁾ Trybunał wileński ufundowali Czartoryscy pod Flemmingiem d. 3 maja; o przebiegu reasumpcyi i wogóle o działalności tego trybunału patrz Pamiętniki Matuszewicza tom II, i „Polska w dobie Wojny Siedmioletniej“, I, 129 i n.

być wręcz przeciwne pracom tego rodzaju. Podjął się marszałkostwa, dla podniesienia na Litwie stronnictwa księcia Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego, którego dwa razy był zięciem, a jeszcze bardziej dla powstrzymania prawdziwie wyuzdanych barbarzyńskich gwałtów, jakich się dopuszczali stronnicy radziwiłowskiego domu, zwłaszcza od czasu, gdy syn wielkiego hetmana i wojewody wileńskiego, którego wizerunek starałem się skreślić wyżej, sam w sposób zupełnie gorszący sprawował urząd marszałka trybunalskiego. Stosunki ówczesne na Litwie przypominały to, co się czyta o stanie Szkocyi przed jej przyłączeniem do Anglii¹⁾. Zresztą chwilowe dobro, jakie przyniosło roczne zaledwo urzędowanie Flemminga ustąpiło wnet miejsca nowemu nawskroś radziwiłowskiemu trybunałowi i nowym nadużyciom gorszym jeszcze od poprzednich, wzmocniło więc ono tylko przekonanie o konieczności trwałej reformy, któraby nie była chwilową. Skutki tego zobaczymy w dalszym ciągu pamiętników.

Ale jakież było moje zadziwienie, gdy przyjechawszy do Warszawy w końcu sierpnia 1756 r.²⁾ dowiedziałem się, że król pruski zerwał się do wojny, i już króla naszego, Augusta III, elektora saskiego, z całym jego wojskiem trzymał w oblężeniu w obozie pod Struppen? Ponieważ ten wypadek opóźnił przyjazd królewski do Polski aż poza termin prawem dla sejmu przeznaczony, więc sejm w tym roku nie miał miejsca. Jakże żałowałem, że opuścił Petersburg dla szukania aż w Dyneburgu godności poselskiej, która na niczem spełznąć miała! Jakiegoż doznawałem niepokoju, widząc wszystko do tego stopnia zmienione, że nie mógł najmniejszej już mieć nadziei powrotu do Petersburga

¹⁾ Król ma tu na myśli, zdaje się, nie tyle stan Szkocyi przed unią realną z Anglią (1707), ile dawniejszy stan przed Jakóbem VI czyli X, za Maryi Stuart.

²⁾ Był ten trybunał pod laską Jasińskiego, deputata kowieńskiego; Poniatowski pisze o nim nie bez partyjnego uprzedzenia.

³⁾ Z Dyneburga nie zdążyłby Stanisław August do Warszawy na koniec sierpnia; widocznie wrócił w początkach września, bo też dopiero d. 5 t. m. dowiedziano się w stolicy o napadzie Prusaków na Saksonię, zaczętym 30 sierpnia.

w roli przyjaciela, a przynajmniej politycznego przyjaciela Williama! A jednak najpierwszem mojem pragnieniem, najgorętszem, jakiegom kiedykolwiek doznawał, było powrócić do Petersburga.

Trzeba więc było starać się o powrót tam z poleceniem króla polskiego, dla popierania jego interesów i wyjednania mu pomocy przeciw królowi pruskiemu. A ileż przy tem było przeszkód do zwalczania! Rodzina moja źle była widziana u dworu od początku sprawy ostrogskiej. Na to nieprzyjazne usposobienie odpowiadałem, pokazując nagłą list Bestużewa, który dawał poznać Brühlowi, jak mogłem stać się użytecznym dworowi saskiemu. Ale Brühl sam musiał walczyć z zawziętością na mnie i na nasze stronnictwo zięcia swego Mniszcha i całej połowy Polski, która z nim trzymała, a którą obawiał się zrazić, bardzo niedawno zjednawszy ją sobie. Nadto król według prawa nie mógł mianować posła bez *Senatus Consultum*, a zdawało się rzeczą drażliwą zwoływać taką radę w chwili, kiedy wstrząśnienie, wywołane w całej Europie przez króla pruskiego, dawało się czuć w Polsce. Prócz tego najlepiej nawet usposobione *Senatus Consultum* nie mogło mnie upoważnić do prowadzenia interesów saskich, chyba gdyby stany Rzeczypospolitej wcześniej zebrane na sejmie, albo skonfederowane, oświadczyły pierwej, że w sprawach saskich chcą iść ręką w rękę ze swym królem; a naród polski niezmiernie był dalekim od podobnego postanowienia.

Jedyny więc pozostawał środek, aby król, jako elektor saski, mianował mnie posłem swoim w Petersburgu, ponieważ elektorowi wolno było posługiwać się ludźmi wszelkiej narodowości, zaś każdy Polak miał prawo służyć u zagranicznych monarchów. Ten sam August III po śmierci Karola VI mianował był ojca mojego posłem swoim w Paryżu.¹⁾ Nie występował on tam w charakterze publicznym, ale był akredytowanym wyłącznie przez gabinet saski. Zdecydowano się zatem użyć tego środka. Zdawało się jednak rodzinie mojej, iż dla nadania większego znaczenia temu poselstwu, trzeba mi udzielić pod pieczęcią W. Ks. Litewskiego coś w rodzaju instrukcyi, odnoszących się do jakichkolwiek

¹⁾ Wojewoda mazowiecki jeździł do Paryża w r. 1741 i 1742.

spraw sąsiedztwa między Polską a Rosyą. Wuj mój, kanclerz, wziął na siebie uprawnienie tego kroku.

Pozostawało jeszcze wynaleźć środki na opędzenie wydatków tego poselstwa. August III w nieszczęśliwym naówczas położeniu swoim pozbawiony wszelkich dochodów z Saksonii, na zaspokojenie najpierwszych potrzeb życia miał tylko dochody z królewskich w Polsce; nie pozostawało mu nic na kosztą mojej legacyi. Zresztą dwór dał mi wyraźnie do zrozumienia, że jeżeli spodziewał się korzyści z moich usług, to obdarzał mnie już przez samo poruczenie mi tej misyi. Tylko więc od rodziny mogłem otrzymać to, bez czego niepodobna mi było podjąć się poselstwa.

Napotkałem tu wiele trudności. Ojciec mój wprawdzie pragnął dla mnie tej nominacyi; ale matka, która niezawodnie pragnęła i powodzenia i wyniesienia się mojego, walczyć w tym razie musiała ze skrupułami religijnymi. Ponieważ ojciec żądał tego stanowczo, więc nareszcie ustąpiła, nie bez trwogi jednak macierzyńskiego serca, nietylko szczerze pobożnego, ale przewidującego nadto wszystkie niebezpieczeństwa i szkopyły, na jakie miał być wystawionym ten jej syn ukochany. Księżę wojewoda ruski przyczynił się bardzo do przewyciężenia wahań rodziców w tej mierze; przewidywał on, jakiego znaczenia to poselstwo doda rodzinie, której on był głową, zaś pomogła mi u tego wuja córka jego, zamężna za księciem Lubomirskim, wówczas strażnikiem a później marszałkiem wielkim koronnym. Mówiłem już o niej w pierwszej części tych dziejów. Po ośmnastu miesiącach niebytności znalazłem ją dojrzałą, miłą i daleko czynniejszą, niż była przedtem.

Tkliwa pomoc, jaką mi okazała wtenczas, skuteczne jej starania w celu dopomożenia, abym mógł wrócić do innej kobiety, skorom tego pragnął gorąco, napełniły mnie tak żywą dla niej wdzięcznością, dały mi w niej poznać tak dobrą osobę, że m uczułem dla niej rodzaj przyjaźni, jakiej dla żadnej dotąd nie doświadczałem kobiety. A ta kobieta była nadzwyczaj ładna i pod każdym względem sympatyczna; nie miała jeszcze lat dwudziestu; wszyscy jej pożąдали, a nikomu dotąd wyłącznych nie okazała względów. Zdarzało się codzień, co chwila, że była jednego ze mną zdania o rzeczach i o ludziach, o książkach i fatalaszkach; jaki-

kolwiek był przedmiot rozmowy, poważny czy żartobliwy, zawsze sądziła i wyrażała się o nim, jak ja, chociażbyśmy pierwiej o nini z sobą nie mówili. Ujmująca, jak żadna inna kobieta na świecie, i to ujmująca w sposób, który wtenczas był wyrazem samej tylko w paniałomyślności, zdawało się, pragnęła jedynie oddawać usługi. Ona sama mnie wyprawiała, a ja tak nieskończenie byłem jej za to wdzięczny, że od chwili powtórnego wyjazdu mojego do Petersburga nie mogłem sam sobie zdać sprawy, czy nie popełniam względem niej przewierstwa. Tyle tylko wiem z pewnością, że jej obraz i uczucie, jakie obudzała we mnie, znajdowało zawsze miejsce w mem sercu, eżeli nie obok, to tuż poza uczuciem, jakie miałem dla w. księżny. Za wolą tej ostatniej, dzięki wstawienictwu Bestużewa, otrzymałem na kilka dni przed wyjazdem z Warszawy błękitną wstęgę orderu polskiego.

ROZDZIAŁ XV.

*Wyjazd. Wizerunek Ogrodzkiego. Ryga. Apraksin. Piotr Panin. Mowa. Tkliw-
słowo Williamsa. Zachowanie się Apraksina. Nieszczęścia Augusta III, Sa-
ksoni i Polski. Zepsucie monety w Polsce. Gorliwość żydów w służbie króla
pruskiego.*

Nareszcie, 13 grudnia 1756 r. wyjechałem w towarzystwie Ogrodzkiego, który stał się dla mnie prawdziwie nieocenionym.¹⁾ Wychowany po wyjściu z uniwersytetu krakowskiego w domu mojego ojca, towarzyszył mi w podróżach po Francji; zostawiony potem przez niego przy braciach moich w Holandji, podzielał nauki u Kauderbacha, następnie jako regent kancelaryi kanclerza Załuskiego, bywał z nim często w Dreźnie, co było powodem, że później dostał płatne miejsce w gabinecie saskim. Z grunto-
wiejszą od zwykłej u nas znajomością nauk klasycznych, hi-
storyi przyrodzonej i literatury francuskiej łączył nabytą u dworu biegłość w interesach publicznych, zarówno krajowych jak i zagranicznych. Można było o nim powiedzieć, że nietylko znał prawie wszystkich Polaków i Litwinów z twarzy i z nazwiska, ale, że posiadał dokładną znajomość ich interesów, przygód i sto-
sunków. W dodatku pracowity, ścisły, umięjący zachować tajem-
nicę, skromny, cierpliwy, spokojny, a do mojego domu tak ser-
decznie przywiązany, że za obowiązek sumienia poczytywał dla siebie kochać mnie i być mi o ile możności użytecznym, i czu-
wać nademną, jak stróż wierny, nie przybierając nigdy tonu pe-

¹⁾ Jacek Ogrodzki był ostatnio, od r. 1773, sekretarzem wielkim ko-
ronnym, umarł w kwietniu r. 1780.

dagoga. Takiego to człowieka dano mi na żądanie moje, jako sekretarza poselstwa.

Przybywszy 29 grudnia do Rygi, zabawiłem tam dni trzy, aby nie odmówić zaproszeniu na bal u feldmarszałka Apraksina w dniu urodzin cesarzowej Elżbiety. Musiałem starać się podobać temu człowiekowi. Dowodził on armią, która szła walczyć za mojego pana, a dowództwo to wyrobił mu kanclerz wielki Bestużew. Znałem Apraksina w czasie pierwszej podróży mojej, jako człowieka, który przechwalał się z tego, że był jednym z deńszczyków Piotra W., ale który nie mógł przytoczyć ani jednego czynu, ani jednej rzeczywistej zasługi, dającej mu prawo do naczelnego dowództwa, bo też dostał on je tylko za długoletnią służbę i z tytułu nabytego przez nią tak zwanego prawa starszeństwa.

Pierwszym po nim w tej armii był ten sam generał Lieven, który w 1749 r. odprowadził wojska rosyjskie z Niemiec. Ale najczynniejszym w korpusie człowiekiem był waleczny generał Piotr Panin,²⁾ który jako generał dyżurny (*général de jour*) wszystko sam robił za Apraksina, a pomimo to znajdował, jak utrzymywano, dość czasu na bardzo wytrwale umizgi do feldmarszałkowej Apraksinowej.

Przybywszy do Petersburga 3 stycznia 1757 r., otrzymałem posłuchanie 11 tegoż miesiąca.

¹⁾ Stefan Apraksin (1702—1760), po bitwie pod Grossjägersdorfem i po swym słynnym odwrocie oddany pod sąd, nie przyznał się do zarzucanej zdrady; kiedy trzyletnie śledztwo nic zeń nie zdołało wydobyć, cesarzowa zapiniowała podobno, że nie pozostaje nic innego, jak uwolnić go od odpowiedzialności. Apraksin, słysząc powtórzone w więzieniu wyrazy, iż „pozostaje użyć ostatniego środka”, umarł z przerażenia (26 sierpnia 1760), gdyż pomyślał, że go oddadzą na męki.

²⁾ Piotr Panin (1721—80) młodszy brat Nikity, charakter dumny i nieugięty, dzielny żołnierz, uczestniczył w zwycięstwie nad Prusakami pod Kunersdorfem (1759), w zdobyciu Berlina (1760), sam w wojnie tureckiej zdobył Bendery (1771), potem dąsał się na Katarzynę II, że go nie docenia; ostatnio uśmierzał bunt Puhaczowa.

Mowa, jaką miałem do cesarzowej, była mową młodego człowieka, który, nie przewidując, że może ona trafić do gazet, silił się jedynie na wyrażenie z całą mocą celu swojego poselstwa, korzystając z tej może jedynej okazji do mówienia o nim z samą monarchinią, na dworze bowiem Elżbiety przyjęty ceremoniał nie pozwalał ministrowi drugiego rzędu mówić osobiście z cesarzową o interesach przez cały czas trwania poselstwa. Oto jest ta mowa:

„Mając zaszczyt przemawiać do Waszej Cesarskiej Mości w imieniu J. Mci króla polskiego, spełniam jego rozkazy z uczuciem wiernego poddanego i gorliwego patrioty, zapewniając W. C. M., że przyjaźń pana mojego i oddanie się narodu dla uświęconej osoby W. C. M. tak są stałe i niezmiennie w chwili obecnej, jak były rzetelnymi zawsze, co poświadcza list królewski, który mam zaszczyt złożyć W. C. Mości.

„Sprawiedliwość, przewodnicząca radom W. C. M. i interes Jej państwa przemawiają zarówno za Królem i Panem moim, a przeciw zuchwałemu najeźdźcy państw jego dziecięcych.

„Takich za sobą mając rzeczników, już dobrzeby sobie tuszyć 'powinien o skutku ważnego poselstwa, jakim zaszczycony zostałem przy osobie Monarchini, zakładającej najwyższą swą chwałę w szczęściu poddanych i w pomocy udzielanej niewinnym, gdybyś nawet W. C. Mość nie była jeszcze wypowiedziała w tej rzeczy zdania swego. Lecz Europę uwiadomiły już reskrypta, w których z uwielbieniem poznano córkę Piotra W.

„Dlatego też głównym obowiązkiem, jaki na mnie wkłada moja instrukcja, i śmiem powiedzieć, obowiązkiem najpochlebniejszym dla wspaniałomyślnego serca W. C. Mości, jest wynurzenie jej w najsilniejszych i najbardziej dobitnych wyrazach uczucia wiecznej i niewygastej wdzięczności, jaką serce Króla i Pana mojego, przejęte jest dla W. C. Mości.

„Wypowiedziałś Najjaśniejsza Pani, słuszne oburzenie swoje na panującego, którego duma grozi całej Europie nieszczęściami

mi, jakiemi teraz dotkniętą jest Saksonia. Przynależała je pomścić. Dla cesarzowej rosyjskiej nic nie jest niepodobieństwem, ale kiedy Cesarzowa Elżbieta zapowiada jakie przedsięwzięcie, staje się ono już nietylko możebnem, lecz wręcz niezawodnem; i Król mój a Pan ujrzy pewno wrócone sobie państwo swoje, ponieważ taka jest oświadczona wola W. C. Mości.

„Nie silił będę się na odmalowanie przed oczami W. C. M. strasznego obrazu państwa, najechanego wśród najgłębszego pokoju z pogwałceniem zaprzysiężonych traktatów; króla, któremu wśród przyjacielskich upewnień pozostawiono tylko śmierć albo hańbę do wyboru; rodziny królewskiej, doprowadzonej do ostateczności, wystawionej na najstrasniejsze obelgi, kapitulacyi niedotrzymanej i oficerom i żołnierzom, których wierność sama jużby na innym nieprzyjacielu wymogłaby była szacunek; kraju nareszcie, który obce żołnierstwo trzyma w posiadaniu, napełnia i niszczy od czterech już miesięcy.

„Nie będę, powiadam, silił się na przedstawienie w nowych barwach aż nadto znanych faktów; ale przekonany jestem, że litościwe serce W. C. M. głęboko wzruszone być musi na samą myśl, że każda doba powiększa niedolę nieszczęśliwej Saksonii, i co nie mniej jest prawdziwem, każdy miesiąc, każdy tydzień zwłoki zwiększa potęgę króla pruskiego.

„Siły, jakie potrafił on znaleźć i spożytkować w 1745 roku po klęskach roku 1744, przekonywują widocznie, że jest on hydrą, którą, raz pokonawszy, trzeba natychmiast zgnieść całkowicie.

„Opór, jaki spotkał w Czechach, zadziwia go, ale do W. C. M. należy zadać mu cios stanowczy. Gdy oddalenie innych mocarstw nie dozwala prędszego ich przygotowań spodziewać się skutku, zdaje się to być zadaniem W. C. Mci. podać dłoń ratunku uciśnionemu sprzymierzeńcowi i przekonać świat cały, że dla Niej chcieć i wykonać to jedno; i że nic nie zdoła wstrzymać armii rosyjskiej, którą sprawiedliwość prowadzi do chwały.

„Oby nieba udzieliły głosowi mojemu daru przekonania, a wszystkie moje życzenia zostaną spełnione, jeśli potrafię odpowiedzieć wyborowi, jak m mnie Pan mój zaszczycić raczył,

zasługując postępowaniem mojem podczas pobytu na dworze W. C. M. na łaskawe względy, jakimi W. C. M. raczyłaś tak szczerobliwie zaszczycić mnie w chwili mojego stąd odjazdu. Wdzięczność moją zanadto przepelnia uczucie uszanowania, abym śmiał dłużej ubierać ją w słowa, pozostaje mi więc tylko złożyć W. C. M. hołd najgłębszego uwielbienia”.

Jakakolwiek była ta mowa, wywarła jednak dobry skutek, bo nieogłędna śmiałość popłaca. Cesarzowa słyszała zawsze oklepiane tylko komplementa, wypowiedzane zazwyczaj przez ludzi nie przywykłych do mówienia publicznie, tak, że często wyrazów nawet rozumieć nie mogła. Przyjemnie jej było słyszeć z ust cudzoziemca rzeczy pochlebne, wypowiedziane głosem pełnym i z ogniem, bo mówiący przejęty był swoim przedmiotem; było to zaś tem przyjemniejsze, iż Elżbieta sama była już wewnętrznie przekonaną, że król pruski nie ma za sobą słuszności. Kazała tedy koniecznie, wydrukować tę mowę. Gdy ją odczytano, w Warszawie, rodzina moja ganiła bardzo frazes o hydrze, lękając się zemsty króla pruskiego. Ale ten, zobaczywszy mowę moją, powiedział tylko: „Chciałbym, żeby mówił prawdę, i żeby w miarę głów świętych odrastały mi nowe”. Były to słowa prawdziwie wyższego człowieka, który zwłaszcza wtędy zanadto zajęty był rzeczą, aby się troszczyć o frazesa.

Między wizytami, które z urzędu na wstępie oddać musiałem, była wizyta u Williamsa. Nie mogę jeszcze bez wzruszenia wspomnieć słów, które mi wtenczas powiedział „Kocham cię i miłuję, jak dziecko, którem wychował, pamiętaj o tem: pełniąc swe obowiązki, wyrzekłbym się w tobie swego ucznia, gdybyś przez przyjaźń dla mnie uczynił najmniejszy krok, popełnił najłżejszą nieroztropność, któraby szkodę przynieść mogła powierzonej ci teraz sprawie”

Wierny byłem tej nauce: jakkolwiek mnie to boleło, nie miałem z nim żadnych stosunków, i nie widziałem go ani razu prywatnie, aż póki w rok później nie został odwołany¹⁾.

¹⁾ Lojalność Poniatowskiego względem „wspólnej sprawy”, t. j. względem interesów koalicji wersalskiej, zwłaszcza, gdy chędzilo o przyśpie-

Rozpocząłem więc swe poselstwo z najlepszą nadzieją rychłego skutku, opartą na pismach i słowach ministrów rosyjskich, spełniających w tem rozkazy cesarzowej. Jednakże nic nie było powolniejszego, a w gruncie nawet niedorzeczniejszego, nad działanie wojsk rosyjskich w tej wojnie.

Wiedziano w publiczności, że w. książę nabił sobie głowę królem pruskim, że Bestużew jest całkiem oddany w. księżnie, że Apraksin jest kreaturą Bestużewa, a ja uczniem Williamsa. Wnoszono stąd, że tajne rozkazy Bestużewa krzyżują zamiary Elżbiety; a jednak przypuszczenia te zupełnie były mylne.

Bestużew, z zasady stronnik Austrii, przez samo nawyknięcie szkodenia królowi pruskiemu doszedł do tego, że go znienawidził w duszy, a przyczyniała się jeszcze do wzmocnienia w nim tego uczucia ta okoliczność, że król pruski dybał na jego zgubę, a nie mogąc go przekupić, źle o nim wyrażał się w drukowanych swych wierszach. Apraksin chciał najszczerzej spełnić żądania i widoki swego protektora, a w. księżna, jak o tem przekonamy się niżej, najgoręcej zachęcała go do tego. Ja przepelniony byłem uczuciem mego obowiązku, a w dodatku zdawało mi się, że służę ojczyźnie zarówno, jak elektorowi saskiemu, pracując nad zgubą króla pruskiego. Zupełna nieumiejętność i słabość Apraksina, dochodząca aż do głupoty, była więc jedyną przyczyną całego dziwnego postępowania wojsk rosyjskich podczas kampanii 1757 roku.

Dla wielkiej otyłości z trudnością dosiadał on konia; wstawał późno, bo barszkwował prawie całą noc, nie mogąc zazwyczaj

szenie wypraw wojennych Rosyan, nie ulega wątpliwości; mylnem jest posądzenie, jakoby służył on interesom Anglii i Prus. Ponieważ jednak oprócz interesów Augusta III reprezentował on nad Newą też interesy rodziny Czartoryskich, niezgodne z interesami Brühla, Mniszcha i nowopowstającej partii dworskiej, przeto dwór warszawski nie ufał mu, traktował go niemal jak figuranta i naprawdę prowadził swe sprawy przez sekretarza legacyi, a potem rezydenta, Jana Maurycego Prasse. Nieufność ta była nie bez racyi, skoro zgadywano, do czego prowadzi stosunek stolnika litewskiego z wielką księżną.

zasnąć, aż póki dwóch albo trzech grenadjerów, jeden po drugim, nie ochrypło, opowiadając mu na całe gardło jedną po drugiej rozmaite bajki o strachach i upiorach, i to tak głośno, że z wielkiem zdziwieniem słyszano ich doskonale w znacznej od namiotu generała odległości, nawet wtedy, gdy, według przepisów cichość największa powinna była panować w obozie. To praktykowało się codziennie, między ludem i żołnierstwem rosyjskiem byli jeszcze wtenczas bajarze zawodowi, podobni do tych, którzy w kawiarniach tureckich rozweselają milczące próżniactwo muzułmanów. Zresztą przebudzenie się Apraksina nie przypominało niczem ocknienia się Vendôme'a, które zaraz odczuwał nieprzyjaciel. Apraksin o niczem zgoła nie wiedział, do tego stopnia, że 20 sierpnia¹⁾ 1757 r., w dzień bitwy pod Jägerndorfem, walka już była nawpół wygrana, kiedy wódz jeszcze myślał, że jest w pochodzie; usłyszawszy, że toczy się bitwa, zmieszał się tak dalece, iż nie umiał aż do końca wydać żadnego rozkazu, a wiadomość o zwycięstwie tak go zadziwiła, że nie potrafił wymyśleć nic innego nad rozkaz odwrotu nazajutrz po sukcesie, w tej samej chwili, kiedy magistrat w Królewcu wybierał od siebie deputowanych, mających mu oddać klucze miasta. Klęska bowiem Prusaków była zupełna, dzięki jednej z tych dziwnych kombinacyi, które nazywają przypadkiem, a które od czasu do czasu pokazują ludziom najzręczniejszym i najbardziej zarozumiałym, że i oni niczem więcej nie są, jak narzędziem w rękę Przedwiecznego, który obraca nimi wedle upodobania.

Jest to faktem dowiedzionym, że Prusacy w dniu tym bili się walecznie; feldmarszałek Lehwaldt uchodził za jednego z najbieglejszych jenerałów pruskich; tymczasem jenerałowie rosyjscy nie wydawali żadnych rozkazów; niektórzy z nich narażali się własną osobą i poginęli; żołnierze prawie sami dokonali wszystkiego; wiedzieli, że powinni strzelać, póki mają ładunki, i nie uciekać; otóż pilnując się tylko tych dwóch przepisów, tylu Prusaków położyli trupem, że Lehwaldt ujrzał się zmuszonym zostać płac boju w ich rękę.

¹⁾ Właściwie powinno być: 30 sierpnia n. st., pod Grossjägersdorfem.

Apraksin wysłał do Petersburga z wiadomością o zwycięstwie swego dyżurnego generała, hr. Piotra Panina, a nieobecność tego odważnego, zdolnego i wiernego wojskowego oddała Apraksina w ręce ludzi, którzy, korzystając z jego nieudolności, wmówili mu, iż posuwając się naprzód, ogłodziłby swoją armię. Podejrzewano generała Lievena, który w tem wojsku był jednym z pierwszych stopniem po Apraksinie, że, będąc przekupionym przez króla pruskiego, poddał feldmarszałkowi myśl tego odwrotu, ale całe życie Lievena zanadto było szlachetne i godne, aby się godziło zostawiać bez dowodów plamę taką na jego pamięci. Ktokolwiek zresztą był twórcą tego pomysłu, dosyć, że Apraksin wrócił znowu na Żmudź, jak gdyby był pobity, a niszczył pod drodze kraj nieprzyjacielski, jakby był ścigany.

Dwory wiedeński i wersalski krzyknęły na zdradę; warszawski uskarżał się tylko, że przyrzeczona Saksonii odsiecz cofa się wstecz. Cesarzowa Elżbieta mianowała generała Fermora¹⁾ zastępcą Apraksina, którego kazała aresztować; popchnęli ją do tego nieprzyjaciele Bestużewa i w. księżny, myśląc, że tym sposobem nasycą swą przeciw nim niechęć, ale jakież było ich zdumienie, gdy w papierach Apraksina znaleziono listy w. księżny, zalecające mu, aby działał szybko i energicznie przeciw królowi pruskiemu. To na czas jakiś wybawiło Bestużewa i wróciło pokój pozorny domowi cesarskiemu.

Po tem, co tu powiedziałem, zbyt czynnem byłoby zastanawiać się szczegółowo nad wszystkimi moimi zabiegami i przytaczać noty, podawane przezemnie przez cały czas mojego poselstwa celem przyśpieszenia urzeczywistnienia tego, co tyle razy przyrzekano mojemu panu; odpowiedzi zawsze bywały pomyslnie, ale zakorzenione wady dworu i całej administracji odwlekały nieskończenie ich wykonanie, sprawiając, że skutek nigdy nie odpowiadał środkom.

August III pozbawiony był prawie w zupełności dochodów z elektoratu przez siedmioletni przeciąg tej straszliwej wojny.

¹⁾ Wiliam Fermor (zm. 1771), niefortunny wódz rosyjski z pod Żorn-dorfu (1758), później generał gubernator smoleński; w czasie, o którym mowa, miał wielki apetyt na Gdańsk i inne miasta polsko-pruskie.

Jeżeli zwykle ówczesne dochody Saksonii wynosiły 9 milionów talarów, to z pewnością twierdzić można, że król pruski, za pomocą przeróżnych poborów, wybierał je przynajmniej wtrójnasób. Siedem razy 9 czyni 63; 3 razy 63 da nam 189 i to stanowi liczbę milionów talarów, jakie Saksonia zapłaciła królowi pruskiemu¹⁾. Dzięki tym sumom i 700.000 funtów sterlingów rocznych subsydyów wypłacanych przez Anglię, mógł elektor brandenburski opierać się przez lat siedem połączonym usiłowaniom Austrii, Francji, Rosji i Szwecji, co wydawało się niepodobieństwem. Do tego, co powiedziałem, dodać jeszcze należy niezliczone korzyści, jakie mu przynosiło bicie monety ze stemplem innego monarchy (na co sobie król pruski pierwszy między panującymi pozwalał). Nie poprzestając na biciu monety z popiersiem Augusta III w mennicach, jakie znalazł w Saksonii, kazał te stemple podrobić u siebie w Prusiech i stopniowo tak zniżał wartość bitej u siebie monety, że ta w końcu nie miała istotnie nawet trzeciej części przypisywanego jej szacunku. Ponieważ zaś głównym teatrem wojny była Saksonia, król pruski kupował w niej zbroń w rękę to, czego nie raczył brać darmo, a więc wydawał istotnie trzy razy mniej, niż przypuszczano.

Ale nie samej tylko Saksonii przez to zaszkodził; Polska również wiele na tem ucierpiała, a stało się to następującym sposobem.

Traktat welawski do wszystkich korzyści, jakie dom brandenburski posiadał już w Prusach Wschodnich, dodał tę jeszcze, że oba państwa, Rzplita i Prusy, obowiązały się odtąd wspólnie ustanawiać stopę monety. Nigdy tego nie przestrzegano; panujący z domu brandenburskiego poprzestawali na tem, że bili własnowolnie monetę noszącą znaki i nazwiska polskie, a której wartość wewnętrzna miała odpowiadać tynfom i szóstakom polskim; moneta ta więc kursowała w Polsce n równi z krajową. Ponieważ od przeszłego wieku nie bito już srebrnej monety w Polsce, ży-

¹⁾ Autor oczywiście przesadza; źródłowe badania zmarłego dyrektora archiwów berlińskich, Reinholda Kocera, wskazują, że wydobycie z Saksonii nieco więcej, jak 48 milionów talarów, sumę, jak na owe czasy, niezaprzeczenie olbrzymią.

dzi zaś wpadli na myśl szukania zysku, wykupując za oberżnięte dukaty dawną monetę Jana Kazimierza i Jana III, dał się więc uczuć w kraju w połowie panowania Augusta III wielki niedostatek monety srebrnej a nawet i miedzianej, stąd zrodziła się w głowie królewskiej myśl przywłaszczenia sobie prawa, którego używał król pruski, jako księżę brandenburski. Istniała wprawdzie dawna ustawa, zabraniająca królowi otwierać mennicę w Polsce bez pozwolenia sejmu; ale ponieważ ustalilo się przekonanie, że żaden sejm z powodu *liberum veto* nie może przyjść do skutku, więc zdało się Augustowi III, że można dla dobra kraju obejść tę ustawę i bić w Saksonii tynfy oraz szóstaki polskie według stopy Jana Kazimierza i Jana III, które powoli zaczęłyby w kraju kursować, jak inna moneta zagraniczna Wprawdzie oskarżono wkrótce tych, którzy bili tę monetę w Saksonii, o pewne zniżenie jej stopy; ale w istocie ubytek wartości (jeżeli nawet miał miejsce) był tak drobny, że czuć się nie dawał, a wygoda z posiadania monety wynagradzała tę stratę.

Pod pozorem więc bicia dalej tych saskich, a także swoich własnych pruskich tynfów i szóstaków, udało się królowi pruskiemu wprowadzić do Polski blisko sto milionów sztuk takiej monety, zanim jeszcze większość narodu, uprzedzona na jego korzyść, zechciała przypuścić, aby mogły one być sfałszowane. Wchodziła ta moneta do kraju w wielkiej ilości, więc szybko, bo Polska dla króla pruskiego była magazynem, w którym kupował zboże, konie, bydło, saletrę, nawet płótno grube i sukna, jednym słowem wszystko, czego potrzebował.¹⁾

Śląsk i inne posiadłości króla pruskiego wystawione były wtenczas na tyle najazdów i rabunków w czasie wojny, że Polska nawet w dostarczaniu dwóch ostatnich tu wymienionych artykułów mogła zastąpić Śląsk.

Przekonawszy się nareszcie o niskiej wartości tej pruskiej monety, Polacy podnieśli cenę swoich produktów, ale stopa mo-

¹⁾ Drobiazgowo przedstawia roboty menniczne Fryderyka i Efraima publikacya pruska „Acta Borussica” (dział monetarny pod redakcją Schrötera); całokształt kryzysu pieniężnego podczas wojny Siedmioletniej wyłożyliśmy w rozdziale VII naszej monografii.

nety zniżała się ciągle coraz bardziej, i zawsze pewien przeciąg czasu up ywał, zanim się spostrzeżono, na zwiększonym oszukaństwie, tak, że z końcem wojny 1763 r. liczone przeszło 200 milionów złotych tej fałszywej monety, kursującej w Polsce.

Żydzi polscy, przezorniejsi w tym względzie od innych kraju mieszkańców, porozumieli się wkrótce z żydami pruskimi, w ręce których król pruski oddał był swoją monetę. Słynny Efraim grał tam główną rolę. Żydzi polscy tak byli wtenczas oddani królowi pruskiemu, że utrzymywali własną w całym kraju pocztę, od granic śląskich aż do Węgier, Turcyi i Tataryi, która niemało posłużyła do utrzymywania stosunków pruskich w tamtych krajach i w Polsce, do podnoszenia ducha stronników¹⁾, do rozsiewania potrzebnych im wieści, odbierania wiadomości o Rosyanach i Austryakach i oddawania rozmaitych tego rodzaju usług, których skutki z dniem każdym dawały się uczuć Augustowi III, a zaradzić temu król nie mógł.

Różne były tego przyczyny. Szlachta od lat stu tyle wydała ustaw, mających jedynie na celu ubezpieczenie jej wolności, a raczej s wawoli, i tak skrępowała wia dz ; królewską. że ta doszła do zera, szczególnie, gdy chodziło o jakiegokolwiek powściągnięcie lub zakaz poza sesyą sejmową. Słusznie zaś uważano za tego panowania dojście sejmu wolnego za rzecz niemożliwą. Droga nadzwyczajna przez konfederacyę zdawała się zawsze Brühlow niebezpiecznem lekarstwem, prowadzącem do rekonfederacyi, a więc do wojny domowej, której tem bardziej się wówczas lękał, że już wiedziano o usiłowaniach kró a prusk'ego wciągnięcia do wojny Turków i Tatarów; gdyby się ci do niej w miesza li, nastąpiłoby to zapewne w Polsce, a wtenczas Rosya, zamiast się starać o oswobodzenie Saksonii, walczyłaby na naszej ziemi, obecność zaś wojsk rosyjskich u nas, ju z i tak nie mile widziana, zwiększyłaby w takim razie jeszcze bardziej liczbę niechętnych królowi. Król zresztą razem z całym swoim

¹⁾ Wizerunek jednego z oryginalniejszych stronników pruskich owej doby, Udalryka Radziwiłła, daliśmy w szkicu „Z dziejów naszej bezpartyjności” w zbiorku „Mrok i Świt”.

dworem żył tylko z dochodów ekonomii królewskich, przynoszących ogółem zaledwo trzysta tysięcy czerwonych złotych rocznie.

Subsydyja francuskie obracane były na utrzymanie w Dreźnie królowej oraz całej licznej rodziny królewskiej i na opłacanie resztek saskiego wojska, które pozostały po kapitulacji w Struppen, albo też uwolniły się ze służby pruskiej i połączyły z armią austriacką lub francuską¹⁾.

¹⁾ Regimenty dragońskie książąt Karola i Alberta, a także generała Sybilskiego i Wiledorffa, były saskie, król od lat wielu trzymał je w ekonomiach grodzieńskiej i samborskiej, w tym celu aby mogły korzystać z taniego utrzymania się w tym kraju, a obecnością swoją przyczyniały się do powiększenia dochodu z tych dóbr. Ściśle rzecz biorąc, było to złamaniem paktów konwentów, które pozwalały królowi utrzymywać w Polsce tylko 1200 ludzi gwardyi saskiej, a wspomniane regimenty liczyły ich przeszło 2000. Ponieważ jednak dobre sprawowanie się tego wojska przekonywało codzień, że król nie miał złych zamiarów, więc tego zarzutu nie podnoszono nigdy. Otóż te cztery regimenty, jako nie objęte kapitulacją w Struppen, pierwsze połączyły się z wojskiem austriackim, i jeden z nich (regiment księcia Karola) przyczynił się znacznie do zwycięstwa pod Kollinem. (*Przyp. króla*).

ROZDZIAŁ XVI.

Przyczyny wojny 1756 roku. Surowe postęпки Prusaków i Austryaków. Pospółstwo saskie skłania się na stronę króla pruskiego. Wykaz odszkodowania, jakiego domagał się August III. Odpowiedź na te żądania.

W takim to oplakanem położeniu znajdował się August III za to, że nie chciał zostać przymusowym sprzymierzeńcem króla pruskiego. Był teściem delfina, ojca Ludwika XVI; żona jego¹⁾ była siostrą stryjeczną Maryi Teresy, a córką starszego brata jej ojca; wyniesienie swe na tron polski zawdzięczał Rosyi i nigdy się nie zachwiał w mocnem swem przywiązaniu do tego dworu. Król pruski zabrał mu Saksonię, dowodząc, że August III umówi się z Austryą i Rosyą o podział jego posiadłości. Wdarłszy się do archiwów drezdeńskich, wyciągał z nich, co mu się podobało; a jednak nic więcej nie mógł przytoczyć nad kilka wyjątków z depeesz, które dowodziły tylko, że August III, ucierpiawszy bardzo wiele od króla pruskiego, i jako jego sprzymierzeniec w r. 1741 i jako sprzymierzeniec Maryi Teresy w 1745, lękał się zawsze tego sąsiada i skarbił sobie przyjaźń Austryi tudzież Rosyi; pomimo to jednak wzbraniał się wejść w jakiekolwiek zobowiązania zaczepne, do których go we wspomnianych depepszach widocznie starano się wciągnąć, i składał się swem położeniem, które go wystawiało na pierwszy ogień nieprzyjaciela. Król pruski opierał się głównie na następujących wyrazach,

¹⁾ Królowa Marya Józefa (zm. 1757) była, jak wiadomo, córką Józefa I, cesarza (1705—11), który panował przed Karolem VI, ojcem Maryi Teresy. Królowa Marya Józefa (1731—57) wyszła za mąż za delfina Ludwika w r. 1747, owdowiała w r. 1765.

znalezionych w brulionie jednej z depez saskich: „Saksonia wtenczas dopiero będzie mogła rozpocząć swą rolę, kiedy rycerz już będzie wysadzony z siodła; wcześniejsze wystąpienie naraziłoby ją tylko na niechybną zgubę.”— Nie myślę roztrząsać tutaj, po czyjej stronie była słuszność i prawo w tej sławnej wojnie, ale była ona prawdziwie okropną dla Saksonii. Przyjaciele i wrogowie niszczyli ją na wyścigi. Drezno zostało zbombardowane przez Prusaków i przez Austryaków, a ci ostatni bez żadnej potrzeby zniszczyli Żytawę, najważniejsze miasto rękodzielnicze w całym elektoracie.

Obydwie strony oskarżały się nawzajem o rabunki i okrucieństwa; król pruski spalił zamek królewski w Hubertsburgu, sprzedawszy pierwej jakiemuś żydowi znajdujące się w nim sprzęty i dach miedziany, wysadził w powietrze wspaniały salon w ogrodzie hr. Brühla w Dreźnie; zniszczył dwa wiejskie pałacyki tegoż ministra, Pforten i Nischwitz,¹⁾ ten ostatni w swojej obecności; własną ręką potłukł na grzbiecie odźwiernego lustro, które wierny ten sługa chciał uratować. Król pruski ogłosił wtenczas, że to uczynił, mszcząc się za rabunki, jakich się dopuszczali Rosyanie w Prusach, a Austryacy w Charlottenburgu, kiedy tam byli weszli. Prócz tego król pruski kazał wypuścić z więzień saskich stu okropnych zbrodniarzy, a między nimi niejakiego Tanzwohla, głośnego rozbójnika; czterech takich łotrów, złapanych w Czechach, wyznało, że mieli rozkaz od króla pruskiego podpalać wszystko, co się tylko da; bardzo być może, iż skłamali, ale niemniej dziwiło to wszystkich, że ich wypuszczono, tembardziej, że król jednocześnie prawie uwolnił we własnym swym państwie drugiego rozbójnika, nazwiskiem Kesebiera i sam z nim przed wypuszczeniem rozmawiał.

Lud wiejski w Saksonii okazywał się, coprawda, mniej przyjaznym dla Austryaków, niżeli dla Prusaków, bo wśród tych może naprawdę ściślej zachowywano karność, przytem mieli oni rozkaz wmawiać ludowi saskiemu, że rząd ma zamiar narzucić im gwałtem katolicyzm, i że król pruski walczy w obro-

¹⁾ Oba w r. 1758.

nie ich protestantyzmu. Ale przeważna część kupiectwa i szlachta, a nadewszystko elektor, tyle ucierpieli od króla pruskiego, że samo opowiadanie o całej tej niedoli zjednało Augustowi III ogólne współczucie, które prawdopodobnie nie pozostałoby bezplodnem ze strony Austrii, Francyi i Rosyi, gdyby wypadki wojenne wypadły pomyślniej dla nich.

Obydwie cesarzowe w marcu 1757 r. zgodziły się na oddanie mu tytułem jako wynagrodzenia Magdeburga z całym okręgiem i całego obwodu Saali. Augustowi III jednak zdawało się, że tembardziej ma prawo nie poprzestawać na tem, iż przypomniał sobie daleko większe przyrzeczenia dworu wiedeńskiego z dnia 15 maja 1745 r. Chciano spróbować, czy się dwory sprzymierzone nie wypowiedzą jaśniej, i w tym celu kazano mi podać dworowi petersburskiemu następujący memoriał:

„Wykaz umotywowany

żądanego przez króla polskiego a elektora saskiego wynagrodzenia.“

„Gdy chwała wojsk Jej Cesarsko-Królewskiej Mości, wspieranych sprzymierzonymi siłami Francyi, Rosyi i Szwecyi, zbliża z dniem każdym tę chwilę pożądaną, kiedy król pruski zmuszony będzie prosić o pokój, który tak niesprawiedliwie naruszył, i przyjąć go pod warunkami, jakie mu zostaną nałożone, Król Jmć polski i elektor saski, którego wierność raz przyjętym zobowiązaniom uczyniła pierwszą ofiarą gwałtów wspólnego nieprzyjaciela, zanadto jest przeświadczony o szczerzej dla niego przyjaźni wysokich sprzymierzeńców, i o tem, że szczególnie starać się będą zapewnić mu wynagrodzenie, odpowiednie obrachowanym stratom, jakie poniósł, i obelgom, na jakie godność jego osobista i cała królewska rodzina były wystawione; aby nie miał przełożyć z całą ufnością, jak daleko posuwa pretensye swoje do najeźdźnika, i jakiego mianowicie zadośćuczynienia oczekuje wobec oczywistej słuszności swej sprawy od dobrych przysług wysokich sprzymierzeńców.

„W tym celu i dla wczesnego, o ile podobna, obmyślenia i przygotowania tak doniosłych warunków traktatu, który ma

pozostać wiecznotrwałym pomnikiem mądrości i sprawiedliwości sprzymierzonych mocarstw, JKMsć uznał za stosowne kazać wypracować umotywowany wykaz zarówno wszystkich swych pretensyi do króla pruskiego, odnośnie do odszkodowania, jakoteż niektórych postanowień i środków, które przy dzisiejszych okolicznościach uważa również za niezbędne do zabezpieczenia swych państw i utrzymania w ogólnym interesie pokoju w Niemczech. Wszystkie te punkta i każdy z nich z osobna po poufnem, wspólnem przedyskutowaniu przez ministrów JKMsći i dworów sprzymierzonych mają być później przedmiotem tymczasowej umowy i ułożenia między JKMsćią i wysokimi sprzymierzeńcami i nareszcie wejść do powszechnego traktatu pokojowego, przyczem zostaną ewentualnie zagwarantowane JKMsći przez wszystkie kontraktujące państwa z zachowaniem zwykłych w podobnych razach formalności. Artykuły te są:

„1. Aby zobowiązać króla pruskiego do wrócenia królowi polskiemu i elektorowi saskiemu, w naturze lub odpowiedniej wartości, całej artyleryi, amunicyi i sprzętu wojennego jakiegokolwiek rodzaju, zabranego w arsenalach elektorstwa saskiego, t. j. w Dreźnie, Zeitz i Weissenfels, od 1 września 1756 r.

„2. Aby wszelkie papiery, dokumenta i akta należące do gabinetu archiwów saskiego domu elektorskiego, a zabrane w tak nieprzyzwoity sposób, zostały zwrócone przez króla pruskiego w zupełności, bez najmniejszego wyjątku i zatrzymania.

„3. Aby wszystkie pulki: jazdy, piechoty i dragonów, również jak korpusy artyleryi i inżynierów, rzemieślników i inne, pod jakąkolwiek postacią i nazwą, należące dawniej do wojska saskiego i składające armię saską, jaką była w obozie pod Pirną 1756 r., i w ogólności wszyscy poddani sascy, dobrowolnie lub gwałtem do wojska pruskiego wcieleni, a mianowicie kompania kadetów ze szlachty i cała szlachta saska, którą król pruski, depcąc wszystkie prawa zwierzchności, z bezprzykładną nie-ludzkością zmusił do walczenia przeciw prawemu swojemu królowi, wiernie JKMsći zostały powrócone tak, aby nikt pod jakimkolwiek bądź pozorem w jakimkolwiek charakterze, nie był zmuszony do pozostawiania w służbie króla pruskiego.

„4. Aby księstwo Meklemburskie z całym okręgiem Saali, wielkorządztwo Petersberg, księstwo Halberstadt ze wszystkimi przynależnościami, prawa zwierzchnicze do części ziem hrabstwa Mansfeld, zabrane na korzyść króla pruskiego, brandenburska część hrabstwa Hohenstein i wójtostwa Quedlinburg, zostały oderwane od Prus i oddane królowi polskiemu a elektorowi saskiemu i jego następcom, jako posiadłości na wieczne czasy przyłączone i wcielone do elektoratu saskiego.

„Artykuł 11-ty traktatu, zawartego w Osnabrück¹⁾, przyznając elektorowi brandenburskiemu Fryderykowi Wilhelmu odszkodowanie, uczynił to z wyraźną dla niego stronnictwością, jedynie przez wzgląd na prawa jego do bliższej części Pomorza i do wyspy Rugii, i wywdzięczając mu się niejako za chęć, z jaką dla przyśpieszenia pokoju odstąpił praw tych koronie szwedzkiej. Jeżeli panujący i mocarstwa biorące udział w traktacie westfalskim, tak wspaniale wynagrodziły elektorowi Fryderykowi Wilhelmu poniesioną wtenczas dla dobra publicznego ofiarę, to jakąż karę wysocy sprzymierzeni, gwarantujący ten traktat, naznaczyć powinni Fryderykowi II, który złamał jego postanowienia, w tak niesprawiedliwy sposób naruszając ustanowiony w Niemczech pokój?”

„Zauważyć jeszcze należy, że ta cesya przez dom brandenburski praw do bliższej części Pomorza, która mu zjednała tak korzystne wynagrodzenie, nie przeszkodziła zajęciu przez wojska pruskie tegoż odstąpionego już Pomorza w r. 1676, i chociaż traktat nimwegeński 1679 r. napowrót oddał Pomorze Szwedom, większa część jednak tej prowincyi w 1715 r. znowu przeszła pod panowanie królów pruskich.

„5. Aby z ziem i posiadłości, przed tą wojną w Westfalii do króla pruskiego należących, wzięto przez zamianę, przeniesienie tytułów, zmianę lub innym jakim sposobem, za zgodą i ku większej wygodzie elektora mogunckiego, część odpowiadającą miastu Erfurt nad Gesą, i przyległemu krajowi Eichsfeld w okolicach Wezy. Które to miasto Erfurt, razem z 7 leżącymi odeń warownia-

¹⁾ Pospolicie zwanego u nas pokojem westfalskim (1648).

mi, Petersbergiem i Ciriaxburgiem, równie, jak kraina Eichsfeld z dwoma miastami, Duderstadt i Heiligenstadt, zostaną ustąpione królowi polskiemu i elektorowi saskiemu, dla wcielenia ich na wieczne czasy do elektorstwa.

„Styczność tych posiadłości z landgrafstwem Turyngii, wielkie ich oddalenie od innych prowincyi elektoratu Mogunckiego, czynią ten projekt zarówno dogodnym dla obu elektorów Aby zaś rzeczona zamiana mogła być pożądaną dla wysokich sprzymierzonych i przyczyniła się do wzmocnienia i utrzymania zgody powszechnej. Jego Królewska Mość, mając powody do mniemania, że większą część zdobyczy, uczynionych na królu pruskim w Westfalii możnaby przeznaczyć palatyńskiemu domowi Sultzbach, wzamian za to, coby się bezpośrednio czy pośrednio w drodze zamiany lub indemnizacyi dało odtrącić w celu wynagrodzenia elektora mogunckiego za odstąpione elektoratowi saskiemu ziemie i miasta, gotów byłby ze swej strony we własnem i swoich następców i sukcesorów imieniu w sposób najuroczystszy zrzec się wszelkich praw domu elektorskiego saskiego do całego dziedzictwa księstw Jülichu i Kliwii, które to prawa wypływają naprzód z obietnicy, danej elektorowi saskiemu w r. 1486 przez cesarza Maksymiliana, a potwierdzonej d. 8 kwietnia 1526 r. podczas zamęścia Sybilli, córki Jana, księżęcia Kliwii, z elektorem Janem Fryderykiem, i powtórnie udzielonej przez cesarza Ferdynanda I-go dnia 16-go maja 1644 r. po śmierci ostatniego księcia Kliwii, następnie z inwestytury nadanej elektorowi Chrystyanowi II przez cesarza Rudolfa, szczególnie zaś z pochodzenia od Sybilli, siostry Wilhelma, księżęcia Kliwii, i ciotki ostatniego księcia, Jana Wilhelma.

„Z tego powodu zauważyć należy, że miasto Erfurt, niegdyś cesarskie, ale zostające pod opieką elektora saskiego, zostało odebrane mu w roku 1663 i przyłączone do elektoratu Mogunckiego z pomocą wojsk francuskich, dzięki szczególnej opiece, jaką cesarz Leopold zaszczycał Anzelma z Umstadt, ówczesnego elektora Moguncyi. Starożytne prawo elektorstwa saskiego do rzeczonoego miasta Erfurtu przekładane było przy

każdej okoliczności, a mianowicie na ostatnim kongresie w Akwizgranie 1748 roku.

„6. Aby posiadłości króla pruskiego, znajdujące się w Łużycach Dolnych i objęte nazwą lenności czeskich, mianowicie: Kociebuż, Peitz, Storckau, Beeskau i Sommerfeld, z należącymi do nich powiatami oraz księstwami krosieńskim i cylichowskim na Śląsku, zostały również odjęte od posiadłości domu brandenburskiego, i wcielone na zawsze do elektorstwa saskiego.

„7. Aby traktat drezdeński 1745 r. i późniejsza konwencya, tycząca się sprawy s t e u e r u¹⁾, zostały skasowane, a wszystkie ich postanowienia unieważnione i uznane za niebyłe. Aby więc wskutek tego cała artylerya i wszystkie sprzęty wojenne, jakiegobądź rodzaju, zabrane w elektorstwie saskim i w mieście Dreźnie podczas najazdu, który poprzedził ów traktat 1745 r., oddane zostały Jego Mości królowi polskiemu, i aby mu również zwrócona została suma miliona talarów, ustanowiona i zawarowana trzecim artykułem rzeczzonego traktatu, a która miała być wypłacona podczas lipskiego jarmarku, na Wielkanoc 1746 r., licząc ją z procentami po pięć od sta, a rachując od 23 grudnia 1745 r.

„8. Bez względu na to, czy powodzenia obecne wojsk Jej Cesarsko-Królewskiej Mości i wysokich sprzymierzeńców doprowadzą króla angielskiego i elektora hanowerskiego do słusznego poglądu na to, co winien paktom braterstwa, istniejącym między nim i elektorskim domem Saskim, przyjętym na siebie mocą traktatu warszawskiego 1745 roku zobowiązaniom jedności i wzajemnej obrony, a także reskryptom cesarskim, i czy skłonią go do zrzeczenia się przyjętych względem burzyciela spokojności publicznej zobowiązań; czy też, trzymając się do końca z uporną stałością króla pruskiego, czekać z nim razem będzie chwili, w której ostateczność każe mu prosić o pokój,

¹⁾ Kasa podatkowa saska, zwana krótko steuer „wypuszczała bez miary obligacye”, od których rząd z trudnością płacił nawet procenty, nie mogąc zwracać kapitału w brzęczącej monecie. Z tego powodu powstawały wielkie spory z Fryderykiem, który ujmował się za pretensyami swoich poddanych.

Jego Mość król polski i elektor saski żąda stanowczo, aby w obu tych razach wysocy sprzymierzeńcy wobec niebezpieczeństwa, jakim sprawie ogólnej groziło wystawienie obserwacyjnego korpusu pod wodzą księcia Cumberlanda, a zwłaszcza wobec straty czasu, jaką tenże korpus przyczynił skutecznemu działaniu armii, wysłanej przez Jej Cesarsko-Królewską Mość, jako poręczycielkę traktatu westfalskiego, na oswobodzenie elektor-skich posiadłości, domagali się od króla angielskiego i elektora hanowerskiego, iżby suma trzech i pół milionów talarów, pożyczona przez niego z prywatnej jego szkatuły elektorowi saskiemu, całkowicie umorzona została ze wszystkimi procentami, jakieby do niej doliczone być mogły, i aby posiadłość Schleusingen, oddana przez Króla JMci polskiego elektorowi hannowerskiemu na hypotekę rzonego długu trzech i pół milionów talarów, została uroczyście i formalnie uwolniona od wszelkich z tego powodu leżących na niej ciężarów.

„9. Aby dla przyniesienia ulgi elektoratowi Saskiemu, obarconemu na tak długo ciężarami obecnej wojny, i zmniejszenia zobowiązań, zbytecznie dziś obarczających kasę „steueru“, przy rozdziale ziem, miast i posiadłości, zdobytych na królu pruskim w Westfalii, Geldryi i Fryzyi Wschodniej, część ich przeznaczoną została czy to w drodze całkowitego odstąpienia, czy też w drodze zastawu hipotecznego lub innego jakiego sposobu, uznanego za najwłaściwszy, na umorzenie długów, jakie na skarbie publicznym „steueru“ ciążą względem poddanych Rzeczypospolitej Holenderskiej. Nieszczęścia wojny 1745 r. pochłonęły kilkoletnie dochody elektorstwa; nieobrachowane straty, jakie obecna przyczyniła wojna, obalając domy, zniżając wartość gruntów, niszcząc rękodzielnie, rozprasząc mieszkańców; ustępstwa, jakie Jego Królewska Mość uczynić będzie musiał dawnym poddanym swoim, zwłaszcza mieszkańcom miasta Lipska, okładanym tak niezmiernie kontrybucjami; ofiary, jakie zmuszony będzie ponieść dla podźwignienia z popiołów Żytawy, najbardziej niegdyś po Lipsku kwitnącego miasta w elektoracie, wszystko to zmusiłoby Jego Królewską Mość do szukania ratunku w pożyczkach nadzwyczajnych i w szkodliwych operacjach finansowych, gdyby go nie uwol-

niono w znacznej części od dawnych długów i nie postawiono tem w możności zapobieżenia bieżącym, niezmiernym potrzebom, według stałych zasad i w sposób odpowiedni prawdziwym jego interesom, które są zgodne z interesem całej koalicji.

„Wychodząc z tych zasad, Jego Królewska Mość w chwili, kiedy od wysokich sprzymierzeńców swoich może otrzymać tak świetny dowód przyjaźni, podaje projekt zawarcia ze Stanami Holenderskimi umowy, w celu zupełnego umorzenia kapitałów i procentów, które poddanym Zjednoczonych Prowincji należeć się mogą od skarbu publicznego „steueru“, czy to ustępując im, albo też oddając w zastaw miasto i hrabstwo Emden, lub część Geldryi, czy też innym jakimś sposobem, który wysocy sprzymierzeńcy uznają za najstosowniejszy do umorzenia tych należności.

„10. Co do księcia sasko-gotajskiego, którego nieprawe tylko widoki powiększenia swych posiadłości kosztem domu saskiego doprowadzić mogły do połączenia się z królem pruskim, wbrew reskryptom cesarskim i konstytucyom państwa, i który, łącząc swe wojsko z armią księcia Cumberlanda, przyczynił się istotnie do przedłużenia ucisku, pod jakim jęczy Saksonia od początku tej wojny, gdyż opóźnił przybycie posiłków francuskich,—Jego Królewska Mość zdaje się całkowicie na sąd wysokich sprzymierzeńców w ocenieniu niesprawiedliwości i nieprzyzwoitości tego kroku, a także miary wynagrodzenia, jakiego ma prawo domagać się od niego dla ulgi swoich poddanych.

„11. Jego Królewska Mość spodziewa się, iż przez wzgląd na węzły przyjaźni, łączące od niepamiętnych czasów dom Jego z Austryą, na szczere przywiązanie do jej interesów, jakiego stałe składał dowody, i nareszcie na niewzruszoną wierność przyjętym zobowiązaniom, jaką okazał wśród klęsk największych; bacząc też na to, iż prawie niezbędnem jest dla Jego Królewskiej Mości swobodne znoszenie się królestwa z elektorstwem i że ten przedmiot dla Cesarzowej-Królowej niezmiernie małej jest wagi, Jego Cesarsko-Królewska Mość doda ustępstwo powiatu Świebodzin na Śląsku do podziału księstw Krośna i Cylichowa, zdobytych na królu pruskim, na warunkach,

umówionych i postanowionych pierwiej między Jej Cesarsko-Królewską i Jego Królewską Mością w osobnej konwencji, zawartej w roku 1745 po traktacie warszawskim.

„12. Wychodząc dalej z zasady niewzruszonej przyjaźni i szczerego pragnienia usunięcia na przyszłość wszelkiego powodu do najmniejszych sporów, Jego Królewska Mość elektor saski, spodziewa się, iż w przyszłym traktacie przy ustanowieniu pokoju powszechnego nastąpi formalne zrzeczenie się ze strony Jej Cesarsko-Królewskiej Mości nniemanych praw zwierzchnictwa nad ksiązętami Schwarzburg, Reuss, Schwenburg, Lichtenstein i marchią Asch.

„13. Jak również praw feudalnych korony czeskiej do Sonnewaldu w Łużyczach i do niektórych miejsc w Voigtlandzie.

„Te są główne punkta, które Jego Królewska Mość chciał przełożyć wysokim sprzymierzeńcom i t.a które prosi, aby w imię przyjaźni i sprawiedliwości odpowiedziano jasno i z zupełną szczerością, uwzględniając je tymczasowo w oczekiwaniu zawarcia uroczystego traktatu, przy czem sam ze swej strony obowiązuje się dać jak najszczerszą odpowiedź na wszelki inny projekt układu, jakiby mu przez którego z wysokich sprzymierzeńców był przełożony.

„Uderzające dowody stałej przyjaźni, jakie Jego Królewska Mość odebrał od wysokich sprzymierzeńców swoich, nie pozwalają mu wątpić o szczerem z ich strony usiłowaniu celem usunięcia wszelkich trudności i przeszkód, jakieby mogły stać na zawadzie wykonaniu projektu tak niezbędnego dla podźwignienia Saksonii i tak potrzebnego dla dobra i spokojności całych Niemiec.”

Oddałem to pismo 19 września 1757 roku. D. 7/18 października odebrałem w odpowiedzi następującą notę:

„Stosownie do życzenia pana ministra pełnomocnego, wyrażonego w nocie z d. 1/12 b. miesiąca, aby mu udzieloną została treść instrukcyi przesłanych posłom naszym w Wiedniu i Paryżu, co do popierania starań króla Jego Mci polskiego o wynagrodzenie za poniesione straty, komunikuje mu się

przy niniejszem wyciąg z depezy, posłanej w tym przedmiocie ambasadorowi naszemu hr. Kayserlingowi, uwiadamiając go zarazem, że podobnej treści depeza została też wyprawiona do hr. Bestużewa—Rumina, ambasadora w Paryżu.”

Wyciąg z depezy,

wysłanej do ambasadora rosyjskiego hr. Kayserlinga z Petersburga
d. 30 września 1757 r.

„Hr. Poniatowski, minister pełnomocny króla polskiego przy naszym dworze, ponowił swe kroki w ministerstwie, abyśmy przystali na wynagrodzenie, jakiego JKMsć żąda za straty, poniesione dotąd i ponoszone w dalszym ciągu przez saski dom elektorski, abyśmy to żądanie poparli u dworów wiedeńskiego i francuskiego.

„Wskutek czego uwiadomiliśmy rzeczzonego hr. Poniatowskiego, iż JKMsć może być pewien niezmiennej naszej dla siebie przyjaźni i szczerego a stałego życzenia popierania jego interesów, nietylko uważamy za zupełne sprawiedliwe i słuszne żądanie odszkodowania za straty, jakie poniosła Saksonia, ale nawet zapatrywanie to nasze w taki objawiliśmy sposób, iż Jego Królewska Mość może z pewnością rachować na to, że powiększenie jego posiadłości będzie dla nas ze wszelkich miar pożądanem, i że posłom naszym zalecimy, aby ze swojej strony popierali rokowania w tej mierze posłów Króla Jego Mości, o ile to się okaże potrzebnem i stosownem; zalecamy więc Panu, abyś, skoro przez ministra dworu, przy którym się znajdujesz, uwiadomionym zostaniesz o stanie tych rokowań i wezwanym do ich popierania, nietylko mu tego nie odmawiał, ale przeciwnie starał się tak je pokierować, aby z deklaracyi naszej z dnia 6 maja r. b., przyznającej królowi polskiemu księstwo Magdeburgskie z cyrkulem Saali, nie wpływało bynajmniej, jakobyśmy królowi polskiemu zaprzeczali ze swej strony prawa domagania się szerszego wynagrodzenia, a to tembardziej, że rzeczone wynagrodzenie ma nastąpić kosztem panującego, który wyczerpał już, że się tak wyrazimy,

wszelkie środki okrucieństwa dla uciśnienia i zniszczenia Saksonii; kiedy tymczasem z drugiej strony stałość, z jaką król polski wszystko poświęcił, i wspaniałomyślność, z jaką odrzucił wszelkie projekta układów, zasługują na szczególne z naszej strony uznanie i każą nam spodziewać się po sprawiedliwości Jej Cesarsko-Królewskiej Mości zakończenia tych rokowań w sposób dla Króla JMci zupełnie zadawalniający.”

Mam wszelkie powody do mniemania, że wyrażenia te zupełnie były szczere, ale talenta króla pruskiego, a nadewszystko jego szczęście, odniosły zwycięstwo nad połączonemi usiłowaniami najpotężniejszych mocarstw, chociaż te w walce z nim nie szczeniły ani zabiegów, ani sił, ani wydatków.

ROZDZIAŁ XVII.

Wizerunek l'Hôpitala. Wizerunek hrabiego de Broglie. List Kaunitza do Esterhazego o mnie z dnia 26 maja 1757 r. Traktat między dworem wiedeńskim i Piotrem III, wówczas wielkim księciem, z dn. 15 lipca t. r. Memoryał Broglie'go przeciwko mnie z dn. 25 października. List królewski, odwołujący mnie. List Brühla. Moje odpowiedzi. List ojca do mnie. List mój do rodziny 15 listopada. Drugi list z dnia 2 grudnia.

Francya myślała, że nadeszła dla niej chwila odzyskania dawniejszego na dworze cesarzowej Elżbiety wpływu. Margrabia de l'Hôpital mianowany został ambasadorem w Petersburgu i przybył tam w licznej otoczeniu, z wielką wystawą, którą zapewne myślano zaimponować, a na którą on szczególnie starał się zwrócić powszechną uwagę. Kazał wymalować obraz, przedstawiający jego 23 karety, przebywające Karpaty i z emfazą pokazywał go wszystkim. Był ambasadorem w Neapolu, kiedy tam panował Karol III, teraźniejszy król hiszpański. Był z nim pod Velletri¹⁾, ale zestarzał się przedewszystkiem w Wersalu, jako koniuszy księżniczek francuskich, córek Ludwika XV. Zdawało mu się, że posiada ton dworu Ludwika XIV, i jego dumną grzeczność, kiedy szumne prawił frazesy i wyglądał zdania, znamionujące przedewszystkiem dworaka w i e l k i e

¹⁾ Mowa o bitwie pod Velletri 11 sierpnia 1744 roku, gdzie Karol neapolitański o mało się nie dostał do niewoli.

go króla, ale w gruncie rzeczy mało miał i nauki i zręczności, a jak słusznie utrzymywała pani Geoffrin, wyglądał bardziej na starszego aktora, niż na starego pana. O ile mógł, starał się mi zaszkodzić, bo, przejeżdżając przez Warszawę, nabrał uprzedzeń ówczesnego posła francuskiego przy Augustacie III, którym był hr. de Broglie.¹⁾

Kiedy ten ostatni został mianowany posłem w Dreźnie, zapytywano się ze śmiechem w Paryżu: „czyżby nasz król chciał wypowiedzieć wojnę królowi polskiemu?” W istocie był to mały człowieczek niesłychanie żywy, jakby nadziany prochem, dumny, rozkazujący, kłótniwy, nadzwyczaj niespokojny, czego dowiódł w końcu kosztem własnym i swojej rodziny, ale zarazem bystry, sprytny i pracowity, chociaż lubiący się bawić, chciał on wyłącznie rządzić Saksonią i Polską; a nie znosił tego, że Rosya miała wpływ znaczny na dworze Augusta. Starał się o moje odwołanie, bo miał mnie za przyjaciela Anglii, i lękał się, aby mój pobyt w Petersburgu nie wywłał rozkazów z ministerstwa rosyjskiego, któreby podniosły znaczenie mojej rodziny, tę bowiem uważał za przeciwną Francyi.

Przez cały prawie rok 1757 Brühl opierał się tym naleganiom, bojąc się rozjątrzyć Bestużewa i wielką księżnę²⁾ i widząc,

¹⁾ Ten sam hr. Karol Franciszek Broglie (1719—1781), którego widzieliśmy podejmowanego w Białymstoku (1752), a który popadł później w r. 1762 razem z bratem marszałkiem (Wiktorem) w niełaskę; potem, od r. 1767 kierował t. zw. „sekretną” dyplomacją Ludwika XV, poniekąd naprzekór dyplomacyi ministeryjalnej; kandydował do portfela po upadku Choiseula (1770), ale i wtedy nie wytrzymał konkurencyi z giętkim dworakiem, księciem d'Aiguillon; powtórnie został zesłany do swych dóbr w r. 1773, a po śmierci Ludwika XV nie nadał się już do służby państwowej.

²⁾ Prasse dnia 27 sierpnia 1757 r. pisał do hr. Brühla z Petersburga: „Wielki kanclerz przy każdej zręczności zaleca mi oszczędzanie hr. Poniatowskiego, i prosi abyś Wasza Excelencya nie odwoływał go stąd, chyba w razie, gdyby się to bez najmniejszej przykrości dla tutejszego dworu i dla niego dopełnić mogło. Przytem oświadczył mi raz jednak, że z radością dałby 10.000 rubli, byle się tylko mógł Poniatowskiego pozbyć.”

W miesiąc potem tenże Prasse ostrzega Brühla, że Bestużew, którego on sam tylko przyjacielem (*der gute Freund*) nazywa, usilnie ra-

żem zjednał sobie dwór wiedeński pewną przysługą, która wówczas uchodzić mogła za ważną. Uważając za swój obowiązek dla dobra wspólnej sprawy przyczynić się, ile możliwości, do zatarcia w umyśle w. księcia uprzedzeń przeciwko hrabiemu Esterhazemu i jego dworowi, obracałem na to każdą okazyję do zbliżenia się do w. księcia; jakoż z wiosną 1757 roku powiodło mi się to do tego stopnia, że uwiadomiony o skutkach starań moich książę Kaunitz napisał do Esterhazy'ego list następujący:

Wiedeń dnia 26 maja 1757 r.

„Jej Cesarsko-Królewska Mość i ministryum z podwójnem zadowoleniem otrzymali przyslaną przez pana Hrabiego wiadomość o tem, z jaką szczerością i dobrym skutkiem hr. Poniatowski starał się zmienić w umyśle w. księcia nieprzychylnie usposobienie i oziębłość, jaką w nim do Hrabiego zaszczerpieć potrafiiono, i doprowadzić zarazem do ustnej w tym przedmiocie rozmowy.

„Bo naprzód wasz sposób myślenia, panie hrabio, okaże się tembardziej przez to słusznym i wolnym od namiętności,

dzi i nalega, aby sprawę ostrogską jak najrychlej załatwić, i z Czar-toryskimi do dobrych przyjąć stosunków, zanim nastąpi wypadek, który tej rodzinie za pośrednictwem młodego Poniatowskiego taki stanowczy wpływ tutaj zapewni, że *nolens volens* trzeba będzie to zrobić, czem teraz jeszcze zjednać ją dla siebie można.

Kiedy w październiku Prasse odebrał od Brühla list do Bestużewa uwiadamiający go o mającem nastąpić odwołaniu Poniatowskiego, wielki kanclerz listu tego przyjąć nie chciał, a polecił oświadczyć Augustowi III., że się u nóg jego kładzie, prosząc aby to odwołanie jeszcze odroczyć raczył, gdyż inaczej dwór saski wszystkie swe interesa w Petersburgu na zawsze popsuje, jemu zaś, Bestużewowi, w tak okrutny sposób zaszkodzi, że nie pojmuje zgoła, jakby mógł na to zasłużyć. — Kanclerz dodawał przytem, że ręczy, iż Poniatowski oddawna ani polskiem, ani żadnemi innemi sprawami się nie zajmuje, Francyi nie szkodzi i Anglii nie pomaga. — Na oświadczenie pana Prasse, że to się zmienić już nie da, i że odwołanie postanowionem zostało, Bestużew odpowiedział: „Napisz Pan w takim razie swojemu dworowi ode-mnie, żeby w żadnej zgoła rzeczy na moją pomoc nie rachował.” — Wszystko to z powodu ówczesnego stosunku Stanisława Augusta z Katarzyną. Herrmann, Geschichte des Russischen Staates, tom V. str. 216—221. (Przyp. B. Zaleskiego).

a z drugiej, nie pozostaje najmniejszej wątpliwości co do przyjaznego i pełnego roztropności zachowania się hr. Poniatowskiego, o którym nieraz pan nam świadczyłeś.

Silne uprzedzenie, jakie miano zrazu przeciwko rzeczonemu hrabiemu, nie zdawało się być ani niesłusznem, ani też nieusprawiedliwionem; ponieważ jednak dwór nasz zwykł jest do brego raczej niż złego oczekiwać od ministra, obdarzonego przenikliwością i dbałego o swój honor, z prawdziwą więc przyjemnością widzi się dziś lepiej i dokładniej uwiadomionym, i pan hrabia odpowiesz tylko istotnemu żądaniu dworu, okazując hr. Poniatowskiemu największą ufność i działając z nim zgodnie we wszystkim.

Mam zaszczyt etc.”

Dnia 15 lipca podpisany został traktat następującej treści:

„Wiadomo czynimy, iż Jej Cesarska Mość królowa węgierska i czeska, uznawszy za stosowne w obecnych okolicznościach zawrzeć układ z J. C. W. wielkim księciem rosyjskim i panującym księciem szlzewicko-holsztyńskim co do wojsk jego holsztyńskich i wejść z nim zarazem w bliższe stosunki, jako z księciem Rzeszy, gdy J. C. W. z uczuć przyjaźni i patriotyzmu, jako w. książę rosyjski i członek cesarstwa rzymskiego, także same okazał chęci, w obu kierunkach przeto wyznaczeni zostali z obu stron pełnomocnicy, upoważnieni do zawarcia rzeczonej umowy, a mianowicie: ze strony Jej Cesarsko-Królewskiej Mości hr. Mikołaj Esterhazy, rzeczywisty tajny radca, szambelan królewskiej korony węgierskiej, obecnie zaś poseł przy dworze rosyjskim, kawaler orderów św. Andrzeja i Aleksandra Newskiego; a ze strony J. C. W. w. księcia Gottlieb Jerzy Henryk baron Stambke, rzeczywisty radca konferencyi i szambelan, kawaler orderu św. Anny, którzy, zamieniwszy wzajemnie pełnomocnictwa swoje, ułożyli i postanowili co następuje:

„1. J. C. W. wielki książę obowiązuje się utrzymać holsztyńskie wojska swoje w komplecie, nie tylko na ich dzisiejszej stopie, ale nadto w takim stanie, któryby im dozwolił przejść

w każdej chwili pod rozkazy Jej C. K. Mości, w razie, gdyby okoliczności skłonić Ją miały do żądania tego i porozumienia się w tej mierze z w. księciem.

„2. Również J. C. W. przyrzeka i uroczyście obowiązuje się, iż przez cały ciąg trwania obecnej wojny mieć będzie zawsze na pamięci interesa J. C. K. Mości, naprzód jako w. księżę rosyjski, z powodu wspólności poglądów obu dworów cesarskich i stąd wypływającego ścisłego ich związku, a potem niemniej i szczególnie, jako członek państwa rzymskiego i dla tego rozkaże ministrom swoim na sejmie i w okręgach rzeszy zawsze zostawać w najlepszych stosunkach z posłami Jej Ces. Król. Mości, tudzież uważać za jeden z najpierwszych dla siebie obowiązków głosowanie we wszystkich sprawach na korzyść Jej Cesarsko-Królewskiej Mości.

„3. Wzamian za to, i w celu dostarczenia J. C. Wysokości zaliczki, potrzebnej na opatrzenie i uzbrojenie rzeczonych wojsk holsztyńskich, Jej Cesarsko-Królewska Mość zobowiązuje się wypłacać J. C. Wysokości w Hamburgu, zacząwszy od daty podpisania niniejszej umowy, rocznie sto tysięcy florenów (albo pięćdziesiąt tysięcy cesarskich talarów brzęczącą monetą), w dwóch sześciomiesięcznych terminach z góry, tak, że pierwsza wypłata nastąpi zaraz po wymianie ratyfikacyi

„4. Umowa obecna ma trwać w całej swej sile przez ciąg obecnej wojny i rok jeszcze po zawartym traktacie; po upływie jednak tego czasu zależec będzie od stron kontraktujących rzec się jej lub przedłużyć na nowo na lat kilka.

„5. Umowa niniejsza zostanie spisana w dwóch jednostajnych kopiach, opatrzonych pieczęciami i podpisami pełnomocników oraz ratyfikowana przez obydwie wysokie strony kontraktujące, rzeczzone zaś ratyfikacye zostaną wymienione w jak najkrótszym czasie, najpóźniej w przeciągu dwóch miesięcy.

Petersburg, 15 lipca 1757 r.

Ktokolwiek znał Piotra III i fanatyczne jego dla Prus usposobienie, ten się nie zdziwi, że dwór wiedeński przywiązywał wagę do usługi, jaką mu oddał, skłaniając go do tego kroku.

Później zapomniano o tem, ale wtenczas zjednało mi to serdeczną przychylność hrabiego Esterhazego.

Przychylność ta w ciągu kilku miesięcy 1756 roku i przez cały rok 1757 była moją obroną przeciw zabiegom francuskim; jednakże postanowiono mnie odwołać, kiedy hrabia de Broglie złożył następujący memoriał:¹⁾

25 października 1757 roku.

„Jego ekscelencya ambasador francuski dostrzegł z prawdziwą przyjemnością w rozmowie z hr. Brühl'em, że przełożenia jego, tyczące się poselstwa hr. Poniatowskiego przy dworze rosyjskim, przekonały pana ministra o niebezpieczeństwie, jakie stąd może wyniknąć, i zrodziły w nim postanowienie przełożenia Jego Królewskiej Mości koniecznej potrzeby odwołania go niezwłocznie. Ambasador za najmiłszy poczytuje obowiązek dla siebie donieść dworowi swojemu, jak chętną wolę okazał hr. Brühl w tej sprawie, i właśnie, chcąc mu zostawić tę zasługę, nie udzielił mu w tejże rozmowie odebranych świeżo od Króla Jmci Pana swojego rozkazów. Rozkazy te mówią wyraźnie, że pobyt hr. Poniatowskiego przy dworze petersburskim jest nadzwyczaj niebezpieczny z przyczyny pozostałych w nim uprzedzeń na korzyść Anglii i ze względu na instrukcyje, jakie odbierać może od swojej rodziny; że trzeba, aby ambasador pracował nad jego odwołaniem, przez co rzetelną odda usługę Jego Królewskiej Mości, że powinien oceniać ważność tej sprawy, i że sposób, w jaki hr. Brühl przełożenia te przyjmie, będzie kamieniem probierczym jego uczuć dla Francyi. Dodano tam jeszcze, że zapewne lord Stormont²⁾ będzie się starał przeszkodzić tym

¹⁾ Memoriał ten, równie jak wszystkie przytaczane poniżej dokumenta, znajdują się w księdze rękopismów, zawierającej Akta odnoszące się do mojego poselstwa, którą posiada archiwum. (*Prz. króla*).

²⁾ Dawid Murray, wicehrabia Stormont, pod koniec życia hr. Mansfield (1727—1796), był wówczas właśnie u progu kariery dyplomatycznej, którą miał kontynuować w Wiedniu (1764—72) i Wersalu (1772—8). Dzięki wrodzonemu taktowi umiał się utrzymać w Warszawie podczas wojny Siedmioletniej pomimo zażyłej przyjaźni z Czartoryskimi i Poniatowskimi.

rokowaniom, aby nie stracić agenta swojego dworu w Petersburgu, i z powodu stosunków swoich z domem Czartoryskich, oraz, że należałoby także życzyć, aby ten minister angielski opuścił Polskę.

„Hr. Brühl może więc przez pośpiech w wykonaniu danego wczoraj przyrzeczenia dowieść przyjaznych uczuć dla Francji, z którymi się oświadcza, i ambasador prosi go, aby w odpowiedzi dał mu możność uwiadomienia swojego dworu o chwili, kiedy ten układ ostatecznie wykonanym zostanie. Pośpiech w interesie tego rodzaju jest najlepszym sposobem zapobieżenia intrygom, których strona przeciwna użyje niezawodnie celem zniweczenia kroków, pożądanych dla wspólnego dobra.”

Odebrałem istotnie odwołujące mnie listy przez kuryera francuskiego. Tegoż dnia, ale inną drogą, doszły mnie następujące listy króla i hr. Brühla.

„Mości Panie Stolniku Litewski.

„Byłem zupełnie zadowolony ze sposobu, w jaki się dotychczas wywiązywałeś z poselstwa Twojego przy dworze rosyjskim, nie szczędząc pracy i możliwej gorliwości w prowadzeniu interesów moich, i nie omieszkam pamiętać o tem w swoim czasie i miejscu. Ale król francuski, podejrzewając w Panu skłonność szczególną dla Anglii i utrzymywanie tajnych stosunków zarówno pożądanych dla tej korony, jak szkodliwych dla interesów jego własnych i wspólnej sprawy naszej, usilnie domagał się odemnie odwołania twego, upatrując w tem nawet jakby kamień probierczy szczerości uczuć moich dla Francji. Przyznasz W. Pan sam, iż zwłaszcza w okolicznościach dzisiejszych niepodobna mi było odmówić tej prośbie. Załączam ci więc przy niniejszym listy odwołujące, z których masz użyć użytek możliwie jak najprędzej, przyśpieszając swój wyjazd, gdyż każda zwłoka stanie się tylko powodem nowych skarg i niezadowoleń. Przy czem proszę Boga, aby Cię, Mci Panie Stolniku Litewski, miał w świętej swojej opiece.

Dan w Warszawie, d. 30 października 1757 r.

August Król.”

„*Wielmożny Panie.*”

„Stosownie do przedwstępnej zapowiedzi, jakiej pan Prasie musiał udzielić W. E. przed nadejściem dzisiejszego kuryera o postanowieniu, jakie Król Jmć ujrzał się zmuszonym powziąć co do odwołania W. Pana z zajmowanego w Petersburgu stanowiska, Wasza Ekscelencya znajdzie przy niniejszym rozkaz J. Kr. Mości wraz z odwołującymi listami do Cesarzowej Jejmości. Musisz być przekonanym, panie Hrabio, o mojej dla siebie przyjaźni i szacunku, łatwo ci więc będzie pojąć, jak bardzo dotkliwą i bolesną jest dla mnie ta nagła i niespodziewana zmiana. Ale położenie nasze i obowiązki, jakie mamy względem Francyi, której się zdaje, że ma ważne powody niedowierzania Waszej Ekscelencyi, stawiają nas w zupełnej konieczności zastosowania się do żądań króla francuskiego, nie wchodząc bynajmniej w rozbiór pobudek, które spowodowały to odwołanie, ani pośpiechu, z jakim dokonać tego byliśmy zmuszeni. Racz Ekscelencyo być przekonanym, że ten wypadek nie zdoła przynieść najmniejszej ujmy uczuciom szczerzej przyjaźni i głębokiego poważania, z jakimi mam zaszczyt zostawać, panie Hrabio.

Waszej Ekscelencyi
najniższy i powolny sługa
Hr. Brühl.”

Odpowiedziałem na oba te listy w następujących wyrazach:

„*Najjaśniejszy Panie.*”

„Z uczuciem najgłębszego uszanowania odebrałem list i rozkazy W. Kr. Mości z d. 30 października, i znajduję w nich dla siebie nagrodę, ponieważ Wasza Królewska Mość raczysz udzielać uznania gorliwości mojej i usługom. Uznanie W. Kr. Mości jest dla mnie najwyższą i jedyną, jakiej szukam, pochwałą. Gdybym miał zaszczyt służyć W. Kr. Mości na placu boju, starałbym się przelać krew swoją i oddać życie za sprawę Twoją, Najjaśniejszy Panie, bo jest ona słuszną, a ja do Waszej Królewskiej Mości jestem przywiązany; tembardziej więc powinienem stąd oddalić się, i oddalam się, dumny z tego, że i odjazdem moim

służę W. Kr. Mości. Zresztą w niewinności mojej czerpię zupełne uspokojenie, i czuję się wyższym nad wszelkie usprawiedliwienie się, skoro kto inny a nie mój Pan mnie posądza.

„Przedwczoraj złożyłem w ministerstwie tutejszem kopię odwołujących mnie listów, w godzinę po ich odebraniu, i skoro otrzymam posłuchanie u Cesarzowej, natychmiast starać się będę przyspieszyć swój powrót, o ile na to pozwoli tak niespodziewany dla mnie wyjazd i domowe okoliczności, abym u nóg Waszej Królewskiej Mości mógł złożyć jak najprędzej zapewnienie najgłębszego poważania, najzupełniejszego poświęcenia i gotowej zawsze do usług gorliwości, z jakimi mam zaszczyt pozostać, Najjaśniejszy Panie, Waszej Królewskiej Mości najniższym i najwierniejszym sługą i poddanym.”

Petersburg, dnia 11 listopada 1757 r.

„Kuryer francuski, wiozący list W. E. z dnia 30 z. m. wraz z odwołaniem mojem przybył tu dnia 9 listopada. Wręczyłem natychmiast kanclerzowi państwa kopię odwołujących mnie listów i oczekuję pożegnalnego posłuchania. Ponawiam W. E. podziękowanie moje za to zapewnienie, iż wypadek niespodziewanego odwołania mego nie naruszy w niczem dobroci i przyjaźni Jego dla mnie. W istocie nie spodziewałem się tego, co mnie spotyka, wystarcza mi jednak to, iż Król Jegomość raczy tak łaskawie wyrażać mi swoje zadowolenie z wierności i gorliwości służb moich podczas poselstwa, jakim mnie przy tutejszym dworze zaszczycić raczył; a ponieważ zdawać sprawę z czynności moich winienem sam tylko Najjaśniejszemu Panu, nie wątpię więc bynajmniej, iż J. Kr. Mość pomimo wszystkich podstępów nieprzyjaciół uznaje w zupełności niewinność moją. Błagam W. E., abyś przyłączoną tu odpowiedź moją raczył przełożyć J. Kr. Mości, sam zaś wierzył, iż jestem zawsze mu najszczerzej oddany i że głębszej nademnie czci i poważania nikt mieć dla Waszej Ekscelencyi nie może”.

W tymże czasie ojciec mój dnia 30 października pisał co następuje:

„Niespodziewane odwołanie twoje zmusiło mnie dopraszać się u króla o posłuchanie, na którym oto mniej więcej, co zaszło:

„Powiedziałem królowi, iż pochlebiam sobie, że moje uszanowanie i przywiązanie gorące do jego osoby znane mu są dokładnie, gdyż nigdy nie sprzeniewierzyłem się tym uczuciom ani na chwilę; przypomniałem mu, że nie ja prosiłem o to poselstwo dla ciebie, ale skorom się dowiedział, iż J. Kr. Mość uznaje cię za zdolnego do spełnienia tych obowiązków, natychmiast się na to zgodziłem, nie zważając na żadne względy ani na nienawiść, jaką zapewne ściągniesz na siebie i całą rodzinę ze strony mocarstw, niechętnie patrzących na mieszanie się Rosyi do spraw europejskich, i ze strony wielu rodaków, którzy za obcym podszeptem starali się wejście Rosyan do kraju przedstawić w nienawistnych barwach. Mówiłem dalej, że ponieważ hr. Brühl oświadczył mi wczoraj przez radcę Schmidta¹⁾, że jesteś odwołany na żądanie Francyi, więc obawiam się, czyś na siebie nie ściągnął niełaski królewskiej, i że błagam J. Kr. Mość w razie, gdyby tak nie było, aby mnie własnymi uspokoił ustami. Na to król jegomością łaskawie odpowiedzieć mi raczył: „Że zawsze był zadowolony z przywiązania mojego do Jego osoby i interesów; że pamięta bardzo dobrze, iż bez żadnej z mojej strony prośby i wskutek jedynie własnej woli J. Kr. Mości, zostałeś posłany do Petersburga; że tak jest z ciebie zadowolony, iż niczego więcej żądać i wymagać nie może, i że ci nigdy przychylności swej i łaski okazywać nie przestanie”.

„Odezwałem się znowu, że nie żądam ani odwołania, ani pozostawienia ciebie nadal w Petersburgu, ale pozwalam sobie zwrócić uwagę J. Kr. Mości na tę okoliczność, iż odwołanie przez ogół, a zwłaszcza przez nieprzyjaciół, wytlómaczonem będzie jako dowód niełaski, i że dlatego błagam Najjaśniejszego Pana, aby syn mój opuścił to stanowisko w sposób zaszczytny i z oznakami łaski monarszej. Wiem, dodałem, że wakanse nie znajdują się w każdej chwili, ale pensya 6000 talarów aż do otwarcia się jakiego wakansu zależy od J. Kr. Mości. Spodziewam się także, iż król uzna za

¹⁾ Ten radca Schmidt, później starosta brodnicki, został z czasem sekretarzem prywatnym i intendentem domu króla Stanisława.

słuszne kazać zapłacić długi, jakie w Petersburgu zaciągnąć mogłeś, długi zaś te mieć musisz, bo stan moich interesów nie pozwolił mi udzielać ci odpowiednich takiemu stanowisku funduszów, a dla przygotowania się do poselstwa i opędzania tam wszystkich wydatków nie miałeś żadnej innej pomocy nad moją.

„Na to król raczył mi odpowiedzieć: „Że widzę dobrze własne jego położenie, i że konieczność zmusiła go do odwołania ciebie gdyż Francya domagania swoje posunęła aż do pogroźek odstąpienia jego sprawy. Że żyje tylko z subsydyów Francyi i Rosyi, bo bez nich nie miałby kawałka chleba dla siebie i królowej. Że fałszywy krok Apraksina nie pozwala mu rachować na niego, że więc musi się trzymać Francyi, jako jedynego źródła ratunku. Że szkatuła jego tak jest pustą, iż pomimo potrzeby, w jakiej się znajdujesz, nie jest w stanie przeznaczyć ci tej pensyi, że jednak będzie się starał posłać ci cokolwiek pieniędzy. Że niema nic zgola ani przeciw mnie, ani przeciw naszej rodzinie, ani tem mniej przeciw tobie, który mu tak dobrze służyłeś, iż o tem zawsze z wdzięcznością pamiętać będzie”. Całej tej rozmowie towarzyszyło rozrzewnienie, dochodzące prawie do łez.

List, który napisałem do rodziny dnia 15 listopada, tak dobrze maluje położenie moje, że się tutaj do niego odwo'am:

„W dodatku do tego, co piszę do ojca, powiem wam, że margrabia de l'Hôpital kazał mnie zapytać, co chcę, aby uczynił dla naprawienia złego; kazałem mu odpowiedzieć, iż zdaje mi się, że nie jest już w jego mocy rzecz naprawić, że czuję w głębi serca niesprawiedliwość i zniewagę, jaką mi Francya wyrządziła, że nie do mnie należy rozkazywać mu, jak powinien postąpić, ale że dobrej jego woli zostawiam, czy zechce napisać do swego dworu, wywodząc go z błędu co do podejrzeń, jakie Francya ku mnie powzięła, aby się okazała sprawiedliwszą względem mnie. Wczoraj sam przyszedł do mnie; jest słodszy i grzeczniejszy, niż kiedykolwiek, powiedział nawet panu Cambyse, który tu przyjeżdżał ostatnio, jako kuryer hrabiego de Broglie, wyprawiając go z powrotem do Warszawy, iż ponieważ sam widział, jak łaskawie cesarzowa ze mną rozmawiała, więc może to jako naoczny świadek powtór-

rzyć hrabiemu de Broglie. Woroncow przyrzekł mi stanowczo, że słów Bestużewa¹⁾ Rosya wyprze się w Paryżu, i że szczerze pracować będzie nad odwołaniem hrabiego de Broglie i Duranda²⁾; wszakże on to najwięcej przyczynił się do wyrobienia tam mojego odwołania, a teraz nie może powstrzymać się od przeciwdziałania temu, co sam sprawił. Iwan Iwanowicz Szuwałow zasypał mnie różnemi oświadczeniami, powtarzając, że jest w rozpacz z powodu mojego odwołania, że sam nietylko nie przykładał wczemkolwiek ręki do tego, ale owszem, gotów jest teraz ze swej strony uczynić wszystko, aby mnie tutaj zatrzymać lub sprowadzić znowu, upewniając, że cesarzowa bardzo temu była nierada, gdyż zawsze czuła się zadowoloną z mojego tu zachowania się; i tysiącnymi przysięgami dowodził szczerości słów swoich. Odpowiedziałem mu, że Petersburg stałby się dla mnie okropnem siedliskiem, gdybym miał zawsze tyle cierni spotykać na swej drodze, co dotychczas; że wiem o wszystkim, co uczyniono dla zaszkodzenia mi i sprawienia przykrości; i przytoczyłem mu kilka szczegółów, o których przysięgał, że nie miał wyobrażenia. Dodałem jednak, że jeżeli cesarzowa chce mnie tu znosić nadal, toć rzecz tylko od niej zależy. Wszystko to zresztą jest tylko pianką w porównaniu z tem, co kanclerz Bestużew robi dla mnie, a cios, zadany mnie spadnie na Francuzów.

„Esterhazy jest najlepszym moim przyjacielem widząc, jak cesarzowa łaskawą była dla mnie, powiedział komuś tonem zbyt naturalnym jak na to, by można było wątpić o szczerości słów jego, że to był najpiękniejszy dzień jego życia. Przyjaźń i uczucie podyktowały mu to wyrażenie. Pisał do hr. Brühla, a margrabia del'Hôpital poczuł się też w obowiązku napisania za mną do naszego króla”.

Łatwo się domyślić, że wielka księżna zaraz kazała Be-

¹⁾ Michała, który nieprzychylnie odzywał się na dworze wersalskim o Stanisławie Auguście.

²⁾ Karol Franciszek de Distroff Durand był francuskim ministrem pełnomocnym w Warszawie od marca 1755 do sierpnia 1760 r.; energiczny, trzeźwy, życzliwy Polakom, niewiele miał sposobności do okazania tych zalet wobec ówczesnej polityki gabinetu wersalskiego. Później był posłem w Austrii i Rosyi.

stuzewowi wystąpić czynnie w tem zdarzeniu, i takie uszanowanie miał dla niej ówczesny faworyt Iwan Iwanowicz Szuwałow, że nietylko on oświadczał mi się z wielką życzliwością i dobrą wolą, ale nawet sama cesarzowa Elżbieta, zamiast udzielenia mi pożądanego posłuchania, o które prosiłem, mówiła mi publicznie i łaskawie o tem, jak żałuje, iż mam odjechać, co tembardziej zwracało uwagę wszystkich, że nie było u niej zupełnie we zwyczajach przemawiać podczas dni dworskich do ministrów drugiego rzędu”.

Następstwa tego wszystkiego widzieć można w następującym liście do mojej rodziny z dnia 2 grudnia:

„Przed trzema tygodniami kanclerz Bestuzew pisał do hr. Brühla, że odwołanie moje uważa za dowód nieprzyjaźni ku niemu i jako zadośćuczynienia żąda, abym tu był znowu przysłany w charakterze komisarza i pełnomocnego ministra Rzeczypospolitej do załatwiania wszystkich sporów z Rosyą o granice, rozboje na nich i t. p. Ponieważ pierwsza odpowiedź hr. Brühla na to, co mu Prasse pisał natychmiast po mojem odwołaniu¹⁾, jest dla mnie przychylną, spodziewam się więc, że nie inną będzie i ta, jakiej udzieli kanclerzowi. Tak więc odwiedzę Polskę, uczynię chwilowo zadość domaganiom się Francji i powrócę tutaj, już nie jako minister saski, ale wysłany przez własną moją ojczyznę, z daleko większą dla mnie przyjemnością.”

¹⁾ Prasse pisał 20 listopada 1757 roku do Brühla, że Bestuzew wypytywał go, czy już udzielił swemu dworowi myśli jego z powodu odwołania Poniatowskiego, na potwierdzającą zaś odpowiedź dodał: „Proszę Pana, powtórz to wszystko raz jeszcze”, przy czem dobył z kieszeni kartkę, na której dwa tylko słowa były napisane: *Powrót albo Zemsta*. Saski radca poselstwa dodawał jeszcze od siebie: „Prawda, że wielki książę i wielka księżna taki mają charakter, iż wiele stawia na kartę, kto się im naraza, i wobec tego co zaszło zmuszeni będziemy w razie jakiej zmiany albo zależeć całkiem od kaprysu tego młodego człowieka, albo też znosić cały ciężar gniewu i zemsty młodego dworu.” Herrmann, tom V. str. 222. (*Przyp. B. Zaleskiego*).

ROZDZIAŁ XVIII.

Rosbach. Ostatnie widzenie się moje z Williamsem. List Brühla do mnie z dnia 21 listopada. List mój do dwóch kanclerzy rosyjskich o reinstalacji w Petersburgu. Apraksin w nielascie. Kartki wielkiej księżny, znalezione w papierach Apraksina. Połóg wielkiej księżny. Wypadek z sankami. Nota z d. 12 lutego 1758 r. w interesie celnym podskarbiego Flemminga i jego list. Nota z d. 13 lutego o sposobie skorzystania z podboju Prus dla ulżenia Saksonii. Nota z d. 27 lutego za Ostrowskim, biskupem inflanckim. Nota w interesie komór podskarbiego Flemminga. Nota z d. 3 marca o wyżywieniu wojska i oszczędzaniu mieszkańców Polski. Nota z d. 17 marca o temże, w interesie kanclerza ks. Czartoryskiego i Flemminga. List do hr. Brühla z d. 7 marca o Elblągu, Gdańsku i nielascie Bestużewa.

Zaraz po odwołaniu mojem nadeszła wiadomość o klęsce Francuzów pod Rossbach, co zmniejszało naturalnie znaczenie Francyi między sprzymierzeńcami; pan de l'Hôpital tak był tą wiadomością przybity i oplakiwał tę klęskę w sposób tak przesadny i komiczny, że istotnie zdawał się prosić publiczności o przebaczenie rodakom swoim, iż się tak niezręcznie spisali. Przyczyniło się to zarazem do stępienia ciosu, jaki mi zadał Broglie.

Ale ponieważ czytelnik może mnie zapytać, azali istotnie anglomanią moją nie dałem Francyi jakiego powodu do podejrzeń dodam tu więc, iż niewiele przedtem Williams napisał do mnie, że ponieważ już został odwołany i otrzymał pożegnanie posłuchalne, prosi mnie zatem, abym go jako przyjaciel odwiedzał, gdyż to nie może być już teraz ani niewłaściwem ani też podejrzanem. Ja byłem tegoż zdania, co i on, i zacząłem go widywać; gdy jednak rozmaite okoliczności odwlekały jego wyjazd z dnia na dzień, więc wizyty moje powtarzane przez

całych kilka tygodni mogły się stać się zanadto częstymi dla podejrzliwych oczu, chociaż naprawdę nigdyśmy z Williamsem nie mówili o interesach w czasie tych odwiedzin, podczas których nigdy go prawie nie widziałem na osobności. Roztropność wtenczas ustąpiła we mnie przyjaźni i wdzięczności, jaką mu byłem winien, a te uczucia wzmagaly się jeszcze na widok fizycznego i umysłowego upadku tego człowieka, którego przez tyle lat znałem silnym i świetnym.

Rozkazy, udzielone przez Bestużewa księciu Wołkońskiemu, znajdującemu się od niejakiego czasu w Polsce¹⁾, wpłynęły korzystnie na stanowisko mojej rodziny u dworu Augusta III, pomimo niechęci Mniszcha i całego francuskiego stronnictwa; to też zaniepokoiły one na nowo hr. de Broglie, który z nieukontentowaniem widział, jak cała moja familia poufale przyjmuje lorda Stormonta, i w ogólności przekłada go nad niego, bardziej jeszcze jako człowieka, niż jako ministra. Wszystko to tem gorzej usposabiało do mnie Francuzów.

Mój list do rodziny z dnia 2 grudnia, pisma hr. Brühla do mnie z dnia 21 listopada, moje do dwóch kanclerzy rosyjskich z dnia 24 stycznia 1758 i ich odpowiedzi z dnia 28 tegoż miesiąca, jakoteż list Bestużewa z tejże daty pokazują, że odwołanie moje wtenczas nie miało skutku i że sprawowałem poselstwo w dalszym ciągu.

List hr. Brühla

z dnia 21 listopada 1757 roku.

„Poświadczając odbiór dwóch listów W. Ekscelencyi z dnia 4 i 8 b. m., z których treści zdałem sprawę Najjaśniejszemu Pa-

¹⁾ Książę Michał Nikiticz Wołkoński (1713—86) zaczynał karierę, jako emisaryusz rosyjski w Polsce razem z wiadomym Lievenem (1746), kontynuował, jako poseł, protektor Czartoryskich (1756—7), potem walczył przeciwko Prusom; w r. 1764 dowodził wojskiem rosyjskiem, które osadziło na tronie Poniatowskiego. Ujrzymy go jeszcze w roli uśmierzyciela konfederacji Barskiej, osobistego wroga króla i rodziny, wreszcie zwolennika rozbioru Polski.

nu, w odpowiedzi na ostatni z nich, mam zaszczyt go uwiadomić, iż Jego Królewska Mość szczerze był zadowolony ze sposobu, w jaki W. Ekscelencya przyjąłeś odwołanie swoje. Ponieważ Król Jegomość uczynił to jedynie przez wzgląd na okoliczności, w jakich się obecnie znajduje Saksonia, uważam więc za swój obowiązek zapewnić raz jeszcze W. Ekscelencyę o tem, com już pierwej miał zaszczyt donieść, że J. Kr. Mość to jego umiarkowanie we wdzięcznej zachowa pamięci, ja zaś ze swej strony nie zaniecham przypominać Mu jej w swoim czasie wraz z innymi usługami, jakie Hrabia Najjaśniejszemu Panu oddałeś, i których całą wagę J. Kr. Mość w zupełności ocenia”.

*List do kanclerzy rosyjskich, hr. Bestużewa i hr.
Woroncowa*

z dnia 24/13 stycznia 1758 roku.

„Odebrałem dość późno wczoraj depezę z dnia 11 b. m. wędług starego stylu, w której znajduję następujące wyrażenia: „Listy do obu kanclerzy państwa posłużą W. Panu za listy wierzytelne, upoważniające do dalszego sprawowania poselstwa Pańskiego przy dworze rosyjskim, gdzie Król Jegomość dłuższy pobyt W. Pana uważa za potrzebny dla służby publicznej, pomimo urzędowego zawiadomienia o Pańskim odwołaniu”. Nie mogąc sam jeszcze z powodu trwającej choroby wychodzić z mieszkania, mam zaszczyt przesłać przy niniejszem Waszej Ekscelencyi list do niej adresowany.

Spełniając dzisiaj rozkazy króla mojego, jak byłem im posłuszny w chwili, kiedy mnie stąd odwoływał, jedno tylko wyrazić mogę życzenie, abym miał szczęście, spełniając te odnowione obowiązki moje, zasłużyć na również łaskawe i nieocenione uznanie J. C. Mości, jakiem mnie zaszczycić raczyła, oświadczając mi z taką dobrocią poświęconemi ustami swojemi, iż wcale nie życzyła sobie mojego odwołania.

„Dołożę niezawodnie wszelkiej usilności, abym nie stracił pochlebnych względów dostojnej monarchini, przy której J. Kr. Mość

każe mi dalej spełniać służbę. Jedynię ta nadzieja może mi wrócić zdrowie i siły, które, zdawało się, opuściły mnie zupełnie.

Mam zaszczyt pozostać z najgłębszym poważaniem etc.”

Przywrócony tedy na poselstwo, sprawowałem je jeszcze przez kilka miesięcy, ale wśród ustawicznych burz. Najpierwszą z nich była ta, która zgniotła Apraksina.

Widzieliśmy, jak nieudolność jego i omyłki wpłynęły w odwrotnem działaniu na położenie moje; zmusiły one nareszcie cesarzową Elżbietę nietylko do zastąpienia go generałem Fermorem, ale nawet do wydania rozkazu, aby Apraksina zaaresztować i przywieźć do Petersburga, jako więźnia stanu, dla wytlómaczenia się z czynionych mu zarzutów, które dochodziły aż do obwinienia o zdradę stanu. Dom Austriacki myślał, że zdoła dowieść mu zmowy z królem pruskim, o którą hr. Esterhazy podejrzewał nawet kanclerza Bestużewa, opiekuna Apraksina. Dwór francuski spodziewał się tym sposobem zadać cios nietylko Bestużewowi którego całkiem anti-gallikańskie usposobienie było mu znane, ale dosięgnąć nawet samą w. księżną, pomawianą o anglomanię.

W zabranych papierach Apraksina znaleziono listy prywatne Bestużewa, w których zaklinał go, jako przyjaciela, aby najściślej wykonywał rozkazy, jakich mu udzielał w urzędowych depeszach swoich, jako minister, zalecając mu zadawanie jak największych strat królowi pruskiemu. Nadto znaleziono w tej korespondencji trzy kartki, pisane ręką w. księżny, która też zachęcała go, aby spełniał swój obowiązek i okrył chwałą oręż rosyjski kosztem króla pruskiego.

Zdawało się, że te odkrycia powinnyby były wzmocnić w oczach Elżbiety stanowisko Bestużewa i upokorzyć jego nieprzyjaciół; oni też zrazu byli niemi zupełnie przybici, ale wkrótce potrafili wyciągnąć stąd właśnie nową broń przeciw Bestużewowi powiedzieli cesarzowej, że samo namówienie w. księżny, aby tajemnie pisała do Apraksina w rzeczach, tyjących się spraw stanu było już wielkiem wykroczeniem; zwrócili jej uwagę na styl ożywiony w kartkach w. księżny, która pisała do Apraksina, jakby do swojej oddanej kreatury, czyniąc dalsze swe względy, a więc i przyszłe jego nadzieje zależnemi od znalezienia się jego w tej

wojnie; przeszli następnie do pokazania cesarzowej istniejącego już lub mającego powstać niebawem potężnego stronnictwa, mającego na celu złożenie jej z tronu, dla wyniesienia nań jej siostrzeńca, wielkiego księcia, syna starszej jej siostry, pod którego imieniem rządziłaby w. księżna, wspierana radami Bestużewa, dobrze znanego z zuchwalstwa i ambycyi.

Na tem tle wyrosły wszystkie potwarze i intrygi, na jakie tylko złość dworaków¹⁾ i polityka dworów zdobyć się może, zwłaszcza kiedy jest podsycaną, jak wtenczas w Rosyi, powszechną obawą Szuwałowów, Woroncowów, Francuzów i Esterhazego, lękających się, aby wszystkie interesa w Rosyi nie dostały się wkrótce do rąk Bestużewa, którego każdy z nich dla innych powodów uważał za strasznego dla siebie wroga. Elżbieta już wtenczas zapadała często na zdrowiu, i nie można jej było długiego rokować życia.

Wielka księżna powiła w tym czasie córkę, która umarła w roku 1759²⁾.

Widywałem ją często, nie potrzebując nawet do tego Naryszkinina. Przyjeżdżałem zwykle karyolką lub sankami do pewnego miejsca w bliskości pałacu położonego, skąd szedłem tam piechotą i wchodziłem temi samymi schodkami, któremi mnie Naryszkin pierwszy raz wprowadził; stojący przy nich sztyldwach (snać zawczasu uprzedzony) nie zatrzymywał mnie i nie pytał o nic. Czasem też w. księżna o umówionej godzinie wychodziła tamtędy, ubrana po męzku, i siadała do mych sanek, udając się ze mną do mego mieszkania. Pewnego dnia, gdym tak na nią czekał, jakiś podoficer zaczął się kręcić koło moich sani i zadał mi nawet kilka pytań. Miałem na głowie ogromną czapę, a sam otulony byłem wielkiem futrem; udałem, że drzemię, jak sługa czekający na swego pana. Wyznaję, że pomimo silnego mrozu go-

¹⁾ Już ód szeregu lat pracowała nad wysadzeniem Bestużewa z siódła cała klika dworaków: „Pompadour” Iwan Szuwałow, jego kuzyn Piotr (1711—62) feldmarszałek, senator i finansista, Aleksander Szuwałow, szef tajnej kancelaryi; dalej rodzony brat kanclerza, ochmistrz i dyplomata Michał, mistrz ceremonii Ołsufiew, kolega wice-kanclerz Woroncow i niektórzy inni.

²⁾ Księżniczka Anna Piotrówna, ur. 9 grudnia 1757 r., zmarła 8 marca 1759.

rażo mi się zrobiło; nareszcie natręt odszedł, i wielka księżna przyszła, ale była to noc, pełna przygód. Sanki tak gwałtownie uderzyły o kamień, że księżna z nich została wyrzucona o kilka kroków i padła twarzą na śnieg. Nie ruszała się wcale, myślałem, że nie żyje; podbiegłem, aby ją podnieść; skończyło się na potłuczeniu, ale gdy wracała, okazało się, że pokojówka przez pomyłkę nie zostawiła drzwi do pokoju otwartych; wystawiona była na największe niebezpieczeństwa, aż póki szczęśliwym przypadkiem ktoś inny nie otworzył drzwi.

Wciąż jednakże nie przestawałem zajmować się interesami nie tylko Augusta III, jako elektora saskiego, ale nawet Polski, stosownie do wydarzających się okoliczności, jak to widać będzie z następujących aktów¹⁾.

Nota do Ministeryum

z dnia 12/1 lutego 178.

„Podskarbi wielki litewski, hr. Ficmning uwiadomił niżej podpisanego pełnomocnego ministra o nadużyciach, jakich się dopuszczają kupcy rosyjscy, handlujący w Rydze na Dźwinie, w celu uchylecia się od opłaty cła ustanowionym na tej rzece komorom celnym litewskim, chociaż ministeryum J.C. Mości notą z dnia 8 kwietnia 1757 roku, wręczoną niżej podpisanemu, zapewniło, iż nikt od tych opłat w nadziei jakiegokolwiek bądź protekcyi uchylać się nie będzie; ponieważ teraz przy wiosennem otwarciu żeglugi należy się obawiać ponowienia tych nadużyć, więc niżej podpisany, przesyłając przy niniejszem wyciąg z listu podskarbiego w. litewskiego, nie wątpi, iż zawarte w nim przełożenia i prośby otrzymają pomyślną i zgodną ze sprawiedliwością odpowiedź”.

¹⁾ Rzecz szczególna, dlaczego Stanisław August nie wcielił do Pamiętników swoich wcześniejszych relacyi z Petersburga z r. 1757, które znamy z oryginałów w Archiwum Drezdeńskim; może próbował podać w niepaamięć pewne przysługi, jakie oddawał Sasom w sprawie zjednania „młodego dworu” oraz w sprawie lokacyi zimowej Rosyan (1757—8) na ziemiach polskich. Ob. „Polska w dobie Wojny Siedmioletniej”, t. I, rozdział III.

*Wyjątek ze wspomnianego wyżej listu hr. Flemminga
z dnia 23 stycznia 1758 roku.*

„Chociaż wskutek zaniesionych przeszłego roku za pośrednictwem W. E. do rządu rosyjskiego przełożeń o tem, że niektórzy kupcy rosyjscy, handlujący w Rydze na Dźwinie, rozpowiadali wtenczas, iż dzięki protekcyi generałów, dowodzących rozłożonemi na granicach litewskich wojskami rosyjskimi płacić nie będą cła ustanowionego na komorach celnych W. Księstwa, znajdujących się na wspomnianej rzece, otrzymałem przez W. Pana samego zapewnienie ministerstwa o przedsięwziętych wszelkich środkach ku temu, aby nikt od tej opłaty się nie uchylał i nie spodziewał się być od niej przez jakąkolwiek protekcyę uwolnionym, jednakże wielu takich kupców, protegowanych przez generałów i opatrzonych przez nich w paszporty, uchyliło się od rzeczonyj opłaty, i w zeszłym roku niemało statków, osadzonych przez wyznaczonych na ten cel żołnierzy, przepłynęło po Dźwinie, żadnego nie płacąc cła. Widzę się więc zmuszonym raz jeszcze udać się do Waszej Ekscelencyi, abys na nowo dworowi rosyjskiemu przełożył te nadużycia, przynoszące znaczny uszczerbek w dochodach króla i Rzeczypospolitej, za które wszak jestem odpowiedzialny, i abys wyjednał nowe i ścisłe rozkazy, któreby lepiej od poprzednich były wykonywane, a zalecały wszystkim bez wyjątku kupcom opłacać ustanowione cła w W. Księstwie Litewskiem. Ja okazuję ze swej strony wszelkie w obecnych okolicznościach względy, więc też, spodziewając się, że dobra wola moja dostatecznie jest znaną, mam nadzieję, iż nie doznam odmowy w rzeczy tak sprawiedliwej, jak ta, której żądam”

*Nota do Ministeryum
z dnia 13/2 lutego 1758 roku.*

„J.Kr. Mość król polski, odebrawszy pomyślną wiadomość o zajęciu przez wojska rosyjskie Prus Brandenburskich z miastem Królewcem, niezmiernie był z niej uradowany, równie jak z porządku i karności, zachowywanej przez te wojska w marszu, co nie-

tylko wielki przyniosło im zaszczyt, alei obróciło się także na ich korzyść, bo zjednało im przychylność mieszkańców, którzy pośpieszyli z poddaniem się i z dostarczeniem im wszelkich rzeczy potrzebnych do życia. Szczęśliwy ten początek, którego Król winszuje J. C. Mości, pozwala mu zarazem spodziewać się, że na tem się nie skończy, i że, korzystając z dobrych dróg, wojska te posuną się ku Pomeranii, gdy tymczasem osobny korpus, przeznaczony na Śląsk uda się tam inną drogą, ponad brzegiem Wisły. Można być pewnym, że żywności nigdzie w tych marszach nie zabraknie, byleby rozkazy i pieniądze, niezbędne na zakupno produktów wydawane były w porę. Znajdujący się obecnie w Warszawie baron Stain¹⁾ z niecierpliwością oczekuje jednych i drugich, nie mogąc bez rozkazu i pieniędzy wyprawiać do magazynów zamówionego w znacznej ilości zboża, które odstawićby tam należało, korzystając z dobrej i sprzyjającej temu pory roku.

„Jednakże zawojowanie Prus przez wojska J. C. Mości stawia tę wielką monarchinię, której wspaniałomyślność przy każdym ujawnia się zdarzeniu, w możności okazania Królowi przychylnych zamiarów i prawdziwej przyjaźni, tembardziej, iż znajdzie ona tam środki do zadosyćczynienia szlachetnym swym uczuciom przez wsparcie Saksonii, a nadewszystko miasta Lipska.

„Wiadomo, że król pruski, zmusiwszy mieszkańców tego miasta do zapłacenia mu z górą półtora miliona talarów brzęczącą monetą, nie licząc w to ogromnych dostaw dla jego armii, wymaga teraz nowej jeszcze, niemożliwej do zgromadzenia kontrybucyi w ilości 800 tysięcy talarów i grozi zupełnem zniszczeniem miasta, którego handel i tak już dogorywa. Zbytecznym byłoby wchodzić w szczegóły ucisku, jaki kraj znosi, a którego koniec na nieszczęście nie daje się jeszcze przewidzieć. J. C. Mość mogłaby powstrzymać te gwałty, gdyby raczyła oświadczyć, że użyje odwetu na mieszkańcach Prus, a zwłaszcza mia-

¹⁾ Baron Stain, rodem Sas, spekulował na dostawach dla intendentury rosyjskiej od r. 1757.

sta Królewca, za wszystko, co król pruski uczyni Lipskowi, i gdyby to oświadczenie natychmiast zostało wykonane.

„J. Kr. Mość, uznając w zupełności dane mu przez Cesarzową dowody przyjaźni i wielkie wydatki, jakie ta wojna musiała dla niej sprowadzić, nie chciałby jej nowemi utrudzać prośbami, gdyby szczęśliwy fakt podboju Prus nie czynił wspomnianego projektu równie łatwo wykonalnym, jak użytecznym dla wszystkich sojuszników.

„Król ma już teraz od 12 do 13 tysięcy własnego saskiego wojska, złożonego w trzeciej części z dobrej jazdy. Tworzą je te pułki jazdy, które w czasie przeszłorocznej kampanii z takim odznaczeniem się walczyły w wojsku austriackim, a nadto 9 tysięcy starego żołnierza saskiego, który, zdolawszy uciec z niewoli pruskiej, zgromadzony został na Węgrzech. Na czele tego korpusu Król postawiłby syna swego, księcia Karola, połączyłby się z armią J. C. Mości, zostającą pod dowództwem generała Fermora, i działałby stosownie do ułożonych na tę kampanię planów, gdyby J. C. Mość, przychyłając się do tego projektu, dostarczyła Królowi tego, czego brak jeszcze do uruchomienia i utrzymania tego wojska, a co się naturalnie znajdzie w kontrybucjach, nałożonych na mieszkańców Prus brandenburskich, których część odpowiednią J. C. Mość raczy na ten cel przeznaczyć.

„Oto jest plan, jaki niżej podpisany minister pełnomocny Króla polskiego ma zaszczyt przedłożyć, a którego przyjęcia i wykonania ośmiela się oczekiwać po doznanej tylekroć przyjaźni J. C. Mości dla Króla i po szczerem jej zajęciu się dobrem swych sprzymierzeńców.

„Rzeczony minister został także uwiadomiony przez swój dwór, że hr. Broglie, ambasador francuski, zaniósł prośbę, na którą Król Jegomość wstrzymał się z odpowiedzią do czasu uprzedniego porozumienia się z wysokimi sprzymierzeńcami. Wspomniany ambasador żądał, aby Król w dowód, że żadnych z Anglią nie utrzymuje stosunków, przestał na dworze swym przyjmować lorda Stormonta, tembardziej, że już z Londynu odwołał swego pełnomocnika przy tamecznym dworze. Na przełożenie hr. Brühla, że to odwołanie miało miejsce tylko dla

dogodzenia dworowi wiedeńskiemu i wersalskiemu, i że je Król uskutečnił, jako elektor saski, ale że z lordem Stormontem postąpić tak nie może, gdyż ten nietylko przy osobie J. Kr. Mości, ale i przy Rzeczypospolitej jest akredytowany, hr. de Broglie odpowiedział, że król zamieszka w Warszawie we własnym swoim pałacu, że więc zawsze ma prawo zabronić lordowi Stormontowi wstępu do swego domu, a że gdyby miał do niego interesa, będzie mógł o nich traktować za pośrednictwem ministerjum. Hr. Brühl odparł, że Król, chociaż mieszka w pałacu, należącym do domu saskiego, jest przecież królem polskim, i że nigdy podobnego kroku nie uczyni, nie poradziwszy się ministrów polskich, którym hr. Brühl rzecz całą na osobnej konferencji ofiarował się przełożyć. Gdy projekt ten nie podobał się hrabiemu de Broglie, zgodzono się rzecz tę pozostawić do uznania sprzymierzonym dworom.

Nota do Ministerjum

z dnia 27/16 lutego 1758 r.

„Niżej podpisany minister pełnomocny Króla Jmci polskiego, mając zaszczyt przełożyć ministerjum J.C. Mości przyłączoną tu wiadomość o skardze biskupa inflanckiego ¹⁾ na pana Koschkulla, asesora regencji ryskiej, na którą nie może od tejże regencji otrzymać sprawiedliwości, uważa za swój obowiązek poprzeć tę skargę ze swej strony, tembardziej, że wspomniany Koschkull niezwykłym postępowaniem swoim do niesprawiedliwych żądań dodaje obelgę; niżej podpisany, pełen ufności w dobroci i sprawiedliwości J.C. Mości, nie wątpi, że regencya ryska odbierze rozkaz, aby zakończyć tę sprawę stosownie do żądania biskupa inflanckiego.” (Patrz Akta, tyczące się poselstwa J. Kr. Mości w Petersburgu, str. 441 i następne).

¹⁾ Antoniego Ostrowskiego, późniejszego biskupa kujawskiego, a pod koniec prymasa.

Nota do Ministeryum

z dnia 10 marca (27 lutego) 1758 r.

„Niżej podpisany minister pełnomocny Króla Jmci polskiego miał zaszczyt podać ministerstwu J.C. Mości memoryał z d. 12/1 lutego z przyłączonym do niego wyciągiem z listu podskarbiego w. litewskiego, hr. Flemminga, przedstawiając nadużycia, jakich się dopuszczają niektórzy kupcy rosyjscy, handlujący w Rydze na Dźwinie, którzy, splawiając po tej rzece ładowne statki, opatrzeni w paszporty i różnego rodzaju protekcyę, nie płacą żadnego cła ustanowionego na komorach celnych litewskich, i prosił wówczas o wydanie rozkazów, zalecających wszystkim bez wyjątku kupcom opłacanie wspomnianego cła.

„Nie odebrawszy jeszcze żadnej na ten memoryał odpowiedzi, a mając przed oczami nadeszły w tej chwili powtórny list podskarbiego litewskiego, który go z wielkim żalem uwiadamia, iż wie z pewnością, że statki rosyjskie, mające niezwłocznie płynąć w dół Dźwiny, postanowiły cła wspomnianego nie płacić, nie może się wstrzymać od ponowienia najusilniejszych prośb, aby wspomniane rozkazy jak najspieszniej mogły być wysłane dla oszczędzenia znacznej straty skarbowi W. Ks. Litewskiego i zapobieżenia mogącym stąd wyniknąć nieprzyjemnym następstwom.

Podskarbi w. litewski ponosi już wielkie straty z powodu przerwane go dzięki obecnej wojnie handlu z Prusami; byłby zaś zrujnowany zupełnie, gdyby mu odebrano ostatnią tego handlu gałąź z miastem Rygą. Zresztą największą dla niego boleścią jest to, że ów cios ostateczny zadają mu poddani mocarstwa przyjaznego, którego opieki i pomocy szukał zawsze, a na którą pochlebiał sobie, że zasługuje przez gorliwość i przywiązanie, okazywane zawsze dla jego interesów, nieodłącznych od interesów Rzeczypospolitej. Bardzo dotkliwym jest także dla niego, że pomimo wszystkich usług, jakie oddał i nie przestaje oddawać wojskom rosyjskim podczas ich pobytu na Litwie

ponieważ i teraz pan Rzyszewski ¹⁾ przybył właśnie do niego i oczekuje na przyjazd oficerów rosyjskich, celem przygotowania z nimi bliskiego przemarszu wojsk przez ziemie Rzeczypospolitej i utworzenia tam magazynów, że, powiadam, pomimo tego wszystkiego dobra jego na Żmujdzi zostały zniszczone przez też wojska.

Otrzymawszy te skargi wraz z prośbą o przełożenie ich ministerstwu J.C.Mości, niżej podpisany dopełnia tego w nadziei, iż będą uwzględnione, i że podskarbi wielki litewski znajdzie rychło pociechę w pomyślnej na nie odpowiedzi”.

Nota do Ministeryum

z dnia 3 marca 1758 r.

„J.Kr.Mość król polski, pragnąc przyczynić się ze swej strony do rychłego i pomyślnego spełnienia zamiarów J.C.Mości w interesie wysokich sprzymierzonych, starał się i nadal starać się będzie ułatwiać zaopatrzenie w żywność wojsk rosyjskich, które przechodziły i jeszcze przechodzić mają przez ziemie Rzeczypospolitej.

„Dowiedziawszy się ze szczerem zadowoleniem z memoriału, przesłanego pełnomocnemu ministrowi Króla JMci przy dworze rosyjskim, z dnia 23 minionego stycznia, iż generał major Karaulow i inni komisarze korpusu obserwacyjnego zostali wyznaczeni, a z następnych raportów, że już udali się na miejsce swego przeznaczenia, Król JMć jest przekonany, iż wspomniani panowie uwiadomią natychmiast o kierunku rozmaitych kolumn tego korpusu, o punktach, do których chcą mieć dostawione zapasy, o ilości ich, jakiej potrzebować będą, i o tem, że wszystko płacić mają gotówką, bo tym sposobem wszyscy mieszkańcy z łatwością i bez straty będą mogli zaspokoić potrzeby rzonego korpusu, który sam najlepiej na tem wyj-

¹⁾ Jan Rzyszewski, Polak i katolik, był rezydentem rosyjskim w Polsce od r. 1754 do 1764; spełniał zawsze czynności podrzędne, chociaż usiłował politykować za plecami ambasadorów.

dzie. Niżej podpisany nie wspomniałby nawet o tem, gdyby mu nie chodziło o zapewnienie ministerstwa JCMści, iż, zachowując się w taki sposób, można z zupełną rachować pewnością na najlepszą w tym względzie wolę i gotowość mieszkańców Rzeczypospolitej, i że w takim razie korpusowi obserwacyjnemu niezawodnie na niczem zbywać nie będzie, pomimo głodu, jakiego obawiano się na ten rok. Król tymczasem zawiadamia hetmana wielkiego litewskiego, aby ten ze swej strony wyznaczył też komisarzy dla załatwiania z komisarzami rosyjskimi wszelkich sporów i kwestyi.

Niżej podpisany ma rozkaz domagać się zachowania pewnej ostrożności, która dla obu stron niezmiernie korzystną się stanie, mianowicie, aby byli wyznaczeni ze strony naczelnego wodza wojsk rosyjskich roztropni i doświadczeni oficerowie, którzy, zostając przy boku hetmanów koronnych i litewskich, mieliby polecenie załatwiać niezwłocznie wszystkie pretensye i skargi, nieuniknione zazwyczaj podczas przechodu wojsk cudzoziemskich przez obcy kraj, podobnie też Król Inć ze swej strony zaleca hetmanom, aby ze swego ramienia wysłali oficerów, którzyby w tym celu zostawali przy boku naczelnego wodza wojsk rosyjskich przez cały czas ich pobytu w granicach Rzeczypospolitej”.

Nota do Ministeryum

z dnia 17/6 marca 1758 r.

„Niżej podpisany minister pełnomocny Króla JMci polskiego przy dworze rosyjskim, odebrawszy w tej chwili wiadomość, iż oficerowie rosyjscy, przeznaczeni do strzeżenia magazynów, założonych w Królestwie dla wyżywienia armii rosyjskiej, ogłosili, jakoby statki, wiozące zboże do Gdańska, miały być zatrzymywane, nie może się wstrzymać od uwiadomienia o tem natychmiast ministerstwa JCMści, ponieważ wieść ta sama wielki już popłoch wywołała w kraju, wykonanie zaś jej, rujnując tych, którzy plody swoje posyłają do Gdańska, dotknęłoby znaczną część narodu i wywołałoby najgorsze w ca-

łej publiczności usposobienie. Jeżeli jest to środek ostrożności celem zabezpieczenia potrzeb wojska rosyjskiego, to jest on niezawodnie zbyteczny, gdyż dobra wola mieszkańców zupełnie na to wystarcza. Dostyc jest oznaczyć ilość zapasów, potrzebnych dla każdego magazynu, a okoliczni mieszkańcy dostarczą ich niezawodnie z ochotą, byleby za nie płacono brzęczącą monetą według zwykłych cen rynkowych, i byleby przedsiębiorcy i inne trudniące się dostawą osoby nie chciały nazywać cen dowolnych i dla własnej korzyści zmuszać sprzedających do ulegania tymże.

„Podpisany nie wątpi, iż Rosya w tym wypadku, równie jak we wszystkich innych, pilnie wystrzegać się będzie wszystkiego, coby miało pozór gwałtu przeciw przyjaznemu i sprzymierzonemu państwu; wszakże wieść o mającem nastąpić zatrzymywaniu statków tak przeraziła umysły, iż księżę Czartoryski, kanclerz wielki, i hr. Flemming, podskarbi wielki litewski, pragną dostać na wszelki wypadek paszporty, pierwszy na dziesięć, a drugi na dwadzieścia statków, i podpisany widzi się zmuszonym upraszać o tem śpieszniejsze wysłanie rzeczonych paszportów, iż żegluga na Wiśle ma się otworzyć niebawem, i że chciałby jak najprędzej obawy ich uspokoić.”

List do Brühla

z dnia 7 marca 1758 roku.

„Odebrawszy onegdajszą pocztą list W. E. z dnia 22 z. m., udałem się naprzód do podkanclerzego, aby mu zakomunikować udzieloną mi przez Hrabiego wiadomość, iż generał Fermor ma jakoby zamiar zająć nietylko Elbląg, ale nawet Gdańsk, i że gotów jest bombardować to ostatnie miasto, gdyby chciało bronić wstępu jego wojsku. — Odpowiedział mi, że o Gdańsku nie myślano wcale, i że wspomniany generał nigdy podobnego rozkazu nie odebrał; że zaś w każdym razie, gdyby okoliczności uczyniły koniecznem zajęcie tego miasta, nie przystąpi się do tego bez uprzedniego porozumienia się z naszym dworem.

„Co do Elbląga, nie zaprzeczał zamiaru zajęcia go, zawsze

jednak tylko w razie zupełnej ostateczności i dla uprzedzenia króla pruskiego, gdyby ten miał zamiar podobny, ponieważ lepiej jest, aby fortecy tej strzegły wojska rosyjskie, niż gdyby wpaść miała w ręce króla pruskiego. — Dodał, że Rzeczpospolita niczego obawiać się nie powinna i że jej prawa w całości uszanowane będą.

„Nie mogąc zadowolić się taką odpowiedzią, przekładałem wszystkie pobudki, mogące oddalić podobne nieszczęście, a szczególnie złe wrażenie, jakieby to wywołać musiało u nas, gdzie król pruski ma licznych stronników, którzyby szeroko roztrąbili taki gwałt; że przytem nienajmniejszego pozoru konieczności zajmowania obu tych miast, ani nawet obawy ze strony króla pruskiego; że zresztą, gdyby się nawet okoliczności zmieniły w taki sposób, iż król ten chciałby i mógł próbować zająć jedno z tych miast, nie przysłoby mu to wcale z łatwością, gdyż Gdańsk ma własną swoją załogę, pomnożoną w roku zeszłym, Elbląga zaś strzegą dostatecznie wojska Rzeczypospolitej

„Zdawało mi się koniecznem tem większy na to położyć nacisk, iż tenże minister na dwa dni przedtem, uwiadamiając mnie o zajęciu całych Prus i o przygotowaniach do zaciągnięcia kordonu wzdłuż Wisły od Torunia, mówił mi o potrzebie zajęcia Elbląga, dodając, że go lepiej ufortyfikują, niż teraz, i że konieczność wojenna wymaga tej ostrożności, na co odpowiedziałem tak samo, jak teraz, przy tej ostatniej wizycie, starając się samą oczywistością zrobić wrażenie.

„Według doniesień generała Fermora, oddziały wojsk rosyjskich były już posyłane na Pomorze po kontrybucyę i dotarły aż do Brücków; wicekanclerz zaś powiedział mi, iż obecnie znajdować się muszą w Stolpe.

, Oto jeszcze jedna nota, którą mi wręczono zawczoraj z powodu niełaski wielkiego kanclerza, w której upewniają, że ten wypadek nie tylko w niczem nie zmieni uczuć JCMści, ale przeciwnie, wzmocni tylko jej przyjacielskie stosunki z królem i Rzeczpospolitą. Inni ministrowie zagraniczni podobnie otrzymali noty.

„Załączone tu pro memoria przyniesiono mi dzisiaj

rano, zawiera ono odpowiedź na piątkowy mój memoryał, którego kopię tegoż dnia miałem zaszczyt przesłać W. E. W marszrucie niektóre miejscowości, przez jakie przechodzić mają rozmaite kolumny korpusu posiłkowego, wymienione są niedokładnie, ale osoby znające kraj z łatwością odgadną prawdziwą ich nazwę.¹⁾



¹⁾ Według austriackiego planu operacyjnego 30.000 Rosyan miało przyłączyć się do armii Maryi Teresy, idąc za Wisłę przez Grodno na Kraków.

ROZDZIAŁ XIX.

Listy do hr. Brühla. Chodzi o opóźnienie podróży ks. Karola. Okupacja Elbląga d. 7 marca. Przyjazny z tego powodu stosunek Esterhazego do Polski. Mniej przychylnie odezwanie się l'Hôpitala. Jeszcze o potrzebie opóźnienia podróży ks. Karola: dom Szuwałowa przeznaczony na jego mieszkanie. Iwan Czernyszew ma robić mu honory domu. Moja choroba. Sprawa elbląska. Wizyta Woroncowa u mnie. Po odmowie Sałtykowa Zachar Czernyszew ma dowodzić nowym korpusem. Kwestya przyłączenia do niego armii saskiej. Potrzeba gwarancyi ze strony Rosyi, Austryi i Francyi, że prawa Polski nie ucierpią, a Elbląg zostanie zwrócony. Król powinienby napisać o Elblągu do cesarzowej. Kapitulacya Królewca. Karność, zalecona Rosyanom w Prusach. O listach kanclerza koronnego i biskupa kijowskiego. Sobotnie posłuchania u Woroncowa. Pułki ingermanlandzki i astrachański gotowe do wymarszu. Odwrót Francuzów z Hanoweru. Projekt obrony Baltyku z pomocą Szwecyi. Projekt zamiany Holsztynu z Danią, w związku ze sprawą Fryzyi Wschodniej. Brockdorff w łasce. Einsiedel, Stambke, Westphale. Zomiar zmiany wszystkich ministrów rosyjskich zagranicą. Trudno o następców. Elbląg, Gdańsk. Handel. O listach Małachowskiego, Sottyka i Branickiego. Ten ostatni przywieziony przez francuskiego oficera. Królewiec. Przyjazd syna Brühla. Elbląg, Gdańsk. O potrzebnym liście króla. l'Hôpital. Moja recydywa po przedstawieniu młodego Brühla.

List do Brühla

z dnia 14 marca 1758 roku.

„W odpowiedzi na depezę W. E. z dnia 27 ubiegłego miesiąca mam zaszczyt donieść, iż nie mogąc widzieć wicekanclerza przed niedzielą, zawczoraj, kiedy przez pocztę odebrałem wiadomość, iż ks. Karol d. 1. b. m. miał lekki paroksyzm febry, uwiadomiłem o tem wspomnianego ministra, oświadczając mu zarazem, że ks. Karol ma zamiar d. 7 puścić się w dro-

gę do Petersburga, jeżeli mu w tem nie przeszkodzi choroba. Odpowiedział mi zaraz, że już kazano mieć na trakcie po 30 koni w pogotowiu, a kiedy napomknąłem, że nie mam rozkazu prosić o mieszkanie dla księcia, wice kanclerz nie dał mi dokończyć, oświadczając, że już pomyślano o tem, i mam powody mniemać, że szambelan Szuwałow ofiaruje księciu własny swój dom. Jednakże uprzedzano mnie z bardzo dobrego źródła, że niebardzo są tu radzi z tej podróży księcia, i że ta lekka febra mogłaby posłużyć za wyborny powód do odłożenia jej na czas jakiś, poczem księżę mógłby jej całkiem zaniechać, nie chcąc nic stracić z operacji wojennych obecnej kampanii; jeżeli zaś koniecznie ma tutaj przyjechać, niechby ten przyjazd został odłożony, o ile można, poza tutejsze święta wielkanocne. Co do wojewody lubelskiego¹⁾, możeby on zmienił zdanie, gdyby mu księżę poufnie powiedział, że ani on, ani król nie życzą sobie jego przyjazdu tutaj w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach.

„Wice-kanclerz powiedział mi, że odebrał kuryera od generała Fermora z doniesieniem, że załoga nasza opuściła Elbląg, i wojska rosyjskie zajęły twierdzę d. 7 b. m. według nowego stylu, po przyjęciu niektórych zawarowanych sobie przez miasto warunków. Kilka dni przedtem upewniano mnie, że tylko w razie jakiegoś niepowodzenia za Wisłą myślanoby o tym punkcie obronnym i że wtenczas nawet nie uczynionoby żadnego kroku bez uprzedniego porozumienia się z naszym dworem. Tak byłem zaskoczony tą niespodziewaną wiadomością, że tylko zapytał, jakie warunki zastrzegło sobie miasto Elbląg, i co się stało z polską załogą? Wice-kanclerz odpowiedział mi, że ponieważ artykuły umowy napisane były po niemiecku i jeszcze nie przetłumaczone, więc o treści ich jeszcze nie wie, zaś co do polskiej załogi, zdaje mu się, iż się udała do Malborka. Zapewne wice-kanclerz nie chciał wchodzić w bliższe szczegóły,

¹⁾ Księżę Antoni Lubomirski, brat strażnika Stanisława, pod koniec życia kasztelan krakowski (zm. 1778), należał do stronnictwa, przeciwnego Familii; jego podróż do Petersburga niewątpliwie stała w związku z imprezą kurlandzką księcia Karola saskiego, który kochał się wówczas w siostrzenicy Lubomirskiego, Franciszce Krasińskiej.

bo zna język niemiecki, tłómaczy się w nim z łatwością i mógłby doskonale zrozumieć treść tych artykułów, gdyby nawet spisane były w tym języku.

„Staralem się później ująć dla nas obydwóch ambasadorów. Esterhazy odpowiedział mi, jak człowiek, który, czując błąd przyjaciela, stara się go wytłómaczyć, i przyrzekł wywiedzieć się o szczegółach u kanclerza, tudzież wszelkich dołożyć starań, aby Polsce zapewniono zwrot tego, co do niej należy oraz zachowanie wszystkich jej praw i swobód. Co do pana de l'Hôpital, któremu powiedziałem, że ma teraz sposobność dowiedzenia gorącej życzliwości, z jaką zawsze oświadczał się dla Polski, ten udał, że całą sprawę Elbląga ma za bagatelkę, i skończył temi słowami: byle ci ludzie z dobrą wiarą działali przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, można im darować podobne fraszki. Dość źle przyjął napomknienia moje, iż król pruski może w najgorszy sposób skorzystać z danego tym sposobem w Polsce przykładu, i, jakby dla naprawienia tego, dodał w ogólnych wyrazach, że trzeba, aby cesarzowa wydała deklaracyę dla uspokojenia Rzplitej. Zresztą powstaje zawsze na ten nowy posiłkowy korpus z 30,000 ludzi, wymawiając naszemu dworowi, jakgdyby to on skłonił do tego gabinet wiedeński.

„Ponieważ będę miał zaszczyt pisać jeszcze jutro do Waszej Ekscelencyi, korzystając z nadarzającej się sposobności, więc prześlę jej zarazem mowę pana Keitha, ¹⁾ który miał posłuchanie d. 10 w piątek.“

List do Brühla

z d. 17 marca 1758 r.

„Poczta wczorajsza przywiozła mi tylko krótki liścik Waszej Ekscelencyi z dnia 6 b. m., który mnie uprzedzał o mającym tu wracać kuryerze wiedeńskim, wiozącym także obszerną dla mnie korespondencyę, a dzisiaj o 4-ej zrana zamiast

¹⁾ Robert Keith (zm. 1774), dotychczasowy poseł angielski w Wiedniu, przeniesiony do Petersburga.

owego kuryera przybył tu Consoli z depeszą z dnia 9 b. m.

„Ponieważ z powodu choroby nie mogę zupełnie z domu wychodzić, więc p. Ogrodzki w moim imieniu udał się do wice-kancelerza, tak dla oddania mu listu Waszej Ekscelencyi o podróży ks. Karola, jakoteż dla opowiedzenia mu treści tego, co odebrałem o zajęciu Elbląga, zanim sam będę w stanie opowiedzieć mu szczegółowo wszystkie okoliczności tego smutnego zdarzenia.

„Znalazł, że list jest bardzo ujmujący i chcąc wywzajemnić się za okazaną mu ufność, powiedział, iż cesarzowa, będąc uwiadomioną o dniu wyjazdu księcia Karola, kazała wydać stosowne rozkazy, aby tę podróż mógł odbyć wygodnie, że na mieszkanie tutaj dla niego przeznaczyła pałac szambelana Szuwałowa, a drugiemu szambelanowi, hr. Czernyszewowi ¹⁾, kazała być gotowym na usługi księcia przez cały czas jego pobytu w stolicy. Ponieważ jednak, dodał, że tak długa podróż nie mało zajmie czasu, bo książę, przejeżdżając przez Królewiec, zechce zapewne obejrzeć ich wojska, co mu także niejedną dzień zabierze, stąd więc wnoszą, iż stanie tu nie prędzej, jak trzeciego lub czwartego tygodnia wielkiego postu rosyjskiego, który się ledwo rozpoczął, chociaż upewniał (zdaje mi się, przez grzeczność), iż książę znalazłby wszystko gotowe, choćby nawet przyjechał jutro,— i ponieważ szambelan Szuwałow mówił mi jeszcze wyraźniej, że życzą tu sobie stanowczo, aby książę przyjechał ani wcześniej, ani później, jak w szóstym albo też na końcu piątego tygodnia postu; wziąłem więc na siebie wysłanie dziś jeszcze sztafety na spotkanie Jego Królewiczowskiej Mości, prosząc, aby raczy! przedłużyć swą podróż i przyjechać tutaj dopiero około 14 kwietnia nowego stylu, dla przyczyn wyżej wymienionych i dla innych jeszcze, nad którymi zbyt długo byłoby tutaj rozwodzić się, a których dotknąłem w liście do generał-majora de La Chinal²⁾, wysłanym wraz z listem, jaki ośmieliłem się napisać

¹⁾ Iwan Czernyszew.

²⁾ Generał major Jerzy de La Chinal został potem rezydentem ks. Karola w Petersburgu (1759—62), a po upadku rządów wettyńskich w Polsce tytułował się od r. 1765—81 „directeur de la cour” królewicza.

do Jego Królewiczowskiej Mości i jakiego kopię tutaj przyłączam. Zresztą na zapytanie wice-kanclerza, pod jakim imieniem przyjeżdża książę, odpowiedziałem, że pod swoim własnym, a wtenczas upewnił mnie, że będzie tu traktowany, jako syn królewski, chociaż pod tym względem nie jestem bez obaw, zwłaszcza ze strony innych ambasadorów, mówiących dużo o etykiecie.

„Niezmiernie byłbym zasmucony, gdyby stan zdrowia nie pozwolił mi wyjechać na spotkanie Jego Królewiczowskiej Mości; doświadczam napadów gorączki, która mi każe się lękać obłożnej choroby; uczynię jednak wszystko, co odemnie zależeć będzie, aby dopełnić tego obowiązku i złożyć księciu tę oznakę uszanowania.

„Co do sprawy elbląskiej, wszystko, cobym tutaj przekładał, nie zdałoby się na nic. Jedyne na ten smutny wypadek lekarstwem byłoby, gdyby odezwał się król do cesarzowej, jako dobry monarcha za poddanymi i dobry ojciec za swemi dziećmi.”

List do Brühla

z d. 21 marca 1758 r.

„Hr. Esterhazy przysłał mi w sobotę list W. E. z d. 10 b. m., przywieziony przez jego kuryera.

„Odwiedziwszy następnie wice kanclerza dla zakomunikowania mu decyzji swojego rządu co do nowego trzydziestotysięcznego posiłkowego korpusu, zrobił mi ten zaszczyt, iż zjechał do mnie, gdyż gorączka, połączona z silnym bólem głowy, dotąd mnie zatrzymuje w domu.

„Powiedział mi, że dwór rosyjski bardzo jest zadowolony z tego postanowienia i że zgadza się na połączenie tego korpusu ze znajdującym się obecnie w Prusach, który według własnego zeznania Rosyan nie wynosi 50 tysięcy ludzi, przez co nowy ten posiłkowy oddział dopełni tylko liczby 80 tysięcy, jaką dwór tutejszy zobowiązał się wobec Austrii ostatnim traktatem utrzymać na placu boju. Co do pieniędzy, spodziewa się jeszcze uchylić żądanie takiego zasiłku, zwłaszcza ma nadzieję, że mu

się uda z samą cesarzową, gdy będzie mógł pomówić z nią o tem.

„Nadmienił przytem, abym żadnych kroków w tej rzeczy nie czynił, i abym nie wspominał nawet, że mi zakomunikował postanowienie swojego dworu, z czego w istocie bardzo rad jestem, bo niezawodna, że im mniej w tym czasie będziemy musieli żądać i negocjować, tem będzie lepiej, i że powinniśmy teraz zachować się jak najspokojniej, aż póki nie będziemy mogli poznać dokładniej usposobienia ludzi, będących obecnie u steru.

„Już nie generał en chef Sałtykow¹⁾ stać będzie na czele tego 30-tysięcznego korpusu; wzbraniał się on podjąć tego dowództwa, bądź to utrzymując, że temu korpusowi braknie wielu rzeczy, i że nie chce dowodzić wojskami, których nie zna, bądź przez lenistwo, lub może z innych niewiadomych mi powodów. Starają się też uwolnić go od tego i szukają sposobów, aby mógł zaszczytnie pozbyć się tej propozycji. Poruczą więc to dowództwo generał-porucznikowi Czernyszewowi²⁾, a ponieważ korpus ma się połączyć z wojskami generała Fermora, tem mniej jest zatem powodów dawania mu osobnego generała en chef.

„Dziś rano hr. Esterhazy przysłał mi do przeczytania re-skrypt, zawierający decyzję co do wspomnianego korpusu, i znalazłem w nim artykuł, odnoszący się do czterech pułków saskich oraz dwóch pułków ułanów które dwór wiedeński chce przyłączyć do owego 30-tysięcznego korpusu na miejsce żądanej tu jazdy austriackiej; ta ostatnia, wchodząc do Polski, wywołałaby szemranie, kiedy własne wojska J. Królewskiej Mości nie oburzą nikogo, o czem nie wątpię, że hr. Flemming³⁾ musiał już uwiadomić Waszą Ekscelencyę.

„Tenże ambasador, przekonany nareszcie o niedobrem za-

¹⁾ Generał Piotr Sałtykow, niebawem zwycięzca z pod Kunersdorfu (12 sierpnia 1759), uchodził za tchórza, ponieważ nie pojedynkował się o zniewagę z nietykałnym Aleksym Razumowskim.

²⁾ Zachar Czernyszew (1722—84), znajdzie się niebawem na polu kłeski pod Zorndorfem, potem będzie wkraczał do Prusii (1760). Z czasem prezydent kolegium wojny, zostanie nagrodzony za przeprowadzenie rozbioru Polski generał gubernatorstwem Białorusi.

³⁾ Karol Flemming, poseł saski w Wiedniu.

chowaniu się tutejszego dworu przy zajęciu Elbląga, mówił o tem na seryo z wice kanclerzem, który przyznaje, że postąpiono niewłaściwie; dla naprawienia tego i uspokojenia umysłów w Polsce, zalecał łącznie z posłem francuskim, aby cesarzowa wydała najsilniejszą jak można deklarację, zaręczającą zwrot tej twierdzy, a nadto, aby dwór tutejszy wezwał dwory wiedeński i wersalski do poręczenia wspólnie z nim nienaruszalności wszystkich praw, prerogatyw, swobód i wolności Rzpltej. Pozwalam sobie jednak powtórzyć to, com miał zaszczyt przekładać Waszej Ekscelencyi w ostatniej depeszy, że list Króla Jmci do cesarzowej wywarłby wpływ najzbawienniejszy.

„Co się tyczy artykułu kapitulacji królewieckiej, który mógłby posłużyć królowi pruskiemu za pretekst do odwetu w Saksonii i do sekwestrowania dóbr osób nieobecnych, albo tych, które pośrednio czy bezpośrednio broń noszą przeciw niemu. ponieważ ja nie mogłem dla choroby sam wyjeżdżać z domu, więc pan Prasse, stosownie do rozkazów W. Ekscelencyi, podjął się starań o jego uchylenie.

„Przyłączona tu drukowana instrukcja w języku niemieckim wskazuje, jak wojska rosyjskie zachowywać się mają w Prusach Brandenburskich, w sposób zupełnie różny od zachowania się Prusaków w Saksonii, którego cesarzowa bynajmniej naśladować nie chce.

„Przygotowują wszystko na przyjęcie Jego Królewiczowskiej Mości, księcia Karola; wydają dyspozycje co do jego stołu, pojazdów i osób, przeznaczonych na jego usługi; zawsze jednak jest pożądanem, aby nie przyjeżdżał przed terminem, który ośmieliłem się wskazać księciu dla własnej jego przyjemności i zadowolenia.

„Apraksin mają przyjechać za kilka dni; przywieziono już syna jego, którego mu żona w zeszłym roku w Rydze powiła; a część jego orszaku i służby już się tu znajduje.”

List do Brühla

z d. 24 marca 1758 r.

„Wczorajsza poczta przywiozła mi list W. Eksc. z dnia 13 b. m.

„Dopiero jutro oddam wice-kanclerzowi, hr. Woroncowowi, listy wielkiego kanclerza koronnego¹⁾ i biskupa kijowskiego²⁾, których życzyłbym sobie mieć kopie. Ponieważ ten minister uwiadomił mnie wczoraj, równie jak innych posłów, iż przyjmować nas będzie każdej soboty, od 9-tej do 12-tej, — a gdybyśmy w inne dni widzieć go chcieli, powinniśmy pierwiej prosić o naznaczenie godziny, więc, zwłaszcza na pierwszy raz, chcę się do tego zastosować, tembardziej, że zmusza mnie do tego stan zdrowia, nie pozwalający mi dzisiaj wychylić się z domu. Gdybym jutro jeszcze nie mógł wyjechać, w takim razie polecenie to spełni p. Ogrodzki. Następującą tedy pocztą będę miał zaszczyt uwiadomić W. E., jak te listy zostaną przyjęte, jaki wywrą skutek, i w ogólności jak stoi nieszczęsna sprawa elbląska.

„Nie wiemy nic nad to, com doniósł w ostatniej depeszy o korpusie 30-tysięcznym, ale oto znów rozporządzenie, potwierdzające tutejsze dobre zamiary, aby działać energicznie. Pułki ingermanlandzki i astrachański, stojące tu załogą wraz z czterema pułkami gwardyi i nie wychodzące w pole, chyba w razie zupełnej ostateczności, odebrały już powtórne rozkazy gotowości do wymarszu. Podobno wsiądą one na statki razem z trzecim pułkiem, którego nazwy nie wiem.

„Wiadomość o cofnięciu się Francuzów za Wezerę i o opuszczeniu przez nich całego Hannoweru doszła tu przed ośmiu albo dziesięciu dniami; a wszystkie późniejsze wieści potwierdzają tę wiadomość w sposób dla nich niekorzystny.

„Wręczono wczoraj posłowi szwedzkiemu³⁾ pismo, noszące tytuł deklaracyi, ale będące tylko projektem umowy, mocą której Rosya na wypadek wysłania przez Anglię eskadry na morze Bałtyckie zobowiązuje się posłać 16 okrętów liniowych i 4 fregaty swoje do pewnego miejsca, położonego za cieśniną Sund, pod warunkiem, iż Szwecya przyłączy do nich 14 okrętów liniowych i 4 fregaty; dowództwo całej tej floty ma należeć

¹⁾ Jan Małachowski (1698—1762), ze starosty opoczyńskiego podkanclerzy (1735), potem kanclerz wielki koronny (1746), znany rusofil, ojciec rusofila Jacka kanclerza i patrioty Stanisława, marszałka Sejmu Czteroletniego.

²⁾ Kajetan Sołtyk (1715—1788), niebawem biskup krakowski.

³⁾ Maurycy hr. Posse (1712—1785).

do tego z admirałów równej rangi, który starszym będzie w służbie; starać się mają nie zbliżać się nadto do żadnej duńskiej forticy, a umowę podpiszą ministrowie obu dworów, które ją później ratyfikować mają.

„Coraz większe robią grzeczności bawiącemu tutaj ministrowi duńskiemu¹⁾, przyrzekając mu, że cesarzowa postara się naklonić teraz w. księcia do zamiany²⁾ i utrzymują, że cała ta sprawa wstrętną była dla niej, póki ją popierał były kanclerz. Tak wszystko bez dowodów zwała się na tego biednego ministra i nietylko przypisuje się mu rzeczy, w których nie miał udziału, ale nawet na złe tłómaczy się te, w których istotne oddał usługi.

Hr. Esterhazy odebrał nowy rozkaz, aby nie przyrzekać niczego co do Wschodniej Fryzyi, chybaży sprawa zamiany już była ułożoną, a do tego bardzo jeszcze daleko. Nic w tem nie ma dziwnego, kiedy przez niepojętą sprzeczność jednocześnie coraz większe okazują tu względy osobom, które w. księcia odwodzą od każdej dobrej myśli. Jego wielki szambelan Brockdorff³⁾ otrzymał dopiero co od cesarzowej pensję 200 rubli miesięcznie, chociaż nie przestawał nigdy i dotąd nie przestaje utrzymywać w. księcia w uczuciach prusofilskich. Ale nieprzyjaciele starego wyjednali mu tę pensję za to, że potrafił skłonić w. księcia do popierania ich zamiarów.

„Wygładam niecierpliwie hr. Einsiedla⁴⁾, aby móżdż przez niego uwiadomić W. Ekscelencyę o prawdziwym stanie rze-

¹⁾ Adolf Zygyryd von der Osten (1726—1797), był posłem w Petersburgu 1756—61 r., potem w Warszawie, od 1763 znow w Petersburgu (do 1765), w Neapolu, wreszcie podczas rozbioru Polski—na stanowisku duńskiego ministra spraw zewnętrznych. Nieraz spotykamy go w roli przyjaciela Czartoryskich.

²⁾ Prawdopodobnie mowa tu o projektowanym traktacie rosyjsko-duńskim, według którego W. Książę Piotr, zrezygnowałby ze swych praw do tronu holsztyńskiego na rzecz innej linii tejże dynastyi, panującej w Danii, w zamian za Oldenburg i Delmenhorst; zamiana ta nastąpiła dopiero w r. 1773, po śmierci Piotra.

³⁾ Chrystyan August Brockdorff, generał lejtenant holsztyński.

⁴⁾ Hr. Jan Jerzy Fryderyk Einsiedel (1730—1811), szambelan, mianowany posłem do Anglii, ostatnio minister gabinetowy królestwa saskiego.

czy, którego nietylko opisywać, ale nawet zrozumieć niepodobna, nie będąc na miejscu. Nic zresztą stanowczego nie da się jeszcze powiedzieć o losie uwięzionych, a uboczne wiadomości o nich z różnych stron często są sprzeczne. — Stambke, niepewny także, co go spotka, musi pilnować domu; zdaje się jednak, że w najgorszym razie odeślą go tylko do Holsztynu i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, sprowadzą tu na jego miejsce pana de Westphale. Chcianoby zmienić wszystkich posłów dawniejszych przy dworach zagranicznych, którzy sprzyjali byłemu kanclerzowi i byli doń przywiązani, a mianowicie hr. Kayserlinga w Wiedniu, Panina w Sztokholmie, Korffa w Kopenhadze, Grossa¹⁾ i ks. Wołkońskiego u nas; zaczynają od przesłania ostatniemu rozkazu, aby odbył kampanię przy wojsku austriackiem, ale są w wielkim kłopotcie co do wyboru zastępców, bo w rzeczy samej wielki tu brak uzdolnionych do tego ludzi."

List do tegoż

z dnia 25 marca 1758 roku.

„Korzystam z odjazdu kuryera, którego ambasador francuski wysłał dzisiaj, aby przesłać W. E. załączone tutaj trzy noty, które wicekanclerz kazał mi oddać przez p. Ogrodzkiego, gdy ten, z powodu mojej choroby, był dzisiaj przed południem u niego.

„Pierwsza dotyczy miasta Elbląga i spodziewają się tutaj, że potrafi ona uspokoić wszystkie z tego powodu obawy.

„Druga mówi o Gdańsku, który chcą także obsadzić wojskiem rosyjskiem, udają się z tem wszakże do Króla i dworów sprzymierzonych z prośbą, aby te przyczyniły się do skłonienia ku temu mieszkańców, poręczając ze swej strony deklarację Cesarzowej w tej mierze.

„Trzecia odnosi się do handlu, który ma być prowadzony na dawnej stopie nietylko z Prusami, ale nawet ze wszystkimi posiadłościami króla pruskiego.

¹⁾ Ow Henryk Gross, rodem z Wirtembergii, posłował kolejno we Francji, Prusiech, Polsce (1752—9), Anglii—wszędzie bez powodzenia, nietaktownie, z ogólnym skutkiem—pogorszeniem stosunków miejscowego dworu z Rosją.

„Na list kanclerza wielkiego i biskupa kijowskiego wicekanclerz odpowiedział tylko, że wspomniana nota o Elblągu przekonywa dostatecznie o najlepszym usposobieniu cesarzowej względem króla i Rzplitej, i że pogroźki króla pruskiego nie powinny robić najmniejszego wrażenia. Dodał, że odebrał także list o tem od wielkiego hetmana koronnego¹⁾, który kazał przetłumaczyć, aby go przelożyć cesarzowej. List ten przywiózł oficer, którego nazwiska nie wiem, wysłany jako kurjer przez w. hetmana do posła francuskiego i który miał także listy do niego.

„Co do artykułu kapitulacji królewieckiej, którego skasowania W. E. sobie życzy, dla odjęcia królowi pruskiemu pozoru do użycia odwetu w Saksonii i nałożenia sekwestru na dobra mieszkańców nieobecnych lub noszących broń przeciw niemu, wicekanclerz zwrócił na to uwagę, kiedy mu p. Prasse te obawy przedkładał, i można mieć nadzieję, że się temu zaradzi.

„Odwołując się zresztą do mojej wczorajszej depeszy, i dodając tylko, że z byłym kanclerzem obchodzą się coraz łagodniej, kończę etc.”

List do tegoż

z dnia 28 marca 1758 roku.

„Odebrałem onegdaj, d. 26, list z d. 15 b. m., którym W. E. zaszczycił mnie raczyłeś. Pierwszy raz dnia tego, po ciężkiej dosyć chorobie, wyjechałem do wicekanclerza, aby mu przedstawić przybyłego dniem przedtem p. starostę warszawskiego²⁾, przyczem mówiłem mu o Elblągu i wręczyłem pięć listów,

¹⁾ Jan Klemens Branicki (1686—1771), wówczas pełen patriotyczne-
go zapału, przygotowujący się do śmiałych wystąpień przeciwko Brühlowi
i Rosyi, protestował przeciwko osadzeniu załóg rosyjskich w miastach za-
chodnio-pruskich.

²⁾ Fryderyk Aloizy Brühl (1739—93), najstarszy syn ministra fawo-
ryta, otrzymał w r. 1750 starostwo warszawskie przez cesyę po Augustcie
Czartoryskim; z r. 1758 dziewiętnastoletnim młodzieńcem w podobny spo-
sób został po ojcu generałem artyleryi koronnej, w październiku r. 1762 ata-
kowany przez Poniatowskiego w sejmie o fałszywy kiejnot szlachectwa,

przysłanych mi przez W. E. razem z kopią noty wielkiego kancle-
rza koronnego, tyczącej się deklaracji, jaką sekretarz ambasa-
dy króla pruskiego, p. Benoit¹⁾, złożył u wielkiego hetmana koron-
nego. Mówiłem z nim o tem po raz drugi, i powiedział mi, że Król
pisał do generała Fermora o ewakuację tego wniosku, ale że
ten jenerał w raporcie swoim uważa to za rzecz niemożliwą ze
względów wojskowych. Ponieważ mi kilka chwil przedtem po-
wiedział, że oddziały, wysyłane przez jen. Fermora dla powzię-
cia języka, niczego się o nieprzyjacielu dowiedzieć nie mogły, na-
legałem więc, aby mi wytłómaczył, jakie to być mogły względy
wojskowe, kiedy o nieprzyjacielu nawet nie słyszano? Wobec ta-
kich pytań zmuszony był powiedzieć mi, iż mają wiadomości,
że król pruski znaczne siły zgromadza około Stolpe Słyszeliśmy
wprawdzie, że je zbierał pod Kistrzynem, ale w tej chwili wice-
kanclerz wołał, żeby się to działo pod Stolpe, więc umieścił je
tam. Staralem się go wzruszyć i rozczulić, aby się przynajmniej
wyrzekł myśli zajęcia Gdańska, malując mu w najsmutniejszych
kolorach stan Polski w razie spełnienia pogroźek króla pruskiego,
na co w końcu oświadczył, że od samego początku nie był wcale
za zajmowaniem naszych twierdz pruskich, i że wszystkie moje
dowody przełożył radzie, dodał wszakże, że bardzo wątpi, aby
można było zmienić decyzję. Przekładałem, że gdyby wojska
rosyjskie wyszły raz z Prus i wkroczyły do niemieckich nieprzy-
jacielskich prowincyi, wtenczas wszystkie te ostrożności stałyby
się same przez się niepotrzebne. Odpowiedział mi na to, że trze-
ba jednak dać wojskom wypocząć, i że cała dywizya Browna nie

w bezkrólewiu (1764) o mało nie utracił wszystkich praw w Polsce. Podczas
konfederacyi Barskiej mieszkał w Dreźnie, knując z Maryą Antoniną i kawa-
lerem Saskim zamachy na tron Stanisława Augusta. Starannie wykształcony,
próbował sił na polu malarstwa, poezyi, matematyki.

¹⁾ Gedeon Benoît, sekretarz legacyi, radca, potem rezydent od r.
1763, wreszcie poseł pruski, działacz w Polsce 24 lata (1752—76) zapowiedział
on w marcu 1758 roku, że Fryderyk II nie cofnie się przed naszą adowaniem
Rosyan, gdy trzeba będzie zajmować miasta polskie. Dnia 12 t. m., zaprosi-
wszy się na konferencję z kanclerzem Małachowskim u hetmana Branickiego,
mówił, że monarcha pruski nie będzie się bawił w takie sentymentalne bła-
hostki, jak konfederacye, lecz sam uwolni ludność Rzplitej od rosyjskiej
„mizeryi”.

nadeszła jeszcze. Nazywając rzecz po imieniu, Rosyanie do tego stopnia obawiają się spotkać z armią pruską w polu, że nigdy im dosyć ostrożności i przeczności nie będzie, przekonani zaś są na nieszczęście, że Po'ską bezkarnie krzywdzić można. Teraz zwłaszcza, kiedy postanowiono nowy 30-to tysięczny korpus połączyć z armią, znajdującą się w Prusach, dla dopełnienia liczby 80,000, do jakiej się względem dworu wiedeńskiego zobowiązano, można się założyć, że z Prus nie ruszą, póki ten 30-to tysięczny korpus tam nie stanie. Bogu zaś wiadomo, kiedy to nastąpi. Tak więc, nie popierany wcale albo bardzo słabo przez hr. Esterhazego, który oświadczył, że domaganie się o Gdańsk uważa za rzecz zupełnie rozsądną i sprawiedliwą, zwłaszcza przy gwarancjach, jak'e nam dają; wyśmiewany przez margr. de l'Hôpital, który wszystko poświęca chęci przypodobania się dworowi tutejszemu dla rządzenia nim, nie widzę w istocie innego środka nad ten ostateczny i jedyny, aby Król Jmć raczył napisać sam do cesarzowej, przekładając jej niebezpieczeństwa, na jakie wystawioną będzie Polska i nawet osoba JK Mści, nie czując się dostatecznie osłonioną w samej Warszawie; nieużyteczność Gdańska i nawet Elbląga dla wojsk rosyjskich, z powodu wielkiej odległości nieprzyjaciela, niesprawiedliwość i niecnosć takiego postępk, skutki, jakie on mieć będzie w całym królestwie: a zarazem trzeba by wskazać, że najlepszym środkiem do zabezpieczenia się od mniemanych niebezpieczeństw, a zarazem do oddania prawdziwej usługi wspólnej sprawie, mianowicie zaś wyswobodzenia Saksonii, jest posunięcie wojsk generała Fermora w głąb posiadłość króla pruskiego. zanim ten znajdzie czas na utworzenie nowego korpusu, przeznaczonego wyłącznie do walki z Rosyą.

„Przyłączona tu niemiecka nota, którą odebrałem w kilka godzin po wysłaniu przez francuskiego kuryera not udzielonych mi rano przez wicekanclerza, dotyczy także Elbląga, a świadczy o dobrych zarządzeniach celem utrzymania porządku i karności wojskowej, a także oszczędzania mieszkańców i szanowania załogi Rzeczypospolitej, gdy ta, wyszedłszy z Elbląga, maszerowała na rozkaz hetmański do Malboga.

„W tej chwili odbieram nową notę francuską, którą także przyłączam a w której utrzymują, że magistrat gdański posta-

nowił już przyjąć wojska rosyjskie do miasta¹⁾. Co się tyczy żądania, abym dla zyskania na czasie napisał stąd prosto do rezydenta JKMści w Gdańsku²⁾, W. E. nie przypuści, spodziewam się, abym to uczynił; zdziwiony nawet jestem, że pozwolono sobie żądać odemnie podobnego kroku. Apraksin ma dzisiaj nocy przybyć o kilka wiorst stąd; margrabia de l'Hôpital udzielił mi tej wiadomości i przesyłam ją, jako pochodzącą od niego. Obsypuje on grzecznościami pana starostę warszawskiego; życzę, aby to wszystko było szczere.

„Wyjazdy z domu w ciągu dwóch dni ostatnich dla przedstawienia go tam, gdzie musiał złożyć wizytę zaraz, wróciły mi dawny ból głowy, znowu więc jestem skazany na siedzenie w domu przez kilka dni i lękam się nawet, czy będę mógł wyjechać na spotkanie JKMści księcia Karola, jeżeliby w tym tygodniu już nadjechał. Mistrz ceremonii, Ołsufiew³⁾, z rozkazu cesarzowej udał się do Narwy na spotkanie ks. Karola, którego sekretarz Gietulewicz i paż Bratkowski⁴⁾ stanęli już tu wczoraj i pomieszczeni zostali w przeznaczonym dla księcia domu”.

1) Nota zawierała fałsz: ani w r. 1758 ani później w 1760 Gdańsk nie pozwolił na wkroczenie Rosyan. O tych próbach okupacji: patrz „Polska w dobie Wojny Siedmioletniej” r. IV i VI.

2) Szambelana Leubnitza.

3) Ten sam Adam Wasiliewicz Ołsufiew (1721—84), sekretarz stanu, stylista kancelaryjny, znawca historii, prawa, języków, trochę literat, o którym mowa była powyżej.

4) Major Józef Bratkowski, szambelan, fligel adjutant królewicza Ksawerego, był jego agentem w zabiegach o koronę 1763—4 roku. Gietulewicz też później trzymał się Ksawerego, nie Karola.

ROZDZIAŁ XX.

Dalsze listy do Brühla. Sekwestr dóbr nieobecnych ministrów pruskich. Piechota saska w punktach komunikacyjnych. O przyłączenie jazdy do armii rosyjskiej. Akces Szwecyi do wielkiego przymierza. Elżbieta nie chce nowych subsydyów austryackich, chce zostać stroną wojującą i robić podboje dla siebie samej, a nie w imieniu Austrii. Olsufiew wysłany na spotkanie ks. Karola. Moja choroba. Esterhazy, a zwłaszcza l'Hôpital, chcą być traktowani narówni z królewiczem; ustąpiliby więcej, gdyby przyjął tytuł hrabiego Luzacyi. Żegluga polska na rzekach utrudniona. Sekwestr dóbr ministrów pruskich. Odpowiedź l'Hôpitala hetmanowi Branickiemu, posłana przez Gibesa, przychylna dla Rosyan. Wojejkow ma zastąpić Grossa. Deklaracya francuska, że odwrót z Hanoweru nie znaczy opuszczenia sprawy. Obłężenie Świdnicy. Warszawski i wiedeński lakonizm o wypadkach wojennych. Wycieczka moja na spotkanie księcia Karola. Ceremoniał jego przyjęcia. Co mówił o tem ambasador. Wiernosprzymerzeńczy list Ludwika XV do Elżbiety. Deklaracya rosyjska o ewakuacyi twierdz Rzplitej. Pierwsze pułki nowego korpusu w Wilnie już 21 marca. Korff gubernatorem Prus. Simolin inspektorem dóbr książęcych, zasekwestrowanych w Kurlandyi. Przyjazd księcia Karola. Najazd Wyczalkowskiego na terytoryum rosyjskie.

List do tegoż

z dnia 31 marca 1758 roku.

„Odpowiadając na list W. E. z dnia 20 b. m., mam zaszczyt uwiadomić, że ponieważ wicekanclerz już się przychylnie oświadczył o przełożeniach, jakie mu uczyniono z powodu nałożonego sekwestru na dobra Prusaków, nieobecnych w kraju albo noszących broń przeciw Rosyi i jej sprzymierzeńcom, więc z pozornej jego względności skorzystam, aby z nim o tem raz jeszcze pomówić jutro, bo to jest dzień jego posłuchań u niego dla zagranicznych ministrów; i podzielę się z nim wtenczas naszymi słu-

sznemi obawami nie tylko co do sług królewskich, dziś przy osobie JKMcí zostających, ale i wielu innych poddanych saskich, którzy opuścili teraz kraj, a to tembardziej, że według dochodzących tu wieści chciano sekwestrować nawet dobra ministrów pruskich i sprzedać z licytacji ich ruchomości i sprzęty. Mówię o jutrze, bo spodziewam się, że już przecie będę mógł z doniu wychodzić bezkarnie, chociaż ostatnia próba, dla pana starosty warszawskiego uczyniona, dała mi się bardzo we znaki. Korzystam z tej sposobności, aby W. E. powinszować takiego syna, zdaje mi się iż niepodobna było lepiej skorzystać z podróży swoich a nade wszystko z odbytej kampanii.

„Bardzo dobrze się stało, że wojska saskie Króla JMci, zgromadzone na Węgrzech, użyte będą w punktach komunikacyjnych, na mocy podpisanej w Wiedniu umowy, o której W. E. uwiadomić mnie raczyłeś; co do karabinierów i lekkiej jazdy z ułanami, którzy w przeszłym roku należeli do armii austriackiej, ci, jak spodziewa się dwór tutejszy, według projektu dworu wiedeńskiego przyłączą się na następującą kampanię do wojska rosyjskiego.

„Wiadomość o wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski byłaby bardzo smutną, gdyby się miała sprawdzić. Nie omieszkam udzielić jej wicekanclerzowi razem ze wszystkim, co się odnosi do rozporządzeń króla pruskiego, który rozmaite oddziały wojsk swoich zbiera to na Śląsku, to na Pomorzu. Jeżeli nowy traktat tego monarchy z Anglią, o którym hr. Esterhazy utrzymuje, że nic zgola nie wie, ma miejsce istotnie, to Rosya ze swej strony zabezpieczyła się od jego następstw, wzywając Szwecyę, jak miałem zaszczyt donieść W. E., aby swoją eskadrę połączyła z rosyjską. Brak tylko podpisu cesarzowej na ratyfikacji umowy, której mocą Szwecya przystępuje do wielkiego przymierza.

„Według wiadomości, otrzymanych ze Szwecyi, generał Lehwaldt tak osłabił swoje siły, rozsyłając oddziały w rozmaite strony, że szwedzki generał senator Rosen rychło będzie mógł zaczepnie wystąpić przeciw niemu. Przepędził nawet kilka pruskich posterunków, rozestawszy swoje oddziały na zwiady¹⁾.

¹⁾ Nad wyraz marnie spisala się Szwecya podczas wojny Siedmiolet-

„Hr. Esterhazy otrzymał od swego dworu odpowiedź na piśmie co do nowego posiłkowego korpusu z 30 tysięcy ludzi. Zgodzono się przyłączyć go do armii generała Fermora, i utrzymują, że skoro ten zbierze wszystkie swe siły, pójdzie z 50 lub 60 tysiącami żołnierza zając stanowisko między Notecią a Wartą, stosownie do wiedeńskiego projektu, resztę zaś pošle na Pomorze, dokąd chcą także wyprawić wszystkie galery. Że zresztą nie żądają już tutaj ani żadnych dostaw dla armii, ani też pieniężnych subsydyów, cesarzowa rzeka się nawet dawnej propozycji 500 tysięcy talarów, które chętnie ofiarowałyby sama JCKMści, gdyby ją stać było na to. Ale dodają w końcu, że JCKMość nie będzie żądała ze swej strony, aby wojska rosyjskie w jej imieniu zajmowały niemieckie prowincye króla pruskiego, jakie zdobyć potrafią, gdyż cesarzowa rosyjska nie chce już dłużej uważać się za sprzymierzoną tylko, ale za stronę wojującą, a to od czasu wydania przez króla pruskiego deklaracyi, równoznacznej z zupełnem wypowiedzeniem wojny.

„Mistrz ceremonii, Olsufiew, oczekuje na ks. Karola w Narwie; ja więc mam się także w gotowości do wyjechania na spotkanie JKMści, jeżeli tylko zdrowie mi pozwoli, zaraz po odebraniu wieści o jego zbliżaniu się do nas. Wszystkie przygotowania na jego przyjęcie już ukończone i sprawa ta już nie wzbudza niepokoju; jednakże dla przyjemności samegoż księcia życzyłby należało, aby nie przyjeżdżał przed terminem, jaki mi szambelan Szuwałow naznaczył. Oszczędziłby sobie tym sposobem niewypowiedzianej nudy tutejszego postu, który samą nawet cesarżową krępuje. Ceremoniał cały jest już ostatecznie ułożony, ale mnie dotąd nie został udzielony, ma być bardzo zaszczytnym dla księcia; ambasadorowie wszakże, a zwłaszcza margrabia de l'Hôpital, mówiąc ciągle o zupełnej równości, utrzymują, że bez

niej. W zimie r. 1757—8 Lehwaldt odebrał jej Demmin, Anklam na Pomorzu, obległ Stralsund; na wiosnę (13 marca) zdobyli Prusacy Peenemünde; w marcu komendę objął po Lehwalcie Dohna, który dalej cisnął Szwedów, dopóki natarcie Rosyan ze wschodu nie powstrzymało pruskiej ofensywy na północy.

narażenia się na wymówki od swych dworów nie mogą nic z praw swoich ustąpić książęciu, synowi króla polskiego i elektora saskiego, chociaż z łatwością uczyniliby wiele ustępstwa dla hrabiego Luzacyi, gdyby książę chciał przybrać ten tytuł¹⁾, bo toby żadnych za sobą nie pociągnęło następstw.

„Ponieważ na żądanie podskarbiego w. litewskiego podałem tutaj memoriał, przekładający ogromne straty, na jakie skarb litewski narażają statki rosyjskie, żeglujące po Dźwinie do Rygi, wzbraniając się płacić ustanowione na tamecznych komorach cła przewozowe, przeznaczone na utrzymanie części litewskiego wojska, i ponieważ jednocześnie podskarbi w. litewski i wuj mój, książę kanclerz, zażądali paszportów, jeden dla dziesięciu, drugi zaś dla dwudziestu statków swoich, płynących do Gdańska, gdyż zaczynano mówić w Polsce, że żegluga na Wiśle będzie zatamowaną, i że zatrzymywać mają wszystkie statki, spławiające zboże, więc z tego powodu mam zaszczyt przesłać Waszej Ekscelencyi przy niniejszem: 1) kopię odpowiedzi na prośbę wielkiego podskarbiego, któremu przesłałem oryginał, 2) odpowiedź co do żeglugi na Wiśle, tak dla obeznania Waszej Ekscelencyi z odnośnym projektem, który nowe skargi wywoła w Polsce, jakoteż dla tego, że połączona są jeszcze z tym przedmiotem inne artykuły, odpowiadające na przełożenie, uczynione Królowi Imci przez senat z powodu zajęcia Elbląga przez wojska rosyjskie”.

List do tegoż

z dnia 4 kwietnia 1758 roku.

„Bardzo mi przykro, że nic pomyselnego donieść nie mogę W. E. co do sekwestru dóbr Prusaków, którzy wynieśli się z kraju. Nie mogąc samemu wyjść z domu w sobotę, poleciłem panu Ogrodzkiemu rozmówić się o tem z wicekanclerzem, który wręcz

¹⁾ Tytuł hrabiego Luzacyi przybrał królewicz Ksawery, aby uniknąć na dworach europejskich trudności z ceremoniałem.

zaprzeczył udzielonej mi przez W. E. wiadomości, jakoby chcia-no skonfiskować dobra ministrów pruskich i sprzedać na licytacyi ich sprzęty i ruchomości, utrzymując, że nigdy nie wydano podobnego rozporządzenia, ale co do sekwestru powiedział, że się tego wyrzec nie mogą, a nałożyć go wszelkie mają prawo, gdyż wspomniani ministrowie haniebnie opuścili swoje obowiązki i również haniebnie schowali się sami; że wielka zachodzi różnica między nimi i sługami Króla i Pana naszego miłościwego, i że król pruski nie będzie miał stąd powodu do użycia odwetu w Saksonii. Na przełożenie, że król pruski żadnej w tem nie uwzględni różnicy, że najlżejszy pozór wystarcza mu do obarczania nowemi ciężarami nieszczęśliwych a niewinnych Sasów, czego dowodzą sumy, jakie ściąga z Drezna za Halberstadt, że nareszcie głoszą już, iż dobra W. E. oddał właśnie wskutek tego sekwestru w Prusach generałowi Finckensteinowi, obecnemu komendantowi Drezna¹⁾, odpowiedział, że nie ma żadnej możności zaradzenia temu. Na to odparł Ogrodzki, iż spodziewaliśmy się właśnie, że na to znajdzie się sposób, i że artykuł kapitulacyi Królewca da się naprawić, gdyż p. Prasse doniósł Waszej Eksce-lencyi, że wicekanclerz, kiedy mu uwagi W. E. przekładał w tym względzie, zdawał się skłaniać do nich; wszystko to jednak żadnego nie wywarło skutku.

„Co do wiadomości o wtargnieniu wojsk pruskich do Wielko-polski, powiedział, że tylko co otrzymał przez sztafetę listy generała Fermora, który mu donosi, że wieści te są mylne; rozporządzeniom króla pruskiego, mającym na celu zgromadzenie tyłu oddzielnych korpusów wojska, wicekanclerz nie wierzy, utrzymując, że siły króla pruskiego na to wszystko wystarczyć nie mogą i że się tem przechwala jedwnie, aby nastraszyć umysły w Polsce.

„Wiadomość o nowym traktacie zawartym jakoby między królem pruskim i Anglią, uważał za przedwczesną, utrzymując, iż według rosyjskich informacji monarcha ten nie chciał zobowią-

¹⁾ Fryderyk Ludwik Finck von Finckenstein, szef pułku dragonów.

zać się do niczego i nawet pieniędzy wymawiał się subsydyów. żądając jedynie wysłania korpusu wojsk angielskich do Niemiec, czemu ministeryum londyńskie sprzeciwiało się; że jenerał Yorke z Hagi wezwany został do Londynu, bo go zamierzają wysłać do króla pruskiego; że zresztą zabezpieczono się tutaj na wypadek, gdyby Anglia eskadrę swoją chciała wysłać na morze Bałtyckie.

„Kapitan Gibes przysłany tutaj, jako kuryer, przez hetmana koronnego, odjechał wczoraj. Ponieważ hetman najobszerniej pisał do margr. de l'Hôpital, ten więc odpowiedział szumną gada-
niną, której treść sprowadzić można do udzielonej mu rady, aby hetman i sam za najlepsze uważał i jako takie przyjaciółom swym przedstawiał wszystko, co robią Rosyanie. Esterhazy w odpowiedzi swojej odwołuje się do słów margrabiego de L'Hôpital.

„Pan Gross ma być wkrótce odwołany i przeznaczają na ministra przy dworze naszym pana Wojekowa, jenerał-porucznika i wice-gubernatora Rygi, którego w tem mieście ma zastąpić jenerał Sołtykow.

„Otrzymałem wczoraj wieczorem wysłaną z tego miasta sztafetę z odpowiedzią księcia Karola, który zamierzał stanąć tu 11 b. m. według n. s. Czując się daleko lepiej, mam nadzieję, że będę mógł wyjechać na spotkanie JKMści”.

List do tegoż

z dnia 7 kwietnia 1758 roku.

„Otrzymałem wczoraj prawie jednocześnie dwa listy W. E. z dnia 27 i 29 b. m., pierwszy przez pocztę a drugi przez kuryera ambasadora francuskiego, który zdawał się zrazu być bardzo zaję-
tym depezbami swojemi; wiele z tych było cyfrowanych. Udał

¹⁾ Ten sam Józef Yorke, syn lorda Hardwicke, o którym czytaliśmy w rozdziale IX.

²⁾ Teodor Matwiejewicz Wojekow (1703—78) będzie posłem w Warszawie od r. 1758 do 1762. a za czasów hajdamaczyzny—gubernatorem kijowskim.

się najprzód do hr. Esterhazego, z którym rozmawiał blisko godzinę, później do wicekanclerza, gdzie narada trwała bardzo długo. Wyszło z niej na jaw to tylko, jak opowiadają członkowie poselstwa, iż dwór francuski wysłał tego kuryera z bardzo silnem zapewnieniem, że cofnięcie wojsk jego z hanowerskiego elektorstwa nie jest wcale oznaką opuszczenia sprzymierzonych, ale tylko krokiem przeczności, w celu wzmocnienia się na siłach.

„Nadeszła wczoraj do hr. Esterhazego sztafeta przyniosła wiadomości, że przekopy pod Świdnicą są już usypane; sądząc z rozmów jego i jego domowników możnaby nawet wnosić, iż ta warownia już jest zdobytą, gdyż powtarzają z pewnym naciskiem, że lepiej jest stracić lichą forteczkę, niżeli ważyć się na niepewny los bitwy dla jej ocalenia. Moglibyśmy daleko dokładniejsze mieć wiadomości z zewnątrz, gdyby się W. E. podobało kazać ich nam udzielać; margr. de l'Hôpital bowiem nigdy nic prawie nie mówi, a dwór wiedeński posłowi swojemu bardzo skąpo wojskowych udziela wiadomości. Ratyfikacya akcesu Szwecyi do związku jeszcze tu nie została podpisana. Bestużew znajduje się wciąż w tem samym miejscu, w domu wiejskim, należącym do cesarzowej, na połowie drogi stąd do Carskiego Siola”

List do tegoż

z dnia 10 kwietnia 1758 roku.

„Wyjeżdżając dzisiaj na spotkanie księcia Karola, przygotowuję list ten zawczasu na jutrzejszą pocztę, bo nie wiem, czy miałbym dosyć czasu na napisanie go po powrocie.

„Mam zaszczyt przesłać przy niniejszem kopię ceremoniału przyjęcia tu Jego Królewiczowskiej Mości, który mi wicekanclerz wręczył wczoraj wieczorem. Pokażę go w drodze ks Karolo-

¹⁾ Zadawszy Austryakom pod koniec 1757 r. klęskę pod Litnem (Leuthen), Fryderyk II odbierał po koiei warownie śląskie, ostatnią odzyskał Świdnicę w kwietniu 1758.

wi dla potrzebnego porozumienia się w kilku punktach, zaraz po jego przyjeździe. Większą część tych punktów ułożono korzystnie dla księcia, o niektóre z nich jednak możnaby się jeszcze pospierać. Umówiłem się zresztą z hr. Esterhazym, że tylko w mojem imieniu dam znać jemu i margr. l'Hôpital o przybyciu księcia, i że on zaraz wizytę księciu złoży, nie czekając na żadne inne uwiadomienie, do czego poseł cesarski i margrabia de l'Hôpital się skłonił. Dodał, że życzy sobie, aby książę, przyjmując ich, jak można najmniej zachowywał etykiety, i że wtenczas odda mu jak największe oznaki uszanowania.

„Ostatni kuryer francuski przywiózł margrabiemu de l'Hôpital oprócz tego, o czem donosiłem W. E., list samego króla francuskiego do cesarzowej z najmocniejszym zaręczeniem, iż wszystkich swych zobowiązań względem sprzymierzonych dotrzyma.

„Podczas zwykłego posłuchania sobotniego u wicekanclerza, otrzymałem od niego przyłączoną tu (lit. a) notę w języku niemieckim, zapewniającą ewakuację z wojsk sprzymierzonych twierdz Rzeczypospolitej zaraz po udaniu się armii dalej w głąb państwa pruskiego; spodziewam się, że nota pomoże do uspokojenia umysłów u nas, jakoż w rzeczy samej jest najbardziej zadawalającą ze wszystkich deklaracyi, jakie dotąd odbieraliśmy w tym przedmiocie.

„Uwzględnił mnie zarazem, że pierwsze pułki 30-to tysięcznego korpusu, a z nimi generał Czernyszew, przybyły już do Wilna dnia 20 maja starego stylu.

„Generał porucznik i szambelan cesarzowej, Korff¹⁾, mianowany został gubernatorem Królewca, a panu Simolinowi²⁾, rodem z Inflant, którego brat³⁾ służy tu w wydziale spraw zagranicznych, poruczono dozór nad dobrami sekwestrowanemi w Kurlandyi, w zastępstwie p. Buttlera”.

¹⁾ Mikołaj Korff; nie należy go płać z Janem Albrechtem, posłem w Kopenhadze, rzeczywistym inicjatorem „północnego systemu” Katarzyny II.

²⁾ Karol Matwiejewicz Simolin, który za kilka lat wyruguje z Kurlandyi królewicza Karola (1763).

³⁾ Iwan Matwiejewicz Simolin.

PS. d. 11 kwietnia 1758 r.

„Dodaję tę apostylę do wczorajszego listu, donosząc W. E., iż J.KMość Ks. Karol przybył tu wczoraj między 5 i 6 popołudniu. Miałem zaszczyt być w jego powozie od miejsca, gdzie dzisiejszą noc spędził i gdzie go wczoraj wieczorem spotkał. W tej chwili oddał mi list swój do J. Królewskiej Mości, który tu przyłączam, i kazał mi oświadczyć W. E., że jego list otrzymał, lecz nie miał czasu na napisanie do Króla Imci.

„Nota pod literą b. została mi przysłaną dziś rano z wydziału spraw zagranicznych; zawiera skargę na niejakiego pułkownika Wyczałkowskiego, któremu zarzucają najazd na terytoryum państwa rosyjskiego”.

ROZDZIAŁ XXI.

Dalsze listy do Brühla. Ceremoniał z ambasadorami. Współzawodnictwo na balu. Silny atak choroby u cesarzowej Elżbiety. Jej wrażliwość na nieszczęści wojenne. Przewidywana powolność działań rosyjskich. Sprawa Bestużewa Elbląg, Gdańsk. Sekwestra dóbr ministrów pruskich. Audyencya l'Hôpitala i księcia Karola. Ratyfikacya przystąpienia Szwecyi. Odjazd Stambkego. Handel z krajami pruskimi. Wizyty królewicza. Buturlin i Iwan Czernyszew przeznaczeni do jego boku. Miejsca w kolasie. Sprzeczka La Chinala z Lubomirskim i Rzewuskim. Stonie pokazywane królewiczowi. Wymiana ratyfikacyi ze Szwecyą. Odjazd młodego l'Hôpitala. Stambke odjechał 18-go, Westphale nie przyjedzie. Brockdorff powiada: q u o d t i b i h o d i e, m i h i c r a s. Dwa łózka podróżne dla Bestużewa. Dobra opinia Esterhazego o Woroncowie. Wschodnia Fryzja i chybiona zamiana. Tajne projekty kampanii. Etykietalne ceregiele przy wymianie ratyfikacyi. Działania i projekty wojenne. Kontrabanda a handel z Prusami. Turcy zachowują się spokojnie. Przybycie posła tureckiego. Ruble po 19 szóstaków. Projekty energicznego działania. Gwałt pruski w Zerbst. Więźność Brockdorffa, chociaż stronnika Prus. Powodzenie królewicza. Służebna wielkiej księżny aresztowana. Rozmowa z cesarżową wszystko załagodzi. Nota z d. 27 kwietnia, żądająca, aby wojska rosyjskie w Polsce nie brały więcej, jak 18 szóstaków za rubla.

List do tegoż

z dnia 14 kwietnia 1758 roku.

„Ponieważ list W. E. z dnia 3 b. m., który wczorajszą pocztą miałem zaszczyt otrzymać, nie wymaga odpowiedzi, przechodzę więc do szczegółów, tyjących się ks. Karola, od jego tutaj przyjazdu.

„Stosując się do ceremoniału, który w poprzednim liście przesłałem W. E., Królewiczowska Mość niewiele przed przyja-

zdem wysłał od siebie hr. Einsiedla do wicekanclerza, a generał majora de la Chinal do hr. Aleksandra Szuwałowa. Za ich powrotem przybył w imieniu cesarzowej szambelan hr. Iwan Iwanowicz Szuwałow, wielki zaś książę i wielka księżna przystali od siebie na powitanie królewicza marszałka swego dworu, Golowkina. Tegoż dnia przyjechał i sam wicekanclerz i powiedział księciu, że cesarzowa uwiadomi go o dniu, w którym będzie mogła udzielić mu posłuchania, gdyż cierpi trochę na oko. Naza jutrz, dnia 12 b. m., przybyli razem obaj ambasadorowie; książę przyjął ich bez żadnych ceremonii i rozmawiał z nimi, stojąc, przez pół godziny. Byłem w przeddzień u hr. Esterhazego, gdzie spotkałem też margr. de l'Hôpital'a, i stosownie do tego, jakem się był z ambasadorem JCMści umówił, powiedziałem im w rozmowie, że książę już przyjechał, i że ich z przyjemnością widzieć będzie. Margr. de l'Hôpital odpowiedział mi na to obszernie, pięknie i wymownie, że książę powinienby ich o tem uwiadomić urzędownie, ale rzecz się na tem skończyła; teraz zaczynają się obrażać o to, że książę nie oddał im jeszcze rewizyty, ale uczynić tego nie może, bo jeszcze nie widział cesarzowej, i to się stało powodem, że znowu przez wicekanclerza prosił ją o posłuchanie, albo o pozwolenie objechania przedtem ambasadorów i innych osób, które mu wizyty złożyły, po otrzymaniu wskazanych w ceremoniale uwiadomień. Nie powiedziano nic ministrom drugiego stopnia, szwedzki i duński złożyli pomimo to wizyty swe wczoraj. Ponieważ kompania piechoty, zaciągająca wartę w mieszkaniu księcia, nie ma chorągwi, i przyjmowano go bez bicia w bęben, upominałem się więc o to u wicekanclerza, ale bezskutecznie. Co do kilku artykułów ceremoniału, podlegających wprost sporowi, jak np. o publicznych wieczerzach u dworu w wielkie dni galowe, powiedział mi wicekanclerz, że miejsca u stołu będą wyznaczone ambasadorom i księciu przez losowanie, na bale zaś z ambasadorami, dla uniknięcia wszelkich kwestyi o pierwszeństwo, radził księciu przyjeżdżać dopiero po rozpoczęciu tańców; kiedy mu przełożyłem, że książę inaczej się na to zapatruje, i widzi w tem ujmę dla siebie, bo go tym sposobem stawiają niżej od wspomnianych ministrów, powiedział mi, że się o tem z nimi rozmówi; ponieważ cały ceremoniał został im zakomunikowany, więc nie można nic

w nim zmienić bez uprzedzenia ich i bez wysłuchania tego, co powiedzą. Co do wizyt u osób dwóch pierwszych klas JK Mość złoży je niektórym z nich, reszty zaniecha.

„Słabość cesarzowej nie jest wcale tą, o której mówiono, był to czysty przypadek, ale tak przykry, że niektórych między obecnymi poruszył do łez.

„J. Królewiczowska Mość pokazywał mi list W. E. i mówił wicekanclerzowi oraz szambelanowi Szuwałowowi o nowych przesładowaniach, jakich Saksonia doświadcza od króla pruskiego, i o niegodnym jego obchodzeniu się z rodziną królewską. Przyrzekli przedstawić to cesarzowej w najżywszych kolorach.

„Wicekanclerz dał mi do zrozumienia, że chcieliby zatrzymać tutaj ks. Karola aż do czerwca; a kiedy zwróciłem jego uwagę na to, że czas ten bardzo jeszcze odległy, i że księżę pała żądzą zmierzenia się coprędzej z nieprzyjacielem w szeregach armii, której zapewne też nie pozostawią tak długo w bezczynności, odpowiedział mi, że nie śmie wspominać nawet cesarzowej o wojnie, bo dobroć jej i ludzkość czynią ją niezmiernie tkliwą na połączone z nią nieszczęścia, i byle się dowiedziała o kilkuset poległych zapada w smutek głęboki. Zapytywałem go, czy Fermor zacznie działać przed połączeniem się z 30-to tysięcznym korpusem? Wahał się z odpowiedzią, nie chcąc wymówić ani t a k ani n i e, ale nareszcie musiał wyznać, że nic nie przedsięwzją, póki przez nadejście tego korpusu nie nabędą sił dostatecznych.

„Los byłego kanclerza jeszcze się nie rozstrzygnął, powiadają jednak, że się już wkrótce rozstrzygnie, i w sposób dosyć dla niego pomyślny, chociaż popsuł swą sprawę, zaprzeczając stanowczo, kiedy go o to zapytywano, jakoby miał jakkolwiek udział w nadaniu Stambkemu orderu Orła Białego. Fraszki tej o mało drogo nie przypłacił.

„Pewien oficer, oddawna zostający przy starym wielkim łowczym Razumowskim, a podejrzewany o tajne z kanclerzem stosunki, został przesłuchany u dworu, i wysłano go stąd tylko do dóbr Razumowskiego na Ukrainę, nie aresztując i żadnej zgola nie naznaczając mu kary. Szuwałowowie robią znowu pierwsze ze swej strony kroki, które dowodzą, że albo sami są w obawie, albo też starają się przejednać tych, których obrazili”.

List do tegoż

z dnia 17 kwietnia 1758 roku.

„Odebrałem wczorajszą pocztą list z dnia 5 b. m., którym W. E. zaszczycił mnie raczyłeś, i korzystam z odjazdu kuryera ambasady francuskiej, żeby nań odpowiedzieć.

„Nie omieszkam udzielić wicekanclerzowi uwag W. E. nad deklaracją tutejszego dworu, tyczącą się handlu z Prusami. Co do Elbląga, W. E. widziałeś z ostatniej noty ministryum, załączonej przy depeszy mojej z dnia 10 b. m., iż nie przestają zapewniać nas tutaj o wyprowadzaniu wojsk z tej twierdzy, co wicekanclerz wczoraj mi jeszcze ustnie oświadczył. Powiedział mi przytem, że rezydent rosyjski¹⁾ zaczął rokowania z magistratem gdańskim o pozwolenie wprowadzenia do miasta oddziału wojsk tutejszych dla zabezpieczenia w razie potrzeby ich magazynów, ale że jeszcze o skutku tych rokowań nie mają wiadomości.

„Miałem już zaszczyt donieść W. E., że nadzieje, jakie miał zrazu pan Prasse co do otrzymania zmiany artykułu kapitulacyi królewieckiej o sekwestrze, nałożonym na dobra osób nieobecnych, utrzymać się nie dają i zapewne prześle on W. E. odpowiedź, jaką mu wczoraj w tym przedmiocie oddano.

„Ponieważ ambasador francuski miał onegdaj o godzinie 6-ej po południu posłuchanie u cesarzowej (co jest rzeczą zupełnie nową, niebywałą dotychczas) dla wręczenia jej listu swego króla, zapewniającego, iż cofnięcie się wojsk francuskich jest tylko krokiem roztropności, a bynajmniej nie opuszczeniem sprawy; naznaczono więc nareszcie dzień wczorajszy na posłuchanie dla ks. Karoła, który sam w przyłączonym tu liście zdaje z niego sprawę J. K. Mości.

„Przystąpienie Szwecyi do wielkiego przymierza ratyfikowane zostało w ubiegłym tygodniu²⁾.

¹⁾ Aleksander Siemionowicz Musin Puszkina (zm. 1817), później poseł w Anglii i Szwecyi.

²⁾ Szwecya połączyła się z Francją i Austryą traktatem subsydyo-

„Baron Stambke zostaje odesłany do Holsztynu; składa już pożegnalne wizyty i ma wkrótce wyjechać, cała zresztą sprawa zostaje w zawieszeniu.

„PS. Miałem sposobność do mówienia z wicekanclerzem o deklaracji, dotyczącej się handlu z Prusami. Zgadza się zupełnie na sposób zapatrywania się W. E. i Rosyanie mają wytłómaczyć, czego chcą właściwie”.

List do tegoż

z dnia 19 kwietnia 1758 roku.

„Ponieważ wczoraj miałem zaszczyt pisać do W. E. przez kuryera ambasady francuskiej, a dzisiaj przez kuryera austriackiego, więc nie pisałem wczorajszą pocztą.

„Od posłuchania niedzielnego księżę nie miał jeszcze żadnego zaproszenia od dworu. Oddał tegoż dnia wizyty obu ambasadorom i wicekanclerzowi, ale przez grzeczność oszczędzono mu trudu wysiadania z powozu, oświadczając, że nikogo niema w domu, i wicekanclerz, mówiąc o tem, oświadczył mi, iż przejęty jest wdzięcznością za uczyniony mu przez księcia zaszczyt, ale że nie był sam w stanie przyjmować go w swym domu, wszakże ośmieli się prosić J. Królewiczowską Mość, aby raczył przyjąć u niego obiad. W ciągu dwóch dni następujących księżę oddał jeszcze kilka wizyt.

„Hr. Esterhazy wypytywał mnie najtroskliwiej, jaka jest pora najdogodniejsza do odwiedzenia księcia, którego pragnął by jaknajczęściej widywać, chcąc mu dowieść swego poważania, i wskutek tego był u księcia wczoraj.

„Chociaż nie wątpię, iż W. E. najdokładniejsze skądinąd odbiera wiadomości o wszystkich szczegółach, dotyczących się pobytu księcia tutaj, nie mogę jednak przemilczeć kłopotu, w jakim się znaleźliśmy przy pierwszym wyjeździe księcia do dworu. We-

wym 22 września 1757 r., ponowiła i rozszerzyła ten traktat 13 kwietnia 1758.

dług przyjętych prawideł szambelanowie, Czernyszew i Buturlin, przeznaczeni przez cesarzową do asystowania księciu, powinni byli znajdować się w jednym z nim powozie, i żadnego o to nie mogło być sporu, póki myślano, że ksiązę sam jeden usiądzie w tyle powozu, a dwaj Rosyanie na przedzie; ponieważ jednak pan Czernyszew życzył sobie koniecznie siedzieć obok księcia, który mu nie chciał odmówić tego zaszczytu, trzeba więc było obsadzić kimś czwarte na przedzie miejsce i JKrólewiczowska Mość wybrał w tym celu generał-majora de la Chinal. Na to ksiązę wojewoda lubelski i p. pisarz koronny¹⁾, upatrując w takim wyborze okazane nad sobą pierwszeństwo generałowi, woleli zrazu nie jechać wtenczas do dworu i przedstawić się później cesarzowej, jako podróżni cudzoziemcy, niż zająć miejsce w innym powozie, kiedyby generał de la Chinal miał pierwszeństwo, siedząc w tej samej, co ksiązę karecie. Wszakże dali się wkrótce uspokoić, gdy im wytłómaczono, że czwarte miejsce w powozie księcia, po Czernyszewie i Buturlinie, nie było niezawodnie miejscem honorowem, ani odpowiedniem dla księcia wojewody i pana pisarza; i że generał de la Chinal wybrany został jako pierwszy sługa księcia, dla zapchania niejako dziury, bo lepiej było zapełnić kimkolwiek to miejsce, niż posadzić Czernyszewa w tyle powozu, a zostawić Buturlina samego na przedzie; że to nie było bynajmniej żadnem pierwszeństwem, i że oni wejdą na pokoje zaraz za księciem i pierwsi przez niego będą prezentowani. Zresztą księciu okazano szczególną grzeczność, przyjmując go razem z całą świtą, bo ambasadorowie na pierwszym posłuchaniu bywają zazwyczaj tylko sami, a członków poselstwa przedstawiają później, w dniu przyjęć dworskich, na zgromadzeniu publicznem.

„Ksiązę bawi się o ile można u siebie, i miewa czasem muzykę, do czego są przeznaczeni muzykanci cesarzowej. Wczoraj pokazywano JKrólewiczowskiej Mości słonie, wprowadzone umyślnie na dziedziniec domu, którego właściciel, szambelan Szuwałow, obiadował u księcia.

„Ratyfikacye akcesu Szwecyi do wielkiego przymierza,

¹⁾ Franciszek Rzewuski; prócz niego i Lubomirskiego towarzyszyli księciu Karolowi do Petersburga Ksawery Branicki i Adam Ronikier.

podpisane w zeszłym tygodniu przez cesarzową, zamienione zostały przedwczoraj; zaszyły jednak trudności, bo Szwecya zamiast trzech egzemplarzy przysłała tylko jeden, a we wszystkich egzemplarzach francuskich Rosyę przez omyłkę położono na pierwszym miejscu. Ambasador francuski wysyła jutro synowca swego, barona de l'Hôpital, do Paryża, z egzemplarzem przeznaczonym dla tamecznego dworu.

„Baron Stambke wyjechał wczoraj do Holsztynu, gdzie mu zostawiono dawną posadę w radzie i w. książę przy pożegnaniu okazał mu wiele dobroci. Wątpią teraz, aby p. de Westphale przybył tu na jego miejsce; myślą, że się wymówi z powodu starości. Tymczasem prowadzi interesa pan Brockdorff, ale i ten powtarza, że nie zostanie tu długo, że chce się wycofać i to nawet nie do Holsztynu. Odwiedzał często Stambkego, kiedy temu kazano nie wyjeżdżać z domu, powtarzał mu ciągle: *quod tibi hodie, mihi cras*; to po części przyczyniło się także do tego, że Stambkego nie potraktowano srożej. Chociaż żona jego jest siostrzenicą Brockdorffa, nigdy jednak nie byli w dobrych z sobą stosunkach, pomimo to wuj poprzestał na tym tryumfie, że wyjednał oddalenie Stambkego, nie przyczyniając mu większego zła.

„Sprawa Bestużewa dotychczas nie rozstrzygnięta; mówiono mi, że kazał stolarzowi swemu przygotować dwa łóżka podróżne, coby dowodziło, że spodziewa się stąd wyjechać, ale nie na Sybir, bo przestępcy stanu, wysyłani tam za karę, nie odbywają podróży z tego rodzaju wygodami.

„Opowiedziałem hr. Esterhazemu rozmowę z wicekanclerzem, który na uwagę moją, iż zatrzymanie tu księcia Karola do czerwca byłoby zbyt długiem, odrzekł, że nie śmie cesarzowej wspomnieć o wojnie; ambasador znalazł, iż wicekanclerz zapewne nie wytlómaczył jasno swej myśli, ponieważ on wie doskonale, że jest za energicznym prowadzeniem wojny. Życzy, aby skutki odpowiedziały wielkim nadziejom, jakie na dobrem usposobieniu przyjaciela swego buduje.”

List do tegoż

z dnia 21 kwietnia 1758 roku.

„W parę godzin po odesłaniu hr. Esterhazemu listu, który onegdaj miałem zaszczyt pisać do W. E. przez austriackiego kuryera, odebrałem list W. E. z dnia 7 b. m. przywieziony przez gońca francuskiego; przybyła za to dziś poczta z Rygi nic mi nie przyniosła, bo prawdopodobnie złe drogi zatrzymały pocztę warszawską.

„Jeżeli zamierzone przez dwór austriacki ofiarowanie w. księciu wschodniej Fryzyi zależało od rokowań o zamianę Szlezwigu, co je czyniło wątpliwem i bardzo odległem, to stało się niem tem bardziej dzisiaj, kiedy tę prowincyę, opuszczoną przez Francuzów, znowu zajęli Prusacy. Dwór wersalski ofiarował ją był ze swej strony królowi duńskiemu, aby ten miał czem zadowolić w. księcia i pokazując mu zdaleka tę przynętę, doprowadził do spełnienia swych żądań. Wszystkie te projekta wobec zmiany okoliczności upadły; Esterhazy nie myśli już o tem, przekonany, że Francuzi niewielkie w tej kampanii potrafią oddać dworowi austriackiemu usługi.

„Ułożono tutaj plan kampanii, który ma być udzielony Królowi Imci przez ministrów rosyjskich, znajdujących się przy jego dworze. Nic mi nie powiedziano o tym planie, ale się dowiedziałem potajemnie, że zawiera się on w danym generałowi Fermorowi rozkazie, aby niezwłocznie wysłać od 15 do 17 tysięcy ludzi naprzód, dla zajęcia słynnej pozycyi między Notecią i Wartą, okopania się tam i oczekiwania na nadejście całej armii. Obok tego rozkazu wystosowano zapytanie do wspomnianego generała, co myśli o dalszych krokach wojennych; to znowu wzbudza obawę, czy Fermor nie uzna wykonania planu za niemożliwe, chociaż rozkaz ma być bardzo wyraźny i naglący, bo Rosya chce przynajmniej dowieść, iż dwór tutejszy ma dobrą wolę działać szybko i energicznie. W takiej zresztą ten rozkaz chcą zachować tajemnicy, że usilnie proszono hr. Esterhazego, aby nic o nim do hr. Sternberga nie pisał.

„Dla zaradzenia trudnościom, jakie napotkano przy zamianie

ratyfikacyi przystąpienia Szwecyi do wielkiego przymierza, dwaj ambasadorowie posyłają ministrom dworów swoich w Sztokholmie swoje egzemplarze dla zamiany na egzemplarze ze Szwecyą, która zamiast trzech jeden tylko nadesłała. Co do egzemplarzy francuskich, w których Rosya przez pomyłkę zajmuje pierwsze miejsce we wszystkich trzech, hr Esterhazy pozostawia dworowi swojemu postanowić łącznie z dworem wersalskim, czy nie uznają za dostateczną piśmiennej deklaracyi ambasadorów i ministeryum tutejszego, że to za przykład służyć i najmniejszego wpływu na przyszłość mieć nie może.

„Ks. Karol codziennie składa po kilka wizyt, nie mając nigdy trudu wysiadania z powozu, prócz dwóch lub trzech domów, a między nimi u wicekanclerza, gdzie wczoraj tańczył kadryla. Po Wielkiej Nocy, jak mówią, ma być wiele zabaw i balów, nie licząc dwóch dni galowych: 21 (st. st.) z powodu urodzin w. księżny, a 25, jako w rocznicę koronacyi J. C. Mści.

List do tegoż

z dnia 22 kwietnia 1758 roku.

„Chociaż miałem zaszczyt pisać wczoraj do W. E. pocztą, ponieważ jednak margr. de l'Hôpital uwiadomił mnie, że jego synowiec ma wyjechać dzisiaj, korzystam więc ze sposobności, aby mu zdać sprawę z tego, czegom się dowiedział od wicekanclerza podczas zwykłej dzisiejszej ministeryalnej u niego wizyty.

„Według ostatnich, odebranych tu wiadomości, generał Czernyszew miał niezwłocznie opuścić Wilno z 10 tysiącami żołnierza, ustępując miejsca idącym już drugim 20 tysiącom, o których wszakże nie umiano mi powiedzieć, gdzie się teraz znajdują. Generał Rumiancew¹⁾ pracuje nad uzupełnieniem, zreformowaniem i wyćwiczeniem resztek ich jazdy w okolicach Stołpców i w innej jeszcze miejscowości na Litwie, której nazwy wi-

¹⁾ Piotr Rumiancew (1725—96), późniejszy zdobywca Kołobrzega (1761), zwycięzca nad Turkami z pod Largi i Kagulu (1770), z przydomkiem Zadunajski (1774).

cekanclerz nie pamiętał. Generał Fermor kazał w Kwidzynie zbudować most na Wiśle dla przejścia armii, o której mnie zapewniał, że liczy 59,000 żołnierza oprócz korpusu obserwacyjnego, co szalonego napędzi królowi pruskiemu kłopotu, jeżeli tylko w istocie działać zechcą z energią, jakiejby się spodziewać należało.

„Przy tej sposobności znalazłem w rozmowie wicekanclerza potwierdzenie udzielonej wczoraj W. E. wiadomości o danym generałowi Fermorowi rozkazie zajęcia w 15 lub 17 tysięcy stanowiska między Notecią i Wartą, co chcą jeszcze zachowywać w tajemnicy.

„Wicekanclerz nie myśli, aby Anglia na seryo miała zamiar wysłać eskadrę na morze Bałtyckie, i aby to było powodem wypłynięcia admirała Hawke¹⁾, ponieważ żadnej o tem od ministrów swoich nie odebrał wiadomości, a ci musieliby wiedzieć i dworowi swojemu donieść nie omieszkaliby. Pracują wszakże na gwałt w Kronsztadzie dla postawienia w gotowości floty rosyjskiej, która ma wypłynąć w 19 żagli. Pułki ingermanlandzki i astrachański otrzymały już trzeci rozkaz mienia się na pogotowiu, nie wiedzą jednak jeszcze, dokąd pójdą i czy wsiądą na galery, jak przypuszczano.

„Deklaracya o kontrabandzie w handlu z Prusami ma być wkrótce gotową; wice kanclerz powiedział mi, że już ją kazał zredagować. Zwierzył mi się, że odbierał gońca z Konstantynopola, gdzie minister rosyjski, zdaje się, jest zadowolony z obecnego rządu; Porta zrozumiała nareszcie, że król pruski był prawdziwą przyczyną wojny, i mają nadzieję, że potrafi utrzymać ją w pokojowym usposobieniu dziesiętym, Przełożenia ministra szwedzkiego, który tłumaczył pobudki, zmuszające jego naród do wzięcia udziału w tej wojnie, dobry wywarły skutek.

„Poseł turecki przybył przed dwoma dniami do monasteru świętego Aleksandra Newskiego, o kilka wiorst stąd, i jutro ma odbyć wjazd do stolicy.”²⁾

¹⁾ Są to czcze podejrzenia. Hawke płynął nie na Bałtyk, lecz ku brzegom Francji, aby nie dopuścić ekspedycyi francuskiej do Kanady. Wogóle podczas wojny Siedmioletniej Anglicy wstrzymywali się od wyprawy na morze Bałtyckie, aby nie psuć sobie stosunków handlowych z Rosją.

²⁾ Poseł ten notyfikował wstąpienie na tron Mustafy III (1757).

List do tegoż

z dnia 25 kwietnia 1758 roku.

„Ponieważ poczta, która miała tu przyjść przedwczoraj, nadeszła dopiero dzisiaj, więc uwiadamiam tylko Waszą Ekscelencyę o odebraniu opóźnionego listu z dnia 10 b. m., jakim mnie zaszczycić raczyłeś.

„Nie omieszkać przelożyć wicekanclerzowi wielkiej straty, jakaby dla Polski wynikła z projektowanej tu zmiany kursu rubli, t. j. podniesienia ich do 19 szostaków, zamiast dawnej ceny 6 tyńfów; wskażę mu także różnicę, jaka zachodzi między wewnętrzną wartością monety polskiej i brandenburskiej.

„List od króla francuskiego do cesarzowej, oddany przez margrabiego de l'Hôpital, o tyle dobry miał skutek, że starają się teraz wystąpić przeciw nieprzyjacielowi z tej strony jak najenergiczniej, dla wynagrodzenia uszczerbku, jaki sprawie ogólnej przyniosło cofnięcie się Francuzów. Rosyanie, zdaje się, są przekonani dostatecznie o potrzebie tego, tak dla chwały samego państwa, jak i dla pożytku sprzymierzonych.

„Gwałt, jakiego się dopuścili Prusacy w Zerbst¹⁾, musiał być i był bardzo dotkliwym dla w. księżny, ale w. książę okazał się na to zupełnie obojętnym; powiedział nawet, że książę Zerbst powinien był odrazu pozwolić na zabranie margrabiego de Fresnay. Nie trzeba się temu dziwić, zwłaszcza od kiedy adwokaci króla pruskiego przy w. księciu, a mianowicie Brockdorff, wspierani są przez obu ambasadorów i przez całe panujące dziś tutaj stronnictwo, a ten ostatni otrzymał nawet pensyę od cesarzowej. Są to sprzeczności zupełnie niepojęte, a jednak prawdziwe.

„Książę Karol znalazł zupełne u cesarzowej uznanie, zawsze z pochwałami odzywa się ona o nim. Jego Królewiczowska Mość

¹⁾ Niejaki margrabia de Fraigne, który przedtem bywał na dworze pruskim w świcie posła francuskiego Valony'ego, został w lutym 1758 r. porwany z Zerbstu na rozkaz Fryderyka II i odstawiony do twierdzy magdeburskiej, jako rzekomy szpieg francuski. Gwałt ten bezpośrednio obrażał księżnę wdowę Anhalt-Zerbst, Joannę Elżbietę, matkę Katarzyny II.

umiał zjednać sobie wszystkie serca i zdobyć poszanowanie ogólne. Słyszałem, ale z pewnością twierdzić nie mogę, że cesarzowa przeznacza dla księcia od 60 do 80.000 rubli w podarunku.

„Mówiono mi także, że sprawa Bestużewa ma być dziś ostatecznie załatwioną. Mogę, zdaje się, z niejaką pewnością powiedzieć, że w ciągu następnego tygodnia będziemy już wiedzieli, co sądzić o stanie tutejszego dworu. W. księżna, której jedną ze służących przed kilku dniami aresztowano, miała wczoraj z cesarzową bardzo ważną rozmowę, która, zdaje się, iż wszystko ułagodzi i do jakiegoś doprowadzi końca.

Nota do ministeryum

z dnia 16/17 kwietnia 1758 roku.

„Ministeryum Jej Cesarskiej Mości w memoryale swoim z dnia 23 stycznia r. b. dało do zrozumienia ministrowi pełnomocnemu Króla Imci polskiego, iż dla ułatwienia, o ile podobna, przemarszu przez ziemie Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich, idących na pomoc sprzymierzonym, życzyłoby należało, aby kurs rubli został oznaczonym stale na 18 szostaków i aby wspomniany minister u swojego dworu poparł żądanie to ze swej strony. Ten nie omieszkał uczynić tego natychmiast, a gdy Król Imć zalecił stosowanie się do tego obu wielkim podskarbin koronnemu i litewskiemu, pieniądze rosyjskie w kraju naszym kursować według tej stopy zaczęły i do tej pory kursują.

„Gdy teraz wojska rosyjskie, będące obecnie w Polsce, domagają się, aby ruble zostały podniesione do ceny 19-tu szostaków, i generał Fermor odpowiedział na uczynione mu z tego powodu przełożenia, iż nie można mu brać za złe, że stara się podnieść o ile podobna cenę pieniędzy na korzyść swej monarchini, minister pełnomocny Króla Imci polskiego odebrał rozkaz przełożenia ministeryum Jej Cesarskiej Mości, jak jest niesprawiedliwym takie postępowanie z państwem przyjaznym i sprzymierzonym, jak Rzeczpospolita, i jakie straty przyczyniałyby mieszkańcom podobna zmiana, która usprawiedliwić się nie da ustanowionym w Prusach Brandenburskich kursem rubli na 19 szostaków,

gdyż wielka zachodzi różnica w wartości monety bitej w państwie pruskim i w Polsce; więc to, co słusznem i sprawedliwem może być w jednym kraju, nie jest niem bynajmniej w drugim.

„Wymienione powody pozwalają spodziewać się, iż ministerjum wysła natychmiast rozkazy, by się trzymano niezmiennie raz ustanowionego kursu po 18 szostaków, i nie zmuszano mieszkańców do ulegania nowemu, samowolnie naznaczonemu kursowi”.

ROZDZIAŁ XXII.

Dalsze listy do Brühla. Jazda saska niezbędna dla armii rosyjskiej. Wątpliwa liczebność tej ostatniej. Gdańsk. Wojejkow mianowany na poselstwo w Polsce. List króla do Elżbiety o Elblągu i Toruniu wciąż potrzebny. Pozwolenie na wyjazd za urlopem. Prośba o poselstwo inflanckie. Podziękowanie za weksel na 4000 rubli, przysłany mi przez króla, chociaż Brühl o tem nic nie donosit. Konnica saska dla armii rosyjskiej. Gdańsk nie będzie gwałtem atakowany, ale Rosyianie postarają się tam dostać przez układy. Król powinienby przeciwko temu napisać do cesarzowej, a gdańszczanie powinni trzymać się dobrze. Kupno koni w Prusach. Zwłoka w wypłatach za kupione zboże polskie. Rozkazy dane Fermorowi co do żeglugi rzecznej w Polsce. Złe zachowanie się l'Hôpitala względem mnie. Urlop zachowany w sekrecie i w zawieszaniu aż do lipca. Poselstwo z Inflant. Pozory dobrego usposobienia cesarza względem wielkiej księżny. Pochwała księcia Karola, upominek dany mu przez cesarzową. Gdańsk mógłby przyjąć polską załogę dla uniknięcia innej. Wielki książę próbuje wyjednać u księcia Karola dla Brockdorffa błękitną wstęgę polską, przeznaczoną dawniej Stambkemu, a znajdującą się u mnie, powstaje przeciw temu, bo Szuwałowowie wzięliby to za złe, pomijając już to, że sama osoba Brockdorffa nie nadaje się do orderu. Przypadłości Elżbiety jedna po drugiej. Piotr i Iwan Szuwałowowie nie zgadzają się z Aleksandrem co do losu Bestużewa. Pogodzenie się generałów Fermora i Browne'a. Kistrzyń nie będzie oblegany. Lepiej dać Brockdorffowi pensję, niż wstęgę, której Stambkemu odnowił wielki książę.

List do Brühla

z dnia 28 kwietnia 1758 roku.

„Odebrawszy dopiero co list Waszej Ekscelencyi z dnia 17 b. m., odpowiadam nań naprędce, odkładając resztę do następującej poczty.

„Niepodobienstwem jest prawie, aby posłano stąd jeszcze więcej jazdy generałowi Fermorowi. W stolicy jest wprawdzie

pułk gwardyi konnej i pułk kirasyerów, a na Ukrainie kilka pułków dragonów, ale te są tak daleko, że przyszłyby chyba na koniec kampanii. Życzyć więc należy, aby przeznaczenie do armii rosyjskiej karabinierów i lekkiej jazdy saskiej nie uległo zmianie, tam bowiem te pułki są najpotrzebniejsze, gdyż Austriacy dosyć mają własnej swej jazdy.

Zapytywałem wczoraj wicekanclerza, co słyhać z jenerałem Czernyszewem; odpowiedział mi, że od ostatniego listu jego z Wilna nie odbierają żadnych, równie, jak od generała Rumiancewa, o którym miałem zaszczyt donieść Waszej Ekscelency, iż jest zajęty dopełnieniem i wyćwiczeniem resztek jazdy, co nanowu dowodzi, jak bardzo jej potrzebują, i jakby się im jazda Króla Imci przydała.

„Różnicę informacyi odbieranych przez Waszą Ekscelencyę z Prus o ilości wojsk jenerała Fermora, które tam liczą na 40 zaledwo tysięcy, kiedy wicekanclerz podawał mi je na 59,000, będzie można wyświecić dopiero po nadejściu wiadomości oczekiwanych przez hrabiego Esterhazego od generała St. André¹⁾, który jeszcze nie przybył na miejsce.

„Co do postanowienia tutejszego dworu, aby we własnem imieniu obejmować w posiadanie zdobyte na Prusach prowincye niemieckie, nie widzę innego sposobu, jak zwrócenie na to za pośrednictwem Flemminga uwagi dworu wiedeńskiego, w razie gdyby to oświadczenie, dodane do odpowiedzi rosyjskiej, która tak ucieszyła Esterhazego, nie obudziło dotychczas przezorności gabinetu austriackiego.

„O Apraksinie nie mówi się teraz wcale, los jego nie może mieć najmniejszego wpływu na los Bestużewa, bo nie ulega wątpliwości, iż ten ostatni nie miał żadnego udziału w haniebnym odwrocie armii zeszłego roku, owszem, on to najbardziej powstawał na ten odwrót, pomimo swojej dla Apraksina przyjaźni, przekładając zawsze dobro publiczne nad osobiste swoje stosunki. Nie ma też wcale mowy o tej sprawie, a Waszej Ekscelencyi wiadomo, jakich innych pozorów użyto dla obalenia kanclerza.

¹⁾ Fryderyk Daniel Saint-André, feldmarszałek-lejtenant austriack, attaché przy armii rosyjskiej.

„Pan Prasse nie udzielił mi żadnych uwag Waszej Ekscelencji nad ceremoniałem, jakiego obaj ambasadorowie trzymać się chcieli względem księcia Karola; dotychczas wszystko się odbyło w sposób zupełnie odpowiedni stanowisku księcia Karola.

„O rokowaniach z gdańszczanami powiedział mi wicekanclerz, że rezydent rosyjski miał podać magistratowi drugi memoriał, i że się spodziewa, że miasto nareszcie przychyli się do jego przełożeń. Nie omieszkałam uwiadomić tego ministra o wszystkim, co Wasza Ekscelencya pisze mi w tym przedmiocie, a także rozmówić się z nim jeszcze o żegludze po Wiśle. Dobrze przyjął moje uwagi z powodu zmienionego kursu rubli w Polsce i krzywd mieszkańców, których zmuszają brać je po 19 szóstaków. Chciał mieć rzecz wyłożoną na piśmie, aby mógł złożyć o niej raport cesarskiej, więc podałem mu notę w tym przedmiocie.

„Pan Wojejkow, przeznaczony do naszego dworu, jest człowiekiem uczonym, dużo podróżował i mówi kilku językami; ale charakteru jego nie znam; przyjechał tu po instrukcyę na nową swą posadę.

„Pozwoliłem sobie pisać do Waszej Ekscelencji, że uważam list Króla Imci do cesarskiej za jedyne środki, mogące mieć jakiś wpływ na sprawę zajęcia Elbląga i Torunia, bo byłem o tem i jestem dotąd najmocniej przekonany, że na tym dworze z pewnością niczego otrzymać nie można bez bardzo silnych nalegań i przełożeń, prywatne zaś listy Waszej Ekscelencji do wicekanclerza, jakie mi były przysyłane, nie mogły wystarczyć na to i nie miały dostatecznej po temu powagi.

„Dziękuję Waszej Ekscelencji za wyrobione mi u króla pozwolenie na powrót do Polski w celu starania się o godność poselską na następujący sejm, skorzystam z niego w porze stosownej, zgodnie z wolą Jego Królewskiej Mości; tymczasem zaś upraszam Waszą Ekscelencyę, abyś mi raczył zapewnić miejsce między posłami inflanckimi, i chciał mię o tem choć słówkiem uwiadomić.

„Zresztą, ponieważ Wasza Ekscelencya nic mi nie wspomniałaś o wekslu na 4000 rubli, który otrzymałem, ja zaś przekonany jestem, iż zawdzięczam to jedynie dobroci Króla Imci i wstawienictwu Waszej Ekscelencji, proszę więc, aby Wasza Ekscelen-

cya raczył u stóp królewskich złożyć najpokorniejsze moje dzięk-ki, a sam chciał przyjąć te, jakie mu się odemnie należą”.

List do tegoż

z dnia 2 maja 1758 roku.

„Z rozkazu księcia Karola wysyłam kuryera Consoli'ego, poświadczając odbiór listu W. Ekszelencyi z d. 19. z. m.

„Udzieliłem Jego Królewiczowskiej Mci przysłanej mi przez W. Ekszelencyę wiadomości, iż dwór wiedeński chciał zmienić przeznaczenie saskich pułków jazdy, przypuszczając, że wielka armia rosyjska, pod rozkazami generała Fermora zostająca, ma dostateczną jej liczbę. Jego Królewiczowskiej Mości zdało się właściwem prosić obu ambasadorów, aby się znieśli z Wiedniem w celu niedopuszczenia tej zmiany. Wieść ta, o której mówiłem hr. Esterhazemu, zdziwiła go tembardziej, że nietylko nie miał od swego dworu uwiadomienia o tem, ale nawet w liście hr. Kaunitza, z którego wyjątek przyłączam, odebrał wiadomość, iż wspomniana jazda saska była już w marszu ku Polsce. Przyznał, że popełnionoby omyłkę, pozbawiając tej jazdy armię rosyjską, która jej bardzo potrzebuje, już to z powodu lichego stanu własnej kawaleryi, już dla niemożności przysłania jej stąd i z tego jeszcze powodu, że korpus obserwacyjny składa się z samej tylko piechoty; napisał też do dworu, aby się trzymano pierwszego planu.

„Co do sprawy gdańskiej, będącej przedmiotem ostatniego listu W. E., udałem się zaraz do obu ambasadorów, aby im wszystkim udzielić szczegółów. Margrabia de l'Hôpital rozwodził się przedemną szeroko nad wspaniałomyślnością cesarzowej, nad dobrem usposobieniem Rosyi, której o gwałtowne zamiary posądzać nie można, bo chce działać drogą porozumienia i rokowań, popartych gwarancyą dworów sprzymierzonych; z nadzwyczaj długiej perory to jedno z niego wydobyć potrafiłem, że się zachowa zupełnie jak hr. Esterhazy. Ten znowu z mniejszemi wykrętami powiedział mi, że rezydent rosyjski w Gdańsku, Puszkin, wielki błąd popełnił, nie złożwszy magistratowi przy memoriale swoim deklaracyi cesarzowej, która w oczekiwaniu gwarancyi

dworów wiedeńskiego i wersalskiego w najsilniejszych wyrazach uspakajała obawy, jakie w mieście rodzić mogło żądanie przyjęcia rosyjskiej załogi, że dostał za to silną naganę, i że mu koniecznie kazano podać magistratowi ważny ten akt w oryginale; że nie myślano bynajmniej używać gwałtu, że, nie mając armat, niepodobna było nawet prowadzić oblężenia; że nareszcie spodziewają się jeszcze, iż mieszkańcy dadzą się w końcu przekonać przyjacielskimi przełożeniami mocarstw sprzymierzonych, i że on osobiście wielkie pokłada nadzieje w przełożeniach generała St. André, który ma rozkaz umyślnie z tego powodu udać się do Gdańska, zwłaszcza, że i p. Stainville¹⁾ pisał jednocześnie do rezydenta francuskiego, pana Dumont, iż nie wątpi, że ten wkrótce odbierze od Króla Imci rozkazy, aby wspólnie z tym generałem i z rezydentem rosyjskim starać się rzecz całą przyprzewadzić do skutku.

„Wicekanclerz, któremu dziś o tem mówiłem, odpowiedział mi: że powtarza to, co już mi nieraz mówił, iż przewidując skargi i niedogodności, jakie zajęcie Gdańska z konieczności wywoła, przeciwnym był temu od samego początku, ale że wojskowi, obecni na konferencyi, póty natarczywie domagali się zajęcia Gdańska (rzekomo niezbędnego), aż musiał im ustąpić; jednak ciągle był przeciwnym użyciu siły na pokonanie możliwych trudności, i nie dopuścił, aby to zdanie przemogło, przez wzgląd na przyjaźń i dobre sąsiedztwo, jakie cesarzowa chce zawsze zachować z Rzpltą; wskutek tego posłano generałowi Fermorowi rozkaz, aby się wstrzymał od wszelkiego gwałtownego kroku, generał ten doniósł, iż rozkaz wspomniany otrzymał, więc przestąpić go nie może, chyba by zwaryował (własne słowa wicekanclerza); Puszkiniowi wymówiono ostro, czemu nie pokazał magistratowi oryginalnego aktu, podpisanego przez cesarzową, o którym wspomniałem wyżej; wczoraj na radzie postanowiono jak najprzyjaźniej odpowiedzieć gdańszczanom na list, wystosowany przez nich do cesarzowej, tę odpowiedź zakomunikują naszemu

¹⁾ Stefan Franciszek hrabia de Stainville, słynny później jako książę Choiseul, jeden z głównych filarów aliansu austriacko-francuskiego, w danej chwili poseł w Wiedniu, wkrótce (1758—70) kierownik polityki francuskiej.

dworowi, dziękując mu za sposób, w jaki traktował tę sprawę; że oczekują wiele od wdania się generała St. André i poprzestaną wreszcie zapewne na samych układach, nie odwołując się zgola do siły.

„Ośmielony przychylną tą odpowiedzią, nalegałem, aby nie wprowadzano wcale załogi do miasta, tylko je osłonięto 10 lub 12 tysięcznym korpusem, na co otrzymałem nieokreśloną odpowiedź. Mogę jednak, zdaje się, twierdzić, że byleby trudności ze strony gdańszczan nie ustawały, a były poparte choć pozornymi dowodami, mogą tu w końcu zaniechać myśli wprowadzenia załogi do miasta. W ogólności śmiem utrzymywać, że wszelki opór, jakiby zwłaszcza sam Król Imć uznał za słuszne stawić w danym razie, wyrze tu skutek niezawodny, zwłaszcza, jeżeli J. K. Mość zechce sam do cesarzowej napisać.

„Przeszedłem następnie do kwestyi zakupna w Prusach naszych i brandenburskich koni dla jazdy rosyjskiej. Wicekanclerz powiedział mi, że wydano w tym względzie rozkazy, i że już teraz kupuje się po 10, 12 i 20 koni, ale że się ich nie znajduje tyle, ileby było potrzeba. Skorzystałem z tej okazji, aby napomknąć, że ogół sądzi, iż kasy Rosyan są wypróżnione, sądząc z tego, jak opóźniają się z wypłatami za zboże, albo nawet zupełnie zapominają o umowach, jakie pan Stain z prywatnymi ludźmi zawiera. Na to okazał mi swoje zdziwienie, utrzymując, iż właśnie na ten cel kasa wojskowa posiada obecnie półtora miliona rubli; może, dodał, winien jest p. Stain, więc też przyrzekł kazać to wyśledzić, zapewniając, iż wolą cesarzowej jest, aby w tem, jak i we wszystkim zresztą, postępowano z mieszkańcami Rzplitej jak najłagodniej i według zasad najściślejszej sprawiedliwości. Kiedy mu przypominałem oddany mi memoriał, który przesłałem przy depeszy z d. 31 marca, pod nr. 28, a w którym grożono prawie wstrzymaniem żeglugi na Wiśle dla zapewnienia sobie żywności do woli, powiedział mi, że udzielono później generałowi Fermorowi daleko przyjaźniejszych dla Polski instrukcyi, i że takiego środka chwyconoby się chyba w najostateczniejszym razie.

„Hr. Esterhazy prosił mnie prywatnie, a później nawet, gdy z nim mówił o tem książe Karol, umówił się z Jego Królewiczow-

ską Mością i z ambasadorem francuskim, iż wspominać tutaj nie będą o zamierzonej zmianie przeznaczenia jazdy saskiej, raz dla tego, że hr. Esterhazy ma o tem wiadomości, które z naszymi zdaje się nie są zgodne, a powtóre, aby nie rozdrażniać tutejszego dworu, który chętnie liczy na tę pomoc, tak dla jego armii niezbędną, że już obmyślił dla tej jazdy „die Naturalverpflegung”, nie wspominałem więc o tem wicekanclerzowi, tem bardziej, że w istocie nie mają tutaj sposobu zaopatrzyć się w dobrą konnicę, przynajmniej podczas tegorocznej kampanii.

„Uważając zresztą całą tę sprawę za domową, między naszym a wiedeńskim dworem, i widząc, że najświeższe w tym względzie wiadomości hr. Esterhazego sprzeczne są z naszymi, on zaś sam żądał, żebym tego nie rozgłaszał, póki zupełnej nie nabierzemy pewności, nie wspominałem więc o tem nawet margrabiemu de l'Hôpital, aż póki ks. Karol sam z nim o tem nie pomówi. To, czy coś innego skłoniło margrabię do wznowienia swych skarg i do uzalenia się przed księciem, iż nie mam do niego ufności, i nigdy z nim nie mówię o interesach. Jeżeli pozorowi dostarczyła mu sprawa jazdy saskiej, to już wytłómaczyłem się przed Waszą Ekscelencyą z powodów mojego milczenia; gdyby inne przytaczał powody, spodziewam się, że następujące objaśnienie potrafi mnie w oczach Jego Królewskiej Mości uniewinnić.

„Wiadomo J. Kr. Mości i Waszej Ekscelencyi, iż margrabia de l'Hôpital od kilku miesięcy założył sobie ganić postępowanie dworu naszego i przypisywać mu z wymówkami świeże kroki dworu wiedeńskiego, mianowicie żądanie od Rosyi 30-to tysięcznego korpusu, który skutkiem tego wyruszył w pole. Ponieważ tenże p. de l'Hopital tak się przyczynił później do upadku kanclerza, więc bardzo naturalnem było, iż mu nic nie mówiłem o następstwach tej niełaski. Donosiłem w uprzednich depe-szach moich o niezbyt przyjemnych jego odpowiedziach na wszystko, com mu przekładał w sprawie Elbląga, o trudnościach, jakie ciągle upatrywał i zapowiadał, a w części nawet sam stworzył przy układaniu ceremoniału dla księcia Karola, o zamiarach jego przeciw Waszej Ekscelencyi. Wszystko to, połączone z ciągłemi przeciw mnie intrygami, równie złośliwemi, jak i niesprawiedliwemi, a które dochodziły do tego stopnia, że hrabie-

mu Esterhazemu wymawiał jego przyjaźń dla mnie, nie mogło we mnie obudzić tej serdecznej ufności i ślepego prawie posłuszeństwa, jakiego wymaga od wszystkich, których zaszczyca swą aprobatą. Zresztą, prócz tej sprawy jazdy naszej, nie było żadnego interesu, o którymby z nim nie mówił, a w zewnętrznych stosunkach z nim zachowałem zawsze największą grzeczność. Nie wiem zatem, na czym opierają się jego skargi;—na tem chyba, że nie dość mi pilno do słuchania jego mów bardzo długich, pełnych krasomówstwa, ale też i ogólników i prawd oklepanych, tysiąc razy powtarzanych, a nigdy niezaprzeczanych, które ma zwyczaj przy każdej sposobności wypowiadać napuszyście, ku udręce niemiłosiernej wszystkich, kto z nim przestaje. Śmiem spodziewać się po sprawiedliwości Króla Jmci i łaskawych dla mnie względach W. Ekscellencyi, iż skargi te w oczach królewskich zaszkodzić mi nie potrafią, gdyby nawet doniósł o nich książę Karol.¹⁾

„Co do pobytu mojego tutaj, muszę ponowić tylko Waszej Ekscellencyi podziękowania za udzieloną mi wiadomość, iż Król Jmci pragnie, abym był posłem na przyszły sejm. Nie zamierzam korzystać z udzielonego mi pozwolenia odwiedzenia Polski, i nikogo tu o tem nie uwiadomię przed końcem lipca, kiedy zapewne wszystko się tutaj całkiem rozjaśni i będę mógł z pewnością donieść W. E., czy interesy Króla Jmci wymagać będą, aby mnie zastąpił tutaj baron Sacken.²⁾ Powtarzam jednak Waszej Ekscellencyi prośbę o zapewnienie mi poselstwa inflanckiego z nominacyi Króla Jego Mości.

„Wbrew doniesieniu mojemu z d. 25 b. m. o spodziewanem

1) L'Hôpital w interesie partyi francuskiej nad Wisłą starał się o wyjazd Poniatowskiego z Petersburga; książę Karol robił to samo w interesie swej dynastyi, która już wówczas zgadywała ambicje królewskie Czartoryskich i w szczególności Stanisława Augusta.

2) Karol von der Osten, z przydomkiem Sacken (1725--1794), starosta piltyński, potem radca tajny, był wówczas posłem saskim w Sztokholmie, po Prassem objął w r. 1763 posterunek petersburski, od r. 1768 do 1777 jako minister gabinetowy i sekretarz stanu spraw zagranicznych kierował polityką saską, starając się o powrót dynastyi do Polski za protekcją rosyjską, a wciąż wojując z tajną dyplomacją Maryi Antonii i kawalera de Saxe.

w dniu tym rozstrzygnięciu sprawy b. kanclerza, ciągnie się ona jeszcze dotychczas. Wielka księżna ma mieć drugą rozmowę prywatną z cesarzową, ale ta jeszcze nie nastąpiła z powodu (jak cesarzowa powiedzieć jej kazała) tego cierpienia oka, które nie pozwoliło pokazać się nawet w noc świąteczną naszemu Księciu, kiedy ten przyjechał na dwór przypatrzeć się nabożeństwu resurrekcyjnemu według obrządku greckiego. Cierpienie to nazywają fluksją, ale będzie to zapewne rozlanie się krwi podczas ataku, jaki cesarzowa miała przed trzema tygodniami. Kazała powiedzieć wielkiej księżnie, aby się nie martwiła, gdyż wszystko skończy się prędko ku jej zadowoleniu.

„Przekonany jestem, iż Jego Królewiczowska Mość uwiadomi najdokładniej Króla o podarunku otrzymanym od cesarzowej, i o wszystkim, co się Jego tyczy; nie zdaje mi się zatem, abym się tutaj wdawał w powtórzenie bardzo zapewne niedokładne wobec listów samego Księcia. Dodam tylko, że cesarzowa i wszyscy za jej przykładem najzupełniej są zadowoleni z postępowania i z osoby księcia Karola, który niezawodnie tak jest stworzony, że go wszyscy kochać muszą ¹⁾“.

List do tegoż

z dnia 5 maja 1758 roku.

„Ostatnia poczta spóźniła się tak, że zaledwo dzisiaj odebrałem listy W. Eksk. z 22 i 24 z. m.

„I my tutaj nic stanowczego o Gdańsku nie wiemy, można jednak być pewnym, że generał Fermor nie użyje przemocy, bo nadto stanowcze pod tym względem odebrał rozkazy, których nie będzie śmiał przestąpić, jak o tem w ostatniej donosiłem

¹⁾ Pomimo wszystkich pozornych grzeczności i pochwał daje się wyczuć z tych relacji niechętny, pełen drażliwości stosunek piszącego do królewicza. Podobno Poniatowski aż na klęczkach prosił Karola, aby mu pozwolono zostać przy Katarzynie; gdy to nie pomogło, usposobił ją wrogo do późniejszej inwestytury kurlandzkiej księcia. Zwracamy też uwagę na ślady wzajemnego boczenia się i ignorowania między Stanisławem Augustem i Prassem.

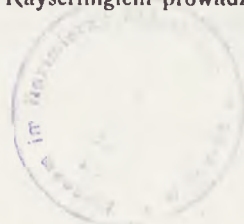
depeszy, co mi wicekanclerz powtórzył dziś jeszcze; można więc spodziewać się, że ta sprawa nie będzie miała tak złych następstw, jak się można było obawiać. Pisze mi Ekscelencya, że miasto, wzbraniając się przyjąć załogę rosyjską, łatwiejby przyjęło wojska Rzplitej, byłoby to bardzo dobrze i dla uspokojenia umysłów u nas i dla zadowolenia nawet sprzymierzonych.

„Doszło do mnie, że wielki książę mówił na balu księciu Karolowi o wstędze błękitnej, która pozostała w mem ręku, gdyż nie mogłem jej oddać Stambkemu, podobno podsuwał myśl, aby Jego Królewska Mość raczyła udzielić jej jednemu z najstarszych jego radców stanu. Dowiedziawszy się z pewnością, że wielki książę myślał tylko o złożeniu wstęgi tej w jego ręku, dla oddania jej później Brockdorffowi (bo polecił Aleksandrowi Szuwałowowi, aby zdanie cesarzowej w tej mierze wyrozumiał), ostrzegłem księcia o tem, co mi jednocześnie doniesiono, to jest że Iwan i Piotr Szuwałow, niechętni zbyt czynnemu wpływowi, jaki Brockdorff zaczyna wywierać na w. księcia, myślą już o oddaleniu go stąd, tak, że oprócz wstydu, jakim byśmy się okryli, dając się tak wyprowadzić w pole i nagradzając człowieka, będącego jawnym adwokatem króla pruskiego i naszym nieprzyjacielem, a oprócz tego osobiście najmniejszanownym człowiekiem, jeszczebyśmy mogli sobie bardziej przez to zaszkodzić, niż pomódz.

„Oko cesarzowej nie wróciło jeszcze do zdrowia; nie ukaże się nawet na jutrzejszym balu, bo miała nowy atak, który musiał być dość silny, bo jej zaraz krew puszczano; a jest to już trzeci następujący zaraz po poprzedzającym, gdyż pierwszy zdarzył się na początku kwietnia, a drugi 25 tegoż miesiąca.

„Jeden z sędziów Bestużewa dał się z tem słyszeć, że nie mając żadnych przeciw niemu zarzutów roztrząsają rzeczy dawne, całe niejako życie tego ministra. Kayserling i Panin przystali tu całą z nim korespondencyę¹⁾, zobaczymy jaki z niej zrobią użytek.

¹⁾ Gdy nie udało się dowieść Bestużewowi zdrady stanu, oskarżono go m. in., i nie bez podstawy, o krzyżowanie rozkazów kolegium spraw zagranicznych prywatnemi wskazówkami; zwłaszcza z Kayserlingiem prowadził kanclerz taką zakazaną korespondencyę.



W pałacu samym trwa jeszcze niepewność. Iwan i Piotr Szuwałow utrzymują, iż dobrym ich zamiarom sprzeciwia się Aleksander Szuwałow. Nielatwo to pojąć, ale tak rzeczy zmieniają się i może zmienią się jeszcze bardziej”.

List do tegoż

z dnia 9 maja 1758 roku.

„Onegdajsza poczta nie przywozła mi żadnego listu od W. E. „Przybył tu w sobotę goniec z armii rosyjskiej z równie przyjemną, jak ważną nowiną, iż generałowie Fermor i Browne¹⁾ zjechali się umyślnie w Grudziądzu dla rozmówienia się po przyjacielsku o przyczynach oziębienia wzajemnych stosunków, i że wyjaśniwszy sobie rzecz całą, pogodzili się zupełnie, przyrzekając działać razem w zupełnej zgodzie, i ze wspólną gorliwością służyć swej monarchini. Wszystkiego spodziewać się można od tej pożądanej zgody, która każdemu z generałów pozwoli korzystać ze światła obydwóch, zwłaszcza, że całkiem przystali na plan im przedłożony, i że obeznawszy się dobrze z miejscowością, od Stolpe aż do Kistrzyna, postanowili nie bawić się w obleganie tej ostatniej twierdzy, która dla silnych fortyfikacyi swoich i dla błot, ją otaczających, mogłaby im dużo zabrać czasu i ludzi, ale wszelkie starania obrócić na dostanie się wprost do Berlina.

„Śledztwo nad byłym kanclerzem jest już ukończone i wynik jego przedstawiony cesarzowej, której ostatecznego wyroku oczekują teraz. Skoro się to rozstrzygnie, los innych więźniów będzie także rozstrzygnięty i cały dwór będzie wiedział czego się trzymać. Od ostatniej mojej depešy nic zgoła ważnego nie zaszło. Brockdorff musi czuć, że znaczenie jego upada, bo od kilku dni wielką okazuje niespokojność. Piotr i Iwan Szuwałowowie odstępują go, ostatni powiedział nawet, że go wydali, ale Aleksander Szuwałow wciąż go podtrzymuje i dlatego to wi-

¹⁾ Jerzy Browne, rodem Irlandczyk, walczył przeciwko Prusakom w latach 1756—8, ciężko ranny pod Zorndorfem, przeniósł się na posadę generał-gubernatora Rygi.

cekanclerz powiedział wczoraj naszemu księciu, który wtenczas u niego obiadował, że wielki książę życzy sobie, aby Jego Królewicza Mość poprosił Króla o błękitną wstęgę dla Brockdorffa. Książę zapytał, czy to się spodoba cesarzowej? na co wicekanclerz odpowiedział, że książę może o tem pisać bezpiecznie; wyrazy te powtórzył mi sam książę. Sądząc ze sposobu, w jaki się cesarzowa o tym człowieku odzywała, przystaje ona wprawdzie na łaski, świadczone Brockdorffowi przez wielkiego księcia, zwłaszcza, jeżeli ją o to proszą Szuwałowowie, chcący przez to ująć w. księcia, ale przystaje niechętnie. Niepodobna więc, zdaje się, przypuścić, aby inny jaki powód zniewolił ją do obdarzania tego ograniczonego i złośliwego człowieka. Brockdorff przed czterema czy pięcioma laty rozpoczął tu swój zawód od tego, że był niejako błaznem nadwornym w. księcia, który sam się z niego najbardziej wyśmiewał, wkręcił się zaś do łask w. księcia, ułatwiając mu wszelką rozpustę, a uzyskawszy wpływ, zwłaszcza od początku wojny, był głównym rzecznikiem króla pruskiego, ostatnie zaś szczeble wyniesienia swego osiągnął, służąc za narzędzie rosyjskim i zagranicznym wrogom byłego kanclerza, szukającym zguby tego ministra.

„Pozwalam więc sobie twierdzić śmiało, że odmawiając orderu Brockdorffowi, nie rozgniewalibyśmy pewno cesarzowej, a ujęlibyśmy tych wszystkich, którym ten człowiek zło wyrządził, a których liczba i stanowiska są bardzo pokaźne; moglibyśmy nawet przyśpieszyć jego oddalenie, gdyby Król Jmć w odpowiedzi swej Królewiczowi wyraził się, iż go to dziwi, że tak wielkiej łaski żądają od niego dla człowieka, będącego publicznie pruskim stronnikiem, i że po odrzuceniu przez w. księcia grzeczności, jaką mu Król chciał okazać w osobie byłego ministra Stambke, Jego Królewska Mość nie życzy sobie udzielać swego orderu nikomu z wielkoksiążęcego dworu. Zdaje mi się bowiem, że to jest najwłaściwsza pora do okazania niezadowolenia z tego obejścia się z nami.

„Zresztą, gdyby można było mieć nadzieję nawrócenia Brockdorffa za pomocą tej łaski, mniejsza jeszcze o nią, można byłoby na to przystać, ale z niego jest nadto podły i nadto płaski pochlebca, aby się kiedykolwiek odważył sprzeciwić upodobaniom

swego pana; a do tego, kawałek wstążki nie przeważy pewno w jego oczach pieniężnych korzyści, jakie mu niezawodnie król pruski zapewnił. Ozdabiając więc oznaką laski tego, kto był naszym nieprzyjacielem i być nim dalej nie przestanie, dodalibyśmy tylko do wszystkich nieszczęść naszych wstyd jeszcze, żeśmy się tak pozwolili oszukać. Pensya, według mego zdania, byłaby daleko ponętniejszym dla Brockdorffa przedmiotem, skutek jej dla nas byłby pewniejszy, i najstosowniej możnaby z nią wystąpić, gdyby Królewicz powiedział w. księciu, że są powody (o których w tym razie mógłby nawet niby nie wiedzieć) niepozwalające Królowi ozdobić tym orderem p. Brockdorffa, że jednak Królewska Mość ofiarowuje mu 4 do 5 tysięcy talarów pensyi. Ale wówczas księżę powinienby wszystko, co powiedziałem wyżej, powtórzyć wicekanclerzowi, aby się o tem dowiedziała cesarzowa. Dziwnem jeszcze wydać się może, że radzę proponować wielkiemu księciu nadanie pensyi jego ulubieńcowi, ale są książęta, którzy we wszystkim stanowią wyjątek”.

ROZDZIAŁ XXIII.

Gdańsk. Wartość rubli oznaczona na 18 szóstaków. Formor hrabią Św. Cesarstwa. Sprawa Wrangla w Kielu i Hamburgu; nie należy jej budzić na nowo. Obraz i sprzeczka o ceremonię posła tureckiego. Wizyta Iwana Szuwałowa u Keitha. Słówko tego ostatniego powiedziane do mnie: „przyjdzie to, przyjdzie”. Projekt, aby przez księcia Karola rzucić myśl zamiany Holsztyna. Nie wypuszczą księcia przed czerwcem. Wojewoda lubelski dużo gadał bez skutku z Woroncowem i margrabia de l'Hôpital, podobnie jak wojewoda Smoleński.—Połączenie eskadry szwedzkiej z rosyjską zapewnione, równie jak nowy transport wojsk szwedzkich na Pomorze. Kredyt l'Hôpitala u cesarzowej i Esterhazego słabnie. — Gdańsk. Kawalerja Saska. Książę Wołkoński eks-gubernator królewiecki przyszłym intendentem armii. Pozorne oznaki pacyfikacyi. Wznowienie sprawy Apraksina. Zdjęcie sekwestru z dóbr czterech ministrów pruskich. Odjazd wojewody lubelskiego. — Flota angielska nie przybędzie na Bałtyk. Gdańsk. 16000 Rosyan przeszło już przez Wisłę pod jenerałem Rezanowem. Komerce między Esterhazym i Brühllem z powodu Einsiedla wyjaśnione. Wyrzuty sumienia Elżbiety z powodu Bestużewa. Bal i kolacya na cześć ks. Karola u wielkiego księcia. Podróż do Schlüsselburga. Nowiny z Moraw. Odpowiedź Augusta III na uwiadomienie o rozwiązaniu Wielkiej księżny. Nie użyję urlopu, aż w końcu lipca. Złe usposobienie l'Hôpitala względem mnie i upadek jego kredytu. Powinszowanie Brühlowi zniesienia administracyi ostrogskiej.

List do tegoż

z dnia 14 maja 1758 roku.

„Czwartkowa poczta przywiozła mi list W. Eksc. z d. 1 b. m., we środę zaś odebrałem o dwa dni późniejszą depeszę przez kuryera ambasadora francuskiego, ponieważ ten ostatni uwiadomił mnie, iż niebawem gońca od siebie wyprawia, nie pisałem więc

przez ostatnią pocztę, chcąc skorzystać ze sposobności, którą nastęrcza odjazd wspomnianego kuryera dziś wieczorem.

„Stosownie do myśli pierwszej z tych depesz o sprawie gdańskiej, starałem się dać uczuć wicekanclerzowi, iż lepiej byłoby zrzec się całkiem zamiaru zajęcia tego miasta, niż uparcie się trzymać przedsięwzięcia, które oddala ich niejako od głównego celu i sprawia znaczną stratę czasu. Ponieważ jednak te przełożenia i uwagi moje przychodziły nazajutrz po oddanej mi nocy, którą tutaj przyłączam wraz z kopią listu tego ministra do magistratu gdańskiego, poniekąd zmuszony był wicekanclerz popierać zawarte tam myśli, chociaż w końcu upewnił mnie, że niezawodnie nie uciekną się do gwałtu. Porównywając to z tem wszystkim, co w ostatnich depeszach miałem zaszczyt donieść W. Ekscelencyi o całej tej sprawie, wnoszę, że groźny list do gdańszczan jest napisany tylko dla zastraszenia ich i nie powinien być brany za zapowiedź wykonania gróźb w nim zawartych, tem bardziej, że wicekanclerz w kilka chwil później sam mi powiedział, iż król pruski kazał gdańszczanom oświadczyć, że kamienia na kamieniu nie zostawi w mieście, jeżeli przyjmą załogę rosyjską (co może im służyć za tłumaczenie się), ale że im radzi, aby załogę swoją wzmocnili wojskiem Rzeczypospolitej. Odpowiedziałem, że o tej pogroźce króla pruskiego i o tem, że doradzał gdańszczanom wezwanie wojsk polskich, nie wiedziałem zgoła, ale że Wasza Ekscelencyja wskazywałaś mi tę myśl jako środek, mogący wszystko pogodzić. Ponieważ zdawało się zrazu, że to wicekanclerzowi nie trafiało do smaku, przekładałem mu, że środki obrony, przez samych gdańszczan przedsięwzięte, mogły już zabezpieczać od niespodziewanego napadu Prusaków, i że jedynie w chęci uspokojenia się jeszcze bardziej z tej strony, chciało tam wzmocnić załogę wojskiem Rzplitej. Zresztą ponieważ w tej sprawie, jak wszystkich niemal innych, zważać należy mniej na same wyrazy, niżeli na ton ich i okoliczności im towarzyszące, nie przestaję więc twierdzić, że sama stałość gdańszczan potrafi ich ochronić od załogi, której się do tego stopnia obawiają, i że gdyby Jego Królewskiej Mości podobano się kazać mi podać dworowi tutejszemu memoriał z formalnem przedstawieniem projektu wzmocnienia załogi miejskiej wojskami Rzplitej, obok

zapewnienia, że armia i flota rosyjska będą się mogły tamtędy najswobodniej znosić ze sobą, nie wątpię, iż zgodzonoby się wkońcu na takie m e z z o - t e r m i n e , które jabym poparł w memoryale samym wszystkimi dowodami, przemawiającymi za jego przyjęciem.

„Nota, którą posyłam, oddana mi razem z uprzednią notą, odpowiada na mój memoriał o zamierzonej zmianie kursu rubli w Polsce. Ponieważ zawiera wyraźny dla generała Fermora rozkaz cenienia rubli według przyjętej pierwiastkowo stopy, po 18 szóstaków, więc tę przychylną rezolucję należałoby ogłosić w kraju za pośrednictwem gazet, lub innym jakim sposobem, który uznany będzie za dogodniejszy.

„Dwór wiedeński oświadczył się z chęcią nadania temu generałowi tytułu hrabiego Państwa Rzymskiego i cesarzowa raczyła na to zezwolić.

„Wasza Ekscelencya nigdy mi nie wspominałeś o baronie Wranglu¹⁾. Wiadomo W. E., że stronnictwo monarchiczne w Szwecyi uważane było wtenczas za stronnictwo rosyjskie. Wielki książę gorąco się był zajął tą sprawą; kazał dać baronowi w Kielu, dokąd się był schronił, straż honorową, i cała nawet załoga miała rozkaz chwycić za broń w razie jakiegobądź przypadku; hr. Horn był uwierzytelniony i przyjmowany na tutejszym dworze; przypuszczać więc należy, że Sołtykow, osłaniając Wrangla opieką swoją w Hamburgu, musiał to uczynić z milczącym przynajmniej zezwoleniem swego dworu; zresztą, nie zdaje mi się właściwem podnosić teraz tę sprawę.

„Znajdujący się tutaj poseł turecki posunął skąpstwo do tego stopnia, że tylko po jednym baranie dziennie dawał całej swej służbie, co ją doprowadziło do buntu i zabitoby go, gdyby

¹⁾ Eryk hr. Wrangell (1721—1760), najwybitniejszy działacz z partii dworskiej, podówczas prawie identycznej ze stronnictwem „czapek”, agitował wśród chłopów przeciwko rządowi rady stanowej, w lutym 1756 roku uciekł do Norwegii, dzięki temu nie wziął udziału w spisku Brahego, pomimo to skazany przez sąd komisji sejmowej na utratę gardła, czci i majątku, szukał na wygnaniu pomocy angielskiej i pruskiej do obalenia partii „kapeluszy” i rządów „wolnościowych” w ojczyźnie.

się w to nie wdała straż rosyjska, która też innym ludziom z otoczenia poselskiego nie pozwoliła połączyć się ze zbuntowanymi. Oprócz skąpstwa, którego o mało nie przyplacił tak drogo, poseł ten trudny jest jeszcze we wszelkich stosunkach, i od samego przyjazdu swego na każdym kroku wynajduje tylko trudności. Teraz upiera się przy tem, że swych listów wierzytelnych nie odda nikomu, prócz samej cesarzowej, nawet na posłuchaniu publicznem, kiedy tu domagają się od niego, aby się zobowiązał na piśmie złożyć je do rąk wice kanclerza, jako pierwszego ministra, ponieważ w Konstantynopolu posłowie rosyjscy ani sułtanowi, ani nawet wielkiemu wezyrowi nie składają swych listów wierzytelnych, ale osobnemu, wyznaczonemu na to urzędnikowi, i wszyscy poprzednicy dzisiejszego posła żadnej pod tym względem nie robili trudności. Wicekanclerz powiedział mi, że póki on nie podpisze tego oświadczenia, póty nie otrzyma posłuchania, chociażby na nie miał czekać pół roku. Pytałem, czy nie wysłano z tego powodu kuryera do Konstantynopola? odpowiedziano mi, że nie, i sądzę, zdaje się, że rzecz ta cała żadnych za sobą następstw nie pociągnie.

„Przed kilku dniami szambelan Szuwałow pod pozorem odwiedzenia barona Wolffa w domu, gdzie mieszka Keith, widział się z tym ostatnim i przeszło godzinę z nim spędził. Nie można zaprawdę nic wnosić z tej wizyty, ale w każdym razie chodzi tu o interesy, i jeżeli nie wyniknie z niej nic więcej, to przynajmniej traktat handlowy. Trzy czy cztery tygodnie temu, kiedy pan Keith po kilku oświadczeniach przyjaźni wyraził mi swój żal, że nie może ze mną przestawać, odpowiedziałem mu, że i ja tembardziej tego żałuję, żem miał zaszczyt znać go w Wiedniu, ale że dzisiaj okoliczności stoją temu na zawadzie; odszedł, powtórzywszy mi dwa razy: *p r z y j d z i e t o , z c z a s e m p r z y j d z i e*. Nie wspomniałem wtenczas o tem Waszej Ekscelencyi, nie przywiązując do tych słów znaczenia; wizyta szambelana Szuwałowa przypomniała mi tę rozmowę, i za obowiązek swój poczytuję nadmienić o niej Waszej Ekscelencyi.

„Nic jeszcze nie postanowiono, ale od kilku dni były kanclerz doświadcza większej swobody; zdjęto nawet wartę, którą miał w swoim pokoju. Niepokój Brockdorffa trwa ciągle. Gdybym śmiał dodać cokolwiek do tego, com pisał ostatnio, radził-

bym, aby nasz królewicz z powodu wstęgi błękitnej, żądanej dla Brockdorffa, powiedział też: że ponieważ niezmiernie ważną dla wspólnej sprawy rzeczą jest wciągnięcie Danii do związku, a to nie może nastąpić, póki się nie dokona zamiana Holsztynu, największym zaś jej przeciwnikiem był zawsze Brockdorff, więc otrzyma on ten order pod warunkiem, że odda sprzymierzonym tę usługę i stanie się tak dobrym Sasem, jak był szczerym dotychczas Prusakiem.

„Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie wypuszczą stąd naszego księcia przed czerwcem, a może i dłużej. Wicekanclerz uznaje słuszność wszystkich pobudek, dla których książę chciałby jak najprędzej znaleźć się przy armii, ale jakoby cesarzowa z powodu niezdrowia nie mogła go jeszcze widzieć dość często i rozmawiać z nim tyle, ileby sobie życzyła.

„Wojewoda lubelski, jak mnie upewniał wicekanclerz, nagadał tu dużo, ale bez żadnego skutku, przynajmniej nic nie wskórał u samego wicekanclerza, zamierza wyjechać stąd pojutrze. Miewał on równie, jak wojewoda smoleński, częste narady z ambasadorem francuskim, któremu ostatni kurjer przywiózł spory pakiet cyfrowany od hetmana koronnego¹⁾”.

List do tegoż

z dnia 16 maja 1758 roku.

„Pisałem wczoraj do Waszej Ekscelencyi przez kuryera ambasady francuskiej, nie mam więc nic zajmującego do doniesienia pocztą dzisiejszą. Ze Sztokholmu wprost musiano uwiadomić Waszą Ekscelencyę o ukończonych już szczęśliwie rokowaniach co do połączenia eskadry szwedzkiej z flotą rosyjską na wniosek dworu tutejszego i w celu przeszkodzenia wszelkim za-

¹⁾ Obaj wojewodowie, Antoni Lubomirski i Piotr Sapięła, próbowali przez petersburskie stosunki podważyć stanowisko Brühla, wówczas srodze napastowanego przez hetmana Branickiego i stąd przychylnego „familli”. Ow kuryer przywiózł zapewne kopię wielkiego memoriału oskarżycielskiego, jaki hetman 14 kwietnia złożył królowi w nadziei otworzenia mu oczu na war tość rządów brühłowskich.

miarom Anglii na morzu na korzyść króla pruskiego, i chociaż pomimo pogłosek, jakie tutaj obiegały o wysłaniu eskadry angielskiej na morze Bałtyckie, nie zdaje się, aby ministerjum Wielkiej Brytanii naprawdę o tem myślało, zawsze dobry to z naszej strony środek ostrożności i dowód zupełnej jedności i zgody między sprzymierzonymi. Nowina ta, połączona z usilnością, z jaką Szwedzi pracują nad śpiesznem wysłaniem wojsk na Pomorze, bardzo tu cieszy wszystkich.

„Zdaje się, że wziętość margrabiego de l'Hôpital u tutejszego dworu maleje; cesarzowa sama powiedziała prywatnie, że się jej nie podoba zwyczaj francuski mieszania się do wszystkiego, a to wskutek kilku niewłaściwych napomknień ambasadora podczas ostatniego posłuchania. Ufność ku niemu ze strony hrabiego Esterhazego zmniejsza się też z dniem każdym. Zaklinam tylko Waszą Ekscelencyę, abyś raczył te szczegóły zatrzymać przy sobie.

„Książę wojewoda lubelski nie wyjeżdża dziś jeszcze; pojechał oglądać piękny pałac cesarzowej w Carskiem Siole”.

List do tegoż

z dnia 19 maja 1758 roku.

„Odebrawszy pocztą wczorajszą list, który podobalo się Waszej Ekscelencyi napisać do mnie dnia 8 b. m., znalazłem zaraz okazyę do przelżenia wicekanclerzowi wszystkiego, co Wasza Ekscelencya komunikujesz mi o sprawie gdańskiej; odpowiedział, że powinienem być zupełnie spokojny, że spodziewa się, iż wszystko się skończy jak najlepiej, przyczem upewniał mnie najsolennie, że się w żadnym razie nie uciekną do gwałtów, dodając jednak, że jeszcze trzeba zaczekać i zobaczyć, jakie też skutki będą miały ostatnie listy, stąd napisane do magistratu. Przelżyłem mu wtenczas, iż rezydent francuski i baron de Rall¹⁾ najmocniej są przekonani, że rzecz ta udać się nie może, kładłem

¹⁾ Rezydent francuski Dumont i komisarz austriacki generał Rall, obaj w Gdańsku.

wreszcie nacisk na list berlińskiego ministryum; odparł, że wiedział o tem wszystkim, że się źle wzięto do rzeczy i ponowił raz jeszcze upewnienia najpozytywniejsze o zachowaniu wszelkich względów i delikatności w prowadzeniu całej tej rzeczy.

„Mówiłem później z szambelanem Szuwałowem, aby, wiedząc o wszystkim, mógł w danym razie zdanie swe wypowiedzieć. Nie omieszkalem też uwiadomić o wszystkim obydwóch ambasadorów. Hr. Esterhazy zwałił całą winę na rezydenta rosyjskiego Puszkiną, który od początku źle prowadził układy, dodał, że robimy Rosyanom za wiele zaszczytu, lękając się, aby nie przedsięwzięli oblężenia Gdańska. Margrabia de l'Hôpital po kilku wykrętach, nie wiodących do niczego, zawołał: „ach! gdyby Rzeczpospolita mogła tam rzucić 3 do 4000 ludzi!“ Wnoszę stąd, że byle gdańszczanie wytrwali w mocnej postawie, będą według wszelkiego prawdopodobieństwa uwolnieni od obaw swoich, i że w końcu Rosya, widząc nieprzezwyciężone trudności, zmuszona będzie zaniechać zamiaru, więc wynajdzie jakikolwiek sposób wycofania się zaszczytnie ze sprawy, w której zabrnęła za daleko; oświadczy np. że przez wzgląd na samo miasto, lękając się dlań skutku pogroźek króla pruskiego, i przez przyjaźń dla Rzeczypospolitej, cesarzowa we zwykłej swej wspaniałomyślności raczy zrzec się tego zamiaru.

„Co do absolutnej konieczności wzmocnienia armii nowym oddziałem regularnej jazdy, wicekanclerz oświadczył, że to jest dla Rosyi zupełnem niepodobieństwem, gdyż mają tutaj tylko jeden pułk gwardyi konnej i jeden kirasyerów: bardzo był wdzięczny za udzieloną mu wiadomość o tem, że tak powolnie skupują konie w Prusiech, i że bynajmniej nie zajmują się przygotowaniem owsa i siana, czy to dla braku pieniędzy, czy z innych jakich powodów, gdyż upewniał mnie, że rozkazy w tym celu były wydane i wszystkie pieniądze posłane oddawna. Ponieważ zaczął wypytywać mnie o naszą jazdę saską, przełożyłem więc, że już sama odległość opóźnić musi jej przyjsie i że może będzie ona zupełnie zatrzymana na miejscu, bo król pruski grozi Morawom najazdem; chciałem, aby tym sposobem jeszcze dobitniej się przekonał o konieczności postawienia swojej jazdy na stopie wojennej. Hrabia Esterhazy znajduje, że mogli wybornie ode-

ślać na plac boju pułk kirasyerów, najlepszy ze wszystkich, i że to zapewne Piotr Szuwałow przez próżność przeszkodził temu, chcąc mieć w swym domu wartę kirasyerów; ale dodaje, że ponieważ mogą nam stąd robić wymówki o powolne posuwanie się naszej jazdy i tłómaczyć tem własną opieszałość swą, więc należałoby zrobić wszystko, co się da, aby jej pochód przyśpieszyć.

„Przyjazd tu księcia Wołkońskiego, b. gubernatora królewieckiego, zrodził pogłoskę, że wezwano go dla zdania sprawy ze swej administracyi, i że nawet aresztowanym zostanie; ale to się nie sprawdza i księżę ma wkrótce wracać do Prus, jako główny intendent armii.

„Poseł duński powiedział wicekanclerzowi, iż otrzymał od swego dworu wiadomość, że kiedy hrabią Podewils¹⁾ prosił króla pruskiego o pozwolenie udania się do wód, ten odpowiedział: „kochany Podewils! pielęgnuj dobrze swe zdrowie, abys był w stanie podpisać prędko trzeci traktat pokoju, bo rzeczy się zaczynają rozjaśniać”. Wicekanclerz podziękował mu za to ostrzeżenie, a wywdzięczając się wzajemnością, dodał, iż wie, że propozycye pokoju wyjdą nie od jego dworu, ale od Anglii. Odpowiedź ta, zestawiona z wizytą szambelana Szuwałowa u Keitha o której donosiłem Waszej Ekscelencyi, daje do myślenia. Zresztą tenże Szuwałow we wczorajszej ze mną rozmowie zawołał: „ach, pokój! pokój!”, na co mu odpowiedziałem, że pragnąc pokoju musimy wszyscy, ale pokoju dobrego, a taki da się tylko otrzymać za pomocą zwycięstw, kiedy się zmusi nieprzyjaciela do oddania słuszności sprzymierzonym i nagrodzenia krzywd im uczynionych.

„Cesarzowa przed trzema dniami powiedziała o b. kanclerzu: „rozpalił się wielki ogień i nie wiem, jak go mam zgasić”. Księżę Trubecki był wczoraj u Apraksina, który jest dotąd na wsi, zdaje się, że tą sprawą zajmują się na nowo, gdyż papiery

¹⁾ Hr. Henryk Podewils (1695—1760), był pruskim ministrem spraw zagranicznych od roku 1730, najpierw w towarzystwie Borckego i Thulemeiera, potem do wspólni z Finckensteinem. Fryderyk II wiedział, że P. nie aprobuje jego śmiałej, nieskrupulatnej polityki, i często wyrzucał mu tchórzostwo; cenił jednak jego gruntowną wiedzę i sumiennosc w wypełnianiu obowiązków.

Weymarna²⁾ rozpatrują także. To niepokoi podobno Apraksina, zasmuconego niebezpieczną chorobą córki i zięcia.

„Dowiaduję się, ale jeszcze nie od samego wicekanclerza, że postanowiono nareszcie zdjąć sekwestr z dóbr czterech nieobecnych ministrów pruskich, przekonawszy się, jak mały zysk przynosił on skarbowi i jak wielką krzywdę mógłby wyrządzić wiernym sługom królewskim w Saksonii.

„Ponieważ Wasza Ekscelencya i tak dowie się o wszystkim, co dotyczy księcia Karola, więc powtarzać tu tego nie będę.

„Książę wojewoda lubelski wyjeżdża dzisiaj”.

List do tegoż

z dnia 23 maja 1758 roku.

„Odpowiadając na list Waszej Ekscelencyi z dnia 10 b. m., który mi poczta przyniosła onegdaj, mam zaszczyt donieść, że na wiadomość o uczynionej jakoby przez konsula angielskiego w Gdańsku magistratowi tamecznemu deklaracji o flocie angielskiej z 40 żagli, i na zapytanie, czy pan Keith tutaj ze swej strony podobną deklarację uczynił, wicekanclerz odpowiedział mi, że o pierwszej nic zgoła nie wiedział, o drugiej zaś pan Keith najmniejszej mu nie uczynił wzmianki; dodał przytem, iż jest przekonany, że dwór angielski nie ma zamiaru nic podobnego deklarować i że tego nie uczyni. Przysłuchując się zresztą temu, co tu mówią, utwierdzam się coraz bardziej w mniemaniu, że się w końcu całej tej sprawy wyrzekną, i że oczekują tylko odpowiedzi gdańszczan na ostatnie przesłane im listy. Korzystając z kłopotu, w jakim się znajdują z tego powodu, podałem już myśl

²⁾ Iwan Iwanowicz Weymarn (1722—92) zaprawiał się najpierw jako emisaryusz w rodzaju Wołkońskiego i Lievena, czynny w Polsce 1746 i 1756 roku, kiedy chodziło o zjednywanie stronników dla Rosyi i odstręczanie Polaków od Prus; od r. 1769 do 1772 komenderował wojskiem, które uśmierzało konfederatów barskich, protegował słynnego Drewicza i podobnie jak on robił interesy na konfederacyi; chwilowo, w lecie 1770 roku, był posłem rosyjskim w Polsce podczas kuracyi Wołkońskiego. Należał za Elżbiety Piotrówny do najbliższej kliki Bestużewa, za Katarzynę do stronników Panina.

deklaracyi, o której wspomniałem w ostatniej depeszy, jakoby cesarzowa przez zwykłą swą wspaniałomyślność odstępuje od swego żądania dla oszczędzenia przykrości miastu, jakoteż ze względu na swoją przyjaźń ku Rzeczypospolitej, i zdaje mi się, że na tem skończą.

Mówią, że 16,000 wojska z armii generała Fermora, mających iść przodem, już przeszło Wisłę, dowodzi nimi generał-porucznik Rezanow, i pójdą ku Stolpe z zamiarem zajęcia ich i wypędzenia Prusaków, jacyby się tam mogli znajdować; dotychczas jednak chcą to zachować w tajemnicy. Od trzech tygodni niema wiadomości o korpusie obserwacyjnym, ale z ostatnich listów generał-porucznika Czernyszewa wicekanclerz wnosi, że powinien on już wkrótce nadejść do Nowego Dworu, gdzie generał Browne w oczekiwaniu tego korpusu powinien się już znajdować. Ostatnia depesza moja uwiadomi Waszą Ekscelencyę o tu-tejszej niemożności posłania świeżych oddziałów jazdy, i o wydanych już rozkazach w celu sformowania na nowo tej, która się znajduje przy armii. Nie możemy tu zgola dojść, ile żołnierza składa naprawdę tę armię. Choroba generała St. André nie pozwoliła mu przysłać pewnych o tem wiadomości, jakich oczekiwał hr. Esterhazy.

„Ten ambasador oświadczył mi wczoraj, że doszło do jego uszu, iż Wasza Ekscelencya skarżyłeś się, jakoby on chciał tutaj zaszkodzić Waszej Ekscelencyi, i zapytywał mnie, czym w tym przedmiocie nie pisał czego od siebie? odpowiedziałem mu prawdę, że zakomunikowałem Waszej Ekscelencyi to, co mnie doszło z rozmów jego o hr. Einsiedl'u, jakoby mającym tu specyjalną misyę. Tłumaczył mi się, iż, słysząc, że hr. Einsiedel przyjeżdżał tutaj z poleceniem skłonienia ministeryum do oddzielnego traktatu, któryby obejmował i naszego Najjaśniejszego Pana już znużonego tą wojną; odezwał się istotnie, że gdyby tak było, musianoby Waszą Ekscelencyę uważać za sprawcę najbardziej opłakanego wypadku, jakiby mógł spotkać związkowych, to jest: wystąpienia Rosyi z wielkiego przymierza, że jednak nie przykładał do tego wiary i wyrażał się zawsze warunkowo o tak nieprawdopodobnej wieści.

„Cesarzowa znowu powiedziała z powodu sprawy byłego kan-

clerza: „Nie zdołają już mnie namówić do żadnego nieobmyślnego kroku w rzeczy tak wielkiej wagi”. To musi być przyczyną niepewności, w jakiej wszystko dotąd zostaje.

„Jmć Królewicz Karol zda sam zapewne sprawę Jego Królewskiej Mości z wczorajszego balu i wieczerzy u wielkiego księcia. Mając towarzyszyć Królewiczowi przy oglądaniu Schlüsselburga i Ładoskiego kanału, skąd dopiero wrócimy w sobotę, nie będę mógł pisać piątkową pocztą do Waszej Ekscelencyi. List ten oddaję kuryerowi, którego ambasador francuski ma wysłać jutro.

„W chwili, gdy to pisałem, oddał mi kuryer Ré list Waszej Ekscelencyi z dnia 16 b. m.; udałem się zaraz do wicekanclerza dla rozmówienia się z nim raz jeszcze o Gdańsku i dla udzielenia mu wiadomości o ruchach wojsk na Morawach, które wstrzymują jazdę saską i nie pozwalają jej połączyć się z armią rosyjską, jak było zrazu postanowione. Powtórzył mi raz jeszcze wszystko, co mówił uprzednio o Gdańsku, i podobała mu się myśl deklaracyi cesarzowej, o jakiej pisałem.

„Oddałem mu kopie odpowiedzi na listy, uwiadamiające o szczęśliwem rozwiązaniu w. księżny, i przyrzekł mi donieść o tem cesarzowej oraz prosić ją o posłuchanie dla mnie, na którym mógłbym je złożyć osobiście Jej Cesarskiej Mości.

„Co się mnie osobiście dotyczy, miałem wzgląd jedynie na dobro służby Jego Królewskiej Mości, gdym postanowił dopiero w końcu lipca skorzystać z udzielonego mi łaskawie pozwolenia odwiedzenia Polski w czasie sejmików. Tymczasem mogę upewnić Waszą Ekscelencyę, że nie jestem wcale w złych stosunkach ani z wicekanclerzem, ani też z szambelanem Szuwałowem, jak mógł ktoś o tem donieść Waszej Ekscelencyi. Sam więc tylko margrabia de l'Hôpital żywi ku mnie niechęć, której skutków Wasza Ekscelencya obawiać się zdaje; ta jednak coraz mniej straszną się staje w miarę tego, jak ambasador traci tu widocznie na znaczeniu, o czem Wasza Ekscelencya musi wiedzieć z tylu stron, że sam się wolę wstrzymać od powtarzania tego, nie chcąc być posądzonym o stronniczość.

„P. S. Muszę złożyć dzięki Waszej Ekscelencyi za udzieloną mi w przypisku do ostatniej depeszy wiadomość o łasce,

jaką król, jako prawdziwy ojciec wszystkich swych poddanych, całej Polsce wyrządził, znosząc administrację ostrogską.¹⁾ Jest to dobrodziejstwo, które nowymi węzłami wdzięczności przywiąże do monarchy wszystkie serca, miłujące ojczyznę i wolność. Wyszuję tego przedewszystkiem Waszej Ekscelencyi, która się tyle doń przyczyniła. Oddawna już życzyłem Waszej Ekscelencyi tego zaszczytu i prawdziwych korzyści, jakie stąd wypłyną.“

¹⁾ Administrację dóbr ostrogskich, ustanowioną 2 listopada 1754 roku po zerwaniu przez Lubomirskich i Czartoryskich ówczesnego sejmku, skasował August III 10 maja 1758 roku za namową Brühla, który w ten sposób chciał się zemścić na hetmanie Branickim za jego oskarżycielski memoriał, i zarazem przypodobać się familii. „Prawdziwe korzyści” z tego kroku miały w oczach Poniatowskiego polegać na przywróceniu Czartoryskich do łask i rządów w Rzplitej.

ROZDZIAŁ XXIV.

Powrót ze Schlüsselburga. Nowy korpus pod wodzą Z. Czernyszewa stojący 10-go b. m. przybędzie wkrótce do Nowego Dworu. Korff gubernatorem królewieckim. Wołkoński popychadło dowodzić będzie w stronie Smoleńska. Wierno sprzymierzeńcze zapewnienia, dane Esterhazemu przez samą Elżbietę. Woroncowa ponawia obietnicę zdjęcia sekwestru z dóbr 4 pruskich ministrów. Ja i Prasse damy ministrom odpowiedź na uwiadomienie o pogoju wielkiej księżny. Swawola posła tureckiego i jego służby, skryte ich knowania u margrabiego de l'Hôpital. Ksiądz Muratowicz tłumaczem. Wtęczy i gra na skrzypcach w. księcia u ks. Karola. Ołsufiew idzie w górę i obudza podejrliwość Woroncowa. Sapięha wojewoda smoleński zmierza do złowienia jakichś pieniędzy w Rosyi na zasadzie dawnych pretensyi. Gdańsk. Myśli i rady Esterhazego i Woroncowa z powodu nic nie znaczącej wizyty Iwana Szuwałowa u Keitha.—Gdańsk. Moje nalegania u Woroncowa, aby Rosyanom kazano iść naprzód. Przyrzeczenia jego i rada, aby nie wspominać o tem, co spotkało Wrangla w Kłelu na rozkaz w. księcia bez wiedzy cesarzowej. Druga, bardzo przyjacielska rozmowa Elżbiety z wielką księżną. Woroncowa sam żąda, aby Ołsufiew został w wydziale spraw zagranicznych, a więc pod jego łapą. Nowiny. Nota i zamiary rosyjskie oraz austriackie przeciwko królowi pruskiemu.

List do tegoż

z dnia 30 maja 1758 roku.

„Wróciwszy z wycieczki, w której miałem zaszczyt towarzyszyć księciu Karolowi przy oglądaniu kanału Ładoskiego, znalazłem krótki liścik Waszej Ekscelencyi z dnia 15 b. m. w którym uwiadamiałeś mnie o mającym jechać nazajutrz kuryerze; ponieważ już odpowiedziałem na przywiezione mi przez niego depesze, więc to tylko mam do doniesienia, że ode-

brano tu przez umyślnego listy od generał-porucznika Czernyszewa, datowane z Grodna, z dnia 10 b. m., w których donosi, że wszystkie wojska, składające korpus posiłkowy, przybyły na miejsce i 12-go (według starego stylu) miały się udać w dalszą drogę ku miejscu swego przeznaczenia. Liczymy więc, że w tej chwili muszą się już one zbliżać do Nowego Dworu.

„Wysłano do wojska dwóch nowych generał-majorów: Grygoriewa i Mordwinowa, którzy wczoraj zegnali cesarzową, równie, jak księżę Holstein Beck, mianowany gubernatorem Rewla, baron Korff, nowy gubernator Królewca, i jego poprzednik na urzędzie, księżę Wołkoński, który udaje się w okolice Smoleńska i ma otrzymać jakieś dowództwo na pograniczu. Niedokładne miałem informacye, gdym donosił w ostatnim liście, że wraca on do Prus, aby objąć obowiązki głównego intendenta armii.

„Hr. Esterhazy miał sposobność w tem zgromadzeniu rozmawiać z cesarzową i otrzymał z ust jej nowe zapewnienie najlepszego dla wspólnej sprawy usposobienia, przy czem dodała, że uznaje, iż dotąd dość opieszale popierano wojnę, i nie wykonywano jej rozkazów z dostateczną gorliwością i pośpiechem. Należy się spodziewać, że będąc świadomą omyłek, które opóźniły prowadzenie kampanii, tak szczęśliwie rozpoczętej zdobyciem Prus brandenburskich, omyłek, które przed ambasadorem uznawała sama, zechce teraz stanowczo im zaradzić. Wicekanclerz ponowił mi obietnicę zdjęcia sekwestru z dóbr pruskich ministrów i wydania ściślejszej deklaracji co do przemykania towarów w handlu z państwami króla pruskiego.

„Co się tyczy odpowiedzi na listy, uwiadamiające o szczęśliwym rozwiązaniu wielkiej księżny, ponieważ poseł szwedzki odebrał od swego dworu także same odpisy, życzeniem więc było cesarzowej, żebyśmy je razem złożyli w ministerjum, o czem wicekanclerz jednocześnie nas obu uwiadomił.

„Poseł turecki trwa w swoim uporze do tego stopnia, że oświadczył, iż wierzytelnych swych listów nie odda inaczej, jak do rąk własnych Jej Cesarskiej Mości, gdyby nawet otrzymał przeciwny w tej mierze rozkaz. Zresztą dwudziestu z jego sług oddało się pod opiekę Rosyi, chcąc wrócić do Konstanty-

nopola, i ci zapewniają, że poseł tam nie zanieś swęj głowy. Dowiedziałem się z pewnego źródła, że dwóch z tych ludzi chodzi często tajemnie do poselstwa francuskiego, a ksiądz Muratowicz służy im za tłumacza. Zresztą nowiny, odebrane w ministerjum przez kuryera z Konstantynopola, zupełnie są zadawalające co do systematu polityki pokojowej Partji Ottomańskiej pod obecnym rządem, równie jak poprzednio.

„Wycieczka do Schlüsselburga bardzo była przyjemną dla Jego Królewiczowskiej Mości, przy zachowaniu najwyższych dla jego osoby względów. Jej Cesarska Mość łaskawie kazała mu ofiarować surdut i zarękawek sobolowy z powodu wielkiego zimna, jakie tam panowało.

„Wielki ksiązę wczerał wczoraj u księcia Karola po koncercie wykonanym przez muzyków nadwornych, na którym sam wielki ksiązę grał doskonale na skrzypcach.

„P. S. Znaczenie Ołsufiewa wzrasta; wchodzi on w łaskę i utrzymują, że zaczyna nawet krytykować wicekanclerza.

„Wszystkie zabiegi wojewody smoleńskiego tutaj i nawet blizka jego z ambasadorem francuskim zażyłość skończą się chyba jedynie na przyznaniu mu jakiejś summy pieniężnej, do której, jak powiada, ma mieć dawne pretensje.

List do tegoż

z dnia 2 czerwca 1758 roku.

„Mam zaszczyt donieść Waszej Ekscelencyi o odebraniu Jego listu z dnia 22 z. m. № 35, który mi poczta wczorajsza przywiozła.

„Wicekanclerz był trochę niezdrów wczoraj, a dzisiaj przyjmował lekarstwa; nie mogłem więc być u niego dla przełożenia mu ustnie sprawy gdańskiej, stosownie do rozkazów Waszej Ekscelencyi.

„Podana mu przezemnie myśl deklaracyi imperatorowej, która mu się podobała i z którą czekał tylko na odpowiedź gdań-

szczan na jego list ostatni, wobec niemożności wykonania projektowanej okupacyi nie może nas do niczego zobowiązywać, bo ją podałem jako swój pomysł własny, mówiąc zupełnie jak człowiek prywatny, a wcale nie jako upoważniony do tego minister Jego Królewskiej Mości. Błagam Waszą Ekscelencyę, abyś chciał wierzyć, że nie skompromituję Króla Imci w niczem najmniejszym krokiem, któryby mógł na jakiś szwank narazić jego interesa.

„Hr. Esterhazy dowiedział się o wizycie, którą szambelan Szuwałow złożył panu Keithowi, ale uznał za stosowne nikomu o tem nie mówić, radził mi nawet, abym margrabiemu de l'Hôpital o tem nie wspominał, nie chcąc powiększać wrodzonej jego niespokojności, któraby mogła doprowadzić go do jakiego przedwczesnego kroku, szkodliwego dla wspólnej sprawy, tembardziej, że nie tylko sam ambasador, ale w ogólności wszyscy Francuzi widocznie zaczęli tracić na znaczeniu przy tym dworze. Przemawia za tem i wzgląd prywatny na moje dobro, bo zdawało się hr. Esterhazemu, że ambasador mógłby mnie pokłócić z szambelanem Szuwałowem, przedstawiając mu mnie, jako donosiela. Ale wicekanclerz powiedział szambelanowi, że przy stanowisku, jakie zajmuje, żaden krok jego nie może bez znaczenia być, a więc i wizyta u posła angielskiego musiała obudzić uwagę i zrodzić mnóstwo wniosków zupełnie z obecnym stanem interesów niezgodnych. Szambelan na to odpowiedział, że nie będąc ministrem, nie przypuszczał zgoła, aby prosta grzeczność z jego strony mogła wywołać jakiekolwiek następstwa. Zresztą Esterhazy, uspokojony po ostatniej rozmowie z cesarzową, w przeszłą niedzielę i wtorek, jest przekonany, iż w tej chwili nie ma się jeszcze czego obawiać, i że krok ten Szuwałowa przypisać należy jego lekkomyślności albo tej chęci przypodchlebiania się wszystkim bez wyjątku, która jest jednym z rysów jego charakteru.

„Oto jest wszystko, co mogę dzisiaj donieść JWPanu, odkładając do wtorkowej poczty bliższe szczegóły o Gdańsku, po rozmówieniu się w tym przedmiocie z wicekanclerzem.”

List do tegoż

z dnia 4 czerwca 1758 roku.

„Odebrałem dzisiejszą pocztą list Waszej Ekscelencyi z dnia 24 z. m., i śpieszę nań odpowiedzieć przez kuryera, którego ambasador francuski dziś wieczór wyprawia.

„Widziałem się nareszcie z wicekanclerzem, który, będąc jeszcze niezdrów, przyjął mnie w szlafmycy i w szlafroku. Zacząłem od rozmowy o Gdańsku, kładąc nacisk na to, że postępowanie króla pruskiego w Saksonii byłoby zupełnie usprawiedliwionem, gdyby racya wojenna stanowiła dostateczne upoważnienie dla armii do oblegania lub bombardowania neutralnego miasta w celu zmuszenia go do otwarcia bram swoich, kiedy go żaden do tego traktat nie obowiązuje. Powtórzył mi na to wszystkie dawniejsze swe zapewnienia, rękując, że się na nie mogę spuścić i że nie będzie ani bombardowania ani nawet oblężenia. Odpowiedziałem mu, że w takim razie lepiej byłoby skończyć rzecz od razu, niżeli ciągnąć ją bezużytecznie, nie mając żadnej nadziei skutku. Nie przeczył temu wcale, wtrącił jednak, że należałoby doczekać się odpowiedzi gdańszczan, której spodziewał się jutro. O ile wnieść mogłem z tonu raczej, niżeli ze słów rozmowy, przekonany jestem, iż sprawa skończy się stosownie do naszych żądań i że miasto wybawione będzie od załogi moskiewskiej. Odczytałem mu następnie artykuł depeszy, nakazujący mi przedłożyć ministeryum gwałtowną we wspólnym interesie całej sprawy konieczność dywersyi ze strony rosyjskiej, do czego dziś właśnie nastąpiła najprzyjaźniejsza dla tego dworu chwila, kiedy można zdobyć sławę bez żadnego ryzyka, gdyż król pruski, zwróciwszy główną część swoich sił przeciw Austrii i będąc zmuszony utrzymywać przeciwko Szwedom znaczny korpus, bardzo słabe tylko siły może przeciw Rosyi wystawić, które według pewnych bardzo wiadomości zaledwo 10 do 12.000 żołnierza wynoszą. Odpowiedział mi, że wcale nie liczba nieprzyjaciół wstrzymuje generała Fermora, ale brak żywności, którego obawiają się na Pomorzu. Odrzekłem, że nie należy poprzestawać na tym wybiegu, że niedostatkowi żywności łatwo zapobiedz, że można znaleźć w Polsce

i Prusach wszystko, co potrzeba, zwłaszcza będąc panami Wiśły, i że trzeba tylko kazać wieść zapasy żywności za wojskiem, jak to czynią inni. Powiedział, że tak właśnie chcą postąpić, i że rozkazy w tym celu już zostały wydane.

„Co do barona Wrangla, wicekanclerz myśli, że kiedy Szwecya najmniejszej tu o nim nie uczyniła wzmianki, lepiej nie rozbudzać tej sprawy na nowo, zwłaszcza, że krok uczyniony przez wielkiego księcia miał miejsce bez wiedzy cesarzowej.

„Druga rozmowa cesarzowej z wielką księżną odbyła się nareszcie w sposób zupełnie zadawalniający. Wytlómaczono się wzajemnie ze wszelką szczerością i otwartością serca, obie strony były głęboko wzruszone, Jej Cesarska Mość dała wielkiej księżnie tyle oczywistych dowodów swego do niej serdecznego uczucia, że można stąd najlepszego oczekiwać wpływu na wewnętrzny nastrój i stosunki dworu, a zatem na uszczęśliwienie całego państwa. Cesarzowa odzywała się już o tej rozmowie w sposób dowodzący zupełnego jej zadowolenia. Zresztą mogę zapewnić Waszę Ekscelencyę, że p. Brockdorff nic na tem nie zyskał.”

List do tegoż

z dnia 6 czerwca 1758 roku.

„Ponieważ miałem zaszczyt pisać onegdaj do Waszej Ekscelencyi przez kuryera ambasady francuskiej, odpowiadając na dwie ostatnie depesze, z dnia 22 i 24 z. m., zostaje mi więc donieść dzisiaj, że pomimo tego, com pisał 30 tegoż miesiąca o Olsufiewie, że się odważa zaczepiać nawet wicekanclerza, nie zdaje się wszakże, aby mu był w stanie zaszkodzić. Wnoszę to z kroku tego ostatniego, który, czy to z przyjaźni czy też raczej z polityki, prosił cesarzową, aby raczyła zostawić Olsufiewa w wydziale spraw zagranicznych, gdzie jego zdolności i talenta konieczne są potrzebne, i gdzie go niema kim zastąpić. To go zatrzyma pod władzą wicekanclerza i nie pozwoli mu osiągnąć celu, którym jest miejsce sekretarza gabinetu.

„Skutki rozmowy, o której w ostatnim wspomniałem liście,

dały się uczuć w niejednej już okoliczności i ufność wzajemna rośnie z dniem każdym. Wyjazd młodego dworu do Oranienbaumu odłożono do następnego tygodnia, o wyjeździe cesarzowej do Peterhofu jeszcze nie postanowiono.

„Książę Karol zajęty jest zwiedzaniem wszystkiego, co wartem jest widzenia w tem mieście, rozległe wiadomości księcia i wykształcony gust, połączone z pełnem wdziękiu obejściem, wzbudzają powszechne dla niego uwielbienie”.

List do tegoż

z dnia 9 czerwca 1758 roku.

„Odebrawszy wczorajszą pocztą list Waszej Ekscelencyi z dnia 29 z. m., № 37, byłem dzisiaj u wicekanclerza, aby wyrazić mu radość, z jaką dowiedziano się w Warszawie, iż wojska generała Fermora zaczynają przechodzić Wisłę pod Kwidzynem, co pozwala mieć nadzieję, że się dalej posuną. Odpowiedział mi, że taki właśnie jest cel wspomnianych poruszeń, i że korzystają ze wskazówek Waszej Ekscelencyi, przezemnie im udzielonych, iż Prusacy zdaje się chcą opuścić cały kraj po tej stronie Odry i poprzestać na bronieniu przeprawy przez tę rzekę, jakoż zgromadzili już korpus wojska pod Kistrzyniem.

„Oddana mi zawczoraj nota ministryum, którą tutaj mam zaszczyt przyłączyć, zawiera nową deklaracyę cesarzowej iż chce i gotowa jest dopełnić ściśle wszystkich swych zobowiązań względem sprzymierzonych, i ma nadzieję wkrótce pomyślniejsze od wojsk swoich odbierać wiadomości; ta nota jest oczywistym dowodem usposobień dworu tutejszego w tym względzie, które mnie wicekanclerz ustnie jeszcze potwierdził.

„O Gdańsku nic nowego nie mam do doniesienia, gdyż wciąż oczekują jeszcze tu odpowiedzi na listy przesłane magistratowi i skutku ostatnich zabiegów, jakie zalecono rezydentowi Puszkiniowi.

„Rozporządzenia, tyjące się zdjęcia sekwestru z dóbr ministrów pruskich i ściślejszych prawideł co do przemykania towarów w handlu z państwami króla pruskiego, mają być wydane

niezwłocznie, i wicekanclerz upewnił mnie, iż opóźnienie w tej mierze pochodzi jedynie z nawału interesów, jakimi w ostatnich czasach obarczeni byli Rosyanie.

„Udzielone mi przez Waszą Ekscelencję wiadomości z Moraw tak są wyborne, że należy się spodziewać, iż marszałek Daun, którego mądre rozporządzenia wstrzymały dalsze postępy króla pruskiego, potrafi zniweczyć całkiem jego zamiar prowadzenia wojny w tamtych stronach”.

ROZDZIAŁ XXV.

Wszelkie przeciw Gdańskowi przedsięwzięcie upada. Król duński żąda oby miejscem posterunku floty rosyjskiej i szwedzkiej była nie przystań Kopenhagi, ale wybrzeże Skonii, i okazuje że chociaż zachowuje neutralność, jednak podejrzliwie strzeże nietykalności Bałtyku. Niejasne wynurzenia sekretarza poselstwa pruskiego o motywach postępowania posła. Odjazd młodego dworu do Oranienbaumu. Woroncowa sprzyja swoim związkom z Szwałowem Skargi biskupa instanckiego i rekryminacye rosyjskie z powodu wychodźstwa z Instanct rosyjskich. Rosya zgadza się na wskazaną przez króla duńskiego stacyę Falsterbo-Riff. Deklaracya rosyjska o handlu z posiadłościami króla pruskiego Porta każe swemu posłowi ściśle naśladować swego poprzednika. Przybycie przedniej straży rosyjskiej do Nowego Dworu. Proponuję Brühlowi, aby wprost zapytał Woroncowa, czy pobyt mój aż do lipca przyjemny będzie imperatorowej. Początek oblężenia Olomuńca. Zdjęcie sekwestru z dóbr czterech pruskich ministrów. List mój do Flemminga w interesie kilku statków osiadłych na mieliźnie na Dźwinie. Bal dla księcia Karola u Aleksego Razumowskiego. Cesarzowa obecna na nim, a z pomiędzy obcych ministrów ja sam jeden, dla uniknięcia współzawodnictwa ambasadorów. Moja nota z d. 17 czerwca w interesie Mostowskiego wojewody Pomorskiego, z powodu szkód wyrządzonych mu przez wojsko rosyjskie. 24000 Duńczyków w Holsztynie dla zabezpieczenia się od napaści w rodzaju najazdu Prusaków na Meklemburg. Gdańsk. Nadzieja energicznego prowadzenia wojny przez Rosyę. Bal u Szwałowa dla ks. Karola. Statek o 100 armatach spuszczonej na wodę. Posel turecki strofowany przez Portę. Nota rosyjska ze skargą na niejakiego Kwaśniewskiego. Druga nota o byłych poddanych rosyjskich, chcących jakoby wracać z województwa kijowskiego do dawnej ojczyzny. Odjazd Elżbiety do Peterhofu. Przykra sprzeczka moja z l'Hopitałem z powodu Gdańska

List do tegoż

z dnia 13 czerwca 1758 r.

„Odpowiadając na listy Waszej Ekscelencyi z dnia 31 maja i 1 b. m., przywiezione mi przez kuryera Consoli'ego i przez niedzielną pocztę, z prawdziwą pociechą donieść mogę, iż posłano

stąd generałowi Fermorowi najwyraźniejszy rozkaz wkroczenia do kraju nieprzyjacielskiego, nie czekając nawet na przybycie nowego korpusu. Tym sposobem upada nareszcie sprawa Gdańska i główny cel naszych pragnień zostanie osiągnięty.

„Dwór duński, któremu Rosya i Szwecya, chcąc zbadać jego usposobienie, udzieliły zawartej między sobą umowy o połączeniu flot swoich w Sundzie, odpowiedział na to bardzo przyjaźnie, lecz w wyrażeniach ogólnych; ale baronowi Osten poruczono przedłożyć to ustnie, że ponieważ miejscem wybranem przez obydwie mocarstwa jest kanał między wyspami Zelandją i Saltholm, co właściwie stanowi przystań Kopenhagi, król więc duński żadnym sposobem pozwolić na to nie może, aby się floty zgromadzały w miejscu, z którego zdawałyby mu się przepisywać prawa; dbając jednak niemniej o innych utrzymanie wobec wszelkiego obcego państwa nietykalności morza Bałtyckiego, radzi obu dworom, aby floty swoje połączyły przy wybrzeżach Skanii, w sławnym miejscu zwanem Falsterbo-Riff; sam ze swej strony nie może się jednak zobowiązać do żadnego kroku nietylko zaczepnego, ale zgoła przeciwnego zachowywanej dotychczas neutralności.

„Deklaracye dworu tutejszego, zdejmujące sekwestr z dóbr ministrów pruskich, którzy posady swoje w Królewcu opuścili, i określające ściśle, co ma być uważane za kontrabandę w portach morza Bałtyckiego, znajdujących się obecnie w ręku Rosyi, mają wyjść niezwłocznie, o czem ponownie otrzymałem zapewnienie, potwierdzające to, com w ostatniej depeszy miał zaszczyt donieść Waszej Ekscelencyi.

„Dziwny poseł turecki, który się tutaj znajduje, dowiedziawszy się od oficera, który opatruje jego potrzeby, iż wysłano stąd kuryera do Konstantynopola w celu otrzymania dla niego wskazówek, komu ma oddać wierzytelne listy, chciał to sam osobiście usłyszeć z ust wicekanclerza i przed kilku dniami był w tym zamiarze u niego. Ponieważ wicekanclerz potwierdził wiadomość o wysłaniu kuryera, może więc teraz Turek przewidywać następstwa, jakie upór jego sprowadzi. Nie mogłem jednak nie dostrzedz następującego szczegółu: na ostatniej mustrze artylerji, której przypatrywali się w. książę i książę Karol, szambelan Szuwałow wypytywał znajdującego się też między widzami tłumacza an-

basady tureckiej o przyczyny uporu tego posła, mówiąc, że postępowanie jego jest niedobre; na to tłumacz odpowiedział: „dobrze czy źle robi, to pewna, że inaczej postępować nie może”.

„W. książę i w. księżna odjechali w przeszłą sobotę do Oranienbaumu; cesarzowa w końcu tego tygodnia lub na początku przyszłego ma się udać do Peterhofu, dokąd za nią pojedzie i książę Karol, który postrzega nareszcie zbliżający się termin swego stąd wyjazdu.

„Co się tyczy mnie samego, mogę upewnić Waszą Ekszelencyę, iż udzielona Jej wiadomość, jakoby wicekanclerz niechętnem okiem spoglądał na moje stosunki z Szuwałowem, zupełnie jest mylna, wiem bowiem z zupełną pewnością i z najlepszego źródła, że nie tylko niema on nic przeciw nim, ale owszem sam przyczynił się do ich zawiązania i rad im sprzyja.

„Na żądanie jmoi biskupa inflanckiego podałem ministerstwu tutejszemu jeszcze w lutym memoriał o zaniezionej przez biskupa skardze na niejakiego Koschkulla, asesora regencyi ryskiej, który, roszcząc pretensye o zbiegłych poddanych, znajdujących się w dobrach biskupich, nałożył areszt na 16000 talarów albertyńskich, należnych biskupowi za drzewo jego, sprzedane w Rydze. W odpowiedzi na ten memoriał przysłano mi w tych dniach notę, w której uskarżają się wzajemnie na niedość troskliwy z naszej strony wymiar sprawiedliwości tym wszystkim, których poddani z Inflant rosyjskich uciekają do Inflant polskich albo też na Litwę. Przesyłam biskupowi inflanckiemu tę notę razem z przyłączonymi do niej aktami, odnoszącymi się do tej sprawy, która go szczególnie obchodzi, i proszę zarazem, aby jej chciał udzielić kancelaryi litewskiej z powodu znajdujących się tam ogólnych ze strony dworu tutejszego zażaleń, i żeby o wszystkim Waszą Ekszelencyę uwiadomił, gdyby taką była JWPana wola”

List do tegoż

z dnia 16 czerwca 1758 r.

„Ponieważ list Waszej Ekszelencyi z dnia 5 b. m., który mi poczta ostatnia przyniosła, nie wymaga odpowiedzi, poprzestanę więc dzisiaj na doniesieniu, iż wicekanclerz uznał słuszność przełożeń posła duńskiego, co dotyczy naznaczenia kanału nię-

dzy wyspami Zelandyą i Saltholm, stanowiącego właściwie przystań Kopenhagi, za miejsce połączenia się floty rosyjskiej ze szwedzką, i przystał na poddany projekt wybrania na ten cel miejsca zwanego Falsterbo-Riff na wybrzeżach Skanii; wskutek więc tego ulegnie zmianie zawarta w tej mierze między obu mocarstwami umowa i ostatnie to miejsce zostanie wskazane mającym się połączyć flotom. Należy się spodziewać, że i dwór szwedzki chętnie na to przystanie.

„Nowa deklaracya o handlu z państwami króla pruskiego została nareszcie ogłoszoną i Wasza Ekscelencya znajdzie ją w przyłączonej tu gazecie tutejszej. Jutro znowu pomówię z wicekanclerzem o przyrzeczonem od tak dawna zdjęciu sekwestru z dóbr pruskich ministrów.

„Poseł turecki odebrał kuryera z Konstantynopola; wyrzucają mu wszystkie nieprzyzwoitości, jakich się dopuścił już w drodze do Petersburga, i nakazują wyraźnie trzymać się we wszystkim tego, co ostatni jego poprzednik zachowywał, dodając, że tym jedynie sposobem może zaskarbić sobie łaskę sultana; będzie więc zmuszony złożyć swe listy wierzytelne do rąk wicekanclerza, jak tego wymagają.

„W tej chwili przez kuryera francuskiego odbieram list Waszej Ekscelencyi z dnia 10 b. m. i z przyjemnością dowiaduję się zeń o nadejściu do Nowego Dworu części wojsk rosyjskich, składających 30 tysięczny korpus.

„Co się tyczy powtórnych uwag Waszej Ekscelencyi z powodu mojego wyjazdu, upraszam Waszą Ekscelencyę, abyś raczył zapytać samego wicekanclerza, czy krótki już pobyt mój tutaj, do lipca, może pomódz czy też zaszkodzić interesom Jego Królewskiej Mości, i jakie jest zdanie tego ministra o mnie. Śmiem zanieść prośbę tę do Waszej Ekscelencyi, chcąc usprawiedliwić to, com w tym przedmiocie pisał niedawno, a w czem najmniejszej nie było przesady”.

List do tegoż

z dnia 20 czerwca 1758 roku.

„Zawczorajsza poczta przyniosła mi tylko list Waszej Ekscelencyi z dnia 7 b. m. z dołączonym fragmentem z listu wiedeń-

skiego o marszu wojsk Rzeszy Niemieckiej ku połączeniu się z korpusem generała Serbelloni'ego oraz z dalszym ciągiem dnia-
nika kampanii na Morawach, aż do dnia 2 b. m., w którym jest
mowa o ostrzeliwaniu Ołomuńca przez Prusaków.

„Ze wszystkich tych wiadomości razem zebranych okazuje się, że nieprzyjaciel nie znajduje takiej w przeprowadzeniu swych planów łatwości, jak na początku przeszłorocznej kampanii, że jednak dla większego zaniepokojenia go, a zarazem dla dania wychnienia Austryakom, trzeba koniecznie szybkiej ze strony sprzymierzonych dywersyi. Nie należy wątpić, że ta dywersya ze strony rosyjskiej prędko skuteczną zostanie.

„Otrzymałem nareszcie przeszłej soboty notę, oświadczającą, że cesarzowa przez wzgląd na życzenie Króla Jmci Pana naszego rozkazała generałowi Fermorowi nie tylko zdjąć sekwestr z dóbr ministrów pruskich, którzy opuścili Królewiec, chociaż postępowaniem swoim zasłużyli na zupełną tych dóbr konfiskatę, ale aby nawet zwrócił im dochody z tych dóbr, jakie już do skarbu Jej Cesarskiej Mości wpłynąć mogły.

„Ponieważ ambasador francuski ma pojutrze wyprawić kuryera, więc przez niego pošlę tę notę razem z inną, oddaną mi jednocześnie, w materyi kilku statków rosyjskich, wiozących zboże do Rygi, które dla braku wody zatrzymać się musiały w drodze, i dla których proszą o opiekę, jakiej przyjacielskie sąsiedztwo wymagać może. Tymczasem piszę dzisiaj do podskarbiego W. K. L., zawiadamiając go o tem żądaniu i przesyłając mu kopię wspomnianej noty.

„Będę mógł wtenczas donieść coś Waszej Ekscelencyi o losie Gdańska po nadeszłej odpowiedzi magistratu, o której doręczeniu rezydentowi Puszkiniowi Wasza Ekscelencya mi wspomina.

„Zawczoraj, w niedzielę, feldmarszałek hrabia Razumowski dawał na cześć księcia Karola bal, na którym znajdowała się cesarzowa. Ministrowie zagraniczni nie byli zaproszeni, bo chciano uniknąć wszelkiego powodu do współzawodnictwa z tej przy-
czyny z dwoma ambasadorami. Miałem zaszczyt być na tym

bału, jako Polak ze świty księcia Karola. Jutro maskarada u dworu. Dzień wyjazdu cesarzowej do Peterhofu jeszcze nie oznaczony”.

Nota do ministeryum

z dnia 6/17 czerwca 1758 roku.

„J.W. wojewoda pomorski Mostowski ¹⁾, poniósłszy w dobrach swoich, leżących w Prusach polskich, znaczne straty z powodu szkód, wyrządzonych tam przez wojsko rosyjskie, których wyszczególnienie przyłącza się tutaj, zwrócił się do pełnomocnego ministra Króla Imci polskiego przy dworze Cesarzowej rosyjskiej z prośbą, aby te jego skargi przelożył ministeryum Jej Cesarskiej Mości, domagając się wyznaczenia osobnej komisyi, która by została upoważnioną do sprawdzenia na miejscu faktów i szkód wyrządzonych i do zapewnienia pokrzywdzonemu należnego wynagrodzenia; wojewoda pomorski tem słuszniej spodziewać się może tego odszkodowania po sprawiedliwości cesarzowej w jaknajkrótszym czasie, skoro prośba jego opiera się na uroczystych zaręczeniach, jakie Jej Cesarska Mość raczyła złożyć Rzeczypospolitej z powodu przemarszu wojsk swoich przez Polskę, i ponieważ sam osobiście zawsze był życzliwym stronnikiem Rosyi, w czem się odwołuje do świadectwa posłów Jej Cesarskiej Mości przy dworze polskim.

„Rzeczony minister pełnomocny, będąc tedy zmuszony do przelożenia ministeryum tych słusznych roszczeń wojewody pomorskiego, nie dodaje do nich ani słowa ze swej strony, bo z nadto wierzy w wysoką sprawiedliwość Cesarzowej i Jej ministeryum, aby na chwilę mógł powątpiewać, iż ten senator otrzyma zupełne zadośćuczynienie, poprzestaje więc tylko na prośbie o jaknajrychlejszą przychylną odpowiedź”.

¹⁾ Tego Mostowskiego Michała Pawła († 1781), ojca znanych patriotów Tadeusza i Józefa, napotkamy jeszcze dalej w roli konfederatospiskowca, który dybać będzie na życie Stanisława Augusta.

List do hr. Brühla

z dnia 23 czerwca 1758 roku.

„Opuściłem okazyę do użycia kuryera ambasady francuskiej, bo wyprawiono go zawczoraj, kiedyśmy uprzedzeni byli, że miał wyjechać nazajutrz i dlatego musiałem czekać na pocztę dzisiejszą z przesłaniem Waszej Ekscelencyi zapowiedzianych we wtorkowej depeszy mojej dwóch not, jednej o zdecydowanym nareszcie zdjęciu sekwestru z dóbr pruskich ministrów, którzy opuścili posiadłości swoje, a z drugiej o statkach rosyjskich, zatrzymanych na Dźwinie dla braku wody i potrzebujących jakoby opieki. Dołączam kopię odpowiedzi, udzielonej posłowi duńskiemu, o umówionych ze Szwecyą środkach celem niedopuszczenia eskadry angielskiej na morze Bałtyckie, przyczem stosownie do wniosku króla imci duńskiego zmieniono pierwotnie wybrane miejsce na punkt połączenia flot obu mocarstw. Minister ten zresztą miał rozkaz oświadczyć tutaj, że jakkolwiek król duński trwa niezmiennie w postanowieniu zachowania najściślejszej neutralności i nie mieszania się pod żadnym względem do wojny, ujrzał się jednak zmuszonym wysłać 24.000 wojska do Holsztynu; ale to uczynił jedynie przez ostrożność, którą mu nakazywała sama przeorność, dla zabezpieczenia pogranicznych posiadłości swoich w Niemczech, hacząc na ciężkie ich położenie wobec akcy-promadzanej w pobliżu przez strony wojujące. Przykład Meklemburga, najechanego przez Prusaków bez żadnej przyczyny, był może powodem tego rozporządzenia króla duńskiego, go i tenże chce zabezpieczyć swoje państwo na wypadek, gdyby królowi pruskiemu przyszła ochota coś przeciw niemu przedsięwziąć.

„Gdy zapytałem wicekanclerza o Gdańsk, dodając, że odalenie się z Prus armii generała Fermora ukoi zapewne obawy mieszkańców tego miasta i że to jest istotnie najlepsza sposobność do przyzwolonego i szaczonego wyjścia z tej sprawy, odpowiedział mi: że chcą przez jakiś czas zostawić ich jeszcze w niepewności, nic zgola im nie odpowiadając, aby zatrzymać ich, jak się wyraził, między młotem a kowadłem; że to jednakże nie wstrzy-

ma dalszego pochodu wojska, którego przednia straż, według ostatnich doniesień, znajdowała się tylko o trzy mile od Noteci. Zdaje się, iż chcą tym sposobem zostawić sobie możliwość powrócenia w razie potrzeby do projektu, o którego wykonanie starano się dotąd bez skutku: należy się jednak spodziewać, że już to zabezpieczenie nie będzie potrzebne Rosyanom.

„Wiadomości, zawarte w odebranych wczoraj liście Waszej Ekscelencyi z dnia 12 b. m., a donoszące nietylko o ruchu tych wojsk, ale nawet o ciągłym pochodzie korpusu generała Browna, nie zostawiają nam żadnej wątpliwości co do spełnienia życzeń naszych pod względem rychłej, a tak dla wspólnej sprawy korzystnej dywersyi, w chwili, kiedy król pruski, zajęty w Morawii, słabe zaledwo siły wystawić może na obronę państw swoich przeciw tak licznej armii.

„Księżę Karol był wczoraj na balu i na wieczerzy u hrabiego Piotra Szuwałowa. Maskarada onegdajsza u dworu była wspaniała. Dzisiaj Jego Królewiczońska Mość przypatrywać się będzie spuszczeniu na wodę okrętu, mającego mieć sto armat, a zbudowanego świeżo w tutejszych warsztatach.

„Cesarzowa w tych dniach wyjeżdża do Peterhofu”.

List do tegoż

z dnia 27 czerwca 1758 roku.

„Mam zaszczyt poświadczyć odbiór listu Waszej Ekscelencyi z dnia 14 b. m., który mi poczta przyniosła zawczoraj. Ponieważ list ten żadnej nie wymaga odpowiedzi, przestaną więc na udzieleniu paru nowin tutejszych.

„Wicekanclerz pokazywał mi otrzymaną świeżo kopię listu wielkiego wezyra do posła tureckiego. Pisany jest stylem tak różnym od zwykłego orientального, iż możnaby myśleć, że go dyktował europejczyk. Pierwszy minister turecki wymawia posłowi złe jego znajdowanie się w podróży i udziela mu bardzo rozsądnych rad co do dalszego postępowania, to ostatnie powinno być zgodne z życzeniem sułtana, pragnącego utrzymać najlep-

sze i najbardziej przyjacielskie z Rosyą stosunki, przez co jedynie poseł potrafi sobie zjednać łaskę swojego pana, przeciwnie zaś temu postęпки ściągnąć nań muszą niechybną karę. Zdaje się też, że poseł zrzeka się już pretensyi do złożenia swych kredencyałów na posłuchaniu we własne ręce cesarzowej i że tylko mniejszej wagi trudności podnosi, jak np. żeby przy wejściu do sali audyencyonalnej trzymać go za jedną tylko rękę. Sądzą, że te przyczepki pochodzą z jakiejś rachuby obliczonej na zysk osobisty. Był on tutaj jako kija przy pośle, który przejeżdżał po zawarciu ostatniego między Rosyą i Turcyą traktatu. Carowa Anna już nie żyła, regencya księżny brunświckiej nie była ustaloną, chciano obchodzić się jak najdelikatniej z Portą, i dlatego, jak tylko rzeczony poseł występował z jaką pretensyą albo trudnością, zaraz dawano mu pieniądze, aby go tylko uciszyć. Otóż dzisiejszy poseł postanowił wstępować w ślady swego przyjaciela dla dostania pieniędzy, czy też dla zasłużenia się w oczach Porty przez zakasowanie pretensyi dawniejszych posłów. Wytłómaczono mu jednak dobitnie, że od owego czasu wszystko się mocno zmieniło, że cesarzowa jest zupełnie bezpieczna na tronie i że niema najmniejszego powodu do dawniejszych obaw, że więc nie powinien się łudzić, jakoby potrafił cokolwiek wymóżyć, albo otrzymał jakieś pieniądze za wzniecone trudności.

„Przylączoną tu notę (A) oddano mi w ministeryum; powołuje się ona na przedstawienia w tymże przedmiocie, jakie ministrowie rosyjscy w Warszawie zanieść mają, skarżąc się na niejakiego chorążego Kwaśniewskiego (zapewne oficera w wojsku koronnem). Wasza Ekscelencya lepiej na miejscu rozstrzygnie, czy sprawa tego rodzaju należy do ministrów polskich, czy też do wielkiego hetmana.

„W tej chwili przyniesiono mi drugą notę, oznaczoną literą B, tyczącą się osiadłych w województwie kijowskiem poddanych rosyjskich, którzy mają jakoby zamiar wracać do swojej ojczyzny. To ma właściwie daleko większe znaczenie i na pilną zasługuje uwagę. Ten początek każe mi się obawiać, aby podobnych pretensyi nie posuwano zbyt daleko.

„Cesarzowa w sobotę wyjechała do Peterhofu.

„Księżę Karol spodziewał się pojechać tam dziś dla towarzystwa Cesarzowej Imci, ale rezolucya jeszcze nie nadeszła. Będę miał zaszczyt należeć do świty Jego Królewiczowskiej Mości.

„Kończę ten list, który powiezie kuryer margrabiego de l'Hôpital, etc.

„P. S. Muszę zdać sprawę Waszej Ekscelencyi z drobnego wypadku, jaki miał miejsce u ambasadora francuskiego, gdyśmy się tam wszyscy na obiad za księciem Karolem udali. Hr. Esterhazy, do którego wczoraj przybył kuryer, wszedł do sypialni ambasadora francuskiego, aby udzielić księciu Karolowi treści odebranych depeusz. — Udał się tam za nimi ambasador francuski i poseł szwedzki; widziałem, że wzywano także barona Wittinghoffa, urzędnika ambasady francuskiej. Szedłem zbliżka za nim i margrabia de l'Hôpital musiał mnie widzieć, bośmy byli naprzeciw siebie, jednakże drzwi popchnął, jak gdyby chciał zamknąć ten pokój. Zapytałem go: „czy drzwi zamykają się przede mną?” — Odpowiedział mi z twarzą trochę zakłopotaną: „O nie— przeciwnie!” Wszedłem więc. — Hr. Esterhazy zaczął czytać odebrany przez siebie reskrypt, którego pierwsze artykuły odnosiły się do sprawy gdańskiej, i między innymi było tam wyrażone życzenie, aby je zakończono bez uciekania się do gwałtu. Na te słowa hr. Esterhazy, zwracając się do mnie, powiedział: „Mówiłem panu zawsze, że do tego dojdziemy.” — „Tak, odrzekłem, hrabia sam jeden dodawałeś mi w tym względzie otuchy”. — Na to margrabia de l'Hôpital odezwał się, że zawsze utrzymywał to samo. Widząc, że szuka do mnie zaczepki, i chcąc uniknąć wszelkiej sprzeczkii (bo w takim razie musiałbym mu dowieść, że o wiele później od hr. Esterhazego i za jego przykładem zaczął się w podobny sposób odzywać, okazawszy pierwiej nieraz, że ma to za bagatelkę, równie, jak sprawę elbląską), udałem, że jestem wyłącznie zajęty słuchaniem czytanego reskryptu, kiedy margrabia de l'Hôpital, podnosząc głos, powiedział: „Panie hrabio Poniatowski, do pana się odzywam!” Odrzekłem z lekkim ukłonem: „Miałem zaszczyt słyseć margrabiego.” Ozwał się z większem podnieceniem:

„Powtarzam, że panu w tym samym mówił pokój, że Rosya nie będzie śmiała uciec się do gwałtu.” — „Tak, odpowiedziałem, ale w początkach nie chciałeś, margrabi, udzielić mi w tej sprawie pomocy, o jaką prosiłem.” — Na to uniósł się aż do zaprzeczenia mi, że „to nie prawda”. Wtenczas, ująwszy go za rękę, dodałem tym samym tonem: „Nie mówi się tak do mnie.” Zmiękł trochę i dodał łagodniejszym tonem: „Ależ ja utrzymuję tylko, że mówił, iż Rosya nie uciecze się do gwałtu.” Nie chcąc przedłużać ani pogarszać sceny nieprzyjemnej, powiedziałem: „to prawda” — i zamilkłem, aby mieć czas zastanowić się nieco i ochłonąć, zanimbym coś przedsięwziął. Hr. Esterhazy czytał dalej swój reskrypt, z którego dowiedzieliśmy się tylko, że obóz, który na wszelki przypadek zgromadzono pod Wiedniem, kiedy król pruski posunął się był aż do Deschau, zwinięto teraz; że 10,000 piechoty saskiej było w marszu, a 3.000 Toskańczyków i Kroatów rozłożono na Morawach, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa król pruski wkrótce będzie zmuszony opuścić sam niedogodne stanowisko, w jakim się znalazł. Reskrypt kończył się najgorętszą zachętą dla Rosyi.

„Wicekanclerz nadszedł wśród tego czytania, zaraz po mojem starciu z ambasadorem francuskim, a po odczytaniu reskryptu natychmiast nas opuścił. Wtenczas margrabia de l'Hôpital odezwał się z największą grzecznością: „Tak mało, Panie, nam przystoi sprzeczać się między sobą, a tembardziej być niegrzeczny dla siebie wzajemnie, zwłaszcza w obecności księcia, że szczerze żałuję, jeżeli coś podobnego miało miejsce.” — Odpowiedziałem dosyć chłodno: „Mogę odpowiedzieć tylko tyle, że ja temu winien nie byłem”. Na to z większą jeszcze słodyczą powiedział: „Tembardziej więc żałować mi tego przychodzi, jeżeli wina była z mojej strony, zwłaszcza, że zawsze pragnę i myślę działać, jak pański prawdziwy przyjaciel i sługa”, a ująwszy mnie za dłoń, dodał jeszcze parę grzeczności w tonie przeprosin. Przytaczam tylko wyrażenia, które przypominam sobie dokładnie, i które uważać musiałem za prawdziwe tłómaczenie się z jego strony, na co odpowiedziałem: „Dobrze więc, w takim razie nie mamy co mówić o tem”, a gdy on

jeszcze powtarzał: „pański sługa i przyjaciel”, dodałem, „że w takim razie mu jeszcze za to podziękować muszę”. Tak się rzecz cała skończyła bez wnieszenia się żadnego świadka i wszyscy razem wyszliśmy z pokoju. Skoro obaj jesteśmy ministrami, a margrabia de l'Hôpital jest w dodatku ambasadorem francuskim, uważałem, że powinniśmy się wystrzegać wszelkiej awantury, zwłaszcza z powodu tak drażliwej obecnie sprawy gdańskiej, i dlatego poprzestałem na takim załatwieniu naszego sporu”.

ROZDZIAŁ XXVI.

Proszę o paszport na srebro stołowe. Pierwsza polityczka Prusaków z Rosyanami Fermora pomyślna dla tych ostatnich. Umowa o połączeniu floty rosyjskiej ze szwedzką ratyfikowana przez Elżbietę. Pełnomocnictwo do wznowienia wygasłego traktatu rosyjsko-szwedzkiego z r. 1745. Niezbyt ścisła odmowa sprzedaży zboża Szwedom. Księżę Karol na flocie rosyjskiej w Kronsztadzie. Lefort wielkim mistrzem ceremonii. List Flemminga z d. 4 lipca o tytuniu i Strutyńskim. Gdańsk. Wznowienie traktatu ze Szwecją, ale bez wypłaty zaległości. Bestużew dostaje 1500 rubli jednorazowo i 5 rubli dziennie. Odjazd Einsiedla. Urowadzenie ludzi ze Śląska. Oblężenie Ołomuńca zwinięte. Bitwa pod Crefeld. Wyjazd floty rosyjskiej. Posłuchanie posła tureckiego. Odjazd ks. Karola, ozdobionego orderem św. Andrzeja. Jednocześnie złożyłem też pożegnanie. Gdańsk. Iwan Szuwałow odrzuca wicekanclerstwo. Rzewuski i ja jeszcze w Peterhofie. Nota do mnie z d. 22 lipca, że kozacy i kalmuci nie będą szli przez dobra mojego ojca i brata. Skutki zdjęcia oblężenia Ołomuńca. Rekruci szwedzcy porwani przez Prusaków z przedmieścia Gdańska. Wina generała Rezanowa co do tych rekrutów. Powolność Fermora. Wzięłość Brockdorffa i L. A. Naryszkinina upada. L'Hôpital radzi Brockdorffowi wynosić się.

List do hr. Brühla

z dnia 4 lipca 1758 roku.

„Odebrałem onegdajszą pocztą list z dnia 21 z. m. № 46, którym mnie Wasza Ekscelencya zaszczycić raczyłeś.

„Dopełniłem już tego, co mi Wasza Ekscelencya z powodu przyszłego mego wyjazdu zaleca, bo uwiadomiłem o nim przed trzema już tygodniami wicekanclerza, a chcąc zawczasu przygotować się do drogi, prosiłem o paszport dla wyprawienia na-przód mego srebra stołowego.

„Wczoraj odebrano wiadomość o spotkaniu, jakie miało miejsce między oddziałem armii generała Fermora i Prusakami, którzy zostawili na placu boju 28 zabitych; wzięto im prócz

tego 30 niewolnika z chorążym; resztę oddziału rozproszono i ścigano aż do Nowego Szczecina.

„Cesarzowa podpisała ratyfikację umowy ze Szwecją co do połączenia flot obu mocarstw, a zarazem pełnomocnictwo dla wicekanclerza do odnowienia zawartego z dworem sztokholmskim w 1745 roku traktatu, którego termin upłynął. — Na prośbę jednak posła szwedzkiego o pozwolenie zakupienia dla tego królestwa 4.000 łasztów zboża w Inflantach odpowiedziano odmownie, tłumacząc się tem, że Rosya sama potrzebuje zboża. Jednakże ściśle tego przestrzegać nie będą, pod ręką pomagać będą do wywożenia pewnej ilości zboża na korzyść osób prywatnych.

„Księżę Karol był wczoraj z całym otoczeniem swoim w Kronsztadzie na jachcie cesarzowej, który, zbliżając się do stojącej w przystani floty, powitał ją jedenastu wystrzałami, na co okręt admirałski odpowiedział ze swej strony dziewięcioma. Admirał Miszukow przyjmował księcia ze wszystkimi honorami na tym okręcie o 84 działach, zwanym Święty Mikołaj, na którym wywiesił swoją flagę. Kazano majtkom robić manewra i cała flota rozwinęła żagle. — Obiadowaliśmy za stołem na 30 osób. — Przy grzmocie dział wznoszono toasty za zdrowie cesarzowej, księcia Karola, admirała i całej admiralicyi, za pomyślność wyprawy floty, i kampanii księcia z wojskami Jej Cesarskiej Mości. Po skończonym obiedzie, księżę z całym otoczeniem swoim w szalupach zwiedzał port i sławny kanał, przeznaczony do naprawy okrętów; wszystkie prawie gotowe są do wyjścia, a nowe jeszcze ekwipują w porcie. Prócz tego wiceadmirał Polański¹⁾ znajduje się w Rewlu, gotów także wypłynąć na czele eksadry, tak, że cała siła morska wyniesie dwadzieścia kilka żagli. Powiadają, że wkrótce ma ona wypłynąć na morze.

„Baron Lefort, mianowany przez cesarzową w. mistrzem ceremonii, objął wczoraj swój urząd, chociaż hr. de Santi²⁾ piastuje jeszcze ten tytuł.”

¹⁾ Andrzej Iwanowicz Polanski († 1764).

²⁾ Dotychczasowy mistrz ceremonii Santi należał do najbliższych przyjaciół i doradców Bestużewa.

List hr. Flemminga

z dnia 4 lipca 1758 roku.

„Ostatni list twój, wielce kochany Stolniku, odebrałem dopiero przed trzema dniami i dlatego nie odpowiedziałem nań wcześniej.

„O handlu tytuniem nie mogę pisać zaraz do hr. Szuwałowa, gdyż trzeba dobrze się przygotować, zanim się rozpocznie rzecz takiej wagi.

„Naprzód, nie mogę prowadzić żadnego handlu po za krajem, jak w Rydze, ale muszę w samym kraju wyszukać dogodne miejsce na magazyny. Powtóre, trzeba mieć zasób pieniędzy, którego nie posiadam, bo komory celne są poniszczone, i handel wstrzymany na lądzie i morzu, tak, że z własnej kieszeni opłacam długi skarbu. Głównym warunkiem umowy między mną a hr. Szuwałowem będzie ten, iż nie puszczą do Litwy żadnego tytoniu, oprócz tego, który ja będę sprzedawał.

„Rad jestem, że Rosya chce mieć swoje stronnictwo na Litwie; spodziewam się, że nas nad innych przeniesie; mam także nadzieję, iż ministrowie rosyjscy będą mieli rozkaz podtrzymywania Strutyńskiego¹⁾ i tych, których wciągnięto do jego upadku. Całą zbrodnią tych ludzi jest przyjaźń ich dla nas; jeżeli nie znajdziemy środków do wyratowania ich, będzie to wstydem dla nas i wiecznym wyrzutem.

„Jestem tu²⁾ od czterech dni, i powiem, że pomimo wszystkich przeciwnych zabiegów jestem górą w trybunale³⁾; mam w nim proces, który skończę według swego upodobania, nie

¹⁾ Stanisław Strutyński, starosta szakincwski, zabił w roku 1757 jednego z Ciechanowieckich w województwie mścisławskiem, lecz dzięki protekcji Czartoryskich znalazł opiekę u Apraksina; w roku 1761 inny Ciechanowiecki pomścił tę krew, zabijając Strutyńskiego. Córka tego ostatniego, starościna opeśka, była później kochanką króla Stanisława Augusta.

²⁾ T. j. w Wilnie.

³⁾ Trybunał ten pod łaską Adama Brzostowskiego, starosty dawgowskiego, najpierw był zależny od Radziwiłłów, potem większość deputatów przeszła na stronę „familii”.

będąc w niczem pokonany. Spodziewam się nawet, że przeprowadzę jednocześnie rozdanie wakansów trybunalskich, które zostawiono w zawieszeniu.

„Król pruski wkrótce zostanie poskromiony; nie mówię ci nic o tem, bo wy tam o wszystkim dobrze wiecie, jako pierwsi sprawcy.

„Cieszę się, że nasz królewicz Karol cię lubi i że ci się sam podoba.

„Dziedziczka Borchli¹⁾ wdzięczna jest za twoją pamięć; wyrasta to na dużą wcale ukształconą dziewczynę.

„Jakże rad będę zobaczyć cię znowu i pomówić z tobą!

„Życzę jednakże, abyś naprzekór całemu światu wracał tam, gdzie jesteś dla pielęgnowania łaski tak potrzebnego nam dworu.

„Wszystko, co bym mógł powiedzieć, nie dorównałoby uczuciom, jakie mam dla Ciebie, kochany Stolniku.”

List do hr. Brühla

z dnia 11 lipca 1758 roku.

„Nie pisałem do Waszej Ekscelencyi przez piątkową pocztę, bom nie miał nic do doniesienia; list Waszej Ekscelencyi z 26 z. m., odebrany czwartkową pocztą, nie wymagał też odpowiedzi; ten, który podobało się Waszej Ekscelencyi wysłać sztafetą dnia 27 na ręce pana Prassego, został mi oddany tegoż piątku po południu; nie przyniósł mi on także żadnego rozkazu co do spraw bieżących, tylko dalszy ciąg dziennika operacyi na Morawach aż do 21 włącznie.

„Nie mamy żadnej wiadomości o ruchach armii generała hr. Fermora od chwili spotkania się oddziału kozaków z huzarami pruskimi pod Riesenburg na Pomorzu, o którym w ostatniej donosiłem depeszy.

¹⁾ Izabella Fleminżanka (1746—1835), wydana 19 listopada 1761 roku za Adama Kazimierza Czartoryskiego, znana zamłodu z romansowego usposobienia, później z zasług obywatelskich i patriotyzyzmu.

„Magistrat gdański pisał do mnie dnia 16 z. m., prosząc o poparcie u cesarzowej treści ostatniego listu, jaki do niej wysłał d. 26 maja, a którego kopię, zapewne znaną Waszej Ekscelencyi, mnie także przysłał. Zdało mi się wszakże lepiej nie robić dotąd żadnego użytku ze wspomnianego listu, bo wolę zamilczeć o tem jakiś czas, niż rozbudzać na nowo sprawę, która zdaje się być uśpioną. Zaczekam, aby zobaczyć, czy wypadnie uczynić nowy krok jaki, czy też zostawić w zawieszeniu sprawę, która sama przez się musi upaść, nawet bez owej deklaracyi cesarzowej, którą prosiłem swego czasu i która zdawało się znalazła uznanie wicekanclerza. Tymczasem do jednego tylko pchać ze wszystkich sił trzeba, to jest do energicznego działania przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, czego Rosyanie, według własnych upewnień też pragnąć mają szczerze, aby tem prędzej osiągnąć stały pokój, gdyż przekonani są, że tego osiągnąć niepodobna bez upokorzenia króla pruskiego.

Alians i odporny traktat handlowy między Rosyą i Szwecyą, zawarty w 1745 roku na lat dwanaście, został odnowiony i podpisany tutaj przez ministrów obu dworów, ma zaś być zupełnie zgodny z dawniejszym. Zamiana ratyfikacyi odbędzie się w Sztokholmie. Nie uczyniono jednak zadość żądaniu Szwecyi, roszczącej jeszcze do Rosyi pretensye o pewne sumy pieniężne, tłómacząc się wielkimi wydatkami, spowodowanymi przez wojnę i przyrzekając wypłacić je po zawarciu pokoju.

„Przed kilku tygodniami cesarzowa, dowiedziawszy się, że byłemu kanclerzowi brak pieniędzy na codzienne domowe wydatki, kazała mu dać tysiąc rubli i donieść sobie, gdy te pieniądze wyjdą. Jej Cesarska Mość kazała mu teraz wyliczyć jeszcze tysiąc pięćset rubli i przeznaczyła nadto po 5 rubli dziennie na zwykłe utrzymanie. Zresztą, los jego i osób, jednocześnie uwięzionych, zostaje jeszcze w zawieszeniu i niepewności, wyjąwszy to chyba, że obliczają aktywa i passywa jubilera Bernardi'ego.

„Ponieważ książę Karol sam donosi o wszystkim, co się tyczy jego osoby i wyjazdu, a hr. Einsiedel, który raczył się podjąć oddania tego listu, doskonale wie o wszystkim, co byś Wasza Ekscelencya chciał wiedzieć o stanie interesów, tem chę-

tniej więc odwołuję się do jego opowieści, im mocniej jestem przekonany, że zdolny jest i wiedzieć i sądzić wybornie, sam zaś kończę etc.”

List do tegoż

z dnia 14 lipca 1758 roku.

„Odebrałem tu (w Peterhofie) jednocześnie prawie listy Waszej Ekscelencyi pod № 50, 51 i 52, z dnia 4, 5, i 6 b. m.; pierwszy zwykłą pocztą, drugi sztafetą, ostatni przez kuryera ambasady francuskiej.

„Gdy zakomunikowałem wicekanclerzowi to, co go dotyczyło w tych listach, zażądał odemnie wyciągu; dałem mu więc takowy, naprzód co do deklaracyi o handlu z państwami króla pruskiego, która nie łagodzi jeszcze trudności napotykaných przy określeniu, co jest właściwie kontrabandą, gdyż dostatecznych w tej mierze nie podaje szczegółów; następnie, co do rozkazu, danego baronowi de Rahl przez dwór wiedeński, aby starał się za pośrednictwem rezydenta w Gdańsku odwieść dwór tutejszy od użycia gwałtu przeciw temu miastu, a to przez wzgląd na Portę Ottomańską, którąby to mogło zatrwóżyć; w końcu zaś co do udzielonej przez pana Benoita wiadomości o ludziach ze Śląska, uprowadzonych przez lekką jazdę rosyjską; przyczem złożyłem kopię listu, pisanego w tym przedmiocie przez tegoż sekretarza pruskiego do redakcyi gazety warszawskiej i wszystkie refleksye Waszej Ekscelencyi nad podobnym faktem, który z konieczności odbije się na Saksonii. — Ponieważ ten minister ma zjechać jutro do Petersburga, dokąd ja wracam dzisiaj, więc go zapytam o rezolucyę w tych sprawach.

„Zwinięcie oblężenia Olomuńca, poprzedzone zniesieniem znacznego oddziału pruskiego, który eskortował konwój żywności do obozu oblężniczego, jest wypadkiem takiej doniosłości, że się po nim spodziewać należy najlepszych dla dobrej sprawy skutków. ¹⁾ — Szczególną jeszcze sprawiło mi przyjemność, iż

¹⁾ Po zdobyciu Świdnicy (16 kwietnia) Fryderyk wtargnął był na Morawy, obległ Olomuniec, ale kiedy Laudon odciął mu linię komunikacyjną ze Śląskiem, musiał zwinąć oblężenie 1 lipca.

dostarczenie Najjaśniejszemu Panu naszemu tej dobrej wieści mojemu bratu poruczono¹⁾. Co do bitwy między Francuzami i Hanowerczykami, nie mają tu innych o niej szczegółów nad zawarte w berlińskiej gazecie; z należytą oceną ich jednak trzeba poczekać na relację drugiej strony, i na to, czy hr. de Clermont będzie w stanie powetować poniesione straty, a przynajmniej wstrzymać dalsze postępy nieprzyjaciela”²⁾.

„Floty rosyjskiej, którą widzieliśmy w Kronsztadzie, już tam niema; wypłynęła wczoraj raniutko z pomyślnym wiatrem i przy najpiękniejszej pogodzie.

„Zapomniałem donieść w ostatniej depeszy o posłuchaniu, jakie poseł turecki otrzymał nareszcie przeszłej niedzieli w Peterhofie, rzekłszy się dziwacznych wymagań i zastosowawszy się do przyjętego zwyczaju na skutek wyraźnych w tej mierze rozkazów, nadesłanych ze Stambułu. Dwór dosyć jest teraz zadowolony z jego sprawowania; mają go zawieść na włoską operę i od niego samego zależy, aby mógł korzystać ze wszystkich przyjemności, jakich mu chcą dostarczać przez pozostały czas pobytu jego tutaj.

„Księżę Karol wyjeżdża stąd dzisiaj, ozdobiony orderem ś-go Andrzeja i obsypany łaskami Jej Cesarskiej Mości. Ponieważ sam donosi Królowi Imci o wszystkim, co uczyniono dla niego i dla królewskiej rodziny, więc tego powtarzać nie będzie. To niezawodna, że niemasz względów, którychby mu nie okazano, jak niema serca, w któremby żalu po sobie nie zostawił.

„Razem z królewiczem złożyłem wizyty pożegnalne i spodziewam się wyjechać za trzy tygodnie; nie omieszkać użyć krótkich chwil, jakie tu jeszcze mam spędzić, na służenie z największą gorliwością Królowi Imci w interesach, najwyższe zawsze dla siebie upatrując szczęście w możliwości zasłużenia na Jego pochwałę”.

¹⁾ Andrzejowi Poniatowskiemu.

²⁾ Księżę Ferdynand Brunświcki na czele wojsk prusko-angielskich wiosną t. roku wyparł Francuzów z Hanoweru i Westfalii, poczem 23 czerwca pobił hr. Clermonta pod Crefeld.

List do tegoż

z dnia 18 lipca 1758 roku.

„Nie chcąc jedynie przepuścić poczty bez pisania do Waszej Ekscelencyi, wyprawiam list dzisiejszy, nie mając żadnej odpowiedzi na wyciąg z depešy z dnia 4 b. m., udzielony wicekanclerzowi w Peterhofie, a tyczący się nowej deklaracyi o handlu z państwami króla pruskiego i uprowadzenia ludzi na Śląsku przy wejściu lekkiej jazdy rosyjskiej do tego księstwa. Tylko o jednym Gdańsku wicekanclerz w krótkich wyrazach dał mi do zrozumienia, nie wchodząc w bardziej szczegółowe tłumaczenie się, że przez czas jakiś chcą jeszcze utrzymać s t a t u s q u o. Widzę, że zawsze obawiają się jakiegoś nieszczęśliwego wypadku; ale w takim razie jeszczeby im trudniej było uskutecznić swój projekt, bo gdańszczanie mieliby więcej daleko powodów wzbronięcia wojskom rosyjskim wejścia do miasta, a środki zmuszenia ich do tego musiałyby być mniejsze, gdyż miasto użyłoby pewno zostawionego sobie czasu na zabezpieczenie się i wzmocnienie obrony. Dlatego też przy pierwszej sposobności pomówię o tem z wicekanclerzem.

„Rozeszła się tutaj pogłoska, że urząd wielkiego kanclerza będzie wkrótce oddany hrabiemu Woroncowowi, a szambelan Szuwałow zostanie wicekanclerzem; pytałem więc tego ostatniego o wytłumaczenie tych wieści, na co mi odpowiedział, że tego wcale sobie nie życzy, że i tak dosyć ma urwania głowy, aby miał jeszcze do zwykłych nowe dodawać kłopoty. Może byłoby lepiej, gdyby przyjął tę posadę, bo wtenczas traktowanoby z nim, jak z ministrem, kiedy teraz, chociaż miesza się do wszystkiego, byle mu wspomnieć o jakim interesie, odpowiada, że go nie zna i w niczem nie bierze udziału. Wszakże z drugiej strony możnaby także być w kłopotcie, jak za wielkiego kanclerza Bestużewa, bo minister, drugi z rzędu, byłby pierwszym co do znaczenia, i z większą daleko potęgą, niż ją miał wówczas hrabia Woroncow, co z konieczności musiałyby zrodzić między nimi zawiść.

„Cesarzowa kazała oświadczyć, że kawalerowie ze świty księcia Karola, którzy się jeszcze znajdowali w stolicy, mogli.

pomimo złożonych już pożegnań, wrócić zawczoraj, w niedzielę do Peterhofu i być na balu dworskim; jeden pisarz pomy Rzewuski, który dopiero jutro wyjeżdża, był więc tam wskutek tego; pan starosta warszawski nie pojechał, boby mu to przeszkodziło wyjechać wczoraj, jak sobie był zamierzył i jak istotnie uczynił. Ja udałem się tam także na skutek otrzymanej zaszczytnej wskazówki, i zdaje się, będę musiał tam bywać, ile razy będzie przyjęcie u dworu, aż do mojego stąd wyjazdu, który najpóźniej za trzy tygodnie nastąpi. Jej Cesarska Mość nie ukazała się jednak publiczności z powodu lekkiego reumatyzmu, pochodzącego z zawiania”.

Nota do ministeryum
z dnia 22 lipca 1758 roku.

„Wskutek *pro-memoria* pana ministra pełnomocnego z dnia 18 b. m., w którym prosił, aby oddziały kozaków i Kałmyków, idące teraz na połączenie się z armią Jej Cesarskiej Mości, w pochodzie swym ominęły dobra, należące do jego rodziny, ministeryum cesarsko - rosyjskie postanowiło uczynić zadość jego żądaniu; dla tego też na własną jego prośbę, aby rozkazy wystosowane w tym przedmiocie do dowódców rzeczonych oddziałów, oddane zostały do rąk własnych ministra pełnomocnego, załączają się tutaj rozkazy Cesarzowej Imci do generał-majora Jefremowa, dowodzącego korpusem kozaków i do podpułkownika Hack'a, mającego prowadzić Kałmyków ¹⁾. Rozkazy te w dwóch egzemplarzach mogą więc służyć jednocześnie dla dóbr kasztelana krakowskiego ojca i wielkiego podkomorzego koronnego, brata pana ministra pełnomocnego. Należy więc teraz, aby tenże minister pełnomocny niezwłocznie przesłał rzeczzone rozkazy swej rodzinie, aby je można było pokazać generał-majorowi Jefremowowi i podpułkownikowi Hack'owi, przed wejściem kozaków i Kałmyków do ziem, należących do rodziny jego i postawić tych oficerów w możliwości urządzenia się tak zawczasu, aby owe dobra mogły ominąć“.

¹⁾ Armia szła pod Kistrzyń, aby go zbombardować, i pod Zorn-dorf, aby tam ponieść 25 sierpnia krwawą klęskę.

List do hr. Brühla

z dnia 25 lipca 1758 roku.

„Depsza Waszej Ekscelencyi z dnia 12 b. m., zawiadamiająca o skutkach zaniechania dalszego oblężenia Ołomuńca, tem jest ciekawszą, że król pruski w samym odwróceniu swoim zdaje się coś knuć przeciw Czechom, ale może też chce tylko drogą na Leutomischel wrócić do hrabstwa Kładzka. Jakiegokolwiek byłyby jego projekta, spodziewać się należy, iż dzięki zarządzeniom marszałka Dauna zawsze przy ich wykonaniu wielkie napotka trudności. Nie długo czekaliśmy na zupełne obalenie rozpuszczonych tu pogłosek o jenerale Buccow¹⁾. Utrzymywano, że sztafeta przyniosła tę wiadomość tutejszemu ministerstwu i oznaczono nawet dzień jej przybycia; pokazało się, że to był zupełny wymysł, którego źródło jeszcze nie wiadome.

„Według ostatnich wiadomości, otrzymanych w ministerstwie od jenerała Fermora, główna jego kwatera była w Międzyrzeczu, co w zestawieniu z udzielonemi przez Waszą Ekscelencyę wiadomościami pozwala wnosić, że teraz musi się on znajdować na Śląsku.

„Wicekanclerz uwiadomił mnie, iż oddział pruskich huzarów pod przewodnictwem przebranego rezydenta pruskiego pochwycił i uprowadził z jednego z przedmieści gdańskich 43 szwedzkich rekrutów i że potem przechwalał się z tego, iż sztuki takiej dokazał pomimo znajdującej się w pobliżu armii rosyjskiej; przytem hr. Woroncow oświadczył, iż gdańszczanie, znosząc tego rodzaju postępkę ze strony Prus, nie powinni się dziwić, jeżeli Rosyanie ze swej strony podobnymże kiedyś sposobem szukać będą u nich Pruśaków. Zdaje mi się zatem, iż należy rozkazać gdańszczanom niezwłocznie zanieść do króla pruskiego skargę na to zgwałcenie ich posiadłości, i aby to uczynili jak można najgłośniej dla przekonania Rosyi i sprzymierzonych, iż nietylko

¹⁾ Prawdopodobnie były to mylne pogłoski o jakiejś porażce generała Adolfa Mikołaja barona v. Buccow, jednego z lepszych kawalerzystów austriackich; generał ten przyczynił się do odsieczy Ołomuńca, a przedtem miał misję wojskową do Rosyi.

najmniejszego nie mieli udziału we wspomnianym zamachu, ale sami nawet czują się przez to boleśnie skrzywdzonymi”.

List do tegoż

z dnia 28 lipca 1758 roku.

„Dziękuję Waszej Ekszelencyi za udzielone mi w liście z dnia 17 b. m. wiadomości o ruchach marszałka Dauna celem utrudnienia królowi pruskiemu odwrotu jego z Moraw. Oddział z 16.000 ludzi, wysłany na Górny Śląsk, może zapewne dokonać czegoś, póki wielka armia pilnować będzie nieprzyjaciela.

„Doniosłem Waszej Ekszelencyi w ostatniej depeszy mojej, co mi wicekanclerz powiedział o owem uprowadzeniu rekrutów szwedzkich z pod Gdańska, o którym mi Wasza Ekszelencya wspominaasz; powiem mu jutro, jak tu będzie, że Wasza Ekszelencya pisałeś o tem i wskazywałeś, iż generał Rezanow, postawiony z tej strony dla zastony kraju, najbardziej temu winien, że pruscy huzarzy zdolali dojść tak daleko. Wiadomości, jakie tu mają o generale Fermorze, nie zawsze się zgadzają z temi, które o nim od Waszej Ekszelencyi odbieram. Każą tu posuwać się wojskom daleko śpieszniej, niż się one posuwają naprawdę. Mówiono przed tygodniem, jak o tem donosiłem, że połączenie się z korpusem generała Browna już nastąpiło, a zaraz potem ogłoszono, że główna kwatera była już w Międzyrzeczu, tymczasem depesza Waszej Ekszelencyi donosi, że generał Fermor, zwinąwszy 11-go obóz swój pod Poznaniem, uszedł zaledwo pół mili drogi, i że nie wiadano zgoła, gdzie się znajduje generał Brown. Jakkolwiekby, muszą raz przecież posunąć się dalej; nie mogą wiecznie pozostawać w Polsce.

„Uważam za swój obowiązek donieść Waszej Ekszelencyi o ciekawym szczególe. Wziętość Brockdorffa całkiem obalona jest u cesarzowej, bo dokładnie poznała jego charakter i sposób działania, zachwiana też została u wielkiego księcia i mowy jego nie robią już wrażenia. Pozwolił raz sobie odezwać się publicznie, za stołem u wielkiego księcia, że księżę Karol przyjechał tu, aby otrzymać Kurlandę, ale że jej nie dostanie. że chce wracać, ale znajdują sposób, aby do tego nie dopuścić; dodał, że chociaż

nie otrzymał teraz przez księcia odrderu polskiego, jednakże mieć go będzie, bo mu to obiecał ambasador francuski. Szambelan Lew Aleksandrowicz Naryszkin, drugi ulubieniec wielkiego księcia, widzi także swój wpływ u niego zachwiany. Rzeczy wiele się zmieniły na młodym dworze i według wszelkiego prawdopodobieństwa zmieniają się jeszcze bardziej”.

List do tegoż

z dnia 4 sierpnia 1758 roku.

„Otrzymałem wczoraj dwa listy Waszej Ekszelency z dnia 24 i 27 b. m., chociaż Wasza Ekszelencya wątpię, aby mnie tutaj znalazły. Zapewne są to ostatnie, jakie tutaj odbieram; wszakże ledwo za tydzień będę mógł stąd wyjechać, ale to już niezawodnie; dziś wyprawilem już przodem służbę i powozy moje.

„Udzielone mi przez Waszą Ekszelencyę nowiny o dalszych ruchach wojsk austriackich w Czechach są tak pomyślne, że można z nich wnosić o pożądanym dla ogólnej sprawy obrocie reszty kampanii.

„Przybywają tu dość często gońcy z armii generała Fermora; jeden z nich zaledwo przed kilku dniami przyjechał. Utrzymują, że armia posuwa się naprzód. Wasza Ekszelencya może mieć o tem rychlejsze i pewniejsze wiadomości.

„Dziękuję Waszej Ekszelency za wiadomość o szczęśliwym przybyciu do Warszawy księcia Karola, który musiał bardzo śpieszyć, skoro tak prędko odbył tę ogromną podróż.

„Nie było nic wczoraj u dworu w Peterhofie; mówią, że może jutro, w niedzielę, grać będą operę rosyjską; ale zazwyczaj dowiadują się tutaj o tego rodzaju rzeczach w chwili niemal przedstawienia.

„Nie przesadziłem zgoła, donosząc Waszej Ekszelency, że Brockdorff stracił całą swą wziętość u cesarzowej i że wpływ jego bardzo jest zachwiany nawet u wielkiego księcia; doszło to teraz do tego stopnia, że stały jego opiekun, ambasador francuski, radzi mu, aby się stąd prędko wynosił”.

ROZDZIAŁ XXVII.

Anegdoty o Bernardim i Bestuzewie. Wesele panny honorowej. Moja choroba. Boerhave. Księżę Karol Saski. Kawaler d'Eon. Einsiedel. Oddaje mi sprawiedliwość wbrew Prasemu. Zdarzenie z wice-szpiegiem. Rzewuski. Zajście przy grze w tak zwanego Sekretarza. Branicki. Moja wielka niefortunna przygoda z d. 6 lipca. Powrót do Polski.

Umieściłem tu kolejną jedne po drugich przytoczone akta, by dać wyobrażenie o mojej czynności poselskiej. Wracam do opowiadania zdarzeń, mających blizki związek z własną moją osobą.

Dnia 25 lutego 1758 roku, wracając z teatru o dziesiątej wieczorem, znajduję u siebie wenecyanina, jubilera Bernardiego, który nosił często wielkiej księżnie listy kanclerza i moje, a nam jej odpowiedzi. Ten człowiek powiedział mi: „wszystko stracone; kanclerz Bestuzew aresztowany, w domu moim stoi warta; dostałem o tem wiadomość w mieszkaniu Dałoglia, u którego się wtenczas znajdowałem. Zaklinam przez litość każ mnie pan wrzucić do studni swojego domu, abym przynajmniej uniknął mąk, jakie tu spotykają więźniów stanu”.

Po kilku chwilach namysłu zapytałem go: „czy masz pan teraz u siebie chociażby najmniejszą kartkę, pisaną ręką kanclerza albo wielkiej księżny?”—Nie mam żadnej—odpowiedział.— „A więc najlepiej zrobisz, udając się stąd prosto do domu i nie okazując najmniejszej obawy, ani niepokoju. Łagodność obecnego panowania, znane mi zachowanie się kanclerza i wielkiej księżny każą wnosić, że po pierwszej trwodze wszystko się nie tak tragicznie skończy, jak sobie wyobrażasz; ale gdybyś pan chciał się ukrywać (co zresztą po upływie godziny stałoby się niemożliwym) już to samo po odkryciu i sprowadzeniu ciebie tyłkoby los twój pogorszyć musiało”.

Po długich namowach i przekonywaniach udało mi się w końcu skłonić Bernardiego do usłuchania mej rady. Mało scen w życiu tak mnie głęboko dotknęło; Bernardi oddał mi dużo przysług, i oprócz tego był to człowiek uczciwy i miły. Więzienie jego było lekkie i po kilku tygodniach miano go już wypuścić, kiedy niespodziewany wypadek, który pogorszył położenie Bestużewa, wpłynął też i na los jego, tak, że w końcu został wysłanym z pensją kilkuset rubli do Kazania, gdzie umarł. Żona jego i dzieci pobierały pensję odemnie w Wenecyi.

Po wielu przedwstępnych insynuacyach, przygotowanych przez nieprzyjaciół kanclerza, którzy chcieli oczernić go w umyśle Elżbiety, ambasador francuski, margrabia de l'Hôpital, podjął się powiedzieć cesarzowej podczas zgromadzenia u dworu, zbliżywszy się do niej, jakby dla pochwalenia jej sukni: „Wasza Cesarzowska Mość ma na swym dworze bardzo niebezpiecznego dla Niej człowieka”. Powiedział to z miną bardzo znaczącą. Przestraszona Elżbieta zapytała go, kto jest tym człowiekiem?— l'Hôpital wymienił Bestużewa i odszedł. To wywarło skutek. Kanclerz, uprzedzony o zbierającej się burzy, przejrzał wszystkie swoje papiery, spalił co tylko uważał za stosowne zniszczyć i tak był pewien, że się najzupełniej zabezpieczył, iż kiedy go w przedpokoju cesarzowej aresztowano, nie okazał ani gniewu ani bojaźni: we wszystkich rozmowach swoich, w całym znalezieniu się przez pierwszych kilka tygodni więzienia okazywał się nie tylko spokojnym, ale nawet niemal wesołym, a niekiedy groził nieprzyjaciółom swą zemstą w przyszłości.

Cesarzowa, widząc, że nie znaleziono nic, coby mogło dać powód do zarzucenia mu jakiegokolwiek zbrodni stanu, zaczynała żalować, że go kazała uwięzić; już nieprzyjaciół Bestużewa strach przejmował, kiedy go Elżbieta kazała zapytać, czy prosił hr. Brühlą o polską wstęgę błękitną dla barona Stambke, holsztyńskiego ministra wielkiego księcia? Była to kreatura Bestużewa, bardzo do wielkiej księżnej przywiązana. Nie wiem dlaczego Bestużew zaprzeczył faktowi, który w istocie miał miejsce, dość, że zaprzeczył. Elżbieta kilka razy kazała mu powtórzyć to zapytanie, a on tak się zaciął w swoim przeczeniu, że się posunął aż do oświadczenia, iż gotów jest przysiąc i przyjąć Przenaj-

świętszy Sakrament na dowód prawdy słów swoich. Wtenczas pokazano mu własnoręczną jego kartkę, pisaną ołówkiem do sekretarza Canzlera, w której zalecał temu ostatniemu, aby nie zapomniał danego mu wtedy polecenia. Prawdopodobnie ten świadek papieru uszedł uwagi Bestużewa, kiedy przeglądał swe papiery, i musiał on być przekonany, że go z innymi zniszczył.

Falszywa przysięga, do której oświadczył gotowość, i to dla tak drobnej rzeczy, zaszkodziła mu bardzo w umyśle Elżbiety; sam także upadł na duchu, ujrawszy się tak skompromitowanym. Ponieważ jednak żadnej mu innej winy nie zdołano dowieść, Elżbieta więc poprzestała na wystaniu go na wygnanie do jednej z jego posiadłości w okolicach Moskwy, stąd dopiero przez Katarzynę II został odwołany ¹⁾).

Nazajutrz po uwięzieniu kanclerza zmuszony byłem pokazać się u dworu z powodu zaślubin jednej z pańien honorowych cesarzowej, bo to było uważane za uroczystość dworską, na której według prawideł etykiety ministrowie zagraniczni powinni byli się znajdować. Słyszałem tam jednego z dworaków (żyjącego dziś jeszcze hr. J. C.) chwającego się, że będzie mógł nie zapłacić za brylantową gwiazdę, jaką mu był nieszczęśliwy Bernardi przyniósł²⁾.

Czytelnik rad będzie może znaleźć tu opisanie zwyczajów, zachowywanych wówczas na tym dworze przy ślubach pańien honorowych.

Skoro starający się o rękę uzyskał przyzwolenie rodziców i cesarzowej, zaraz pozwolono mu spędzać z narzeczoną kilka godzin dziennie w tak wielkiej poufałości, że dziwić się należy, iż stąd zwykle nie miłe nie wypływają następstwa, tembardziej, że zwykle długi czas, nieraz cały rok upływał między zaręczynami a ślubem.

W wigilią wigilii ślubu przewożono z wielką uroczystością wyprawę panny młodej do mieszkania pana młodego; rozkładano

¹⁾ Ekskanclerz został w kwietniu 1759 roku zesłany do wsi Gorotowo w powiecie możańskim.

²⁾ Inicyały I. C. wskazują niewątpliwie Iwana Czernyszewa, brata Zachara, Andrzeja i Piotra; cała ta rodzina niechętna była Poniatowskiemu i później pracowała nad przyspieszeniem rozbioru Polski.

ją tam i całe miasto schodziło się jakby do sklepu oglądać tę wyprawę.

Podczas błogosławieństwa ślubnego dwóch krewnych trzymało nad państwem młodymi wieńce z drzewa wyłaczanego.

Po ślubie marszałkowie dworu z laskami srebrnymi, mającymi orły na wierzchu, prowadzili kilka ceremonialnych tańców, poprzedzając państwa młodych.

Niewielki baldachim, zawieszony u środka stołu podczas wieczery, wskazywał miejsce panny młodej. Pan młody wstępował na stół, i szedł po nią, aby zasiąść obok niej, ale, przechodząc, powinien był zdjąć zawieszony nad głową oblubienicy, wieniec z kwiatów. — Na weselu, o którym mówię, pan młody zapomniał o tej ceremonii,—wianek pozostał zawieszony nad głową panny młodej, a w publiczności mówiono później, że tak samo się stało i z innym wiankiem, o zdobyciu którego, według prawideł etykiety, miała przekonać cesarzową przyniesiona jej nazajutrz w srebrnej puszcze koszula panny młodej.

Mówiono mi, że ten cały obrządek ustanowił Piotr Wielki, naśladując zwyczaje, jakie istniały za jego czasów we Szwajcaryi.

Dzisiaj podobno wszystko to zostało zmienione.

Upadek Bestużewa silnie mnie dotknął i z powodu wdzięczności, jaką miałem dla niego, i dla wpływu, jaki ten wypadek mógł mieć na wielką księżnę, że rozchorowałem się nie na żarty; podczas tych kilku tygodni zacząłem doświadczać nadzwyczaj silnych bólów głowy i innych cierpień, które mnie później tak często nawiedzały, aż do chwili, w której to piszę. Doktorem moim podówczas był Boerhave, synowiec tego, którego Holandia i wiek nasz przezwalały nowoczesnym Hipokratem ¹⁾. Petersburski Boerhave był głuchy; dla rozmówienia się z choryni używał tłumacza, którego wyrazy czytał za pomocą szcze-

¹⁾ Właściwie: Herman Boerhaaven, jeden z najznakomitszych lekarzy na świecie (1668—1738), wychowawiec a potem profesor uniwersytetu w Lejdzie, twórca szkoły, z której wyszli tacy luminarze, jak Van Swieten; napisał wiele dzieł, z których najważniejsze „Institutiones rei medical” (1708) i „Elementa chemiac” (1724).

gólniejszego alfabetu; każdy z pięciu palców u ręki oznaczał w nim jedną samogłoskę, a rozmaity układ palców stanowił spółgłoski. Pojmował szybko i odpowiadał ustnie, z taką dokładnością i nieraz dowcipem, że pomimo całej głuchoty swojej bardzo był miłym w rozmowie. Znalazł raz na moim stoliku Tragedye Rasyna i chciał je zabrać, mówiąc, że dosyć mam czarnych myśli i że wesołych książek potrzebuję.

Chociaż Lew Aleksandrowicz Naryszkin dał wielkiej księżnie powód do nieufania mu od niejakiego czasu, uwięzienie jednak Bernardiego zmusiło ją znowu do używania pośrednictwa Naryszkina do urządzania komunikacyi ze mną; stała się ona wkrótce tak częsta, jak dawniej; nastąpiło zresztą pewne zbliżenie między Elżbietą i Nią, które pozwalało nam wnosić, że cesarzowa zupełnie przychylna się stanie naszemu związkowi. Ta nadzieja skuteczniej od lekarstw Boerhave'a wpłynęła na moje zdrowie. Byłem tak jednak osłabiony, że kiedym o kilka wiorst na spotkanie przybywającego księcia Karola Saskiego wyjechał mój przyjaciel Rzewuski z trudnością mnie poznał. Wiosna i ruch wróciły mi prędko siły.

Ten książę Karol, ulubiony syn Augusta III, przyjeżdżał z nadzieją otrzymania od Elżbiety zgody na zostanie księciem Kurlandyi, w razie, gdyby Biron nigdy z wygnania swojego nie miał wrócić. Rodzina moja i ja uważaliśmy ten zamiar za nieprawny, ponieważ jednak nie ogłoszono go jeszcze podówczas i jedyny powód tej podróży, do którego się przyznawano, była chęć przedstawienia się osobiście cesarzowej przed rozpoczęciem kampanii przy jej wojsku, uważałem więc za obowiązek dla siebie okazywać największe uszanowanie synowi mojego monarchy. — Miał powierzchowność ujmującą, zręczny był we wszystkich ćwiczeniach ciała i chociaż źle bardzo wychowany, wydawał się prawdziwym feniksem przy wielkim księciu, który postrzegł prędko, jak źle wychodził na porównaniu, a w dodatku z niechęcią widział w nim Sasa, nieprzyjaciela króla pruskiego.

Przez trzy miesiące pobytu swego w Petersburgu książę Karol dzielił czas na chwile spędzane u cesarzowej i na domowe u siebie zabawy; dużo czasu trawił na uprawianiu się do broni

i fechtując się, nieraz mu przyszło zmierzyć się ze sławną „kawalerką” d’Eon ¹⁾, która była wtenczas w Petersburgu, jako kawaler przy poselstwie margrabiego de l’Hôpital, i nosiła mundur dragonów. — Ja sam biłem się też kilka razy z nim, czy też z nią, nie podejrzewając zgola płci jego, o której cesarzowa Elżbieta była podobno uwiadomiona.

Jednym z kawalerów w świcie księcia Karola był młody hrabia von Einsiedel, rodem sas, który z ujmującą niezmiernie powierzchownością łączył najmiłsze przymioty moralne. Rezydent saski w Petersburgu, nazwiskiem Prasse, wielki zarozumialec, któremu zdawało się, że miał powody mi zazdrościć, uprzedził zrazu Einsiedla przeciw mnie, nagadawszy mu, że przez anglomanię rozminąłem się z obowiązkami swego stanowiska; ale wkrótce, wywiedziony z błędu, Einsiedel oddał mi sprawiedliwość, napisał za mną do swego dworu i stał się moim szczerym przyjacielem. Nie mogę bez największego żalu myśleć o tem, że taki człowiek stał się nieużytecznym krajowi i światu przez całkowite oddanie się tej fakatycznej gałęzi (Hernhutów), nazywanych *die Stillen im Lande*; może wpłynęła na to dziedziczna umysłowa choroba, którą matka jego była dotknęta.

Mieszkaliśmy z nim razem podczas krótkiej wycieczki księcia Karola do Schlüsselburga, w celu zwiedzenia tamecznego kanału. Postrzegliśmy, że jeden z lokajów dworskich, przeznaczonych do służby przy królewiczu, ustawicznie odchodził i wra-

¹⁾ Karol Genowefa de Beaumont d’Eon (1728—1810), publicysta i dyplomata, przybył do Rosyi pierwszy raz z Douglasem w roku 1755, udając damę lektorkę; w następnym roku wrócił tamże, jako brat tejże „lektorki”; bawił nad Nową od roku 1756 do 1760, uczestniczył w dyplomacyi „sekretniej”, był podobno przeznaczony przez Ludwika XV na amanta Katarzyny II, ale się do tego celu nie nadał. Po „sekretniej” misji do Anglii wpadł w nielaskę, ale tajemnic powierzonych sobie nie zdradzał, tylko nie wiadomo poco intrygował świat swoją zagadkową płcią. Kiedy po śmierci Ludwika XV wrócił do Francyi, kazano mu ubrać się w damski strój i tytułować się: *La chevalière d’Eon*; wierząc temu, Stanisław August w chwili pisania piątej części Pamiętników uważa go za kobietę. Za rewolucyi d’Eon daremnie próbował wrócić do służby wojskowej, umarł na emigracyi w Londynie w wielkiej biedzie. Pisał o handlu, finansach, dyplomacyi, o złych skutkach celibatu księży we Francyi, nawet „*Histoire politique de la Pologne*”.

cał; to ciekawiło nas do tego stopnia, żeśmy go o wytlómaczenie zapytali, ujawszy wprzód podarkiem; odpowiedział nam naiwnie, że jest bardzo zajęty, gdyż na cały czas podróży zrobiono go wice-szpiegiem w zastępstwie chorego chłopca, przygotowującego konfitury, który był głównym szpiegiem.

Zdaje mi się, iż ta drobna anegdota maluje ducha i zwyczaję tego dworu w owym czasie. Naturalnie, ani królewicz ani żaden z nas nie mógł być przedmiotem najmniejszej politycznej obawy, zwłaszcza w tem miejscu i podczas tej wycieczki, którą kierował zresztą hr. Iwan Czernyszew i w której brało udział dwa razy więcej Rosyan wszelkiego stopnia, niżeli cudzoziemców; ale Piotr I powiedział był, że trzeba szpiegować, więc szpiegowano i wielkie i najmniejsze rzeczy.

Widziałem za moich czasów, że trzymano się w Rosyi raz nadanego przez Piotra I kierunku, jak w Hiszpanii za czasów kardynała de Retz w tysiącznych wypadkach postępowano sobie według przykładu zostawionego przez Karola V, nie dlatego, żeby rozsądek albo okoliczności to nakazywały, ale że tak się działo za jego panowania.

Najpiękniejszym ze wszystkich w otoczeniu księcia Karola był niezawodnie hrabia Franciszek Rzewuski, wówczas pisarz koronny, i Elżbieta nie była wcale nieczułą na jego powaby, ale zazdrosna czujność Iwana Szuwałowa nie dała wzrosć rodzącemu się upodobaniu. Zaszła nawet drobna okoliczność, która o mało nie spowodowała przykrego między nimi wybuchu.

Raz popołudniu zebrało się nas kilku Polaków i Rosyan, u Iwana Szuwałowa i na nieszczęście przyszło mi na myśl podać projekt wspólnej zabawy w tak zwanego s e k r e t a r z a. Według tej gry, każdy z przytomnych dostawał przez losowanie kartkę z imieniem jednego z grających, pod którem powinien był napisać zmienionem pismem co jeno chciał osobie, noszącej imię, znajdujące się na jego kartce. Przy czytaniu rozdanych po raz pierwszy kartek najpierwszem było imię Iwana Szuwałowa, pod którem znalazł się następujący napis: „Ktokolwiek zna go z gruntu, przyznać musi, że on nie zasługuje na przyjaźń uczciwego człowieka.” Szuwałow wście-

kły odgrażał się przeciw sprawcy tej obelgi, a ze spojrzeń jego wnosilem, że posądzał o nią Rzewuskiego. Odezwałem się wtenczas do niego: „Nie powiem, kto to pisał, chociaż to dostrzegłem, powiem tylko tyle W. Panu, że to nie żaden Polak.” Po chwilowem milczeniu postrzegliśmy, że Szuwałow żywo rozprawiał z Czernyszewem i dowiedzieliśmy się później, że ten ostatni przyznał się do napisania tych wyrazów, a to z powodu, że Szuwałow nie pomógł mu do osiągnięcia jakiejś łaski, o którą się starał u cesarzowej, chociaż mu zawdzięczał skuteczną pomoc w stosunkach z pewną panią, o którą cesarzowa zawsze była niezmiernie zazdrosną. Czernyszew za pomocą tej tajemnicy niał Szuwałowa w rękę i to było powodem, że tenże Szuwałow starał się wszelkimi sposobami zatrzeć to całe zdarzenie, umyślnie wywołane przez Czernyszewa.

Jednym z członków świty księcia Karola był Branicki, dzisiejszy hetman wielki koronny Młody jeszcze, już się był odznaczył w dwóch kampaniach, które jako ochotnik odbył w wojsku austriackiem, towarzysząc temuż księciu Karolowi. Od chwili przyjazdu do Petersburga starał się zjednać sobie moją przyjaźń w sposób tak szczególny i rycerski zarazem, że przyszło mi na myśl wystawić go na próbę w dziwnem zdarzeniu, które tutaj opowiem.

Ponieważ obrót, jaki wzięła sprawa kanclerza i wszystkie ówczesne na dworze petersburskim i warszawskim okoliczności, stawały się dla mnie coraz drażliwszemi, uznałem więc za potrzebne oddalić się na jakiś czas z Rosyi za urlopem, zostawiając sobie możliwość wrócenia tam we właściwym czasie. Sam ten zamiar daleko częstszemi uczynił już nocne wycieczki moje do Oranienbaumu, gdzie wtenczas znajdował się młody dwór, zwłaszcza, że od czasu pobytu swego w Petersburgu przy księciu Karolu byłem od celu tych wycieczek o dwie trzecie drogi bliżej. Oswojenie się zupełne z przebraniem, jakiego używałem i ze wszystkimi szczegółami tych szczęśliwych dotąd wycieczek tak zasłoniło w oczach moich wszelkie niebezpieczeństwo, że 6 lipca odważyłem się wybrać do w. księżny, nie umówiwszy się z nią nawet wprzód, jakem to był zwykł czynić. Nająłem, jak zwykle, mały kryty powozik, którym powozi

zwykły rosyjski izwoszczyk, nieznający mnie wcale; z tyłu za powozikiem siedział przebrany służący, który mi dotąd zawsze towarzyszył.

Tej nocy (która w Rosji nie była nocą) w lesie, przytykającym do Oranienbaumu, spotkaliśmy na nieszczęście wielkiego księcia z całą jego świtą, a wszystkich nawpół pijanych. Pytają izwoszczyka, kogo wiezie? odpowiada, że nie wie; służący odzywa się, że jedzie krawiec. — Puszczają nas; ale Elżbieta Woroncow, panna honorowa wielkiej księżny, a kochanka wielkiego księcia, znajdująca się przy nim, ze złośliwym uśmiechem takie o mniemanym krawcu zaczęła robić przypuszczenia, że wielki książę wpadł w najgorszy humor; i kiedy, spędziwszy kilka godzin z wielką księżną, wychodziłem z ubocznego pawilonu, zajmowanego przez nią pod pozorem brania kąpieli, zostałem nagle o kilka kroków stamtąd napadnięty przez trzech jeźdźców z dobytymi szablami, którzy schwycili mnie za kołnierz i powiedli w takim stanie przed wielkiego księcia. Ten, poznawszy mnie, kazał stróżom moim iść za sobą. Prowadzono mnie czas jakiś drogą, spuszcającą się ku morzu. Myślałem, że już ostatnia wybiła dla mnie godzina, ale nad samym brzegiem zwróciliśmy się na prawo, ku drugiemu pawilonowi, a tam wielki książę w jasnych i dobitnych wyrazach zapytał mnie, czy miałem stosunki z jego żoną? Odpowiedziałem, że **n i e**.

O n. Powiedz pan prawdę, bo jeżeli ją wyznasz, wszystko się jeszcze da ułożyć, w przeciwnym razie nie spodziewaj się niczego dobrego.

J a. Nie mogę powiedzieć, zem uczynił to, czego nie uczyniłem.

Na te słowa wielki książę wyszedł do drugiego pokoju, gdzie zdawało się miał naradę z osobami swojej świty; wkrótce wrócił i odezwał się do mnie:

O n. Dobrze więc; ponieważ nie chcesz pan przyznać się, zostaniesz tu, aż nadejdą rozkazy. I zostawił mnie ze strażą u drzwi, w pokoju, gdzie oprócz mnie, był tylko generał Brockdorff.

Nie przemówiliśmy do siebie ani słowa przez dwie godziny,

po których wszedł hr. Aleksander Szuwałow, krewny faworyta. Był to wielki inkwizytor, naczelnik owego straszliwego wydziału w zarządzie państwa, który w Rosyi nazywa się „tajną kancelaryą”. Jakby dla zwiększenia grozy, jaką przejmowała sama nazwa jego urzędu, miał on w twarzy nerwowe drgania, które wykrzywiały okropnie szpetne i tak rysy, ilekroć był czem mocno zajęty. Zjawienie się jego dowiodło mi, że cesarzowa wiedziała o wszystkim. — Wybąkał z zakłopotaną miną kilka słów, z których odgadłem raczej, niż mogłem zrozumić, że żąda odemnie wytłómaczenia tego, co zaszło.

Zamiast wdawania się w szczegóły, powiedziałem mu: „Spodziewam się, że pan rozumiesz, iż dworowi waszemu dla własnego honoru nie mniej na tem zależy, aby się cała ta sprawa z jak można najmniejszym skończyła rozgłosem, i żebyś pan mnie stąd jak najprędzej wy dostał”.

O n. (Zawsze jękając się, bo na domiar wdzięku był jeszcze jękałą). Masz pan słuszność i zajmę się tem natychmiast.

Wyszedł, a nie upłynęło godziny, kiedy wrócił powiedzieć mi, że powóz na mnie czeka, i że mogę wracać do Peterhofu. — Była to licha karetka, ale cała z luster albo raczej z szyb złożona, jak latarnia. W tem to mniemanem incognito, o 6 zrana, a więc w dzień biały, wlokłem się parą koni po głębokim piasku, który mi przeciągał do nieskończoności czas tej podróży. W pewnej odległości od Peterhofu zatrzymałem się, odesłałem ten powóz i resztę drogi odbyłem piechotą w mojej kapocie, nasunawszy szarą czapkę na uszy. Wyglądałem, jak bandyta, ale zawsze postać moja mniej zwracać musiała uwagę ciekawych, niż ten przezroczysty powóz.

Dostawszy się do drewnianego budynku, w którym mieszkałem z kilku dworzanami księcia Karola, zajmując na dolnem piętrze małe pokoiki, w których-wszystkie okna były otwarte, nie chciałem wchodzić przez drzwi, bojąc się kogoś spotkać; i zdawało mi się, że wpadłem na doskonały sposób uniknięcia tego, wchodząc przez okno; ale omyliłem się i, wskoczywszy, znalazłem się w pokoju mego sąsiada, generała Ronikera, który wówczas goił się. Wydałem mu się widmem; obaj milczeliśmy chwil kilka, poczem wybuchliśmy śmiechem. „Nie pytaj, skąd

wracam, powiedziałem mu, ani dla czego wchodzę oknem, ale jako dobry rodak daj mi słowo honoru, że nikomu o tem nie wspomnisz”; dał mi to słowo, a ja, poszedłszy do siebie, próbowałem usnąć, ale nadaremnie.

Dwa następne dni strawiłem w okropnym niepokoju; widziałem z twarzy, że przygoda moja wszystkim była znaną, ale nikt mi o niej nie mówił. Nareszcie wielka księżna znalazła środek przesłania mi kilku słów, z których wyrozumiałem, że starała się ująć sobie kochankę swego męża. Nazajutrz wielki książę z żoną i całym dworem przybył do Peterhofu dla przepędzenia tam dnia św. Piotra (29 czerwca według starego, a 10 lipca według nowego stylu), który obchodzono uroczyście u dworu na pamiątkę założyciela.

Wieczorem był bal u dworu; tańcząc menueta z Elżbietą Woroncow, powiedziałem jej: „mogłaby pani uszczęśliwić kilka osób”. — „Już to prawie zrobione, odrzekła. przyjdź pan o pierwszej po północy ze Lwem Aleksandrowiczem do pawilonu *Mon-plaisir* w dolnym ogrodzie, gdzie mieszka para wielkoksiążęca”. Ściskam jej rękę i idę umówić się ze Lwem Aleksandrowiczem Naryszkinem. On powiada mi: „przychodź pan, znajdziesz u mnie wielkiego księcia”.

Po chwilowym namyśle pytam Branickiego, czy gotów jest narazić się dzisiaj na przechadzkę ze mną w dolnym ogrodzie? Bóg wie, dokąd ta przechadzka zaprowadzić nas może, ale prawdopodobnie skończy się dobrze. On zgodził się bez wahania i o godzinie oznaczonej staje na miejscu. O dwadzieścia kroków od salonu spotykam Elżbietę Woroncow, która mi mówi: „zaczekajcie tu jeszcze trochę, bo wielki książę pali fajkę z kilku osobami, których chce się pozbyć, zanim was zobaczy”. Chodziła kilka razy, wypatrując swobodną chwilę, której oczekiwaliśmy. Nareszcie powiedziała mi: „Idź pan”; wtem wielki książę z wesołą twarzą podchodzi do mnie i rzecze: „czyż nie wielki z ciebie waryat, żeś mi się nie zwierzył ze wszystkim zawczasu? Gdybyś to był uczynił, nie byłoby całej tej zwady”. Przystałem na wszystko (jak łatwo domyślić się można) i zaraz zacząłem wychwalać głęboką mądrość wojskowych jego rozporządzeń, których uniknąć nie mogłem w żaden sposób. To mu

tak pochlebilo i w tak doskonały wprowadziło go humor, że po kwadransie zawołał: „Kiedyśmy się już tak zaprzyjaźnili, to brak tu nam jeszcze kogoś”; i po tych słowach wszedł do pokoju swej żony, wyciągnął ją z łóżka i za ledwo dawszy jej czas włożyć pończochy bez trzewików i lekko narzucić szlafroczek, przyprowadził ją nam w tym stanie, a pokazawszy na mnie, powiada: „Otóż go masz, spodziewam się, że teraz radzi będziecie ze mnie”. Ona w lot korzysta ze sposobności i rzecze: „Brak nam tylko kilku słów od ciebie do wicekanclerza Woroncowa, aby wyrobił w Warszawie prędki powrót tutaj naszego przyjaciela”.

Wielki książę każe przynieść sobie stół do pisania, a gdy się tylko jedna znalazła deszczułka, kładą mu ją na kolanach i na niej pisze ołówkiem list bardzo nagłący w tym przedmiocie do Woroncowa; drugą, podobnie ołówkiem pisaną kartkę, z dopiskiem swojej kochanki Elżbiety Woroncow oddaje mi do rąk; oryginał jej posiadam dotychczas; brzmi to „jak następuje:

„Możesz być pewnym, że wszystko na świecie uczynię, abyś tu wrócił; wszystkim mówić o tem będę, i dowiodę Ci, że o Tobie nie zapomnę.

„Proszę nie zapominać o mnie i wierzyć, że wszystko, co będzie możliwem uczynię, aby panu usłużyć. Pozostaję najszczerzej przychylną mu sługą.

Elżbieta Woroncow”.

Potem wszyscy sześcioro zaczynamy rozmawiać, śmiać się i tysiączne wyrabiać figle z małą fontanną, znajdującą się w salonie, jak gdybyśmy żadnej na sercu nie mieli troski, i rozchodzimy się dopiero o godzinie 4 rano.

Jakkolwiek może się to wydawać szalonym, zapewniam, że jest najściślej prawdziwym. Od tej chwili rozpoczął się mój serdeczny z Branickim stosunek.

Nazajutrz wszyscy mnie spotykali uprzejmiej. W. książę aż cztery razy kazał mi powtarzać wycieczki moje do Oranienbaumu. Przyjeżdżałem wieczorem, wchodziłem ukrytymi schodkami do mieszkania wielkiej księżny; spotykałem tam wielkiego księcia i jego kochankę, jedliśmy razem wieszczę,

poczem wielki książę zabierał zwykle z sobą Elżbietę Woroncow, mówiąc do nas: „Zdaje mi się, dziatki, że już mnie nie potrzebujecie,” i zostawałem, ile mi się podobało.

Iwan Iwanowicz prawił mi same grzeczności. Woroncow również, spostrzegłem jednak, że coś pod tem się ukrywało i że trzeba wyjeżdżać. Miałem już na to pozwolenie z góry i opuściłem Petersburg dnia¹⁾).

Podróż moja była niepomyślną; doświadczyłem w niej wszystkich przypadków, jakie tylko mogą podróż opóźnić. Za ledwo po trzech tygodniach stanąłem w Siedlcach, gdzie rodzice moi osiedli oboje, po śmierci babki mojej, Czartoryskiej, zmarłej dnia 20 lutego tego roku.

¹⁾ Luka w tekście; miało być przypuszczalnie: 10 sierpnia.

Ustęp, dotyczący drugiej części pamiętników Stanisława Augusta.¹⁾

Położenie, w którym król polski August III znalazł się wskutek wybuchu wojny 1756 r., zmusiło go do opuszczenia dziedzicznego państwa saskiego i kazało mu szukać schronienia w Polsce. Następstwem było to, że J. Kr. Mość obrął Jego Ekscelencyę hr. Poniatowskiego, stolnika W. Ks. Litewskiego, na ministra swego i Rzplitej przy dworze petersburskim i zaopatrzył go w podwójne instrukcye. Instrukcya kancelaryi W. Ks. Litewskiego, datowana 9 grudnia 1756 r., opiewała:

1-o. Wprawdzie bez zgody stanów, zgromadzonych na sejmie, nie można udzielić cesarzowej tego tytułu, ale ponieważ hrabiowie: Ogiński²⁾ i Flemming³⁾ byli zaopatrzeni w listy królewskie, wydane przez kancelaryę saską, hr. Poniatowski otrzyma list, w którym król, jako elektor saski, przyzna jej ten tytuł.

2-o. Król i Rzplita, pragnąc pielęgnować przyjaźń, łączącą dwa państwa, będą się przyczyniali wedle możności, zgodnie z brzmieniem traktatów, do wszystkiego, co tylko może służyć ku obustronnej korzyści państw i podobać się J. C. Mości.

¹⁾ Pochodzi z Archiwum Spraw Zagr. w Moskwie, z działu „Bumagi Carstwa Polskago”. Pisany jest ręką sekretarską, wykreślony czerwonym ołówkiem, zapewne przez samego króla.

²⁾ Ignacy Ogiński, późniejszy marszałek w. lit., posłował do Rosyi w latach 1740—3, jako oboźny litewski.

³⁾ Jan Jerzy Flemming, późniejszy podskarbi, jeździł do Kijowa z misją do Elżbiety Piotrówny w r. 1744, jako generał artyleryi lit.

3-o. Ponieważ jeszcze przed przybyciem J. Kr. Mości do Polski J. C. Mość zwracała się do prymasa ¹⁾ i do ministrów w sprawie przemarszu Jej wojsk i zapewniała, że za wszystko, czego te wojska potrzebować będą, płacić się będzie gotówką, poseł postara się o wydanie w tej mierze dowódcom dokładnych rozkazów.

4-o. Skoro życzeniem Rosyi jest, aby sędziowie pograniczni zajęli się rozpoznawaniem i rozstrzyganiem spraw, dotyczących wyzwolenia i osiedlenia poddanych rosyjskich w Polsce i na Litwie, poseł zaznaczy, że zbawienne urządzenie sądów pogranicznych, postanowione w zgodzie z dworem petersburskim, ma na celu wyłącznie rozpatrywanie skarg, gwałtów i procesów osób prywatnych, nie mogą zaś one rozciągać swojej kompetencji na kwestyę państwową. Przedmiot tych kwestyi należy odróżniać, gdyż sprawy tego rodzaju mogą być załatwione tylko w drodze negocyacji i konferencji dwu państw. Polska może również powołać się na podobne pretensye, o których wzmianki znajdowały się w odpowiedzi ministrów polskich, danej w r. 1754 na memoriał ekstraordynaryjnego ministra rosyjskiego.²⁾

5-o. Podobne przedstawienie zrobi w sprawie obustronnych sporów o granice państw i ciągłych uzurpacji, dokonywanych ze strony Rosyi.

6-o. Jak również w sprawie obustronnego handlu tych państw sąsiadujących, przy którym Rosya wyławia z Polski srebrną monetę, a jednocześnie zakazuje dowozu jej tamże i pozwala tylko na dowóz monety miedzianej.

W dodatku, datowanym jednocześnie z instrukcją, polecono posłowi przełożyć, iż ponieważ Rzplita, przychyliwszy się do wstawiennictwa nieboszczki imperatorowej Anny za księciem Janem Ernestem, oddała mu w lenność księstwo kurlandzkie, przeto żywi teraz nadzieję, że J. C. Mość Imperatorowa przyj-

1) Adama Komorowskiego († 1759);—było to w październiku r. 1756.

2) Grossa. O tych rokowaniach i o całej drażliwej sprawie rosyjskiego wychodźstwa do Rzplitej, patrz „Polska w dobie Wojny Siedmioletniej,” t. II, r. VI.

mie obecnie wstawiennictwo Rzplitej i uwolni księcia oraz przywróci mu rządy w Kurlandyi. Instrukcyja gabinetu saskiego, podpisana przez J. Kr. Mość, przez hrabiego Brühla i pana Sa-ula, a datowana w Warszawie 30 listopada 1756 r., zlecała:

Zaświadczyć Cesarzowej Jej Mci w najenergiczniejszych wyrazach, jak mile król odczuwa szlachetność, z którą ta monarchini bierze do serca smutne położenie jego państw dziedzicznych, najechanych wbrew najuroczystszyim traktatom pokojowym i ujarzmionych najniesprawiedliwszą przemocą, do jakiej zdolny jest tylko król pruski, — i wyrazić wdzięczność, przenikającą króla na widok silnych przedsięwzięć J. C. Mości, podjętych zgodnie z jej deklaracyami celem wydobycia króla z tyrańskiego ucisku.

Korzystać ze wszelkich sposobności, aby utwierdzić J. C. Mość w tem usposobieniu, i wyłómaczyć jej konieczność nieodkładania tej pomocy, w ten sposób atoli, ażeby pośpiech nie zmniejszył siły i sprężystości przyszłych działań, bez względu na to, czy uzna się za właściwe działać najpierw od strony Prus Elektorskich, czy wprowadzi się wojska rosyjskie do posiadłości pruskich w Niemczech; temu ostatniemu planowi oddać należy pierwszeństwo, gdyż potęgę króla pruskiego osłabić można najskuteczniej napadem na Brandenburgię albo Magdeburg, nie zaś na Prusy Wschodnie, które mu mniej leżą na sercu.

Wiernie a wzruszająco opowiedzieć J. C. Mości o okrucieństwach i niegodziwych postępkach króla pruskiego w Saksonii, o olbrzymich dostawach, surowem obchodzeniu się z ludnością, zabieraniu kas królewskich, gwałtownem porywaniu wszelkiej młodzieży, zdolnej do noszenia broni, o niedotrzymaniu wiary po kapitulacyi armii, o nadzwyczajnych kontrybucyach, żądanych pod groźbą egzekucyi wojskowej, o zmuszaniu do płacenia nawet tego, co król przez litość darował poddanym, dotkniętym nieszczęśliwymi przypadkami.

Przedstawić brak wszelkich względów dla Królowej Jej Mci i rodziny królewskiej, dochodzący aż do odmawiania im pieniędzy, niezbędnych do życia, obrócenie Drezna na magazyn i szpital, złupienie arsenału, gdzie najeźdźca nie zosta-

wia ani jednego żelaznego gwoździa; wszystko to przełożyć według osobnego dokumentu, sporządzonego dla informacyi J. C. Mości oraz dla wywołania jej współczucia.

Imp. poseł postara się przekonać ją, jak wiele zależy na tem, aby pomoc, którą J. C. Mość zamierza dać, była równie szybka, jak skuteczna, każda bowiem zwłoka zwiększa tylko niedolę Saksonii.

Zwróci uwagę J. C. Mości, że, pomijając już nieśmiertelną sławę, na jaką zarobi ona sobie przez uwolnienie z opresyi wiernego sprzymierzeńca, przyjaciela i sąsiada, Rosya też zyska na zachowaniu w całości elektoratu saskiego, zjednoczonego z Polską pod wspólną głową, dzięki temu bowiem elektorat zdoła w swoim czasie przynieść korzyść Rosyi, zarówno w Rzeszy Niemieckiej jak w Polsce.

Przedstawi nadto, jak wielkie niebezpieczeństwo groziłoby wszystkim sąsiadom króla pruskiego, gdyby potęga jego ciągle się wzmagała, gdyby nikt nie myślał o jej ograniczeniu, i gdyby inne mocarstwa, zainteresowane spokojnością publiczną, pozwoliły mu użyć jej z taką szkodą spokoju całej Europy, a zwłaszcza despotycznie traktowanych Niemiec, a niemniej ze szkodą sąsiednich panujących, których król pruski nie o mieszkiałby po kolei gromić, kiedykolwiek mu się tego zachce, bez powodu, i bez względu na najświętsze traktaty, — jak o tem poucza smutne doświadczenie Saksonii.

Pan poseł postara się zyskać zaufanie rosyjskiego ministerjum, najwpływowszych osób u dworu, cudzoziemskich ministrów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych dworów; ponieważ zaś ministrowie wiedeński i wersalski w Petersburgu są nader życzliwi królowi odnośnie do spraw saskich, wspólny bowiem interes każe ich dworowi, jak i Rosyi, sprzeciwić się zgubnym planom króla pruskiego, przeto pan poseł dołoży starań, aby pielęgnować ich przyjaźń i zgodnie z nimi pracować nad skłonieniem J. C. Mości do dania pomocy państwu króla, napadniętym przez króla pruskiego i do poważnego zajęcia się takimi krokami, jakie najlepiej mogą poniżyć tego zuchwałego i wiarołomnego monarchę.

Do instrukcyi posła z gabinetu saskiego dodany był nadto osobny artykuł, którym polecono mu dać do zrozumienia, kiedy mowa będzie o posiadłościach hannowerskich i o zamierzonym sposobie postępowania koalicyi z tym elektoratem, że J. Kr. Mość nie przestaje być przyjacielem króla angielskiego, i że racye polityczne każą mu też pragnąć, aby rzeczonym posiadłościom nie stało się nic złego, a to ze względu na podejrzenia i obawy, jakie powzięliby stąd inni książęta i członkowie Rzeszy. Poczyniwszy stosowne przełożenia przez swego posła we Francyi — opiewał w treści tenże artykuł — można sądzić z raportu hr. Flemminga z Wiednia, że od państwa hannowerskiego żądać się będzie tylko zobowiązania do przestrzegania ścisłej neutralności, wobec czego, przy zachowaniu wymaganych co do niej rękojmi, nie stanie się im nic złego.

Oprócz pana Prassego, saskiego chargé d'affaires w Petersburgu¹⁾, przydano do towarzystwa Jego Ekscelencyi panu hrabiemu Poniatowskiemu pana Jacka Ogrodzkiego, podówczas urzędnika gabinetu saskiego, a byłego regenta kancelaryi Załuskiego, kanclerza i biskupa krakowskiego; należy wiedzieć, że ten godny człowiek był później szefem gabinetu Jego Ekscelencyi, kiedy tenże został królem. Umarł Ogrodzki ku największemu żalowi J. Kr. Mości i całego narodu, a zwłaszcza swych podwładnych, w kwietniu 1780 r., ozdobiony orderami św. Stanisława i Orła Białego, sprawując godność wielkiego sekretarza koronnego tudzież sekretarza departamentu interesów cudzoziemskich w Radzie Nieustającej; nigdy potem król nie miał równie pracowitego i biegłego w sprawach sekretarza ani podwładni jego dobrego naczelnika.

List wierzysłny Króla Imci polskiego do Cesarzowej Imci Wszech Rosyi, którego oddawcą był hr. J. E. Poniatowski, ułożony był po niemiecku, a brzmiał, jak następuje:

„Nie potrafimy wysłować Waszej Cesarskiej Mości, jak bardzo wzruszyła nas sprawiedliwa i wspaniałomyślna decyzja

¹⁾ Prasse bawił nad Nową od szeregu lat: był sekretarzem poprzedniego rezydenta, Funckego.

W. C. Mości, aby nas jak najmocniej poprzeć wszelako w obecnych niezmiernie uciążliwych okolicznościach. Wieczną chwałę przyniesie ona W. C. Mości nie tylko teraz, ale i w potomne wieki, dla nas i dla naszego domu zostanie ona nieustającym pomnikiem wdzięczności.

Że zaś okoliczności koniecznie wymagały wysłania dystyngowanego ministra do W. C. Mości, więc upatrzyliśmy na tę misję hr. Poniatowskiego, stolnika litewskiego, którego niniejszym uwierzytelniamy w charakterze naszego pełnomocnego ministra. Pomijając już osobiste przymioty jego i możnej jego rodziny, wybraliśmy go i dlatego, że ma on szczęście być osobiście znanym W. C. Mości. Upraszamy przeto W. C. Mość o przyznanie mu wolnego do siebie dostępu i o danie zupełnej wiary we wszystko, co będzie miał do zakomunikowania w Naszem imieniu. Zresztą prosimy, aby W. C. Mość była przekonana o tej nieustannej i gorliwej wdzięczności oraz wiernej życzliwości sprzymierzeńczej, z jakimi pozostajemy W. C. Mości etc. Podp. A (ugustus) R(ex).

H. Brühl.

Warszawa, d. 30 listopada 1756 r.

W pierwszych dniach grudnia 1756 r. Jego Ekscelencya istotnie wyjechał z Warszawy do miejsca swego przeznaczenia i po przyjeździe do Petersburga 3 stycznia 1757 r. n. st. wygłosił na pierwszych audyencyach następujące mowy do Imci Cesarzowej rosyjskiej, Jego C. Wysokości wielkiego księcia i Jej C. Wysokości wielkiej księżny; kopie ich załączone są pod znakiem „4”;¹⁾ odpowiedzi brzmiały, jak następuje...

We wtorek, d. 31 grudnia 1756 r. (11 stycznia 1757) po przedwstępnej notyfikacyi swego przyjazdu kanclerzowi rosyjskiemu hr. Bestużewowi i wicekanclerzowi hr. Woroncowowi oraz po złożeniu im nazajutrz wizyty i doręczeniu pierwszemu kopii listu wierzytelnego z projektem mów ułożonych na pierwsze audyencye, poprosiwszy obu kanclerzy o jak najpręd-

¹⁾ Patrz wyżej, str. 197—9.

sze wyjednanie tych ostatnich, Jego Ekscelencya udał się następnie w tej sprawie do wielkiego mistrza ceremonii, hrabiego Santi, i do pana Olsufiewa, wice-ministra ceremonii.

W poniedziałek, 10 stycznia, przyszedł sekretarz ceremonii z oznajmieniem, aby J. Ekscelencya udał się do dworu nazajutrz między godz. 11-tą a 12-tą w południe. W wielkiej galerii przyjął Jego Ekscelencyę wielki mistrz ceremonii hr. Santi i został z nim w osobnym pokoju na uboczu, dopóki nie przyszedł pan Olsufiew, aby go dalej bawić rozmową. Pod koniec godziny hr. Santi wrócił i oznajmił, że J. C. Mość czeka na Jego Ekscelencyę. Wszyscy trzej przeszli znów przez wielką galeryę i przez pierwszy pokój, pełen z jednej strony dam, z drugiej panów dworskich, aż doszli do komnaty z baldachimem, skąd hr. Santi cofnął się do poprzedniego pokoju, a pan Olsufiew na chwilę zostawił Jego Ekscelencyę samego, aby zapowiedzieć jego przyście cesarzowej. J. C. Mość natychmiast kazała Jego Ekscelencyi wniść do następnego za komnatą tronową pokoju, gdzie czekała nań w asystencyi wicekanclerza. Pan Olsufiew pozostał w tymże pokoju przy drzwiach; Jego Ekscelencya po pierwszym peryodzie swej mowy podał cesarzowej list wierzytelny, potem wygłosił resztę a zakończywszy doręczył J. C. Mości własne pismo J. Kr. Mości króla polskiego. Poczem wicekanclerz odpowiedział na mowę Jego Ekscelencyi w zastępstwie kanclerza wielkiego, który był wówczas niezdrów. Następnie Jego Ekscelencya ucałował rękę cesarzowej i wyszedł, odprowadzony aż do drzwi wielkiej galerii przez pana Olsufiewa; ten oddał go szambelanowi wielkiego księcia; szambelan doprowadził pana posła przed Jego Cesarską Wysokość, gdzie Jego Ekscelencya wywiązał się ze swego obowiązku, podobnie jak przed Jej Cesarską Wysokością wielką księżną.

Od czasu swych audyencyi Jego Ekscelencya zajęty był składaniem i odbieraniem wizyt etykietałnych. Wobec trwających feryi we wszystkich kolegiach Jego Ekscelencya mógł zacząć traktować o interesach dopiero 7 stycznia, kiedy to podał kanclerzowi wielkiemu rosyjskiemu, hr. Bestużewowi,

następujący memoriał; odpowiedź dana była dnia 15 stycznia 1757 r. (ob. kopie pod...) ¹⁾.

Zbyt długo byłoby tu opowiadać, choćby w streszczeniu, sprawy, jakie J. E. miał zlecone od swego dworu i uczynione co do nich kroki, jakoteż otrzymane skutkiem nich urzędowe odpowiedzi ministeryum rosyjskiego. Dość, że Jego Ekscencya wypełnił swe rozkazy i kolejne zlecenia skutecznie i z zupełną aprobatą swojego oraz rosyjskiego dworów. Jawniej i oczywiście okaże się to poniżej, gdzie mowa będzie o tem, jak intrzygi francuskie przyczyniły się do posłania mu pierwszego odwołania.

Tutaj należy dodać następującą informację.

Ktokolwiek posiada jaką taką znajomość ówczesnych spraw polskich, ówczesnego rządu, uraz, gwałtów i formalnej poniekąd anarchii, kiedy ministeryum Rzplitej nie funkcjonowało prawie zupełnie, ten łatwo uwierzy, że wszystkie upewnienia o przyjaźni hrabiego Brühlh, saskiego premiera króla, wobec hrabiego Poniatowskiego i całej familii Czartoryskich, Poniatowskich oraz innych rodzin patryotycznych nie płynęły wcale z serca, i że w gruncie rzeczy misya Jego Ekscencyi nie trafiała wcale do smaku, ani nie zgadzała się z interesami przeciwnego stronnictwa, walczącego w trybunałach i niemal wszędzie za pomocą francuskich pieniędzy.

Partya bowiem Czartoryskich, że tak powiemy, patryotyczna i mająca za cel tylko dobrobyt ojczyzny, nie chcąc dać się porwać ani też poddać na ślepo stronnictwu gallikańskiemu, sądziła, iż naprawdę czas już na to, by Rosya, jako poręczycielka traktatu 1717 roku, przywróciła byt i ważność prawom i wolnościom Polski. Miała przytem w świeżej pamięci to, jak Francya pociągnęła w r. 1733 ojca J. E. hrabiego Poniatowskiego, jego rodzinę i przyjaciół, do obrania króla Stanisława następcą Augusta II; pamiętano drobne sekretne praktyki ambasadora francuskiego Montiego snute wbrew radom ojca Jego Ekscencyi z wielką ujmą dla głównej sprawy: wszystko to zmie-

¹⁾ W rękopisie luka.

rzało tylko do nabycia przez Francję Lotaryngii i do wywołania w Polsce scysyi oraz elekcji Augusta III, a wreszcie do rozpalenia wojny domowej i zaburzeń, których ofiarą paść miała Rzplita. Ta zgubna dla Polski polityka francuska zakończyła się zupełnem opuszczeniem partyi francuskiej, królewskości i nawet osoby króla Stanisława w Gdańsku, aż zdała Polaków na łaskę przemocy rosyjskiego oręża. Później rządy dwóch po kolei faworytów doprowadziły Polskę do takiego stanu, że już nie mogła ostać się o własnej sile i zmusiły tę część obywateli do szukania rosyjskiego poparcia w przekonaniu, że interes Rosyi każe utrzymywać wolności narodu polskiego i bronić ich przeciwko królowi pruskiemu. Ten ostatni, związany aż do roku 1756 z Francją, wciągał ją do swych szkodliwych dla Polski robót i zamysłów, i sam, przynajmniej pośrednio, uczestniczył w intrygach Francyi. Ta znów za pomocą pieniędzy sprzeciwiała się we wszystkim zbawiennym pracom i zamiarom różnych województw i trybunałów, do tego stopnia, że w r. 1754 otwarcie stała się nieprzyjaciółką polskich praw i wolności, popierając forsownie nadużycie władzy królewskiej i hetmańskiej w sprawie ostrogskiej, gdy tymczasem Anglia i Austria, przeciwniczki króla pruskiego, związane z Rosją, z konieczności były i stawały się przyjaciółkami tychże swobód.

Wszystko to skłoniło ową partyę patryotyczną do formalnego wezwania interwencji Rosyi, jako byłej medyatorki między narodem i nieboszczykiem królem w r. 1717, która najwięcej prawa miała do przemawiania w obronie swobód polskich przeciwko nadużyciom królów i hetmanów. Partyta francuska nie tylko wiedziała o tem dobrze, co więcej, pan Durand, ówczesny minister francuski w Warszawie, znając związki rodziny J. E. hrabiego Poniatowskiego z Rosją i wiedząc, ile ona miała przyczyn do żalu względem Francyi, poruszał niebo i ziemię, aby przeszkodzić misyi J. Ekscelencyi do Petersburga; nic nie wskórawszy, próbował zgubić Jego Ekscelencyę w Rosyi, rozpuszczając po Warszawie najskandalicześniejsze pogłoski, rzekomo pochodzące od hr. Poniatowskiego. Za jego to namową francuski chargé d'affaires w Petersburgu, pan Dou-

glas, deklamował, jakoby dawna przyjaźń Jego Ekscelencyi z kawalerem Williamsem, ambasadorem angielskim, któremu pierwszy zawdzięczał część swej edukacyi, spędziwszy przy nim 3 lata w różnych krajach, a potem 13 miesięcy w Petersburgu za pierwszą tam bytnością, każe Jego Ekscelencyi zapamięć obowiązki swej misyi. Hr. Poniatowski zdołał przekonać Douglasa, że tak nie jest, dowiódłszy mu, że nie przystoi osobom prywatnym nienawidzić przez uprzedzenie wielkie mocarstwo, że chociaż nie przestajemy odczuwać zła, jakie Francya wyrządza naszym prawom, wolnościami nawet osobom, i wiemy o niechęci panów Broglięgo i Duranda, jednak gotowi jesteśmy wszystko zapamięć, jeżeli Francya zechce pracować nad doprowadzeniem sprawy ostrogskiej, dotyczącej zresztą familii tylko pośrednio, do pożądanego dla nas rozwiązania, wiemy bowiem, że w gruncie rzeczy w razie zniknięcia jabłka niezgody straci na świetności nie rzeczywisty interes Francyi, lecz tylko szalony duch panów Broglięgo i Duranda oraz ich chorobliwa chęć występowania na czele stronnictwa; że w takim razie będziemy czuli ku Francyi tyle wdzięczności, ile teraz czujemy słusznego żalu, wreszcie, że przez to zniesiony będzie mur, odgradzający partyę rosyjską od francuskiej.

Pan Douglas wiedział, że kiedy Jego Ekscelencya, po powrocie do Petersburga obleczony charakterem ministeryalnym, złożył pierwszą wizytę ceremonialną ambasadorowi Williamsowi, tenże powiedział doń: „wyrzeknę się ciebie, jako mego ucznia i syna, jeżeli przez przyjaźń ku mnie uchybisz w najmniejszej rzeczy swym obowiązkom”, — dalej, że Jego Ekscelencya zaczął bywać u pana Williama prawie codziennie dopiero po audyencyi pożegnalnej tego ambasadora, na sześć tygodni przed jego wyjazdem, i że stało się to poniekąd za zgodą ambasadora austriackiego i pana de l'Hôpital, których hr. Poniatowski przez swą delikatność pytał o to.

Otóż p. Douglas poznał się na szczeroci intencyi Jego Ekscelencyi i napisał o nich przychylną relacyę; lecz pan de Broglie, upojony rolą głowy partyi, skłonił swój dwór zręcznemi doniesieniami do dalszych, wręcz rozrzuconych nakładów pieniężnych — i to w czasie, kiedy

Francya ponosiła tyle innych, bardziej koniecznych wydatków.

Nie mając w tem żadnego własnego interesu, miała ona wspierać nielegalne przedsięwzięcie hetmana wielkiego.¹⁾

Pan de l'Hôpital przybył do Petersburga, jako poseł francuski, pełen uprzedzeń przeciwko Jego Ekscelencyi, z poleceniem, aby obalić kanclerza wielkiego, Bestużewa, a hr. Poniatowski tak z własnych prywatnych pobudek, jak ze względu na interesy dworu saskiego, był poufałym przyjacielem kanclerza. Jakoż pierwszy został odwołany, Bestużew pisał do hr. Brühla, że to odwołanie jest dowodem nieprzyjaźni ku niemu samemu, że żąda za to zadośćuczynienia i wymaga nominacyi i przysłania Jego Ekscelencyi do Petersburga, jako komisarza i ministra pełnomocnego do załatwiania wszelkich sporów i wogóle wszystkich spraw nieuregulowanych między dwoma państwami.

L'Hôpital w pierwszych miesiącach swej ambasady zaczął od ostentacyjnego przed światem pochlebiania Jego Ekscelencyi, zapewniał, że pragnie zostać jego powiernikiem i często mu powtarzał: „jesteś Pan na ślizkim gruncie, ale ja będę cię na nim podtrzymywał i popierał całą powagą mej godności, rozumie się, o ile sam z twej strony odbierać będę dowody przysług i przyjaźni.” Lecz hr. Poniatowski odpowiadał mu zawsze, jak człowiek, który nie żywi względem niego żadnych wrogich zamiarów: „poczuwam się do obowiązku, aby we wszystkim postępować, jak minister dworu, sprzymierzonego z pańskim, i o ile to będzie w mojej mocy, postaram się uprzyjemnić tu pański pobyt”, — a mógł tak mówić tem snadniej, że miał znajomości i stosunki w Rosyi na dwa lata przed l'Hôpitalem. Na tej zasadzie ambasador jął przypisywać mu różne niedyskrecyje, płynące jakoby z afektacyi i próżności, pisał do swego dworu, że Jego Ekseelencya użył wyrazów „veni, vidi, vici”, że nie lubi Francyi i nie ufa jemu, l'Hôpitalowi. Zaczął odzywać się nieprzychylnie o hr. Poniatowskim w samym Petersburgu i spróbował nawet podać dworowi rosyjskie-

¹⁾ Branickiego, w sprawie ostrogskiej.

mu memoryał przeciwko rodzinie Jego Ekscelencyi oraz przeciwko poparciu, jakie jej wówczas dawał ów dwór. Ten krok pana de l'Hôpitala nie mógł nie wpłynąć na dalsze oziębienie stosunku do hr. Poniatowskiego, musiał zwiększyć sympatyę jego do hr. Esterhazego, ambasadora austriackiego, prawdziwego przyjaciela Jego Ekscelencyi. Nikt inny z pewnością, tylko l'Hôpital, spłodził bajkę, insynuowaną potem panu de Broglie i rozpowszechnianą przezeń w Warszawie, jakoby Esterhazy i Jego Ekscelencya uknuli z Williamsem i kanclerzem Bestużewem szkodliwy manewr marszałka Apraksina, aby tem pomódz królowi pruskiemu. Potem ambasador francuski jawnie przyswoił sobie ów ton, który widać w opowiadaniu o zajściu z dnia 27 czerwca 1758 r.¹⁾

Należy wiedzieć, że Jego Ekscelencya przedtem jeszcze jeździł prywatnie do Petersburga i zjednał sobie tam Najwyższą łaskę monarchini, posuniętą aż do napisania następującego listu do króla polskiego po pierwszym odjeździe hrabiego, w lipcu 1756 r.; nie dość na tem, cesarzowa uznała za właściwe posłać mu jeszcze 28 lipca przez kapitana Szokurowa wspaniałą tabakierę. Jego Ekscelencya wdał się też w zażyłą przyjaźń z kanclerzem rosyjskim Bestużewem, z Szuwałowami i wielu innymi najpierwszemi rodzinami rosyjskiemi.

„Najjaśniejszy, Wielmożny Królu i Elektorze, sercem miły przyjacielu, bracie i sąsiedzie. Wobec ścisłej przyjaźni, w jakiej mam przyjemność przestawać z Waszą Królewską Mością, nie mogę wstrzymać się od wyrażenia szczególnej satysfakcyi i upodobania z powodu dobrej i skromnej konduity stolnika litewskiego, hr. Poniatowskiego, jaką okazał on podczas tutejszego pobytu, zjednując sobie powszechne pochwały. Zarazem polecam go łasce i życzliwości W. Kr. Mości tem skwapliwiej i chętniej, iż jestem zupełnie przekonana o własnej jego skłonności do świadczenia łaski i sprawiedliwości zasługom uczciwych osób. Zresztą pozostaję niezmiennie z prawdziwym

¹⁾ Szczegóły powyżej, w relacyi z tegoż dnia.

i wysokiem poważaniem Waszej Królewskiej Mości wierną siostrą i przyjaciółką”.

Elżbieta.

Hr. Aleksy Bestużew-Riumin.

Carskie Siolo, d. 26 lipca 1756.

Jego Ekscelencya zapragnął aż do samej Cesarzowej Jejmości przesłać swój hołd wdzięczności za list pisany do króla Imci polskiego, i za ofiarowaną w tak zaszczytny sposób wspaniałą tabakierkę, jak niemniej za upewnienia o wysokiej protekcyi, jakie raczyła mu ona ponowić przez Jego Ekscelencyę pana wicekanclerza hr. Michała Woroncowa; ten ostatni napisał doń dwa nader pochlebne listy, z których jeden, z dnia 28 lipca, opiewał:

„Wielmożny Panie! Moja Imperatorowa i Pani, nie poprzestając na upewnieniu W. Pana o swej protekcyi i łaskawości, uznała za stosowne przesłać Ci jeszcze tę oznakę, którą na jej rozkaz doręczy Ci kapitan Szokurow. Winszuję jej W. Panu z calego serca, przekonany, że to wyróżnienie przekona Cię, jak wysoko J. C. Mość ceni Twe zasługi. Pozatem zachwycony jestem, W. Panie, dobrem przyjęciem, jakie Ci zgotowała Imperatorowa przed odjazdem. Z wielką przyjemnością przyczyniać się będę zawsze, ile w mej mocy, do utrzymywania mej Najjaśniejszej Monarchini w tych sanych przychylnych ku W. Panu uczuciach, i pozostaję z wysokiem poważaniem”.

Hr. Poniatowski napisał tedy jeszcze z Rygi, d. 1 sierpnia, następujący list pod adresem hr. Bestużewa - Riumina, kanclerza wielkiego rosyjskiego, a swego przyjaciela.

„Nieoczekiwana łaska Jej Cesarskiej Mości, jaką odebrałem z rąk pana kapitana Szokurowa...¹⁾

Następnie l'Hôpital, zobaczywszy, że nie potrafi mi odebrać mych przyjaciół, postanowił usunąć mnie z Petersburga, używając do tej roboty nieprzyjaciół Bestużewa; ci namó-

¹⁾ Brak dalszego ciągu w rękopisie.

wili innego Bestużewa¹⁾, brata, a zarazem śmiertelnego wroga kanclerza, do zrobienia we Francyi insynuacyi, jakoby cesarzowa była rada, gdyby mnie odwołano.

Tam skwapliwie chywycono się tego awanturniczego sposobu; wiedziano, że hr. Brühl, pomimo wszystkich swych zapewnień, niechętnie przeprowadził poselstwo Jego Ekscelencyi, gdyż wiedział, że moja rodzina była wręcz przeciwna temu, co on przez króla zrobił w sprawie ostrogskiej. Dobrowolnie więc dał się zmusić Brogliemu do nagłego odwołania Jego Ekscelencyi, pod pozorem, że tego żąda Francya za cenę dalszych posiłków dla Saksonii. Jakoż listy odwołujące doręczył Jego Ekscelencyi kuryer francuski, skierowany do pana l'Hôpitala.

Następstwem było to, że zaledwo Jego Ekscelencya poprosił o audyencyę pożegnalną, cesarzowa na publicznem przyjęciu dworskiem kazała spytać swego kanclerza Bestużewa, czy nie wie przyczyny tak szybkiego odwołania Jego Ekscelencyi; ów odpowiedział, że stało się to z tej samej racyi, dla której Francya prześladuje wszystkich przyjaciół Rosyi w Polsce. Poczem cesarzowa mówiła o tem z Jego Ekscelencyą; wyraziła się, że odwołanie sprawia jej wielką przykrość, że jest bardzo zadowolona z jego sprawowania, i raczyła upewnić, iż nigdy nie kazała swemu ambasadorowi we Francyi mówić, jakoby pragnęła jego wyjazdu. Natychmiast też w obecności hrabiego Poniatowskiego kazała wicekanclerzowi Woroncowowi zażądać w tej mierze wyjaśnień od ambasadora Bestużewa, chociaż właśnie wicekanclerz i l'Hôpital pocichu odzywali się przeciwko temu. Ponieważ wszystko to odbyło się publicznie, pan de l'Hôpital po chwili podszedł do Jego Ekscelencyi i uściślał go, winszując i przysięgając, że nie ma żadnego udziału w odwołaniu, wszelką zaś winę składając na Broglięgo.

Nie od rzeczy będzie po tem wszystkim zaznaczyć, że Francya nie tylko nie ustawała w robieniu wstrętów familii Poniatowskich, Czartoryskich i wszystkim, kto widocznie nie chciał dać sobą rządzić partyi francuskiej, ale też pragnąc rej

¹⁾ Michała, tego samego, co był przedtem posłem w Dreźnie i Warszawie.

wodzić w Rosyi, podobnie jak w Polsce, umyślnie posłała margrabiego de l'Hôpital do Petersburga, aby obalić kanclerza Bestużewa, podejrzanego o antygallikańskie skłonności, o przyjaźń z Poniatowskim, z Anglikami i z królem pruskim. Świadczy o tem treść listu hrabiego Brühla do J. E. Poniatowskiego, wówczas ministra polskiego, w Petersburgu z d. 8 marca 1757 roku, odpowiedź Jego Ekscelencyi do hr. Brühla z d. 13 marca i dawniejszy list jego do tegoż z d. 28 lutego 1757 roku.¹⁾

KONIEC CZĘŚCI I-ej TOMU I-go.



¹⁾ Miało być niewątpliwie: 1758 roku, bo przed 12 miesiącami nie było jeszcze mowy o l'Hôpitalu. Wspomnianych tu listów rękopiśmianych nie zawiera; szukać ich należałoby w Archiwum Drezdeńskim. Cały ten nieukończony i niezgrabny fragment, zapewne sporządzony przez Frieseego, zasługiwał na ogłoszenie głównie ze względu na instrukcye Poniatowskiego i na jego komentarz do polityki „familii” w latach 1755—6.



Reprodukcja techniką fotooffsetową
z oryginału stanowiącego własność
Biblioteki Muzeum Czartoryskich w Krakowie

Wykonana przez Lubelskie Zakłady Graficzne
w Lublinie, Zam. 796/82

Wydano w nakładzie 2 000 + 150 egz. numerowanych

Projekt okładki : Aleksander Kornijasz

Redaktor : Lidia Solska

Redaktor techniczny : Leszek Jesionkowski



KRAKÓW

Krajowa Agencja Wydawnicza
Kraków 1984

Nr 4505

2.900

